http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z MYRÓW ŚW. KATARZYNY

KSIĘGA PAMIĄTKOWA B. WYCHOWANEK I WYCHOWANKÓW GIMNAZJÓW PRZY KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU

http://rcin.org.pl

JERZY GAJKOWSKI

http://rcin.org.pl

Z MURÓW ŚW. KATARZYNY

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z murów Św. Katarzyny

KSIĘGA PAMIĄTKOWA B. WYCHOWANEK I WYCHOWANKÓW GIMNAZJÓW PRZY KOŚCIELE ŚWIĘTEJ KATARZYNY W PETERSBURGU

Tom I

KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY
A ŻYCIE POLSKIE. SZKOŁY
ŻEŃSKIE. SZKOŁY MĘSKIE.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Warszawa

NAKŁADEM STOWARZYSZENIA B. WYCHOWANEK I WYCHOWANKÓW GIMNAZJÓW PRZY KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU

1933

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów

KOMISJA REDAKCYJNA:

Wanda Chmielewska
Hanna Gintowtówna
Helena Ptaszycka
Jadwiga Wojciechowska

Leopold Kosiński — przewodniczący
Stanisław Ostrowski

Nr. 285

20.161

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE
OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ JERZY GAJKOWSKI
ZAKŁ. GRAF. E. I D-RA K. KOZIAŃSKICH W WARSZAWIE

http://rcin.org.pl

Zbyt wiele pokoleń wychowała „św. Katarzyna", zbyt wiele wdzięczności nagromadziło się w sercach całych rzesz wychowanek i wychowanków, abyśmy dzisiaj, już jako obywatele Niepodległej Ojczyzny, mieli zapomnieć, co zawdzięczamy swej „Alma Mater".

Idąc przeto za potrzebą swych serc oddania hołdu murom św. Katarzyny — tej placówce katolicyzmu i polskości, która kształciła ducha szeregu pokoleń przez zgórą stuletni okres swej szczytnej działalności, — b. wychowanki i wychowankowie uchwalili na Zjeździe swym, odbytym w r. 1927 w Warszawie, wydać Księgę Pamiątkową. W tym celu została powołana Komisja Redakcyjna, która niebawem przystąpiła do zbierania materjałów, mających upamiętnić historję powstania i rozwoju drogich sercu uczelni, oświetlić ich kulturalne i społeczne znaczenie dla Polaków, oderwanych siłą wypadków dziejowych od pnia rodzimego i przeniesionych na obcy dla nich grunt, wreszcie podnieść zasługi Tych, co hojnie darzyli młodzież skarbami swej wiedzy, otaczali ją zawsze troskliwą opieką i sprawili, iż młode dusze nie zostały zatrute w obcem i wrogiem środowisku.

Mając w swem rozporządzeniu znikomą ilość materjałów źródłowych, Komisja Redakcyjna musiała się ograniczyć przeważnie do wspomnień osobistych, odzwierciedlających życie zakładów św. Katarzyny i wrażenia z lat pobytu w nich. Zczasem posłużą one jako przyczynek do dziejów polskiej emigracji w Rosji, niejeden zaś badacz znajdzie tam z pewnością niezbite dowody, iż, chociaż zdala od Kraju, troska o młode pokolenia i przyszły byt narodowy przyświecała pracy na obczyźnie.

Tymczasem zaś Księga ta, jak większość wydawnictw tego rodzaju, winna odegrać rolę łącznika pomiędzy rozproszonymi po Kraju Koleżankami i Kolegami, przypomnieć im lata wczesnej młodości, spędzonej w murach św. Katarzyny, które miały ten jakiś nieprzeparty urok, co zmuszał każdego, kto raz do nich trafił, ukochać je na zawsze.

Księga Pamiątkowa zjawia się w terminie bardzo oddalonym od chwili powzięcia uchwały o jej wydaniu. Na

http://rcin.org.pl

swe usprawiedliwienie Komisja Redakcyjna musi powołać się na tysiączne trudności, które miała do przezwyciężenia przy zbieraniu materjałów i pozyskaniu współpracy tak licznych osób. Trudności te znane są wszystkim, którzy się stykali z realizacją wydawnictw zbiorowych.

Zdając sobie sprawę, że Księga ta nie jest wolna od różnych usterek i niedociągnięć, których uniknąć było niepodobieństwem, Komisja Redakcyjna prosi Czytelnika, aby zechciał je traktować wyrozumiale, zwracając głównie uwagę na stronę ideową oraz cel wydawnictwa.

Na Księgę niniejszą złożyły się prace zarówno b. wychowanek i wychowanków zakładów św. Katarzyny, jak też i b. członków personelu profesorskiego oraz osób, luźniej z temi zakładami związanych. Na tem miejscu Komisja Redakcyjna poczuwa się do miłego obowiązku złożenia gorącego podziękowania wszystkim tym, którzy przyczynili się do powstania Księgi, zwłaszcza zaś osobom, które nauki nie pobierały w zakładach św. Katarzyny, a mimo to łaskawie zaofiarowały swą współpracę. Szczególnie zaś należy się serdeczne podziękowanie p. prof. Janowi Ptaszyckiemu za cenną pomoc, jaką stale okazywał Komisji Redakcyjnej w pracy nad redagowaniem Księgi Pamiątkowej.

Z powodu trudności finansowych — zjawiska tak powszechnego obecnie—Zarząd Stowarzyszenia zmuszony został do poprzestania narazie na wydaniu tomu I Księgi, obejmującego historję kościoła św. Katarzyny oraz szkół żeńskich i męskich. Pozostały materjał, zawierający notatki biograficzne, poświęcone przełożonym zakładów oraz nauczycielstwu, wspomnienia z życia organizacyjnego młodzieży w Petersburgu, wreszcie sprawozdania z działalności Stowarzyszenia b. wychowanek i wychowanków gimnazjów św. Katarzyny, istniejącego w Warszawie od r. 1927, stanowić będą treść tomu II, który się ukaże w czasie późniejszym.

KOMISJA REDAKCYJNA.

http://rcin.org.pl

I.

KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY A ŻYCIE POLSKIE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LEOPOLD KOSIŃSKI

DZIEJE KOŚCIOŁA ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU

Kościół św. Katarzyny, odgrywający tak ważną rolę w życiu katolików, a zwłaszcza kolonji polskiej w Petersburgu, zasługuje na bliższe poznanie jego dziejów. W obecnych jednak warunkach, gdy dostęp do archiwum kościelnego jest prawie niemożliwy, dokładne zbadanie przeszłości tej świątyni napotyka na poważne trudności. Okoliczność ta byłaby dostatecznym powodem do zaniechania skreślenia niżej umieszczonej notatki historycznej, gdyby nie potrzeba naszkicowania tła, pobieżnego chociażby, na którem życie szkół przy tym kościele powstałych, mogłoby nabrać większej wyrazistości.

Przy wykonaniu więc tak określonego zadania musiałem się oprzeć na tych tylko źródłach i opracowaniach, jakie były w obecnej chwili dostępne.

Wśród źródeł, wyzyskanych w niniejszej pracy, przedewszystkiem należy wymienić akt wieczysty kościoła św. Katarzyny, (*S. Pietierburgskoj Rimsko-Katoliczeskoj cerkwi sw. Jekatieriny Dielo. Dokumienty kasajuszczijesia niedwiżymawo imuszczestwa cerkwi sw. Jekatieriny i plan dworowago miesta Nr. A/99. Naczałoś 1735 goda*; cytując to źródło, będę posługiwał się skrótem — *Dielo*). Zawiera ono zatwierdzony przez władze miejskie („Gorodskaja Uprawa") plan placu z opisem oraz odpisy aktów prawnych Katarzyny II: — dyplomu z dn. 2. (13). II. 1769 r. (t. zw. „Żałobnaja Gramota") i Reglamentu z dn. 12. (23). II. 1769 r.; odpis rejentalny ukazu Anny Joannowny z dn. 11. (22). VIII. 1739 r., nadającego plac przy pr. Newskim pod budowę kościoła i innych gmachów; odpis rejentalny aktu kupna-sprzedaży kamienicy i oficyn z r. 1875, dokonanego pomiędzy Administracją kościoła św. Katarzyny z jednej strony a Ministerstwem Dworu— z drugiej.

Następnie korzystałem z wydawnictwa ks. J. Biełogołowa (*Akty i dokumienty otnosiaszczyjesia k ustrojstwu i uprawlenju Rimsko-Katoliczeskoj cerkwi w Rossii*. Piotrogród 1915, t. I. 1762—1825 r. Wyd. nieoficjalne. S. XXIII + 482; więcej tomów nie wyszło) oraz ks. bisk. M. Godlewskiego (*Monumenta Ecclesiastica Petropolitana*. Ptrsb. 1906 — 1913). Do ustalenia personalij wsród duchowieństwa parafji kościoła św. Katarzyny posłużyły *Katalogi Archidiecezji Mohylowskiej* za lata 1861—1920. (Oznaczać je będę skrótem — *K.A.M.* r. 1861 i t. d.). Katalogów z przed 1861 r. nie mogłem zdobyć. Do poznania gospodarki kościelnej bardzo ważnem źródłem są ogłoszone drukiem Sprawozdania Administracji kościoła (*Otczot Administracji S.-Pietierburgskoj Rimsko-Katoliczeskoj cerkwi sw. Jekatieriny*. Ptrsb. [t. I]. r. 1901, s. 71 za okres 1. I. 1898 —

http://rcin.org.pl

1. I. 1901 r.; [t. II], r. 1905, s. XI + 88, za okres 1. I 1901—1. I. 1905; [t. III], r. 1908, s. XIV + 55 za okr. 1. I. 1905—1. I. 1908.; [t. IV], r. 1911, s. XII + 81 za okr. 1. I. 1908—1. I. 1911.; [t. V.], r. 1914, s. 7 za okr. 1911 — 1913,; [t. V.], r. 1914, s. 91 za okr. 1. I. 1911—1. I. 1914. Oznaczać je będę skrótem — *Otczot Admin.*, r. 1901 i t. d.). Szkoły żeńskie i męskie również zostały uwzględnione w tych sprawozdaniach, niestety, jednak, rozporządzałem niemi tylko za okres 16-tu lat.

Ponieważ z dziejami kościoła św. Katarzyny są ściśle związane powstałe na jego terenie instytucje, przeto do źródeł już wymienionych należy dodać jeszcze sprawozdanie z działalności T-wa Dobroczynności za lata 1913—1916, ogłoszone osobno drukiem, za poprzedni zaś okres, począwszy od założenia T-wa (1884 r.) — znajdujące się w Kalendarzach tegoż T-wa. O ile chodzi o szkolnictwo św. Katarzyny, to materjał źródłowy, znajdujący się w naszem posiadaniu, jest bardzo skąpy z powodu braku archiwów szkolnych i ogranicza się do: 1) wyżej wzmiankowanych sprawozdań Administracji, 2) oddzielnie wydanego obszernego sprawozdania gimnazjum męskiego za rok szkolny 1912—1913, 3) regulaminu uczniowskiego oraz 4) paru krótkich rękopisów — jak preliminarz budżetowy gimn. męskiego na 1916 rok, podania gimn. do Min. Oświaty z 1915 r., pisma p. o. dyrektora o uprawnieniach prezesa Komitetu Rodzicielskiego.

Z powyższego wynika, że wyszczególniony materjał stanowi tylko drobną cząstkę tego, co powinny obejmować lata 1739 — 1918, t. j. okres od chwili nadania przez cesarzową Annę Joannownę placu pod kościół aż do chwili, gdy szkoły przestały istnieć (11. X. 1918).

Wśród opracowań, obejmujących całość przedmiotu, a które z braku dostatecznych danych źródłowych nabrały tem większego znaczenia, dwa zasługują na szczególne wyróżnienie.

Pierwsza praca Stanisława Siennickiego (*Opis historyczny Rzymsko-Katolickiego kościoła Świętej Katarzyny w St. Petersburgu od r. 1763 do 1872.* Wyd. II z 5-ma ryc. Warsz. 1863, s. 3 + LIV) o szkołach bardzo mało podaje wiadomości, natomiast o samym kościele zawiera sporo ciekawych i wartościowych informacyj, opartych na osobistem zaznajomieniu się autora z archiwum kościelnem. Nie ogranicza się on do opisu samego kościoła i ważniejszych uroczystości, lecz podaje też wiadomości o bibljotece klasztornej, muzeum oraz galerji obrazów olejnych i popiersi z gipsu, znajdujących się w korytarzach klasztornych.

Drugą pracą, w ujęciu swojem szerzej potraktowaną, jest artykuł ks. Erazma Kluczewskiego, wydrukowany w „Charitas" (*Parafja i kościół św. Katarzyny w Petersburgu*, Ptrsb. 1894, s. 128—146). Autor skreślił w nim dzieje kościoła i parafji, a następnie dał przegląd instytucyj, które zawdzięczały temu kościołowi swoje istnienie i rozwój. Tutaj należy jeszcze wymienić artykuł Henryka Glińskiego (*Kościół parafjalny pod wezwaniem św. Katarzyny w Petersburgu.* Kalendarz „*Gwiazda*" r. 1882, s. 107 — 115), zawierający m. in. spis ukazów, dotyczących kościoła św. Katarzyny i jego majątku.

Wśród prac, poruszających poszczególne momenty historji kościoła św. Katarzyny, należy wymienić dzieło Moroszkina (*Jezuity w Rossii s carstwowanja Jekatieriny II i do naszego wremieni.* Ptrsb. cz. I, 1867 r., s. XV + 501 + XII; cz. II, 1870, s. 528+VIII), ważne ze względu na okres jezuicki (1800—1815), omówiony tutaj źródłowo.

Interesująca jest również notatka umieszczona w „*Gwieździe*", kalendarzu z 1881 r. (*Cmentarz Katolicki w Petersburgu*, s. 81—85), która nas informuje o początkach szkoły żeńskiej.

http://rcin.org.pl

Do powyżej wymienionych opracowań należy dodać jeszcze kilka artykułów o kościele św. Katarzyny lub jego instytucjach, umieszczonych: w *Kronice Rodzinnej* (r. 1870, nr. 6), *Kłosach* (r. 1871, nr. 338), kalendarzu *Pod Znakiem Krzyża* (r. 1912), *Świecie* (r. 1913, nr. 49) i kilku *Encyklopedjach*.

Na zakończenie tych paru wstępnych słów pragnę podziękować tym wszystkim, którzy mi łaskawie przyszli z pomocą w dostarczeniu materjałów lub cennych uwag, zwłaszcza zaś p. ministrowej Helenie Piltzowej, ks. prał. dr. Antoniemu Około-Kułakowi i ks. prof. Bronisławowi Ussasowi, od którego otrzymałem m. in. wspomniane już *Dieło*, z którego reprodukuję plan placu kościelnego oraz Sprawozdania Zarządu Tow. Dobroczynności. Te ważne materjały umożliwiły mi dokładniejsze oświetlenie przynajmniej niektórych momentów z dziejów kościoła św. Katarzyny.

I.

Zakrojona na wielką skalę impreza Piotra I — wyrąbania przy błotnistem ujściu Newy „okna do Europy" — Petersburga (1703 r.), wymagała sprowadzenia z zagranicy sił fachowych, których Rosja nie posiadała. Wśród licznych przybyszów znaleźli się i katolicy, którzy też dali początek powstałej wkrótce parafji. Jako datę wybudowania pierwszego kościoła ks. E. Kluczewski oznacza rok 1706 i wymienia nawet nazwisko ogrodnika H a k a, który miał kościół zbudować, dodając, że była tam też i szkoła.[1]) Nie wiadomo, na jakich źródłach oparł autor tę informację, gdyż potwierdzenia jej nie znalazłem w innych, dostępnych mi materjałach, w każdym bądź razie pewnem jest, że już w 1711 roku musiał istnieć kościołek, skoro od tej daty, jakkolwiek niezbyt dokładnie, są już prowadzone księgi metrykalne. W księgach tych spotykamy, jako pierwsze przez trzy lata zrzędu, nazwisko kapłana katolickiego, ojca Wolfganga Herdingera, prawdopodobnie Niemca, benedyktyna. W dalszym ciągu zjawiają się nazwiska O. Scorti, jezuity, i Michała Anioła de Vertigne, który siebie nazywa misjonarzem.

Pierwszy ten kościołek katolicki był drewniany — również i należące do niego zabudowania parafjalne, a więc i szkoła. Miejsce, gdzie został wzniesiony, ściśle określić trudno. Na podstawie aktu Anny Joannowny z 1739 r. wiemy, że znajdował się on w dzielnicy t. zw. „Greczeskaja Słoboda", na wyspie Admirałtiejskiej, przy ulicy Greckiej, i zbudowany był na placu o powierzchni 229 sążni kw.[2])

25. VI. (6. VII). 1737 r. kościołek ten pada pastwą pożaru ze wszystkiemi jego zabudowaniami.[3])

---

[1]) Ks. K l u c z e w s k i E r a z m, s. 128.

[2]) *Dieło*. Akt z 11. (22). VIII. 1739 r., nadający plac przy prosp. Newskim pod budowę nowego kościoła św. Katarzyny.

[3]) *Ibidem*.

http://rcin.org.pl

Ta okoliczność zmusza katolików z ówczesnym ojcem superjorem, Karolem Dełuną, na czele do rozpoczęcia starań o przydział nowego placu pod kościół, ponieważ dawnego zostali pozbawieni. Zabiegi te kończą się pomyślnie i 13. (24). IX. 1738 roku uzyskują oni pozwolenie cesarzowej Anny Joannowny na wyznaczenie placu pod kościół na tak zwanej „Admirałtiejskiej stronie", przy drodze Niewskaja preszpiektiwnaja (późniejszy Newski prospekt), a 21. IX. (2. X) tegoż roku urzędowa komisja budowlana poleca architektowi Ziemcowowi odmierzyć plac szerokości 45 sażeni,[1]) długości zaś około 80 sażeni, zaznaczając, że, gdy będzie wymierzał go, ma ztyłu od ogrodu cesarskiego wyznaczyć ulicę, którąby szła równolegle do pr. Newskiego i trafiała na środek wybudowanej za rzeczką Fontanką cesarskiej Włoskiej kamienicy (Italjanskij dom).

Na podstawie raportu tegoż arch. Ziemcowa dowiadujemy się, że szerokość powstałej w ten sposób ulicy (Italjanskoj) mierzyła 31 sażeni 2½ arsz., wobec czego długość placu kościelnego wyniosła 82½ sażeni 2½ arsz., co przy 45 saż. szerokości dało 3727½ saż. kwadr.[2])

O. superjor K. Dełuna i przedstawiciele parafjan, pragnąc umocnić się w tym stanie posiadania, proszą cesarzową Annę Joannownę dn. 30.V. (10. VI). 1739 r. o nadanie im aktu darowizny („dannoj"), co też i uzyskują 11. (22). VIII. tegoż roku.[3])

Po ogrodzeniu uzyskanego w ten sposób placu wybudowano narazie mały murowany kościołek, z tem, że w przyszłości zostanie zastąpiony przez większy. Następnie wybudowano drewniany domek dla szkoły i służby oraz szopę na skład materjałów budowlanych.[4])

Jednak sporo jeszcze czasu upłynęło, zanim przystąpiono do budowy nowego kościoła. Przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać w nieporozumieniach pomiędzy samymi parafjanami oraz parafjanami i duchowieństwem.[5]) Nieporozumienia te wynikały z jednej strony na tle sprowadzania przez parafjan księży różnych narodowości, bez wzajemnego porozumienia się, z drugiej zaś — wskutek zarządzania przez duchowieństwo funduszami kościelnemi bez składania parafianom sprawozdań. Sprawę komplikowała jeszcze i ta okoliczność, że Kongregacja w Rzymie sama wyznaczała z pomiędzy kapłanów, znajdujących się

---

[1]) *Sażeń*, rosyjska miara długości, zawiera 3 arsz. czyli 7 stóp = 2,13358 m. w odróżnieniu od polskiej jednostki długości — *sążnia* = 3 łokciom albo 6 stopom = 1,728 m. = 0,81 sażenia rosyjsk.

[2]) *Ibidem*.

[3]) „Dla wiecznawo oznaczennym miestom władienja". *Dieło*, akt z 11. (22). VIII. 1739 r.

[4]) *Ibidem* i ks. Kluczewski, s. 131.

[5]) Por. początek t. zw. *Żałobnoj gramoty* i *Reglamentu* (*Poln. sobran. zakonow Ross. Imp. s 1649 g. s.* 832) oraz ks. Kluczewski, s. 131.

http://rcin.org.pl

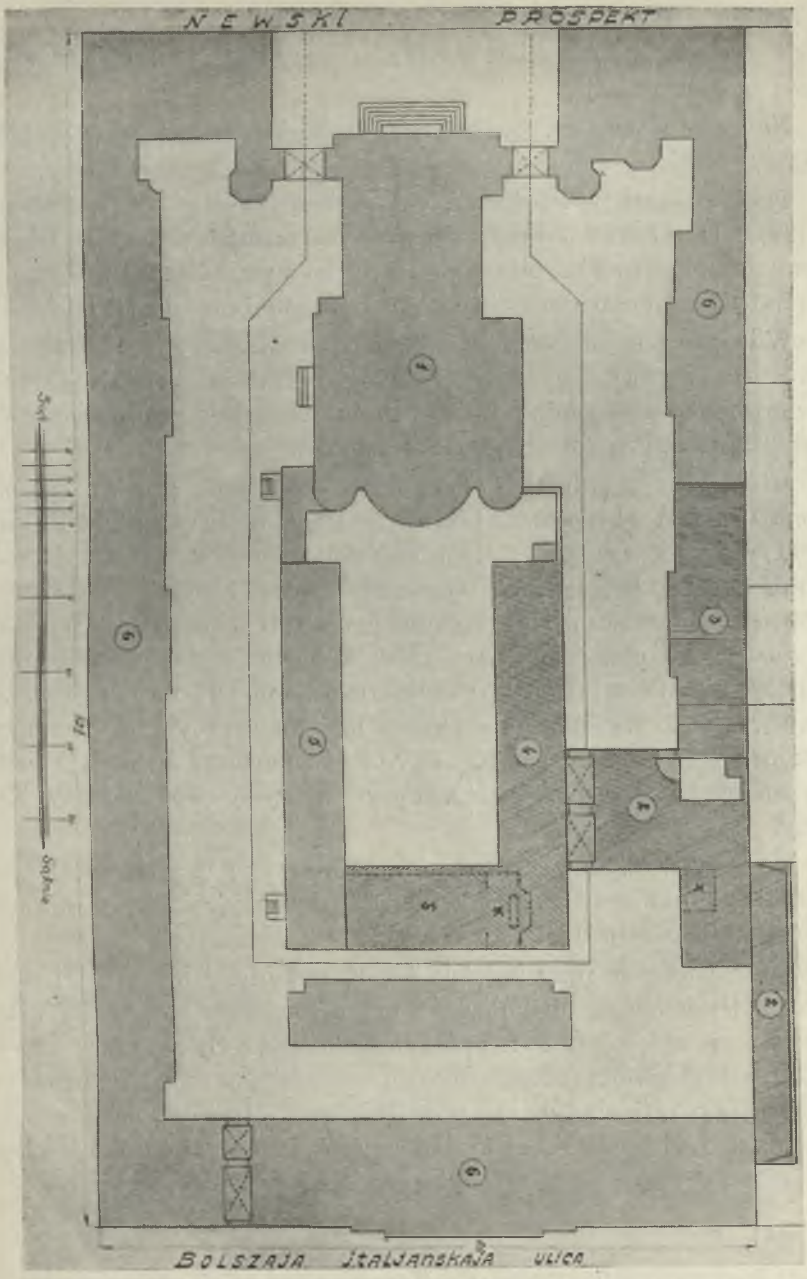

Plan kościoła św. Katarzyny i gmachów kościelnych.
1) Kościół. 2) Gimnazjum Żeńskie, (k) miejsce kaplicy szkolnej). 3) Szkoła Zawodowa Żeńska. 4) Gimnazjum Męskie, (S) sala bibljoteczna—aula, k) kaplica szkolna). 5) Część gmachu klasztornego, zamieszkałego przez duchowieństwo. 6) Gmachy dochodowe.

http://rcin.org.pl

na miejscu w Petersburgu superjora, który miał prawo zaciągania pożyczek za swoim podpisem bez wiedzy i zgody parafjan, obciążając jednakże budżet parafji.

Nic więc dziwnego, że upłynęło aż 25 lat, zanim zabrano się do budowy kościoła.

Plan mającej powstać świątyni wykonał Vallin de Lamothe, zaś 16. (27). VII. 1763 r. poświęcono i położono kamień węgielny. Dla upamiętnienia tej chwili wybito srebrny medal z popiersiem Katarzyny II i z odpowiednim napisem łacińskim na odwrotnej stronie. [1])

Wkrótce potem zostały wydane przez Katarzynę II dwa akty, które w następstwie wywarły poważny wpływ na kształtowanie się wewnętrznych stosunków, zwłaszcza w dziedzinie administracyjnej. pierwszej parafji katolickiej w Petersburgu.

Mianowicie, 2 (13). II. 1769 r. ogłoszono dyplom (t. zw. *Żałobnaja Gramota*)[2]), który 1-o potwierdza przyrzeczoną przez przodków Katarzyny II wolność wyznaniu rzymsko-katolickiemu, 2-o zakazuje rościć komukolwiek i jakiekolwiek pretensje prócz samych parafjan do placu oraz zabudowań, jakie na nim już są lub w przyszłości powstaną, 3-o zwalnia kościół, szkołę i wszystkie kościelne zabudowania od wszelkich ciężarów policyjnych, 4-o przyjmuje pod opiekę i obronę po wieczne czasy wszystko wyżej wymienione w imieniu carycy i jej następców. W końcu tego dokumentu Katarzyna II zaznacza, że nadaje jeszcze Reglament, który ma być przechowywany przy kościele św. Katarzyny.

Drugi akt, ów wspomniany przez Katarzynę Reglament, pochodzi z dn. 12. (23) lutego tegoż roku i ustala następujące zasady wewnętrznego ustroju parafji.[3])

Duszpasterstwo przy kościele św. Katarzyny, jak i w całej parafji (oprócz Petersburga obejmowała ona Kronsztadt, Jamburg, Rygę i Rewel), ma należeć do zakonu franciszkańskiego. Zakonników, których liczba zostaje zwiększona z czterech do sześciu, odtąd sprowadzają z zagranicy parafjanie tylko za pośrednictwem „Justic-Kolegji do spraw Liflandzkich, Estlandzkich i Finlandzkich". Pobyt zakonnikó w wRosji, zasadniczo czteroletni, może być przedłużony do lat 8-miu za zgodą

[1]) Reichel. *Die Reichelsche Münzsammlung in St.-Petersburg* 1842—3 (9. vol.) nr. 2260.

[2]) Dokument ten znajduje się obecnie w Warszawie i jest w posiadaniu Mohylowskiego Metropolitarnego Wikarjatu Generalnego, ogłoszony zaś został w *Poln. Sobr. Zakon. Ross. Imperii s 1649*, t. XVIII, 1767—1769, s. 832.

[3]) *Op. cit. s.* 833.

http://rcin.org.pl

parafjan i danego zakonnika. Superjora wybierają parafjanie. Zarząd całym majątkiem kościelnym, jako wspólną własnością parafjan, sprawuje superjor wraz z 8-miu przedstawicielami tychże parafjan, t. zw. syndykami, których wybiera po dwóch każda z czterech narodowości (Niemcy, Francuzi, Włosi, Polacy). Kadencja syndyków trwa trzy lata. Obowiązkiem w ten sposób powstałej Administracji jest utrzymywanie kościoła i gmachów w jak najlepszym stanie. Specjalny paragraf jest poświęcony szkolnictwu, któremu gwarantuje jak najpełniejszy rozwój.[1])

Reglament nadaje pierwszej parafji katolickiej w Petersburgu charakter jednostki prawnej pod względem majątkowym i samorządowym. Jakkolwiek zdarzało się później, że nie zawsze był on w całej swej rozciągłości przestrzegany, to jednak dla gminy katolickiej służył w wielu wypadkach jako broń odporna przeciwko wrogiej ingerencji czynników rządowych.

Wydanie Reglamentu, porządkującego gospodarkę parafji, nie przyśpieszyło jednak rozpoczętej budowy kościoła. Zostaje ona ukończona dopiero dnia 24. II. (7. III). 1782 r. pod kierunkiem budowniczego Manciachiego.

Budowa, obliczona w pierwotnym kosztorysie na 105.000 rubli, wyniosła 118.730 rb. 69 kop.[2]) Na pokrycie tych kosztów zbierano składki nawet zagranicą, lecz nie dały one poważniejszych wyników. Jedynie znaczniejszą sumę 1000 rubli złożył król Stanisław Leszczyński. Z najbardziej wydatną pomocą przyszli budującej się świątyni kupcy petersburscy, bracia Livio, ofiarowując na ten cel 100.000 rubli.

W następnym 1783 r. dn. 7.(18).X. odbyła się uroczystość konsekracji kościoła, który stanął pod wezwaniem św. Katarzyny Panny i Męczenniczki[3]). Aktu tego dokonał nuncjusz papieski Archetti, przybyły do Petersburga w celu uregulowania i ulegalizowania utworzonej naprędce, po pierwszym rozbiorze Polski, diecezji.

Opis zabytków artystycznych, które posiada świątynia, znajdzie czytelnik w artykule prof. M Lalewicza, tutaj tylko pragnę zazna-

---

[1]) Brzmienie tego § 36 według dawnego polskiego tłomaczenia jest następujące: „Starszemu (Superjorowi), Syndykom i Parafjanom wszystkim Naszą Monarszą łaską pozwalamy *najlepszym sposobem* (podkr. moje) przy kościele chować szkoły, w których młódź Rzymskiej tylko a nie innej wiary mogłaby się ćwiczyć w przyzwoitych naukach".

[2]) Siennicki, s. II i VII.

[3]) W wyborze tej właśnie świętej na patronkę kościoła można znaleźć pewien związek z faktem przyjęcia przez Katarzynę II protektoratu nad budową świątyni i wydania dyplomu oraz Reglamentu; por. Siennicki, s. III.

http://rcin.org.pl

czyć, że kościół, mający w rzucie poziomym kształt krzyża, jest długości 44, szerokości 25 i wysokości 42 metrów, pomieścić zaś może około 2.000 osób.

Nad głównem wejściem do kościoła umieszczono na czarnym marmurze następujący napis z bronzu:

„DOMUS MEA, DOMUS ORATIONIS"
Ath. XXI cap.

oraz datę wzniesienia świątyni:

Anno Domini MDCCLXXXII die
24 Nov. [1])

W rok po konsekracji, t. j. w 1784 r., wmurowano na tę pamiątkę płytę z czarnego marmuru, obłożoną wokoło białym. Znajduje się ona naprzeciw wielkiego ołtarza, po prawej stronie od głównego wejścia, pod organami. Napis brzmi.:

TEMPLUM HOC
CATHARINA II SUB PRAEFECT...
JOANNIS ANDREAS ARCHETTI ARCHIEP. CHAL-
CEDONEN. EXTRAORDINARIUS AD AULAM RUS-
SICAM S. SEDIS ORATOR.
DIE VII OCTOBRIS
ANNO DOMINI MDCCLXXXIII PONTIFICATUS
PII VI NOVO
IMPERIO CATHARINAE II VIGESIMO PRIMO
TOTA SPECTANTE URBE SOLEMNI RITU
CONSECRAVIT
DIE VERO CATHEDRAE ROMANAE SACRO
ANNO DOMINI MDCCLXXXIV
PRIMUM MOHILOVIAE ARCHIEPISCOPUM
STANISLAUM SIESTRZENCEWICZ
PALLIO SOLLENNITER INSIGNIVIT
PETROPOLITANAE CATHOLICAE ECCLESIAE PRAE-
FECTUS MICHAEL ROSTOCKI. SINDICIQUE
JOANNES BAPTISTA LIVIO, ANTONIUS RINALDI,
FRANCISCUS LACROIX, FRANCISCUS MOLNER,
GEORGIUS LUDOVICUS OLRY, ANDREAS PIERLING,
HOC MONUMENTUM POSUERE[2]).

Z napisu tego dowiadujemy się, że świątynia została konsekrowana za czasów pierwszego metropolity mohylowskiego, arcyb. St.

[1]) Siennicki, s. VI.
[2]) Op. cit., s. V—VI.

http://rcin.org.pl

Siestrzeńcewicza, gdy proboszczem jej był ksiądz Michał Rostocki, a syndykami Jan B. Livio, Antoni Rinaldi, Franciszek Lacroix, Franciszek Molner, Grzegorz L. Olry i Andrzej Pierling. Nieznane nam są daty, od kiedy piastowali oni te godności, w każdym bądź razie są to jedni z najdawniejszych syndyków wogóle, a pierwsi znani nam z nazwiska. O niektórych wiemy, że przez dłuższy czas piastowali tę godność, jak naprz. Andrzej Pierling, którego spotykamy jako syndyka jeszcze w 1804 r.[1]), a więc po upływie lat 20. Do nieco późniejszych syndyków należy Podczaszyński, wybrany przez Polaków, oraz Bulant, wybrany przez Niemców. Pełnią oni swe funkcje, zdaje się, w okresie lat 1797—1804[2]).

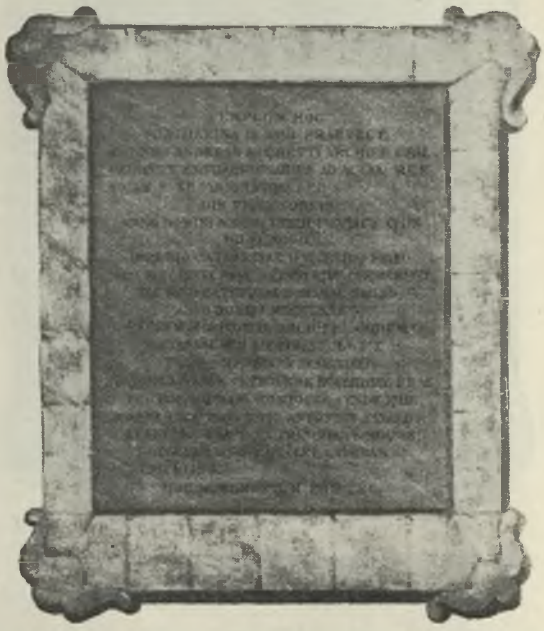

Lit. K. Siennicki.
Pamiątkowa tablica konsekracji kościoła.

Do powiększenia liczbowego, a tem samem nadania poważniejszego znaczenia i tak już stale wzrastającej ludności katolickiej w Petersburgu, przyczyniają się zdarzenia o charakterze ogólno historycznym, jak rozpoczynająca się we Francji rewolucja (1789 r.) oraz drugi i trzeci rozbiór Polski (1793 i 1795). W Rosji znajduje schronienie wielu Francuzów, nietylko duchownych, lecz i świeckich, których olbrzymią większość stanowiła arystokracja. Tę Katarzyna II bardzo chętnie do siebie przygarniała. Rozbiory Polski też wpływają na to, że wielu Polaków dobrowolnie, a często i z musu, osiada lub czasowo zamieszkuje w Petersburgu.

Przyjeżdża tu również z Grodna po śmierci Katarzyny II (1796 r.), sprowadzony przez Pawła I, król Stanisław August Poniatowski ze swoim, dość jeszcze licznym, dworem. Nie przebywa on jednak długo, bo już w lu-

---

[1]) *Poln. sobr. zakon.*, t. XXVIII nr. 21145, 1804 g. Fiewrala 10. Sienatskij. Ob otdacze domow S.-Pietierb. katolicz. cerkwi w najmy.

[2]) I b i d e m.

http://rcin.org.pl

tym 1798 r. umiera. Z polecenia cesarza odbył się bardzo uroczysty pogrzeb, poczem trumnę królewską złożono w podziemiach kościoła.[1]) W posadzkę nad trumną wmurowano płytę kamienną, a na niej wyryto napis, do którego posiadamy dwa teksty — jeden przytacza w swojej pracy Siennicki,[2]) a drugi znajduje się w artykule „Zwłoki dwóch Piastów" (*Kraj*, r. 1884, nr. 15). Nie wdając się w szczegółową krytykę obu tekstów, a opierając się na komentarzach samych autorów, należałoby wnioskować, że tekst Siennickiego jest wcześniejszy. Pisze on mianowicie, że w 1860 r. kopjował napis, chociaż już wówczas z trudnością go odczytywał, gdy zaś po trzech latach przyszedł obejrzeć płytę, myśląc o jej zdjęciu fotograficznem, ze zdumieniem stwierdził, że nic już nie można odczytać. Tem staranniej wyzyskał poprzednie swoje notatki, na których podstawie też umieścił tekst i rysunek płyty w swojej książce. Stąd wynika, że już w 1863 r. tekst na płycie nie był czytelny. Tymczasem w 1884 r., podaje inny autor artykułu „Zwłoki dwóch Piastów", pisząc tekst, dodając, że przed kilku laty umieścił go w „Wieku", zaznacza przytem, że obecnie widnieją na płycie marmurowej tu i owdzie ślady głosek. Ten więc drugi tekst mógł powstać po ewentualnem odnowieniu płyty grobowej, która ulegała szybkiemu wycieraniu przez stały ruch w tem miejscu, a to ze względu na swe położenie niedaleko wejścia do zakrystji.

Lit. K. Siennicki

Płyta nad grobem króla Stanisława Poniatowskiego. (Tekst Siennickiego).

[1]) Patrz szczegółowy opis ceremonji pogrzebowej: *Mémoires inédits de Stanislas Auguste Compte Poniatowski*, Leipzig 1862, s. 228 w wydawnictwie P. Wolfganga Gerharda w Lipsku oraz pracę Siemieńskiego Lucjana: *Ostatni rok życia króla Stanisława Augusta, czyli dziennik jego prywatny* i t. d., Kraków 1862, czcionkami *Czasu*.

[2]) Op. cit., s. XI—XIII.

http://rcin.org.pl

Niżej podajemy oba wspomniane teksty.

Tekst podług Siennickiego:

D. O. M.
HIC IACET IN ECCLESIA PAROCHIALI ROMANO-CATHOLICA PETROPOLITANA ALTARI BEATIS .... ET SERENISSIMUS MAGNUS DOMINUS STANISLAUS AUGUSTUS REX POLONIAE PRINCEPS PONIATOWSKI, NATUS ANNO 1733 VOLHYNIAE, ELECTUS REX ANNO 1764 VARSAVIAE, MORTUS FEBR. XII. 1798 PETROPOLI. ..... ET PRESENTI RIM.... ANTE FACIEM ECCLESIAE..... .... Aprilis 22. F. REVERENDIS ARCHEPISCOP.....NUNCIUM ET LEGATUM..... AD SERENISSIMUM TOTIUS ROSSIAE M. D. IMPERATOREM.... PAULUM..... LAURENTIUM ECCLESIARUM ROMANO CATHOLICA..... PER IMPERIUM, ROSSIA CUM..... SIESTRZENCEWICZ DE BOHUSZ IDEM GRATUS ORAVIT, LAPIDEM HUNC POSUIT[1])

Tekst podług notatki w *Kraju* „Zwłoki dwóch Piastów":

STANISLAUS AUGUSTUS
REX POLONIAE, MAGNUS DUX
LITHUANIAE INSIGNE DOCUMENTUM UTRIUSQUE FORTUNAE, PROSPERAM SAPIENTER
DIVERSAM FORTITER TULIT.
OBIIT PETROPOLI KAT. VII.
FEBR. MDCCXCVIII NATUS ANNOS LXVI
PAULUS I, AUTOCRATOR
ET IMPERATOR TOTIUS RUSSIAE AMICO ET HOSPITI
POSUIT[2]).

II.

Wracając do stosunków pomiędzy duchowieństwem a parafjanami, stwierdzić należy, iż nieporozumienia, o których już wyżej wspomniałem, trwały w dalszym ciągu i nieraz nawet opierały się o sądy świeckie[3]). Były one powodem, że cesarz Paweł I[4]) postanowił sprowadzić jezuitów, których poznał w Połocku jeszcze na kilkanaście lat przed objęciem tronu i których zakłady zwiedzał tamże po koronacji, zapoznając się z imponującemi rezultatami ich pracy, podziwiając wspaniałe urządzenia, schludność

[1]) Załączamy tłumaczenie miejsc bardziej zrozumiałych: „Panu Najlepszemu i Najwyższemu. Tu leży w kościele parafjalnym rzymsko-katolickim w Petersburgu... i Najjaśniejszy Pan Stanisław August, król Polski, książe Poniatowski, urodzony w roku 1733 na Wołyniu, wybrany królem w r. 1764 w Warszawie, umarł 12 lutego 1798 roku w Petersburgu..... Siestrzeńcewicz wdzięczny modlił się, pomnik ten wzniósł".

[2]) Napis ten w tłumaczeniu brzmi: „Stanisław August król Polski, wielki książe litewski, przykład wymowny doli i niedoli ludzkiej, pomyślności mądrze używał, nieszczęście dzielnie znosił. Umarł w Petersburgu 7 lutego 1798 r., mając lat 66. Paweł I Samodzierżca i cesarz Wszechrosji przyjacielowi i gościowi (pomnik ten) wzniósł".

[3]) Ks. Kluczewski, s. 133—4.

[4]) 1797—1801 r.

http://rcin.org.pl

i porządek. Mieli oni tam jakby miasto w mieście: posiadali liczne instytucje naukowe, jak muzeum fizyczne i mechaniczne, laboratorjum chemiczne, galerję obrazów oraz zakłady przemysłowe — piwowarnię, miodosytnię i fabrykę sukna. Wysoko przeto ceniąc jezuitów za ich wykształcenie, zdolności organizacyjne i pedagogiczne, ukazem z dn. 18. (30). X. 1800 r. sprowadza ich cesarz do Petersburga, a gubernator Swieczyn w piśmie do metrop. Siestrzeńcewicza poleca oddać kościół św. Katarzyny wraz z całym majątkiem nieruchomym i ruchomym jezuitom do całkowitego ich rozporządzenia [1]).

Na czele jezuitów petersburskich staje o. Gruber, pierwszorzędny organizator, wyróżniający się wybitnemi zdolnościami, o wszechstronnem i głębokiem wykształceniu.

Zgodnie z § 1 Reglamentu, według którego księża parafji św. Katarzyny muszą posiadać znajomość języków czterech narodowości, z których się składa parafja, o. Gruber sprowadza z Połocka następujących jezuitów: o. Kajetana Angiolini'ego — dla Włochów, o. Dezyderjusza Richardet'a — dla Francuzów, o. Grzegorza Rottensteinera — dla Niemców i o. Tadeusza Gatowskiego — dla Polaków [2]).

Byli to wybitni kaznodzieje o europejskiem wykształceniu, a nawet o wielkich uzdolniemiach [3]).

Po zorganizowaniu pracy duszpasterskiej o. Gruber skierowuje głównie swoje wysiłki ku podniesieniu szkoły, znajdującej się przy kościele św. Katarzyny.

Już z tego, co dotąd o historji danej parafji powiedziałem, wynika, że szkoła istniała niemal od pierwszych chwil założenia samej parafji, t. j. jeszcze przed rokiem 1711. W pożarze 1737 r. lokal, zajmowany przez szkołę, dzieli los kościoła, lecz wkrótce, po uzyskaniu nowego placu pod kościół przy pr. Newskim (1739), szkoła znajduje przytułek w tymczasowych budynkach [4]).

Bliższych jednak wiadomości o jej życiu i organizacji nie posiadamy, i tylko domyślać się można, że to była szkoła dla chłopców.

Z chwilą przejścia parafji pod zarząd oo. jezuitów, dowiadujemy się o szkolnictwie już znacznie więcej. Dążąc do postawienia szkoły na naj-

[1]) *Poln. sobr. zakon. Ros. Imp. s 1649 g.* t. XXVI nr. 19608. *Imiennyj* z dn. 18. X. 1800 r. Przed przybyciem jezuitów przy kościele św. Katarzyny byli księża: M. Rostocki, Maskle, R. Pengelli i Szennocha. (Moroszkin. *Jezuity w Rossii*, cz. I, s. 398).

[2]) *Journal zu Kunstgeschichte und zur allgemeinen Litteratur* von Christoph Gottlieb von Muhr, cz. XIII, artykuł *De rebus Jesuitarum in Alba Russia*, s. 267—308, oraz cz. XVII, s. 233—251.

[3]) Np. o. K. Angiolini, ur. w r. 1748, był również wybitnym architektem i artystą malarzem (Moroszkin, s. 423—426.)

[4]) Kluczewski ks., s. 131.

http://rcin.org.pl

wyższym poziomie, uzyskuje o. Gruber od cara Pawła pozwolenie na wybudowanie na rogu kanału Jekatierininskiego i ulicy Italjańskiej — gmachu pod przyszłe kolegjum. [1])

Jednocześnie wzywa z Połocka jeszcze pięciu jezuitów: Daniela Krukowskiego, Antoniego Pleszczyńskiego, Franciszka Sańkowskiego, Antoniego Magga i Bennera. [2])

Wszyscy oni są przeznaczeni do pracy w mającem powstać kolegjum. Pragnąc jednak dotychczasową szkołę, która była przystosowana raczej do potrzeb stanu średniego i miała prawdopodobnie charakter szkółki elementarnej, przygotować do przejścia na wyższy stopień organizacyjny, o. Gruber, nie czekając końca budowy nowego gmachu, otwiera w r. 1801 w dotychczasowej szkole trzy pierwsze klasy, opierając ich program na wzorach kolegjów jezuickich w Połocku, Witebsku i innych miastach. Nauczycielami w tych klasach zostali: oo. D. Krukowski, A. Pleszczyński i F. Sańkowski. [3])

Na tego rodzaju poczynania wiele osób nietylko z pośród duchowieństwa prawosławnego, lecz również i z pośród parafjan oraz sfer, stojących blisko organizacji kościelnej, patrzyło niechętnie, obawiano się bowiem szybko rosnących wpływów jezuitów.

Już pierwszem uzewnętrznieniem intryg, które znacznie nabrały na sile po zamordowaniu Pawła I (13. III. 1801), był ukaz cara Aleksandra I z dn. 11. (23). V. 1801 r.,[4]) który czyni pewien wyłom w ukazie Pawła z dn. 12. (24). X. 1800 r. Pozostawia on wprawdzie w dalszym ciągu jezuitom całkowity zarząd funduszami kościelnemi, jednak zobowiązuje ich do składania rocznych sprawozdań syndykom parafji. Prawdopodobnie na skutek tego ukazu dokonano wyboru syndyków, z pośród których trzy nazwiska spotykamy w r. 1804 — Get, Pichler i Sette.[5])

Nie zrażając się napotykanemi trudnościami, jezuici w dalszym ciągu rozwijają swoją działalność, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa. W r. 1803 zostaje otwarty, na usilne domagania się magnaterji, konwikt szlachecki na 70 uczniów. Urządzono go z nieznanym dotąd przepychem. [6]) Według zdania pisarza francuskiego, F. Lacroix, gmach ten wspaniałością swoją robił wrażenie pałacu książęcego[7]). Szkołę zaś.

---

[1]) Moroszkin, cz. I, s. 431. Plac pod budowę kupili jezuici w r. 1801 za 20.000 rb. *Poln. sobr. zakon.*, t. XXXIII, nr. 26. 284 — *ukaz* z dn. 25. V. (6.VI). 1816 roku.

[2]) *Catalogus personarum et officiorum soc. Jezu in Alba Russia ex anno 1801 in annum 1802.*

[3]) Moroszkin, cz. I, s. 432.

[4]) *Poln. sobr. zakon. Ross. Imper.*, t. XXVI, nr. 19.865.

[5]) Op. cit., t. XXVIII, nr. 21.145.

[6]) Kluczewski ks., s. 135. Moroszkin, cz. II. s. 121—140.

[7]) Lecroix Fréderic. *Les misteres de la Russie, par...* s. 204—206.

http://rcin.org.pl

w której uprzednio otworzono trzy klasy, rozwijają jezuici w dalszym ciągu, doprowadzając ją do 6 klas. Przy szkole utworzono bibljotekę, wyposażoną w przeszło 1000 dzieł treści naukowej, założono muzeum i sporządzono kosztowny gabinet fizyczny.

Nic też dziwnego, iż zespół tych czynników, a więc i poziom, na którym stała szkoła, przedstawiał tak znaczną moc atrakcyjną, że wśród wychowanków coraz częściej zaczynamy spotykać nazwiska znakomitych rodów rosyjskich — jak Tołstojów, Siewierinych, Wiaziemskich i innych. Nie zaniedbują jednak jezuici pracy oświatowej i wśród warstw uboższych, utrzymując z dochodów kościelnych szkółkę, w której nauczycielem od r. 1802 był Jakób Ihnatowicz. Samych dzieci płci męskiej w tej szkółce w r. 1808 było 53, w pozostałych zaś szkołach liczba uczniów dochodziła do 200.[1]).

Nabyli też jezuici dla dziatwy szkolnej dom na letnisko, w miejscowości dokładnie jednak nam nieznanej.[2])

Tak wygląda w skróceniu działalność, zwłaszcza pedagogiczna, jezuitów na terenie petersburskim.

W r. 1805 spotyka ich dotkliwa strata, ginie bowiem podczas pożaru (25—26 marca) superjor kościoła, a od roku 1802 — jenerał jezuitów — o Gruber.[3]) Na jego miejsce wybrano Polaka, o. Tadeusza Brzozowskiego, który w dalszym ciągu wytrwale i umiejętnie kieruje pracą, rozpoczętą przez swego poprzednika.[4])

Tymczasem powodzenia jezuitów, rosnąca popularność w związku z działalnością pedagogiczną i duszpasterską, wzmagający się wpływ wśród społeczeństwa rosyjskiego, liczne nawrócenia, traktowane przez duchowieństwo prawosławne i sfery urzędowe jako przestępstwo wobec państwa — wszystko to, wyzyskane umiejętnie przez ich przeciwników, staje się materjałem wybuchowym, który oczekiwał tylko iskierki ognia. Dostarczyła ją sprawa Rosyjskiego Towarzystwa Biblijnego, zał. 11. (23) stycznia 1813 r. dzięki zabiegom pastora Johna Paterson'a, propagatora „British and Foreign Bible Society" (założ. w Londynie w r. 1804). Paterson zdołał pozyskać dla swoich planów oberprokuratora Synodu, Golicyna, a przez niego, jako przyjaciela i ulubieńca cesarza, znalazł w Aleksandrze I potężnego i gorącego protektora. W zasobnem w środki pieniężne i działającem z wielkim rozmachem Tow. Biblijnem wzięło udział sporo wybitnych katolików a nawet biskupów (kujawski, krakowski, chełmiński, żmudzki), zachęcanych

[1]) Godlewski M. dr. *Monumenta. Elenchus scholarum parochialium et monasticarum ... 1808 anno.* Ptrsb. 1913, s. 21.

[2]) *Poln. Sobr. Zak.*, t. XXIII, nr. 26.284.

[3]) *Histoire de la Compagnie de Jésus*, t. V, s. 514.

[4]) Moroszkin, cz. II, s. 381—384.

http://rcin.org.pl

do tego gorliwie przez metropolitę Siestrzeńcewicza[1]), który od pierwszej chwili stanął do współpracy w Tow. Biblj., gdzie był nawet wiceprzewodniczącym. Przeciwstawił się temu ruchowi na terenie swoim z całą energją prymas arcyb. gnieźnieński, Ignacy Raczyński, odmówił też współpracy cały szereg zakonów, a przedewszystkiem jezuici z jen. o. Brzozowskim na czele, uzasadniając swe stanowisko uchwałą Soboru Trydenckiego (1545—1563), zabraniającą czytania Pisma św. bez komentarzy. Ta opozycja jezuitów sprowadziła na nich dawno szykującą się burzę[2]).

20 grudnia 1815 r. (1. I. 1816 r.) wychodzi cały potok ukazów w związku z zapadłą decyzją natychmiastowego usunięcia jezuitów z Petersburga do Połocka. W pierwszym ukazie, skierowanym do Senatu, jest sporządzony cały akt oskarżenia, z którego dowiadujemy się, że jedynem i największem przestępstwem jezuitów było to, że prowadzili oni propagandę wiary katolickiej wśród prawosławnych[3]). Drugi ukaz poleca metrop. Siestrzeńcewiczowi przydzielić do kościoła innych zakonników[4]). Trzeci — do ministra oświaty, nakazuje mu przejąć szkołę wraz z funduszami w zakres swej kompetencji oraz dążyć do jej zlikwidowania[5]). Czwarty zaś ukaz oddaje pod zarząd Ministerstwa Policji nadzór nad domami i szkołą[6]).

W następstwie tych ukazów w przeciągu jednej doby 27 jezuitów, którzy do takiej właśnie liczby ostatnio doszli, opuszcza Petersburg na 14 pocztowych kibitkach. Pozostaje tylko na parę dni jeden z nich w celu przekazania wszelkich spraw swoim następcom—oo. dominikanom.

III.

Następcy jezuitów — oo. dominikanie zabielscy zawdzięczają swój wybór raczej przypadkowi, gdyż akurat wtedy bawił w Petersburgu w sprawach zakonu przeor o. Justyn Sokulski. Metrop. Siestrzeńcewicz, potrzebujący pilnie zakonników do obsadzenia parafji św. Katarzyny, skorzystał z pobytu przeora dominikanów w stolicy, powołując ich na

[1]) Cyrkularz do duchowieństwa i wiernych z dn. 14. XII. 1814 r.

[2]) Boudou Adrjan, ks. T. J. *Stolica Święta a Rosja*, t. I, Kraków 1928, s. 120—138.

[3]) *Poln. Sobr. Zakon.*, t. XXXIII, nr. 26.032. W ukazie tym jest również mowa o wysłaniu wszystkich jezuitów z Petersburga i zakazie wjazdu do obu stolic oraz o przywróceniu kościoła św. Katarzyny do stanu z przed 1800 r.

[4]) Op. cit., nr. 26.033.

[5]) Op. cit., nr. 26.034.

[6]) Op. cit., nr. 26.035. Patrz poza tem: Godlewski, *Monumenta*, t. II, nr. VIII (s. 53—54), nr. IX, (s. 57—59); t. IV, (s. 43—45).

http://rcin.org.pl

tę placówkę[1]). Stało się to w nocy z 20 na 21 grudnia 1815 r. (1—2 stycznia 1816 r.).

Chcąc sprostać nowym obowiązkom i utrzymać dziedzictwo po oo. jezuitach chociażby na tym samym poziomie, sprowadzają dominikanie jednostki najzdolniejsze, jakie tylko posiadali w istniejących klasztorach swojej reguły. Za o. superjorem Sokulskim przyjeżdżają jako pierwsi do Petersburga dn. 9. (21). I. 1816 r. oo. Damjan Jodziewicz[2]) i Józef Tomaszewicz.

W tym samym roku, dn. 25.V. (6.VI.), wychodzi ukaz o podziale majątku, pozostałego po jezuitach.

Wybudowany przez nich w r. 1801 dom na nabytym za 20.000 rb. placu zabrano na rządowe cele dobroczynne, wartość zaś placu zwrócono Administracji kościoła, któremu też pozostawiono dom, kupiony przez jezuitów na letnisko. Książki i przybory fizyko-matematyczne przydzielono szkole. Co do niej nastąpiła wymiana pism w związku z pierwotną intencją całkowitego zwinięcia. Przychylono się ostatecznie do stanowiska metrop. Siestrzeńcewicza, który, opierając się na § 36 Reglamentu, wypowiedział się za dalszem istnieniem szkoły.

W kilka lat potem, 13. (25). VIII. 1823 r., wychodzi ukaz[3]), zmieniający niektore postanowienia Reglamentu z r. 1769. Dotychczasowe wybory proboszcza przez parafjan zastąpiono wyborami przez zespół zakonników, znajdujących się przy kościele św. Katarzyny. Z pośród nich, za zgodą reszty, wyznaczać miał proboszcz na trzy lata swego zastępcę, wice-proboszcza. Druga zmiana dotyczyła syndyków, a polegała przedewszystkiem na zmniejszeniu ich liczby oraz na zmianie samej procedury wyborów. Według pierwotnych przepisów, każda z czterech narodowości wysuwała po czterech kandydatów, z których wybierano 8-miu syndyków. Obecnie zaś prawo stawiania kandydatów przelano na proboszcza, który miał zgłaszać 4-ch kandydatów, parafjanie zaś z pośród nich wybierali 2-ch syndyków bez różnicy narodowości. Kadencja pozostała trzechletnia.

Widzimy z tego, że powyżej wspomniany ukaz znacznie uszczupla prerogatywy parafjan, usuwając ich całkowicie od wyborów proboszcza, zmienia na niekorzyść procedurę wyborczą syndyków oraz znacznie uszczupla przedstawicielstwo w zarządzie.

---

[1]) Kluczewski ks., s. 137.

[2]) Od r. 1819 jest kaznodzieją dla narodowości francuskiej, następnie prefektem (kierownikiem) szkoły parafjalnej i nauczycielem religji. Zostawszy przeorem, dużo poświęca pracy ku uświetnieniu nabożeństwa. Wtedy to założono wspaniałe i największe w stolicy organy. Nie przyjmuje żadnych ofiarowywanych mu wysokich godności i orderów.

[3]) *Poln. Sobr. Zakon.*, t. XXXVIII, nr. 29.586.

http://rcin.org.pl

W tym samym 1823 r. przybywa do Petersburga młodziutki, bo liczący zaledwie 23 lata, o. Dominik Łukaszewicz[1]). Początkowo został on nauczycielem w szkole męskiej. Stwierdziwszy, że kolonja katolicka nie ma oddzielnego cmentarza i grzebie swych zmarłych na cmentarzach prawosławnych, podejmuje kroki celem uniezależnienia pod tym względem ludności katolickiej. Myśl ta znajduje żywy oddźwięk wśród parafjan, którzy też poczęli na ten cel składać liczne ofiary. Ponieważ sam projekt napotkał na znaczne przeszkody i urzeczywistnienie jego narazie stało się niemożliwem, o. Łukaszewicz postanawia przeznaczyć zebrane pieniądze na inny cel. Mianowicie, około roku 1839 powstaje projekt założenia szkoły dla dziewcząt i w tymże roku zostaje zrealizowany. Kto pierwszy podał tę inicjatywę, trudno ustalić. Podług Siennickiego i ks. Kluczewskiego, należałoby uważać za założycielkę hr. Aleksandrę Potocką[2]), na podstawie zaś artykułu w kalendarzu „Gwiazda" z r. 1881 p.t. „Cmentarz katolicki w Petersburgu" i ustalonej przez tradycję opinji wynikałoby, że jest nim o. D. Łukaszewicz, który następnie przez długi szereg lat był naprawdę duszą zakładu, dając mu szersze podstawy do dalszego rozwoju. Ponadto wiemy jeszcze, że przy powstawaniu szkoły dopomagały w pracy organizacyjnej następujące panie: żona znakomitego uczonego, p. Barante[3]), oraz p. Mensdorf, żona austrjackiego ministra pełnomocnego.

Piękny cel szkoły — przygotowanie biednych dziewcząt, a przedewszystkiem sierot, do zawodu nauczycielskiego oraz zapewnienie im przez to niezależnej egzystencji — zyskuje sympatję wszystkich parafjan. Podstawy finansowe powstającej instytucji opierały się na kilku źródłach. Przedewszystkiem należy wymienić już wspomniany fundusz o. Łukaszewicza, przeznaczony początkowo na założenie cmentarza katolickiego, następnie fundusz, złożony w samym zawiązku szkoły przez hr. A. Potocką na utrzymanie 16 dziewczynek[4]), oraz bardzo liczne ofiary parafjan.

Dzięki tym środkom o. Łukaszewicz nietylko zaspakaja potrzeby szkoły, lecz gromadzi znaczniejszy kapitał[5]), aby nim poprzeć, gdy

[1]) *Cmentarz katolicki w Petersburgu*, s. 82—85.

[2]) Hr. Aleksandra z hr. Potockich Potocka, działaczka społeczna, żona Augusta, który wtedy urzędował w Petersburgu w Sekretarjacie Stanu Królestwa Polskiego.

[3]) Baron de Barante Guillaum Prosper Brugiere, mąż stanu i historyk francuski, ur. 1782 r. w Riom, w 1819 r. par Francji, od 1830 r. poseł w Turynie, a od 1836 r. w Petersburgu.

[4]) Siennicki, s. XL; podług zaś ks. Kluczewskiego, s. 138, miało być tych dziewczynek 12, na których utrzymanie i naukę hr. P. złożyła specjalny fundusz.

[5]) Zdaje się 45.221 rb. patrz *Cmentarz katolicki*.

http://rcin.org.pl

okoliczności pozwolą, osiągnięcie swego pierwotnego zamiaru — ufundowanie cmentarza katolickiego.

Okoliczność taka rzeczywiście nadarzyła się z chwilą, gdy o. Łukaszewicz został spowiednikiem wielkiego księcia Maksymiljana Leuchtenberskiego. Jako długoletni kierownik duchowny pozyskuje on księcia dla swych planów, zakrojonych na wielką skalę, a nawet dostaje zapewnienie ich sfinansowania. Niestety, z powodu nagłej śmierci księcia, wiele w tych pierwszych zamiarach musiało ulec zmianom, lecz jedną podstawową rzecz uzyskuje o. Łukaszewicz w 1856 r., mianowicie, pozwolenie cesarskie na przydział pod cmentarz katolicki[1]). około 9-ciu dziesięcin ziemi na polu Kulikowem. Pozbawiony środków pieniężnych, na które liczył, postanawia on wtedy użyć na budowę kościoła na cmentarzu pieniądze z funduszu szkolnego, traktując je jako pożyczkę, gdyż zobowiązuje się za siebie i następców wypłacać corocznie z dochodów kościoła i cmentarza 2.500 rb. na utrzymanie szkoły. [2]) Na jak długi okres czasu powyżej wspomniane zobowiązanie było zaciągnięte, tego nie wiemy. W każdym bądź razie widzimy, że organizacja szkoły żeńskiej i powstanie cmentarza dosyć ściśle ze sobą się wiążą.

Szkoła żeńska doskonale się rozwija za przeorstwa o. Jodziewicza, otacza on ją bowiem zarówno opieką moralną, jak i materjalną, wyznaczając na jej potrzeby szkolne po 10.000 rubli rocznie. Niestety, gdy zostaje przeorem o. Dominik Stacewicz, przychodzą dla szkoły ciężkie czasy. Dominikanin ten, znany zresztą powszechnie w ówczesnym świecie naukowym[3]), nie okazuje szkole tej życzliwości, co jego poprzednicy. Utrzymuje on wprawdzie w mocy już wcześniej stosowane zwalnianie

[1]) W. książe M. Leuchtenberski obiecał nietylko wyjednać zezwolenie cesarskie na przydział ziemi pod cmentarz, lecz też pokryć wszystkie wydatki, związane z ufundowaniem cmentarza, budową na nim pięknego kościoła, schroniska i szpitala. Plany tych gmachów wykonał prof. architektury Mikołaj Benois, koszta zaś obliczono na 600.000 rb. Po śmierci księcia O. Łukaszewicz zaniechał budowy szpitala i schroniska, zmniejszył również plan kościoła, przystępując do jego budowy z 60.350 rb. 15. (27). V. 1856 r. ks. infułat Antoni Fijałkowski poświęca cmentarz i kamień węgielny pod kościół, zaś 2. (14). VII. 1858 r. arcyb. Wacław Żyliński konsekruje kościół pod wezwaniem Nawiedzenia N. M. Panny. Koszta budowy wyniosły około 150.000 rb. *Ibid.*

[2]) Ze sprawozdań Administracji (r. 1901, s. 4 i r. 1914, s. 42) wynika, że taka pożyczka na potrzeby Cmentarza była zaciągnięta dwukrotnie na ogólną sumę 50,000 rb., oprocentowanych na 4% w stosunku rocznym. Procenty, po 2.000 rb. rocznie, wpływały do kasy Admin. do 1902 r

[3]) Statystyk i profesor religji katolickiej w Cesarskiej Szkole Prawa, w r. 1872 — rektor akademji duchownej rzym.-kat., parokrotnie delegat rządu rosyjskiego do Stolicy Apostolskiej w sprawach duchowieństwa i na kanonizację Męczenników Japońskich. Siennicki, s. XX.

http://rcin.org.pl

szkoły od opłaty za lokal, ale wzamian za to nakłada na nią obowiązek utrzymywania pewnej liczby pensjonarek, wskazanych przez przeora. Jeszcze bardziej dotkliwą dla szkoły była decyzja o. Stacewicza, cofająca wyżej wspomniany zasiłek. Może archiwum szkolne lub kościelne wyjaśniłoby bliżej ten moment w życiu szkoły, obecnie jednak można tylko stwierdzić, że rozporządzenia te niekorzystnie odbiły się na jej organizmie, skoro wybrany na proboszcza i przeora w r. 1870 o. Jakób Szkiłłądź, musiał zabrać się energicznie do jej podniesienia.

Dzięki staraniom nowego przeora wybudowano dla szkoły dom, bardziej odpowiadający jej potrzebom, i rozszerzono plan nauk. Zawdzięczając tym zabiegom, szkoła żeńska dochodzi w r. 1873 do siedmiu klas gimnazjalnych. Sędziwy o. Dominik Łukaszewicz mógł więc jeszcze u schyłku swego życia oglądać piękny plon zapoczątkowanej pracy[1]).

Jeżeli zatrzymałem się obszerniej nad dziełem o. Łukaszewicza, to dlatego, że był on jedną z najbardziej zasłużonych postaci wśród dominikanów petersburskich. Należy jednak stwierdzić, że pozatem mieli oni w szeregach swoich sporo jednostek, wyróżniających się głęboką wiedzą, jak naprz. o. Piotr Frąckiewicz, kaznodzieja i znawca języków wschodnich[2]), o. Hyacynt Nowicki, kazn. polski[3]), o. Jakób Szkiłłądź (poliglota)[4]), jak również liczny zastęp kaznodziejów, wśród których zaszczytnie wyróżnia się o. Klemens Majłowicz, kazn. polski, któremu za 25-letnią pracę dla wiernych prowincja przyznała tytuł kaznodziei jeneralnego.[5])

Pracę swą duszpasterską, wciąż zwiększającą się z powodu stałego liczebnego rozwoju parafji, o.o dominikanie musieli często godzić

---

[1]) O. D. Łukaszewicz, wybierany już parokrotnie na proboszcza i przeora, ostatnio został nim w r. 1874. Umiera 24. XII. 1876 (5. I. 1877) w 76 r. życia przy kościele na cmentarzu katolickim, mieszkając tam stale już od dłuższego czasu, i tamże pochowany w podziemiach kościoła.

[2]) Drugą ulubioną jego dziedziną była filozofja. Spędzając wiele czasu w bibljotece klasztornej (późniejsza aula gimnazjum męskiego), przyczynia się do wzbogacenia księgozbioru, zwłaszcza w zakresie języków wschodnich, oraz do jego systematycznego uporządkowania. Urodzony około r. 1786, przebywał w Petersburgu w latach 1816—1863 i tutaj umiera w r. 1863. Por: Siennicki, s. XXI.

[3]) Urodz. w r. 1802, w Petersb. 1836—1879.

[4]) Posiadał nast. języki: polski, rosyjski, łaciński, francuski, włoski, litewski, angielski i niemiecki. Przebywa w Petersburgu od 1839 do 1878, następnie sześć lat przymusowo w klasztorze w Agłonie, poczem powraca nad Newę w lipcu 1883 r., gdzie też pozostaje do śmierci, t. j. do 9. (21). II. 1894 r. Znany był również ze swej energji. Umiera w 85-m r. życia.

[5]) Rozpoczął on od małej garstki rekolektantów, zbierających się wokoło katederki, stawianej na te dnie przy drzwiach zakrystji; zczasem liczba jego słuchaczów zwiększyła się o tyle, że i mury kościoła nie mogły wszystkich pomieścić. Ks. Kluczewski, s. 137—8.

http://rcin.org.pl

z obowiązkami nauczycieli i prefektów szkół, znajdujących się przy kościele. Należy tu zaznaczyć, że prefektami nazywali się wówczas nie nauczyciele religji, lecz kierownicy szkół, podlegli władzy proboszcza.

Prawie każdy z oo. dominikanów petersburskich część swego życia, zwłaszcza młodsze lata, oddawał pracy w szkołach przy kościele św. Katarzyny, a niekiedy jeszcze i w innych zakładach naukowych.

Na stanowisku prefektów widzimy więc już wymienionych o. Damjana Jodziewicza, o. Dominika Łukaszewicza i o. Jakóba Szkiłądzia, następnie zaś o. Bazylego Tomasza Żółtka, b. kapelana arcyb. Żylińskiego i b. profesora akademji, który w latach 1876—1879 kieruje szkołą żeńską[1]). Przez długi okres czasu spotykamy również w katalogach archidiecezji mohylowskiej nazwisko o. Czesława Kociakowskiego; oddaje on szkolnictwu conajmniej 33 lata swego życia, pełniąc obowiązki wiceprefekta, a potem i prefekta szkoły (1846—1879, um. 11. (23). V. 1889 r. w 76 r. życia). Wśród nauczycieli religji oraz innych przedmiotów spotykamy nazwiska o. Anioła Kononowicza, kazn. francuskiego (w Ptrsb. 1847—1904, um. w lutym 1904 r.); o. L. Jurszy, kazn. niemieckiego, (w Ptrsb. 1849—1883); o. Placyda Koszki, kazn. polskiego, (w Ptrsb. 1856—1870); o. Pantaleona Józefowicza, (w Ptrsb. 1856—1886, um. w marcu 1886); o. Klemensa Brzostowskiego, kazn. niem., (w Ptrsb. 1858—1890, um. 2. (14). III. 1890); o. Dominika Kołłupajły, kazn. franc., (w Ptrsb. 1863—1897, um. 7. (19). I. 1897); o. Juljana Dowgiałły, (w Ptrsb. od r. 1863); o. Bruno Wollingera, kazn. niem. (w Ptrsb. 1880—1897, um. 6. (18). X. 1897), późniejszego prefekta szkoły męskiej już za czasów, gdy inspektorem jej był St. Szaniawski[2]).

Większość wyżej wymienionych dominikanów zostaje później przeorami, a więc i proboszczami, lub subpriorami i wikarjuszami; do nich też należeli: o. Andrzej Kuczyński, kazn. franc., który poświęcił 56 lat pracy duszpasterskiej na terenie Petersburga (w Ptrsb. 1827—1884, um. 29. V. (10. VI). 1884 w 80 r. życia); następnie o. Władysław Marcinkiewicz, kazn. polski[3]); Bernard Rousseau, kazn. franc.[4]); o. Jakób Jodkowski[5]); o. Kajetan Krystynowicz (w Ptrsb. 1868—1875, um. w 1875 r.); o. Tadeusz Sikorski (um. 10.(22). VI. 1884 r.); o. Zenon Kalinowski (w Ptrsb. 1875—1883); o. Rajmund Genier (w Ptrsb. 1880—1883)[6]); o. Konstanty Fless (w Ptrsb. 1879—1883), kazn. niem., prefekt

[1]) Uprzednio jest nauczycielem, prawdopodobnie w latach 1863—1876.
[2]) *Kalendarz Katolicki*, r. 1896, s. 17.
[3]) *K. A. M.*, r. 1861.
[4]) Siennicki, s. XXI.
[5]) Ibidem, s. XXII.
[6]) Patrz również „Kron. Petersb." w *Kraju* r. 1882, nr. 10 i r. 1883 nr. 48.

http://rcin.org.pl

szkoły żeńskiej[1]); o. Jan Józef Schumpp (w Ptrsb. 1881—1912) oraz wszystkim nam dobrze znany, nawet najmłodszej generacji, dominikanin o. Antoni Lagrange, kazn. franc. (w Ptrsb. 1886—1923).

Ojcowie dominikanie, podobnie jak dawniej jezuici, sprowadzali na tak ważną placówkę petersburską jak najlepsze swe siły. Dzięki temu zdołali przez dłuższy czas utrzymać między innemi i szkolnictwo na takim poziomie, na jakim ono stało przy ojcach jezuitach. Nie widzimy już, co prawda, wśród uczniów szkoły męskiej dzieci znakomitych rodów rosyjskich, nauki wszakże musiały stać wysoko, skoro po jej ukończeniu wychowańcy wstępowali wprost do uniwersytetu lub akademji medycznej[2]).

Niestety, w r. 1885 następuje reforma tej szkoły, polegająca na zastosowaniu do niej ogólnego programu gimnazjów klasycznych: w konsekwencji spowodowało to ograniczenie zakresu szkoły męskiej do dwóch klas przygotowawczych i czterech klas gimnazjalnych, odpowiadających programom rządowych szkół klasycznych. Od tego czasu uczniowie byli zmuszeni, chcąc trafić do wyższych zakładów naukowych, przejść ostatnie klasy w gimnazjach rosyjskich. Czteroklasowa szkoła męska wraz z internatem wywiązywała się jednak ze swego zadania, skoro uczniowie jej z łatwością wstępowali do 5-ej klasy każdego gimnazjum klasycznego. Dostawszy się wszakże do środowiska obcego, a nawet wrogo usposobionego, często musieli oni przeżyć bardzo wiele prób ciężkich pod względem narodowym i religijnym, do wytrwania zaś przy swoich zasadach i nieugięcia się, trzeba było posiadać sporo odpowiedniego wyrobienia[3]).

Liczba jednak uczniów, którzy po ukończeniu progimnazjum św. Katarzyny w dalszym ciągu kształcili się w szkołach średnich i wyższych, była mała. Wielu nawet nie kończyło całego progimnazjum, poprzestając na pierwszej, drugiej klasie lub tylko na przygotowawczych. Przerywali oni naukę przeważnie z braku środków i szli szukać pracy, aby zarobić na kawałek chleba dla siebie, a często i reszty rodziny.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę okoliczność, że opłaty za naukę były bardzo niskie, a mimo to wielu przerywało naukę z powodów mate-

---

[1]) Patrz również „Kron. Petersb." w *Kraju* r. 1883, nr. 1, 2, 5, 7, 44, 45 i 48 oraz r. 1884, nr. 6.

[2]) Kluczewski ks., s. 137 i s. 141.

Naprz. w okresie dziesięciolecia 1849—1859, za prefektury o. Szkiłądzia, wstąpiło do akademji i uzyskało tytuł lekarza 14 osób.

[3]) Patrz w dziale III niniejszego wydawnictwa *Wspomnienia ucznia z progimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu*, skreślone przez mec. L. Półkozic-Pawłowskiego.

http://rcin.org.pl

rjalnych,[1]) stanowić to może smutną ilustrację tego, jak dużo było biedy wśród ludności katolickiej. Sporo serc czułych na niedolę ludzką przychodziło w miarę możności z pomocą. Potrzeby zaś wciąż rosły, i, aby im sprostać, należało pomyśleć o racjonalnem zogniskowaniu całej akcji charytatywnej. Coprawda już znacznie wcześniej robiono starania dokoła zawiązania odpowiedniej organizacji, lecz stale napotykano na sprzeciw władz rosyjskich. Tego rodzaju usiłowania doprowadził do pomyślnego skutku dopiero senator Karol Gartkiewicz, b. wychowanek szkoły męskiej św. Katarzyny, który 29. VIII. (10.IX). 1882 roku zostaje wybrany na syndyka parafji katolickiej[2]). Dzięki jego energji i usilnym staraniom, w dniu 10.(22). I. 1884 r. została wreszcie zatwierdzona przez władze rosyjskie ustawa Tow. Dobroczynności przy parafji kościoła św. Katarzyny. Fakt ten był powitany z wielką radością przez wszystkich katolików petersburskich[3]). Że powstanie tej placówki było wprost koniecznością życiową, najlepiej świadczyć może imponujący jej rozwój. Dokoła ,,wspierania potrzebujących osób wyznania rzymsko-katolickiego w Petersburgu," jak głosi zakreślony cel Towarzystwa[4]), skupili się ludzie rozmaitych odcieni politycznych, najpoważniejsi członkowie kolonji katolickiej, a w głównej mierze polskiej, jako najliczniejszej na terenie Petersburga[5]). Dzięki temu Tow. Dobroczynności od pierwszych chwil swego istnienia zdobyło całkowite zaufanie ludności katolickiej. Dając gwarancję racjonalnego zużycia każdego grosza publicznego, ogniskowało ono w sobie prawie całą ofiarność społeczną i stało się jedną z najpoważniejszych i najbardziej zasłużonych instytucyj petersburskich[6]). Ponieważ niżej

[1]) Patrz: Załącznik nr. 8 (Tom II).

[2]) Prócz K. Gartkiewicza, nadprokuratora rządzącego senatu, drugim syndykiem wybrano Despot-Zenowicza, członka rady ministra spraw wewnętrznych. Ich zastępcami zostali: Aleksandrowicz i Żyliński. Wkrótce jednak Despot-Zenowicz, złożony ciężką chorobą, zrzeka się obowiązków syndyka, a na jego miejsce wybrano 7. (19). XI. 1882 r. dr. Ludwika Krasowskiego, słynnego medyka. Przed r. 1882 przez trzy lata (t. j. od 1879 r.) syndykami byli Luboszczyński i Benoit. (*Kraj*, r. 1882, nr. 4 ,,Kronika Petersb."; nr. 8, art. wstęp.; nr. 10 ,,Kron. Pet."; nr. 17 ,,Kr. Pet." i nr. 20).

[3]) *Kraj*, r. 1884, nr. 3, s. 1.

[4]) Ustawa T-wa Dobroczynności wydrukowana w *Kraju*, r. 1884, nr. 8. s. 16—17.

[5]) Według obliczeń statystycznych na r. 1896 katolików w Petersburgu było 36.550, czyli 3,75% ogółu ludności, liczba zaś Polaków sięgała 22.307. stanowili oni więc tam 61% wszystkich katolików. *Kalendarz Katolicki*. r. 1896, s. 41 i 78.

[6]) Tow. Dobroczynności odegrało tak doniosłą rolę w życiu kolonji polskiej w Petersburgu, że byłoby rzeczą ze wszech miar wskazaną skreślenie jego monografji. Praca taka, oświetlająca jedną z dziedzin życia polskiego nad Newą,

http://rcin.org.pl

będę miał jeszcze możność omówić działalność Tow. Dobroczynności, tutaj ograniczę się jedynie do podkreślenia jego ścisłego związku z parafją kościoła św. Katarzyny, zarówno ze względu na teren działania, jak i siedzibę zarządu, mieszczącą się w gmachach kościelnych, a przedewszystkiem ze względu na udział duchowieństwa i syndyków w jego pracach.

W r. 1889, po usilnych staraniach Administracji kośc. św. Katarzyny, uzyskano pozwolenie na otwarcie — obok już istniejących zakładów — żeńskiej szkółki elementarnej, narazie na 20 dzieci. Liczbę tę udaje się potem o tyle zwiększyć, że już np. w r. 1898 do szkółki uczęszczało 208 dziewczynek[1]). Pobierały one naukę bezpłatnie; oprócz religji, czytania, pisania i rachunków, uczyły się głównie szycia i kroju[2]). Szkolnictwu św. Katarzyny przybyła więc jeszcze jedna placówka, której zadaniem było szerzenie oświaty wśród najbiedniejszych warstw ludności katolickiej.

We wszystkich wymienionych wyżej poczynaniach społecznych brali udział oo. dominikanie wspólnie z syndykami. Okazali oni przytem duże zrozumienie potrzeb swych parafjan. Zczasem jednak zespół ich stawał się liczbowo za słaby, aby sprostać stale wzrastającej pracy, a powodem tego w głównej mierze było zamknięcie w r. 1842 nowicjatów, co uniemożliwiło stały dopływ młodych sił do zgromadzenia.

Wprawdzie nieodrazu dały się odczuć skutki tego faktu, do klasztoru zaś petersburskiego przybywali dominikanie jeszcze po r. 1842, jednak już arcyb. Hołowiński przewidywał sytuację, kiedy samo życie nasunie konieczność zastąpienia zakonników duchowieństwem świeckiem. W związku z tem, tuż przed swoją śmiercią, w r. 1855 wyświęca on na kapłana i wyznacza na wikarjusza ku pomocy dominikanom ks. Szczęsnego Felińskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego. Odtąd władza diecezjalna stale, w miarę wymierania dominikanów, uzupełniała ich szeregi księżmi świeckimi, którzy też do r. 1892 przydzielani byli do kościoła św. Katarzyny w charakterze wikarjuszów[3]).

---

mogłaby pośrednio i w pewnej mierze naprawić napotykane czasem, a tak bardzo krzywdzące opinje o życiu Polaków w stolicy Rosji, dla przyszłego zaś historyka kolonji polskiej w Petersburgu stanowiłaby pierwszorzędny materjał. Zadanie to jest tem łatwiejsze do spełnienia, że posiadamy dużo materjałów drukowanych w kalendarzach T-wa, osobnych sprawozdaniach rocznych i poszczególnych artykułach, a co najważniejsze, żyją jeszcze osoby, które przez długie lata odgrywały wybitną rolę w pracach tej instytucji.

[1]) Patrz: Załącznik nr. 7 (Tom II).

[2]) Kluczewski ks., s. 141 oraz *Kalendarz Rzymsko-Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu*, r. 1896, s. 42; r. 1900, s. 268.

[3]) W tym okresie wikarjuszami m. in. byli: kanonik honorowy ks. Antoni Kożuchowski (1878—1894), ks. Jan Arcimowicz (1882—1886), ks. Aleksander

http://rcin.org.pl

Z biegiem czasu ci dominikanie, którzy jeszcze pozostali, a byli to przeważnie już ludzie starzy, zamykają się coraz bardziej w swych celach i tracą w znacznym stopniu zdolność odczuwania potrzeb parafjan.

IV.

Rok 1892 dla kościoła św. Katarzyny stanowi przełomową datę. Mianowicie w tym roku, na mocy porozumienia władzy duchownej z rządem rosyjskim, parafja i kościół św. Katarzyny zostają oddane pod zarząd księży świeckich[1]). Odtąd stanowisko proboszcza obsadza już arcybiskup po uzyskaniu zgody ministra spraw wewnętrznych. Pierwszym proboszczem świeckim mianowano ks. Wincentego Świderskiego[2]), jest on wszakże krótko, bo już w następnym roku 1893 urząd ten zajmuje ks. Erazm Kluczewski, kapłan-powstaniec z r. 1863. Otacza on wielką opieką szkolnictwo św. Katarzyny, wogóle zaś w każdej dziedzinie życia parafji przejawia dużo inicjatywy. Między innemi dzięki staranion ks. Kluczewskiego przeprowadzono gruntowne odnowienie kościoła św. Katarzyny[3]).

Na stanowisku proboszcza przebywa ks. Kluczewski do 1901 r.[4]).

Należy też podnieść znaczne zasługi, jakie położyli w omawianym obecnie okresie w administracji parafji, a zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa, dwaj syndycy — profesor petersburskiego instytutu leśnego. Aleksander Rudzki, uczony europejskiej sławy, oraz mecenas Józef Czopowski.

Co do szkół podzielili się oni pracą w ten sposób, że mec. J. Czopowski zajmował się szkolnictwem żeńskiem, zaś prof. A. Rudzki — męskiem. Szczególnie działalność prof. Rudzkiego w stosunku do internatu i czteroklasowej szkoły męskiej ma charakter wybitnie reformatorski. Chodziło głównie o to, aby podnieść jak najwyżej stronę wychowawczo-dydaktyczną i umożliwić przekształcenie szkoły w przyszłości na pełne gimnazjum ośmioklasowe. Do osiągnięcia powyżej wspomnianego

---

Platpir (1886—1887 i 1902—1905), ks. Jan Bugień (1889—1892), ks. Stanisław Piotrowicz (1889—1896), ks. Feliks Poszko (1889—1902), ks. Franciszek Kozłowski (1891—1900).

[1]) Kluczewski ks., s. 139.

[2]) *K. A. M.*, 1893. W katalogu tym musiał zajść błąd w adnotacji, że ks. Świderski pełni obowiązki proboszcza pięć lat, skoro w poprzednim katalogu na r. 1892 nazwisko ks. Ś. wcale nie figuruje.

[3]) Obszerniejszą o tem wzmiankę znajdzie czytelnik w następnej pracy prof. M. Lalewicza: *Kościół św. Katarzyny i jego zabytki.*

[4]) *K. A. M.*, r. 1894 i 1901.

http://rcin.org.pl

celu zmierzał profesor Rudzki trzema drogami: w dziedzinie finansowej przez stworzenie budżetów szkolnych i zwiększenie kredytów, w zakresie personelu — przez pozyskanie zapomocą dobrego uposażenia jak największej ilości sił wykwalifikowanych i wreszcie w zakresie lokalu, zajmowanego przez szkołę, przez dokonanie całego szeregu zmian celem podniesienia wydajności pracy wychowawczej i zdobycia jak najwięcej miejsca pod przyszły rozwój tej instytucji.

Sześcioletnia działalność (1891—1896) prof. A. Rudzkiego jako syndyka, sięgająca częściowo okresu dominikańskiego[1]), nie osiągnęła wprawdzie narazie zamierzonego celu w zakresie szkolnictwa, jednak w pewnej mierze przygotowała grunt pod przyszłe reformy szkoły męskiej, wniesiona zaś przez niego na porządek dzienny sprawa tej reformy stanowiła przez dłuższy czas jedną z głównych trosk Administracji.

Olbrzymi napływ uczącej się młodzieży stale zmuszał Administrację do zwiększania lokalu szkolnego, jak to np. miało miejsce w r. 1896[2]) przez przyłączenie dwóch dużych pokojów, zajmowanych przez Tow. Dobroczynności, oraz mieszkania prefekta szkoły. Dało to możność otwarcia oddziałów równoległych w dwóch klasach przygotowawczych, w dalszym zaś ciągu utworzenia oddziału równoległego dla klasy pierwszej. Ostatnie posunięcie nastąpiło prawdopodobnie w roku szkolnym 1899/1900. W następnym zaś 1900/1901 r. szk. zaszła bezwzględna konieczność otwarcia oddziału równoległego i przy klasie drugiej. Brak jednak na ten cel dalszych izb szkolnych stawia przed Administracją alternatywę — albo zamknąć podwoje szkoły dla znacznej liczby dzieci, albo też zlikwidować internat męski. Administracja z proboszczem ks. Kluczewskim na czele i przy współudziale wice-proboszcza o. Kononowicza oraz syndyków — gen. J. Żylińskiego i E. Zielińskiego, zdecydowała zamknąć internat, co też i nastąpiło w r. 1900[3]). Dało to możność otwarcia w na-

[1]) W ostatnich paru latach tego okresu, t. j. 1890—1892, prefektem szkoły męskiej — w charakterze jej kierownika—był ks. Józef Zelbo. Po nim prefekci szli prawdopodobnie w porządku następującym: ks. Franciszek Piotrowicz (1892—1896) i o. B. Wollinger, zaś w r. 1902 ks. N. Rancan. (*Kraj*, nr. 36, s. 15 „W Petersb.").

[2]) *Otczot Administracii*, Ptrsb. 1901, s. 4.

[3]) Jak długo istniał internat męski, trudno ustalić z powodu braku odpowiednich danych. W artykule o kościele św. Katarzyny w *Kłosach* („Kościół katolicki św. Katarzyny w Petersburgu", r. 1871, t. XIII, s. 399—440) o szkole męskiej jest powiedziane, że „wychowuje się kosztem kościoła 200 chłopców, z których sześciu ma bezpłatne mieszkanie, stół i odzież, inni zaś są przychodzący". Na podstawie tej wzmianki można byłoby sądzić, że już w r. 1871 istniał zaczątek internatu. W ostatnich trzech latach jego istnienia ogólna liczba pensjonarjuszy była następująca: w r. 1898 — 70, w r. 1899 — 69, w r. 1900 — 62. (*Otczot Admin.*, Ptrsb. 1901, s. 5).

http://rcin.org.pl

stępnych latach kolejno równoległych oddziałów w klasach III, IV w średniej klasie przygotowawczej[1]).

W roku 1901 (prawdopodobnie w listopadzie) po ks. Kluczewskim zostaje proboszczem parafji kościoła św. Katarzyny kanonik honorowy ks. Jan Ścisławski. Pełnił on swe funkcje do września 1905 r.[2]). Przeorem dominikanów i wice-proboszczem parafji był nadal o. A. Kononowicz, pozostający na obu stanowiskach do swej śmierci, t. j. do lutego 1904 r.

Wówczas to na opróżnione po nim miejsce wice-proboszcza wyznaczono ks. Konstantego Budkiewicza, który jest pierwszym świeckim kapłanem, pełniącym ten urząd w kościele św. Katarzyny.

Jednocześnie prawie ze zmianą na stanowisku proboszcza d. 4.(17). XI. 1901 r. na ogólnem zebraniu parafjan wybrano na syndyków gen. J. Żylińskiego (powtórnie) i doktora Czeczotta, na zastępców zaś gen A. Babiańskiego i A. Rzeszotarskiego. W czasie trwania kadencji syndyków zachodzą następujące zmiany: dr. Czeczott rezygnuje w kwietniu 1902 r. z godności syndyka, na jego zaś miejsce wchodzi gen. A. Babiański, w styczniu zaś 1903 r. umiera A. Rzeszotarski[3]).

Do zakresu administracji kościoła św. Katarzyny należały trzy poważne działy, a mianowicie: utrzymanie kościoła i duchowieństwa, zarządzanie domami oraz szkolnictwo żeńskie i męskie. Działy drugi i trzeci były ze sobą szczególnie ściśle związane, gdyż dochody z domów szły na utrzymanie szkół, które z powodu wciąż wzrastającej liczebnie ludności katolickiej w Petersburgu oraz ze względu na niewystarczającą ilość izb szkolnych z coraz to większą trudnością mogły sprostać swemu zadaniu.

Po wyzyskaniu wszelkich możliwości pod względem zdobycia przestrzeni wewnątrz lokali szkolnych dalsze rozszerzanie szkół można było uskuteczniać już tylko kosztem przyłączania do nich pomieszczeń czynszowych. Idąc jednak tą drogą, Administracja uszczuplałaby źródło dochodów, z których właśnie utrzymywano szkoły. W ten sposób wytwarzało się błędne koło, a wyjście z niego było bodajże największą troską każdego zespołu Administracji.

Rozwijające się szkolnictwo potrzebowało również znacznych subsydjów)[4], tymczasem sama gospodarka kościelna wykazywała poważne deficyty, które sięgały kilkunastu tysięcy rubli rocznie. Aby temu podołać, należało zwiększyć dochodowość domów i zaprowadzić wszelkie możliwe oszczędności. Wpływy jednak z wynajmowanych

[1]) *Op. cit.*, Ptrsb. 1905 r. s. V.
[2]) *K. A. M.*, r. 1902, 5 i 6 oraz *Otczot Admin.*, Ptrsb. 1905, s. I.
[3]) *Otczot Admin.*, Ptrsb. 1905. s. I.
[4]) Patrz *Załączniki* Nr. 3 i 4.

http://rcin.org.pl

pomieszczeń sklepowych, mieszkań, suteren, stajen, składów i t. p. niewątpliwie można było zwiększyć przez podniesienie czynszu dzierżawnego, lecz tylko pod warunkiem uprzedniego przeprowadzenia gruntownego remontu. Uczyniono to w latach 1901—1903[1]). Co do akcji oszczędnościowej, to dotyka ona, niestety, w r. 1902 pensję żeńską, której skreślono sumy, przeznaczone na letnisko[2]). Pozatem w roku 1903 Administracja, pragnąc zmniejszyć koszty sprzątania śniegu i śmieci, buduje w tym celu specjalny piec[3]), a ponadto projektuje urządzenie w niedalekiej przyszłości pralni i własnej elektrowni[4]).

Tak więc, przyglądając się gospodarce kościelnej w latach 1892—1904, należy stwierdzić, że Administracja, chcąc sprostać zadaniom swoim w zakresie szkolnictwa, idzie w kierunku przygarnięcia do siebie jak największej ilości dziatwy katolickiej, w celu zaś finansowego poparcia tego zadania czyni cały szereg posunięć oszczędnościowo-administracyjnych, zmierzających do zwiększenia pozycyj dochodowych, a jednocześnie do usunięcia od dłuższego czasu trwających niedoborów. Ostatnie udaje się w pewnej mierze osiągnąć w r. 1904.

W omawianym okresie gimnazjum żeńskie przeżyło groźny atak ze strony kuratora okręgu szkolnego, który dążył albo do zdegradowania gimnazjum do poziomu czteroklasowej szkoły, albo — na wypadek utrzymania siedmiu klas— do zatarcia charakteru wyznaniowego, a tem samem i polskiego. Jeżeli atak ten nie odniósł zamierzonego celu, zawdzięczać to należy energicznym zabiegom Administracji, zwłaszcza zaś ks. prob. Ścisławskiego, oraz życzliwemu stanowisku ministra oświaty, Sengera[5]). Placówka ta miała więc i nadal pełnić swą piękną misję przygotowywania młodzieży żeńskiej do różnych dróg życiowych, udostępniając średnie wykształcenie szerokim warstwom ludności.

[1]) Sumy na ten cel wydane w powyższych latach wynosiły 136.966 rb. 96 kop. Dzięki przeprowadzonemu remontowi już w 1903 i 1904 r. czynsz dzierżawny zwiększył się o 7.400 rubli, a w roku 1905 na podstawie zawartych kontraktów miał się powiększyć o dalsze 5.000 rubli. (*Otczot Admin.*, Ptrsb. 1905 r. s. II i III).

[2]) Sumy te w ostatnich latach wynosiły: w r. 1898—1.041 rb. 67 kop., w r. 1899—982 rb. 53 kop., w r. 1900—966 rb. 14 kop., w r. 1901—891 rb. 39 kop. i w r. 1902—745 rb. 33 kop. (*Op. cit.*, Ptrsb. 1901 r., s. 32 i 33. 1905 r. s. 36 i 37).

[3]) Koszty jego budowy wyniosły 6.545 rb. 93 kop. Dotychczas koszty sprzątania śniegu i śmieci wypadały przeciętnie 3.000 rb. rocznie, a po wybudowaniu zmniejszyły się do 1.500 rb. okazując w dalszym ciągu tendencję zniżkową. (*Op. cit.*, Ptrsb. 1905 r. s. IV, 30, 31; 1908 r., s. 21.).

[4]) Za światło elektryczne Administracja rocznie płaciła około 7.000 rb; Przybliżony zaś koszt projektowanej elektrowni miał wynosić 15—20 tys. rb. (*Op. cit.*, Ptrsb. 1905, s. V).

[5]) *Op. cit.* Ptrsb. 1905, s. VII.

http://rcin.org.pl

Należy również podkreślić piękny rozwój żeńskiej szkoły elementarnej, w której liczba dzieci doszła w r. 1901 do 280. Wszystkie one pobierają naukę bezpłatnie,a wśród nich 60 najbiedniejszych otrzymuje darmo gorące śniadania, najbardziej zaś potrzebujące ubranie i obuwie[1]). Z powodu jednak zbyt szczupłego pomieszczenia, zajmowanego przez szkołę elementarną, Administracja była zmuszoną od r. 1903 zmniejszyć ilość dzieci do 200. Na tym poziomie liczbowym pozostawała szkoła ta przez szereg lat następnych[2]).

* * *

We wrześniu 1905 r. proboszczem parafji św. Katarzyny po ks. J. Ścisławskim zostaje ks. Konstanty Budkiewicz, jej dotychczasowy wice-proboszcz[3]). Na tem nowem stanowisku wytrwał on aż do chwili swej męczeńskiej śmierci czyli do 31 marca 1923 r.

Zdając sobie doskonale sprawę ze wszystkich bolączek, jakie istniały w gospodarce kościelnej, i ogromu pracy, której należało dokonać, ks. Budkiewicz postarał się przedewszystkiem o odpowiednich współpracowników w administracji. Dzięki jego zabiegom 9. (22). X. 1905 r. na ogólnem zebraniu parafjan wybrano na syndyków inż. Andrzeja Pszenickiego[4]) i adwokata J. Niewodniczańskiego, na zastępców zaś inż. Leona Staniewicza[5]) i Franciszka Piekarskiego. Obaj zastępcy pracowali narówni z rzeczywistymi syndykami[6]).

Wszyscy oni powtórnie zostali wybrani 18. (31). V. 1908 r. na następną trzechletnią kadencję, a p.p. A. Pszenicki i L. Staniewicz na zaszczytnem stanowisku syndyków pozostawali jeszcze w pierwszych

---

[1]) *Op. cit.*, Ptrsb. 1901, s. 6 1905, s. IX.

[2]) Patrz *Załącznik* nr. 7 (tom II).

[3]) Po ks. Budkiewiczu wice-proboszczami są kolejno: ks. A. Bujewicz (II. 1906 — X. 1910), ks. Kalina (1911—1913), ks. Kazimierz Skrynda (1913—1917)., (*Op. cit.* Ptrsb. 1908, s. I; 1911, s. III; *K. A. M.* na r. 1917).

[4]) Obecnie prof. Politechniki Warsz. i jej b. rektor.

[5]) Obecnie prof. Polit. Warsz. i jej były rektor.

[6]) W celu podniesienia wydajności pracy członkowie Administracji podzielili między sobą różne dziedziny gospodarki kościelnej w ten sposób: ks. K. Budkiewicz, jako prezes, oprócz ogólnego kierownictwa wszystkiemi działami objął ponadto szkolnictwo; wice-proboszcz, ks. A. Bujewicz — zarząd samym kościołem, zakrystją i kancelarją parafjalną; inż. A. Pszenicki — budowę i remont gmachów oraz układanie rocznych preliminarzy budżetowych; inż. Leon Staniewicz — nadzór nad działami instalacyj elektrycznych; F. Piekarski — oddawanie w dzierżawę pomieszczeń i przewodnictwo z ramienia Administracji w zarządzie Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej pracowników instytucyj kościoła św. Katarzyny; adw. J. Niewodniczański został radcą prawnym Administracji, prowadził sprawy sądowe i protokóły posiedzeń.

http://rcin.org.pl

czasach po przewrocie komunistycznym, kiedy to cały majątek kościelny został dekretem władz bolszewickich znacjonalizowany. Byli więc oni ostatnimi syndykami kościoła św. Katarzyny.

Działalność Administracji za czasów probostwa ks. K. Budkiewicza jest szczególnie intensywna, twórcza i może się poszczycić całym szeregiem bardzo ważnych posunięć. W zarządzie domami spostrzeżono, że znaczne sumy, idące na konserwację i remont, nie dają tych wpływów, jakichby się należało spodziewać, szczególnie wziąwszy pod uwagę centralne położenie placu kościelnego w mieście. Wysuwa wówczas syndyk A. Pszenicki na wielką skalę zakrojony projekt ogólnej przebudowy domów w celu najbardziej racjonalnego wyzyskania placu. Administracja ogłosiła konkurs i powołała do życia specjalną komisję, w której skład weszły następujące osoby: Jan Żarnowski[1]), architekt J. Padlewski[2]), inż. J. Rabcewicz[3]), architekt S. Gałęzowski, arch. Marjan Peretjatkowicz, inż. Bolesław Jałowiecki, inż. Kazimierz Tyszka[4]), inż. generał F. Szyszkiewicz, inż. pułkownik S. Rudnicki, pułkownik prof. Jan Jacyna[5]), prof. Stanisław Zaleski, gen. Żyliński, gen. Aleksander Babiański, M. Jewniewicz, J. Kosmowski i S. Strakacz. Po wszechstronnem zbadaniu całokształtu zagadnienia komisja pod przewodnictwem J. Żarnowskiego doszła do wniosku, że konieczna jest przebudowa wszystkich gmachów z wyjątkiem tylko tych, które się znajdują od strony prospektu Newskiego[6]). W związku z tem Administracja wstrzymała się od zamierzonej budowy elektrowni i pralni, ograniczając się tylko do niezbędnych wydatków na lokale dochodowe. Przebudowano jedynie lokal, zajmowany przez internat żeński, w celu zwiększenia ilości klas w gimnazjum i dokonano szeregu przeróbek w szkole żeńskiej w związku z reorganizacją jej na zawodową (profesjonalną). Znaczne były tylko wydatki na roboty w kościele w latach 1907 i 1911[7]).

[1]) Wyższy urzędnik w kontr. państw. w Rosji — w Polsce Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Zmarł w r. 1926.

[2]) Dawniej prof. Pol. Petersb.

[3]) W Polsce, jako generał, pracował w korpusie kontrolerów.

[4]) W Polsce był ministrem kolei.

[5]) B. wychowanek progimn. męskiego przy kościele św. Katarzyny. W Polsce Generalny Adjutant Naczelnika Państwa, p. o. pierwszego szefa protokółu, następnie szef oddziału III wyszkolenia Sztabu Generalnego, szef Polskiej Misji Wojskowej we Francji. Zmarł 10. XII. 1930 r.

[6]) *Otczot Admin.*, Ptrsb. 1911. s. V i VI.

[7]) Wydatki w r. 1907 trudno ściśle określić, gdyż nie zostały wydzielone z ogólnych wydatków na remont, który wyniósł 22.869 rb. 61 kop. Wybudowano wówczas około czterech ołtarzy, żelazne balustrady, pomalowano kopułę kościoła, pozłocono dwa krzyże — na kopule i froncie. W r. 1911 odnowienie kościoła

http://rcin.org.pl

Stale aktualne zagadnienie zrównoważenia całego budżetu znalazło swój wyraz w uchwale Administracji sporządzania dla różnych działów preliminarzy budżetowych i oparcia na nich gospodarki. W związku z tem postanowiono, aby rządca domów oraz inne osoby, stojące na czele instytucyj kościelnych, wydatkowały tylko ściśle preliminowane sumy i stanowczo dążyły do osiągnięcia przewidzianych wpływów.

Dzięki tym wysiłkom osiągnięto wreszcie równowagę budżetową, co w następstwie dało możność ujęcia gospodarki kościelnej w ramy normalnego rozwoju.

Należy również zaznaczyć, że wykonując uchwałę Komisji Rewizyjnej, Administracja sporządziła po raz pierwszy inwentarz majątku kościelnego w okresie sprawozdawczym 1905—1908. Ten zewszechmiar ciekawy dokument, którego, niestety, nie posiadamy, uzupełniono albumem fotografij bardziej cennych sprzętów kościelnych[1]).

W zakresie ogólnej gospodarki należy pozatem podnieść piękny czyn Administracji, jako pracodawczyni, a mianowicie, założenie 18 września 1907 r. Kasy Pożyczkowo-Oszczędnościowej dla pracowników wszystkich działów gospodarki kościoła św. Katarzyny. Krok ten wprawdzie obciążył nieco budżet Administracji, niemniej jednak przyczynił się do właściwego rozwiązania zagadnienia ubezpieczenia jej pracowników[2]).

---

kosztowało 23.176 rb. 61 kop., wykonano wtedy cały szereg robót artystyczno-malarskkich, pozłotniczych, stolarskich, malarskich, robót w marmurze oraz innych. *Op. cit.*, Ptrsb. 1908, s. VI i 11; 1914, s. 14 i 15.

[1]) *Op. cit.*, Ptrsb. 1908, s. 50.

[2]) Sprawami Kasy kierował Zarząd, składający się z 6 osób wybieranych na 3 lata z pośród członków Kasy. Przewodniczącym Zarządu był członek Administracji (syndyk lub zastępca). Członkami Kasy mogły zostać osoby z personelu nauczycielskiego szkół kościelnych, pracownicy kancelarji Administracji i kancelarji parafjalnej oraz zakrystji wraz z organistą. Niższa służba domowa, szkolna i t. p. mogła być również przyjmowana na członków po uzyskaniu zgody Administracji i Zarządu Kasy. Natomiast uczestnikami Kasy nie mogli zostać: proboszcz i wice-proboszcz oraz członkowie Administracji. Kapitał Kasy składał się z 4-ch oddzielnych funduszów: A. — Pożyczkowo-Oszczędnościowego (5% potrącenia z miesięcznych poborów członków Kasy, %% od kapitału tego funduszu i %% z pożyczek); B. — Zasadniczego (miesięczne wpływy od Administracji kościoła równe 5% potrąceniom z poborów członków Kasy); C. — Zapomogowego (ofiary, wpływy nadzwyczajne, sumy pozostałe z f. B. członków, którzy w przeciągu 10-ciu lat nie podnieśli należnych im kwot oraz sumy z tegoż f. B osób, które przestaną pracować przed wysłużeniem 5-ciu lat); D. — Fundusz dobrowolnych wkładów członków Kasy w wysokości nie przekraczającej 300 rb. od osoby, (wkłady te szły na zasilenie funduszu A i były oddzielnie oprocentowane). Członek Kasy, przestając być pracownikiem w jakiejkolwiek instytucji kościelnej św. Katarzyny, otrzymywał poza wszystkiemi swojemi oszczędnościami i wkładami (fundusze A i D) wraz z %% ponadto z funduszu zasadniczego B zapisany na jego

http://rcin.org.pl

Przechodząc do działu szkolnictwa, możemy stwierdzić, że w omawianym okresie przeżyło ono cały szereg doniosłych zmian, dotyczących szczególnie progimnazjum męskiego. Mianowicie w r. 1906 uzyskano od Ministerstwa Oświaty zezwolenie na przekształcenie czteroklasowej szkoły męskiej na gimnazjum ośmioklasowe[1]). W tymże roku otwarto klasę piątą, a w dalszych latach kolejno powstawały klasy następne. Pierwszy zespół maturzystów gimnazjum wypuściło w r. 1910.

Dotychczasowy inspektor szkoły, St. Szaniawski, po 36-letniej pracy przeszedł w r. 1907 w stan spoczynku, na utworzone zaś stanowisko dyrektora gimnazjum powołano 1. (14) sierpnia t. r. nauczyciela języków starożytnych w 3-em gimnazjum petersb., p. Stefana Cybulskiego. Stał on na czele gimnazjum aż do zamknięcia szkół św. Katarzyny przez władzę archidiecezjalną, t. j. do r. 1918. Zasługa to duża Administracji, a przedewszystkiem ks. Budkiewicza, że złożono kierownictwo gimnazjum w ręce tak istotnie wybitnej indywidualności, wychowawcy na skalę europejską, o głębokiej kulturze klasycznej. Od roku szkolnego 1907/8 rozpoczyna się w gimnazjum cały szereg reform, zmierzających w dwóch kierunkach — jeden dąży ku udoskonaleniu metod naukowo-wychowawczych zgodnie z najnowszemi wymaganiami pedagogiki, drugi zaś — do powiększenia pieniężnych wpływów szkoły. Przedewszystkiem zaszły poważne zmiany w składzie personelu pedagogicznego pod względem jakościowym i ilościowym, gdyż liczba nauczycieli zwiększyła się z 28 w r. 1906 do 34 w r. 1907. Zmienia się też i dochodzi do 25% (w latach 1910—13) oraz do 10% (w r. 1916) stosunek uczniów, zwolnionych przez Administrację od wpisów, do wpłacających. Był on dotychczas przygniatająco większy na korzyść pierwszych[2]). Również podniesiono wysokość wpisów z 30 rb. do 60 rb. rocznie we wszystkich klasach[3]), W r. 1909 skasowano klasy przygotowawcze, będące dawniej

---

rachunku kapitał w następującej wysokości: po wysłudze 5 lat — 25%, po 6 latach — 30%, po 7 l. — 35% i t. d. po 20 latach — 100%. Kasa liczyła w poszczególnych latach następującą ilość członków: 1907 — 82, 1908 — 102, 1909 — 107, 1910 — 106, 1911 — 112, 1912 — 118, 1913 — 121. Administracja wpłaciła na fundusz B sumy: w 1908 r. — 3.572 rb. 51 kop., w 1909 r. — 4.023 rb. 11 kop., w 1910 r. — 4.373 rb. 48 kop., w 1911 r. — 4.646 rb. 52 kop., w 1912 r. — 4. 802 rb. 03 kop., w 1913 r. — 5.074 rb. 77 kop. *Otczot Admin.*, Ptrsb. 1908, s. V; 1911, s. 22, 23, 61—81; 1914, s. 32, 33, 75—91.

[1]) *Swod. Zakonow*, t. XI, cz. I poz. 3.737 i 3.738, wyd. 1893 r.

[2]) Mianowicie w r. 1906 na ogólną liczbę uczniów 586 zwolnionych od wpisów było 454, zaś wpłaciło je tylko 132, a już w następnym 1907 r., gdy został dyrektorem p. S. Cybulski, na og. liczbę 536 zwolniono 224, reszta zaś — 312 uiściła wpisy. Patrz *Załącznik* nr. 6 (tom II).

[3]) *Kalendarz Rz.-Kat. Tow. Dobr.* Ptrsb. 1900, s. 268.

http://rcin.org.pl

przy gimnazjum, a to z powodu istnienia męskiej szkoły elementarnej, która odtąd spełniać miała zadanie klas przygotowawczych[1]).

Najważniejsze wszakże zmiany zaszły w dziedzinie wychowawczo-metodycznej. Nie wdając się w szczegóły, zaznaczymy ogólnikowo, że nawiązano ściślejszy kontakt szkoły z domem, wysunięto na pierwszy plan poglądowość w nauczaniu, posługując się środkami, jakie wówczas były możliwe. Wielkie też znaczenie przypisywano wychowaniu estetycznemu ucznia, którego kształcić miało w tym kierunku całe otoczenie w szkole. Służyły ku temu odpowiednio dobrane obrazy i napisy na ścianach, pięknie pomalowane na olejno i utrzymane w różnych stylach klasy i korytarze, duża ilość kwiatów na wszystkich oknach. Dla starszych uczniów odbywały się ponadto czytania z historji sztuki. Doskonale prowadzony chór i orkiestra, które parokrotnie nawet dawały publiczne koncerty, rozwijały w uczniach zamiłowanie do pieśni i muzyki. Szkołę męską z tego powodu nazywano żartobliwie „małem konserwatorjum". Przedstawienia szkolne francuskie i polskie odgrywały też wielostronną rolę. T. zw. doroczne uroczystości molierowskie, na których wystawiano sztuki francuskiego komedjopisarza, bardzo starannie wyreżyserowane i obsadzone w swych rolach męskich i żeńskich wyłącznie przez uczniów gimnazjum, znajdowały nawet oddźwięk w rosyjskiej prasie stołecznej[2]). Urządzane przez starsze klasy wieczorki, z których dochód szedł na opłacanie wpisów za najbardziej potrzebujących uczniów danej klasy, poza aktem samopomocy koleżeńskiej miały jeszcze niemałe znaczenie ogólno-kształcące i narodowe, bo główną częścią programu takiego wieczorku był zawsze jakiś polski autor sceniczny.

Z natury rzeczy zwrócono też szczególną uwagę na wychowanie i uświadomienie religijne, a w jego systemie kaplica gimnazjalna odgrywała bardzo poważną rolę. Rok kościelny przeżywaliśmy żywo, ponieważ wszelkie związane z nim uroczystości organizowane były z głęboką znajomością liturgji rzymskiej i serdecznem umiłowaniem samej rzeczy.

Można więc śmiało powiedzieć, że p. dyr. Cybulski w swej pracy wychowawczej nie zaniedbał niczego, coby służyć miało ku pogłębieniu i rozwojowi ducha powierzonej mu młodzieży.

Należy też zaznaczyć, że na skutek starań Administracji gimnazjum żeńskie i szkoła męska uzyskały 14. (27). IX. 1905 r. prawo nauczania języków polskiego, litewskiego i łotewskiego, zgodnie z przedstawionym przez Administrację planem nauki[3]).

---

[1]) *Otczot Admin.*, Ptrsb. 1911, s. VIII.
[2]) *S. Pietierburgskija Wiedomosti*, r. 1912, nr. 282.
[3]) *Otczot Admin.*. Ptrsb. 1908, s. XI i XIII.

http://rcin.org.pl

W stosunku do siedmioklasowego gimnazjum żeńskiego w omawianym okresie zachodzi również szereg poważnych zmian. W roku szkolnym 1905/6 otwiera Administracja w oddzielnym gmachu równoległe klasy gimnazjalne i liczbę ich w następnych latach powiększa[1]). W następnym zaś roku szkolnym, 11. (24). IX. 1906, Kuratorjum Petersburskie zezwala na otwarcie klasy VIII pedagogicznej, tak że w r. 1907, 23 uczenice VII klasy złożyły już egzamin do klasy VIII w obecności delegatów tegoż kuratorjum[2]).

Równocześnie z tem ważnem wydarzeniem w życiu szkoły żeńskiej zachodzi inne, które miało wywrzeć silny wpływ na duchowe oblicze zakładu. W kwietniu 1907 r. Administracja zawarła z Matką Urszulą Ledóchowską na 18 lat umowę, na mocy której internat został oddzielony od gimnazjum i oddany pod jej całkowity zarząd. Matka Ledóchowska miała wpłacać Administracji za lokal rocznie 8.500 rb. oraz utrzymywać poprzednio przyjęte na koszt kościelny pensjonarki, Administracja zaś zobowiązała się zwracać za nie po 310 rb. rocznie od osoby. Motywem tego posunięcia Administracji były względy oszczędnościowe i wychowawcze. Chodziło mianowicie o zmniejszenie szybko rosnących wydatków na internat, którym zarządzanie zbytnio obarczało pracę Administracji, oraz o zwiększenie równoległych oddziałów klas gimnazjalnych za zaoszczędzone tą drogą pieniądze[3]). Szczęśliwy wybór Matki Ledóchowskiej, mądrej i całem sercem oddanej swym dzieciom wychowawczyni, mówiącej piękną polszczyzną, odrazu wywarł wysoce dodatni wpływ na wewnętrzne życie zakładu. Niestety, doskonale poinformowane o wszystkiem władze rosyjskie niechętnem okiem patrzyły na działalność Matki, o której wiedziano, że jest zakonnicą. Ponieważ stosunki wciąż się naprężały, Matka Ledóchowska postanawia usunąć się od kierownictwa internatem i wyjechać z Petersburga, aby nie sprowadzać na szkołę represyj władz rosyjskich.

W stosunku do personelu nauczycielskiego w gimnazjum również przeprowadzono pewne reformy. Dotychczas damy klasowe, których obowiązki głównie polegały na wychowywaniu dziewcząt, musiały ponadto dawać pewną ilość godzin lekcyj. Za całą pracę otrzymywały one mieszkanie, utrzymanie oraz pensję ryczałtem, w zależności od starszeństwa, 35—45 rb. miesięcznie. W systemie tym Administracja

[1]) W r. szk. 1907/8 klas równoległych było 4. Liczba dzieci w następnych latach wynosiła: w r. 1908 — 105, w r. 1909 — 131, w r. 1910 — 134. *Op. cit.* Ptrsb. 1911, s. XII.

[2]) Op. cit., Ptrsb. 1908, s. IX i XI.

[3]) Po odjęciu dochodów z internatu Administracja dopłaciła do niego w 1905 r. — 23.916 rb. 87 kop., w r. 1906 — 25.946 rb. 58 kop. i w r. 1907 — 30.932 rb. 58 kop. *Op. cit.*, Ptrsb. 1908, s. X.

http://rcin.org.pl

zauważyła poważne braki. Spostrzeżenie to opierała ona na założeniu, że nie każda dama klasowa może być dobrą nauczycielką, zwłaszcza wtedy, gdy musi nauczać przedmiotu nie tego, który lepiej posiada. Z tego powodu postanowiono wszystkim nauczycielkom i nauczycielom za lekcje płacić gotówką po 60 rb. za godzinę tygodniowo w stosunku rocznym. Wynagrodzenie zaś dam klasowych zrównano z uposażeniem gospodarzy klasowych w męskich gimnazjach rządowych. Wynosiło ono 15 rb. miesięcznie. Wyżej wymienione zmiany były podyktowane chęcią przyciągnięcia większej liczby sił nauczycielskich z wyższem wykształceniem, przyczem przy angażowaniu ich powoływano kobiety zamiast mężczyzn. Tutaj między innemi kierowano się względ m, że praca nauczycielek w stosunkach ogólno służbowych kalkulowała się zawsze taniej, niż nauczycieli, dlatego przyjęta przez Administrację podstawa wynagrodzenia dla nauczycielek nawet z wyższem wykształceniem była bardzo dobrą, co też wpłynęło na zwiększony dopływ nowego elementu[1]).

Nie zaniedbywała też Administracja dalszego rozwoju szkolnictwa niższego, t. zw. elementarnego. Oprócz dwóch szkół początkowych — męskiej i żeńskiej — przy kościele św. Katarzyny, otwarto ponadto cztery w poszczególnych dzielnicach miasta, przez co ułatwiono dostęp do szkół dziatwie, zamieszkałej na bardziej odległych krańcach Petersburga[2]).

Szkolnictwo początkowe przygarnia z każdym rokiem coraz większą liczbę dzieci[3]), rosną z tem też i wydatki. Tutaj jednak ze znaczną pomocą przychodzi Rz.-Kat. Tow. Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, o którem już poprzednio wspomniałem.

Chcąc przynajmniej w przybliżeniu zorjentować się, na jak wogóle szeroką skalę pracowało Tow. Dobroczynności, wystarczy wymienić chociażby nazwy rozmaitych instytucyj, prowadzonych przez Towarzystwo: 1) Zakłady rzemieślnicze i przytułek dla chłopców, prowadzone przez ks. A. Maleckiego (ul. Kiryłowskaja 19), 2) Dom Pracy (ul. W. Mastierskaja 17), 3) Przytułek dla dzieci płci obojga za rogatką Newską (ul. Uszakowskaja 20), 4) Przytułek „Ouvroir" dla dziewcząt na Wyspie Wasiljewskiej (ul. 14 linja 25), 5) Przytułek dla starców na cmentarzu katolickim, 6) Ochronka dla chłopców (od lat 4) na Wyspie Wasilj. (ul. 15 linja, 20), 7) Ochronka dla chłopców (od lat 5) przy prospekcie Jekateringofskim 116, 8) Tania Kuchnia przy prosp. Zabałkańskim 7,

[1]) O p. c i t., Ptrsb. 1908, s. XI; patrz również *Załączniki* Nr. 5.

[2]) Szkoły takie istniały: 1) na Petersb. Stronie, 2) na Wasiljewskiej Wyspie, 3) za Newską rogatką, 4) Szkoła im. Bielskiej. O p. c i t. Ptrsb. 1911, s. 20—22.

[3]) Patrz: *Załącznik* nr. 7 (tom II).

http://rcin.org.pl

9) Kółko pań mające na celu niesienie pomocy biednym dziewczętom — uczenicom szkółki elementarnej przy kościele św. Katarzyny, 10) Kółko pomocy uczącej się młodzieży, 11) Komitet, zarządzający specjalnym funduszem dla niesienia pomocy uczącym się w wyższych zakładach naukowych, 12) Komitet Pomocy Lekarskiej, 13) Komitet pośrednictwa pracy, 14) Biuro porady prawnej[1]).

Ażeby sprostać tak rozległej pracy, Tow. Dobr. rozporządzało poważnemi funduszami, składającemi się z wpływów członkowskich, imprez dochodowych, koncertów i słynnych dorocznych „Balów Polskich", na których się zbierała elita stołeczna oraz członkowie korpusu dyplomatycznego. Bale te cieszyły się tradycyjnem powodzeniem i przynosiły bardzo znaczne dochody. Kasy Tow. Dobr. były też zasilane ofiarami dobrowolnemi, a do najhojniejszych należały zapisy Leona Liniewicza i Michała Kierbedzia. O działalności T-wa można powiedzieć, że było ono dla ludności katolickiej Petersburga nieurzędowem ministerstwem opieki społecznej i zasługiwało w pełni na tę nazwę dzięki ofiarnej pracy wielu wybitnych osób, których nazwiska wymieniają liczne sprawozdania Towarzystwa, a ostatnio wspomina jej długoletni (z górą 30 lat), szczególnie zasłużony sekretarz. mec. K. Niedźwiecki[2]).

* * *

Wojna światowa 1914 r. wywarła ogromny i wielostronny wpływ na życie całej ludności katolickiej w Petersburgu, a tem samem i najliczniejszej parafji św. Katarzyny. Ponieważ ziemie polskie od pierwszych chwil stały się terenem działań wojennych, znalazły się nad Newą tysiączne rzesze uchodźców Polaków, wyrzuconych często siłą ze swych siedzib. Stała ludność polska z dużą życzliwością i współczuciem przyjęła rodaków. Szkoły św. Katarzyny przygarnęły liczne zastępy młodzieży uchodźczej. Tow. Dobroczynności czyniło wszystko, aby ulżyć najpilniejszej biedzie, ale potrzeb nagromadzało się tak wiele, że dla zaspokojenia ich powstała odrębna organizacja — T-wo Pomocy Ofiarom Wojny — o szerokim zakresie i terenie działania, obejmującym całą Rosję. W organizacji tego T-wa bierze czynny udział ks. Budkiewicz i cały szereg wybitnych członków kolonji polskiej w Petersburgu. Plebanja św. Katarzyny staje się miejscem częstych i bardzo doniosłych obrad nad ulżeniem niedoli nowych parafjan, wśród których śmiertelność czyniła olbrzymie spustoszenie.

---

[1]) *Otczot Prawlenja Rimsko-Katoliczeskawo Błagotworitielnawo Obszczestwa uczreżdiennawo w 1884 g. pri cerkwi św. Jekatieriny w S. Pietierburgie* za lata 1912, 1913, 1914 i 1915. *Kalendarz Katolicki*, r. 1896, s. 73. *Kalendarz Rz.-Kat. Tow. Dobr. w Petersb.* za lata 1896—1908. *Kraj*, r. 1902, nr. 3, s. 17.

[2]) Niedźwiecki Konrad. *Ze wspomień*. W-wa, 1931 r. s. 68.

http://rcin.org.pl

Wojna odsuwa na dalszy plan urzeczywistnienie projektów Administracji co do przebudowy gmachów kościelnych, ograniczając działalność jej raczej do spraw bieżących według omówionych już poprzednio metod pracy. Szkoły św. Katarzyny, odczuwając znaczne osłabienie mocy pięści rządowej, poczęły raźniej pracować, a młodzież coraz liczniej jęła się zaciągać do organizacyj nietylko tajnych, jak naprz. Koła Samokształcenia, Kasy Samopomocy, i jawnych, jak „Sokół", które istniały jeszcze przed wojną, lecz i do nowopowstałego harcerstwa. Przychodzi rok 1917, a z nim pierwsza rewolucja rosyjska. Głosi ona upragnioną przez wszystkich wolność, Polakom zaś niosła wielkie nadzieje na urzeczywistnienie ich dążeń narodowych. Chociaż mury kościoła

Procesja Bożego Ciała. Wyjście z kościoła.

św. Katarzyny widziały wiele podniosłych uroczystości, posiadały one jednak dotychczas charakter czysto religijny, obchody zaś rocznic narodowych odbywały się konspiracyjnie w mniejszem lub większem gronie. Dopiero po wybuchu rewolucji uzyskali Polacy możność uzewnętrzniania swych uczuć, i oto w najstarszej petersburskiej świątyni, w kościele św. Katarzyny, odbył się szereg wzruszających uroczystości, a między innemi w 100 rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki nabożeństwo, podczas którego przemawiał z ambony ks. Czesław Falkowski. Wspaniałą również manifestacją katolicyzmu i polskości była olbrzymia procesja w święto Bożego Ciała. Stała się ona jakby rewją sił kolonji polskiej. Przez ulice Petersburga aż do cmentarza katolickiego przeszły na czele

http://rcin.org.pl

Procesja Bożego ciała. Fragment procesji przeciągającej przez Newski prospekt. *Fot. Bulla.*

http://rcin.org.pl

z arcybiskupem Roppem, jako celebransem, i licznem duchowieństwem katolickiem różnych obrządków rozmaite organizacje polskie, jak Wojskowych Polaków, Sokołów, harcerzy, stowarzyszenia akademickie i t. d. wraz z gronem wybitnych działaczy polskich. Po raz pierwszy rozlegały się po ulicach b. stolicy carów pieśni polskie, słuchane przez lud pobratymczy w skupieniu i z całym szacunkiem dla naszych wie-

Procesja Bożego Ciała. Najśw. Sakrament i asysta. Celelebrans arc. E. Ropp, ks. A. Malecki, rekto I. Radziszewski, ks. K. Budkiewicz, ks. prof. Cz. Falkowski i inni.

rzeń i odrębności kulturalnych. Miało to już zresztą miejsce w pierwszych miesiącach rządów bolszewickich.

Uroczystości te pozostawiły wśród jej uczestników na całe życie żywe wspomnienia.

W pierwszym rewolucyjnym okresie, korzystając ze sprzyjających warunków politycznych, udaje się z ramienia Administracji kościoła św. Katarzyny delegacja, złożona z ks. prałata Budkiewicza i p. Antoniego Szpiganowicza, do ówczesnego ministra oświaty w Rządzie Tymczasowym, Manuiłowa w celu uzyskania dla gimnazjów św. Katarzyny wszystkich praw szkół rządowych, a więc między innemi skasowania egzaminów przy delegatach w klasach IV, VI i VIII oraz otrzymania praw dla personelu nauczycielskiego. Misja ta skończyła się bardzo pomyślnie, gdyż już za kilka dni nadszedł odpowiedni dekret ministra.

Zapoczątkowane w czasie wojny, już przed rewolucją, znaczne wzmożenie życia organizacyjnego młodzieży polskiej teraz nabiera jeszcze większej intensywności. Znakomicie rozwija się harcerstwo, powstają przy poszczególnych parafjach specjalne organizacje

http://rcin.org.pl

„chrześcijańskiej demokracji" dla młodzieży robotniczej obu płci, których głównym zadaniem było budzenie uświadomienia narodowego. Z wielką pomocą dla młodzieży polskiej w Petersburgu, a przedewszystkiem dla harcerstwa, jako najliczniejszej organizacji, przychodzi Karol Jaroszyński, zakupując dom teatru „Intime" były maneż Połowcewa, mecenasa i zbieracza dzieł sztuki (Kriukow kanał 12) i oddając go całej młodzieży petersburskiej do użytkowania. Gmach ten otrzymał symboliczną nazwę „Zgoda" i mieścił w sobie lokale najrozmaitszych związków i organizacyj młodzieży.

Począwszy od marca 1917 r., rozwijało się swobodnie życie polskie, nieskrępowane regimem przedwojennym (wspomniałem tu jedynie o ruchu wśród młodzieży w związku z ogólnym tematem, nie poruszając zarazem poczynań organizacyjnych starszego społeczeństwa). Ale oto przychodzi druga rewolucja — październikowa (1917 r.). Rządy opanowują bolszewicy, pryska wszelka wolność, z tygodniem i miesiącem każdym zwiększa się szatański teror, niosąc zagładę wszystkiemu, co z ducha bierze początek. Położenie całej kolonji polskiej, a w tem parafji św. Katarzyny i jej instytucyj, staje się coraz bardziej nie do zniesienia. Pozostawało tylko obmyślać środki samoobrony. Powtarzają się ataki na kościół, na szkoły św. Katarzyny i najbardziej wybitne jednostki. Wreszcie sytuacja dla szkół wytworzyła się tak ciężka, że władza archidiecezjalna postanawia je 11. X. 1918 r. zamknąć. Jakkolwiek ludność katolicka w dalszym ciągu stała niezłomnie przy swej wierze, dając niejednokrotnie świadectwa dużej odwagi i poświęcenia, zwłaszcza w obronie swego duchowieństwa, liczebnie jednak zaczynała szybko się kurczyć wskutek odpływu katolików do Polski, Łotwy i Litwy. Olbrzymi majątek kościoła św. Katarzyny, służący pięknym celom społecznym, stopniowo zagarnięty został przez bolszewików, z murów zaś szkolnych uleciał duch, co sycił i zaprawiał do życia cały szereg pokoleń.

Pieczęć kościoła św. Katarzyny

http://rcin.org.pl

Kościół św. Katarzyny w Petersburgu.

http://rcin.org.pl

MARJAN LALEWICZ
Prof. Polit. Warszawskiej.

KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY I JEGO ZABYTKI.

Wspomnienia Polaka, co mieszkał w czasach przedwojennych w Petersburgu, często powracają do owego zagłębienia Newskiego prospektu, głównej arterji ulicznej tego miasta, gdzie stoi kościół katolicki pod wezwaniem św. Katarzyny.

Petersburg w tym czasie posiadał kilka świątyń katolickich. Arystokratyczna „kaplica Maltańska" przy ulicy Sadowej, w podwórzu byłego Korpusu Paziów, była wzniesiona z rozkazu cesarza Pawła I w r. 1798, kaplica uroczysta i poważna, prawie ciemna, utrzymana w szlachetnych tonach kolorowych stiuków, ręką wielkiego architekta Jacomo Quarenghi rysowanych, pełna pompatycznych oznak krzyża Maltańskiego. Znacznie później został zbudowany skromny kościół św. Stanisława, jak również kościół przy ul. Pierwszej Rocie, w czasach przedwojennych zamknięty dla wiernych wskutek niebezpiecznych zarysowań się sklepienia. Wreszcie po drugiej stronie Newy, na t. zw. Stronie Wyborskiej, powstał przy cmentarzu katolickim najpóźniejszy kościołek. Ale wśród wszystkich świątyń właśnie kościół św. Katarzyny przodował znaczeniem i stopniowo stał się prawdziwym ośrodkiem polsko-katolickiego życia północnej Palmiry.

Uprzytomnić sobie jednak warto, że tak okoliczności powstania tego kościoła, jak i jego twórcy i architekci nic wspólnego z polskością nie mieli. Liberalizm religijny cesarzowej Katarzyny oraz przenikanie w arystokratyczne sfery rosyjskie drugiej połowy XVIII wieku wpływów o. o. jezuitów są tem podłożem historycznem, z którego wyrasta idea budowy i bogatego uposażenia kościoła katolickiego w stolicy. Po spaleniu się w roku 1737 drewnianego kościołka w t. zw. „Greckiej Słobodzie" — powstaje pierwszy kościół katolicki murowany. Zbudowano go, rzecz jasna, ze względów dworskich w stosunku do cesarzowej — pod wezwaniem św. Katarzyny. Pod tem samem wezwaniem św. Katarzyny

http://rcin.org.pl

powstaje prawie jednocześnie kaplica prawosławna w gmachu Akademji Sztuk Pięknych, projektowanym przez tegoż architekta, który budował i kościół katolicki św. Katarzyny. Był nim urodzony w roku 1729 w Angoulême we Francji Jan Baptysta Michał Vallin de Lamothe, sprowadzony do Rosji przez hr. Szuwałowa. Kościół św. Katarzyny jest jednym z jego najwcześniejszych projektów, dla dworu Katarzyny wykonanych. Wspomniany bowiem gmach Akademji Sztuk Pięknych, wspaniały, t. zw. „Stary Ermitaż", nad Newą obok pałacu Zimowego położony gmach Kollegjum Spraw Zagranicznych na Kremlu w Moskwie, t. zw. „Gostinnyj Dwor" (hala targowa) w Petersburgu i inne gmachy powstały nieco później. Zaproszony bowiem w roku 1759 Vallin de Lamothe już w roku 1761 wykonywuje projekt klasztoru o. o. dominikanów, mającego stanąć przy Newskim prospekcie, łącznie z kościołem pod wezwaniem św. Katarzyny. Projekt ten się zachował i jest w przechowaniu Akademji Nauk w Petersburgu. Powołanie de Lamothe'a do zrealizowania tego projektu związane było prawdopodobnie ze zwycięstwem, odniesionem przezeń widocznie na konkursie na ten temat, archiwa bowiem takie, jak Ermitaż, zachowały w swych aktach również projekty innych autorów z tego czasu, wykonane na ten sam temat. Wśród nich znany jest zbliżony bardzo w układzie planu projekt architekta — Włocha Pietro Tresini. Omawiany pierwotny projekt de Lamothe'a różnił się od faktycznego wykonania, posiadał bowiem dwie wieże, proponowane za transseptem nad obecnemi klatkami schodowemi, łączącemi kościół z klasztorem. Budowę kościoła rozpoczęto w tym samym 1761 roku, lecz posuwała się ona powoli. Ofiary napływały z trudnością. Są jednak między innemi ślady o ofierze pieniężnej króla Stanisława Leszczyńskiego. Znaczne ofiary złożyli kupcy petersburscy, katolicy Bracia Livio. Nie przyśpieszyło to jednak budowy. Wreszcie po 15 latach, w roku 1776, de Lamothe pełen goryczy i zniechęcenia, ujawnianego w listach, pisanych do Francji, porzuca Petersburg, nie doczekawszy się końca budowy nie tylko kościoła św. Katarzyny, lecz i wielu innych znaczniejszych pomysłów architektonicznych, jak naprzykład budowy części portu morskiego, t. zw. Nowej Holandji. Powraca on (podobnie jak w przyszłości uczyni to samo i Quarenghi, powracając do swego Bergamo) do rodzinnego Angoulême, gdzie po rewolucji francuskiej, pozbawiony dożywotniej pensji, wypłacanej ze szkatuły cesarzowej, umiera w nędzy w 1800 roku. Kierownictwo budową przechodzi po jego wyjeździe do nowej gwiazdy wśród plejady wielkich architektów północnej stolicy, Włocha Antonio Rinaldi, zaś ostateczny dozór — do mniej zasłużonego architekta, Manciachi.

Wreszcie w roku 1783, dnia 7 października, następuje konsekracja kościoła. Rok ten jest też wypisany nad głównem wejściem.

http://rcin.org.pl

Zakończona budowa przedstawia w planie krzyż łaciński, lecz z kopułą centralną nad transseptem, osadzoną na wysokim włoskim bębnie, widoczną nad attyką frontową od strony ulicy. Attykę tę zdobią posągi czterech ewangielistów, pośrodku zaś wieńczy duży żelazny, miedzianą blachą obity krzyż, podtrzymywany przez aniołów. Przedłużeniem elewacji kościoła są dwie charakterystyczne, nieco ciężkie, bramy barokowe, wiodące do podwórzy klasztornych. Wysoką wnękę głównego wejścia poprzedza podest granitowy, do którego prowadzi z ulicy dziewięć stopni.

O ile formy architektury zewnętrznej noszą na sobie wyraźne piętno baroku włoskiego, o tyle wnętrze, nieco późniejsze, względnie przez Rinaldi'ego doprojektowane, jest już zbliżone do coraz bardziej uwydatniających się form bliższych klasycyzmu. Tem też można wytłumaczyć, że ołtarz główny nie posiada już żadnych cech barokowych. Jest to prosty sześcian marmurowy, pośrodku prezbiterjum postawiony, uwieńczony dużym prostym krzyżem złoconym z figurą Ukrzyżowanego, projektowanym jakoby przez znanego ówczesnego rzeźbiarza Vitali'ego.

Półcylkłowe sklepienia prezbiterjum i bocznych ramion transseptu, wsparte na parzystych kolumnach, pozatem pilastry, zdobiące samo presbiterjum, jak również głęboko profilowana, lecz prosta w rysunku sztukaterja gzymsów — stwarzają nastrój zarazem uroczysty i poważny. Brak przeładowania wnętrza późniejszemi ozdobami lub dodatkowemi ołtarzami, nie związanemi architektonicznie z całością — zachowały wnętrzu kościoła jednolitość wyrazu, piętno spokoju, przestrzeni i powietrza.

Jako uzupełnienie właściwego kościoła, po lewej stronie (północnej) wzdłuż prezbiterjum, symetrycznie do zakrystji, znajduje się kaplica Zwiastowania Najświętszej M. P., wykonana w stylu bardziej jeszcze poważnego klasycyzmu, co pozwala przypuszczać, że jest najpóźniejszą częścią architektoniczną całej budowy. Kaplica ta ma ściany całkowicie wyłożone żółtym stiukiem. Przy dość słabem jej oświetleniu we dnie przez jednostronnie, wysoko umieszczone półkoliste okna, wychodzące na podwórze gimnazjalne, panuje w niej szczególny, gęsty półmrok złoty, wytwarzający skupiony nastrój. Za to w blasku świec i żyrandola rozjarza się ona w jasność pałacowego nieomal przepychu.

Wspomnieć jeszcze należy, że w głównej nawie, z lewej strony od wejścia, kolonja francuska znacznie już później, bo w 90-tych latach ub. stulecia, ufundowała kapliczkę N. Panny z Lourdes z Jej statuą.

Również w samym końcu zeszłego stulecia dokonano także pewnych innych zmian wnętrza kościoła. Wtedy to przebito dwa okna z boków ołtarza głównego i umieszczono w nich witraże kolorowe, niwecząc w ten sposób pierwotną myśl autora, oświetlającego wnętrze świątyni tylko

http://rcin.org.pl

zgóry, mianowicie przez okna głównej nawy i bębna; przeniesiono ambonę na filar lewy obok prezbiterjum, cofając ją z poprzedniej centralnej na włoski sposób wybranej sytuacji. Wreszcie w roku 1911 zniesiono klasyczną balustradę marmurową, oddzielającą prezbiterjum, i zastąpiono ją przez balustradę kutą żelazną.

Wnętrze kościoła Św. Katarzyny zdobi szereg dobrych dzieł sztuki. Nad głównym ołtarzem zawieszony jest wielki obraz pendzla Mittenleutera, pochodzący z daru cesarzowej Katarzyny II, i wyobrażający zaślubiny mistyczne św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Z obu stron głównego obrazu początkowo zawieszone były dwa mniejsze tegoż autora, podługowate i owalnie zakończone u góry, wyobrażające: prawy — Chrystusa z barankiem („Pastor Bonus"), lewy zaś — św. Jana Chrzciciela; oba te obrazy zostały usunięte z kościoła przy wybijaniu okien w prezbiterjum podczas wspomnianej wyżej przeróbki; zaczerpnięto z nich tylko treść do witraży. W prezbiterjum znajdują się nadto dwa duże obrazy, malowane również przez Mittenleutera: zawieszony nad drzwiami do zakrystji wyobraża Zesłanie Ducha Św., nad wejściem zaś do kaplicy — Ostatnią Wieczerzę. W kaplicy N. M. Panny w ołtarzu mieści się godny uwagi obraz „Zwiastowanie" pendzla włoskiego, a pozatem wiszą dwa duże obrazy półcyrkłowe, również szkoły włoskiej, dostosowane swym kształtem do szczegółów architektonicznych kaplicy: jeden we wnęce pod sklepieniem od strony prezbiterjum przedstawia ukazanie się Najświętszej Marji Panny św. Ignacemu Lojoli, drugi, umieszczony w tenże sposób od strony transseptu — św. Ignacego Lojolę przed Papieżem Pawłem III, który zatwierdził regułę Societatis Jezu; treść tych obrazów zdaje się wskazywać, że pochodzą one z czasów, gdy jezuici władali kościołem św. Katarzyny. Wreszcie

Wnętrze kościoła św. Katarzyny przed odrestaurowaniem, dokonanem w r. 1897.

http://rcin.org.pl

w bocznych bogatych ołtarzach transseptu znajdują się dwa obrazy, malowane przez Tadeusza Góreckiego, zięcia Mickiewicza: prawy wyobraża M. Boską Różańcową i był malowany we Francji, lewy — Pana Jezusa Ukrzyżowanego i pochodzi z okresu rzymskiego artysty. Ponadto cenną ozdobą transseptu są wysokiej wartości artystycznej barokowe posągi marmurowe apostołów dłuta włoskich artystów, umieszczone wysoko na konsolach między kolumnami pilonów, podtrzymujących kopułę. Można też jeszcze wspomnieć o dużym świeczniku bronzowym, zwieszającym się z kopuły kościoła; pochodzi on z daru ks. Maksymiljana Leuchtenberskiego, wysokiego protektora ks. Łukaszewicza, założyciela szkoły żeńskiej przy kościele.

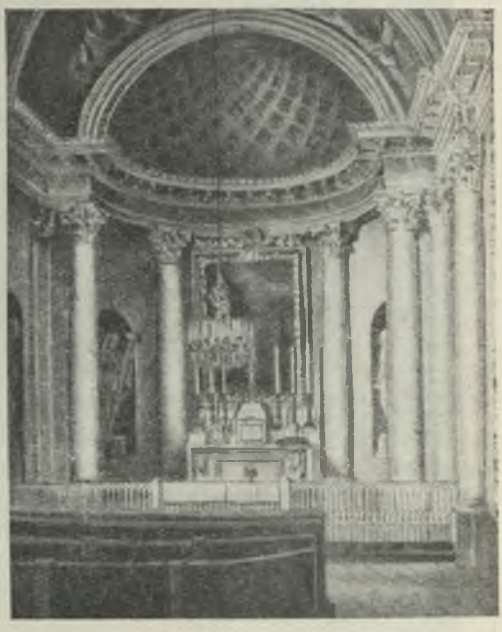

Wnętrze kaplicy Zwiastowania N. M. P.

Prócz dzieł sztuki, zdobiących kościół, należy wspomnieć też o przedmiotach kultu, przechowywanych w skarbcu kościelnym. Wśród licznych pięknych szat kapłańskich, pochodzących z różnych darów, oraz wartościowych naczyń liturgicznych według danych, zawartych w opisie ks. Kluczewskiego, w skarbcu kościelnym zasługują na uwagę: monstrancja, wysadzana brylantami, perłami, szafirami i rubinami — dar cesarza Mikołaja I — i przez niego też ofiarowany pacyfikał złoty z różnokolorowemi kamieniami; puszka do komunji, ofiarowana przez cesarza Józefa II, z literami M. T. i druga masywna (przeszło 4 funty ważąca) z przykryciem w kształcie korony królewskiej; kielich, ozdobiony kamieniami i czterema na podstawie emaljami; monstrancja z rozchodzącemi się od środka 120 promieniami, obsypanemi brylantami, i krzyżykiem u góry z dość dużych brylantów". Ta monstrancja dobrze była znana wiernym Petersburga—w wielkie uroczystości świąt dorocznych była wystawiana w ołtarzu lub Grobie Pańskim, w pamiętnej też procesji Bożego Ciała w 1917 r. ją to ręce kapłana wznosiły nad rozmodlonym tłumem.

http://rcin.org.pl

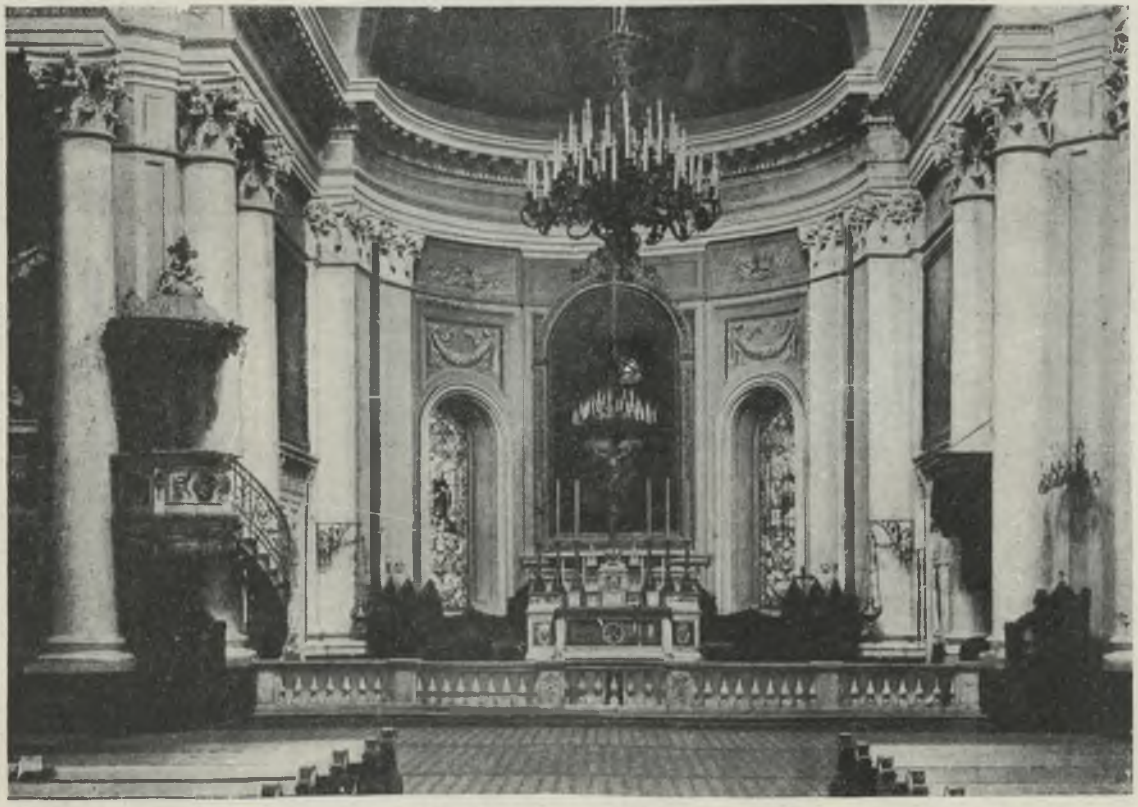

Wnętrze kościoła św. Katarzyny po odrestaurowaniu.

http://rcin.org.pl

Osobna jeszcze wzmianka należy się pewnej osobliwości artystycznej, należącej do kościoła, mianowicie t. zw. ołtarzykowi Thelota, przechowywanemu na niewielkiej konsoli na ścianie z prawego boku ołtarza, jak podaje Siennicki w swym z roku 1872 opisie kościoła św. Katarzyny, później za czasów mego pobytu w Petersburgu przechowywanemu w mieszkaniu proboszcza. Jest to dar kupca petersburskiego, katolika, Pierlinga, ofiarowany ojcom jezuitom w 1803 roku, a kupiony w Augsburgu za 2.475 guldenów. Według danych tegoż Siennickiego, omawiany ołtarzyk wiąże się jakoby z imieniem Krystyny Augusty, córki Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego, która żywot swój w Rzymie w roku 1689 zakończyła, pozostawiając szereg zgromadzonych dzieł sztuki.

Widzimy, że omówione poprzednio dzieła, jak i ten ołtarzyk Thelota, należą do historji bardzo dalekiej od imion polskich. Również i wspomniane wyżej nazwiska, związane z początkami kościoła i jego pierwotnem ozdobieniem, wskazują, że udział w powstawaniu tego tworu architektonicznego należy do przedstawicieli wielu narodowości.

Już jednak fakt złożenia przez Pawła I do podziemi prawego skrzydła transseptu prochów króla Stanisława Augusta, wiąże historję tego kościoła z historją Polski. Pamiętam, że każdy z przyjezdnych studentów-Polaków musiał pójść w dzień powszedni, gdy mniej było modlących się w kościele, aby własnemi oczami przeczytać wyłożony na płycie kamiennej łacińskiemi literami napis na podłodze kościelnej. Pamiętam również, że stale tam brakowało paru liter, a fakt uszkodzenia tej pamiątki historycznej wywoływał we mnie zawsze pewne uczucie niesmaku. W kilkadziesiąt lat po złożeniu tam prochów królewskich, do tej głównej pamiątki historycznej polskiej w roku 1857 dołączona została jeszcze jedna pamiątka historyczna, mianowicie szczątki króla Stanisława Leszczyńskiego. Blaszana puszka w formie trumienki, zawierająca napis: „l'ossement du Roi Leszczyński", spoczęła w grobie Stanisława Augusta, przebywszy poprzednio dziwne koleje. Rewolucja francuska nie pominęła prochów „Króla-dobroczyńcy", niszcząc jego grobowiec w Nancy. Powracający przez Lotaryngję legjoniści polscy zebrali rozrzucone szczątki i powtórnie je pochowali pod wielkim ołtarzem w Nancy, zaś Dąbrowski i Sokolnicki pewną część szczątków do Kraju przywieźli i ofiarowali je Towarzystwu Przyjaciół Nauk. Znaną jest dostatecznie historja konfiskat i grabieży tego Towarzystwa po powstaniu 1831 r. Przenosi to nas znowu do północnej stolicy, dokąd zbiory tego Towarzystwa z rozkazu cara Mikołaja I powędrowały i gdzie znalazły się w zbiorach cesarskiej Bibljoteki Publicznej. Stąd późniejszem zarządzeniem władz rosyjskich zostały szczątki króla Stanisława Leszczyńskiego przekazane do przechowywania kościołowi św. Katarzyny.

W tym też już późniejszym okresie istnienia kościoła spotykamy

http://rcin.org.pl

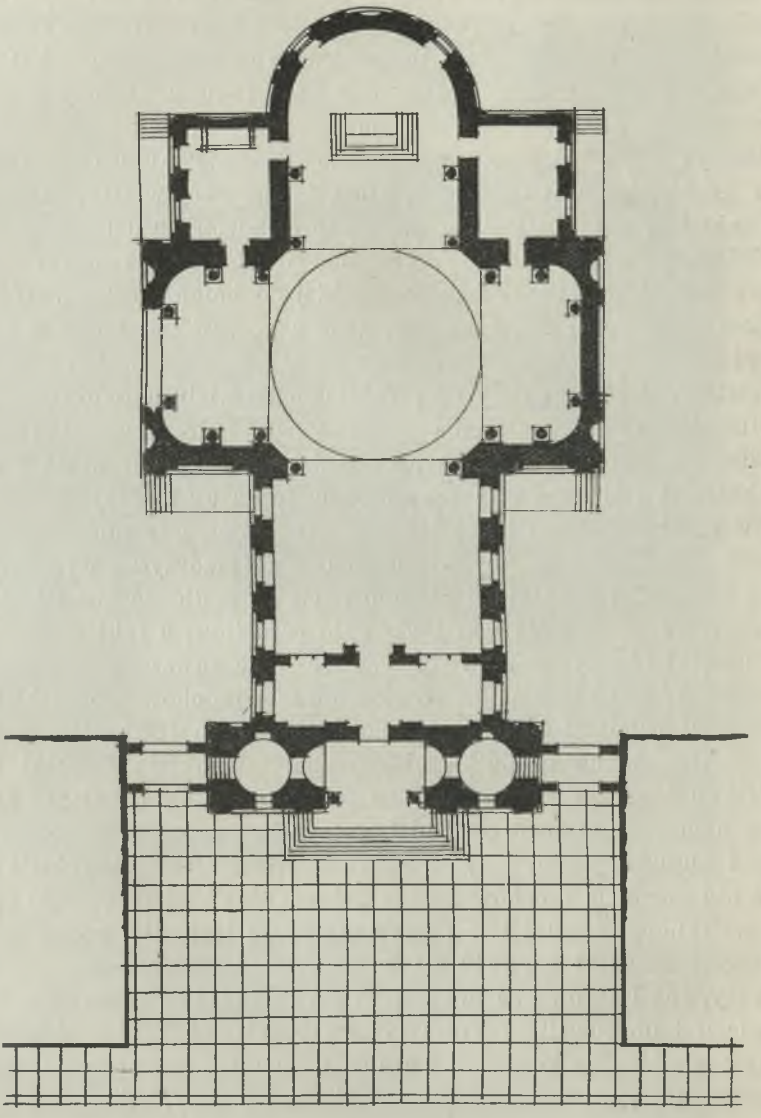

Plan Kościoła św. Katarzyny w Petersburgu.

http://rcin.org.pl

coraz częściej imiona polskie, związane z jego ozdabianiem. Wtedy to w bocznych ołtarzach ukazują się obrazy, malowane przez Tadeusza Góreckiego. Polak Juljan Karpowicz funduje cały ołtarz Chrystusa Ukrzyżowanego, zaś Klemens Połoński zapisem swym przyczynia się do ozdobienia kaplicy Zwiastowania. Wreszcie po całem stuleciu od chwili założenia fundamentów ustala się i utrwala rzeczywisty i ciągły związek kościoła z bieżącem życiem kolonji polskiej. Syndykami kościoła są prawie wyłącznie Polacy, językiem duchowieństwa w przeważnej części staje się język polski, doradcami artystycznymi stają się również Polacy (np. A. Borawski restauruje najpierw obrazy, później zaś w r. 1904 ołtarzyk Thelota), artyści polscy dokonywują odnowienia i ozdobienia nową polichromją kościoła. Wreszcie duchowieństwo utrwala tę placówkę polskości, przypieczętowując ją śmiercią ś. p. księdza K. Budkiewicza.

Wielkie zdarzenia historyczne zmieniają bieg faktów i odwracają ich kierunek. Żywiołowa fala powrotna ku Krajowi unosi z powrotem prawie całą kolonję polską z nad Newy. Powraca również trumienka ze szczątkami króla Stanisława Leszczyńskiego i zostaje złożoną w królewskich komnatach Wawelu. Powstaje pytanie, które podnosiłem już w czasie traktatu Ryskiego i w latach następnych, czy szczątki ostatniego króla powinny nadal pozostawać na obczyźnie. Czy nie nadszedł czas, czas co wszystko ku przebaczeniu kierować winien, kiedy przymusowy pobyt ostatniego króla polskiego na północy, zamieniony na przymusowe spoczywanie tam ciała jego, mógłby być przez przewiezienie jego prochów do Kraju — zakończony, a same te prochy uchronione od nieoczekiwanych i nieprzewidzianych możliwości... Zresztą te śmiertelne szczątki króla zmarłego dokonały tego, co być może sądzonem im było dokonać, spocząwszy na północy — przyczyniły się bowiem bezwiednie, a przeciw woli Rosji, do związania i wzmocnienia kolonji polskiej w Petersburgu, do zespolenia jej z kościołem św. Katarzyny.

Literatura: L. Réau. Histoire de l'expansion de l'art français moderne. St. Siennicki. Opis historyczny rzymsko-katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu od 1763 do 1872. Ks. E. Kluczewski. Parafja i kościół św. Katarzyny w Petersburgu. 1894. „Kłosy", 1871, t. XIII. I. Grabar'. Istorja russkawo iskusstwa, wypusk 15. W. Kurbatow. S. Petersburg Staryje Gody. 1909. Istoriczeskaja wystawka architiektury, Ptrsb. 1911.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STANISŁAW PTASZYCKI
Członek Pol. Akad. Umiejętności

Z MOICH WSPOMNIEŃ Z NAD NEWY

Ze sprawami kościoła św. Katarzyny zetknąłem się bliżej jesienią r. 1886, gdy wybrany zostałem na członka Komisji Rewizyjnej przy Zarządzie kościelnym. W tym właśnie roku, gdy dokonano wyborów syndyków kościelnych na nową trzechletnią kadencję, obrana została Komisja Rewizyjna dla pomocy wymienionemu Zarządowi w pracy nad wielce rozgałęzioną gospodarką majątkową. Komisja ta wyłoniła z pośród siebie Sekcję Szkolną, i do niej, oprócz mnie, weszli pp.: profesor matematyki Uniwersytetu Petersburskiego, Juljan Sochocki, oraz inżynierowie architekci — Klewszczyński i Słupski. Ten fakt zbliżył mię czynniej z towarzystwem polskiem (t. zw. potocznie kolonją polską).

Zresztą z poszczególnemi osobami z tego towarzystwa zapoznałem się stopniowo, gdy przybyłem do Petersburga celem wstąpienia do wyższego zakładu naukowego.

Pierwszymi, do których, jako wilnianin, dostałem listy polecające, byl profesorowie Akademji Medycznej — Jan Baliński, psychjatra (syn znakomitego historyka, Michała), oraz Wiktor Besser (syn Wilibalda, profesora Uniwersytetu Wileńskiego). Oni pomogli mi do urządzenia się w obcem mieście. Sami jednak nie mieli kontaktu z t. zw. kolonją polską: z Polakami poznałem się przez Rosjan. Profesor mój, znakomity slawista, Izmael Srezniewskij, skierował mię celem zbadania starych dokumentów polskich, dotyczących pierwszego moskiewskiego Samozwańca, do Aleksandra Despot-Zenowicza. Był to wielce zasłużony patrjota polski, który, będąc gubernatorem w Tobolsku w czasach panowania na Litwie Murawjowa, był opiekunem syberyjskich wygnańców-Polaków. On to mnie zapoznał z wybitnymi Polakami, zamieszkałymi w Petersburgu. Było to w r. 1876, przełomowym w życiu Polonji petersburskiej. Dotąd prym prowadził tu Włodzimierz Spasowicz, dawny profesor (do r. 1864) Uniwersytetu Petersburskiego, pamiętający jeszcze czasy arcybiskupa Hołowińskiego. On to skłonił księgarza Maurycego Wolffa do podjęcia

http://rcin.org.pl

wydawnictw polskich, sam brał w nich czynny udział, będąc towarzyszem pracy Jozafata Ohryzki. W tym czasie przebywali w Petersburgu znakomici dygnitarze, jak Bolesław Potocki, syn Szczęsnego, Stanisław Kierbedź, budowniczy mostu warszawskiego, oraz Adam Rzewuski, mąż autorki, piszącej pod pseud. „Leliwa", i ojciec Stanisława, pisarza dramatycznego. Poza Spasowiczem nikt z tych panów nie brał żadnego udziału w polskiem życiu społecznem. Swą przynależność do religji zaznaczali oni jedynie przez uczęszczanie w niedziele i święta do kościoła — jedni siadywali w prezbiterjum u św. Katarzyny, Potocki zaś, jako syndyk, w kościele Maltańskim.

W r. 1876 towarzystwo polskie zaczęło się znacznie odmieniać, a nastąpiło to w związku z reformą sądową w Królestwie. Przeniesiony wtedy został do Petersburga ostatni dyrektor Komisji Sprawiedliwości, Konstanty Małkowski, i zamianowany senatorem petersburskim, przybył senator warszawski, Ambroży Zaborowski, i został adwokatem. Zamieszkał też na stałe Romuald Hube, znakomity polski historyk prawa, niegdyś profesor Uniwersytetu Petersburskiego, mistrz Spasowicza. Hube i Małkowski skupili około siebie miejscowy polski świat naukowy i stali się obok Spasowicza ogniskiem, opiekującem się uczonymi, przybywającymi z Kraju dla studjów naukowych. Z tymi panami zaznajomił mię Despot-Zenowicz, i u nich po raz pierwszy poznałem wybitne siły naukowe z poza Petersburga. Pierwszymi, których poznałem, byli Kalina, Prochaska, Józef Korzeniowski oraz Blumensztok (Halban), wszyscy już nieżyjący, i wreszcie znakomity nasz uczony, do chwili obecnej tak wspaniale służący nauce polskiej, profesor Uniwersytetu Berlińskiego, Aleksander Brückner. Z nim łączy mię stosunek przyjacielski aż do dnia dzisiejszego, ze zmarłymi również łączyły stosunki przyjazne aż do ostatnich dni ich zasłużonego żywota.

W tym też okresie (ok. r. 1879) przybył do Petersburga Erazm Piltz[1]), redaktor „Nowin"(?), dziennikarz ówczesnego obozu pozytywistycznego. Spasowicz wprowadził go, jako przedstawiciela prasy polskiej. na jubileusz Turgieniewa, następnie zbliżył go z postępowem dziennikarstwem petersburskiem, jak dziennik „Gołos" i miesięcznik „Wiestnik Jewropy". Piltz potrafił w tem gronie pozyskać zaufanie. Był ro okres przygotowywania obchodu jubileuszowego na cześć Kraszewskiego. W „Gołosie" korespondentem do spraw polskich był warszawski profesor, Makuszew, zdeklarowany polonofob. On to nawoływał tam władze do zakazania Polakom z Rosji brania udziału w uroczystościach na cześć Kraszewskiego. Piltz potrafił jednak tak usposobić „Gołos", a w szczególności jego faktycznego redaktora Bilbasowa (znanego historyka Kata-

[1]) W Polsce Odrodzonej zajmował stanowisko posła Rzplitej w Pradze, a następnie wiceministra spraw zagranicznych.

http://rcin.org.pl

rzyny), że Makuszew został usunięty, Piltz zaś został sam referentem do spraw polskich. Sprawa jubileuszu Kraszewskiego na szpaltach tego dziennika nabrała odrazu całkiem innego kierunku. Jednocześnie Piltz zajął się zorganizowaniem Polaków petersburskich celem wzięcia udziału w jubileuszu. Zaczął więc w mieszkaniu swem zbierać młodszych i starszych Polaków. Nasamprzód rozpoczął od szerzenia pomiędzy nami kultu Świętochowskiego. Czytał nam jego utwory, wyjaśniał idee, pokazywał jego portrety. Następnie przystąpił do pracy nad wykonaniem adresu dla Kraszewskiego i zbierania podpisów. Podpisali go dygnitarze kościelni z metropolitą Fijałkowskim na czele. Adres powiózł do Krakowa Piltz wraz ze Spasowiczem. Znane jest ugodowe (filorosyjskie) wystąpienie Spasowicza na bankiecie w Sukiennicach, wystąpienie, które wywołało tak energiczny sprzeciw profesora Xawerego Liskiego. Za to wystąpienie Spasowicza my wszyscy, cośmy podpisali adres i wysłali takich delegatów, zostaliśmy napiętnowani tytułem ugodowców-serwilistów. Głosy te kontrabandą doszły do nas, wywołało to pewną reakcję i posłużyło bodźcem do stworzenia swego rodzaju opozycji pod postacią grona niepodległościowców. Kto pierwszy rzucił tę myśl, nie pamiętam. Na czele tego grona stanęli: zasłużony narodowo mecenas Bolesław Olszamowski, następnie historyk reformacji, profesor Instytutu Komunikacji, Henryk Merczyng, oraz Józef Gąsiorowski, działacz na Mazurach Pruskich, założyciel Gazety Olsztyńskiej.

Pp. Bogusławski i Gąsiorowski pierwsi zorganizowali polskie wieczory publiczne pod firmą wieczorów mazurskich. Wieczory te odbywały się w bocznej sali Grand-Hotelu przy ul. Małej Morskiej, miały charakter skromny i cieszyły się wielkiem powodzeniem u szerszego grona Polaków. W r. 1883 przybrały one już charakter balu—odbył się on w ostatni wtorek zapustny d. 1 marca st. st. (t. zw. niemieckaja maslenica) w mieszkaniu d-ra Krajewskiego przy pl. Michajłowskim.

Od r. 1881 przybywa w Petersburgu nowa placówka kulturalna. Henryk Gliński, przy czynnem i materjalnem poparciu Gracjana Ungra i pod jego firmą, otwiera pierwszą w Petersburgu księgarnię polską, zaopatrzoną dzięki firmie Ungra we wszystkie nowości polskie. Dotąd na zasadzie dawnej tradycji książki polskie trzymała, a raczej sprowadzała na zamówienie, stara firma księgarska Maurycego Wolffa, działem zaś polskim kierował w niej Zygmunt Librowicz, warszawianin, publicysta petersburski, autor szeregu prac przeważnie z dziejów Polaków w Rosji. Księgarnia Glińskiego (Ungra) doznała bardzo serdecznego przyjęcia u rodaków i poparcia z ich strony. W r. 1882 Gliński rozpoczyna wydawnictwo kalendarza petersburskiego p. t. „Gwiazda", wzorowanego na szeroko znanym w Kraju kalendarzu Ungra.

W tymże roku zjeżdża do Petersburga krakowska trupa teatralna

http://rcin.org.pl

Hofmanowej i gra pod jej dyrekcją i przy czynnym jej udziale. Skład trupy był pierwszorzędny—odrazu doznała też ona wielkiego uznania nie tylko u rodaków, lecz i w prasie rosyjskiej. Przedstawienia odbywały się latem i to nie w samym Petersburgu, lecz w Pawłowsku, ulubionem arystokratycznem letnisku pod Petersburgiem. Po tej pierwszej próbie Teksel zorganizował na zimę specjalną trupę, która grała już w samym Petersburgu, początkowo w teatrze Małym, następnie zaś w przystosowanej do potrzeb teatralnych sali Kononowa. Przed urządzeniem jednak tej sali przedstawienia odbywały się w sali teatralnej klubu „Błagorodnoje Sobranje". Do wymienionej trupy weszli pierwszorzędni artyści z Warszawy, Krakowa, Lwowa. Pomiędzy nimi byli: z pań — Stachowiczówna (późniejsza mecenasowa Grekowa), Zapolska, Nowakowska, z panów— Władysław Szymanowski, Bolesław Leszczyński, Rygier, Lubicz i inni.

W tymże roku 1882 Piltz rozpoczął wydawnictwo „Kraju", na samym jednak wstępie spotkał się z ostrą krytyką Glińskiego i całej zakordonowej prasy narodowej. Z warszawskiej ostro wystąpił przeciwko „Krajowi" dawny przyjaciel Piltza, Aleksander Świętochowski. Prowadził on ofenzywę na Piltza w taki sposób, że sprawa doszła nawet do sądu honorowego.

Lata te były niemal epokowe w życiu Połonji petersburskiej. Właśnie w r. 1884 założone zostaje przy kościele św. Katarzyny Rz.-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności. Powstało ono dzięki staraniom i zabiegom, a może najbardziej dzięki osobistym stosunkom senatora Karola Gartkiewicza. Do pierwszego zarządu T-wa weszli, oprócz sen. Gartkierwicza, m. in. generał baron Zeddeller, Niemiec, oraz profesor Wojskowej Akademii Inżynieryjnej, gen. Adam Jocher (syn znakomitego bibljografa polskiego, profesora Uniwersytetu Wileńskiego). Oprócz barona Zeddellera, zdeklarowanego i wypróbowanego przyjaciela Polaków, wszyscy członkowie zarządu byli szczerzy patrjoci polscy. Towarzystwo, nosząc miano „katolickiego", stało się faktycznie ośrodkiem polskości wśród Polaków petersburskich. Pierwszym czynem zewnętrznym w życiu T-wa było urządzenie w r. 1884 wielkiego balu publicznego pod tegoż egidą w największej sali balowej w Petersburgu „Dworianskoje Sobranje", i odtąd stały się one bardzo popularne nietylko wśród Polaków. Gromadziła się na nich elita petersburska oraz ciało dyplomatyczne, i odrazu zyskały one nieurzędową nazwę „polskich". Towarzystwu przynosiły one znaczny dochód — kilka tysięcy rubli każdorazowo[1]).

Powstanie Towarzystwa Dobroczynności zamknęło jeden z najsmutniejszych okresów w życiu nieszczęsnej archidiecezji. Przypada on

[1]) Szereg szczegółów z działalności Towarzystwa Dobroczynności zawiera artykuł J. Czopowskiego, umieszczony w Księdze Zbiorowej „Charitas" (Petersb. 1894).

http://rcin.org.pl

na długoletnie niefortunne rządy administratora archidiecezji biskupa Staniewskiego, a następnie do lutego 1883 r. arcyb. Antoniego Fijałkowskiego, dawnego profesora Uniwersytetu Wileńskiego, który objął rządy archidiecezją w bardzo podeszłym wieku. Za jego czasów rządził faktycznie prałat Dowgiałło, jako wikarjusz generalny, jego zaś prawą ręką i rzeczywistym kierownikiem był niższy urzędnik konsystorza (wzgl. kolegjum), niejaki p. Kłodnicki. Wtedy powstał projekt odpolszczenia Kościoła katolickiego w Rosji. Detalicznie opracował go znakomity skądinąd uczony, benedyktyn o. Beda Dudik, co często odwiedzał Rosję dla celów naukowych, i którego znałem osobiście. On to przedstawił rządowi projekt mianowania w każdej diecezji sufraganów słowian, którzyby nie znali języka polskiego. Przedewszystkiem jednak zalecał pewne zmiany w organizacji oo. dominikanów petersburskich przy kościele św. Katarzyny przez sprowadzenie tam dominikanów, Niemców. Pierwszy pomysł nie znalazł aprobaty ze strony Stolicy Apostolskiej i odrazu upadł. Drugi, łatwiejszy, uzyskał aprobatę rządu i władzy archidiecezjalnej. Sprowadzono więc wybranych przez Dudika mnichów z z Austrji. Byli nimi o.o. Fles, Schump (z językiem włoskim i francuskim) oraz Morawianin o. Wollinger, nieco władający językiem polskim.

Pierwszym czynem reformatorskim było usunięcie w r. 1879 ze stanowiska przeora i proboszcza kościoła św. Katarzyny zasłużonego dla kościoła i parafji przeora Polaka, ks. Szkiłłądzia (ur. 1829, um. 1894), i zesłanie go do klasztoru w Agłonie, na Łotwie. Przeorem i proboszczem został o. Fles. Nastały rządy niechętne dla Polaków. Na zasadzie prawa, obowiązującego w Rosji od czasów Katarzyny II, zarząd majątkiem kościelnym sprawowali proboszcz, wiceproboszcz i dwaj syndycy, wybierani przez parafjan z 4-ch kandydatów, zgłoszonych przez proboszcza. Za tych rządów syndykami byli ludzie obojętni dla spraw kościoła i faktycznie rządził proboszcz samodzielnie według swego uznania, nie niepokojąc swych kolegów świeckich. W ten sposób utrwalały się coraz bardziej samowładne rządy proboszcza. Do pomocy mu stanął niejaki p. Andriejew, a ojcami szczególnie opiekowała się jego żona, Niemka. Szkołą żeńską kierował sam o. Fles, w męskiej został prefektem o. Wollinger. Zbiegły się jednak te rządy z chwilą rozbudzenia samopoczucia narodowego wśród Polaków petersburskich. Przypomniano o kościele, jako najważniejszej placówce narodowej. Znaleźli się ludzie czynu, którzy nadal nie mogli tolerować podobnego bezprawia i szafowania przez jednostkę mieniem społecznem podług własnego swego uznania, nieraz niezgodnego z jego przeznaczeniem. Jednym z takich pionierów obrony praw kościoła, zrzeszającym w tym właśnie celu rodaków, był skromny urzędnik Izby Skarbowej w Petersburgu, Hipolit Derewojed (zm. w r. 1892). On to w ciągu lat kilka chodził od jednego parafjanina do drugiego, wyjaśniał

http://rcin.org.pl

im ich prawa i obowiązki względem kościoła, wskazywał na maltretowanie ich przez ówczesnych rządców oraz na konieczność usunięcia takiego bezprawia. Okazało się, że prawie nikt z parafjan nie wiedział o swych prawach i obowiązkach. Derewojed nakłaniał, kogo tylko mógł, do wzięcia czynnego udziału w życiu parafji, jako głównej ostoi życia narodowego. Wyjaśniał, że główne zło wynikało z tego powodu, że syndycy nienależycie byli wybierani, skutkiem czego powoływano ludzi biernych, dla kościoła i parafji obojętnych i niczem z nią nie związanych. Dopiął on swemi zabiegami tego, że wreszcie po raz niemal pierwszy zostali obrani na stanowiska syndyków ludzie wielkiego czynu, gorliwi katolicy i gorący patrjoci polscy. Byli nimi senator Karol Gartkiewicz i dr. medycyny Ludwik Krasowski, brat profesora Akademji Medycznej w Petersburgu, najznakomitszego w Rosji ginekologa. Stali się oni pierwszymi rzecznikami praworządności w zarządze majątkiem kościelnym i należnych parafjanom praw w tym zarządzie.

Napotkali oni jednak w swej pracy na opór ze strony przeora, o. Flessa, który znalazł mocne poparcie ze strony faktycznego rządcy archidiecezji, prałata Dowgiałły, i jego poplecznika, p. Kłodnickiego. Działo się to wszystko bez wiedzy metropolity. Zatarg z przeorem zaostrzył się bardziej z powodu założenia Towarzystwa Dobroczynności. O. Fles wnet zrozumiał, jaki jest kierunek T-wa, i stanął oporem wobec jego zarządu. nie dostrzegł jednak tego, że to były już ostatnie podrygi dotychczasowego stanu rzeczy w rządach archidiecezji. W r. 1882 została zawarta przez rząd rosyjski „Umowa" ze Stolicą Apostolską, która na piśmie przywracała normalny stosunek kanoniczny w kościele. Na mocy tej umowy zostały kanonicznie obsadzone osierocone stolice biskupie (wszystkie oprócz Kamienieckiej, Mińskiej i Podlaskiej). W lutym 1883 r.(jeszcze przed rzeczywistem wprowadzeniem „Umowy" w życie) umiera arcyb. Fijałkowski, i na jego miejsce zostaje prekonizowany dezygnowany już sufragan mohylowski, bisk. Gintowt-Dziewałtowski.

Jednym z pierwszych jego czynów było przywrócenie praworządnego stanu w zarządzie kościoła św. Katarzyny. Usunął więc o. Flesa ze stanowiska proboszcza i nakazał mu opuścić granice archidiecezji, z powrotem sprowadził z Agłony o. Szkiłądzia, dezygnował go przeorem i mianował proboszczem. O. Szkiłądź bardzo gorąco przyjął deklarację parafjan o współpracy z nim i otoczył swą opieką młode Towarzystwo Dobroczynności. Teraz ono stało się faktycznym ośrodkiem, łączącym Polaków pod opieką kościoła w celu niesienia pomocy potrzebującym rodakom i utrwalania ich w uczuciach religijnych i narodowych.

Do czasu powstania Towarzystwa Dobroczynności i do chwili uporządkowania stosunków w zarządzie kościoła św. Katarzyny dobroczynna i patrjotyczna działalnośc publiczna społeczeństwa polskiego

http://rcin.org.pl

w Petersburgu skupiała się przy żeńskiej ochronie na 14-tej linji. Ochrona ta, założona faktycznie przez panie Rosjanki, była pierwotnie kierowana przez ks. Konstantego Łubieńskiego, późniejszego biskupa Sejneńskiego, po nim zaś przez ks. Szczęsnego Felińskiego, późniejszego arcybiskupa warszawskiego. W czasach naszych przez długie lata kierował nią późniejszy prałat Kapituły Mohylowskiej, ks. Wincenty Majewski. Ks. Majewski było sobistością wysoce cenioną przez społeczeństwo polskie w Petersburgu; miał on wielkie zachowanie u Stolicy Apostolskiej i nawet w czasach ciężkich dla Kościoła był dla Rzymu osobą decydującą, szczególnie zaś w chwili ostatecznego obsadzenia w r. 1882 stolic biskupich.

Od r. 1884 działalność dobroczynna zogniskowała się w Tow. Dobroczynności. Doznało ono szczególnej opieki ze strony arcyb. Gintowta, który uczęszczał na walne zebrania i na nich przewodniczył.

Wielkie i doniosłe dla młodzieży znaczenie miało utworzenie pod firmą T-wa Dobroczynności t. zw. Kuchni Studenckiej. Była to jadłodajnia o charakterze klubowym, która gromadziła młodzież polską nietylko dla posiłków, lecz i na wieczorkach, organizowanych wobec policji pod nazwą wieczorów zaręczynowych. Urządzane one były bardzo często, nieraz, szczególnie w czasie karnawałowym, co tydzień. Kuchnia powstała z inicjatywy prof. Aleksandra Rudzkiego, niezmordowanego opiekuna uczącej się młodzieży, staraniem prof. Wiktora Staniewicza (obecnie profesora Uniwersytetu Wileńskiego) i za materjalnem poparciem wielkiego filantropa, bankiera Hipolita Wawelberga. Swój byt Kuchnia pozatem wiele zawdzięczała p. Henrykowi Święcickiemu. Pierwszym kuratorem był prof. W. Staniewicz, ostatnim—mnie wypadło być. Dzięki znakomitemu zmysłowi organizacyjnemu kierownika Kuchni, Edmunda Kmity (dziś nieżyjącego), Kuchnia pracowała na zasadzie samowystarczalności, w latach zaś ostatnich przed wojną dawała nawet pewien zysk, który przeznaczony był na cele zapomóg dla uczącej się młodzieży.

Szerszy charakter społeczny posiadały zebrania, które początkowo urządzane były pod firmą „Lutni", a następnie już oficjalnie pod egidą Ogniska Polskiego.

Poza balami polskiemi ściślejsze zebrania o charakterze bardziej międzynarodowym pod nazwą święconego bywały u dra Eugenjusza Marcinkiewicza, gdzie raz do roku gromadził się bardzo liczny świat literacki i artystyczny, a poniekąd i polityczny. Następnie kilka razy do roku odbywały się licznie uczęszczane rauty u pp. Wincentostwa Koziełł-Poklewskich i Stanisławostwa Kłokockich.

Podczas wojny działalność opiekuńczą nad młodzieżą polską rozwinął p. Karol Jaroszyński, który nabył od Połowcewa jego arystokratyczną ujeżdżalnię przy Kriukowym kanale i przerobił na dom akademicki przy czynnym udziale p. Fr. Skąpskiego.

http://rcin.org.pl

Z chwilą mianowania przez arcyb. Gintowta rektorem Akademji Duchownej prałata Symona (późniejszego biskupa sufragana mohyłowskiego, a następnie arcybiskupa tytularnego i archiprezbitera kościoła P. Marji w Krakowie) Akademja rozpoczęła działalność nazewnątrz swych murów: profesorowie, dotąd zamknięci w swem ciasnem kółku, zaczęli udzielać się w kołach towarzyskich. Wielce to wpłynęło na rozbudzenie ducha katolickiego i polskiego. Przyczyniło się do tego jeszcze bardziej zorganizowanie przez ks. Symona na prośbę o. Szkiłądzia wielkopostnych rekolekcyj w kościele św. Katarzyny. Stanowiły one zaokrągloną całość i prowadzone były przez samych profesorów Akademji, która za czasów rektoratu ks. Symona zgromadziła wybitne naukowe siły duchowne.

Szkoły św. Katarzyny cieszyły się wówczas opieką Akademji, jej profesorowie zaś po r. 1886 prowadzili w szkole żeńskiej wykłady religji.

Co się tyczy tych szkół, to męska egzystowała od czasów Katarzyny II, żeńska zaś założona została w trzydziestych latach przez o. Łukaszewicza. Szkoła męska na początku w. XIX była pod zarządem oo. jezuitów i cieszyła się wtedy wielkiem uznaniem wśród społeczeństwa rosyjskiego. Do niej arystokracja rosyjska oddawała swych synów, z niej wyszedł znakomity pisarz rosyjski, książe Wiaziemskij. Do niej też miał być oddany Puszkin, lecz właśnie w tym roku, kiedy go miano zgłosić do św. Katarzyny, otworzono liceum w Carskiem Siole i tam go umieszczono. Z chwilą usunięcia z Petersburga jezuitów rozpoczął się stały upadek szkoły. Zaliczono ją w końcu do kategorji szkół powiatowych (ujezdnoje uczilliszcze).

Gdy w r. 1886 powstała Komisja Rewizyjna, w której skład wszedłem, w jej łonie utworzyła się między innemi Sekcja Szkolna, której Administracja kościoła powierzyła opiekę nad szkołami. Arcyb. Gintowt gorąco przyjął to do serca i na specjalnej audjencji na tę pracę nas błogosławił. Odtąd wszystkie sprawy szkolne były omawiane i decydowane na posiedzeniach Administracji przy udziale członków Sekcji Szkolnej.

Komisja przedewszystkiem zajęła się zbadaniem ówczesnego stanu szkół. Szkoła męska pozostawała wtedy pod bezpośredniem kierownictwem o. Wollingera, żeńska — p. Krausowej.

W Sekcji Szkolnej powierzono mi stanowisko kierownika z obowiązkiem stałego wizytowania szkół. To też wszystkie chwile, wolne od zajęć obowiązkowych, poświęcałem szkołom św. Katarzyny. W szkole męskiej wspólnie z dr. Strawińskim wizytowaliśmy internat nawet w porze nocnej. Znaleźliśmy tam bardzo wiele rzeczy niepożądanych i wymagających natychmiastowego ich usunięcia. Szkołę żeńską wizytowaliśmy tylko w godzinach rannych, dziennych oraz wieczornych. Stwierdziliśmy, że personel nauczycielski był szczerze

http://rcin.org.pl

oddany swym obowiązkom, lecz zarazem niedostatecznie wynagradzany: nauczyciele byli opłacani jedynie za faktycznie wykładane godziny, a więc za święta, ferje, wakacje nic nie otrzymywali. Uznaliśmy więc za konieczne stabilizowanie wynagrodzenia za godziny roczne podług norm opłat nauczycielskich w szkołach państwowych. Pozatem zaprojektowano znaczne powiększenie pensyj wychowawczyń, co też niebawem uskuteczniono.

W szkole żeńskiej wykłady religji prowadzili bezinteresownie o.o. dominikanie. Wobec tego jednak, że byli oni przeciążeni pracą parafjalną, uznano za konieczne zwolnienie ich od obowiązków szkolnych oraz zaangażowanie na ich miejsce kapłanów, stojących poza pracą duszpasterską. Musiało to za sobą również pociągnąć przyznanie im wynagrodzenia takiego, jakie pobierali nauczyciele świeccy. Na skutek moich starań arcyb. Gintowt zgodził się w porozumieniu z rektorami Akademji Duchownej oraz Seminarjum na delegowanie do tej pracy profesorów Akademji — księży Cieplaka, Drzewieckiego, Pranajtisa oraz profesora Seminarjum, infułata Czeczotta—dzisiaj już nieżyjących.

Szkoła męska miała oficjalnie program, odpowiadający w przybliżeniu trzem klasom gimnazjalnym. Uczniowie po jej ukończeniu uzyskiwali przy wstąpieniu na służbę państwową te same prawa, co i uczniowie szkół powiatowych, t. j. nie potrzebowali składać egzaminu urzędniczego. W programie zresztą oficjalnie nie było ani języków nowożytnych, ani starożytnych. Nieoficjalnie program wykładów był dostosowany do planu rządowego czteroklasowego progimnazjum klasycznego z językami starożytnemi i nowożytnemi. Jakkolwiek stojący w tym czasie na czele szkoły prefekt, dominikanin o. Bruno Wollinger, władał nieco językiem polskim, w szkole język ten nie był ani wykładany, ani używany potocznie.

W planie nauk narazie nie czyniono zmian. Starano się utrwalić i usystematyzować wprowadzony już nieoficjalnie program, który zrównano pod względem wykładów z programem państwowych progimnazjów klasycznych. Uczniowie byli przygotowani do składania egzaminu na t. zw. ucznia aptekarskiego w specjalnie ustalonym na ten cel komitecie rządowym. Właściwe świadectwo komitetu dawało prawo do wstąpienia do seminarjum duchownego. Miało to wielkie znaczenie, gdyż seminarjum otrzymywało uczniów z wychowaniem katolickiem. Z pośród uczniów szkoły męskiej wyszło też wielu bardzo zasłużonych dla Kościoła i polskości kapłanów.

Szkoła żeńska już w r. 1886 stała na znacznie wyższym poziomie naukowym, aniżeli szkoła męska. Posiadała ona (nieoficjalnie) oprócz 6-ciu klas, klasę wyższą, jako dodatkową, i najniższą, jako wstępną, i w ten sposób w rzeczywistości miała 8 klas.

http://rcin.org.pl

Przy omawianiu planu wykładów uchwalono plan nauk przystosować całkowicie do programu gimnazjów żeńskich, aby uczenice mogły zdawać egzamin państwowy z całego kursu gimnazjalnego (z chwilą, gdy to okazałoby się możliwem), a nie, jak dotąd, tylko na nauczycielki domowe.

Dział wychowawczy, a głównie karny, w szkole żeńskiej wymagał wprowadzenia szeregu zmian. Między innemi uznaliśmy również za niezbędne zwolnienie pensjonarek kościelnych od obowiązku udziału w chórze kościelnym w dnie powszednie w nabożeństwach prywatnych, przeważnie żałobnych, i zastąpienie ich przez chóry, wynagradzane z opłat, otrzymywanych przez kościół za nabożeństwa. Wszystkie jednak pensjonarki kościelne i prywatne obowiązane były i nadal brać udział w chórze kościelnym w niedziele i dnie uroczyste.

Następnie zajęliśmy się sprawą polepszenia wiktu pensjonarek w szkole żeńskiej i pensjonarzy w szkole męskiej. Administracja uznała za możliwe podnieść normę dzienną kosztu ich utrzymania do wysokości, ustalonej w petersburskich instytutach żeńskich.

Wielką bolączką obu szkół była sprawa pomieszczeń. W szkole męskiej klasy oraz internat dla stypendystów kościelnych mieściły się między mieszkaniami duchowieństwa. Pierwszem więc zadaniem Komisji było wyłączenie pomieszczeń szkolnych z kompleksu mieszkań ojców. Technicznie dało się to łatwo uskutecznić. Uplanowano jedno skrzydło gmachu klasztornego (mianowicie lewe, idąc od kościoła, nie przylegające do zakrystji) przeznaczyć na szkołę, następnie internat, rozrzucony po całym gmachu, odosobnić i ulokować na górnem piętrze tego skrzydła, pomieszczenie zaś dla duchowieństwa zespolić w skrzydle, dotykającem zakrystji. Księża nic na tem nie tracili, przeciwnie nawet otrzymywali lepsze mieszkania. Ks. Szkiłądź, gdy został proboszczem, plan ten nietylko akceptował, lecz nawet ze swego mieszkania proboszczowskiego odstąpił dwa ładne pokoje dla użytku jednego z zakonników. Wykonanie projektu właściwych zmian w lokalach narazie doznało zwłoki z powodu niechętnego pod tym względem stanowiska ojców. Szczególnie oporny okazał się tutaj jeden Niemiec, który z drugiego piętra nie chciał się przenieść na pierwsze, a co dziwniejsze, że z pokojów o niższym suficie do pokojów o wyższym, właśnie wydzielonych z mieszkania przeora. Dla przełamania oporu, czy raczej uporu, należało uciec się do władzy duchownej, która zagroziła opornemu suspensą w razie dalszego sprzeciwiania się. Narazie zmiany zostały przeprowadzone częściowo, stopniowo jednak udało się skomasować pomieszczenia szkolne, odseparować je od prywatnych mieszkań duchowieństwa i pozbawić przez to ojców hałasu szkolnego. Ostateczne urzeczywistnienie całego planu było dziełem syndyka Rudzkiego.

http://rcin.org.pl

O. Szkiłłądź niebawem po objęciu stanowiska proboszcza przy czynnej i gorliwej pomocy syndyków, pp. Rudzkiego i Żarnowskiego, przedewszystkiem zajął się energicznie sprawą lepszego pod względem higjenicznym urządzenia sal wykładowych i sypialnianych dla pensjonarzy, jak również podniesieniem stanu zdrowotności wychowanków.

Po dokonaniu należytego odseparowania szkoły od innych mieszkań ustalono terminowe posyłanie pensjonarzy w godzinach specjalnie zamówionych do łaźni publicznej, a to z powodu niemożności urządzenia odpowiedniej instalacji kąpielowej na miejscu.

Szkoła żeńska zajmowała lewe skrzydło poprzeczne w lewem podwórzu (idąc od Newskiego prospektu). Skrzydło to było wybudowane przez o. Szkiłłądzia niedługo przed r. 1879. Rozkład ubikacyj był następujący: 1) na parterze naprawo — kuchnia z wejściem osobnem z pod bramy, 2) równolegle z kuchnią, lecz z wejściem frontowem—sala jadalna i 3) nawprost od wejścia duża sala, przedzielona na dwie nierówne części. Większa część, oświetlona z dwóch stron pod kątem prostym przeznaczona była na salę rekreacyjną, mniejsza zaś, bez światła ze wnętrznego, podzielona była na kabiny (niby pokoje) i oddana na mieszkanie dla nauczycielek. Kabiny te miały drzwi szklane, dające światło z sali do pomieszkań. Sale wykładowe mieściły się na pierwszem i drugiem piętrach, trzecie zajmowały sypialnie dla pensjonarek.

Po zbadaniu lokalu Komisja uznała za nieodzowne natychmiastowe jego przerobienie. Połączone to jednak było z koniecznością wynalezienia odpowiednich środków, a znalazły się one po przeprowadzeniu należytej reorganizacji ekonomicznej i finansowej. To też już w roku następnym (1887) przystąpiono do rozszerzenia lokalu przez podniesienie sufitu na 3-ciem piętrze oraz przez nadbudowę nowego piętra i obniżenie podłogi w jadalni przez włączenie do niej suchych i głębokich suteren, co dało powiększenie kubatury powietrza o 30%. Dokonali tego zupełnie bezinteresownie pp. Słupski i Klewszczyński.

Przebudowa lokalu dała możność poczynienia zmian następujących: usunięto z parteru sypialnie nauczycielek i całą salę przeznaczono wyłącznie na użytek gimnastyczny oraz rekreacyjny, przy sypialniach zaś urządzono obszerną umywalnię z wodą bieżącą i 30 kranami, przyczem umieszczono w niej 3 wanny. W ten sposób zabezpieczono należycie higjeniczną i zdrowotną stronę zakładu. W nadbudowanem piętrze urządzono mieszkania dla nauczycielek-wychowawczyń oraz wzorową infirmerję na choroby niezakaźne.

Niezmiernie dużo kłopotów wyrządzały mi tarcia z inspektorem okręgowym, którym w te lata był p. Rojskij. Z charakteru był to gbur nieociosany, a że nie mógł przetrawić tego, że żona jego, Polka i katoliczka, na spowiedzi nie otrzymała rozgrzeszenia, miał więc specjalną

http://rcin.org.pl

nienawiść do wszystkiego, co polskie i katolickie. Próbował działać przeciwko mnie, lecz po jednej próbie i pewnem sztucznem ułagodzeniu go, stał się dla mnie bardzo uprzejmy. Ustalone było, że gdy się tylko zjawiał w szkole, natychmiast powiadamiano mnie, i w ten sposób był stale pod mojem okiem, co dawało mi możność pokonywania wszelkich jego zakusów. Najprzeważniej dawało się stwierdzić węszenie polskości, z tem jednak panie same dawały sobie radę. Większe trudności były przy mianowaniu profesorów. Wciąż chciał on narzucać swych kandydatów, z tego czy innego względu niepożądanych dla szkoły. Przypominam sobie takie wypadki. Po ustąpieniu ze szkoły p. Żarnowskiego zawakowało stanowisko nauczyciela matematyki. Inspektor nalegał na przyjęcie pewnego Litwina, znanego nam, jako polonofoba. Za pośrednictwem swego brata Jana, prof. matematyki na Uniwersytecie Petersb., uzyskałem bardzo pochlebne referencje ze strony znakomitego matematyka, prof. Markowa, dla p. Wiktora Staniewicza (obecnego profesora Uniw. Wileńskiego). Daliśmy inspektorowi do zrozumienia, iż, jeżeli jego protegowany otrzyma takież referencje, to, naturalnie, zrezygnujemy z kandydatury p. Staniewicza. Oczywista, inspektor musiał pójść na ustępstwa. Drugi wypadek — to obsadzenie stanowiska nauczyciela fizyki. Znów na widowni ukazuje się niepożądany kandydat inspektora. Wtedy z polecenia kuratora okręgu, prof. Kapustina, przyjaciela Despot Zenowicza, zgłosił się na tę posadę pan Michał Łempicki (późniejszy poseł do Dumy i członek Rady Stanu Król. Pol.). I tu inspektor musiał zrezygnować z popierania swego kandydata. Po tych próbach zaprzestał nadal podobnej akcji.[1])

Wspomnę, że na gruncie szkolnym wynikł u mnie zatarg z oo. dominikanami z powodu nieobserwowania uroczystości św. Stanisława. Na podstawie kalendarza, zatwierdzonego przez Stolicę Apostolską, dzień św. Stanisława był świętem, obowiązującem w archidiecezji. W rubrycelach ten dzień uznano za wymagający celebry — lecz oznaczono go małemi literami. W r. 1888 na dzień św. Stanisława o. Wollinger naznacza w swej szkole egzamin. Zaprotestowałem przeciw temu, i egzamin przeniesiono na 9 maja, na który przypadało święto cerkiewne, w katolickich szkołach nie obchodzone. Byłem obecny na egzaminie, zjawił się też inspektor i pyta o. Wollingera: „czto eto u was wczera był prazdnik?" Na to o. Wollingier odpowiada: „da, goworiat, kakoj to prazdnik." Wynikiem tego „goworiat" było to, że w rubryceli na rok następny podkreślono, że w niedzielę ogłasza się ludowi to święto, jako obowiązujące, przyczem wydrukowano je czcionkami grubemi narówni z innemi świętami, a zarazem Ministerstwo Oświaty uznało ten

[1]) Był on jednocześnie delegatem na egzaminy rosyjskie do Seminarjum Duchownego, gdzie wykładałem język rosyjski i literaturę.

http://rcin.org.pl

dzień, jako dzień świąteczny dla uczniów katolików w całej Rosji, co zostało ogłoszone w miesięczniku „Żurnał Min. Nar. Proswieszczenja".

Po śmierci o. Szkiłądzia (1894 r.) drugi jego następca, ks. Kluczewski, przy pomocy tychże syndyków w dalszym ciągu wprowadzał ulepszenia sanitarne oraz dokonywał reorganizacji nauczania i wychowania w szkole męskiej. Chodziło nietylko o nauczanie, lecz i prowadzenie wychowania w duchu polskim, mocno zaniedbanym. Napotkał on jednak w tej pracy wiele przeszkód ze strony niechętnych władz rządowych. Narazie usunął się ze szkoły o. Wollinger, kierownikiem zaś jej został dawny inspektor szkoły, p. Stanisław Szaniawski, długoletni zasłużony dla szkoły pracownik. Chwilowo zarząd kościoła wezwał mnie do kierownictwa szkołą, lecz różne zajęcia służbowe i społeczne nie pozwoliły mi należycie się nią zająć i po krótkiem tam bytowaniu musiałem ją opuścić. Należyta reforma szkoły nastąpiła dopiero po objęciu jej kierownictwa przez wybitnego pedagoga petersburskiego, p. Stefana Cybulskiego. Nadał on szkole wzorowy wygląd zewnętrzny, doprowadził plan nauk do poziomu państwowego gimnazjum klasycznego i uzyskał prawa dla uczniów. Egzaminy odbywały się na miejscu, prowadzone były przez własnych nauczycieli i jedynie w obecności delegata z kuratorjum szkolnego. Raz jeden i mnie wypadło być takim delegatem, a mianowicie na egzaminie religji, który odbywał się w języku polskim.

W grudniu r. 1890 zrezygnowałem z godności członka Komisji Rewizyjnej i odtąd zaprzestałem pełnić funkcję wizytatora szkół kościelnych. Zachowałem jednak przez długie jeszcze lata stosunek prywatny ze szkołami, szczególnie żeńską. W latach szkolnych 1893 do 1896 wykładałem w klasach wyższych w szkole żeńskiej historję literatury rosyjskiej.

Od roku 1905 byłem powoływany przez władze rządowe, jako ekspert, w następujących sprawach kościelno-szkolnych i polsko-katolickich.

1) Dnia 17 kwietnia r. 1905 został ogłoszony ukaz ces. o wolności sumienia, w którym to ukazie § 14 orzekał, iż wykłady religji dla inowierców mają być prowadzone w języku macierzystym. W związku z tem minister oświaty polecił kuratorom okręgów naukowych ustalić zasady, na jakich nauka religji miałaby się odbywać. Gdy wnioski kuratorów nadeszły, zostały one przekazane Uczonemu Komitetowi. Wtedy to zostałem wydelegowany tam, jako rzeczoznawca, przez ministra oświaty, gen. Głazowa. Długo debatowano w Komitecie nad kwestją, co należy rozumieć pod terminem „prirodnyj jazyk", i ostatecznie przyjęto zaproponowaną przeze mnie formułę, która brzmiała: „nauczanie religji wyznań obcych winno być dokonywane w ojczystym języku

http://rcin.org.pl

uczących się, który ma być określany w drodze pisemnych deklaracyj rodziców lub opiekunów uczących się." Zasada ta została zaakceptowana przez ministra hr. Iw. Tołstoja dnia 22 lutego r. 1906. Uchylił ją później minister Kasso (1910—1914), została ona jednak restytuowana w art. 13 Uchwały Rządu Tymczasowego z dnia 26 lipca 1917 r. (patrz niżej).

2) Gdy w roku 1909 w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych poruszona została sprawa ujednostajnienia rosyjskiego przekładu polsko-katolickich imion chrzestnych, Departament Wyznań Obcych polecił sprawę tę opracować Rz.-Katolickiemu Kolegjum duchownemu, to zaś przekazało ją konsystorzom katolickim. Po otrzymaniu odpowiedzi Kolegjum opracowało na podstawie tych opinij projekt i przesłało go do Departamentu. Departament skierował go do Akademji Nauk, ta zaś przesłała go do mnie. Nie mogłem się zgodzić na projekt rządowy i Kolegjum, prosiłem więc Akademję o zamianowanie komisji. Zgodnie z moim wnioskiem została utworzona komisja pod przewodnictwem członka Akademji, Sobolewskiego, przy moim udziale oraz zaproszonych profesorów: uniwersytetu — Boudouina de Courtenay, oraz Akademji Duchownej — Ks. Jawnisa. Komisja ta ustaliła w danej kwestji zasady następujące:

a) Z imion, znajdujących się w spisach (światcach) rosyjskich, korzystać jedynie w tym wypadku, gdy imiona te należą do ogólnie używanych.

b) Imiona pochodzenia łacińskiego (jak np. Benedykt, Bonifacy) oddawać zgodnie z wymową łacińską, przyczem odstępując w danym wypadku od brzmienia rosyjskich światców.

c) Polskie dź i ć oddawać w transkrypcji rosyjskiej przez d i t, polskie au — przez aw, ę — przez en, rz — przez r.

d) W wypadkach, gdy równoznaczność ogólnie używanych imion chrzestnych w obydwu językach nie wzbudza żadnych wątpliwości, na przyszłość zapisywać je w aktach metrykalnych jedynie po rosyjsku w tej postaci, w jakiej się piszą w rosyjskich światcach (np. Wiktor, Paweł, Piotr). We wszystkich zaś innych wypadkach obok brzmienia rosyjskiego dodawać w nawiasach rzeczywiste brzmienie tego imienia[1]).

3) 17 kwietnia 1915 r. prezes Uczonego Komitetu Ministerstwa Oświaty prosił mię o wyrażenie opinji co do programu wykładów języka polskiego i literatury w Gimnazjum św. Katarzyny, ułożonego przez

[1]) Spis ten Ministerstwo wydrukowało w oddzielnej broszurze i rozesłało do właściwych urzędów. Podstawy, ustalone przez Akademję, były wręcz przeciwne życzeniom Departamentu, dlatego też jeden z urzędników Departamentu, przy spotkaniu się ze mną, z wielkiem niezadowoleniem oświadczył mi: „w całej tej sprawie widoczna jest ręka pańska".

http://rcin.org.pl

jednego z nauczycieli gimnazjów warszawskich, p. I. Wołyńskiego. Zgadzając się wogóle na projekt p. Wołyńskiego, ze swej strony poczyniłem szereg uzupełnień. Jaki jednak los spotkał moje uwagi, nie jest mi wiadome.

4) Za Rządu Tymczasowego brałem czynny udział w pracach Komisji Likwidacyjnej (Lednickiego) w dziale oświatowym i kościelnym od kwietnia r. 1917 aż do ostatnich dni jej istnienia. W tymże czasie pod przewodnictwem prof. Kotlarewskiego została utworzona specjalna komisja dla spraw Kościoła katolickiego w Rosji. Była to komisja mieszana: ze strony polskiej weszli do niej z duchowieństwa katolickiego — administrator archidiecezji, biskup Cieplak, biskup wileński, ks. Ropp, egzarcha obrządku wschodniego, Fiodorow, księża: Radziszewski (rektor Akademji), Żongołłowicz, Maciejewicz, Sadowski oraz Płoskiewicz. Pozatem na wniosek Rady Związku rosyjskich działaczy archiwalnych, aby do udziału w pracach komisji kościelnej zaproszono mnie, jako obeznanego ze sprawami Kościoła katolickiego w Rosji i w Polsce oraz ze sprawami Departamentu, minister Spraw Wewnętrznych, ks. Lwow, zaprosił mię 23 kwietnia tego roku do wzięcia udziału w pracach tej komisji. W jej posiedzeniach brałem udział od dn. 3 maja do końca jej istnienia, przerwanego wskutek rewolucji bolszewickiej.

Wynikiem prac komisji było ogłoszenie uchwały Rządu Tymczasowego o zmianie przepisów, obowiązujących w odniesieniu do Kościoła rz. - katolickiego w Rosji, z datą 26 lipca 1917 r.[1]).

[1]) Ogłoszono ją w wydawnictwie urzędowem: Sobranje Uzakonienij i Ras, poriażenij Prawitielstwa Otdieł I N 204 25 awgusta 1917 st. 1287 str. 2217. W Polsce o ile mi wiadomo, w zbiorach państwowych jest tylko jeden egzemplarz tego wydawnictwa, a mianowicie w Bibljotece Sejmowej sygn. 9. 112.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

INŻ. LEON STANIEWICZ
PROF. I B. REKTOR POLIT. WARSZAWSKIEJ

Z PRACY W ADMINISTRACJI KOŚCIOŁA ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU

Początek moich wspomnień sięga roku 1905.

Przyszedł do mnie pewien mój znajomy z dziwną, jak na owe czasy, propozycją. Oświadczył mianowicie, że jest upoważniony przez wice-proboszcza kościoła św. Katarzyny, księdza Budkiewicza, do uzyskania mej zgody na wystawienie mojej kandydatury przy wyborach syndyków, które w tym roku miały się odbyć (syndykami nazywano dwóch członków Administracji kościoła, którzy wspólnie z proboszczem i wice-proboszczem tworzyli zarząd nad całym majątkiem kościelnym, stanowiącym w owe czasy pokaźną wartość).

Nazwałem „dziwną" taką propozycję, gdyż od wielu lat na syndyków wybierano parafjan, zajmujących wybitne stanowiska, dobrze znanych w petersburskiej kolonji polskiej, zwykle ludzi starszych, dla których tytuł syndyka kościoła stanowił swego rodzaju zaszczyt, nagrodę za ich zasługi społeczne. Wówczas ani z wieku, ani z urzędu nie odpowiadałem powyższym warunkom, a będąc jeszcze młodym inżynierem nie mogłem się poszczycić żadnemi zasługami ani względem Kościoła, ani względem społeczeństwa polskiego w Petersburgu.

Z wielkiem więc zdziwieniem przyjąłem wiadomość o propozycji ks. Budkiewicza i zapytałem, co mogło być powodem takiej radykalnej zmiany utartych zwyczajów. Na to mi znajomy mój odpowiedział, że ks. Budkiewicz, który wkrótce ma zostać proboszczem kościoła św. Katarzyny, doszedł do przekonania, że sprawy majątkowe kościoła są w opłakanym stanie, i że tylko pomoc ludzi młodych, energicznych i fachowych może wyprowadzić kościół z tej ciężkiej sytuacji finansowej. W takich okolicznościach nie mogłem odmówić.

Dowiedziałem się również, że oprócz mnie ks. Budkiewicz upatrzył na kandydatów jeszcze mego kolegę i przyjaciela, inżyniera Andrzeja

http://rcin.org.pl

Pszenickiego, następnie adwokata Jana Niewodniczańskiego, wreszcie zarządzającego petersburską filją firmy „J. Fraget", Franciszka Piekarskiego.

Wkrótce po tem poznałem osobiście ks. Budkiewicza.

Wybory syndyków w parafji św. Katarzyny odbywały się w ten sposób, że grono księży, należących do kościoła, zbierało się pod przewodnictwem proboszcza na wspólną naradę i wystawiało 4-ch kandydatów, z pośród których parafjanie wybierali dwóch, głosując jawnie na przygotowanych listach przez wpisanie swego nazwiska i adresu. Oczywiście, opinja proboszcza przy ustalaniu kandydatur miała zwykle przeważające znaczenie. W ten sposób wybory stanowiły tylko formalność; dawały one jednak możność zwoływania raz na trzy lata parafjan na ogólne zebranie, na którem, pod przewodnictwem proboszcza, Administracja kościoła składała sprawozdanie z czynności i wysłuchiwała krytyki swej działalności.

Z 4-ch kandydatów dwaj zostawali syndykami, zaś pozostali dwaj uważani byli jako zastępcy, którzy, w razie śmierci lub dłuższej nieobecności syndyka, wstępowali na jego miejsce.

Ks. Budkiewicz, dobierając kandydatów z rozmaitych fachów, jeszcze przed wyborami zaznaczył, że pragnie, aby wszyscy czterej stale brali udział w zarządzie, przyczem zastrzegł, że i zastępcy będą jednakowo traktowani, posiadając również głos decydujący.

Oprócz syndyków wybierano na temże zebraniu również i komisję rewizyjną w dość licznym składzie, która w ciągu trzech lat miała wgląd we wszystkie sprawy administracji.

Jak było do przewidzenia, te pierwsze wybory „rewolucyjne" nie obeszły się bez protestów ze strony części tych parafjan, którzy nie mogli się pogodzić z myślą, że na stanowiskach syndyków będą ludzie innego niż dotychczas pokroju.

O ile kandydatury ks. Budkiewicza, omawiane na zebraniu księży, uzyskały aprobatę kolegjum księży parafji kościoła św. Katarzyny, o tyle spotkały się one ze stanowczym sprzeciwem ze strony niektórych parafjan Polaków, ludzi już niemłodych, którzy uważali niemal za zniewagę osobistą wybieranie na zaszczytne stanowiska syndyków ludzi młodych, bez rang generała lub rzeczywistego radcy stanu.

Rozpoczęły się zawczasu odpowiednie zabiegi wobec ówczesnego proboszcza kościoła św. Katarzyny, ks. Ścisławskiego. Uległ on im do takiego stopnia, że, gdy według przyjętego zwyczaju w czasie sumy zostały przez ks. Budkiewicza po kazaniu ogłoszone nazwiska kandydatów, ks. Ścisławski wszedł zkolei na ambonę i odwołał wybory.

W tym samym czasie z prywatnej inicjatywy odbyło się pod przewodnictwem ś. p. inż. Władysława Żukowskiego zebranie grona wybit-

http://rcin.org.pl

nych parafjan, na które byli zaproszeni kandydaci na syndyków. Na zebraniu tem jednak sam inicjator jego — (nomina sunt odiosa), główny antagonista ks. Budkiewicza — nie znalazł poparcia dla swego stanowiska; przeciwnie spotkał się z ostrą naganą ze strony przewodniczącego. W rezultacie też wystawione przez ks. Budkiewicza kandydatury na syndyków znalazły prawie jednomyślne uznanie.

Ksiądz Ścisławski zaś, w związku z wyżej przytoczonym incydentem, został przeniesiony ze stanowiska administratora parafji św. Katarzyny do kościoła przy Korpusie Paziów.

Proboszczem kościoła św. Katarzyny został młody naówczas ks. Konstanty Budkiewicz.

Nieugięta jego wola doprowadziła wybory do skutku. Odbyły się one dnia 9 października 1905 r. Na trzechlecie 1905—1908 wybrani zostali na syndyków inż. Pszenicki i adw. Niewodniczański, na zastępców zaś, którzy brali zresztą całkowity udział w sprawach administracji kościoła — p. Piekarski i piszący te słowa.

Od tego czasu aż do odebrania dóbr kościelnych przez władze bolszewickie wybory odbywały się co trzy lata (ostatni raz w 1914 r.). na miejsce adwokata Niewodniczańskiego wszedł w dniu 1 maja 1911 r. adwokat Wacław Łaszkiewicz, gdy zaś ustąpił p. Piekarski, wszed. p. Leopold Czechowicz.

W roku 1911 wystawiona była jeszcze jedna kandydatura na syndyka; została następnie jednak zdjęta, gdyż ks. Budkiewicz otrzymał list od tego kandydata (nazwiska jego nie podaję) — z prośbą o niezgłaszanie jego kandydatury, gdyż działalność syndyka zaszkodziłaby jego karjerze...

Mnie było sądzonem pracować w Administracji do ostatka wspólnie z kolegą Pszenickim, pod światłem i energicznem przewodnictwem ks. Budkiewicza.

Zbieraliśmy się na posiedzenia, zarządzane regularnie raz na tydzień, praca nasza jednak nie ograniczała się tylko do udziału w tych posiedzeniach; każdy z nas miał pewne działy administracji w swojej opiece i zwłaszcza w pierwszych latach dużo czasu trzeba było poświęcić na przeprowadzenie niezbędnych ulepszeń i reform w gospodarce kościelnej.

Skutki tej pracy stopniowo stawały się widoczne: zamiast dotychczasowych deficytów powstawały nadwyżki dochodów nad rozchodami.

Zwiększone dochody pozwoliły na rozszerzenie i polepszenie szkolnictwa, będącego pod zarządem kościelnym.

Ks. Budkiewicz rozumiał całą doniosłość wpływów, jakie na obczyźnie odgrywała szkoła, wychowująca w duchu katolickim i polskim. To też na szkoły była zwrócona główna uwaga Administracji kościoła. W tym to okresie istniejące od wielu lat progimnazjum męskie zostało

http://rcin.org.pl

zreformowane na pełne gimnazjum, dla którego następnie uzyskano prawa szkół rządowych dla uczących się. Na stanowisko dyrektora zaproszono p. Stefana Cybulskiego, który w krótkim czasie potrafił postawić nauczanie w gimnazjum na wysokim poziomie.

Takież prawa szkół rządowych uzyskano już poprzednio dla pensji żeńskiej, która od szeregu lat cieszyła się najlepszą opinją i była ostoją polskości; w czasie wojny udało się nawet wprowadzić tam równoległe klasy z wykładowym językiem polskim.

Pootwierano szereg szkół zawodowych i elementarnych w różnych dzielnicach miasta, gdzie albo bezpłatnie, albo za małem wynagrodzeniem kształciły się tysiące dzieci katolików petersburskich.

Po przewrocie bolszewickim i odebraniu całego majątku kościelnego Administracja przestała istnieć oficjalnie; pomimo to nie straciliśmy jeszcze nadziei, że zmienią się warunki, i od czasu do czasu zbieraliśmy się, by radzić nad wytworzoną sytuacją, nawet wtedy, gdy ks. Budkiewicz musiał się już ukrywać wobec postanowionego jego aresztowania. Ostatnia taka narada odbyła się w lipcu 1919 r. u ks. arcybiskupa Cieplaka. Wkrótce potem opuściłem Petersburg i Rosję.

Bolszewicy zniszczyli cały kulturalny dorobek katolików petersburskich; przedwcześnie i tragicznie zginął ś. p. ks. prałat Budkiewicz, pozostała tylko garść wspomnień i to przekonanie, że praca w Administracji kościelnej nie poszła na marne. Główny jej cel został osiągnięty: tysiące serc i umysłów roztacza wokoło siebie te zdrowe zasady, które im były zaszczepione w szkołach przy kościele św. Katarzyny.

http://rcin.org.pl

INŻ. ANDRZEJ PSZENICKI
PROF. I B. REKTOR POLIT. WARSZAWSKIEJ

WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI ADMINISTRACJI KOŚCIOŁA ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU W LATACH 1905 — 1919

Majątek nieruchomy, należący do parafji kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, przedstawiał olbrzymią wartość. Zarząd tym majątkiem, zgodnie z nadanem prawem, spoczywał w rękach proboszcza, wiceproboszcza i dwóch syndyków.

Wśród syndyków zdarzały się jednostki bardzo energiczne, które nietylko formalnie piastowały godność syndyka, uważaną w Petersburgu za zaszczytną, lecz i poważnie interesowały się gospodarką kościelną. Do tych zaliczę np. prof. Rudzkiego, inż. Rzeszotarskiego.

Najczęściej na syndyków wysuwani byli ludzie, którzy zajmowali pewne stanowiska w hierarchji (przeważnie urzędniczej) Petersburga, ludzie zazwyczaj już niemłodzi, zajęci swemi sprawami, którzy przeto nie mogli poświęcać dużo czasu sprawom administracji kościoła, wobec czego właściwie rządził wszystkiem proboszcz, a raczej rządca Administracji.

Proboszczami w parafji kościoła św. Katarzyny byli księża, również przeważnie już niemłodzi, kanonicy lub prałaci Kapituły Metropolitalnej w Petersburgu, ludzie godni wielkiego szacunku, lecz mało znający się na gospodarce, zwłaszcza tak znacznej, jaką była gospodarka około kościoła św. Katarzyny i jego gmachów.

To też w gospodarce tej można było dojrzeć wiele braków.

Zwrot pewien w tej sprawie nastąpił w roku 1904. W roku tym, po śmierci wiceproboszcza, dominikanina o. A. Kononowicza, został na jego miejsce mianowany ks. Konstanty Budkiewicz. Proboszczem był wówczas ks. J. Ścisławski.

Kandydaturę ks. Budkiewicza na wiceproboszcza wysunął ks. F. Ostrowski, który był regensem konsystorza archidiecezjalnego,

http://rcin.org.pl

a znał dobrze stosunki w Administracji kościoła św. Katarzyny, jako prefekt w szkołach przy tym kościele.

Ks. Budkiewicz został też powołany w tym celu, aby przeprowadzić reorganizację całej administracji, podnieść dochody z olbrzymiego majątku i obrócić je na cele społeczne.

Pierwszą jego czynnością w roku 1905, po wygaśnięciu kadencji syndyków, wybranych w roku 1901 (generałów J. Żylińskiego i A. Babiańskiego), było wysunięcie na syndyków nie ludzi starszych, lecz — młodszych, energicznych i chętnych do pracy społecznej, chociaż jeszcze nie zajmujących wysokich stanowisk.

Po dokonanych wyborach, podczas których przeszli na syndyków adw. Niewodniczański oraz autor tych wspomnień, zaś na zastępców — inż. L. Staniewicz i p. Fr. Piekarski, nowa Administracja na czele z ks. Budkiewiczem, który przed samemi wyborami został już proboszczem, — objęła w swój zarząd cały majątek kościelny wraz ze szkołami, utrzymywanemi przez kościół: siedmio-klasową pensją żeńską, czteroklasowem progimnazjum męskiem i jedną szkołą elementarną.

Najważniejszem zadaniem nowej Administracji było podniesienie dochodów, które miały być przeznaczone głównie na rozwój szkół.

Oczywiście osiągnięcie tego zadania wymagało znacznych wysiłków, a nawet pewnej walki. Aby wiele dawać na oświatę, trzeba było przedewszystkiem uzyskać oszczędności w innych działach administracji.

Dla dobrego przykładu Administracja z proboszczem na czele ograniczyła wydatki na utrzymanie duchowieństwa przy kościele św. Katarzyny, przeznaczając na ten cel oznaczone kwoty, jak również wyznaczając stałe pensje, tak, aby pozatem wszystkie dochody z majątku kościelnego oraz z jura stolae szły do kasy Administracji.

Zarządzenia Administracji w kierunku oszczędnościowym, jak również pozbawienie poszczególnych osób możności rządzenia i wydatkowania pieniędzy administracyjnych według swej woli, — zwłaszcza, że dotyczyło to osób, które pracowały w Administracji od szeregu lat i były przyzwyczajone do innych porządków, — nie podobało się wielu; rozpoczęły się więc intrygi, w pierwszym zaś rzędzie przeciwko ks. Budkiewiczowi. Szły skargi do arcybiskupa, zarzucano ks. Budkiewiczowi brak pobożności i wytykano, że sam będąc mało religijnym dobiera sobie odpowiednich syndyków.

Skutek tych intryg oraz skarg był ten, że osoba, głównie w nie zamieszana, została zwolniona z zajmowanego stanowiska (później zresztą była przyjęta z powrotem). Otrzeźwiło to odrazu innych: przekonano się, że jest silna ręka, która nie pozwoli warcholić.

http://rcin.org.pl

Po pewnym jednak czasie rozwinięto ponownie silne działanie w kierunku usunięcia ks. Budkiewicza ze stanowiska proboszcza. Parafja św. Katarzyny należała do najbogatszych parafij katolickich w Rosji, dochody jej sięgały 350.000 rubli w złocie. Nic przeto dziwnego, że byli liczni kandydaci na stanowisko jej proboszcza.

Za rządów arcybiskupa Kluczyńskiego zadecydowano ostatecznie usunąć ks. Budkiewicza. Został on wezwany do arcybiskupa i otrzymał rozkaz opuszczenia parafji; lecz, tak jak był stały we wszystkich swych zamierzeniach, tak i tutaj odpowiedział kategoryczną odmową, zaznaczając, że tylko wyrokiem dyscyplinarnym może być usunięty; przytem powołał się na właściwe rozporządzenia papieskie.

Wobec stanowczej postawy ks. Budkiewicza arcybiskup musiał zrezygnować ze swego zamiaru. Rozpoczęła się jednak dalsza cicha już walka pomiędzy proboszczem a arcybiskupem. O jej przebiegu byłem informowany, gdyż, współpracując z ks. Budkiewiczem przez lat trzynaście, jako syndyk, byłem wtajemniczony we wszystkie jego sprawy. Skończyła się ona zwycięstwem ks. Budkiewicza: arcybiskup Kluczyński podał się niebawem do dymisji, która została przyjęta.

Znaczenie i wpływy ks. Budkiewicza były b. poważne nietylko w sprawach, związanych z parafją kościoła św. Katarzyny, lecz również i w innych sprawach ogólno-kościelnych. Przy wszelkich posunięciach władz diecezjalnych zawsze wysłuchiwano jego głosu. Rady jego zdradzały człowieka o nieprzeciętnych zdolnościach, logicznie myślącego i konsekwentnie postępującego.

Jak się już rzekło, główne wysiłki ks. prob. Budkiewicza i pozostającej pod jego kierownictwem Administracji parafji były skierowane ku podniesieniu i rozwojowi zakładów naukowych [1]).

Przedewszystkiem dla szkoły żeńskiej siedmioklasowej, którą kurator w roku 1903 uznał za nielegalnie egzystującą i rozkazał zredukować do poziomu progimnazjum czteroklasowego (rozporządzenie to zresztą faktycznie nie było wykonane), uzyskano we wrześniu 1906 roku prawa gimnazjalne wraz z klasą ósmą. Tym sposobem, po skończeniu gimnazjum św. Katarzyny, każda uczenica korzystała z praw, jakie dawały gimnazja państwowe, i miała możność wstąpienia do wyższych uczelni.

---

[1]) Dbając najbardziej o rozwój szkół kościelnych, nie zapominał ks. Budkiewicz również o potrzebie wznoszenia świątyń, aby ułatwić ludności katolickiej uczęszczanie do kościoła. W tym celu w roku 1917 był kupiony plac z domem na Petersburskiej Stronie, aby tam postawić kaplicę. Niestety, dalsze wypadki unicestwiły te zamierzenia.

http://rcin.org.pl

Jeszcze przedtem, we wrześniu 1905 roku, uzyskane było dla gimnazjum żeńskiego oraz szkoły męskiej prawo nauczania języka polskiego, litewskiego i łotewskiego.

Przy gimnazjum żeńskiem istniał internat, w którym Administracja kościoła utrzymywała około 100 uczenic, dając im wszystko — utrzymanie, ubranie i pomoc naukową — i około 20 uczenic, które opłacały połowę kosztów za swoje utrzymanie. W roku 1907 Administracja kościoła powołała na kierowniczkę tego internatu hr. Urszulę Ledóchowską, przełożoną urszulanek.

Według umowy internat szkolny został jej powierzony na przeciąg 18-tu lat. Oddanie internatu w ręce Matki Ledóchowskiej miało na celu zwiększenie pieczy nad wychowanicami szkoły, umacnianie w nich ducha narodowego i głębsze wpajanie zasad moralności i wiary katolickiej. Matka Ledóchowska figurowała oficjalnie, jako osoba świecka, było jednak wiadome, że jest zakonnicą.

Również i dla szkoły męskiej otrzymano prawa, zarazem przekształcając ją na gimnazjum 8-klasowe.

W związku z tem na miejsce dotychczasowego kierownika szkoły, p. Szaniawskiego, człowieka już niemłodego i nieposiadającego wymaganych kwalifikacyj dla zarządzania gimnazjum, na dyrektora tego gimnazjum zaproszono p. St. Cybulskiego i dano mu odpowiednio wysokie uposażenie, aby nie potrzebował brać jakiegokolwiek zajęcia poza tą szkołą [1]).

W związku z temi dwiema sprawami nawet poprzedni syndycy poczęli zarzucać Administracji rozrzutność. Wszystkie tego rodzaju sprzeciwy w pierwszej linji uderzyły znów w proboszcza, który jednak niezłomnie szedł ku nakreślonemu celowi.

Do przeciwdziałania, pochodzącego ze strony swoich, dołączyły się też kroki ze strony rządu rosyjskiego.

Znaleźli się ludzie złej woli, którzy służyli w policji tajnej, a należąc do zajadłych Litwinów, zwracali się z donosami do Departamentu Wyznań, zarzucając Administracji wychowanie młodzieży w duchu polskim, zatem w kierunku antypaństwowym. Naznaczono rewizję przez specjalnego urzędnika, który wszędzie węszył wrogie Rosji knowania. Groziło zamknięcie szkół.

Ponieważ często nadużycia władzy dopuszczali się niżsi urzędnicy bez wiedzy władz wyższych, zdecydowaliśmy się z ks. Budkiewiczem

[1]) Rozstając się z p. Szaniawskim, Administracja wypłaciła mu wynagrodzenie jednorazowe w kwocie 8.000 rb., za które nabył on sobie niewielką posiadłość wiejską.

http://rcin.org.pl

pójść wprost do ówczesnego wszechpotężnego premjera rosyjskiego, Stołypina. Niełatwą rzeczą było uzyskać audjencję u tego pana, lecz wytrwałość i tutaj wzięła górę. Audjencja została nam wyznaczona na godzinę 8 rano. Dostaliśmy się jednak przed oblicze Stołypina dopiero około godziny 5-ej czyli czekaliśmy cierpliwie dziewięć godzin. Zresztą — nie my jedni. Wszyscy wyczekiwali tam godzinami, boć wpierw musieli żandarmi jawni i tajni dobrze każdego zbadać i oczyma swemi prześwidrować na wylot, aby stwierdzić, czy czasem w zanadrzach lub wnętrznościach naszych niema jakich bomb.

Należy oddać sprawiedliwość i zaznaczyć, że Stołypin był doskonale poinformowany o całej sprawie i po wyjaśnieniach naszych odpowiedział, że nie ma najmniejszego zamiaru szkoły zamykać, lecz tylko nie pozwoli, aby młodzież, kształconą pod jego bokiem, buntowano i podburzano przeciw rządowi. Zapewniony przez nas, że tak nie jest, powiedział, że możemy iść spokojnie i nie obawiać się zamknięcia szkół naszych.

Przy tej sposobności powiedział nam też, że wie, iż jest w szkole zakonnica Matka Ledóchowska, że rozpuszczono wieści, jakoby on, Stołypin, ma zamiar wysłać ją z granic Rosji, i że w tej sprawie interpelował go nawet poseł austrjacki, bar. Aerenthal. Od Stołypina samego zarazem dowiedzieliśmy się, że Matce Ledóchowskiej tymczasem nic nie groziło. Ponieważ wszelako intrygi szły dalej, przeto Matka Ledóchowska w porozumieniu z ks. Budkiewiczem postanowiła sama usunąć się ze szkoły i z internatu.

Jak widać z powyższego, rząd rosyjski bacznie śledził działalność Administracji kościoła wogóle oraz w zakresie wychowania młodzieży. Pomimo to szkoły przy kościele św. Katarzyny pod nowym zarządem zaczęły tak szybko rozwijać się, że zamiast szkoły żeńskiej siedmioklasowej, czteroklasowego progimnazjum męskiego i jednej szkoły elementarnej, już w roku 1907 istniały: pełne gimnazjum żeńskie, gimnazjum męskie z równoległemi oddziałami — oba z prawami dla uczących się, czteroklasowe progimnazjum żeńskie czyli tak zwana szkoła zawodowa i jedna szkoła elementarna, w roku zaś 1908 przybyło jeszcze pięć szkół elementarnych, tak że w każdej dzielnicy Petersburga była tego rodzaju szkoła, utrzymywana przez Administrację kościoła; dzieci katolickie uczono w nich religji katolickiej oraz języka polskiego, jak również litewskiego i łotewskiego.

Wszystkich zakładów naukowych było zatem 9; w roku 1914 uczęszczało do nich ogółem 1849 uczenic i uczniów.

Pomijając wydatki na opał, światło, wodę i remont lokali szkolnych, Administracja na utrzymanie tych szkół łożyła ze swych do-

http://rcin.org.pl

chodów rocznie od 76.000 rb. (rok 1910) — do 84.500 rb. w złocie (w roku 1913) [1]).

Gdy nastały czasy ciężkie, rewolucyjne, gdy drożyzna wzmogła się, ks. Budkiewicz wraz z Administracją ustawicznie myślał o losach szkół, przyczem zaciągano pożyczki, aby wspierać nauczycielstwo i podtrzymywać szkoły.

To jednak długo trwać nie mogło.

Ci sami ludzie, którzy przedtem, za czasów cesarstwa, byli agentami policji politycznej, poszli teraz do bolszewików i skierowali całą swoją nienawiść przeciwko ks. Budkiewiczowi. Zmuszony więc on był ukrywać się, jako osoba cywilna, poza obrębem Petersburga. Jednak, gdy zachodziła potrzeba, — przyjeżdżał na posiedzenia do pałacu arcybiskupiego na Fontankę i ryzykował życiem, gdy tego wymagały sprawy. Ostatnie takie posiedzenie miało miejsce w lipcu 1919 roku, a brali w niem udział: biskup Cieplak, ks. Budkiewicz, ks. Ostrowski, syndyk L. Staniewicz i piszący te słowa.

Wspomnienia moje sięgają tylko końca 1919 roku, wtedy bowiem uciekłem z Rosji i udałem się do Estonji. Tam, w roku 1920, otrzymałem list od biskupa Cieplaka, w którym wspominał on o księdzu Budkiewiczu, jako niewidzialnym; w roku zaś 1922, będąc już w Warszawie, otrzymałem ostatni list od samego ks. Budkiewicza. Końcowy ustęp tego listu brzmi: „Teraz znowu nas cisną, i nie wiem, czem się to skończy. Dokuczyło już to wszystko, ale i końca nie widać".

Nie przewidywał, że skończy się — morderstwem jego samego.

Jako odpowiedź na ten list, radziłem mu, aby wyjechał, bo zginie. Obowiązek był dla niego jednak ważniejszy, niż życie.

Pozostał.

Nie dążył, by go wymieniono na jakiego zbira bolszewickiego. Nie porzucił placówki, którą umiłował całą duszą.

Oby Polska miała więcej takich kapłanów i takich ludzi

---

[1]) Mówiąc o działalności Administracji kościoła św. Katarzyny za rządów ks. Budkiewicza, należy wspomnieć też o szerokich zamiarach przebudowy i zabudowy placów około kościoła. Ogłoszony był konkurs na opracowanie projektów, i na zasadzie projektów tych miano przystąpić do robót, których koszta winny były wynosić około 8 miljonów rubli w złocie. Miały powstać piękne gmachy gimnazjum żeńskiego i męskiego, mieszkania dla księży i domy dochodowe. Wojna, a następnie rewolucja, wszystkie te zamiary zniweczyła.

http://rcin.org.pl

JAN PTASZYCKI

KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY JAKO TWIERDZA POLSKIEGO ŻYCIA KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W PETERSBURGU W LATACH 1916 — 18

Bez przesady chyba możnaby stwierdzić, że każda z pośród instytucyj, skupiających się około kościoła św. Katarzyny, odegrała rolę pożyteczną, niejedna zaś doniosłą, zajmując w ogólnym dorobku społecznym na obczyźnie we właściwym sobie zakresie poważne miejsce. Oczywiście, że najokazalej wypadły tu plony, osiągnięte przez oba gimnazja. Plony te należą jednak do dziedziny specjalnej — nie o nich też chcemy tutaj mówić.

Każdy, kto dłużej przebywał w Petersburgu w czasach normalnych, nawet w pierwszych latach po upadku caratu, a szczególnie kto brał pewien udział w życiu tamtejszej kolonji polskiej, musiałby dojść do przekonania, że kościół św. Katarzyny był nietylko świątynią, lecz w pełnem tego słowa znaczeniu twierdzą życia polskiego — społecznego i kulturalnego — w Petersburgu. Parafje katolickie wszędzie wprawdzie posiadają specjalną siłę skupiającą, organizującą i uspołeczniającą, — daje się to jednak w szczególności stwierdzić tam, gdzie one są bardziej oddalone od centrów kulturalnych lub znajdują się na obczyźnie. Od szeregu okoliczności, oczywiście, uzależniona jest zawsze owa rola społeczna, jaka tu przypada poszczególnym parafjom. „Św. Katarzyna"[1]) wydała niewątpliwie maximum tego, co może zdziałać pracująca z pożytkiem parafja katolicka.

Zgodnie ze swem założeniem, jako kościół katolicki, noszący znamiona powszechności, „Św. Katarzyna" zaszczytnie spełniała swe

---

[1]) Pozwalamy sobie używać tego skrótu, utartego wśród polonji petersburskiej, dla oznaczenia parafji przy kościele św. Katarzyny lub istniejących przy niej instytucyj.

http://rcin.org.pl

zadania religijne. Ale że katolicy w Rosji najprzeważniej należeli do narodowości polskiej, i że w konsekwencji z tem zarówno księża, obsługujący „św. Katarzynę", jak i pracownicy, zatrudnieni w jej instytucjach, z małemi wyjątkami byli również polakami — więc i działalność tej placówki w zakresie społeczno-kulturalnym uwydatniła się wyraźnie w kierunku polskim. Nie mamy tu na myśli pracy, która się dokonywała na gruncie poszczególnych tych instytucyj, a która również posiadała naogół charakter polski. Chodzi natomiast o pewne momenty, świadczące, że „Św. Katarzyna" nieraz stawała się terenem, skupiającym polonję petersburską sporadycznie, czy na dłuższy przeciąg czasu, dla celów społecznych oraz kulturalnych. Nie jest naszem zadaniem wyliczanie tu wszystkich podobnych momentów. Zanim jednak przystąpimy do właściwego przedmiotu niniejszego artykułu, ograniczonego pewnym krótkim okresem czasu, uważamy za wskazane wspomnieć o paru chociażby takich momentach z szerszej widowni czasu.

Otóż, gdy polonji petersburskiej wypadało zbierać się dla wymienionych celów, otworem stało wiele lokali, posiadały one jednak tę ujemną stronę, że były publiczne, obce i kosztowne. Wszystkie te trzy czynniki nie miały już miejsca, gdy tylko zachodziła możność wyzyskania tu sali bibljotecznej gimnazjum męskiego. Tutaj bezpieczniej i spokojniej można było się zbierać, zrzeszać i radzić nad wydaniem czynu zbiorowego w tym czy innym zakresie. Zebrania, które się w tej sali sporadycznie odbywały, organizowane były zarówno w sprawach polskich, jak i ogólnych, o ile tylko chodziło o porozumiewanie się co do linij wytycznych, któreby dla interesów polskich były najbardziej wskazane. Do pierwszej kategorji należały np. sprawy szkolne, kulturalne. Wspomnijmy dla przykładu, że gdy do Petersburga zawitał z Królestwa ś. p. ks. Jan Gralewski, aby wygłosić parę odczytów o szkole nowego typu, która powstawała pod Warszawą, odbyły się one u „Św. Katarzyny", która pośpieszyła z zaofiarowaniem owej sali. Do drugiej kategorji należały sprawy społeczno-polityczne, jak np. dotyczące wyborów do Dumy. Dzisiaj, gdy się odświeży w pamięci chwile, związane z temi zebraniami, gdy się przypomni, jaką one zazwyczaj odznaczały się powagą, rzeczowością, spokojem i tolerancyjnością, jak były pozbawione charakteru wiecowego, i jak się na nich odczuwało, że obecnym przyświecała myśl o dobru ogólno-polskiem, nie zaś o interesach partyjnych, — przekonywamy się, niestety, jak one się korzystnie wyróżniały pod względem swego poziomu oraz nastroju od wielu zebrań o podobnym charakterze, odbywających się na własnej już ziemi. Jakkolwiek ryzykownem byłoby twierdzić, że nastrój poważny, który cechował zebrania dyskusyjne, organizowane na terenie „Św. Katarzyny", należało kłaść na rachunek tej placówki, tem nie mniej natrętnie na-

http://rcin.org.pl

suwa się chęć skojarzenia owego nastroju z atmosferą, panującą w zasłużonych murach kościelnych, których powaga mogła udzielać się zebranym w nich i radzącym.

Przytoczyliśmy parę tych przykładów reagowania przez „Św. Katarzynę" na kulturalne i społeczne potrzeby kolonji polskiej. Należą one jednak do kategorji faktów sporadycznych. Że na tych i tym podobnych rola „Św. Katarzyny" nie ograniczała się, uważamy za konieczne uwydatnić tu rolę, jaką „Św. Katarzyna" odegrała w dziejach pewnego przedsięwzięcia o charakterze dłuższej trwałości.

Wybuch wojny wszechświatowej pociągnął za sobą zmianę frontu ze strony rządu rosyjskiego w stosunku do polaków i spowodował liberalne przezeń traktowanie poczynań społeczeństwa polskiego w zakresie kulturalnym. Niebawem też zakrzątnęli się przywódcy kolonji polskiej około wyzyskania lżejszych warunków bytowania. Na tle tej ogólnej ruchawki w petersburskich kołach oświatowych między innemi powstała w r. 1916 myśl powołania do życia *Towarzystwa miłośników historji i literatury*. Jednym z celów, które ono sobie wytknęło, było utworzenie *Wyższych Kursów Polskich* — uczelni, stojącej na poziomie uniwersyteckim i umożliwiającej poraz pierwszy szerszym sferom kolonji słuchania wykładów polskich z poszczególnych dziedzin wiedzy. Warunkiem urzeczywistnienia tego celu było dokonanie doboru odpowiednio wykwalifikowanych sił naukowych a następnie znalezienie lokalu. Warunkowi temu jednak, zdawałoby się dość trudnemu, udało się i co do jednego i co do drugiego uczynić zadość ze względną łatwością. Petersburg posiadał wiele bardzo sił naukowych polskich czy to rozproszonych po różnych zakładach, czy to mających wogóle styczność z nauką, zresztą wojna skupiła w Petersburgu znaczną ilość uczonych polskich z zewnątrz: było więc z czego wybierać. Sprawa lokalu została niebawem również pomyślnie rozstrzygnięta. Wobec tego, że o funkcjonowaniu Kursów w godzinach rannych nie mogło być mowy, i do dyspozycji były jedynie godziny wieczorne, doszło więc do porozumienia z Zarządem kościelnym oraz z Zarządami obu gimnazjów, istniejących przy „Św. Katarzynie", które też chętnie oddały do dyspozycji Kursów szereg sal gimnazjalnych. Co do słuchaczów, to z tej strony nietylko nie odczuwało się zawodu, lecz przeciwnie, zapał tu okazał się tak nieoczekiwany, że powstała konieczność zorganizowania równoległych wykładów dla przeważnej ilości przedmiotów.

Pracę można było rozpocząć. U niejednego też z pewnością pozostała w pamięci uroczystość otwarcia uczelni jesienią tegoż 1916 roku wobec licznie zgromadzonej publiczności, profesorów i słuchaczów, uświetniona celebrą i podniosłem przemówieniem rektora Akademji Duchownej oraz profesora Kursów, ś. p. ks. I. Radziszewskiego, jak

http://rcin.org.pl

również mową inauguracyjną, wygłoszoną przez naszego znakomitego uczonego, wówczas profesora Uniwersytetu Petersburskiego, obecnie zaś Warszawskiego, prof. Tadeusza Zielińskiego, który był pierwszym prezesem Towarzystwa, a zarazem pierwszym dyrektorem Kursów.

Nie będziemy chyba narażeni na zarzut przesady, jeżeli powiemy, że owa uroczystość, która miała miejsce w kaplicy i sali bibljotecznej gimn. męskiego, wieleby straciła na swym nastroju tak ciepłym, rodzimym a zarazem pełnym powagi, gdyby miała się odbyć poza murami „Św. Katarzyny". Ten miły nastrój, który u progu pracy tchnęły one na nową placówkę polską, miał już nie opuszczać jej przez cały czas jej istnienia.

Lokale obu gimnazjów zostały odpowiednio dla Kursów wyzyskane, atoli punkt ciężkości pracy i życia w nowej uczelni znalazł się na terenie gimnazjum żeńskiego. Jakkolwiek spowodowane to było względami natury praktycznej, zarazem jednak odpowiadało bardziej charakterowi zespołu słuchaczów, którzy w przeważającej części należeli do rodzaju żeńskiego, a w niejednym wypadku związani byli z zakładem swą przeszłością szkolną. Podział wykładów pomiędzy obu zakładami dokonany był w ten sposób, że w gimnazjum żeńskiem odbywały się te, które wobec znacznego bardzo napływu słuchaczów mogły być przez profesorów dublowane, w męskiem zaś — mianowicie w sali bibljotecznej — te, które musiały w jednem miejscu pomieścić wszystkich [1]).

Pomimo stałej i szczerej życzliwości, jaką wykazywały w stosunku do Kursów Zarządy parafji oraz obu gimnazjów, już w końcu pierwszego roku istnienia uczelni powstała kwestja poszukiwania lokalu na rok następny, albowiem narazie wydawało się, iż wobec potrzeb miejscowych trudnem będzie pozostawienie tamże Kursów nadal. Konieczność rozstania się ze „Św. Katarzyną" napawała dyrekcję Kursów wielką troską zarówno materjalną, jak i moralną. Instytucja, licząca jedynie na własne środki, uzyskiwane z wpisów, musiała się liczyć z budżetem i nie mogła sobie pozwolić na wynajem kosztownego lokalu; chodziło zarazem o punkt centralny. Nikt zarazem nie wykazałby w tym wypadku takiej życzliwości dla sprawy oraz bezinteresowności, jak „Św. Katarzyna". Z drugiej strony zdawano sobie sprawę z niemiłych dla ducha i psychiki skutków przeniesienia się z lokalu tak swojskiego do całkiem obcego. Z wielką przeto radością powitano wiadomość, że „św. Katarzyna", po usunięciu przewidywanych trud-

[1]) Tam się odbywały wykłady profesorów uniwersytetu petersburskiego: J. Baudouin de Courtenay oraz L. Petrażyckiego. Tamże, jako na własnym gruncie, wygłosił cykl swych wykładów dyrektor St. Cybulski.

http://rcin.org.pl

ności, uznała za możliwe zaofiarować Kursom na rok następny schronienie w swych murach. Szczerą też wdzięczność odczuwano dla „św. Katarzyny" za ponowne zareagowanie na kulturalne potrzeby zespołu słuchaczów, z takim zapałem garnących się do nauki polskiej. Nowy rok szkolny, a zarazem szereg przedmiotów udało się dzięki temu zakończyć bez zbytnich trosk materjalnych, a co najważniejsza, w czystej, pogodnej, rodzimej atmosferze. Otóż tej atmosferze, którą wytworzyły dziesiątki lat panowania ducha polsko-katolickiego w murach „św. Katarzyny", a która stała się czynnikiem, wybitnie wpływającym na produkcyjność pracy na Kursach, pragniemy nieco uwagi poświęcić.

Doniosłości tego czynnika niejeden nawet może z pośród słuchaczów Kursów narazie sobie nie uprzytamniał, tembardziej zakwestjonowałby ją ktoś, zdala od tej placówki stojący i zdolny conajwyżej ocenić tę okoliczność, że „św. Katarzyna" przyczyniła się do istnienia Kursów, ratując je od kłopotów materjalnych. Tenże zarazem mógłby wzruszyć ramionami, słysząc, że w roli, jaką „św. Katarzyna" odegrała w życiu takiej instytucji, skłonni jesteśmy upatrywać znaczne wartości moralne. Tymczasem, nie pomniejszając tu bynajmniej zasług „św. Katarzyny" w pierwszym wypadku, dotyczącym strony materjalnej i czysto praktycznej, co do której współudział był bezpośredni i całkiem konkretny, winniśmy podkreślić najdobitniej to, co „św. Katarzyna" dała Kursom pośrednio, a co wyłaniało się z jej wieloletniego dorobku społeczno-kulturalnego. To co, szeroko promieniowało z murów kościelnych i ducha ożywczego zaszczepiało na wielkiej przestrzeni czasu w ludzi oraz w ich pracę, udzielało się wyższej uczelni polskiej i jej pracownikom — i to właśnie zawierało owe wartości moralne, stokroć cenniejsze od materjalnych. Wszelka praca intelektualna o charakterze zarazem społecznym, a więc i praca pedagogiczna, winna opierać się na podstawach ideowych oraz moralnych. Pracę tę nietylko umożliwiają, lecz i osładzają odpowiednie warunki lub czynniki, nic wspólnego nie mające ze względami materjalnemi, które, przeciwnie, mogą nieraz niedopisywać, a pomimo to zarazem tracić na swej ujemnej intensywności wobec przewagi tamtych czynników. Względy te posiadają oczywiście znaczenie dla fizycznego zapewnienia bytu instytucji oraz ludzi, nie są natomiast w stanie tchnąć tego ducha, który dopiero ma stanowić o produkcyjności oraz wartości pracy. Duch i zapał, jaki wnosili do pracy kierownicy, profesorowie oraz słuchacze kursów, stanowił niewątpliwie ów czynnik tak niezbędny i ważny, bez którego praca tej uczelni nie mogłaby wydać dodatnich wyników. Czynnik ten nie był jednak jedynym oraz dostatecznym. Wszak, trafiwszy do obcych i zimnych murów — chociażby może i zdołał je poniekąd rozgrzać — mógłby zarazem sam, pod wpływem niepomyślnych warunków zewnętrznych,

http://rcin.org.pl

ulec pewnej depresji, stracić na wartości oraz na swym charakterze swojskim. Gdy to sobie uprzytomnimy, zrozumiemy odrazu w najogólniejszej przynajmniej formie, jaki atut uzyskały Kursy, otrzymawszy możność ulokowania się u „św. Katarzyny"[1]). Narazie nie zdawano sobie z tego dokładnie sprawy, niewiele atoli czasu potrzeba było, aby wyrobić sobie należyty na to pogląd. Niebawem każdy też, który w ten czy inny sposób zespolił się z nową uczelnią, musiał niewątpliwie odczuć, iż, jeżeli celem była dla niego praca w tej uczelni, to mury, w której się odbywała, stawały się czynnikiem, który tę pracę opromieniał, uprzyjemniał. Gimnazjum żeńskie, które było główną widownią działalności Kursów, żyło w owych godzinach wieczornych, zarezerwowanych dla tej uczelni, nietylko wspomnieniami z dawnych czasów, lecz i życiem faktycznem, które w owych godzinach nie ustawało wobec istnienia internatu oraz obecności personelu wychowawczego. Poczytujemy sobie za miły obowiązek nadmienić przytem, że personel ten, ze swemi przełożonemi na czele, — w pierwszym roku p. Maculewiczówną, w drugim p. Rzeszotarską — nietylko w niczem nie zawadzał pracownikom tamże ulokowanej odrębnej placówki, lecz, przeciwnie, zachowaniem się pełnem taktu i uprzejmości oraz swą uczynnością przyczyniał się do wytworzenia owej tak pociągającej dla pracy i sympatycznej atmosfery Kreślący te słowa, który podczas całego trwania Kursów należał do ich dyrekcji i przed którego oczami przewinęły się wszystkie niemal momenty życia tej instytucji, może stwierdzić, że możność pracy w takiej właśnie atmosferze wywoływała w nim każdorazowo, gdy do tej pracy podążał, uczucie prawdziwego zadowolenia, spowodowanego świadomością, że się niebawem wkroczy w świat blizki, pogodny, swojski, a tak odmienny od wszystkiego, co go otaczało. O ile chodziło o słuchaczów, to znaleźli oni w murach wymienionego zakładu to specjalne ciepło rodzinne, które stworzyło nader podatny grunt również dla życia koleżeńsko-towarzyskiego. Dostosowując się do nastroju poważnego, panującego tak w gimnazjum, jak i na Kursach, życie to stanęło na wysokim poziomie etycznym i kulturalnym.

Dzięki wymienionym okolicznościom uczęszczający na Kursy znajdowali tam pokarm dla umysłów, pokrzepienie dla ducha oraz godziwy wypoczynek dla ciała. Z pośród poczynań, które na tle życia uczelni mogły być zainicjowane, na plan pierwszy wysuwało się zorganizowanie specjalnie dla słuchaczów — z prawem jednak wstępu dla

[1]) Pozwalamy sobie wyrazić przypuszczenie, iż, jeżeli na tej możności pod każdym względem wiele zyskiwały Kursy, to pewien wszakże pożytek mogło tu odnieść i gimnazjum żeńskie, w którem one głównie gościnę znalazły, albowiem niejedna z pośród starszych jego uczenic wyzyskała tę okoliczność, że Kursy były „na miejscu", i uczęszczała tam na wykłady.

http://rcin.org.pl

ograniczonej ilości obcych — nabożeństw. Odprawianie one były w kaplicy tegoż zakładu przez kapelana oraz późniejszego profesora Kursów, ks. dr. Falkowskiego, który przytem wygłaszał zawsze piękne i umiejętnie do poziomu zebranych dostosowane kazania. Jasną jest rzeczą, iż poza obrębem „św. Katarzyny" trudnem byłoby to do urzeczywistnienia. Z istnieniem Kursów na tym mianowicie terenie związane było również założenie bibljoteki, co niemało się przyczyniło do urozmaicenia dla słuchaczów życia kulturalno-towarzyskiego, dzięki zaś uprzejmości Zarządu gimnazjalnego umożliwione zostało korzystanie dla tego celu z jednej z sal oraz ze znajdujących się tam opróżnionych szaf[1]).

Jeżeli atmosfera i duch, jakie panowały w murach „św. Katarzyny", ożywiały i uszlachetniały pracę na Kursach w czasach normalnych, to posiadły one wartości wręcz nieocenione po wybuchu rewolucji w Rosji. Olbrzym państwowy, dotychczas uśpiony, raptem zakotłował się, stał się widownią walk klasowych i nienawiści, jakiemś piekielnem laboratorjum, w którem wydobywano z człowieka najbardziej zwierzęce instynkty. Polaków, w których tętniło serce polskie, którzy nie przestawali marzyć o własnej ojczyźnie i poczytywali Rosję za teren obcy, za etap przejściowy w swem życiu, zawierucha rosyjska dotykała przeważnie tylko fizycznie i materjalnie, albowiem w rozszalałej anarchji sięgano bezkarnie po życie oraz mienie, i nikt nie mógł się czuć bezpiecznie. Sięgano jednak zarazem — co było najstraszniejsze — po duszę ludzką. Energicznie zaszczepiane przez nowych władców miazmaty rewolucyjne i niszczycielskie na niejednego Polaka, trzymającego się nawet zdala od spraw, jako obcych lub też nie trafiających do przekonania, musiały działać depresyjnie. Ohyda, która wszędzie się starała przeniknąć, z ogólno-ludzkiego wprost widzenia nie mogła nie budzić głębokiej odrazy. Zachodziła jednak poważna obawa o dusze tych Polaków, którzy dzięki słabości woli oraz niedość głęboko ugruntowanym zasadom z łatwością mogli ulegać prądom rozkładowym, zbaczać na manowce, a następnie, w razie przedostania się do Kraju, zamiast nieść tam czyste miłujące serca, chętne do pozytywnej pracy, dopomagaliby szerzeniu się trucizny społecznej i moralnej. W tych to właśnie pełnych zgrozy czasach każda placówka o podłożu kulturalnem spełniała podwójne posłannictwo: służyła swym właściwym zadaniom, a zarazem broniła przed otaczającą zgnilizną, hartowała ducha. Taką też placówką były Kursy. Stawały się one oazą na tle rozpętanego żywiołu rewolucyjnego, a że mogły pracę swą prowadzić na terenie

[1]) Zarówno wszelkie podatne warunki lokalne, jak i szczególniej niezmiernie przychylne stanowisko wobec uczelni Kierownictwa gimnazjum żeńskiego dla tego rodzaju poważniejszych, jak i czysto towarzyskich poczynań, umiał świetnie wyzyskać mec. Rogójski, który też wiele pracy całkiem bezinteresownej poświęcił Kursom.

http://rcin.org.pl

„św. Katarzyny" i były ożywiane panującą tam atmosferą, z tym większym pożytkiem służyły Narodowi. Czem były wtedy Kursy, odczuwał niewątpliwie każdy zdrowo myślący słuchacz, szczególnie, gdy z podminowanej ulicy wkraczał na progi „św. Katarzyny" i trafiał tam do otoczenia rodzimego, spokojnego oraz zrównoważonego. Gdyby zaś którykolwiek nie czuł się całkiem odpornym na owe miazmaty, na Kursach mógł znaleźć moralną dla nich przeciwwagę.

Dwa lata pracy na Wyższych Kursach Polskich minęły zewnętrznie od chwili wybuchu rewolucji w Rosji, w warunkach nader niespokojnych wewnętrznie natomiast — w atmosferze niezmiernie pogodnej, sympatycznej i rzeczowej, jak również przepojonej zaufaniem i tak rzadko u nas na szerszym terenie objawiającej się przyjaźni. Jeżeli to miało miejsce, zasługi winny tu przypaść zarówno tym, którzy się około Kursów skupiali, jak i „św. Katarzynie", która umożliwiając działalność tej uczelni, stworzyła zarazem dla niej warunki, które musiały bardzo dodatnio wpłynąć na produkcyjność jej pracy.

Rozpisaliśmy się dość obszernie o Wyższych Kursach Polskich, chcemy wszakże wierzyć, iż czytelnik nie wywnioskuje stąd mylnie, co dla nas stanowiło tutaj cel, a co etapy do niego prowadzące, i zrozumie, że nie mieliśmy bynajmniej zamiaru omawiania działalności Kursów, nie były bowiem instytucją, utworzoną przez „św. Katarzynę". Podkreślając szereg momentów z życia Kursów, pragnęliśmy jedynie uwydatnić ich związek z działalnością tej wyjątkowo zasłużonej na obczyźnie placówki, którą popularnie nazywano „św. Katarzyną". Przekonaliśmy się, że współdziałanie tej placówki z Kursami nie sprowadzało się, jakby się napozór wydawało, do roli przygodnej, zewnętrznej. Czynniki dodatnie, które „św. Katarzyna" wniosła do życia Kursów, pomimo swej, zdawałoby się, nieuchwytności, były widoczne i odczuwalne. Rola, która w dziejach Kursów przypadła „św. Katarzynie", formalnie tylko pośrednia, w istocie okazała się tak znaczną, że wszelkie wspomnienie o Kursach mimowoli wywołuje asocjację ze „św. Katarzyną". Istnienie Kursów stanowi, szczególnie w burzliwym okresie życia w Petersburgu, piękną kartę w historji wysiłków kulturalnych tamtejszej kolonji polskiej. Wypełniając tę kartę w zakresie, odpowiadającym wytkniętemu przez nas tutaj zadaniu,— wypełniamy przez to również zaszczytną kartę w dziejach owej Alma mater, jaką dla Polaków petersburskich była „św. Katarzyna".

Powyższe wspomnienia-uwagi, skreślone przez tego, który na Wyższych Kursach Polskich przez cały czas ich istnienia pracował i wszystko dokładnie wyczuł i ocenił, niechaj też będą wyrazem szczerej wdzięczności dla „św. Katarzyny", jako placówki, która tak niespożyte zasługi położyła w zakresie budowania, ratowania oraz utrwalania polskości na obczyźnie.

http://rcin.org.pl

* * *

Natura ludzka skłonna jest do idealizowania rzeczy minionych. Gdy jednak zachodzi mowa o dorobku, jaki dla polskości stworzyła „św. Katarzyna", zbędnem byłoby nawet uciekanie się do idealizacji. albowiem z dostateczną siłą występują fakty, czyny, wyniki, — które świadczą same za siebie. Były one już w swoim czasie sprawiedliwie oceniane, a cóż dopiero można mówić o chwili obecnej, która w perspektywie pewnej odległości — niezbyt może znacznej, o ile chodzi o przestrzeń, dostatecznej jednak wobec obfitości wydarzeń, nagromadzonych na tej przestrzeni — umożliwia raczej trzeźwiejsze poglądy i wnioski, aniżeli idealizowane. Wiele jeszcze, niewątpliwie, z biegiem czasu uda się z dziejów tej placówki dla jej chwały wydobyć, to, jednak, co już dzisiaj można w tym zakresie stwierdzić, w sposób imponujący przedstawia zasługi instytucyj, skupiających się około kościoła św. Katarzyny. Żywem niejako świadectwem zasług, położonych przez „św. Katarzynę" dla polskości, był zjazd wychowanek i wychowanków obu gimnazjów, odczyty w Warszawie w r. 1927, na którym uwidoczniły się tak cenne w naszych czasach tendencje, a ongiś w ojczystej pracy społecznj na obczyźnie górujące: zapominać o tem, co nas może dzielić, natomiast skupiać się dokoła tego, co winno łączyć.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZWIERZCHNOŚĆ DUCHOWNA

Losy gimnazjów i szkół przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu były tak ściśle związane z władzą duchowną zwierzchnią i bezpośrednią że świetność i tryumf idei katolickiej nad Newą pociągały za sobą świetny rozwój zakładów katolickich i odwrotnie. Praca katolicka w Rosji, oparta całkowicie na przesłankach wysokiej kultury chrześcijańskiej, dążyła do wytworzenia środowisk tejże kultury duchowej w drodze ustawicznego i systematycznego wpajania wysokich zasad za pośrednictwem szkolnictwa. Władza duchowna doskonale rozumiała, że wąski zakres wychowawczy o jednostronnej strukturze nie da pożądanych rezultatów, a że tylko rozwój wszechstronny walorów umysłowych może utrwalić i zabezpieczyć rozwój katolicyzmu w Rosji. Tem się, tłumaczy dążność władz duchownych do tworzenia placówek oświatowych i szkół o najszerszym zakresie, gdzie tylko na to warunki pozwolić mogły. Takie słuszne rozumowanie podyktowało najwyższym czynnikom katolickim roztoczenie opieki stałej i bacznej nad szkolnictwem, szeroko rozgałęzionem przy kościele św. Katarzyny. Bezpośrednią opiekę i władzę nad niem sprawował proboszcz kościoła św. Katarzyny, jednak najwyższa władza nad szkolnictwem katolickiem spoczywała w istocie raczej w rękach arcybiskupa metropolity mohylowskiego. Już pierwszy arcybiskup Stanisław Bohusz Siestrzeńcewicz (1783—1826), stwarzając szkołę swego imienia, rzuca jakby ten posiew dla rozwoju szkolnictwa w Petersburgu, które tak bujnie się rozrasta, że przed nastaniem ery bolszewickiej Petersburg liczył ogromną ilość szkół katolickich i polskich. O powodzeniu szkół w dużej mierze decydowały zalety osobiste arcypasterzy, a przedewszystkiem kierunek rządu carskiego mniej lub więcej wrogi kościołowi. Po śmierci arcybiskupa Siestrzeńcewicza nastają czasy dla kościoła coraz to gorsze: rząd z biegiem czasu z całą bezwzględnością zamyka klasztory, a z niemi i szkoły, które te zakony prowadziły. Arcybiskupi jeden po drugim podejmują walkę z rządem, niekiedy nawet pomyślnie. Jest rzeczą charakterystyczną, że nie uległością i lojalizmem, lecz zawsze prawie głęboką

http://rcin.org.pl

wiarą, zaletami umysłu, wysoką godnością własną udawało się wiele obronić przed zakusami rządu carskiego. Jako dzielna jednostka na tem polu wyróżnia się arcybiskup J. Hołowiński (1851—1855), który wielką opieką otacza Akademję i Seminarjum Duchowne i jak może popiera szkolnictwo katolickie. Odznaczał się on wymową i ten talent wyzyskał całkowicie na umiejętną walkę z atakami rządu carskiego. Gdy Mikołaj I zażądał, aby kazania w kościele były mówione po rosyjsku, arc. Hołowiński podziękował zdziwionemu carowi za tę łaskę i zapowiedział, że sam pierwszy takie kazanie wygłosi w kościele św. Katarzyny. W tym dniu kościół św. Katarzyny wypełnili członkowie dworu carskiego, dygnitarze rosyjscy i liczne rzesze inteligencji prawosławnej. Po nabożeństwie arcybiskup wszedł na ambonę i z całą swadą oratorską wygłosił kazanie o prawdziwym kościele Chrystusowym. Skutek kazania był taki, że nazajutrz złożono około 800 podań na najwyższe imię o pozwolenie na przejście z prawosławia na katolicyzm. Oczywiście Mikołaj I cofnął swe żądanie. Po śmierci arc. Hołowińskiego w długim szeregu jego następców wyróżnia się arcybiskup Kozłowski (1892—1899), a szczególnie dzielny jego sufragan, biskup Albin Symon, a po wygnaniu biskupa Symona przez rząd carski drugi jego sufragan, biskup K. Niedziałkowski, obdarzony wielkim talentem literackim. Wiele dobrego również zdziałał arcybiskup J. hr. Szembek (1903—1905), za którego rządów nastąpiła pewna ulga w rewizjach, i katolicy otrzymali pewne swobody w wykonywaniu praktyk religijnych. Zyskało na tem wiele szkolnictwo katolickie oraz prasa katolicka.

Zaznaczyć należy, że arcypasterze mohylowscy bardzo interesowali się sprawami szkolnictwa katolickiego, dobierając odpowiednich proboszczów dla tych kościołów, przy których istniały szkoły. Jednym z całego szeregu wybitnych proboszczów św. Katarzyny był ks. Jan Ścisławski. Wielka erudycja, rzadka towarzyskość i dowcip niezrównany jednały mu sympatje wielu z dostojników Kościoła i wybitnych przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego. Swe wysokie ustosunkowanie wyzyskiwał dla dobra parafji i parafjan św. Katarzyny. Kilka razy bardzo skutecznie występował w obronie szkół przy kościele św. Katarzyny. Przy tej obronie umiejętnie wyzyskiwał przywileje, zagwarantowane kościołowi św. Katarzyny przez t. zw. Reglament.

Losy jednak tak zrządziły, że najświetniejsze karty rozwoju gimnazjów żeńskiego i męskiego oraz szkół zawodowych i elementarnych przy kościele św. Katarzyny przypadły na rządy ś. p. arc. Jana Cieplaka i arc. E. Roppa jak również proboszczów kościoła św. Katarzyny, ś. p. ks. Erazma Kluczewskiego i męczennika za wiarę, ks. Konstantego Budkiewicza. Te cztery dostojne osoby tak bardzo związały siebie z losami gimnazjów i szkół, tak dużo opieki, starania

http://rcin.org.pl

i serdecznej troskliwości okazały, tak wreszcie wiele dowodów przyjaźni i stałego interesowania się sprawami tych szkół dały, że nietylko dobrze się zasłużyły dla szkolnictwa i społeczeństwa polskiego na obczyźnie, ale też zyskały sobie wielką i gorącą wdzięczność ze strony tych wszystkich, którzy kształcili się w murach gimnazjów i szkół przy kościele św. Katarzyny. Tym też czterem osobom poświęcamy oddzielne karty naszej Księgi Pamiątkowej.

Ks. ERAZM KLUCZEWSKI (1831—1915)

Poznałem go, jako swego zwierzchnika, gdy po ustąpieniu ks. Świderskiego w r. 1893 został mianowany proboszczem kościoła św. Katarzyny.

Zawsze ruchliwy, wglądający we wszystkie szczegóły gospodarki kościelnej, interesujący się szkołami i młodzieżą, nie zdradzał tych przeżyć, jakie przypadły mu w udziale, a które nie mogły nie odbić się na jego psychice, na sposobie ujmowania zjawisk życiowych oraz bardziej subtelnem ocenianiu wypadków i ludzi. Nie zrażając się żadnemi przeciwnościami, idąc przebojem przez życie, miał możność poznać i doświadczyć wiele; to też w swych zarządzeniach i decyzjach miał zawsze wyraźnie wytkniętą linję orjentacji i postępowania, która w rzeczach mniejszej wagi było najczęściej kompromisowe, wykluczające chęć dogodzenia własnej ambicji.

Urodzony w r. 1831 w Kamieńcu Podolskim, tamże ukończył gimnazjum oraz seminarjum duchowne, poczem wstąpił do Akademji Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra w r. 1856. Po pięciu latach profesury w seminarjum kamienieckiem został w r. 1861 prefektem w gimnazjum państwowem w Niemirowie. Była to duża szkoła, której znakomitą większość uczniów stanowili Polacy.

Gorący patrjota, brał czynny udział w organizacji narodowej która się zawiązała dla obrony ojczyzny i wiary na gruncie niemirowskim, jako jedna z wielu organizacyj, pokrywających w owe czasy kraj nasz gęstą siecią[1]). W wyniku załamania się akcji narodowej i rozwiania na-

[1]) W gadzinowym miesięczniku, wydawanym w Kijowie i Wilnie przez K. Goworskiego (*Wiestnik Zapadnoj Rossii*, Wrzesień 1864) w polemicznym artykule p. t. „*O otwarciu ludowych szkół w podolskiej gubernji*" znajdujemy następujące uwagi „istinnego człowieka": „Niemirow — żydowsko-polskie miasteczko, mające do 5 tys. mieszkańców, byłoby bardzo nędzne, ale tutaj znajduje się jedno z największych w cesarstwie gimnazjów. Odosobnione położenie Niemirowa i takie zbiorowisko młodych ludzi było dla agitatorów bardzo dogodne. I któż staje na czele agitacji? Członkowie naukowego kolegjum: nauczyciel religji, ks. Kluczewski, i były nauczyciel języka polskiego, Kopernicki. Mówią, że głównym organizatorem był hr. Krasicki, ksiądz był naczelnikiem miasta i odbierał przysięgę, zbierał podatki na ten cel obywatel Jawornicki..."

http://rcin.org.pl

dziei sprzysiężonych — szereg osób stanął przed wojskową komisją ledczą, która ks. Kluczewskiemu tak sformułowała przestępstwo:

„Nauczyciel religji gimnazjum niemirowskiego, ksiądz Erazm Kluczewski, 32 lat, oskarżony jest o to, że posiadał trzy rewolucyjne odbitki blankietów, niektóre rzeczy z emblematami patrjotycznemi i różne napisane przez niego w duchu rewolucyjnym przemówienia; oskarżony jest i o to, że ułożył podburzającą mowę do uczniów gimnazjum niemirowskiego, że zaprzysięgał niektóre osoby w Niemirowie, że przyjął na siebie obowiązek naczelnika miasta Niemirowa i że zbierał na powstanie pieniądze".

Na mocy decyzji gen.-adj. Annienkowa 2-go, zapadłej w d. 24. sierpnia 1863 r., za inkryminowane wyżej czyny ks. Erazm Kluczewski został pozbawiony wszystkich praw stanu i zesłany na 10 lat do robot ciężkich w kopalniach syberyjskich. Po półtorarocznym pobycie w Akatui, w pobliżu Czyty, na skutek manifestu cesarskiego został osiedlony we wsi Tunka, o 200 klm. od Irkucka. Pobyt w Syberji trwał do r. 1874.

Ks. kanonik Erazm Kluczewski

Niewiele posiadamy wiadomości z tych czasów o życiu ks. Kluczewskiego, nie lubił bowiem wydobywać na światło dzienne nietylko cierpień własnych, ale i wspomnień z przeżycia tych ciągłych rozterek wśród garstki rodaków-zesłańców, którzy aż tam przywieźli z sobą swoje przywary i nałogi: niezgodę i kłótnie. W takiej to atmosferze nieufności, apatji i rozczarowania był on tym, co zwaśnionych godził, wątpiącym dodawał otuchy, co był najszczerszym i najlepszym opiekunem rzuconych na igraszkę losów robotników. A ta jego praca pokojowa wśród śniegów dalekiej północy, to wyczucie i zrozumienie ludzkich wad i słabostek wyrobiły w nim głębokiego o uczuciowej duszy psychologa, co promieniował własnem światłem: głęboką, szczerą wiarą, nieskazitelną prawością i bezgraniczną dobrocią.

Te wewnętrzne jego cechy nie mogły nie wywierać potem wpływu

http://rcin.org.pl

na otoczenie, w którem przebywał, szczególnie na tych, co stawiali pierwsze kroki na polu pracy oświatowej i społecznej pod jego okiem i kierownictwem.

Po odbyciu surowej i ciężkiej kary ks. Kluczewski miał ruchy skrępowane. Władze administracyjne ograniczyły mu prawo pobytu, jak zresztą wszystkim politycznym zesłańcom, w wielu miejscowościach. W r. 1874 przewieziony został do Kazania, skąd w r. 1881 pozwolono mu udać się do Tyflisu, lecz o nauczaniu w szkołach nie mogło być mowy. Dopiero w r. 1883 widzimy go na kierowniczem stanowisku w szkole parafialnej w Odesie, ku której sercem swojem tak lgnął i ciążył. Chociaż władze przez swoje zarządzenia izolowały go jako niebezpiecznego człowieka od styczności ze szkołami i młodzieżą — udało mu się jednak uśpić czujność i zbyteczną gorliwość tych władz i kilka lat z wielkim pożytkiem dla dobra tej szkoły pracować.

Szkoła odeska postawiona była bardzo dobrze i zjednała ks. Kluczewskiemu tak szeroki rozgłos wśród społeczeństwa katolickiego, że wieść o jego zdolnościach pedagogicznych i umiejętności zjednywania serc otoczenia dotarła aż do stolicy nadnewskiej. Dzielny i światły ówczesny rektor Petersburskiej Akademji Duchownej, bisk. Albin Symon przemyśliwał nad sposobami sprowadzenia do stolicy ks. Kluczewskiego, któremu należało się i poważniejsze i bardziej odpowiedzialne stanowisko. Niestety, nieprawomyślny ksiądz polski nie miał prawa sięgnąć wyżej! Gdy wreszcie w r. 1890 ks. Kluczewski przyjechał do Petersburga, zmuszony był przyjąć skromną posadę prokuratora (administratora gospodarczego) Akademji Duchownej, wkrótce jednak został przeniesiony na kapelana do Gatczyny, skąd znowu wrócił do Petersburga dla objęcia probostwa w kościele św. Stanisława, i wreszcie w r. 1893, po wielu targach władz kościelnych z Departamentem Wyznań Obcych, stanął na czele parafji św. Katarzyny, jednej z najliczniejszych w cesarstwie. Parafja ta skupiała zarówno licznie reprezentowaną inteligencję, osiadłą w Petersburgu, jak i klasę rzemieślniczą oraz robotniczą. Należała też do niej niewielka liczba Włochów, Francuzów, Niemców, a nawet i Ormian.

Jeśli w innych środowiskach rola proboszcza ograniczała się do spełniania posług religijnych i do otaczania należytą opieką świątyń, znajdujących się pod ich zarządem, to proboszcz kościoła św. Katarzyny musiał być czemś więcej. Wszak najwspanialsza ta z katolickich świątyń w Petersburgu była kościołem reprezentacyjnym i była odwiedzana od czasu do czasu przez monarchów katolickich i ich przedstawicieli, a także przez carów rosyjskich, ministrów i różnych dygnitarzy. Wielkim majątkiem kościelnym zarządzała Administracja, na której czele stał proboszcz. Przy kościele były szkoły, które nie powinny były ustępować

http://rcin.org.pl

pod względem poziomu innym uczelniom. W życie tej instytucji, w całą tę rozległą i różnorodną gospodarkę należało wglądać i łącznie z przedstawicielami parafji rozumnie i oględnie o wszystkiem decydować. Dlatego też na stanowisku proboszcza kościoła św. Katarzyny potrzebny był życiowo doświadczony, rozumny i inteligentny kapłan, jako przedstawiciel parafji i władzy duchownej, który, prócz czuwania nad sprawami wewnętrznemi, musiał nieraz być ponadto wyrazicielem nastrojów, jeżeli nie politycznych, to w każdym razie z polityką związanych.

I takim proboszczem, który mógł sprostać tym wszystkim zadaniom, był ks. Kluczewski.

Zajęty od rana do późnego wieczora przeróżnemi sprawami, związanemi z administracją i przedstawicielstwem, o każdej porze znalazł czas, nie wyłączając nawet tych paru chwil, przeznaczonych na posiłek, aby pokonferować w kwestjach szkolnych. Nie było prawie dnia, aby którykolwiek z wychowawców szkoły męskiej nie zwrócił się do niego po radę i wskazówki, i nie było tygodnia, aby ten już sędziwy kapłan nie odwiedził sam zakładu. W szkole męskiej wizytował często lekcje matematyki, któremi się interesował, i udzielał przytem wielu cennych wskazówek metodycznych i rad początkującym nauczycielom. A kiedy Departament Wyznań Obcych zaprzestał szykan i prześladowania, przez pewien czas miał możność wykładać nawet religję na pensji żeńskiej. Szkoła ta również wiele mu zawdzięczała, gdyż nigdy nie skąpił środków na jej utrzymanie i zawsze starał się oddalać wszelkie chmury, co się nieraz zbierały na widnokręgu na skutek polityki, uprawianej przez rząd rosyjski.

Zreformowany i rozszerzony staraniem prof. A. Rudzkiego internat przy szkole męskiej, traktowany dotąd po macoszemu, dzięki rozumnej opiece ówczesnej Administracji kościelnej zaczął otrzymywać większe fundusze, wskutek czego niezamożna przeważnie młodzież tego internatu miała możność spędzania feryj letnich na wilegjaturze. I tu ks. Kluczewski troszczył się, aby młodzież spędzała lato w możliwie lepszych warunkach. Nieraz sam nawet jeździł z wychowawcą szkoły męskiej oglądać lub wynajmować odpowiednią willę, a zdarzało się, że w dnie świąteczne odwiedzał drogą jego sercu dość liczną gromadkę młodzieży, używającą wywczasów letnich wśród lasów w okolicach Ługi.

Pozostanie niezatartym w mej pamięci obrazek z tego czasu, kiedy w niedzielę przy dość licznym udziale robotników, przybyłych z okolicy i z miasta, ten, otoczony młodzieżą, starzec, po odprawionej sumie, zaintonował drżącym już głosem ów przepiękny, rozrzewniający i potężny hymn: „Święty Boże!...” A wicher z okolicznych łąk pieśń tę niósł w dal ku pięknym, lecz obcym lasom i osiedlom ludzkim... A w tej

http://rcin.org.pl

skromnej kaplicy szkolnej drgały w tej pieśni i wspomnienia dawno minione, z innego świata, z innego otoczenia... i zmagania się w codziennej walce życiowej... i nadzieja, i otucha, i ukojenie dla znajdujących się na obczyźnie. Widok zaś tego klęczącego kornie przez cały czas z rozwianym włosem kapłana-powstańca przykuwał, umacniał i krzepił...

Zajmując tak wybitne stanowisko wśród kolonji petersburskiej, ks. Kluczewski nie uniknął ataków i napaści, kierowanych przez osoby różnych obozów najczęściej z ukrycia, doskonale jednak zdawał sobie sprawę, że od tych ataków żaden człowiek czynu i przekonania nigdy nie był zabezpieczony. Mając za sobą nieskazitelną przeszłość zasłużonego obywatela, niczem się nie zrażał; w postępowaniu swem kierował się zawsze zasadą bezstronności w sądzeniu bliźnich, celem zaś jego było służyć z jaknajwiększym pożytkiem Kościołowi i rodakom.

W stosunkach ze swymi najbliższymi współpracownikami czy to wśród duchowieństwa, czy w szkole, czy na polu społecznem, starał się zawsze poznać ich dokładniej i bliżej przyjrzeć się ich pracy. To też, gdy słyszał wśród nich zbyt surowy sąd o ludziach i ich pracy, którą on uważał za pożyteczną, nie wahał się ostro i publicznie potępić nierozważnych krytyków i sam swoim autorytetem nieraz gasił zarzewie podjazdowej wojny, rozpoczętej najczęściej bezmyślnie, pod pierwszem wrażeniem niesprawdzonych fałszywych wiadomości i rzucanych nieoględnie insynuacyj.

Jako drugi z kolei świecki proboszcz na tak poważnem stanowisku starał się nietylko podtrzymywać harmonję i wzajemne zaufanie wśród członków administracji kościelnej, ale był zarazem gorącym rzecznikiem zgody i porozumienia pomiędzy miejscową wyższą hierarchją kościelną a tym małym ośrodkiem oświatowo-społecznym, jaki się utworzył przy kościele św. Katarzyny.

W r. 1896 ks. Kluczewski dostąpił wielkiego zaszczytu. Oto, powracając z Moskwy po uroczystościach koronacyjnych, legat papieski, arc. Agliardi, zatrzymał się na kilka dni w Petersburgu, aby skorzystać ze sposobności i zbadać na miejscu sprawę używalności języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie w kościołach Mińszczyzny. W tym celu odwiedził metropolitę, obu rektorów: akademji i seminarjum duchownego oraz proboszcza kościoła św. Katarzyny, który doskonale znał miejscowe stosunki, i z którego opinją przedstawiciel Stolicy Apostolskiej także się liczył. Wielce charakterystyczna rozmowa miała miejsce pomiędzy msgr. Agliardi a ks. Kluczewskim, który ujawnił w niej całą niezłomność swego charakteru. Arcybiskup, poruszając tak palącą kwestję, starał się przekonać ks. Kluczewskiego, że nie będzie z uszczerbkiem dla katolicyzmu, a może nawet i z pożytkiem, jeśli

http://rcin.org.pl

pieśni i modlitwy lud w Mińszczyźnie będzie śpiewał w języku rosyjskim. Ks. Kluczewski w długiej wyczerpującej odpowiedzi wysuwał cały szereg różnych ważkich dowodów, na które msgr. Agliardi znajdował zaraz dość trafną odpowiedź, aż w końcu, nie mogąc przekonać go, zaczął się niecierpliwić i już z temperamentem argumentować... Arcybiskup milczał, a przy pożegnaniu, podając rękę ks. Kluczewskiemu, rzekł: „Dziękuję księdzu kanonikowi za udzielone informacje i cieszę się, że... jesteśmy jednakowego zdania".

Gdy rządy arch diecezją mohylowską objął arc. Kłopotowski, ks. Kluczewski zmuszony był w r. 1901 ustąpić z zajmowanego stanowiska, natomiast mianowany został kanonikiem kapituły mohylowskiej oraz asesorem konsystorza metropolitalnego. Z niekłamanym żalem żegnali się z nim parafjanie, u których zdobył zaufanie i wdzięczność za swą pracę, szkoły, któremi z takiem oddaniem się opiekował, nauczycielstwo, którego spraw zawsze był rzetelnym obrońcą, wreszcie księża, jego najbliżsi współpracownicy. Ci ostatni, szczególnie, wraz z kolonją polską dali wyraz swemu uczuciu w r. 1909 podczas uroczystości obchodu pięćdziesięcioletniego jubileuszu jego kapłaństwa. W przepełnionej w dniu tym świątyni podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił wielki przyjaciel ks. Kluczewskiego, ks. bisk. Cieplak, który, kończąc swe przemówienie apostrofą do jubilata: „A rękoma swemi, które kajdany dźwigały, błogosław nas!" — targnął strunami serc wszystkich, co przyszli złożyć należny hołd człowiekowi prawości i poświęcenia.

Od r. 1894 ks. Kluczewski przez szereg lat był powoływany na członka zarządu T-wa Dobroczynności, gdzie pracował z wielkim pożytkiem.

Ostatnie lata spędził w rodzinnych stronach, na Podolu, w Płoskirowie, gdzie w r. 1915 cnotliwe swe życie, wypełnione całkowicie wytężoną pracą, zakończył.

F. Śliwiński.

Ks. KONSTANTY BUDKIEWICZ (1867—1923).

Niemożliwą jest rzeczą w krótkiem wspomnieniu objąć całokształt długoletniej i różnorodnej pracy i działalności ks. Budkiewicza, szczególnie, gdy objął tak wybitne stanowisko, jakiem było probostwo św. Katarzyny w nadnewskiej stolicy carów.

Ks. Konstanty Budkiewicz — ten wielki chorąży w walce z bolszewikami i najbardziej znienawidzony przez nich dla rzadkiej swej energji i światłości umysłu, — pełen był zasług wobec Kościoła i społeczeństwa polskiego. Odznaczając się od wczesnej młodości wielkiemi zdolnościami, chlubnie kończy szkoły w Lublinie i następnie Seminarjum

http://rcin.org.pl

Duchowne w Petersburgu. Skierowany do Akademji Duchownej, kończy ją w roku 1893 i otrzymuje jednocześnie święcenia kapłańskie. Powołany zostaje następnie na stanowisko prefekta gimnazjalnego, uczy młodzież religji i pracuje nadal nad pogłębieniem własnego wykształcenia. Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zagrażającego młodzieży katolickiej w Rosji ze strony zarówno niedowiarstwa, szerzącego się szczególnie wśród inteligencji rosyjskiej, jak i inowierstwa. To też specjalną uwagę zwraca na to, aby młodzież umiała logicznie myśleć i rozumnie zbijać zarzuty przeciwników wiary wogóle, a katolickiej w szczególności. W tym celu przyswaja polskiej literaturze teologicznej b. cenny podręcznik apologetyki Wedewera. Mając z natury umysł, uzdolniony do ścisłego i logicznego rozumowania, starał się uczniów swoich zaopatrzyć w tę samą broń, która jest tak bardzo niezbędną przy wszelkich sprawach naukowych a tembardziej naukowo-religijnych. Po dziesięciu latach pracy w szkolnictwie zostaje wice-proboszczem parafji św. Katarzyny, wreszcie proboszczem i dziekanem. Po uporządkowaniu i udoskonaleniu gospodarki parafjalnej całą swą energję skierowuje między innemi na rozszerzenie i polepszenie szkolnictwa, szeroko rozwiniętego przy kościele św. Katarzyny. Dzięki jego niestrudzonej energji gimnazja męskie i żeńskie oraz szkoły zawodowa i początkowe zdobywają opinję pierwszorzędnych zakładów wychowawczo-naukowych w Petersburgu. Przyczynia się on wielce do podniesienia ich poziomu naukowego przez wybór odpowiednich kierowników, nauczycielek i nauczycieli, broni je przed zamachami rządu carskiego, który niechętnem okiem spoglądał na tysiące męskiej i żeńskiej młodzieży polskiej, wychowującej się i kształcącej w szkołach katolickich i polskich, bo takiemi były właściwie szkoły przy tej parafji, czego dowodem niechaj będzie to, że wiele wychowanków tych szkół zajmuje dzi iaj w Kraju wybitne stanowiska, a personel nauczycielski po zamknięciu tych szkół przez bolszewików wyjechał do Polski i z pożytkiem pracuje dla Boga i Ojczyzny.

Jedną z większych trosk ks. Budkiewicza było szerzenie oświaty wśród sfer najbiedniejszych. Organizuje więc kółka samokształceniowe pod nazwą A. B. C., które świetnie się rozwijają i w roku 1907 przekształcają się w Polską Macierz Szkolną. Bierze pozatem ks. Budkiewicz czynny udział we wszystkich prawie organizacjach polskich i katolickich. Dużo energji i pracy poświęca charytatywnej działalności: jest opiekunem kilku ochronek, członkiem zarządu T-wa Dobroczynności i t. d. W czasie trwania wojny światowej plebanja św. Katarzyny stała się ośrodkiem życia i działalności kierowników uchodźtwa polskiego, rzuconego tysiącami na dalekie i rozległe obszary okręgu Petersburskiego. Duszą tego życia i myślą kierowniczą był ks. Budkiewicz. Jako

http://rcin.org.pl

wice-prezes, a następnie prezes T-wa Pomocy Ofiarom Wojny, bardzo się przyczynia do tej wielkiej i zacnej roli, jaka tej olbrzymiej organizacji przypadła dzięki pomocy, niesionej nieszczęśliwym uchodźcom jeńcom-Polakom oraz rannym i chorym żołnierzom. Ale najbardziej odpowiedzialną pracę kapłańską i społeczną dźwiga ks. Budkiewicz w ciągu ostatnich kilku lat życia, za rządów bolszewickich. Polacy, którzy nie zdążyli lub nie mogli opuścić Rosji, zostali zupełnie odcięc od Kraju i wydani na samowolę i teror bolszewicki. W celu samoobrony powstał w Petersburgu Polski Komitet Obywatelski, i na jego czele stanął niestrudzony i wytrwały w swej pracy ks. Budkiewicz.

Ks. prałat Konstanty Budkiewicz

Wszystkie posiedzenia odbyły się w mieszkaniu ks. proboszcza, tam radzono nad całokształtem spraw polskich i nad środkami ratunku przed czerwonymi siepaczami. Ks. Budkiewicz niejednokrotnie wykazał w tej pracy nadzwyczajną wprost umiejętność w ujmowaniu najzawilszych spraw, a zawsze pełnię odwagi cywilnej w najtrudniejszych zagadnieniach, prawdziwie godną podziwu skromność i prostotę oraz wszelki zanik pobudek ambicji osobistej.

Działalność ks. Budkiewicza tak różnorodna i tak pożyteczna jest solą w oku bolszewikom, wszystko też robią, ażeby go pochwycić i unieszkodliwić. Od pierwszych dni r. 1918 ks. Budkiewicz nie zaznał spokoju. Ścigany, tropiony przez zbirów bolszewickich, musiał ukrywać się, byle tylko nie dać się pochwycić i w ten sposób oddalić od siebie więzienie i śmierć. Z ukrycia kierował parafją, zjawiał się nawet od czasu do czasu w niej osobiście, gdy czujność nad nim czekistów czasowo nieco słabła. A gdy owa tułaczka, owo nocowanie codzień gdzieindziej i ciągła obawa, by nie sprowadzić na dom, który mu dawał gościnę, szpiegów i siepaczy bolszewickich, zdawały się przedłużać w nieskończoność, postanowił wrócić na plebanję i zdać się na

http://rcin.org.pl

Opatrzność Bożą. Wówczas znowu rozpoczęły się nocne najazdy czekistów na plebanję, w celach rewizyjnych przeszukiwali oni całemi godzinami najdrobiazgowiej każdy zakątek plebanji i kościoła, każdą szufladę szaf i biurek. Z bólem serca, choć nazewnątrz z wielkim spokojem, zmuszony był patrzeć ks. Budkiewicz, jak bolszewicy burzą i rujnują jego własną parafję, a on, bezsilny, tylko ustnie lub piśmiennie w imię praw Boskich i kościelnych protestować może. Protesty zbywane były szyderstwami, a tymczasem na tajnych naradach czekistów opracowuje się plan, mający pozory prawne, dla całkowitego zgnębienia tych, co Boga i wiary wyrzec się nie chcą. Zamykają bolszewicy kościół św. Katarzyny wraz z innemi kościołami w Petersburgu. Wierni ze łzami w oczach i jeszcze z mocniejszą wiarą w sercach gromadzą się na nabożeństwa w obszernym refektarzu i korytarzach plebanji. Bolszewicy już teraz wyraźnie zaczynają przygotowywać się do ataku na duchowieństwo katolickie i skierowują swą główną ofenzywę na ks. arc. J. Cieplaka i ks. prał. K. Budkiewicza. Wynikiem tego przygotowania stał się ów znany proces nad duchowieństwem katolickiem Petersburga i Moskwy, którego ofiarą padł ś. p. ks. K. Budkiewicz. W nocy z dnia 31 marca na 1 kwietnia 1923 roku, gdy dzwony kościołów moskiewskich wzywały wiernych na rezurekcję, w podziemiach Łubianki przelewał swą krew za Chrystusa Zmartwychwstałego jeden z jego wyznawców i kapłanów, modląc się z pewnością za swych oprawców na wzór Boskiego Zbawiciela. O jego chwilach ostatnich czytamy w książce p. t. „Prześladowanie Chrześcijaństwa przez bolszewików" Fr. Mac Cullagh'a: „Rozebrano ks. Budkiewicza do naga i kazano mu przejść do innego podziemia, gdzie nań oczekiwał doświadczony kat; przy końcu korytarza ks. Budkiewicz znalazł się w pokoju, który nagle oświetlono b. silnie, tak, że nieszczęsny ksiądz zmrużył oczy i zachwiał się. Zanim zdołał ochłonąć, kat strzelił doń z tyłu, mierząc w czaszkę tak, że kula wyszła przez twarz, szpecąc ją do niepoznania. Stwierdziwszy, że ofiara ich nie żyje, bolszewicy zawinęli ciało w płachtę i wynieśli do czekającego samochodu ciężarowego, który przewiózł je do Sokolnik, letniska pod Moskwą, gdzie pochowano je razem z ciałami dziewięciu bandytów, oczekującemi pogrzebu".

Tak zginął ks. Konstanty Budkiewicz — człowiek szerokiego umysłu i wielkiego ducha.

St. Ostrowski.

http://rcin.org.pl

Arcybiskup Jan Cieplak.

http://rcin.org.pl

ARCYBISKUP JAN CIEPLAK (1857—1926).

Gimnazja przy kościele św. Katarzyny miały wielkiego swego orędownika a zarazem przyjaciela w osobie ś. p. arc. Cieplaka. Związany z niemi jeszcze z czasów swej młodości, gdy jako prefekt wpajał w młodzież zasady wiary, tak kochał je, tak interesował się zawsze ich życiem i rozwojem i tak darzył je swą iście ojcowską opieką, że młodzież widziała w nim jakby swego prawdziwego ojca. Jako młody jeszcze ksiądz, rozporządzający większą swobodą ruchów, trwał w bliższym kontakcie z młodzieżą, interesując się jej stanem duchowym i poświęcając dużo czasu zarówno w ciągu roku szkolnego, jak i podczas feryj letnich, spędzanych przez zakłady na letniskach, gdzie ją zawsze chętnie odwiedzał. Nie było w gimnazjach i w późniejszych czasach żadnej prawie większej uroczystości, na której nie widzianoby arc. Cieplaka, promieniejącego swą miłością do młodzieży. Gdy tylko czas mu pozwalał, celebrował w święta uroczyste nabożeństwa, wygłaszał nauki, a prawie na każdym akcie szkolnym żegnał absolwentki i absolwentów, opuszczających szkoły, wręczał im świadectwa i błogosławił na nową drogę życia.

Ś. p. arc. Jan Cieplak urodził się w dawnej Kongresówce, w Dąbrowie Górniczej w 1857 roku, nauki gimnazjalne pobierał w Kielcach i tu też wstąpił do seminarjum duchownego. Od początku samego odznaczał się chlubnie w naukach, zarazem cechowała go stale wielka pobożność. Wyższe studja duchowne odbywał w Akademji Duchownej w Petersburgu, którą ukończył z odznaczeniem. Niedługo potem zostaje powołany na profesora Akademji, które to obowiązki pełni przez lat 25, wykładając teologję moralną i pasterską, liturgję, śpiew oraz teologję dogmatyczną, i pracą swą niezmiernie sumienną i gorliwą przynosi nieoszacowaną korzyść słuchaczom. W r. 1908 otrzymuje sakrę biskupią i zostaje sufraganem mohylowskim. Na tem stanowisku daje się poznać, jako oddany pasterz dla wiernych katolików i Polaków. Zwiedza najdalej położone krańce rozległej diecezji mohylowskiej, Syberję i Rosję Centralną, by nieść tam pociechę duchowną katolikom, którzy od b. wielu lat nie widzieli wśród siebie biskupa katolickiego. Jego przybycie i pobyt tam były jedną wielką uroczystością — tłumy ludzi ze łzami radości w oczach witały go i żegnały, a on swą dobrocią, słodyczą i darem krasomówczym porywał wiernych ku tem większemu umiłowaniu Boga, i niezłomnemu trwaniu w wierze.

http://rcin.org.pl

Przez tę wizytację naraził się rządowi rosyjskiemu tak bardzo że zabroniono mu dokonywania objazdów i pozbawiono pensji, pobieranej od rządu w wysokości 4050 rub. rocznie. Po dwóch latach przywrócono mu pensję i zarazem cofnięto wszystkie klauzule. W r. 1914 po ustąpieniu arc. Kluczyńskiego kapituła wybrała go na administratora archidiecezji mohylowskiej. Był to początek wojny światowej Z chwilą wkroczenia na arenę dziejową doniosłych wydarzeń ramy zwykłej pracy arcybiskupiej znacznie się rozszerzyły. Wielkie rzesz wygnańców z Kraju, wypędzone z rodzinnych stron, w okropnych warunkach znalazły się w Petersburgu i w rozmaitych miejscowościach archidiecezji. Groźba głodu, epidemji i nędzy wyjątkowej zaglądała do mieszkań. Trzeba było zawczasu myśleć o środkach ratowniczych Arc. Cieplak wespół z polonją petersburską podejmuje akcję ratunkową. W tej pracy był niezmordowany: nie było zapoczątkowania żadnego, nie było pracy charytatywnej, nie było organizacji jakiej kolwiek, gdzieby się nie widziało dobrotliwej postaci arc. Cieplaka Wszędzie był i na wszystko czas znalazł. Tu pocieszał, tam pomagał a tam znowu doradzał. Zawsze przystępny i pogodny, jednał sobie serca wszystkich i zdobywał zaufanie. Pomagały mu w tem wyjątkowy takt i ujmująca wszystkich serdeczność. Pracę, niesioną z całym zapałem i gorliwością, prowadził do czasu, gdy rządy archidiecezją, niebawem po przewrocie bolszewickim, objął ks. arc. Ropp, t. j. do końca r. 1917. Ale niedługo pozostawał zdala od steru rządów, wraz z przewrotem nastały b. ciężkie czasy dla kościoła katolickiego — czasy prześladowania kościoła i duchowieństwa w r. zaś 1919 zostaje uwięziony arc. Ropp, i rządy nad archidiecezją znów obejmuje arc. J. Cieplak. Te ostatnie rządy, które miały do reszty wyczerpać siły arcypasterza, stają się koroną jego działalności. Nie szczędzi sił i zdrowia — wszystko to składa na ołtarzu wiary i zasad katolickich których broni przed furją czerwonego teroru, godzącego wyraźnie, w Kościół. Bolszewicy swe ataki skierowali przedewszystkiem na księży i biskupów katolickich, by w ten sposób zagarnąć a następnie sprofanować kościoły i stopniowo zniszczyć wiarę wśród wierzących. Pierwszą ofiarą ich taktyki padł arc. Ropp; został on uwięziony i pomimo energicznej postawy wiernych, domagających się zwolnienia swego arcypasterza, długo był trzymany w więzieniu, aż wreszcie został wywieziony poza granice Rosji w drodze wymiany na komunistę Radka. Bolszewicy uporczywie dążą do urzeczywistnienia swych planów i imają się w tym celu najrozmaitszych środków. Jednak nie idzie im to łatwo. Wierni przez utworzone komitety pafarjalne i wyłoniony z nich Komitet Centralny bronią zawzięcie swych pasterzy, nie dopuszczają komunistów do kościołów i cmentarzy, na wszelkie urzędowe pisma

http://rcin.org.pl

odpowiadają protestami lub poprostu przeciwstawiają im liczebną siłę faktyczną.

Toczyła się pomiędzy katolikami a rządem bolszewickim formalna walka, lecz walka to była nierówna — siła i broń były po stronie bolszewików. Znaczne ofiary pociągnęła za sobą walka ta ze strony katolików, których bolszewicy w wielkiej ilości zamykali do więzienia, niektórych rozstrzeliwali, a innym grozili rozstrzelaniem.

W tych warunkach sprawuje rządy nad archidiecezją ks. arc. J. Cieplak.

Odważnie i śmiało sprzeciwia się domaganiom bolszewików, sam idzie do czrezwyczajki i stara się o zwolnienie arcypasterza Roppa i uwięzionych katolików, nie zgadza się na zarządzenia urzędowe, godzące w dogmaty wiary świętej, i takie też postępowanie nakazuje swemu podwładnemu duchowieństwu. Przy energicznej pomocy Komitetu Centralnego broni się i broni wszystkich placówek katolickich i polskich. Delegacje wiernych w Petersburgu i Moskwie otwarcie oświadczają komisarzom ludowym, że wolą śmierć ponieść, niż dopuścić do znieważania świątyń i naigrawania się z księży.

Arc. J. Cieplak wszędzie jest czynny — codziennie naradza się z członkami Komitetu Centralnego i księżmi, ustala z nimi taktykę postępowania, śledzi wykonywanie postanowień. Z wielkiem przygnębieniem przyjmuje hjobowe wprost wieści, dochodzące do niego z prowincji o aresztach i mordach księży, rekwizycjach majątku kościelnego, profanacji kościołów i cmentarzy.

Gdy droga porozumień z rządem bolszewickim zawodzi, arc. J. Cieplak wespół z Komitetem Centralnym postanawiają siłą niemal wyrwać arc. Roppa z więzienia. W tym celu katolicy wszystkich parafij zostali zawezwani 25 maja 1919 roku na nabożeństwo do kościoła św. Katarzyny. Nabożeństwo celebrował arc. Cieplak. Po nabożeństwie wszyscy wierni pod wodzą Komitetu Centralnego udali się do czrezwyczajki petersburskiej z wyraźnem żądaniem uwolnienia arc. Roppa. Wielotysięczny tłum z pieniami religijnemi: „Święty Boże. Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny" kroczył procesją przez ulice północnej stolicy. Czołowi urzędnicy czrezwyczajki w popłochu uciekli z gmachu, a pozostawionym urzędnikom kazali zapewnić nadchodzącą procesję, że natychmiast uwolnią arc. Roppa, ale proszą, by wierni powrócili do kościoła św. Katarzyny i oczekiwali na arcypasterza, którego tam przywiozą. Procesja wróciła do kościoła, napróżno jednak oczekiwała, — bolszewicy wywieźli go do Moskwy, a wiernych, którzy nie zdołali wejść do kościoła, otoczyli czerwonemi wojskami, dali do nich kilka strzałów, następnie kilkuset uprowadzili do więzienia. W ten sposób bolszewicy chcieli steroryzować arc. Cieplaka i katolików, by nie zadzierali z władzą bolszewicką. Mieli oni nadzieję, że ludność katolicka i duchowieństwo

http://rcin.org.pl

będą przez to znacznie powolniejsi na ich rozkazy. Omylili się jednak. Oto wkrótce znowu na bezczelne żądanie bolszewików umożliwienia zrewidowania przez nich zwłok bł. Andrzeja Boboli w Połocku, arc. Cieplak i wierni odpowiedzieli kategorycznym protestem i tak energiczną wszczęli z nimi walkę, że zmuszeni byli wstrzymać wykonanie swego rozkazu. Bolszewicy musieli również wyrzec się narazie zabrania gmachów kościelnych i cmentarzy w swoje posiadanie. By wszystko to obronić, trzeba było ogromnego wysiłku, a przedewszystkiem odwagi, której nie brak było ani arc. Cieplakowi, ani też Komitetowi Centralnemu. Jednocześnie arc. Cieplak nie zapominał o akcji ratowniczej dla głodującej ludności katolickiej i polskiej. Skoncentrował około siebie Komitet Pomocy wygnańcom i wojennym jeńcom polskim i węgierskim, za którego pośrednictwem zbierano zewsząd produkty żywnościowe i planowo rozdzielano pomiędzy głodujących. Jak wielki był głód wśród polskich jeńców wojennych, wystarczy wskazać, że szpitale były pełne umierających jeńców — wyglądali oni jak olbrzymy, do takiego stopnia byli spuchnięci z głodu.

Bolszewicy rozumieli, że duszą wszystkich wystąpień katolików był arc. Cieplak, dlatego też postanowili go uwięzić. Bojąc się jednak natychmiastowej akcji obronnej ze strony katolików, zrobili to skrycie — poprostu wykradli arcybiskupa. Dopiero po długiem szukaniu, wysyłaniu delegacyj do wszystkich urzędów w Petersburgu i Moskwie, odnaleziono i uwolniono arcybiskupa, który, jak się okazało, pomimo kłamliwych zapewnień bolszewików, znajdował się w więzieniu w ciężkich warunkach.

Zwolniony z więzienia arcypasterz od pierwszej chwili rozpoczął znów swą pracę odpierania ataków bolszewickich i starania o zwolnienie katolików i Polaków, którzy zapełniali więzienia bolszewickie. Trzeba było też niemało wysiłku włożyć w obronę mienia kościelnego, które nakazem bolszewików miało być zasekwestrowane. Arcyb. Cieplak, stojąc na gruncie prawa kanonicznego, sprzeciwiał się wydaniu go bolszewikom i odpowiedni nakaz wydał duchowieństwu.

Domagano się od arcybiskupa, by zaaprobował wszystkie dekrety, wydane przez bolszewicką władzę, czemu się arcybiskup stanowczo oparł.

Cała ta iście bohaterska praca, prowadzona w tak wyjątkowych warunkach, nie uszła uwagi Stolicy Apostolskiej, która też w dowód uznania nadała dotychczasowemu biskupowi Cieplakowi tytuł arcybiskupa.

Stanowisko arcybiskupa, nieprzejednane w rzeczach wiary, z całą odwagą broniące kościoła i powierzonej mu owczarni, sprawiło, że bolszewicy czyhali na osobę arcypasterza i za wszelką cenę chcieli go obezwładnić.

http://rcin.org.pl

Dlatego też w marcu 1923 roku zainscenizowali proces, oskarżający duchowieństwo katolickie w Petersburgu z arc. Cieplakiem i ks. Budkiewiczem na czele o kontrrewolucję. Proces wśród najrozmaitszych szykan trwał 5 dni. W wyniku procesu arc. Cieplak i ks. Budkiewicz skazani zostali na karę śmierci, zaś inni księża na więzienie od 3 do 10 lat.

Sprawozdanie z procesu, podane przez sprawozdawców zagranicznych (Kapitan Mac Cullagh „Prześladowania chrześcijaństwa przez bolszewików") tak wybitnie maluje postać arcypasterza, jego godność wysoko niesioną, jego spokój i odwagę, że tylko zawziętość bolszewików oraz ich okrucieństwo mogły spowodować wymiar kary na tego męczennika na miarę męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Że arcybiskup nie został rozstrzelany zgodnie z wyrokiem bolszewickim, było to zrządzeniem Opatrzności.

Bolszewicy, po rozstrzelaniu ks. Budkiewicza, wywieźli arc. Cieplaka poza granicę Rosji i wyrzucili go bez wszelkich środków i bez żadnej opieki na ziemię łotewską. Dzięki pomocy rządu łotewskiego w r. 1924 udaje się on do Polski i przyjeżdża do Warszawy. Ludność Warszawy, do głębi poruszona wiadomościami o losach i życiu arcypasterza, znająca go jeszcze z czasów przedwojennych i wojennych, zgotowała mu przyjęcie manifestacyjne. Był to w całem znaczeniu tego słowa wjazd tryumfalny. Tak spontaniczną manifestacją chciano może w drobnej części wynagrodzić arcypasterza za tyle doznanych katuszy i udręk.

Po miesięcznym pobycie w Warszawie arc. Cieplak wyjeżdża do Rzymu, a w początkach listopada 1925 roku jedzie do Ameryki, by tam odwiedzić rodaków, błogosławić ich pracy i podnieść w nich ducha polskiego.

Tam znowu zabłysła jego energja i praca. Odwiedza on kościoły, bierzmuje, naucza. Tam też otrzymuje radosną dla siebie wieść, że Ojciec św. w uznaniu niespożytych zasług, położonych przez arcypasterza—męczennika zamianował go pierwszym arcybiskupem w utworzonej na podstawie konkordatu Metropolji Wileńskiej. Nie sądzone jednak było arcypasterzowi przystąpić do pracy na nowej w jego życiu, a tak odpowiedzialnej placówce. Nadwyrężone zdrowie oraz sędziwy wiek nie wytrzymały tego wysiłku. Zanim wybrał się w drogę powrotną do Polski, ciężko zaniemógł i 17 lutego 1926 roku zakończył życie w Nowym Jorku.

St. Ostrowski.

http://rcin.org.pl

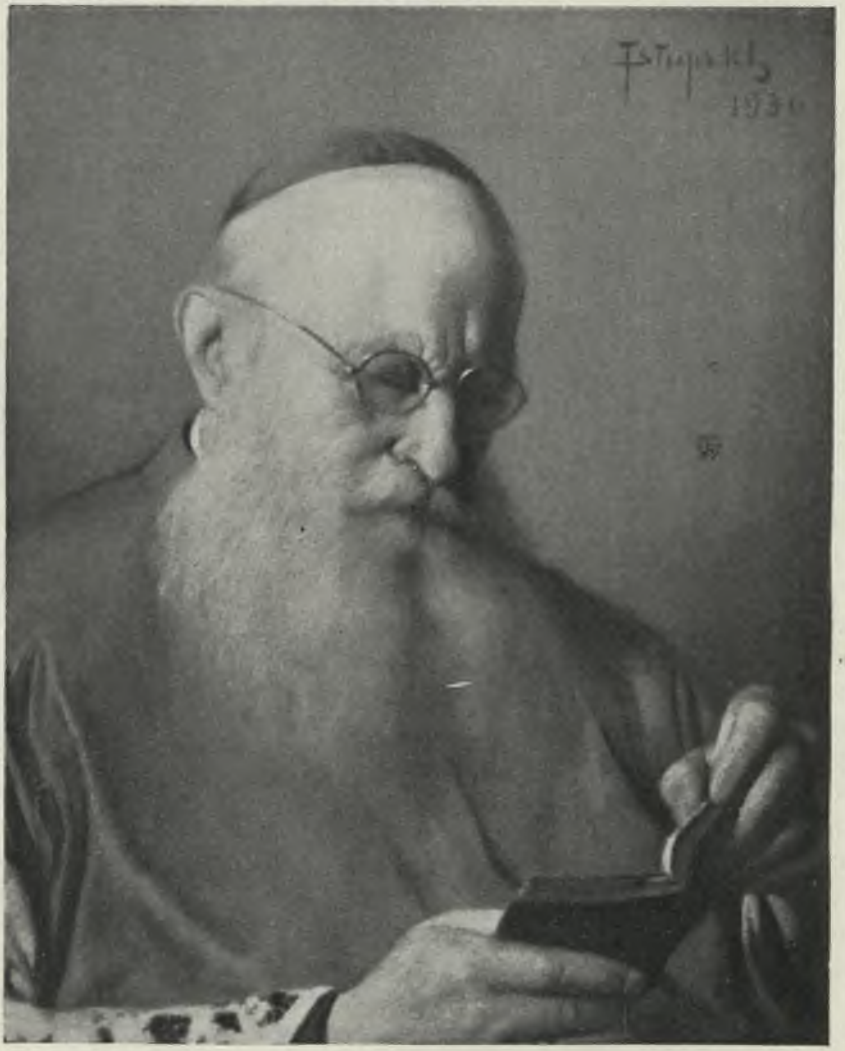

Arcyb. metropolita Edward Ropp.

http://rcin.org.pl

ARCYB. METROPOLITA EDWARD ROPP.

Ostatnie chwile gimnazjów i szkół przy kościele św. Katarzyny przypadły na rządy archidiecezją arcybiskupa E. Roppa. Ustawiczne prześladowania, a następnie uwięzienie przez bolszewików nie dały możności arcypasterzowi dłuższego osobistego zetknięcia się i szczegółowszego wejrzenia w życie szkolne tych zakładów, wszakże wedle możności roztaczał nad niemi opiekę. Znając zarazem dobrze zdolności ks. Budkiewicza oraz jego niezmordowaną energję w pracach nad szkolnictwem przy kościele św. Katarzyny — mógł wobec ciężkiej w tych okropnych czasach i odpowiedzialnej pracy w archidiecezji zdać się poniekąd na energję i doświadczenie swego współpracownika, którego zawsze i wszędzie popierał. Dzisiaj, pozbawiony możności zarządzania archidiecezją na miejscu oraz zmuszony do przebywania w Warszawie, stale, darzy swą opieką i troskliwem zainteresowaniem się dawne wychowanki i wychowanków gimnazjów św. Katarzyny, skupionych w Stowarzyszeniu. i zawsze chętnie biorzę udział w ich zebraniach lub uroczystościach.

Arcybiskup E. Ropp urodził się 2 grudnia 1851 roku w Lisknie pod Dźwińskiem. Po ukończeniu studjów prawnych na Uniwersytecie Petersburskim, idąc za głosem powołania, wstępuje do Seminarjum Duchownego w Kownie. Stąd, dla pogłębienia studjów teologicznych, udaje się do Insbruku, a potem do Fryburga szwajcarskiego. Po powrocie do kraju 20 lipca 1886 roku przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk biskupa Pallulona. W ciągu dziewięciu lat zajmuje się pracą parafjalną, przyczem dłuższy czas pozostaje na stanowisku proboszcza w Libawie. Tu cieszył się wielką sympatją wśród najrozmaitszych sfer społeczeństwa, a w szczególności wśród ówczesnej polonji libawskiej. Jako pamiątkę po sobie w Libawie pozostawił arc. E. Ropp wspaniały kościół, wybudowany dzięki jego zabiegom, energji i staraniom. Ojciec św. Leon XIII dnia 9 czerwca 1902 r. mianował go biskupem diecezji Tyraspolskiej z rezydencją w Saratowie. Tu niemal odrazu zdobywa sobie serca katolików — jego skromność, ojcowska serdeczność, głęboka wiara i dobroć niezrównana umiały przykuć do siebie tysiące serc, które całą duszą pokochały swego Pasterza. Całą swą energję skierowuje on ku podniesieniu poziomu naukowego miejscowej uczelni duchownej. Styka się bezpośrednio pozatem z wiernymi przez ciągłe wizytacje pasterskie, dba o wszyskie potrzeby swej diecezji z niesłabnącą energją.

W roku 1903 dnia 27 października Ojciec św. Pius X przeniósł Go na stolicę biskupią do Wilna. Ciężka praca czekała Arcypasterza. Ścierały się tu ze sobą stronnictwa, burzył się lud. Dotąd jeszcze tkwi w pamięci Wilna moment, gdy w r. 1903 bisk. E. Ropp spotkał wzbu-

http://rcin.org.pl

rzone i rozagitowane tłumy na ulicy, skierował je do katedry, gdzie słowem Bożem i modlitwą przyprowadził do upamiętania. Z Jego inicjatywy powstaje w r. 1906 i rozwija się „stronnictwo katolicko-konstytucyjne", które w krótkim czasie rozszerzyło się nawet poza obręb diecezji. W wyniku b. owocnej pracy Arcypasterza na gruncie wileńskim wybiera go Wilno na posła do I Dumy Państwowej. Wielki wpływ arcypasterza na wszystkie warstwy społeczne bardzo się nie podobał duchowieństwu prawosławnemu i miejscowej władzy rządowej. Poszły oskarżenia i donosy, z których widać, że wrogowie bardzo dobrze oceniali wielkie zdolności arcypasterza i Jego umiejętną pracę duszpasterską. Na skutek donosów dn. 6 października 1907 r. rząd carski skazał arcypasterza na wygnanie z Wilna. Wygnanie trwało długie 10 lat i dopiero w r. 1917 Ojciec św. Benedykt XV powołał arcypasterza na stanowisko metropolity wszystkich kościołów w Rosji. Czasy te z chwilą upadku krótkotrwałego Rządu Tymczasowego stały się groźne dla Kościoła, duchowieństwa i wiernych. Arcypasterz mocno ujął w dłonie rządy archidiecezją, z całą siłą i stanowczością przeciwstawiał się atakom bolszewickim, potępiał ich dekrety, organizował wiernych w komitety parafjalne, a z komitetów parafjalnych wyłonił Komitet Centralny pod swojem i arc. J. Cieplaka bezpośredniem zwierzchnictwem. W ten sposób lud wierny wciągnięty został do czynnej walki w obronie ideałów Kościoła katolickiego. Walka arcypasterza z bolszewikami doprowadziła, że 29 kwietnia 1918 r. arcypasterz został na rozkaz Moskwy zaaresztowany przez czrezwyczajkę. Wierni przez swe komitety, a szczególnie przez Komitet Centr. wszczęli bardzo energiczną i czynną akcję w celu uwolnienia Arcypasterza, niestety, jednak, bez pomyślnego wyniku, gdyż w końcu 1919 r. Arcypasterz został wywieziony z granic Rosji i dotąd przebywa jako wygnaniec w Warszawie.

Już ten pobieżny przegląd etapów życia i pracy arcyb. Roppa pokazuje, jak wiele On wycierpiał w ostatnich kilkunastu latach: 10 lat ciężkich przejść za rządów carskich, niepewność życia i moralne udręczenie za czasów boszewickich, zakończone więzieniem rocznem w czrezwyczajkach petersburskiej i moskiewskiej. Zresztą obecne przebywanie w Kraju w ciągłej trosce o swą owczarnię nie może być poczytywane za osłodę życia. Jednakże ciosy życiowe nie złamały Go. Tu w Warszawie, przebywając w bardzo skromnych warunkach, zawsze jest czynny. O każdej porze dnia mile i pogodnie wita każdego zgłaszającego się i zawsze chętnie służy mu doświadczoną radą i pomocą. Z myślą o swej Metropolji stwarza Polskie T-wo Misyjne, które świetnie się rozwija, a następnie Instytut Misyjny w Lublinie. Arcypasterz stale przejęty jest losem Kościoła katolickiego w Rosji oraz ustawiczn e zabiega o ulżenie doli rodaków naszych, więzionych w Sowietach.

St. Ostrowski

http://rcin.org.pl

PODWÓRZE GMACHÓW SZKOLNYCH

W GŁĘBI GIMNAZJUM CESARSKIE, NA LEWO SZKOŁA ZAWODOWA.

Rys. Czesław Olszewski.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

II.

SZKOŁY ŻEŃSKIE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZOFJA KOSSOWSKA
b. przełożona pensji żeńskiej.

KS. DOMINIK ŁUKASZEWICZ

ZE WSPOMNIEŃ O ZAŁOŻYCIELU SZKOŁY ŻEŃSKIEJ PRZY KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY.

Znałam ks. Łukaszewicza w zaraniu mojego życia. Niejedno wspomnienie zatarło się już zapewne w mojej pamięci, i zdaję sobie w zupełności sprawę, że kto inny zdołałby pełniej i wszechstronniej oświetlić działalność wielkiego Jałmużnika. Lecz bieg lat nie osłabił napięcia uczuciowego, z jakiem powracam myślą do tej świetlanej postaci, której zawdzięczam wraz z tyloma innemi Polkami, które los rzucił w dzieciństwie na obczyznę, przedewszystkiem wykształcenie i rozwój życia wewnętrznego.

Ks. Dominik Łukaszewicz urodził się prawdopodobnie w końcu 1799 r., bo miał 12 lat w czasie odwrotu Francuzów z pod Moskwy, i narówni z Adamem Mickiewiczem przeżył głęboki wstrząs duchowy na widok zdziesiątkowanej, przemarzłej armji Napoleona, której rozbitkowie znajdowali przytułek w posiadłości jego rodziców. Państwo Łukaszewiczowie z wielkiem współczuciem przyjmowali uchodźców, dawali im żywność i odzież i wspierali w miarę możności. Uczuciowy chłopiec oddał im podobno, za zgodą matki, swoje zużyte ubranie i inne rzeczy, a wreszcie, nie mając już nic do ofiarowania, zdjął swoje jedyne ciepłe palto, ściągnął kołdrę z łóżka i wręczył najbardziej zbiedzonemu żołnierzowi. Wdzięczny Francuz radził mu poświęcić się stanowi duchownemu i przepowiedział mu jego przyszłość, mówiąc: „Powinieneś zostać księdzem, bo potrafisz żyć dla innych". Słowa te zapadły głęboko w duszę chłopca. Gdy nastąpiła chwila wyboru drogi życia, zdecydował się wstąpić do zakonu dominikanów.

Po kilku latach przybył ks. Łukaszewicz już jako dominikanin do stolicy Rosji, gdzie w krótkim czasie wsławił się nietylko jako człowiek o gołębiem sercu, legendarnej wprost ofiarności i miłosierdziu, lecz też jako mąż pełen wiedzy i wykształcenia. Szanowany był nietylko przez katolików, lecz i przez inowierców, nietylko przez Polaków, lecz i przez obcych, nawet Rosjan. Sława jego, jako wyjątkowego znawcy

http://rcin.org.pl

języków, doszła nawet do cara Mikołaja I i, jak wieść niesie, cesarz zapragnął przekonać się osobiście, czy ta sława nie jest przesadzona. Książe Leuchtenberski przedstawił ks. Łukaszewicza cesarzowi, i Mikołaj dał mu kilka zdań do przetłumaczenia w 6 językach obcych. Gdy kapłan wykonał to zadanie z łatwością, cesarz pozwolił mu podobno zwrócić się do siebie z trzema prośbami i obiecał je spełnić. Ks. Łukaszewicz, ośmielony tą obietnicą, poprosił, jak niesie wieść, o założenie cmentarza katolickiego na Wyborskiej Stronie (przedmieście Petersburga), ponieważ dotąd katolicy nie mieli osobnego cmentarza, następnie o pozwolenie na budowę kościoła katolickiego i wreszcie o prawo założenia zakładu naukowego dla sierot katolickich. Prośby te zostały uwzględnione.

Bez względu na to, jaka była historja zapoczątkowania wiekopomnych dzieł ks. Łukaszewicza faktem jest niewątpliwym, że miał on na dworze cara duże stosunki i że potrafił z nich zrobić najszlachetniejszy użytek, dokonywując dzięki nim czynów miłosierdzia, broniąc polskości i katolicyzmu i szerząc oświatę wśród dzieci polskich na obczyźnie. Trzeba wrócić myślą do czasów Mikołaja I, by uświadomić sobie, jak wielkie ustępstwo od swych zasad uczynił car, zezwalając na zbudowanie kościoła katolickiego i założenie katolickiej pensji w Petersburgu.

Dzięki stosunkom i gorliwości ks. Łukaszewicza jego akcja zbierania pieniędzy na założenie zakładu naukowego uwieńczona została wielkiem powodzeniem: ponieważ cieszył się powszechnym szacunkiem, więc dawano ofiary chętnie i hojnie. Tak powstała pensja przy kościele św. Katarzyny w stolicy Rosji, pod bokiem carów. Była ona placówką nietylko katolicką, lecz i polską, promieniującą na całą dawną Litwę, Białoruś oraz Rosję.

Na cmentarzu katolickim na Wyborskiej Stronie zbudował ks. Łukaszewicz piękny kościół i przez jakiś czas był tam proboszczem. Dbając o zdrowie dzieci i nie chcąc, aby uczenice zostawały w ciągu letnich miesięcy w mieście, urządził przy cmentarzu letnisko dla tych pensjonarek, które z powodu braku środków nie mogły wyjeżdżać na wakacje. Zwyczaj wywożenia uczenic na letniska zczasem przyjął się i bardzo rozwinął; pensjonarki wyjeżdżały później do pięknych miejscowości w Finlandji, lecz pierwszą myśl wywożenia uczenic na lato z miasta powziął i uskutecznił ks. Łukaszewicz. Uczenice, które spędzały lato na Wyborskiej Stronie, ks. Łukaszewicz otaczał wielką troskliwością i opieką. Raz w tygodniu, we wtorek, zapraszał do siebie kolejno po parę uczenic na obiad, a czasem też na czytanie. Sam zaś codziennie przychodził do dziewcząt, zatrudnionych robotami ręcznemi, czytywał im w ciągu paru godzin po polsku lub po francusku, częściej po polsku, młodsze bowiem dziewczynki nie rozumiały jeszcze dobrze języka francuskiego. Czytane były zawsze rzeczy wzniosłe, moralne i o wielkiej wartości

http://rcin.org.pl

literackiej. W rozmowach z uczenicami starał się zawsze wzbudzić w ich sercach litość dla biednych i opuszczonych, nikogo nie potępiał, lecz stawał zawsze w obronie krzywdzonych i poniewieranych.

Gdy nadeszło pięćdziesięciolecie kapłaństwa ks. Łukaszewicza, wszyscy, bez różnicy wyznania i narodowości, wzięli gorący udział w jego jubileuszu. Otrzymał ks. Łukaszewicz w tym dniu wielką ilość powinszowań, nietylko z Petersburga, lecz i z innych miast. Przez cały ten dzień, jak również dnia poprzedniego i następnego dostarczała poczta ogromną ilość depesz i listów, w dzień zaś jubileuszu tłumy publiczności tłoczyły się w korytarzach klasztoru, pragnąc widzieć ukochanego jubilata i osobiście mu powinszować. Byłam wówczas w piątej klasie, i przełożona pensji, p. Ciemięrzyńska, poleciła mi ułożenie na ten jubileusz wiersza, w którym miały być wymienione zasługi jubilata, a więc przedewszystkiem: zbudowanie kościoła, założenie pensji żeńskiej przy kościele św. Katarzyny oraz jego niezwykłą ofiarność i miłosierdzie[1]).

Wiersz ten przytaczam poniżej.

Ks. Łukaszewicz wywierał wielki wpływ moralny na dziewczęta. Pamiętam z mego dzieciństwa słowa, z jakiemi często zwracał się do mnie i do innych uczenic: „Wymagaj, moje dziecko, dużo od siebie, a mało od innych, — to da ci szczęście w życiu". Tę maksymę stosował zawsze do siebie i wyjątkowo mało żądał od ludzi w stosunku do swej osoby, to też był otoczony przyjaźnią, czcią i powszechnym szacunkiem nietylko rodaków, lecz i obcych; wielu Rosjan pod jego wpływem nawróciło się na wiarę katolicką (cała rodzina Żerebcowów). Mó-

[1]) Sama też winna jestem ks. Łukaszewiczowi dozgonną wdzięczność, jemu bowiem zawdzięczam, że otrzymałam wykształcenie. Jestem córką powstańca z 1863 r. Matka moja umarła młodo, ojciec wrócił z katorgi po jakiejś amnestji, lecz po powrocie z Syberji został skazany na osiedlenie się w gubernji Ołoneckiej i był zupełnie zrujnowany, gdyż jego oba majątki ziemskie w gub. Mohylowskiej zostały skonfiskowane .Wstąpiłam do zakładu w 1872 roku do I klasy, i trzeba było płacić za mnie 200 rs. rocznie. Pierwsza rata została jakoś zapłacona, dalej jednak ojciec nie mógł płacić, sam bowiem pozostawał bez dachu nad głową. W tym czasie bezpłatnie przyjmowano do zakładu, jako pensjonarki, tylko zupełne sieroty, nie posiadające ani ojca, ani matki. Później już nie tak ściśle przestrzegano tej zasady, przyjmowano również na koszt kościelny wogóle dobrze uczące się niezamożne uczenice. Możliwe to było do uskutecznienia, ponieważ środki zakładu wzrosły znacznie staraniem ks. Łukaszewicza z ofiar, zbieranych przezeń, oraz z zapisów zacnych ludzi. Z początku jednak sytuacja była gorsza. Obowiązywała wtedy zasada, że, gdy za którąś z pensjonarek nie płacono i nie zabierano jej do domu, wtedy wysyłano taką uczenicę do przytułku na Bazylówkę (Wasiljewskij Ostrow) na 14-tą linję. Mieli i mnie tam wysłać, i już byłam ubrana, gdy nadszedł ks. Łukaszewicz i, dowiedziawszy się o tem, polecił mnie zostawić na pensji jako bezpłatną uczenicę. Był zawsze dla mnie dobry, troszczył się o mnie i nieraz potem służył mi radą i pomocą.

http://rcin.org.pl

wiono sobie pocichu, że nawrócił księcia Leuchtenberskiego, krewnego cesarza Mikołaja I, i że jemu zawdzięczał swoje wpływy u dworu.

Ks. Łukaszewicz był dla Petersburga tem, czem ks. Boduen dla Warszawy. Biedni i nieszczęśliwi mieli w nim opiekuna; przez całe życie w miarę możności dzielił się z potrzebującymi tak, jak w 1812 roku, będąc jeszcze dzieckiem, podzielił się z obcym żołnierzem wszystkiem, co posiadał. Zostawiał sobie tylko tyle, aby zaspokoić najpierwsze potrzeby, resztę oddawał bliźnim. Mówić jednak o swych miłosiernych uczynkach nie lubił i pochwał nie znosił. Tembardziej więc my, wdzięczne jego uczenice, powinnyśmy się starać, aby w pamięci dla potomności pozostał, jako wzór kapłana i polskiego obywatela. Ks. Łukaszewicz był żywym przykładem, że wielkich dzieł dokonać można tylko wielkiem poświęceniem i wyrzeczeniem się osobistem. Odszedł z tego świata w 1880 r. i pochowany został w podziemiach kościoła św. Katarzyny w Petersburgu. Jego marmurowe popiersie stało zawsze w sali rekreacyjnej na pensji żeńskiej, i każdej wstępującej uczenicy mówiono o zasługach założyciela zakładu.

Bolszewicy wszystko tam zniszczyli.

Dziś ten siewca słońca i szczęścia dla biednych i nieszczęśliwych, ten wielki Jałmużnik błogosławi naszej wolnej Polsce z nieba, na które tak zasłużył swemi wielkiemi czynami i całem swojem, tak podziwianem przez wszystkich, życiem.

KU CZCI KS. DOMINIKA ŁUKASZEWICZA

(Z okazji pięćdziesięciolecia jego kapłaństwa)

Pół wieku zbiegło, jak zamieniłeś
Sławę, zaszczyty, ponęty świata,
Bogactwo, którem zawsze gardziłeś,
Na tę ubogą, zakonną szatę.

Bo gardząc blaskiem, co tylko ludzi,
Ty myśl zwróciłeś całą ku Bogu,
I On Ci wskazał, że nie wśród ludzi
Szczęście, lecz tutaj, w klasztornym progu.

I odtąd Bogu chcąc służyć wiernie
Śmiało wstąpiłeś na nową drogę,
I chociaż często ostremi cierni
Raniłeś ciężko swą bosą nogę,

Choć pod ciężarem krzyża się chwiałeś
Nie opuszczała Ciebie otucha,
Bo wówczas łaski Bożej wzywałeś
Wierząc, że On Cię zawsze wysłucha.

http://rcin.org.pl

O Bożej tylko wciąż myśląc chwale,
Ty nie przelękłeś się ofiar wielu,
Dążąc stanowczo, wiernie i stale
Do powziętego zawczasu celu.

Ten cel był wzniosły i godny Ciebie,
On o nagrodę do nieba woła,
Bo jakaż radość była tam w niebie,
Gdy wzniosłeś takie mury kościoła.

Cierpienie bliźnich czując głęboko,
A czyż szczęśliwych dużo na świecie?
Wspierałeś zawsze ze łzami w oku
Wdowę, sierotę, starca i dziecię.

I nam Ty dłoń swą także podałeś,
Wzniósłszy ten zakład, każdą sierotę
W bojaźni Bożej tutaj chowałeś,
Ucząc mieć serce i kochać cnotę.

I tak od świata zdała, w ukryciu,
W cichej modlitwie i ciągłym trudzie
Pół wieku zbiegło... Takiemu życiu
Czyż to nie słusznie dziwią się ludzie?

A Bóg, co czuwa nad dziećmi swemi,
Pobłogosławił wiernego sługę,
Bo, darząc długiem życiem na ziemi,
W niebie nagrodę zgotował drugą.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z POLKOWSKICH WANDA MARKOWSKA

ZARYS DZIEJÓW GIMNAZJUM ŻENSKIEGO [1])

Długie i piękne dzieje Gimnazjum Żeńskiego św. Katarzyny nie mają, niestety, źródeł pisanych. Niniejszy pobieżny szkic jest oparty niemal wyłącznie na relacjach ustnych lub piśmiennych, udzielonych łaskawie przez byłe kierowniczki, nauczycielki i wychowanki, a ułożonych przez nie jedynie na podstawie wspomnień, nieraz bardzo odległych. Wskutek tego praca niniejsza nie będzie, niestety, wolna od luk i nieścisłości, wynikłych z braku materjału lub z jego niedokładności. Z tych samych względów pewne okresy dziejów będą potraktowane bardziej szczegółowo, inne, do których zabrakło materjału, — z konieczności omówione pobieżnie.

Przystępując do miłego i zaszczytnego zadania, za jakie uważam opisanie dziejów zakładu, który sama ukończyłam i o którym zachowałam jak najmilsze wspomnienia, pozwalam sobie przedewszystkiem złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy mi dostarczyli łaskawych informacyj.

Zakład nasz, jak wiadomo, był od początku i pozostał do końca ściśle związany z kościołem św. Katarzyny; była to szkoła kościelna, gdyż zarząd jej spoczywał zawsze w rękach Administracji kościelnej.

Myśl założenia szkoły żeńskiej powstała jeszcze przy wznoszeniu świątyni, przypisać ją należy Niemcom - katolikom, którzy uzyskali nawet od cesarzowej Katarzyny II pozwolenie na założenie szkoły konfesjonalnej. Pozwolenie, jak się zdaje, nie zostało wyzyskane, w każdym razie początek naszej szkoły jest znacznie późniejszy. Dokument jednak pergaminowy[2]), zawierający to pozwolenie, przechowywany przez Administrację kościoła, służył następnie naszej szkole za ochronę

[1]) Artykuł niniejszy został wygłoszony przez autorkę, jako referat, na Zjeździe b. wychowanek i wychowanków zakładów św. Katarzyny, odbytym w Warszawie w r. 1927.

[2]) Mowa o t. zw. „Reglamencie" (Przyp. Kom. Red.).

http://rcin.org.pl

prawną przed dążnościami rządu rosyjskiego czy to do rusyfikacji zakładu przez zmuszanie przyjmowania prawosławnych i narzucanie rządowego inspektora, czy to do zamknięcia klas wyższych i sprowadzenia szkoły do poziomu szkółki parafjalnej.

Początek realny szkole naszej dała hr. Potocka, przeznaczając w r. 1839 fundusz na wychowanie i wykształcenie 12 ubogich dziewczynek. Myśl tę podjął o. Dominik Łukaszewicz, on też jest właściwym założycielem szkoły i za takiego powszechnie uważany. Popiersie jego znajdowało się w sali rekreacyjnej pensji i znanem było każdej z wychowanek.

Sala rekreacyjna z popiersiem ks. Łukaszewicza.

O. Łukaszewicz z gorliwością i poświęceniem obchodził zamożne domy katolickie i zbierał składki na szkołę. Zawdzięczając swym stosunkom, uzyskał prawo na jej utworzenie. W krótkim też czasie (rok ten trudny jest do ustalenia — zdaje się jednak, iż jest to rok 1845), powstała szkoła, narazie dwuklasowa, następnie rozwinęła się ona do 4 klas, potem 6-ciu, choć długi czas wyższe klasy były nazywane wydziałami i istniały nieoficjalnie, gdyż na nie pozwolenia szkoła nie posiadała.

Pierwszy okres dziejów szkoły do roku 1867 jest dla nas, z braku źródeł, bardzo ciemny. Przełożone w okresie tym były Niemki lub Francuzki w zależności od tego, jakiej narodowości był przeor dominikanów, którzy wówczas zarządzali kościołem. Uczenice jednak ze względu na liczną kolonję polską były przeważnie Polki, po-

http://rcin.org.pl

dobnież personel był w znacznej części polski. Tak przynajmniej było już około r. 1867, z którego pochodzą najstarsze relacje, udzielone mi łaskawie przez p. Hausman, uczenicę, a później zasłużoną długoletnią nauczycielkę pensji. W tym czasie przełożoną była Niemka, p. Kucy, językiem wykładowym był francuski, nawet religja była w tym języku udzielana. Stopniowo jednak, uwzględniając potrzeby młodzieży szkolnej, a zapewne także życzenie władz, język francuski zastępowano językiem rosyjskim. Religję zaś zaczęto wykładać po polsku, i na chlubę i wielką zasługę zakładu należy powiedzieć, że nigdy przez długi i ciężki okres ucisku rządowego, mimo gróźb i nakazów, dzieci polskie nie uczyły się na pensji religji w języku rosyjskim ani pacierza w tym języku nie odmawiały. Pomiędzy 1890 a 1905 rokiem na pulpitach klasowych leżały urzędowe rosyjskie katechizmy i rosyjskie podręczniki religji, kilka zaś wyznaczonych na zmianę uczenic miało być zawsze przygotowanych na odpowiedź w języku urzędowym. Lekcje jednak były zawsze prowadzone wyłącznie po polsku, tak że dziewczynki zrusyfikowane miały właśnie na lekcji religji okazję wdrażania się do polszczyzny. Podręczniki polskie, z których uczono się religji, na alarmujący dzwonek,o znajmiający przybycie niemiłego gościa-inspektora, szybko szły pod klucz, a lekcja na parę przykrych i ciężkich chwil toczyła się w języku rosyjskim. Inspektor spróbował kiedyś przyłapać uczenice i sam zaczął wyrywać. Próba szczęśliwie minęła, zawdzięczając szybkiej orjentacji asystującej nauczycielki, która dała znak, aby wstała zamiast tej, której nazwisko inspektor wymienił, inna, która na dany dzień do odpowiedzi w języku rosyjskim była przygotowana. Dzisiaj dla szczęśliwych obywateli wolnej Polski są to już rzeczy obce i niepojęte.

Wszystkie uczenice mieszkały początkowo w internacie, stopniowo jednak zaczęto przyjmować także i przychodnie. Zakład był jeszcze nieliczny: na klasę w latach 1867—1870 przypadało 10—15 uczenic. Młodsze klasy miały lekcje po dwie w jednej sali. Urządzenie zakładu było wzorowane na instytutach rosyjskich. Kolorowe, długie do ziemi i fałdziste sukienki, białe rękawki, pelerynki i fartuszki — oto strój pensjonarek. Języki były wysoko postawione zarówno teoretycznie, jak zwłaszcza praktycznie; panienki były obowiązane mówić na zmianę po niemiecku i po francusku; dbano również o dobre maniery. Program nauk również był wzorowany na instytutach rosyjskich, świadectw początkowo jednak nie wydawano. Język polski, zakazany przez rząd carski, narazie nie był wcale wykładany; w tym czasie dbali o polskość niektórzy z pośród księży - Polaków i pozwalali korzystać ze swej polskiej bibljoteki. Do takich należał w pierwszym rzędzie wyżej wspomniany założyciel szkoły, ks. Łukaszewicz. Jako szkoła kościelna, zakład miał

http://rcin.org.pl

charakter wybitnie religijny, choć nieklasztorny, albowiem oprócz prefektów wszyscy nauczyciele byli świeccy. Rygor religijny, jakkolwiek zczasem osłabł, pozostał jednak do końca rysem charakterystycznym szkoły, która na mocnych podstawach religijnych kształtowała serca i charaktery swych wychowanek. W roku 1872/3 przełożoną zakładu została po raz pierwszy Polka — pani Bohomolcowa, która utworzyła klasę siódmą, przygotowującą uczenice do składania egzaminów w Kuratorjum w celu uzyskania patentu na t. zw. „nauczycielkę domową". Obowiązek i zwyczaj zdawania egzaminów w Kuratorjum trwał długo, dopiero w roku 1905/6 szkoła uzyskała prawa. Przez cały ten czas abiturjentki naszego zakładu cieszyły się w Kuratorjum jak najlepszą opinją, gdyż zdawały zazwyczaj świetnie.

Po krótkiem, bo jednorocznem urzędowaniu p. Bohomolcowej, objęła kierownictwo zakładu i prowadziła go przez lat 10 p. Ciemiężyńska, również Polka, która położyła duże zasługi dla szkoły, podnosząc poziom nauk przez dobór wybitnych nauczycieli. Za jej również czasów zorganizowano kolonje letnie dla pensjonarek w Finlandji. Potem w ciągu jednego roku przełożoną jest p. Dupérron, Francuzka, nie znająca języka polskiego, po niej zaś p. Krausowa — znów Polka. Od tego czasu kierownictwo szkoły pozostaje stale w rękach polskich. Należy podnieść w tem miejscu rolę kolonji polskiej w Petersburgu, która poprzez syndyków, dbała o polskość zakładu i jego pomyślny rozwój. Do najbardziej zasłużonych syndyków należeli: Karol Gartkiewicz, założyciel Tow. Dobroczynności, prof. Aleksander Rudzki, Józef Czopowski, Janusz Żyliński, w ostatnich zaś czasach prof. Leon Staniewicz i prof. Andrzej Pszenicki.

Już panie Ciemiężyńska i Krausowa czyniły pewne kroki w celu utrzymania i rozwijania polskości w murach zakładu. Dopiero jednak przyjazd z Warszawy w końcu 1889 r. nowozaangażowanej przełożonej, p. Zofji Wyrzykowskiej — późniejszej Ptaszyckiej, tchnął prawdziwie nowego ducha. Sam akcent warszawski przełożonej radośnie rozbrzmiewał w starych murach petersburskich, a uczenice skwapliwie usiłowały naśladować przełożoną. P. Wyrzykowska podniosła naukę polskiego, już wówczas tajnie wykładanego, dbała o dobór nauczycielstwa, o język francuski i niemiecki, a w dziedzinie metod wychowawczych usunęła między innemi dawny system kar. Bicia na pensji nigdy nie znano, stosowano natomiast innego rodzaju kary, jak jedzenie w niedzielę leguminy stojąc, klęczenie lub stanie w kancelarji lub wreszcie zdejmowanie z ukaranej fartuszka, a przy cięższych przewinieniach pelerynki i rękawów. „Rozbierano" uczenice, jak się wyrażała p. Wyrzykowska, która kary te usunęła, wprowadzając ocenę sprawowania na wzór dzisiejszy. Po trzyletnich owocnych rządach p. Wyrzykowska ustąpiła w r. 1891. Miejsce

http://rcin.org.pl

jej objęła dawna wychowanka, a późniejsza nauczycielka pensji, do dziś żyjąca p. Jadwiga Kuźmicka. Pomocnicą przełożonej i „duszą pensji", jak się wyraża w swych wspomnieniach jedna z b. uczenic, została p. Zofja Kossowska. Dziesięcioletnie współrządy p. Kuźmickiej i p. Kossowskiej (1891—1901 r.) są piękną kartą w dziejach naszego zakładu. Okres ten znam lepiej dzięki obszernym wspomnieniom, spisanym przez p. Marję Nowodworską (z domu Kowzanównę), oraz z licznych ustnych relacyj. Pozwolę też sobie obszerniej go omówić.

Zakład w tym czasie liczył już około 250 uczenic, z czego więcej niż połowę stanowiły pensjonarki, które w starszych klasach stanowczo przeważały. Znaczna część pensjonarek pozostawała na utrzymaniu kościelnem. Z odległych zakątków całej Rosji, z Irkucka, Baku, Samary, Permu, z Mińszczyzny, Białej Rusi i Litwy wysyłali Polacy swe córki do katolickiej i polskiej szkoły. Zdarzały się także i królewianki, które los rzucił chwilowo do Rosji. Nieliczne Francuzki, Niemki, Łotyszki i Litwinki, a także zrusyfikowane Polki polszczyły się w tem polskiem otoczeniu, język bowiem rosyjski poza lekcjami wcale nie był na pensji słyszany, a uczenice, mimo nakazów mówienia po francusku lub niemiecku, znajdowały zawsze sposobność do ich ominięcia, a często zdobywane przez nie „batony", za które przypadała na niedzielę odpowiednia porcja wierszy francuskich lub niemieckich, świadczyły, że język polski w szkole kwitnął, języki zaś obce były jedynie przedmiotem nauki i wprawy. Personel nauczycielski przedstawiał się b.poważnie. Prócz nauczycielek, rekrutowanych z wybitniejszych wychowanek zakładu, wykładali nauczyciele i nauczycielki z wyższem wykształceniem. Z pośród nich wyróżniali się: p. Wiktor Staniewicz, matematyk, obecnie profesor Uniwersytetu Wileńskiego, p. Felicjan Śliwiński — fizyk, obecnie dyrektor gimnazjum państwowego w Pińsku, p. Witold Nowodworski, niedawno zmarły prof. historji Uniwersytetu Wileńskiego. Języków obcych wykładali rodowici Francuzi i Niemcy. Zwyczaj ten niemal bez wyjątków przetrwał do końca..

Zakład pod każdym względem przedstawiał się wzorowo, a wychowanki jego coraz częściej wstępowały na wyższe uczelnie i zajmowały następnie odpowiedzialne stanowiska. Do tego świetnego rozwoju szkoły, a przedewszystkiem do rozbudzenia i rozkrzewienia w niej polskości, przyczyniła się w pierwszym rzędzie wyżej wspomniana pomocnica przełożonej, p. Zofja Kossowska. We wszystkich wspomnieniach i relacjach z tego okresu postać p. Kossowskiej góruje, jako prawdziwej krzewicielki polskości, patrjotyzmu i postępu w najdodatniejszem znaczeniu tego słowa. To też uważam za swój obowiązek zatrzymać się tu nieco na działalności p. Kossowskiej, której praca została uznana również w Polsce, gdyż Rząd odrodzonej Ojczyzny uczcił jej zasługi,

http://rcin.org.pl

położone zarówno na obczyźnie, jak później w Kraju, gdzie prowadziła tajne szkoły polskie, orderem Polonia Restituta.

W roku 1880 ukończyła p. Kossowska zakład nasz, jako jedna z najzdolniejszych i najlepszych uczenic, poczem została zaangażowana do szkoły, jako praktykantka, t.zw. „pepinjerka", a następnie nauczycielka. Wykładała historję, język rosyjski i rysunki. Pracy w szkole oddała 20 lat swego życia, rozwijając swoją wielką energję, talent pedagogiczny, entuzjazm i zapał do wszystkiego, co dobre i piękne, krzewiąc zwłaszcza miłość dla oddalonego Kraju, dla jego dziejów i literatury. Już około roku 1881, t. zn. jeszcze za kierownictwa p. Ciemiężyńskiej, rozpoczęła p. Kossowska prowadzić bezinteresownie tajne lekcje języka polskiego, zużytkowując na to wolne godziny; następnie zostały wprowadzone systematyczne lekcje języka polskiego, literatury i historji polskiej w godzinach popołudniowych. P. Kossowska korzystała z każdej okazji, aby owe zakazane przedmioty krzewić wśród swoich wychowanek, np. w czasie rysunków prowadziła wykłady historji polskiej. Szczególnie dbała p. Kossowska o swoje bezpośrednie wychowanki, zbierała je wieczorami u siebie w pokoiku i czytywała z niemi najcelniejsze utwory literatury polskiej, a wieczory te do dziś wspominają jej uczenice. Przykład ten naśladowały inne wychowawczynie, prowadząc podobną lekturę. Od roku 1882 została założona na pensji, również staraniem p. Kossowskiej, bibljoteka, która stopniowo się rozwijała. Obok dzieł naszych klasyków, obok Orzeszkowej, Kraszewskiego, Sienkiewicza i Prusa, bibljoteka zawierała Tetmajera, Konopnicką, Kasprowicza. Przedstawienia, żywe obrazy, koncerty i różne inne uroczystości, w których organizowaniu była p. Kossowska niezrównaną, zawsze pełną pomysłów — stanowiły znakomity czynnik polonizacyjny. Apoteoza Litwy i Polski, ustępy z „Pana Tadeusza" — oto obrazy, odtwarzane na uroczystościach szkolnych. „Miłość do Ojczyzny szła w nasze serca drogą estetycznych wrażeń, a temi były żywe obrazy, deklamacje, pieśni i tańce w kostjumach" — pisze w swych wspomnieniach p. Nowodworska. Istniał zwyczaj, że niezamożne panienki wyjeżdżały z pensją na letnisko, uczenice zaś 7-ej klasy były do tego wszystkie obowiązane, aby wprawiać się w językach obcych i uzupełniać wszelkie braki. W okolicach Ługi oraz w różnych miejscowościach Finlandji, a zwłaszcza w uroczej Linnan-Saari płynęły pensjonarkom wesołe i jasne dnie wśród nauki, zabaw, pieśni i wycieczek. Tu miała p. Kossowska szerokie pole do wywierania swego wpływu na uczenice, do pracy nad uświadomieniem narodowem. Letniska te często odwiedzali goście z kolonji polskiej w Petersburgu, wśród nich ks. Cieplak, kapelan pensyjny, późniejszy biskup i męczennik, który często brał udział w wycieczkach uczenic i uczył je piosenek polskich.

http://rcin.org.pl

Obok p. Kossowskiej pracowała na pensji nad językiem polskim p. Kowalewska, sprowadzona około r. 1892 staraniem dyrekcji z Warszawy specjalnie dla nauki języka polskiego, p. Kossowska bowiem nie mogła już pracy, która na nią spadała, podołać. Po p. Kowalewskiej uczyły polskiego p. Piekarska (obecnie p. Łempicka), również z Warszawy sprowadzona następnie p. Eugenja Kalinczykówna (obecnie p. Sędziukowa), wychowanka zakładu, która na propozycję kierownictwa szkoły wyjechała po ukończeniu nauki na praktykę do Warszawy, a po powrocie objęła wykłady języka polskiego w klasach młodszych. Wszystkie te panie były obowiązane oprócz tego do dyżurów i do nich oficjalnie były angażowane. Lekcje języka polskiego odbywały się przeważnie w godzinach popołudniowych, czasem w rannych przed oficjalnemi lekcjami, przez pewien czas nawet odbywały się w normalnym czasie, wszelako pod inną nazwą. Wykładano język, historję literatury oraz historję. Oczywiście, jako lekcje tajne, zakazane i nieobowiązkowe, nie stały one i stać nie mogły na wysokim poziomie, spełniały jednak swą wielką rolę. Te uczenice, które chciały — korzystały, inne przynajmniej dowiadywały się, że język polski, historja i literatura mogą być przedmiotami nauczania, kultura więc rodzima choć wąskim strumykiem wsiąkała w ich serca.

W r. 1895 dyrekcja zakładu zgotowała VII klasie prawdziwą ucztę duchową. Po zdaniu przed Wielkanocą w komitecie egzaminów pozostawały uczenice jeszcze 2 miesiące na pensji. Na okres ten, kwiecień i maj, zaproszono Jana Łosia, doc. Uniwersytetu Petersb. (późniejszego profesora Uniwersytetu Krakowskiego), na wykłady literatury. Wykłady te, cieszące się ogromnem uznaniem, pozostały dotąd w pamięci uczenic.

P. Kossowska dbała o swoje wychowanki i po opuszczeniu przez nie zakładu, umieszczała je w wyższych uczelniach, organizowała dla nich dorywcze wykłady literatury i historji.

Obok p. Kossowskiej wielkie zasługi dla sprawy polskiej położył w tym czasie wspomniany już ś. p. Witold Nowodworski, utalentowany i wysoce wykształcony nauczyciel historji na pensji. Na lekcjach swych, prowadzonych z urzędu po rosyjsku, odbiegał częstokroć od kursu, aby skreślić w języku polskim dzieje ojczyste. Pozatem urządzał zebrania, na których czytywał celniejsze utwory literackie, rozdawał referaty z historji polskiej, prowadził dyskusje. Głęboko ujęte wykłady oraz zapał dla sprawy polskiej wywierały silny wpływ na młode dusze. Jak widać, nawet na stanowiska nauczycieli historji i języka rosyjskiego udawało się częstokroć dyrekcji powoływać Polaków i to takich, jak p. Nowodworski i p. Kossowska.

P. Jadwiga Kuźmicka na trudnem stanowisku przełożonej zakładu broniła go umiejętnie i taktownie przed atakami rządu rosyjskiego.

http://rcin.org.pl

Nie dozwoliła ani na modlitwę za cesarza, ani na wykład religji w języku rosyjskim, a popierała gorąco wszelkie poczynania polonizacyjne.

Działalność pani Kossowskiej i p. Kuźmickiej, jakkolwiek w niczem nie uchybiała wdrożonym tradycjom religijnym zakładu, wydawała się jednak niektórym niebezpieczną i zbyt radykalną, dążono więc do usunięcia obu pań. Istotnie około r. 1901 opuściły one zakład, a wraz z niemi zamanifestowało swą solidarność kilku wybitniejszych nauczycieli i nauczycielek. Ustąpili pp. Nowodworski, Staniewicz i inni. Przełożoną została p. Emilja Maculewiczówna i swą wytrawną dłonią kierowała zakładem przez lat 16, a więc bezmała do końca jego istnienia. Ustąpiła w r. 1917, wyjeżdżając zarazem z Rosji wśród grozy rewolucji bolszewickiej.

P. Maculewiczówna utrzymywała w szkole ład i wzorową karność, a choć surowa względem uczenic, umiała swoją prawością i wewnętrznie serdecznem ustosunkowaniem się do uczenic, obudzić w nich miłość dla siebie i wielki szacunek. Kładła duży nacisk na wpajanie w młodzież zasad religijnych, w czasie rekolekcyj czytywała głośno książki treści religijnej. Nie dopuściła do odmawiania modlitw porannych po rosyjsku, przemawiała do uczenic zawsze po polsku, choć takie postępowanie narażało ją przedewszystkiem na ataki rządu. Kryzys szkoła przetrwała szybko. Na miejsce odeszłych nauczycieli powołano nowych, skrzętnie dobranych, obecnie starano się jednak kompletować personel nauczycielski przeważnie z pośród kobiet. Oczywiście, żądano od nich wyższego wykształcenia. Należy podnieść, że szkoła dbała o stosowanie nowych metod, zwłaszcza w nauczaniu języków obcych, które zawsze wysoko stały. Świetną metodą i zdolnościami pedagogicznemi wyróżniała się oddawna p. Filomena Tyszyńska, która wiele pokoleń uczyła na pensji języka francuskiego. Do najbardziej uzdolnionych pedagogiczek należała również p. Julja Rosnowska, która przez lat 20 wykładała na pensji geografję, kosmografję i pedagogikę. Z młodszych nauczycielek zasługują na wyróżnienie p. Ludmiła Matusewiczówna, nauczycielka matematyki, obecnie dyrektorka jednego z gimnazjów prywatnych w Warszawie, oraz p. Matylda Czyżowa — nauczycielka francuskiego w klasach wyższych.

Ogólny kierunek zakładu pozostawał nadal ten sam. Rygor religijny może nieco się wzmógł, aczkolwiek i dawniej był podstawą wychowania naszego zakładu. Stosunek nauczycielstwa do uczenic był, jak zwykle, serdeczny. Język polski nadal wykładano potajemnie. Udzielały go w różnym czasie panie Jotkiewiczówna, Potopowiczówna, Łukaszewiczówna — nauczycielki miejscowe różnych przedmiotów, a przedewszystkiem ś. p. Anna Polaczek, która przybyła z Królestwa w r. 1901 i rozpoczęła swą długoletnią pracę nad budzeniem, krzewieniem, podtrzy-

http://rcin.org.pl

mywaniem i ratowaniem polskości wśród młodzieży petersburskiej, skupiającej się na pensji. Liczba bowiem przychodnich stopniowo wzrastała, równocześnie zaś malała liczba stałych pensjonarek[1]). Zakład stopniowo przeobrażał się w szkołę dla przychodnich z internatem dla nielicznych tylko przyjezdnych. Stawał się więc placówką przedewszystkiem dla kolonji petersburskiej. Takim już był, gdy w r. 1909 wstąpiłam na pensję do klasy 2-giej, pensjonarki stanowiły wtedy w każdej klasie jeno drobny odsetek.

P. Polaczek wkładała w swą pracę całą siebie, cały swój zapał i entuzjazm, połączony z pewną tkliwością, wynikającą z jej wrażliwej natury. Umiała ona swój zapał przelać na uczenice, a nadto tchnęło od niej powiewem z Kraju. Za moich czasów była jedyną nauczycielką z Królestwa. Nieraz jedno słówko o liście, otrzymanym z Lublina lub Warszawy, o dzienniku warszawskim lub jakim chociażby drobnym wypadku, zaszłym w Kraju wywoływała w nas dziwne wrażenie — ziemia polska nie ta wyśpiewana, lecz realna, stawała się naraz bliską, jakby znaną. Poza lekcjami p. Polaczek organizowała zawsze różne imprezy na polskie cele dobroczynne. Klasie, w której była wychowawczynią, oddawała się całkowicie. Na swem stanowisku wytrwała do końca, zaznała głodu bolszewickiego i poniewierki, doznała wtedy także wdzięczności uczenic, dla których całe życie pracowała. Podupadła na zdrowiu wróciła do Kraju, gdzie w krótkim czasie ciężka choroba zwaliła ją z nóg i skazała na długie cierpienia. Zmarła w Hrubieszowie w r. 1928.

Letniska pensyjne w r. 1902 ustały z przyczyn finansowych. Zostały one wznowione w kilka lat później staraniem Matki Ledóchowskiej, najprzód w Terijokach, potem w niezapomnianem Merentâhti (obie miejscowości w Finlandji). Ilość uczenic była tam jednak nieduża, ograniczała się bowiem prawie wyłącznie do pensjonarek i to jedynie tych, które gdzieindziej wyjechać nie mogły lub które tego specjalnie sobie życzyły.

Wkrótce po objęciu kierownictwa przez p. Maculewiczównę zakład doznał ciężkiego wstrząsu. Kuratorjum spostrzegło się w r. 1903, że szkoła nie posiada prawa na wyższe klasy; kazało je zamknąć, pozwalając jedynie dokończyć tym uczenicom, które już w starszych klasach były. Trwoga zapanowała na pensji. Wówczas to dokument Katarzyny, głoszący, iż sposób nauczania ma być jak najlepszy, uratował byt naszej szkoły. Adwokaci Polacy bronili sprawy. Wielkie również zasługi położył w tej sprawie ówczesny proboszcz, ks. J. Ścisławski.

Doniosłą rolę w czasie około 1905 roku odegrał na pensji ks. Budkiewicz. Rozumiał on lepiej, niż kto inny, uczucia i dążenia młodych dusz i umiejętnie niemi kierował. Znaczny napływ przychodnich oraz wrzenia

[1]) Patrz: Załącznik nr. 5 (tom II).

http://rcin.org.pl

rewolucyjne 1905 roku wywołały wśród uczenic pewne dążności do usamodzielnienia się; chciały wiecować, brać udział w życiu młodzieży polskiej Petersburga. Ks. Budkiewicz wniknął w psychologję młodzieńczą, legalizował poczynania młodzieży, pozwolił nawet pensjonarkom wziąć udział w ogólnym wiecu młodzieży polskiej w Petersburgu[1]), a gdy postępek ten wywołał w szkole wielkie oburzenie, ks. Budkiewicz bronił swe pupilki. Na życzenie uczenic, wyrażone na jednem ze zgromadzeń, znalazł on pieniądze na powiększenie bibljoteki szkolnej. Z inicjatywy tegoż ks. Budkiewicza powstało w r. 1906 „Stowarzyszenie b. uczenic pensji św. Katarzyny w Petersburgu", które rozwijało pożyteczną działalność, utrzymując kontakt z byłemi wychowankami oraz dostarczając im w razie potrzeby pomocy zarówno materjalnej, jak i moralnej. Ilość członków doszła do 200.

Rok 1905 sprowadził wielkie zmiany. Przyznano szkole prawa, uczenice mogły odtąd zdawać egzaminy na pensji w obecności jedynie inspektora okręgowego. Program został rozszerzony, zdawano z 7-miu klas. W roku 1908/9 przybyła ósma klasa, t. zw. pedagogiczna. Szkoła słynęła nadal, jako dobrze postawiona. Egzaminy w klasach 7-ej (zasadnicze) i 8-ej, odbywane przy delegacie, wypadały pomyślnie, choć bywały wypadki, że męczono uczenice do godz. 2-giej w nocy. Rok 1905 przyniósł także ważne zmiany w sprawie języka polskiego i religji. Zezwolono wreszcie na wykład religji po polsku, który, jak wiemy, i tak zawsze, choć nieoficjalnie, odbywał się w tym języku. Zezwolono także na wykładanie języka polskiego w liczbie 3 godzin tygodniowo, a nawet przez 1 rok jawnie wykładano historję polską. Szybko jednak zorjentował się rząd rosyjski w niebezpieczeństwie tej nauki i zabronił jej wykładania. Jedynie na lekcjach polskiego i literatury zahaczały p. Polaczek i przybyła w r. 1906 p. Jadwiga Moszyńska o pewne wypadki z naszych dziejów. Przyjazd p. Moszyńskiej, związany z oficjalnem wprowadzeniem języka polskiego, jest nową fazą w dziejach polskości naszego zakładu. Wiele zapewne z byłych jej uczenic dotąd pamięta jej piękne, natchnione wykłady literatury polskiej oraz pełne uczucia czytanie utworów poetyckich, które szczególnie lubiłyśmy. P. Moszyńska i p. Polaczek pracowały usilnie nad uświadomieniem narodowem, a praca była o tyle trudna, że język polski, choć oficjalny, i nadal pozostał nieobowiązkowym, a więc lekceważonym często, zniknął nadto urok owocu zakazanego. Mogę jednak śmiało powiedzieć, że większość uczenic wychodziła z niezłą znajomością języka polskiego i literatury. Natomiast gorzej było z historją polską. Przeważająca ilość przychodnich—wśród nich pewien procent Litwinek i Łotyszek—sprawiała, że o rzeczach pol-

[1]) Patrz: Załącznik nr. 9 (tom II).

http://rcin.org.pl

skich należało mówić oględnie — wszak łatwo mogło się wszystko rozejść i dojść tam, skąd groziło niebezpieczeństwo. To też w zakresie historji polskiej szkoła w tym czasie nic prawie nie dawała. Starałyśmy się więc uzupełniać te braki w istniejących wtedy nielegalnie kołach samokształcenia.

W życiu wewnętrznem szkoły zaszedł w r. 1907 doniosły fakt. Na wezwanie ks. Budkiewicza przyjechała z Krakowa Matka Ledóchowska z kilkoma siostrami i objęła internat, który teraz dopiero został zupełnie od szkoły oddzielony. Matka Ledóchowska skasowała dotychczasowe uniformy, wprowadzając dla wszystkich uczenic, pensjonarek i przychodnich, jednolity mundurek — granatową marynarkę. Przyjazd Matki Ledóchowskiej pogłębił życie duchowe zakładu. Powstała kaplica, przyjęta przez większość uczenic z prawdziwym entuzjazmem, założono sodalicję „Dzieci Marji". Matka Ledóchowska swą słodyczą i ujmującą postacią zjednała sobie wszystkich. Tchnęło od niej, także jak i od wszystkich przybyłych z nią sióstr, polskością. Języka rosyjskiego wcale nie znały. Działalność jednak Matki Ledóchowskiej wywołała niezadowolenie sfer rządowych. W gazetach rosyjskich pojawiały się ohydne paszkwile, nastąpiła rewizja; poszukiwano kaplicy, której na szczęście nie znaleziono. Istnienie jednak tajnej kaplicy narażało byt zakładu. Na rozkaz metropolity na Wielkanoc 1911 roku w nocy wyniesiono Przenajświętszy Sakrament do kościoła. Kaplica przestała istnieć. Otworzono ją dopiero w szczęśliwszych okolicznościach po wybuchu wojny, która przyniosła nam więcej swobody. Przed tem jednak zaznałyśmy raz jeden jeszcze surowych represyj, które głęboko wryły mi się w pamięć. W roku 1912, czy może na początku 1913 r., wskutek jakiejś, zdaje się, denuncjacji, dokonano nagłej rewizji. Inspektor wpadł na lekcję polskiego, skonfiskował podręcznik, w którym znalazł wiersz „Jeszcze Polska nie zginęła", odebrał brutalnie p. Polaczek jej prywatne notatki. Na skutek tego nastąpił szereg represyj. Lekcje języka polskiego zredukowano do 2 godzin tygodniowo, modlitwy zakazano odmawiać po polsku — przez dwa lata odmawiałyśmy je po łacinie, aby uniknąć znienawidzionego języka ciemiężców. Przestrzegano ogromnie, aby na lekcjach, nawet rysunków i robót, uczenice mówiły po rosyjsku. Mimo to, poza szkołą, a raczej za jej niemem zezwoleniem, rozwijało się życie młodzieży polskiej, wciągając do niego powoli coraz większą ilość uczenic. Należałyśmy do tajnych stowarzyszeń polkich — Bratniej Pomocy, Koła Samokształcenia, próbowałyśmy tworzyć coś w rodzaju pisemka. W VI klasie w r. 1913/14 powstała księga twórczości, w której ukazywały się nieraz utwory patrjotyczne. Szkoła zezwalała na liczne wieczorki i uroczystości, na których odbywały się przedstawienia, zaczerpnięte z literatury polskiej, jak fragmenty z „Lilli

http://rcin.org.pl

Wenedy" i in., odbywały się produkcje utworów patrjotycznych, pieśni polskich i tańców.

W roku 1915 przybyło harcerstwo, które porwało znaczną część uczenic. Lecz był to już okres wojny, kiedy represje ustały i można było wznowić lekcje polskiego w dawnym rozmiarze. Fala uchodźców zalała Petersburg, szkoła nie mogła pomieścić nadmiaru napływającej młodzieży; liczba uczenic, oddawna bardzo znaczna (klasy były równoległe), wzrosła do 600. Ponadto powstały w Petersburgu 2 szkoły żeńskie z polskim językiem wykładowym. Pragnieniem naszem było, aby i nasza pensja skorzystała z nowych praw i wprowadziła język polski, jako wykładowy. Grono uczenic udało się na wiosnę 1917 roku z petycją opatrzoną kilkudziesięciu podpisami, do ks. Budkiewicza, aby spolszczył ostatecznie nasz zakład. Oczywiście prośba odpowiadała intencjom ks. Budkiewicza. W r. 1917/18 język polski został wprowadzony do jednego z oddziałów, każda zaś z uczenic mogła wybierać oddział dowolnie. Oddziały, prowadzone w języku polskim, okazały się liczniejsze. Z powodu braku podręczników prowadzono notatki, odbijane później na maszynie. Szkoła stawała się naprawdę polską, chociaż właściwie dawniej spełniała już swoje zadanie — jedynej polskiej placówki w Petersburgu. Jeszcze w roku 1916—18 przyjęła gościnnie w swe mury Wyższe Kursy Polskie.

Idąc z postępem, utworzono w tymże roku t. zw. dziewiątą wieczorową klasę, przygotowującą uczenice do uzyskania świadectwa dojrzałości.

Przewrót bolszewicki kładzie moralny kres naszemu gimnazjum. W roku 1917 wyjeżdża p. Maculewiczówna, kierownictwo zaś obejmuje p. Marja Rzeszotarska. Gdy jednak bolszewicy zażądali zdjęcia krzyżów i przebicia muru w celu połączenia gimnazjum żeńskiego z męskiem, p. Rzeszotarska odmawia, a, zagrożona aresztowaniem, opuszcza Petersburg. Stopniowo opuszczają zagłodzony i tyranizujący Petersburg również inne nauczycielki. Na rozkaz władz bolszewickich oba gimnazja zostają połączone, jako szkoła koedukacyjna, do której nadto nasyłają bolszewicy uczniów i uczenice ze szkół rosyjskich. Kierownictwo obejmuje p. Cybulski, dyrektor męskiego gimnazjum, po nim p. Ostrowski i ś. p. Marta Kolago. Z nadludzkim wysiłkiem, walcząc z głodem i nędzą, prowadzą swą pracę pozostali nauczyciele i nauczycielki. Trwają na posterunku p. Polaczek, p. Moszyńska, p. Haussman, ks. Chodniewicz. Lekcje polskiego są jawne, lecz religja odbywa się w prywatnych mieszkaniach księży. Mimo wysiłków pozostałych jednostek szkoła coraz bardziej traci dawny charakter, wyjeżdżają wreszcie ostatni dawni pracownicy. Dziś w murach pensyjnych głoszą inne hasła inni ludzie.

Przebiegliśmy myślą długie dzieje naszego zakładu. Przez trzy ćwier-

http://rcin.org.pl

ci wieku był on placówką nietylko religji, lecz i polskości dla Polaków w Rosji. W lepszych czasach krzewił i rozwijał polskość, w gorszych konserwował ją przynajmniej, chroniąc młodzież od utonięcia w morzu rosyjskiem. Zawsze dawał rzetelną wiedzę, kształcił prawe i silne charaktery, oparte na trwałych podstawał religijnych, stwarzał dla młodzieży polskiej, przybywającej nieraz z dalekich stron, atmosferę prawdziwie rodzinną.

To też Tym wszystkim, którzy do stworzenia, utrzymania i rozwoju zakładu przyczynili się, należy się wdzięczność i uznanie zarówno wychowanek, jak i społeczeństwa polskiego, dla którego zakład uratował wiele jednostek, przygotował dzielne i dobre pracowniczki.

http://rcin.org.pl

Zespół nauczycielski z r. 1913/14.

Od lewej ku prawej stronie: Rząd I. (siedzą) Pp. Z. Maculewiczówna, przeł. E. Maculewiczówna A. Zaborska, ks. J. Senkus, B. Pahlberg, E. Ignatowska. Rząd II. Pp. A. Polaczek. B. Grünbusch, M. Czyżowa, H. Reuttówna. M. Kolago ks. P. Chodniewicz. A. Szyszko-Bohuszówna M. Merło. Rząd III. Pp. J. Małachowska. Z. Fiedorowiczowa. M. Tatur Z. Kopańska. E. Bułhakówna. M. Potopowiczówna J. Monkiewiczówa, J. Cornier, B. Schmitrz. Rząd IV. Pp. H. Grudzińska, Ł. Suszyńska. L. Matusewiczówna, E Reuttówna. K. Łukaszewiczówna, K. Magnicki, J. Dziekońska Z. Rodzewiczówna.

Z HOUWALTÓW HELENA PTASZYCKA

CHARAKTER ZAKŁADU I WALKA O JEGO ZACHOWANIE[1]).

Pierwsze objawy życia polskiego w Rosji ukazują się już po pierwszym rozbiorze Polski, po roku zaś 1831 wysuwa się na widowni umysłowej nawet szereg wybitnych postaci, lecz dopiero po roku 1863, który przyniósł naszej Ojczyźnie tyle klęsk i na długie lata położył kres nadziejom na odzyskanie niepodległości, zaczyna się masowe wychodźtwo Polaków do Rosji, nęcącej, na tle ogólnego wyczerpania materjalnego w Kraju, łatwemi i wysokiemi stosunkowo zarobkami. Ile ofiar wchłonęły w siebie na zawsze bezkresne obszary oraz większe ośrodki przemysłowe zaborczego państwa, narzucając mniej odpornym swój język, swoją wiarę, — trudno policzyć.

Doniosłą rolę w kierunku zachowania wiary i języka ojczystego odegrały kościoły katolickie, które w dość szybkiem tempie zaczęły powstawać, gdzie tylko tworzyły się większe skupienia żywiołu polskiego. Czy to robotnik, czy rzemieślnik, a nawet inteligent, nie krępowany w tym jedynym wypadku żadnemi nakazami, przychodził do kościoła, jak do ożywczego źródła, gdzie z ust kapłana padały krzepiące słowa w języku ojczystym, i gdzie wolno mu było powtarzać za innymi słowa pieśni polskiej.

Wpływ kościołów nie ograniczał się na tem. Największą troskę społeczeństwa wzbudzała młodzież, która, przychodząc na świat na obczyźnie, przedstawiała materjał najbardziej podatny do wynaradawiania się. Trzeba więc było przeciwdziałać temu za wszelką cenę. I oto przy kościołach powstają szkoły parafjalne, które biorą w swą pieczę dusze młodych pokoleń.

Do szeregu szkół, które miały służyć tym celom, należał i żeński zakład, założony już w r. 1839 przy kościele parafjalnym św. Katarzyny,

[1]) W artykule niniejszym zostały uwzględnione wspomnienia (w rękopisie), skreślone przez b. przełożoną, s. E. Maculewiczównę, jak również szereg informacyj, dostarczonych przez inne osoby.

http://rcin.org.pl

najstarszym z pośród kościołów petersburskich. Nie spełniał on jednak narazie owej roli rzecznika polskości, — roli, jaka mu później siłą rzeczy przypadła w udziale. W pierwszych bowiem latach jego istnienia przełożone były cudzioziemki i jako takie nie mogły mu nadawać piętna polskości, oo. dominikanie zaś, którzy w tym czasie rządzili parafją św. Katarzyny oraz podległemi jej zakładami, i wśród których byli również cudzoziemcy, niestety, nie wszyscy i niezawsze stali na wysokości zadania w zakresie szkolnictwa, mało lub wcale nie dbając o polskość zakładu. Była to więc początkowo szkoła wyłącznie katolicka. A jednak dzieło polszczenia zakładu z biegiem czasu zaczęło się dokonywać powoli, stopniowo. Działały w tym kierunku różne czynniki.

W r. 1871 została usunięta ostatnia przełożona cudzoziemka, p. Kucy, po której już zawsze były Polki (z wyjątkiem krótkiego przełożeństwa p. Dupérron), dbające ogromnie o podniesienie zakładu pod każdym względem. Z chwilą tą fizjognomja zakładu musiała ulec zasadniczej zmianie, jeżeli nieodrazu uwidoczniającej się nazewnątrz, to jednak w zupełnie zrozumiałem oddziaływaniu ducha polskiego. Do tego rodzaju czynników zaliczyć również należy zmiany, jakie zaszły po r. 1882 w wewnętrznej organizacji parafji św. Katarzyny, — zmiany, które zapewniły szkole bliższy kontakt ze społeczeństwem polskiem. A więc żywsze aniżeli dotychczas zainteresowanie się parafjan sprawami kościelnemi, wzięcie przez nich czynniejszego udziału w zarządzaniu majątkiem kościelnym, poważniejszy stosunek do wyborów syndyków, wśród których też spotykamy jednostki światłe, ideowe; wreszcie przejście od r. 1883 na stałe władzy nad parafją w ręce proboszczów Polaków. Zarówno syndycy, jak i proboszczowie Polacy, rozumieli dobrze, iż tego rodzaju szkoła, znajdująca się na obczyźnie ma przed sobą wielkie i szczytne zadania do spełnienia, a przeto w miarę możności starali się otaczać ją troskliwą opieką. Niemałą rolę, oczywiście zupełnie bezwiednie i wbrew swym intencjom, odegrał tu i rząd rosyjski, który, dążąc do zrusyfikowania „polskiej" szkoły, nakazał wprowadzenie na wykładach religji języka rosyjskiego zamiast francuskiego. Było to rzeczą nie do pomyślenia i wówczas zaczęto religję wykładać po polsku. Zdecydowane zaś stanowisko szkoły w tym wypadku zupełnie jasno i wyraźnie określiło jej charakter. Z lekcjami religji urządzano się w ten sposób, iż uczenice miały podwójne egzemplarze katechizmu i historji św., jeden w języku polskim, drugi w rosyjskim, aby na wypadek wizyty inspektora zademonstrować podręczniki rosyjskie[1]).

Takie lekcje mocno się utrwaliły w pamięci dawnych uczenic. Ostry, przeszywający dźwięk dzwonka oznajmia przybycie niepożądanego go-

[1]) Ten stan rzeczy trwał do chwili wydania w d. 17 kwietnia 1905 r. t. zw. „ukazu tolerancyjnego".

http://rcin.org.pl

ścia. Przyśpieszone, nerwowe ruchy rąk w kierunku t. zw. „kasetek" z książkami, i klasa zamiera w najwyższem napięciu nerwów w oczekiwaniu na grożące niebezpieczeństwo. Wśród martwej ciszy rozlega się tylko głos prefekta, który, panując nad zdenerwowaniem, kontynuje wykład, ale już w języku urzędowym.

Jedna taka chwila, jedno takie przeżycie zdolne było obudzić wraz z poczuciem dziejącej się krzywdy drzemiącą w głębi duszy świadomość odrębności narodowej. Chwil takich władze rosyjskie dostarczały niejednokrotnie, nie podejrzewając nawet, że ich polityka rusyfikacyjna wydaje wręcz przeciwne owoce.

Właściwą jednak pracę nad uświadomieniem narodowem rozpoczęła na pensji już w r. 1881 p. Zofja Kossowska, podówczas nauczycielka, a później wiceprzełożona zakładu. Z własnej inicjatywy zaczęła ona udzielać uczenicom potajemnie i bezinteresownie lekcyj języka polskiego, historji i literatury, założyła bibljoteczkę. Działalność jej w tym kierunku zaczęła zataczać z biegiem czasu coraz to szersze kręgi, wciągając w ich orbitę inne też osoby, które starały się również dołożyć swoją cegiełkę do rozpoczętego dzieła.

W ten sposób duch polski zaczął przenikać do zakładu, który w warunkach pod względem politycznym ciężkich i nie sprzyjających wszelkim poczynaniom patrjotycznym, stał się polską placówką kulturalną i służył tej idei wiernie aż do końca swego istnienia.

Zakład rozwijał się w szybkiem tempie, ściągając w swe podwoje, prócz stałych mieszkanek stolicy, wciąż nowe zastępy młodzieży, pochodzącej nawet z najdalszych krańców Rosji, nie wyłączając Syberji, przeważnie jednak z Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny, Kowieńszczyzny i t. d., które nie posiadały, jak wiadomo, polskich szkół. To garnięcie się młodzieży do zakładu spowodowane było i tą również okolicznością, że, ciesząc się jak najlepszą opinją pod względem poziomu zarówno nauk, jak i moralności, pensja była jednocześnie dostępna szerokim warstwom niezamożnej inteligencji, która z łatwością mogła uzyskać przyjęcie uczenicy na koszt kościelny.

Niejedna z b. wychowanek pensji św. Katarzyny byłaby pozbawiona możności zdobycia wykształcenia, gdyby nie ten zakład prawdziwie opatrznościowy, który, prócz wyżej wymienionych walorów, posiadał środowisko swojskie, stanowiące najpewniejszą gwarancję przeciwko wynarodowieniu. Że zaś atmosfera była całkiem polska, świadczyć mogą najlepiej fakty przenikania się polskim duchem cudzoziemek, których pewna ilość, nieznaczna zresztą, przebywała stale na pensji, jako w zakładzie katolickim, przyjmującym uczenice bez ograniczeń narodowościowych. Francuzki, Czeszki, Niemki, ulegając wpływom otoczenia, zaczynały mówić po polsku już po roku przebywania w zakładzie.

http://rcin.org.pl

Nie wywierano, oczywiście, w tym kierunku żadnej presji: był to jedynie naturalny objaw oddziaływania kultury polskiej, wpływającej na całą atmosferę zakładu.

Na pogłębianie ducha narodowego wielki wpływ miały, poza tajnie prowadzonemi lekcjami języka polskiego, historji i literatury, urządzane zwykle podczas feryj świątecznych t. zw. „popisy" uczenic, na których deklamowano i śpiewano polskie utwory, oraz żywe obrazy o treści patrjotyczno-historycznej (jak Unja Polski z Litwą, Polska w kajdanach i t. p.) lub też zaczerpniętej z arcydzieł literatury ojczystej (Mickiewicz, Sienkiewicz) z ilustracją wokalno-muzyczną. Obrazy te, których inicjatorką była wyżej wspomniana p. Z. Kossowska, wywierały na uczenicach wielkie wrażenie dzięki wysokiemu poziomowi artystycznemu, którego w latach późniejszych nie udało się osiągnąć, kiedy to już miały miejsce tylko słabe próby samych uczenic, dokonywane, niestety, bez kierownictwa osób starszych[1]). Mówię niestety", gdyż obrazy te poza stroną estetyczną były ważnym, czynnikiem w uświadamianiu narodowem, i żałować należy, iż go zaniechano w późniejszych latach. Drogą artystycznych wrażeń słuchowych, i wzrokowych najłatwiej i najskuteczniej można było trafić do młodocianych dusz, tak wrażliwych na wszelkie piękno, budziło się w nich bowiem zainteresowanie do utworów literatury ojczystej, z których zaczerpnięta była treść obrazów; tu uczyły się one odczuwać czar i poezję pieśni polskiej, której słowa zapamiętywały na całe życie. Pozatem urządzano od czasu do czasu odczyty, poświęcone twórczości naszych wybitnych autorów, oraz pogadanki, uświadamiające o dziejach porozbiorowych Polski i jej martyrologji[2]). Szereg osób z pośród personelu pedagogicznego oddawał się z zapałem pracy nad uświadamianiem narodowem, korzystając z każdej nadarzającej się okoliczności, aby wpływać na wychowanki w tym duchu, budzić w nich miłość i tęsknotę do dalekiej Ojczyzny.

Do najgorliwszych krzewicieli polskości na pensji, oprócz p. Z. Kossowskiej, która dzięki swemu talentowi organizacyjnemu osiągała niezmiernie dodatnie wyniki w swej pracy, należeli: ś. p. prof. W. Nowodworski, który podczas wykładów historji powszechnej starał się zawsze zaznajamiać uczenice z historją polską, a pozatem wiele czasu poświęcał na odczyty i pogadanki, oraz w późniejszych latach ś. p. Anna Pola-

[1]) W r. 1905 z powodu 50-lecia śmierci Mickiewicza urządzono na większą skalę żywe obrazy w sali bibljotecznej gimnazjum męskiego również bez udziału władz szkolnych.

[2]) Podczas jednej z takich pogadanek ś. p. prof. W. Nowodworski wyświetlał przy pomocy latarni magicznej reprodukcje z cyklu obrazów Grottgera „Polonia" i „Lituania".

http://rcin.org.pl

czek i ś. p. Jadwiga Moszyńska, które przez długi szereg lat wykładały język polski i literaturę, budząc zainteresowanie do przedmiotu, pierwsza—przez swą wielką gorliwość i serdeczny stosunek do wychowanek, druga—przez łatwo udzielający się entuzjazm. Świadomie i konsekwentnie dążyli oni do celu, i praca ich nie szła na marne — wrażliwe serca instynktowo wchłaniały rzucony przez nich posiew, który budził i podtrzymywał świadomość narodową. Owoce tej pracy najbardziej się uwidoczniały w tych wypadkach, gdy do zakładu wstępowały uczenice zrusyfikowane, często nie władające wcale językiem polskim, a takich było sporo. Pobyt na pensji wywierał na nie swój wpływ dodatni, zaczynały one rozumieć swe dotychczasowe upośledzenie, wstydzić się tego, czego następstwem była wytężona praca nad sobą.

Ogrom i doniosłość pracy w imię ideałów narodowych ocenić najlepiej mogą ci, co znają Rosję z jej zachłannością, z jej językiem pokrewnym naszemu i przez to właśnie tak niebezpiecznym oraz tę zdumiewającą podatność naszych rodaków do ulegania obcej kulturze. Dziś z całą świadomością stwierdzić można, iż pensja św. Katarzyny pomimo wielu braków i usterek, których nie wymieniam ze względu na szczupłe ramy niniejszego artykułu, ma swą piękną kartę w dziejach wychodźtwa polskiego.

Ponieważ rząd rosyjski zawsze niechętnie patrzył na wszelkie objawy zarówno rozwoju narodowego, jak i wzmocnienia wpływów katolicyzmu,—rozumiał bowiem dobrze, iż nigdzie tak, jak u nas, narodowość nie jest ściśle związana z wyznaniem, w katolicyzmie zaś oprócz tego upatrywał groźne niebezpieczeństwo dla prawosławia,—całkiem naturalne będzie pytanie, w jaki sposób tak zdecydowanie polska placówka mogła się utrzymać, znajdując się tuż pod okiem centralnych władz, jak też mogła egzystować i rozwijać się, stawiając zawsze na pierwszym planie utrzymanie katolickiego i narodowego charakteru, i wreszcie czy w takiej pracy swej zakład nie był narażony na wielkie niebezpieczeństwa?

Otóż ze strony rządu rosyjskiego niejednokrotnie czynione były zakusy na całość i byt zakładu — wypadało też zawsze występować energicznie przeciwko nim. Należy również podnieść tutaj datujące się od r. 1883 wielkie zasługi Administracji kościelnej, która czujnie strzegła tej placówki, i której w ostatecznym wyniku zawsze udawało się wywalczyć to minimum należnych nam praw, jak posiadanie swej odrębnej szkoły[1]). Decydującym argumentem w owej walce, który przechylał szalę zwycięstwa na stronę Administracji, było powoływanie się na słowa

[1]) W archiwum kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, obecnie, zdaje się, zniszczonem, przechowywała się obfita korespondencja pomiędzy Administracją a władzami rosyjskiemi, pochodząca z różnych okresów i świadcząca, ile przeszkód trzeba było zwalczać, aby zapewnić egzystencję zakładowi.

http://rcin.org.pl

„Reglamentu"[1]), wydanego w r. 1769 dla kościoła św. Katarzyny przez Katarzynę II, która zagwarantowała zakładowi jak najlepszą organizację.

Kierując się względami natury politycznej, Administracja aż do r. 1906 nie poruszała przed władzami rosyjskiemi kwestji zalegalizowania istniejących de facto już od r. 1873 siedmiu klas, jakkolwiek było to powodem ciągłych przykrości i szykan ze strony inspektorów, wizytujących zakład, i jakkolwiek wyrządzano przez to szkodę uczącym się, które pozbawiano przez długi szereg lat praw, jakie dawało w Rosji ukończenie rządowej szkoły średniej. Niestety, była to siła wyższa, przed którą należało się ugiąć, Administracja bowiem uświadamiała sobie dobrze, iż, żądając więcej, można stracić wszystko.

Władze szkolne również musiały zachowywać wielką ostrożność, aby czujne oko inspektora nie wykryło jakiegoś „przestępstwa", musiały odpierać niejednokrotnie wszelkiego rodzaju indagacje zbyt gorliwych urzędników, którzy nieraz w ten sposób dążyli do karjery.

Można powiedzieć, że egzystencja zakładu była niejednokrotnie uzależniona jedynie od uczciwości rosyjskich władz zwierzchnich. Jako jaskrawy przykład powyższego twierdzenia może służyć fakt, który miał miejsce w r. 1903. Wskutek wzmożenia się represyj gimnazjum stało się widownią groźnego ataku ze strony kuratora okręgu szkolnego. Wychodząc z założenia, że klasy V, VI i VII istnieją nielegalnie, zażądał on od Administracji albo zniesienia tych klas albo przyjmowania do szkoły wszystkich dzieci bez różnicy wyznania, co miało też pociągnąć za sobą narzucenie dyrektora rządowego. Jak jedno, tak i drugie byłoby równoznaczne z całkowitą zagładą pensji. Administracja więc wytężyła wszystkie siły, aby odeprzeć cios. Broniąc zakładu przed wprowadzeniem obcego elementu, wysunęła ten ważny motyw, że szkoła jest utrzymywana z funduszów kościelnych. Jako odpowiedź na to nadeszło pismo kuratora, nakazujące zamknięcie kl. V. Wówczas to rozstrzygającym momentem w tej nierównej walce z potężnym przeciwnikiem było odwołanie się do ministra oświaty, Sengera, człowieka uczciwego i przychylnego Polakom, i ten nie znalazł dostatecznych powodów do uszczuplania zakresu nauczania, przyczem udzielił pozwolenia na dalsze prowadzenie zakładu z dotychczasowym programem.

Nadszedł tymczasem rok 1905, wraz z którym zaświtały w Rosji wielkie nadzieje. Dla nas rok ten przyniósł również pewne zdobycze, a mianowicie w dniu 17 kwietnia został wydany t. zw. „ukaz tolerancyjny", znoszący niektóre ograniczenia narodowościowe. Administracja

[1]) Oryginał tego dokumentu został odnaleziony przez ks. prob. Ścisławskiego, który, przeglądając z zamiłowania różne stare druki, znajdujące się na strychu, natrafił na ów historyczny „Reglament", poniewierający się wśród starych gratów i kurzu. Oddawał on później nieocenione usługi.

http://rcin.org.pl

skwapliwie skorzystała z tej chwili i wszczęła starania o pozwolenie na wykłady religji w języku polskim oraz języka polskiego, historji i literatury. Zostało to jednak uwzględnione tylko częściowo, gdyż na wykłady historji rząd się nie zgodził. I oto w roku 1906 dokonywa się wielka przemiana: słowo polskie zaczyna w klasach rozbrzmiewać legalnie, uczenice mają możność gruntowniejszego i systematyczniejszego zapoznawania się z zasadami języka polskiego, z literaturą polską i już nie w ukryciu, jak dawniej.

Korzystając z względnej swobody, Administracja na czele z ś. p. ks. K. Budkiewiczem, dbająca zawsze o dobro zakładu, uzyskuje w tymże 1906 r. prawa dla uczących się i przekształca go na 8-klasowe gimnazjum. Był to olbrzymi krok naprzód, świadczący o wzmocnieniu naszej placówki, która odtąd zaczyna zataczać dla swych wpływów coraz to szersze kręgi. O ile do tego czasu poważną dla niej konkurencję stanowiły zakłady rosyjskie tak państwowe, jak i prywatne, którym, niestety, niejednokrotnie oddawano pierwszeństwo ze względu na przysługujące im prawa, z chwilą uzyskania tych samych praw przez gimnazjum św. Katarzyny dopływ uczenic zaczyna się wzmagać z żywiołową wprost siłą. Nowe rzesze młodzieży żeńskiej, przeważnie mocno zrusyfikowanej przez pobyt w zakładach rosyjskich, skąd rodzice śpieszyli przenosić ją do gimnazjum św. Katarzyny, trafiając pod dobroczynny wpływ polskiej szkoły, zostają uratowane od niechybnej zagłady.

Nie można pominąć milczeniem doniosłego faktu, jakim było powołanie przez Administrację w roku 1907 Matki Ledóchowskiej na przełożoną internatu. Wpływy jej roztaczały się i na cały zakład, a sięgały one głęboko do podstaw wychowania. Obok kultu katolicyzmu, którego sposób wpajania służył jej do wydatniejszego podniesienia ducha religijnego, wniosła M. Ledóchowska, przybywając z Kraju, świeży powiew polskości oraz wzorową polszczyznę. Uduchowiona jej postać i niezwykła dobroć sprawiały, że wychowanki lgnęły do niej, a stworzona przez nią atmosfera ciepła i serdeczności sprzyjała w sposób nader widoczny pracy wychowawczej, która miała na celu przedewszystkiem ugruntowywanie zasad i pogłębianie ducha narodowego.

Niedługo jednak trwała względna wolność. Ukaz tolerancyjny z r. 1905 nie dawał spokoju rządowi rosyjskiemu. Zaczęto go komentować na różne sposoby, które zawsze miały jeden cel: zamknąć związane z nim przywileje w możliwie węższe ramy. Zaczęto więc wydawać okólniki w sprawie nauczania religji. Doszło do tego, że uczenice Litwinki i Łotyszki, jakkolwiek posiadały język polski, lecz nie znały swego rodzinnego, musiały uczyć się religji w języku... rosyjskim[1]).

[1]) Ks. Chodniewicz, prefekt gimnazjalny, zmuszony był jakiś czas prowadzić wykłady religji w języku rosyjskim dla dwóch uczenic.

http://rcin.org.pl

Zaczęły się naganki różnego rodzaju, skierowane już wyraźnie przeciwko zakładowi, oraz częste wizyty inspektorów, którzy wpadali niespodzianie w różnych godzinach, zamęczając ówczesną przełożoną, p. E. Maculewiczównę, swemi indagacjami i podejrzeniami. Jeden z nich nie wahał się podsłuchiwać pode drzwiami sali, gdzie się odbywała gimnastyka, i czynił potem wymówki przełożonej z tego powodu, iż usłyszał rzekomo, jak nauczycielka, licząc, powiedziała „trzy" zamiast rosyjskiego „tri" [1]).

Szczególniej rok szkolny 1910/11 stał się widownią zdwojonej akcji władz rosyjskich. Zaczęło się od tego, że jedna z uczenic, S., z pochodzenia Litwinka, otrzymała niedostateczny stopień z języka polskiego. Z tego powodu ojciec jej zaczął robić denuncjacje do władz rosyjskich. W związku z tem zjawił się polakożerczy artykuł w dzienniku „Nowoje Wremia" pod tytułem „Gimnazjum oo. jezuitów i żeński klasztor", usiłujący zdyskredytować gimnazja św. Katarzyny. Dla zbadania istotnego stanu rzeczy wyznaczono urzędnika z Departamentu Wyznań Obcych, Tiażelnikowa. Pan ten, notabene, całkiem dobrze władający językiem polskim, zaczął również wpadać podczas lekcyj i po lekcjach, zaglądał do internatu, który się mieścił na górze, zwracał uwagę przełożonej, iż rozkład dnia jest napisany po polsku, zadawał pytania uczenicom i t. p. Pewnego razu zwrócił się po polsku do uczenicy 2 klasy, Z., z zapytaniem: „A panny jak między sobą rozmawiają?". Bynajmniej niestropiona tem nieoczekiwanem pytaniem, Z. odpowiedziała rezolutnie: „Każą nam mówić po niemiecku i francusku, ale my wolimy rozmawiać po polsku".

Znany jest fakt wyrwania przez tegoż urzędnika z rąk ś.p. A. Polaczek jej notatek podczas lekcji języka polskiego[2]). Było to zarazem powodem wielu dalszych przykrości dla zakładu i Administracji. Ów gorliwy urzędnik kazał sobie przysłać wszystkie podręczniki polskie, aby się przekonać naocznie, czy były dopuszczone przez cenzurę rosyjską, i czy niema w nich naszych pieśni patrjotycznych. Groził przytem zamknięciem gimnazjum.

Gorliwość rosyjskich urzędników nie dała jednak oczekiwanych przez nich wyników, nie natrafiono bowiem na żadne ślady wykroczeń przeciwko przepisom. Zdawałoby się, że tu musiał być kres pogróżek i różnych przykrości. Niestety, jednak nie ustawały one przez cały rok.

---

[1]) Pozwolę sobie przytoczyć pewien charakterystyczny szczegół, rzucający światło na działalność władz rosyjskich. Gdy inspektor ów zjawił się w gimnazjum po pewnym czasie, lecz już w charakterze delegata kuratorjum, na jakiś egzamin, w rozmowie z przełożoną powiedział, iż zadowolony jest z odjęcia przykrych dla niego funkcyj, gdyż tem, jak się wyraził, można było tylko się splamić.

[2]) Patrz artykuł p. Markowskiej: „Zarys dziejów gimn. żeńskiego".

http://rcin.org.pl

Przeciwnie, nawet zastosowano szereg represyj, jak zmniejszenie godzin wykładów języka polskiego oraz usunięcie egzaminów z tegoż przedmiotu. W obawie przed wścibstwem inspektorów władze szkolne zarządziły usunięcie z bibljoteki zakładowej książek, które nie były opatrzone stemplem cenzury rosyjskiej, a których pokaźna ilość nagromadziła się, jako dorobek z czasów wolnościowych[1]).

Administracja nie szczędziła wysiłków, aby się bronić przed napaściami, lecz była bezsilna, i cały rok 1910/11 gimnazjum było pod grozą zamknięcia. W końcu ks. Budkiewicz z ówczesnym syndykiem, p. A. Pszenickim, udali się do Stołypina, aby u źródła dowiedzieć się, jak rzeczy się przedstawiają[2]). Z ust trzęsącego państwem premjera usłyszeli, że zamykać zakładu nie ma zamiaru. Wytworzona jednak około sprawy atmosfera pozwalała wyczuć, iż obecność M. Ledóchowskiej w zakładzie jest główną przyczyną obaw rządu rosyjskiego.

Narazie więc egzystencja zakładu została zapewniona, lecz czujność rządu rosyjskiego nie ustawała, intrygi i represje wciąż trwały.

M. Ledóchowska pod naciskiem rządu rosyjskiego zmuszona była ostatecznie w r. 1911 wyjechać z Petersburga.

Wreszcie wybuchła wojna światowa, — skierowała ona uwagę sfer rządzących na sprawy państwowe pierwszorzędnej wagi, i o urojonych „knowaniach polskich" zapomniano.

Po rewolucji 1917 r. Administracja skorzystała znów z większych swobód i wprowadziła dla życzących równoległe klasy z wykładowym językiem polskim. Były to chwile wielkiego entuzjazmu i oczekiwania doniosłych wydarzeń dziejowych. Dla zakładu chwile te były jednocześnie punktem kulminacyjnym w jego rozwoju, którego już nie hamowały wrogie polskości czynniki.

Krótki ten okres spokojnej i wydajnej pracy minął bezpowrotnie z chwilą zagarnięcia władzy przez bolszewików. Nastąpił wówczas nowy etap walki, tym razem rozpaczliwej, beznadziejnej o utrzymanie charakteru szkoły. Walka ta jednak przybrała inne formy, gdyż, o ile za caratu toczyła się ona o polskość i katolicyzm, który szczególniej uważany był za wielce niebezpieczny dla prawosławia, bolszewizm odnosił się obojętnie do narodowości, natomiast bezwzględnie wrogo do religji wogóle i dążył do całkowitego jej usunięcia z życia społeczeństwa, jako niepotrzebnego przeżytku. Rozpoczęła się więc przedewszystkiem akcja

[1]) W r. 1905 uczenice kl. 7 wystąpiły do ks. Budkiewicza z prośbą o zaopatrzenie bibljoteki w nowsze dzieła, co zostało uwzględnione, i bibljoteka została znacznie rozszerzona pod kierunkiem specjalnej komisji, do której należeli ks. Ostrowski i p. A. Polaczek.

[2]) Patrz artykuł prof. A. Pszenickiego: „Wspomnienia z działalności Administracji kościoła św. Katarzyny w latach 1905—1919".

http://rcin.org.pl

przeciwko szkole wyznaniowej. Ofiarą tej akcji padły również zakłady św. Katarzyny. Zabroniono nauczania religji, usunięto z klas krzyże. Prefekci gimnazjalni urządzali wprawdzie jakiś czas tajne wykłady religji, walcząc do ostatka o uchronienie młodzieży przed zgubnym wpływem bolszewizmu, władze zaś szkolne, zmieniające się często z powodu prześladowań, oraz personel nauczycielski dokonywały bohaterskich wysiłków, aby uchronić szkoły od zagłady, przyszła jednak nieunikniona chwila, kiedy placówki nasze przestały egzystować, gdyż nic nie mogło oprzeć się niszczycielskiej potędze wroga cywilizacji.

http://rcin.org.pl

HANNA GINTOWTÓWNA

PRZEŁOMOWE ETAPY W ROZWOJU ZAKŁADU

W życiu zakładu doniosły zwrot nastąpił z chwilą nadania mu praw. Aby sobie jasno zdać sprawę z wielkiej wagi tego faktu, pozwolę sobie przedewszystkiem naszkicować pobieżnie dotychczasowy jego ustrój oraz przedstawić braki tego ustroju pod względem prawnym.

Ze szkółki 2-klasowej, jaką początkowo był zakład, w dość szybkiem tempie przekształcił się on w szkołę 6-klasową. Nie mając jednak pozwolenia na taką szkołę i nie starając się o nie ze względów politycznych, wobec władz rosyjskich oficjalnie uchodził on za szkołę 3-klasową z dwoma oddziałami w każdej klasie. Przy p. Bohomolcowej (r. 1872—73) wprowadzono 7-mą klasę, t. zw. specjalną, w której uczenice, promowane z 6 klasy, przygotowywały się do zdawania egzaminów w Kuratorjum na patent „nauczycielki domowej". Egzaminy te były dla wychowanek obowiązujące, gdyż zakład praw żadnych nie dawał, i w ten przynajmniej sposób starano się wynagrodzić im tę krzywdę. Każdy oddział obejmował program odpowiedniej klasy z całorocznym kursem. Według świadectwa naszych najstarszych wychowanek do r. 1874 nauka odbywała się z powodu ciasnoty lokalu w utrudnionych warunkach: 2 oddziały mieściły się w jednym pokoju, lekcje zaś odbywały się w ten sposób, że, gdy nauczycielka lub nauczyciel prowadził wykład w jednym oddziale, uczenice drugiego oddziału miały pracę piśmienną. Czasem zaś lekcje trwały kolejno po ½ godziny. W r. 1875 warunki te uległy zasadniczej zmianie — przeniesiono bowiem pensję do nowowybudowanego gmachu, który, jak na owe czasy, był wzorowo urządzony. Oczywiście, każdy oddział czyli klasa otrzymał osobną salę.

Co się tyczy strony naukowej, to z początku dbano głównie o znajomość języków obcych oraz o zewnętrzną ogładę, z biegiem jednak czasu okazało się to niedostatecznem, i zaczęto się starać również o podniesienie poziomu nauczania przez odpowiedni dobór sił nauczycielskich. Wielkie zasługi w tym kierunku położyła p. Ciemiężyńska, która, po

http://rcin.org.pl

objęciu przełożeństwa w r. 1873, z wielką pieczołowitością jęła dobierać personel nauczycielski, angażując poważniejsze siły pedagogiczne, jak np. ś. p. Jana Żarnowskiego (matematyka), który później w Polsce Niepodległej zajmował wysokie stanowisko prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, p. Michała Łempickiego (fizyka), p. Przybytka (przyroda), późniejszego profesora Akademji Medycznej w Petersburgu, p. Brandta (język niemiecki), p. Deladroitière'a (język francuski) oraz innych. Dwaj ostatni byli autorami znanych podręczników dla szkół średnich. Członkowie Sekcji Szkolnej Komisji Rewizyjnej, wybranej w r. 1886, bywali na wykładach, nie szczędząc swych uwag i rad, co również miało na celu podniesienie poziomu zakładu. W późniejszych czasach przy następnych przełożonych widzimy również niemniejszą dbałość o dobór profesorów. Wśród wykładających znajdujemy więc takie siły, jak profesorów Akademji Duchownej w Petersburgu: ks. Jana Cieplaka, późniejszego arcybiskupa, oraz ks. Drzewieckiego, następnie p. Stanisława Ptaszyckiego (język rosyjski), p. Witolda Nowodworskiego (historja powszechna), p. Wiktora Staniewicza (matematyka), którzy zostali później profesorami wyższych uczelni w Rosji, a po wskrzeszeniu Państwa Polskiego również i w Kraju, p. W. Peretca (historja literatury rosyjskiej), późniejszego członka Akademji Nauk w Petersburgu, p. Felicjana Śliwińskiego (fizyka), obecnie dyrektora gimnazjum państwowego w Pińsku, i wielu innych. Na skutek starannego doboru sił nauczycielskich nauki stały na wysokim poziomie, wychowanki otrzymywały gruntowną wiedzę w zakresie średniego zakładu, w dziedzinie zaś języków obcych zakład znacznie przewyższał szkoły rosyjskie.

Pomimo wszystko słabą stroną zakładu, tamującą większy jego rozwój, był brak praw, co z biegiem czasu dawało się coraz bardziej odczuwać. Wobec tego, że życie zmuszało do praktycznego ujmowania kwestji wyboru szkoły, wielu z Polaków, niestety, wolało oddawać swe dzieci do szkoły rosyjskiej, która otwierała im drogę do wyższych uczelni, pomimo że szkoła ta jednocześnie musiała oddziaływać ujemnie na oblicze duchowe młodzieży polskiej, wystawiając ją na wielkie niebezpieczeństwo wynarodowienia.

Żadnych jednak starań o uzyskanie praw kierownictwo szkoły nie przedsiębrało, gdyż w czasach ucisku politycznego groziłoby to uszczupleniem tej względnej swobody, jaką się miało na terenie szkoły; zresztą, jak już wspomniałam na wstępie, wyższe klasy istniały nieoficjalnie—i z tego więc względu przez dłuższy czas nie poruszano drażliwych spraw, aby nie narazić zakładu na jakieś komplikacje prawne.

Ten stan rzeczy trwał do r. 1905, który się zaznaczył w Rosji pewnem odprężeniem dotychczasowej polityki wyznaniowo-narodowościowej.

http://rcin.org.pl

Była to odpowiednia chwila, aby rozpocząć starania o uzyskanie praw dla zakładu.

Wielkim rzecznikiem tej sprawy był ks. Ostrowski, zacny i oddany przyjaciel młodzieży. Oddawna zdawał on sobie sprawę z krzywdy, jaka się działa wychowankom, dla których z chwilą ukończenia przez nie pensji zaczynały się różne utrapienia w postaci składania egzaminów przy gimnazjach rządowych, zdobywania matur i t. p. celem uzyskania wstępu do wyższych uczelni. Nie każda z wychowanek zdobywała się na ten wysiłek, marnując nieraz swe zdolności, — obowiązkiem więc zakładu było ułatwić wychowankom drogę do dalszego kształcenia się, tembardziej, że sprawa ta stawała się coraz bardziej aktualna wobec powszechnej dążności kobiet do wyższego wykształcenia. Trudno dzisiaj określić, w jakim stopniu ks. Ostrowski przyczynił się do postawienia całej tej sprawy na porządku dziennym, czy był również jej inicjatorem, wiadomo jednak, że wpływał w tym kierunku na ks. prał. Budkiewicza, który się wreszcie zdecydował wszcząć starania u władz o nadanie zakładowi praw gimnazjalnych. W wyniku tych starań pensja została przekształcona na gimnazjum, i na wiosnę 1907 r. uczenice po raz pierwszy już zdawały egzaminy u siebie w obecności inspektora okręgowego.

Był to wielki krok naprzód w historji rozwoju zakładu, była to wielka zdobycz dla nas, Polaków, których krępowano i krzywdzono na każdym kroku, usiłując podporządkować obcej nam z ducha kulturze.

Od tej chwili dalszy rozwój zakładu był zapewniony, frekwencja zaczęła się stale zwiększać, dochodząc do bardzo poważnej liczby w latach Wielkiej Wojny.

Wreszcie w rok po nadaniu zakładowi praw gimnazjalnych udaje się ks. Budkiewiczowi uzyskać prawo na otworzenie VIII klasy, pedagogicznej.

Ósma klasa nie była obowiązkowa i została zorganizowana dla tych uczenic, które, nie zadowalniając się ukończeniem 7-klasowego gimnazjum, pragnęły się kształcić dalej, przygotowując się do pracy pedagogicznej lub naukowej. To też abiturjentki VIII klasy miały zapewniony wstęp do wyższych zakładów naukowych, posiadając jednocześnie prawo wykładania w 4-ch młodszych klasach gimnazjum.

Organizacja ósmej klasy polegała na tem, że z jednej strony pogłębiano i rozszerzano nabyte poprzednio wiadomości, ujmując je w syntezę, z drugiej strony przez wprowadzenie nowych przedmiotów wydobywano drzemiące zdolności i aspiracje. Odbywały się tu wspólne lekcje z następujących przedmiotów: religji, języka polskiego, pedagogiki, kosmografji, metodyki arytmetyki i metodyki języka rosyjskiego. Następnie uczenice segregowano na grupy podług specjalności, dowolnie

http://rcin.org.pl

wybieranych. Należało wybrać obowiązkowo jedną specjalność, najczęściej jednak wybierano dwie, bywały zresztą i takie uczenice, co miały trzy specjalności. Lekcje dla specjalistek odznaczały się odrębnym charakterem: dzięki nieznacznej ilości uczenic oraz ich wspólnemu zainteresowaniu się przedmiotem na lekcjach tych panowała atmosfera ściślejszej pracy a zarazem i swobody. Wykładający stawał się z natury rzeczy nietylko kierownikiem z urzędu, lecz doradcą i człowiekiem bliskim. Specjalistki musiały uczęszczać na lekcje w młodszych klasach ze swych wybranych przedmiotów, pisywać protokuły z tych lekcyj, aby potem w gabinecie przełożonej wobec swojej nauczycielki i tej, na której lekcji były, omawiać jej przebieg i zastosowaną metodę. Po kilkakrotnem uczęszczaniu na lekcje i przeprowadzeniu dyskusji wyznaczano specjalistce lekcję „próbną" z obranego przez nią przedmiotu. Specjalistkę obowiązywało napisanie planu swojej lekcji, przedstawienie go kierowniczce swej grupy i tej nauczycielce, w której klasie miała się odbyć lekcja „próbna". Następował dzień emocjonujący: oto należało w obecności przełożonej, wszystkich osób, wykładających ten przedmiot w gimnazjum, czasami wobec ks. Budkiewicza oraz inspektora okręgowego poprowadzić lekcję, potem zaś wobec tychże osób wysłuchać krytyki, bronić swego stanowiska wobec koleżanek, objaśnić swoje posunięcia i t. p. Ciężki to był dzień, ale jakże korzystny dla rozwoju intelektu oraz zdolności pedagogicznych. Przy końcu roku następowały egzaminy ustne i piśmienne wobec delegatów okręgu.

Zaznaczyć muszę, że w okresie nadania praw zakładowi i do końca jego istnienia personel nauczycielski składał się prawie wyłącznie z kobiet. Były wśród nich jednostki wielce uzdolnione i światłe, które potrafiły zachować świetne tradycje zakładu, doprowadzając go do jeszcze większego rozkwitu.

Pod względem metodycznym doskonale były prowadzone lekcje języka francuskiego, na których nie szczędziły nam wskazówek i rad następujące nauczycielki: pp. F. Tyszyńska, Czyżowa i Malhomme'ówna. Lekcje niemieckiego prowadziły pp. Grünbusch, Pahlberg i Schmitz. Na wysokim poziomie stały wykłady matematyki, kosmografji i metodyki arytmetyki, prowadzone przez p. L. Matusewiczównę, znaną i cenioną również i na gruncie warszawskim pedagogiczkę. Na lekcjach języka rosyjskiego, psychologji oraz pedagogiki uczenice pisywały rozprawy i referaty. Przez parę miesięcy uczenice musiały obserwować młodsze rodzeństwo lub młodsze koleżanki i na podstawie tych obserwacyj, jak również wiadomości z psychologji i pedagogiki, udzielanych przez p. E. Reuttównę, napisać charakterystykę dziecka. Lekcje religji ks. prefekta Chodniewicza oraz lekcje polonistyki niezapomnianej ś. p. J. Moszyńskiej, rozwijające podniosłe uczucia, pozostaną na zawsze w pamięci uczenic.

http://rcin.org.pl

W r. 1913/14 wprowadzone zostały egzaminy dla przyszłych katechetek. Fakt ten zasługuje na uwagę z tego względu, że był to pomysł całkowicie oryginalny, nie praktykowany w innych gimnazjach. W podniosłej atmosferze przeszedł ten pierwszy egzamin dla specjalistek religji wobec wybitniejszych przedstawicieli duchowieństwa, a mianowicie bisk. Cieplaka, ks. Budkiewicza, ks. Ostrowskiego, ks. prof. Łozińskiego (niedawno zmarłego biskupa pińskiego), ks. pref. Chodniewicza oraz dyrekcji gimnazjum. Uczenice musiały opanować całokształt przedmiotów, wchodzących w zakres nauczania religji, a więc katechizm, Pismo święte, liturgikę, historję kościoła, etykę, dogmatykę, apologetykę oraz metodykę religji.

Uczestniczki tajnego kompletu w r. 1918/19 z ks. Chodniewiczem i p. J. Poczobuttówną.

Gimnazjum św. Katarzyny nie spoczęło na laurach po uzyskaniu praw i otworzeniu VIII klasy. Dostosowując się do wymagań życia, szkoła wciąż ulegała ewolucji i, jakkolwiek ósma klasa zdawała się być koroną dotychczasowego, dzieła, rozwijała się w dalszym ciągu.

W r. 1917/18, w związku ze zmianami, jakie zaszły w polityce Rosji, i przeczuciami odrodzenia Polski, powstaje impuls do zorganizowania równoległych klas z wykładowym językiem polskim. Był to tryumf, jakiego nie spodziewano się w najśmielszych nawet marzeniach. Zarazem coraz to nowsze prądy wychowania i nowe ideały kształcenia kobiet wysuwają konieczność posiadania matury. I tym razem gimnazjum idzie z postępem. Zostaje zorganizowana t. zw. IX klasa, w której się wykłada łacinę i matematykę dla ułatwienia abiturjentkom wstępu do tych zakładów naukowych, w których wymagano od nowowstępujących posiadania matury.

Na tych pięknych momentach w życiu szkoły chciałoby się skończyć, aby uwiecznić te kolosalne wyniki, na jakie w ówczesnych warunkach zdobyło się kierownictwo gimnazjum i Administracja kościoła św. Katarzyny w dążeniach do postawienia szkoły na właściwym poziomie. Niepodobna jednak przemilczeć tu ostatniego a tak bardzo smut-

http://rcin.org.pl

nego etapu w życiu zakładu — etapu, który przekreślił dotychczasową długą i żmudną a tak owocną pracę ludzi dobrej woli i wielkiej energji.

Jesienią r. 1918 bezsensowny i nielitościwy nakaz władz bolszewickich przekształca gimnazjum św. Katarzyny o tak pięknych tradycjach na szkołę sowiecką ze wszystkiemi jej atrybucjami, a więc przymusową koedukacją, bezwyznaniowością, siejącą nienawiść do kultu religijnego, kontrolowaniem pracy pedagogicznej przez młodzież i t. p. „Ostatnie mohikanki" gimnazjum św. Katarzyny, wygnane z jej murów, kontynowały naukę w tajnych kompletach, zorganizowanych przez ostatniego prefekta, ks. Chodniewicza, lub, przedostawszy się do Kraju, tu już w szkołach polskich otrzymały matury.

http://rcin.org.pl

Z KRASSOWSKICH WANDA CHMIELEWSKA

INTERNAT

O początkach internatu, który istniał przy pensji św. Katarzyny, niewiele posiadamy wiadomości. Wszystkie one jednak świadczą zgodnie, iż powstał on jednocześnie z zakładem, który był założony jako szkoła internatowa. Przechodząc w następstwie różne fazy na drodze swego rozwoju, internat doszedł zczasem do pewnego odseparowania, tak że typ pensjonarki wybitnie się różnił od typu uczenicy przychodniej, nietylko zewnętrznie, lecz i pod względem swego oblicza duchowego, na którem wyciskało swe piętno życie zamknięte, prawie klasztorne. Jednocześnie internat nadaje ton zakładowi, jest tym ośrodkiem, około którego skupiają się wszystkie wysiłki, aby go utrzymać na należytym poziomie. Pod względem ilości pensjonarek przedstawia się on również bardzo pokaźnie. Zczasem warunki się zmieniają, a wraz z niemi poddaje się krytyce celowość istnienia takiego zakładu z przewagą internistek— zakładu bądź co bądź bardzo kosztownego. Wskutek podniesienia opłaty internat zaczyna się kurczyć, wreszcie oddziela się od zakładu i egzystuje już jako jednostka samodzielna. Jednocześnie zatraca się typ pensjonarki w dawnem tego słowa znaczeniu, dominującą rolę grają uczenice przychodnie i z tych właśnie składa się przeważnie zakład.

Artykuł niniejszy będzie miał na celu odtworzenie główniejszych okresów, jakie kolejno po sobie następowały przez cały czas istnienia internatu.

Najwcześniejsze pewne wiadomości mamy z około r. 1867 ze wspomnień najstarszych wychowanek[1]). *W tym czasie* to, jak wyżej zaznaczyłam, szkoła par excellence internatowa — przychodnich było mało, i poza lekcjami żadnego udziału w życiu szkoły one nie brały. Na czele zakładu stały dwie osoby—przeor oo. dominikanów i przełożona. Praca wychowawcza pozostawała w rękach nauczycielek, które, mieszkając w gmachu szkolnym, poza wykładami również miały stały kontakt z wy-

[1]) Cennych informacyj udzieliła tu między innemi p. Józefa Hausman.

http://rcin.org.pl

chowankami. Zasadniczym warunkiem przyjęcia do zakładu było wyznanie rzymsko-katolickie, ponieważ dziewczynek innych wyznań nie wolno było przyjmować, czego rząd ściśle pilnował.

Do r. 1875 szkoła wraz z internatem mieściła się w gmachu jednopiętrowym przy ul. Italjańskiej, liczba zaś internistek nie przekraczała 80-ciu. Wszystkie uczenice obowiązywał ustalony granatowy mundurek z białym fartuszkiem, pelerynką i rękawkami; w późniejszych czasach kolor mundurka został uzależniony od klasy[1]). Mundurki, bieliznę, obuwie,

Grupa pensjonarek w ogrodzie 1905/6 r.

płaszcze, kapelusze oraz książki i zeszyty pensjonarki otrzymywały od zakładu, który pobierał 200 rs. rocznie. W tej kwocie mieściła się opłata za naukę i całkowite utrzymanie. Część jednak uczenic płaciła mniej lub była całkowicie na t. zw. „kościelnym" koszcie.

Dzień powszedni rozpoczynał się w internacie o godz. 6 rano, o 7 była wspólna modlitwa i śniadanie, poczem cały internat z przełożoną i nauczycielkami na czele udawał się o godz. 8-ej do kościoła na mszę św. Od godz. 9 do 3-ciej trwały lekcje. Po dwuch pierwszych lekcjach było śniadanie, po dwu następnych obiad wspólny z przełożoną. Stół jadalny był ustawiony w podkowę, pośrodku na ścianie wisiał krucyfiks; pod nim zasiadała przełożona — „chère maman", jak ją nazywały uczenice. Przed i po obiedzie odmawiano pacierz w języku polskim lub francuskim. Po skończonym posiłku uczenice całowały krucyfiks, potem „chère maman" w rękę, następnie w twarz i znów w rękę, aż w końcu składały ukłon.

[1]) I i II klasy miały mundurki koloru bordo, III i IV — bronzowe, V — zielone, VI — fioletowe i VII — popielate. Nieco później zielony kolor sukien nosiła i kl. VI, a fioletowy kl. VII, szara zaś sukienka została strojem pepinjerek.

http://rcin.org.pl

Po obiedzie szły one na spacer i resztą czasu do godziny 5-ej dysponowały dowolnie, oczywiście w granicach regulaminu internatowego. Czas od 5 do 8 był poświęcony przygotowaniu lekcyj, poczem następowała kolacja, po niej znów czas był wolny do godz. 9-ej czyli do wieczornego pacierza, na którym zwykle obecna była przełożona. Od wieczornego posiłku do wieczornego pacierza, jak też podczas wszystkich posiłków uczenice zachowywały milczenie.

Nieco odmienny charakter miał dzień sobotni. Aby mieć czas na zrobienie przedświątecznych porządków, ilość lekcyj tego dnia była zmniejszona. Odmienny też tryb panował w dni świąteczne: wstawano o godz. 7-ej, młodsze uczenice szły o godz. 9-tej do kościoła, starsze na sumę. Po sumie był obiad, o godz. 4-tej podwieczorek, o 5-tej udawano się na nieszpory. Przed każdem większem świętem odbywano spowiedź.

Uczenice, które nie miały dokąd wyjechać na lato, spędzały je na letnisku pensyjnem. Mieściło się ono w tych odległych czasach na terenie wyborskiego cmentarza katolickiego. Miejscowość ta nie wyglądała wtedy tak ponuro: cmentarz był mały, obszar zaś naokoło niego zajmowały łany zbóż, co nadawało okolicy charakter kompletnej wsi.

Podczas roku szkolnego i podczas wakacyj zwracano wielką uwagę na wprawę uczenic w językach obcych. Niestosowanie się do regulaminu pociągało za sobą kary, a więc stawianie do kąta, pozbawianie leguminy, zdejmowanie fartuszka, pelerynki i rękawków zależnie od stopnia winy. stawianie uczenic na kolana, a nawet zdarzyło się parę wypadków zastosowania kary cielesnej. Za rozmowę nie w tym języku, jakiego wymagano, wkładano na uczenicę tabliczkę z napisem „la plaque". Uwolnić się od niej można było łapiąc koleżankę na identycznem przewinieniu i obciążając ją z kolei hańbiącą tabliczką.

Już w owych czasach dom przy ul. Italjańskiej stał się wkrótce za ciasny, i sypialnie musiano przenieść do innego gmachu. Zarazem przystąpiono w r. 1874 do budowy nowego lokalu od strony Newskiego prospektu. W r. 1875 przeniesiono pensję wraz z internatem do nowego gmachu, w którym zakład miał pozostać do końca swego istnienia.

Internat, mając charakter patryarchalno-katolicki, początkowo nie zbyt się troszczył o uświadomienie narodowe polskie. Wynikało to stąd, że w tych czasach przeorzy, a często i przełożone, byli cudzoziemcami. Zwiększenie ilości uczenic, zmiana przeorów na świeckich proboszczów-Polaków odbiła się na duchu i ustroju internatu. Przy rozrastaniu się każdej placówki nie sposób jest utrzymać stosunków patryarchalnych. Siłą rzeczy duch ten ustępuje miejsca stosunkom bardziej oficjalnym, co też spostrzegamy w *następnym okresie* i w naszym internacie, gdzie zapanowuje rygor, zbliżony do tego, jaki istniał w instytutach rosyjskich.

http://rcin.org.pl

Rozszerzenie się zakładu, praca i kłopoty z tem związane znacznie absorbują przełożoną, tak że nie może się ona, jak przedtem, udzielać uczenicom. Staje się więc osobą mało dostępną, zabierającą głos osobiście tylko w sprawach wyjątkowo ważnych. Do pilnowania internistek zostały zaangażowane specjalne wychowawczynie, przeważnie cudzoziemki. Rola wychowawczyni klasowej coraz bardziej malała, aż zeszła w końcu istnienia internatu do załatwiania gospodarczych spraw klasy w godzinach wykładowych. Z biegiem czasu zamieszkały one już nawet poza murami zakładu.

Sala do nauki 1912 r.

Wychowawczynie miały do pomocy t. zw. „pepinjerki", które się rekrutowały z dziewcząt, kończących celująco pensję. Corocznie pozostawiano na pensji po dwie takie uczenice (ogólna liczba pepinjerek nie przekraczała czterech), które obowiązane były przez okres dwuletni spełniać różne funkcje pomocnicze, jak dyżury na pauzach i podczas spacerów, odrabianie lekcyj z młodszemi uczenicami i t. p. Wzamian za to otrzymywały one mieszkanie i wikt, oprócz tego zaś pensja dostarczała im na swym terenie płatnych korepetycyj. W wolnych chwilach pepinjerki mogły się kształcić dalej, uczęszczać na wyższe uczelnie. Niejednokrotnie się też zdarzało, że pepinjerkę zatrzymywano nadal na pensji w charakterze nauczycielki.

Po 10-ciu niemal latach od wybudowania nowego gmachu staje się on znowu za ciasny dla wciąż rozwijającego się zakładu. W tym czasie szeroko rozwija swą działalność przy parafji św. Katarzyny Komisja

http://rcin.org.pl

Rewizyjna, która uchwala nadbudowę jeszcze jednego piętra, przerobienie suteren na kuchnię i jadalnię oraz dołączenie do pensji lewego skrzydła w drugiem podwórzu. Wobec powiększenia lokalu umieszczono na IV piętrze dwie duże sypialnie: jedną dla młodszych uczenic od kl. I—III, drugą dla starszych czyli od kl. IV—VII. Przy sypialniach urządzono wspólne umywalnie i wanny. Czas poza lekcjami pensjonarki spędzały, jak i dawniej, w klasach lub w sali rekreacyjnej, mieszczącej się na parterze. Na najwyższem piętrze, t. j. V, umieszczono szpitalik dla lekko chorych[1]) oraz pokoje dla nauczycielek.

Bielizna, mundurki i płaszcze były szyte w miejscowej szwalni.

Z biegiem czasu nabrał internat cech bardziej świeckich: częste spowiedzie zostały zaniechane i zastąpione 4-krotnem spowiadaniem się; każda klasa miała wyznaczony już tylko jeden dzień w tygodniu, w którym oprócz niedzieli miała obowiązek być na mszy św. Kontakt ze światem się zwiększył. Oprócz letnich wakacyj, na które większość wychowanek wracała do domu, uczenice mogły opuszczać zakład przed każdem świętem, o ile ich sprawowanie i nauka nie stawały temu na przeszkodzie. Wychodzono do rodziców, krewnych i znajomych, do ostatnich tylko za wyraźną zgodą rodziców. Dwa razy tygodniowo, w środy i niedziele, były przyjęcia, kiedy to krewni i znajomi mogli odwiedzać pensjonarki. Naturalnie i tu była ostra kontrola: odwiedziny odbywały się w obecności dyżurującej na sali nauczycielki, która pilnowała zachowania się uczenic, zwracając również uwagę, aby na przyjęcia nie przychodziły osoby niepożądane.

Za oddzielną dopłatą internistki miały możność korzystania z lekcyj muzyki[2]), których udzielały pp. Szlezyngierówna, Ranuszewiczówna, Wereszczakowa, Szpakowiczówna, Wejsberg i Kostryc oraz p. E. Pawlikowski. Pensja posiadała w tym celu kilkanaście fortepjanów. W końcu roku urządzano zwykle egzaminy, na których byli obecni: proboszcz, przełożona, nauczycielki i koleżanki. Parę razy do roku z okazji uroczystości szkolnych urządzano też t. zw. popisy, na których uczenice produkowały przygotowane w tym celu utwory muzyczne.

Trzeba przyznać, że nauka muzyki była traktowana przez wyżej wymienione osoby poważnie i stała na wysokim poziomie, uczenice zaś, uzdolnione w tym kierunku, uzyskiwały kompletne przygotowanie do wyższych studjów.

Lekcyj śpiewu chóralnego udzielał przez szereg lat organista kościoła św. Katarzyny, znany i ceniony artysta-muzyk, Czesław Sosnowski.

[1]) Uczenice zakaźnie lub niebezpiecznie chore odwożono zwykle do szpitali miejskich.

[2]) Z biegiem czasu, gdy ilość internistek zaczęła maleć, z lekcyj muzyki mogły korzystać również i uczenice przychodnie.

http://rcin.org.pl

Widzimy więc, że pensja dokładała starań, aby nie zaniedbywać i strony estetycznej wychowania, a zarazem nie marnować zdolności, ujawniających się w tym lub innym kierunku.

Do „przywilejów" pensjonarek należały również lekcje tańca, do których angażowano zwykle wykwalifikowanego metra z baletu cesarskiego.

W dni galowe internat otrzymywał darmowe loże do teatrów cesarskich, lecz prowadzono tam jedynie starsze uczenice.

J a d a l n i a.

Zwykle pewna ilość uczenic czy to ze względów materjalnych, czy też z powodu wielkiej odległości, nie mogła wyjeżdżać do domu na święta Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy. Tym pensja starała się osłodzić spędzanie świąt poza domem i oprócz choinki na Boże Narodzenie oraz wspaniałego święconego na Wielkanoc urządzała rozrywki w postaci teatrów amatorskich, żywych obrazów, śpiewów, deklamacyj i nawet wieczorków tanecznych z młodzieżą męską. Na te uroczystości zapraszano również kolonję polską, która chętnie pensję odwiedzała. Niemało pracy, a nawet pomysłów artystycznych wymagało urządzenie stołu wielkanocnego. Zajmowała się tem zwykle VII klasa, co też jej nieraz znakomicie się udawało.

Zachowywanie naszych tradycyj, wprowadzających ciepły, prawie rodzinny nastrój, należy zapisać na wielki plus zakładu: z jednej strony młodzież, oderwana od domu i rodziny, nie zapominała o naszych tradycyjnych obyczajach, z drugiej—zacieśniały się węzły, łączące tę młodzież z zakładem. Był to zatem jeden z czynników wychowawczych.

http://rcin.org.pl

Nielada wydarzeniem tego okresu było zniesienie surowych kar i zastąpienie ich wpisywaniem nazwiska winnej do dziennika. W wyjątkowych razach stosowano jednak i takie kary, jak posyłanie ukaranej na pewien okres czasu do szwalni lub do ochronki na Bazylówce, spacer pod opieką portjera, co nawiasem mówiąc było stosowane w nadzwyczaj rzadkich wypadkach.

Najbardziej zasługuje na uwagę w tym okresie rozwój uświadomienia narodowego pomiędzy uczenicami. Był to bodaj największy rozkwit ducha patrjotycznego w internacie. Z inicjatywy p. Kossowskiej powstaje narazie niewielka bibljoteczka, organizują się tajne lekcje polskiego. Korzystano z każdej chwili i sposobności, aby pracować dla Narodu. Zaznaczyć należy, że z tej pracy nad uświadomieniem narodowem do roku 1905 mogły korzystać jedynie pensjonarki i półpensjonarki czyli uczenice, spędzające cały dzień w zakładzie i udające się do domu tylko na noc.

W tym okresie pensja spędzała wakacje letnie w malowniczych okolicach Ługi, a od r. 1893 na długo osiadła około Wyborga w uroczej Linnan Saari. Ostatnia klasa miała obowiązek przymusowego spędzania wakacyj na letnisku pensyjnem, gdzie oprócz zaznajamiania uczenic z gospodarstwem domowem i pogłębiania znajomości języków obcych, pracowano nad historją i literaturą ojczystą. Wybitne jednostki z kolonji petersburskiej odwiedzały letnisko, i każda z nich dorzucała cegiełkę do ugruntowywania patrjotyzmu w młodem pokoleniu. Kierunek ten załamał się około r. 1901. W tym czasie opuściły mury zakładu osoby, oddane całą duszą sprawie polskiej, i narazie trudno je było zastąpić. Ustrój pozostał ten sam, lecz jakkolwiek nadal były prowadzone potajemnie lekcje polskiego, tempo pracy narodowej w internacie straciło nieco na swej intensywności. Dyżurujące nauczycielki przeważnie były cudzoziemkami, a wychowawczynie klasowe już coraz luźniejszy miały stosunek z wychowankami. Sam zakład zmienia stopniowo swoje oblicze, przewaga pensjonarek znika — stanowią one garstkę coraz mniejszą na tle coraz to liczniejszego zastępu przychodzących. Koszta utrzymania w internacie zostały podniesione do 360 rs. rocznie.

W r. 1906—7 nastąpiła próba oddzielenia internatu od gimnazjum wraz z mianowaniem oddzielnej przełożonej — próba bardzo niefortunna, wprowadziła bowiem ona do internatu tylko pewne rozluźnienie dyscypliny. Trudne warunki finansowe zmuszały Administrację do zamknięcia internatu. W tym samym roku na wiosnę ks. prał. Budkiewicz zwrócił się do przełożonej ss. urszulanek w Krakowie, Matki Ledóchowskiej, z propozycją objęcia internatu. Po zbadaniu miejscowych warunków M. Ledóchowska podpisała umowę, wydzierżawiającą jej internat na lat 18, i w jesieni r. 1907/8 przybyła do Petersburga.

Ze zjawieniem się ss. urszulanek znikł oficjalny duch w zakładzie,

http://rcin.org.pl

lecz serce, którem Matka Ledóchowska otoczyła swoje nowe dzieci, nie zawsze było należycie ocenione i przyjęte. Jednolity kierunek zapanował dopiero po ukończeniu zakładu przez starsze klasy. Zapanowała wówczas atmosfera polskiej katolickiej rodziny. Życie pensjonarek ukształtowało się w tym *nowym okresie* zupełnie odrębnie, aniżeli dotychczas: robiły one wrażenie przychodzących, mieszkających w gmachu gimnazjalnym. Objęcie internatu przez ss. Urszulanki zbiegło się z dużym napływem nowych uczenic do gimnazjum. Utworzone zostały klasy równoległe, gmach stał się znów za ciasny. Musiano zacząć przebudowę. Mieszkanie

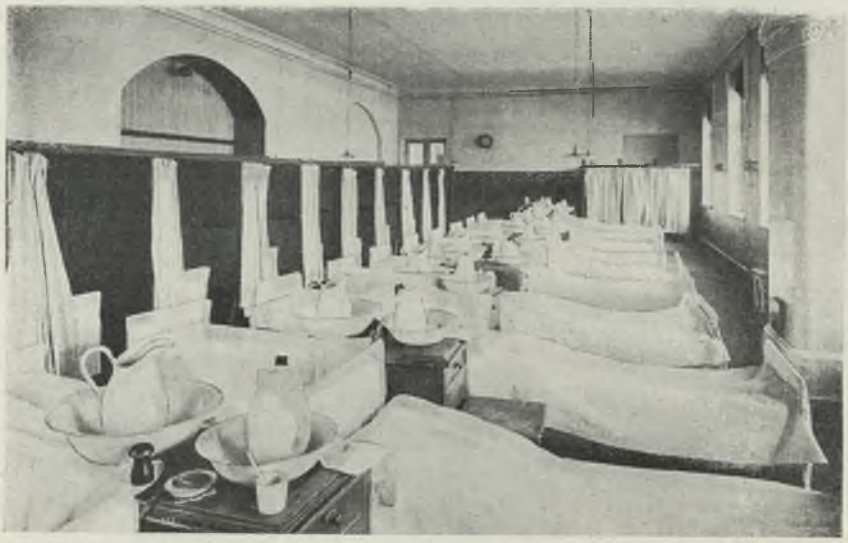

Sypialnia 1912 r.

przełożonej gimnazjum przeniesiono tam, gdzie dawniej była szwalnia i przyległe nauczycielskie pokoje, a na jego miejscu urządzono klasę. Mała sala sypialna została przerobiona na drugą salę rekreacyjną, duża sypialnia wraz z umywalniami — na cztery klasy. Szpitalik przeniesiono do mieszkania, znajdującego się od strony podwórza nad byłą szwalnią, a na jego miejsce i na miejsce dawnych pokojów nauczycielskich oraz t. zw. „szkółek" przeniesiono sypialnie. Pensjonarki po lekcjach nadal pozostawały w klasach, co jednak wkrótce miało się zmienić. W ostatnich latach swojej egzystencji internat zajmował lokal na V piętrze. Tylko kuchnia, jadalnia, sala rekreacyjna, mieszcząca się za nią kaplica i parę pokojów klauzurowych pozostały na parterze. Ubranie pensjonarek uległo zupełnej zmianie: zamiast dotychczasowych strojów instytuckich wprowadzono granatowe marynarki i czarne fartuszki na codzień, zaś białe bluzki od święta. Płaszcze i kapelusze też zostały zmienione.

http://rcin.org.pl

Ze zjawieniem się zakonnic znikł wszelki przymus religijny, zapanowała tolerancja, jakiej jeszcze chyba pensja nie znała. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać nieco dziwnem, chodzi jednak o to, że zakonnice obrały całkiem inną drogę do pielęgnowania ducha religijnego. Polegała ona na systematycznem uświadamianiu młodzieży o istocie tego ducha, co dało pozytywne wyniki—młodzież zaczęła się garnąć do Boga z własnej chęci, nie z musu. Dużą rolę w rozwoju życia religijnego odegrała kaplica szkolna.

Główny nacisk w wychowaniu kładła M. Ledóchowska na pracę nad sobą — na wyrobienie woli. Aby dopomóc w tym nowym dla wychowanek kierunku, usiłowała Matka jak najwięcej udzielać się uczenicom. Dostęp do jej pokoju był bardzo łatwy. Od rana do wieczora mogły uczenice udawać się do niej, aby zasięgnąć rady. Kwestje, omawiane na tych pogawędkach, były najprzeróżniejsze. Rozmowa toczyła się jak z najlepszym przyjacielem, można było śmiało wypowiadać swoje zdanie, chociażby ono było sprzeczne ze zdaniem kierowniczki. Jedyne wymaganie, które Matka stawiała, było to, aby uczenice swego odrębnego zdania nie starały się rozpowszechniać między koleżankami, co, przy skłonności młodzieży szkolnej do zwalczania wszelkich przepisów, mogło ujemnie się odbić na sprężystości wewnętrznej organizacji internatu.

Rządy Matki Ledóchowskiej trwały do r. 1914. Z rozporządzenia władz rosyjskich zmuszona ona była, jako obywatelka austrjacka, opuścić Rosję. Do r. 1915 prowadziły jeszcze internat ss. urszulanki, po nich objęła go p. Marja Rzeszotarska — ona też, nic nie zmieniając z poprzedniego ustroju, kierowała nim aż do kompletnego zrujnowania zakładu przez władze bolszewickie.

http://rcin.org.pl

Kaplica

http://rcin.org.pl

MATKA URSZULA LEDÓCHOWSKA

CZYNNIKI RELIGIJNE W PRACY WYCHOWAWCZEJ W LATACH 1907 — 1911

Zakład św. Katarzyny w Petersburgu, instytucja polska i katolicka, w cieniu starych murów kościoła św. Katarzyny, pod opieką proboszcza tegoż kościoła,—czyżby nie był w stolicy prawosławia prawdziwą oazą katolicyzmu? To też skoro tylko po rewolucji 1905 r. większa swoboda, zawitała do państwa Carów, praca katolicka pod wpływem tego ożywczego tchnienia wiosennego zaczęła wszędzie się rozwijać: ukryte dotąd w głębokiej ziemi rosyjskiej ziarenka, wypuszczać poczęły na światło dzienne świeże roślinki, które jeszcze zrazu nieśmiało wydawały kwiaty jak gdyby przeczuwając, że wnet mroźny wiatr prześladowania znowu je zetnie.

Proboszcz parafji św. Katarzyny, ks. Budkiewicz, skorzystał z chwilowej ery wolnościowej, aby w r. 1907 zaprosić ss. urszulanki krakowskie do objęcia internatu dla uczenic gimnazjum św. Katarzyny. W kwietniu tegoż roku przybyła delegatka klasztoru ss. urszulanek krakowskich dla omówienia warunków i rozejrzenia się w stosunkach na terenie gimnazjum; stanęła umowa, według której ss. urszulanki od nowego roku szkolnego miały objąć internat.

Z początkiem sierpnia stanęłam z towarzyszką w Piotrogrodzie— rozumie się nie w sukniach zakonnych, gdyż zakonom wstęp do Rosji był surowo wzbroniony. Sam Ojciec św., Pius X, który bardzo aprobował objęcie przez siostry zakonne placówki w stolicy Rosji, kazał im powiedzieć, że „mogą się ubrać nawet w różowe suknie,—ale niech jadą pracować w Rosji".

Zdawałam sobie dobrze sprawę, że ks. Budkiewicz sprowadził zakonnice właśnie dlatego, aby intensywnie pracowały nad rozwojem życia religijnego wśród żeńskiej młodzieży w internacie oraz w gimnazjum św. Katarzyny. Wiedziałam z doświadczenia, że nikt lepiej nie potrafi tchnąć w wychowanie tego ciepła Bożego, jak Pan serc ludzkich — Chry-

http://rcin.org.pl

stus. Zbyt często o tem zapominamy, że jest On najlepszym Wychowawcą, — najdoświadczeńszym Pedagogiem, — że nikt, tak jak On, nie przemówi do serc młodych, o ile te serca do Niego są zwrócone, do Niego się garną. To też pierwszem mojem staraniem było uzyskać pozwolenie na otwarcie kaplicy domowej. Łatwo je otrzymałam za pośrednictwem ks. proboszcza od zarządzającego archidiecezją, ks. Denisewicza. Ale co rząd na to powie ?... Prosić o pozwolenie nie warto, bo go nie dadzą,— lecz teraz czasy większej swobody, — może nie zajrzą w tę stronę. Odważnemu szczęści Bóg. A więc w Imię Boże, kaplica stanęła obok sali rekreacyjnej — mała wprawdzie, — ale można było i z sali słuchać Mszy św., a tak nie zwracała uwagi rosyjskiej władzy szkolnej. Dzieci i siostry z całą miłością i radością przykładały się do urządzenia kaplicy: upinały niebieskie draperje, firanki, przygotowywały ołtarz. Śliczna była ta kapliczka biało-niebieska, — brakowało tylko narazie palącej się lampki...

8-go października przybył ks. Denisewicz, poświęcił kaplicę, odprawił Mszę św., — i już zapłonęła czerwona lampka, oznajmiając wszystkim: „Chrystus jest tu", i miała się palić — chyba że lodowaty powiew nienawiści ku katolicyzmowi zdmuchnąłby ją na zawsze! Odtąd kapliczka ta stała się centrum, około którego skupiało się życie pensjonatu. Niejedna pensjonarka rano, choć z bólem serca, ale dobrowolnie (bo przymusu w tem nie było) zrywała się z łóżka, aby być obecną na Mszy św., która się codzień w kaplicy odprawiała, a podczas pauz duże i małe wpadały choćby na chwilę do kapliczki, aby Panu Domu hołd miłości złożyć. A w chwilach czarnych—wszak i takie bywają nawet w wesołem życiu pensjonarskiem — strapione duszyczki wylewały tam swe łezki, niby deszcz wiosenny, które pod wpływem ciepłych promieni z Tabernakulum prędko uśmiechowi szczęścia miejsca ustępowały. Niebawem znalazła się i fisharmonja. Ćwiczono śpiewy. Pan Domu łączył serca, i coraz lepiej było w zakładzie. Ale serce katolickie wie dobrze, że do Chrystusa idzie się najpewniej przez Jego Matkę, — więc wkrótce powstała myśl założenia Kongregacji Marjańskiej. Było to wielkie przestępstwo w oczach rządu, istniała wszakże swoboda, jeszcze nie wygasł wpływ rewolucji, — patrzyli więc na niejedno przez szpary. Uczenice starszych klas, wzorowe i pobożne, przyjęto do aspirantek Dzieci Marji. Odbywały się zebrania aspirantek, zapalały się serca miłością do Marji, przygotowywały się do pierwszego uroczystego przyjęcia do Kongregacji. 22-go maja 1908 r. odbyła się po raz pierwszy ta rzewna ceremonja przyjęcia do Dzieci Marji w murach gimnazjum św. Katarzyny. Przybył popołudniu bisk. Cieplak, ołtarz urządzono na sali rekreacyjnej: ładnie przybrany tonął w morzu świateł. Uczenice śpiewały litanję do Matki Boskiej i błagalne „Ora, ora pro nobis" wznosiło się z kapliczki aż do tronu Królowej Niebios.

http://rcin.org.pl

Pierwsze Dzieci Marji w bieli zbliżyły się do ołtarza, — tam odmówiły swój akt oddania się Matce Najśw., — otrzymały z rąk czcigodnego pasterza niebieską wstęgę i medal Dziecka Marji. Rzewna to była chwila, pełna nadziei dla przyszłości, że Marja opiekować się będzie szczególniejszym sposobem naszą szkołą i czuwać nad nami. Wielkie usługi świadczyła Kongregacja Marjańska w pensjonacie i w gimnazjum. Trzeba było nad sobą pracować, starać się o punktualność, o porządek, o sumienność w pracy, w nauce, o wierne zachowywanie regulaminu, aby być przyjętą najprzód do grona aspirantek, potem do Dzieci Marji. Niejedna przełamywała swój trudny charakter, niejedną walkę z własnem „ja" stoczyła, by nareszcie u stóp Marji móc wypowiedzieć te błogie słowa: „Jam dziecko Twoje, — Tyś Matką moją na wieki".

Ważnym czynnikiem wychowania religijnego jest zawsze i była w gimnazjum św. Katarzyny nauka religji, prowadzona w niższych klasach przez p. Hausman, w wyższych przez osoby duchowne, całem sercem oddane tej instytucji. Wszystkie pamiętamy poświęcenie i cierpliwość, z którą p. Hausman przygotowywała mały światek do spowiedzi św. i do pierwszej Komunji, która zawsze nadzwyczaj uroczyście się odbywała w kościele św. Katarzyny, poprzedzona 3-dniowemi rekolekcjami, przyczem niejeden klejnot przybył do korony p. Hausman, — bo wszak cały dzień z małemi przebywała, czuwając niemal nad każdym ich ruchem, utrzymując je w skupieniu i cichem oczekiwaniu Boskiego Gościa. I dla starszych uczenic gimnazjum i internatu odbywały się co rok 3-dniowe rekolekcje, po których odżywała na nowo osłabiona niekiedy chęć do dobrego, a praca z nowym zapałem toczyła się dalej.

I tak lepiej i coraz to lepiej było w zakładzie, — życie religijne coraz goręcej się rozwijało, gdy nagle wiatr groźny powiał z nad Newy, zapowiadając reakcję.

W roku 1911 w drugie święto Wielkanocy, z rozporządzenia arcyb. Kluczyńskiego zamknięto kaplicę. Przyszedł ksiądz i zabrał Pana z Tabernakulum. Łzy gorzkie towarzyszyły odchodzącemu Panu. Potem zgaszono czerwoną lampkę... już Pana nie było... Zwinięto i Kongregację Marjańską. Wprawdzie wojna przyniosła znów błysk nadziei, że życie religijne będzie mogło ponownie zakwitnąć... ale potem rewolucja... bolszewizm... i mowy być nawet nie mogło o dalszem istnieniu zakładu polsko-katolickiego. Ufajmy jednak, że promyki, wychodzące z Tabernakulum małej kaplicy, rozpaliły w niejednem sercu święty znicz, który palić się będzie aż do ostatniego tchnienia tych, co otwarte mieli serca dla promieni miłości Chrystusowej.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŁUCJA IHNATOWICZ-SUSZYŃSKA

INTERNAT DLA STUDENTEK[1])

...Nie istniał on, jako odrębna placówka przy kościele św. Katarzyny oraz posiadająca swe określone oblicze w długim rejestrze instytucyj, skupiających się przy tej świątyni. Ale że stanowił sam przez się objaw bardzo dodatni, a głównie, że może być poczytywany za jeden z wielu dowodów, że kościół św. Katarzyny był ośrodkiem kultury polsko-katolickiej w Petersburgu — zasługuje i on na pewną wzmiankę, skoro w niniejszej Księdze Pamiątkowej mowa jest wogóle o tem wszystkiem, co się skupiało około tegoż kościoła...

Do stolicy Rosji z różnych stron nadciągają panienki, które ukończyły szkołę średnią, lecz, nie chcąc na tem poprzestać, pragną dalszej wiedzy. Przyjeżdżają z rdzennej i nierdzennej Rosji, więc zarówno z Pskowa, Tuły, nawet Syberji, jak i z Mińszczyzny, Witebszczyzny, Mohylowszczyzny oraz Ukrainy. Wszystkie podążają do gmachu Gimnazjum Żeńskiego przy kościele św. Katarzyny, gdzie przy internacie gimnazjalnym, zarządzanym przez Matkę Ledóchowską, znalazł przytułek internat i dla studentek, utworzony przez nią w r. 1908.

Skromnie to się przedstawiało terytorjalnie: pięć niewielkich pokoików na t. zw. „górce"—na 4-em piętrze oraz duża wspólna sypialnia, która zarazem służyła za salę do nauki — oto i cały internat. Czyż można jednak było żądać tam specjalnych wygód, skoro za jakieś 20 rb. miesięcznie miało się mieszkanie z utrzymaniem. Możność zamieszkania w tym internacie otwierała zarazem studentkom pewne widoki zarobkowe w postaci korepetycyj, lekcyj lub innej pracy w samem gimnazjum.

Zebrało się nas w internacie około 20, a w tej liczbie jedna Niemka oraz jedna Szwedka. Część mieszkała na „górce" — po dwie w pokoikach, część zaś w wielkiej sypialni, z tych jednak każda była oddzielona od sąsiadek parawanem i firanką, tak że posiadała niejako własny pokoik.

---

[1]) Artykuł niniejszy podajemy w opracowaniu Kom. Red.

http://rcin.org.pl

Studentki, pełniące dyżury w internacie gimnazjalnym, sypiały wraz z pensjonarkami.

Wstawałyśmy wcześnie. Część szła zaraz do kościoła, część na dyżur. Po śniadaniu, które o godzinie 8-ej spożywałyśmy w obszernym refektarzu wspólnie z pensjonarkami, podążałyśmy na wykłady: jedne na matematykę lub na humanistykę, inne na sztukę lub muzykę. Zajęcia przeciągały się nieraz do późna, tak że niejedna nie mogła wydążyć na obiad, który podawano o 4-ej. Gdy jednak dzień miał się ku końcowi, wszystkie znów zbierałyśmy się w internacie. Nieznużone całodzienną pracą, przynosiłyśmy dobre humory i gwarno spędzałyśmy resztę dnia. — Nie wszystkie jednak. Ta, co chciała się uczyć, zmykała pocichu do klas gimnazjalnych— na przesiadywanie tam mając zresztą pozwolenie przełożonej gimnazjum, p. Maculewiczówny.

Niejedna po skończonym dniu zawędrowała do istniejącej w gimnazjum małej kapliczki (w której codziennie zrana odprawiana była msza św.), gdzie przy panującej ciszy, w świetle migocącej lampki, jakże przyjemnie było westchnąć do Boga. Dochodziły jednak do nas słuchy, że to miejsce, tak dla nas święte i drogie, a dla obcych, zdawałoby się, nieszkodliwe, było wszakże solą w oku władz zewnętrznych. Pamiętam też bolesne te chwile, gdy po jakiejś rewizji kaplica została skazana na zamknięcie. Jakież wstrząsające było wrażenie, gdy pewnego wieczora przyszedł ks. Budkiewicz, odprawił ostatnie nabożeństwo, poczem wyniósł Sanctissimum.

Matce Ledóchowskiej, jako założycielce omawianego internatu, nie chodziło jednak tylko o dostarczenie studentkom godziwej atmosfery mieszkaniowej. Przyświecała jej również myśl wyćwiczenia ich ducha w kierunku chrześcijańskim. Dzięki też jej staraniom powstała w Petersburgu studencka Sodalicja Marjańska. Moderatorem jej został ks. Budkiewicz, właściwą zaś kierowniczką i duszą była sama Matka; po jej zaś wyjeździe pieczę nad Sodalicją objął profesor seminarjum metropolitalnego, ks. Z. Łoziński.

Sodalicja garnęła do siebie wiele studentek. Śpieszyły one z wykładów, zebrań, spacerów, aby nie opuścić którejkolwiek konferencji, gdyż przemawiała na nich zawsze Matka, umiejąc trafić każdej do serca, przekonania, sumienia. Konferencje takie odbywały się raz w tygodniu. Pozatem raz na rok organizowane były rekolekcje sodalicyjne. Zbyteczna chyba podkreślać, jak zbawienny wpływ wywierała praca w sodalicji na dusze młode, systematycznie w szkołach rosyjskich zatruwane sceptycyzmem i obojętnością do tego, co jest wzniosłe i święte, i jak pod wpływem atmosfery, stworzonej przez Matkę Ledóchowską, te młode dusze hartowały się, dojrzewały i poważniały.

Z pośród studentek Polek wszystkie pozatem należały do tej lub

http://rcin.org.pl

innej organizacji polskiej, a więc do Odrodzenia, Spójni, Chrześcijańskiej Demokracji, harcerstwa, Sokoła — zresztą do kółek ewangelicznych i apologetycznych oraz do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Niejedna oddawała się tu pracy społeczno-oświatowej — w szkołach niedzielnych, wieczorowych, w kółkach samokształcenia.

Przynależność do tych organizacyj, jako przeważnie tajnych, wymagała znacznej odwagi, ostrożności: aby nie zwracać na siebie uwagi czynników niepowołanych, zbierano się w pojedynkę, przez różne wejścia, i w tenże sposób rozchodzono się. Ale zato doznawałyśmy tam ogromnego

Koło Akadem. Dem. Chrześc. z własnym sztandarem przed procesją Bożego Ciała.

zadowolenia, ponieważ czułyśmy, że możemy pracować z pożytkiem, a pozatem że znajdowałyśmy grunt podatny, na którym dane nam było w czyn wprowadzać te zasady, które w nas wpajano.

Żywo utkwiły mi w pamięci zebrania sekcji akademickiej Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, do której należałam. Że pracy na tym terenie nadano kierunek poważny, niechaj świadczy fakt, że do naszego koła garnęły się nietylko Polki, lecz i Litwinki, Łotewki oraz Białorusinki. Nie szczędzono tutaj ani trudu, ani czasu, a więc wyszukiwano biedne rodziny po różnych zapadłych kątach, zanoszono im skromny posiłek, uczono dzieci, starano się o pracę — a przytem mało bardzo przejmowałyśmy się tem, że nieraz spotykały nas na tym terenie różne przykrości.

Niosły też studentki swą współpracę na kursach dla dorosłych, organizowanych przeważnie dla służby domowej przez Chrześc. Demokrację przy każdem jej kole parafjalnem. Z pośród tych kursów najliczniej były

http://rcin.org.pl

uczęszczane kursy, założone przy kościele św. Katarzyny i prowadzone przez ks. Chodniewicza w jednym z lokali gimnazjum żeńskiego. Uczyłyśmy tam języka polskiego, rosyjskiego, rachunków, pozatem urządzane były pogadanki z religji, historji i geografji. Był też śpiew chóralny. Na kursy uczęszczały zarówno Polki, jak Litwinki oraz Łotewki. Gdy jednak urządzały one wieczór z różnemi produkcjami, nastrój na nim panował do takiego stopnia polski, patrjotyczny, że nawet wszystkie niepolki mówiły i śpiewały tylko o Polsce.

Sztandar Koła Akadem. Dem. Chrześc.
Strona prawa.

Na rozwój duchowy młodzieży akademickiej niezmiernie dodatni wpływ wywierały wspomniane już wyżej kółka ewangeliczne i apologetyczne, prowadzone przez profesora akademji duchownej, ks. Buczysa, profesora seminarjum duchownego, ks. Z. Łozińskiego, ks. Trojgę oraz ks. Abrantowicza. Przed bardzo nieraz słabo uświadomionemi pod względem religijnym jednostkami otwierały się tu skarby ewangelji, i niejedna z nas wtenczas dopiero przejrzała, poznawszy źródła, z których człowiek może zaczerpnąć hartu i siły na całe życie. Wdzięczność też nasza dla wymienionych kierowników za te chwile, tak owocnie podczas konferencyj w tych kołach spędzone, była wielka.

Wszędzie, gdzie były jakiekolwiek poczynania na tle społecznem i religijnem, nasze studentki musiały znaleźć miejsce dla pracy lub tylko udziału. To też, gdy w r. 1918 urządzono na Boże Ciało procesję, która stała się wielką manifestacją uczuć religijnych a nawet narodowych, wśród różnych organizacyj reprezentowane było tu i Koło Akademickie. Wystąpiło ono w polskich strojach ludowych

http://rcin.org.pl

z własnym sztandarem, malowanym przez art. mal. Stabrowskiego. Niemało się natrudziły nasze koleżanki przy zdobywaniu funduszów na ten sztandar. Z jednej strony widniała na nim twarz Matki Boskiej Ostrobramskiej — z drugiej był orzeł, pogoń i anioł, połączeni wieńcami symbolicznemi z czerwonych róż. Z dumą niosłyśmy swój sztandar w procesji przez cały Petersburg aż do cmentarza Wyborskiego— gdzie następnie sumę uroczystą celebrował ks. arcyb. Ropp, płomienne zaś kazanie wygłosił prefekt szkolny, ks. Szwejnic.

Sztandar Koła Akad. Dem. Chrześć.
Strona lewa.

Gdyśmy wracały, pamiętam, jak padło z ust jednego z kapłanów pytanie: „Czyż to nie piękny dzień?" A gdy odpowiedziałam, że „po takim dniu można już umrzeć", odrzekł „nie, warto żyć, aby wiele takich dni ujrzeć w Polsce".

*

Pod kierownictwem Matki Ledóchowskiej internat nasz znajdował się do wybuchu wojny, kiedy to Matkę, jako obywatelkę austrjacką, władze rosyjskie zmusiły do opuszczenia Rosji. Gdy zabrakło tej, która była duszą internatu, począł się on terytorjalnie redukować i ostatecznie zajął tylko cztery pokoiki „na górce". Te, co w nim pozostały, były to studentki, pracujące równocześnie jako nauczycielki w gimnazjum św. Katarzyny.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MARJA RZESZOTARSKA
b. przełożona Gimn. Żeńsk.

SZKOŁA ELEMENTARNA

Szkoła Elementarna powstała w r. 1885 z inicjatywy ówczesnej przełożonej pensji, p. Krausowej, i przeznaczona była dla zupełnie biednych dziewczynek.

Na początku swego istnienia mieściła się ona w głównym gmachu pensyjnym i liczyła zaledwie kilkanaście uczenic. Gdy uczenic zaczęło przybywać, Administracja kościoła wyznaczyła osobny lokal w lewem skrzydle domu kościelnego, tuż obok pensji.

Pierwszą kierowniczką tej szkoły była p. Emilja Maculewiczówna, która z wielkiem oddaniem prowadziła tę nową placówkę, wzbudzając wzamian prawdziwe przywiązanie wśród uczenic.

Z każdym rokiem uczenic przybywało coraz więcej, i szkoła ta już w r. 1896 liczyła 60 wychowanek[1]). Z biegiem czasu uformowały się w szkole 3 oddziały. Po ich ukończeniu dziewczynki przechodziły jeszcze specjalną klasę robót, gdzie je uczono głównie kroju i szycia. Opłata za naukę wynosiła 5 rb. rocznie, lecz połowa dzieci uczyła się bezpłatnie.

W r. 1902 przełożoną szkoły została p. Walerja Chwiedkiewiczówna. W tym czasie obok przełożonej pracowały w charakterze nauczycielek pp. Marja z Raczkiewiczów Babiańska, Wanda z Szaniawskich Niesiołowska, Marja Matusewiczówna, Marja Ilcewiczówna, Helena i Amelja Rzeszotarskie.

Od r. 1906 przełożoną szkoły została p. Amelja Rzeszotarska i trwała na tem stanowisku do końca czerwca 1914 r.

Szkoła rozwijała się coraz bardziej, zwłaszcza gdy w r. 1907 powstała obok niej Szkoła Zawodowa pod kierunkiem tej samej przełożonej. Zaczęły do niej uczęszczać i zamożniejsze dziewczynki, ponieważ miały widoki dalszego kształcenia się. Opłatę za naukę podniesiono do 10 rb. rocznie, lecz stale 50% uczenic uczyło się bezpłatnie.

[1]) Kalendarz Rz.-Katolicki Tow. Dobroczynności w Petersburgu, r. 1896.

http://rcin.org.pl

Od r. 1914 przełożoną Szkoły Elementarnej została pisząca te słowa, od roku zaś 1915 p. Stanisława Gostomska.

W miarę rozwoju Szkoły Zawodowej podnosił się i poziom Szkoły Elementarnej, ponieważ wymagano, aby uczenice były dobrze przygotowane do 1-szej klasy zawodowej, równoległej z gimnazjalną, do której również zdolniejsze uczenice mogły wstępować. Uczenic w tym czasie w 3-ch oddziałach było przeszło 150.

Zamknięcie szkół katolickich przez ks. arcyb. Roppa d. 11.10 1918 r. dotyczyło również i Szkoły Elementarnej: z tej uczenice przeszły do t. zw. klas A. B. C. szkoły sowieckiej, powstałej na gruzach dawnych szkół kościelnych.

http://rcin.org.pl

STANISŁAWA GOSTOMSKA
b. przełożona Szkoły Zaw.

SZKOŁA ZAWODOWA

Początek swój Szkoła Zawodowa zawdzięcza p. Amelji Rzeszotarskiej, która, zostawszy od r. 1906 kierowniczką Szkoły Elementarnej, pragnęła wychodzącym z niej dziewczynkom dać fach jakiś w rękę i uzupełnić początkową naukę. Na posiedzeniach rady pedagogicznej zaczęto nad tem debatować, i ówczesny proboszcz kościoła św. Katarzyny, ks. Budkiewicz, podzielając zapał kierowniczki, zaczął w Kuratorjum Okręgu Szkolnego robić starania o koncesję na Szkołę Zawodową. Okazało się wówczas, że najłatwiejsza i najprędsza droga do urzeczywistnienia tych planów prowadziła przez otwarcie przy istniejącem już oddawna Gimnazjum Żeńskiem tak zw. „4-ch klas równoległych", któreby znacznie więcej uwzględniały naukę robót ręcznych, niż to było w samem gimnazjum. Kurator jednocześnie zaznaczył, że Szkoła Zawodowa musiałaby podlegać Ministerstwu Finansów, a dla dobra sprawy korzystniej było utrzymać ją tak, jak i inne placówki naukowe, grupujące się około kościoła św. Katarzyny, przy Ministerstwie Oświaty.

Tym sposobem ks. Budkiewicz powołał do życia Szkołę Zawodową już od 1.IX.1907 roku, dając jej przytem obszerny lokal w lewem skrzydle domu obok Gimnazjum Żeńskiego i powierzając kierownictwo tej nowej szkoły p. Amelji Rzeszotarskiej.

Wybór nie mógł być lepszy. P. Amelja Rzeszotarska, łącząc w jednej osobie wielkie zalety umysłu i serca, potrafiła w nader krótkim czasie postawić Szkołę Zawodową na wysokości zadania, dobierając personel nauczycielski z ludzi, oddanych sprawie wychowania młodzieży i rozumiejących jej doniosłość na obczyźnie. Ci, co mieli możność pracowania wspólnie z p. Amelją Rzeszotarską, pamiętają dobrze, ile ciepła i pogody wnosiła młodziutka przełożona i jak umiała dbać o rozwój szkoły. Poziom, jak również i zakres nauki, były w niej zupełnie identyczne z gimnazjalnemi, tylko uczenice oprócz zwykłych lekcyj miały codziennie od godziny 1-szej do 5-tej po poł. roboty ręczne z zakresu krawiecczyzny, bieliźniarstwa i haftu.

http://rcin.org.pl

Dział krawiecczyzny powierzony był p. Marji Ilcewiczównie, siostrze prof. Ilcewicza. Zczasem jedna pracownia nie wystarczała i otworzona została druga pod kierunkiem p. Felicji Gniazdowskiej. Dział haftów prowadziła p. Marja Walczakówna, dział bieliźniarski p. Monika Woronowiczówna.

Wkrótce p. Amelja Rzeszotarska sprowadziła z Rygi maszyny szmuklerskie i uruchomiła pracownię galanterji szmuklerskiej pod kierunkiem p. Antoniny Rakiewiczówny.

Szkoła cieszyła się ogólnem uznaniem i liczyła około 200 uczenic.

W maju 1913 roku urządzona była pierwsza wystawa robót, która dała rzeczywisty obraz tego, ile ta placówka daje umiejętności zawodowej.

Uczenice miały ciepłą i serdeczną atmosferę, którą zawdzięczały przedewszystkiem przełożonej, a następnie ks.ks. prefektom Franciszkowi Ostrowskiemu i Pawłowi Chodniewiczowi oraz nauczycielkom p.p. Marji Rzeszotarskiej, Wandzie Szaniawskiej, Jadwidze Biedunkowiczównie, Marji Matusewiczównie, Zofji Fedorowiczowej, Jadwidze Moszyńskiej, Janinie Szukszciance, Zofji Sznukównie, Wacławie Fleury i wielu innym.

W czerwcu 1914 roku wyjechała zagranicę ukochana przez wszystkich przełożona tej szkoły, p. Amelja Rzeszotarska, i miejsce jej zajęła siostra rodzona, p. Marja Rzeszotarska, która od początku wspólnie z siostrą ponosiła wszystkie trudy kierowania tą placówką.

Wybuch wojny światowej początkowo słabem echem odbijał się na życiu szkoły, przybywały tylko z różnych stron uczenice „uciekinierki", które zawsze doznawały troskliwej opieki ze strony przełożonej.

Od 1.IX.1915 roku p. Marja Rzeszotarska objęła kierownicze stanowisko w gimnazjum oraz w internacie, powierzając narazie zastępstwo a od r. 1917 i kierownictwo Szkoły Zawodowej piszącej te słowa.

Ponieważ wobec władz ministerjalnych Szkoła Zawodowa przedstawiała klasy równoległe Gimnazjum św. Katarzyny, przeto z chwilą uzyskania przez gimnazjum pełnych praw szkół państwowych, te same prawa otrzymała i Szkoła Zawodowa. Egzaminy dla uczenic kl. 4 odbywały się na miejscu wobec delegata z Ministerstwa Oświaty.

Zdolniejsze uczenice, które pragnęły kształcić się dalej, wstępowały do klasy 5-ej gimnazjum i zwykle bywały dobremi uczenicami, mniej zdolne miały fach w ręku i mogły samodzielnie pracować.

Rok szkolny 1917—18 był ostatnim rokiem pracy normalnej. Liczba uczenic powiększyła się jeszcze wskutek napływu wygnanek z różnych stron Polski.

Zawdzięczając opiece kościoła św. Katarzyny, na którego czele stał niezapomniany ks. prał. Budkiewicz, szkoła była hojnie subsydjowana z dochodów kościelnych, wskutek czego połowa uczenic bywała

http://rcin.org.pl

zupełnie zwalniana od opłaty za naukę, a druga połowa uczyła się za pół darmo (30 rubli rocznie).

Ideą przewodnią wychowania było hasło: „Bóg i Ojczyzna". Uczenice też pod dzielnem kierownictwem p. Wacławy Fleury (nauczycielki rysunków) formowały w ostatnich dwóch latach drużyny harcerskie, zaprawiając jednocześnie i hartując swe siły fizyczne.

Zharmonizowany między sobą zespół nauczycielski dbał o to, aby wszystkim uczenicom było dobrze i aby ciepła atmosfera rodzinna, przekazana jakby testamentem wymienionej założycielki, nie opuściła nigdy progów szkoły,

Nieliczne w szkole Litwinki i Łotewki miały osobne lekcje swego języka ojczystego, jako jednak długoletnia bibljotekarka Szkoły Zawodowej z radością podkreślam fakt, że te same dziewczynki samorzutnie prosiły o wypożyczanie książek polskich do czytania, i, gdy jedna z nich na pamiątkę ukończenia szkoły dostała książkę do nabożeństwa w języku litewskim, zwróciła się do przełożonej z prośbą o zamianę na polską, tłomacząc się, że litewską ma od rodziny, a polską chciałaby mieć na pamiątkę swego pobytu między Polkami.

Następny rok szkolny 1918—19 położył koniec Szkole Zawodowej z chwilą, gdy ks. arcyb. Ropp, zmuszony wypadkami politycznemi, pismem z dnia 11 X.1918 roku zamknął szkoły katolickie przy kościele św. Katarzyny, zachęcając zarazem młodzież do nauki w kompletach.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WSPOMNIENIA

JADWIGA KUŹMICKA
b. przełożona Pensji

WSPOMNIENIA Z LAT 1869 — 1901

Poznałam zakład św. Katarzyny w roku szkolnym 1869/70, jako uczenica. Należałam do uczenic zamożniejszych, które płaciły 200 rs. rocznie. Takich uczenic było b. niewiele; otrzymywały one lepszą bieliznę, lepsze ubranie, specjalnie dla nich uszyte, zrana zaś bułki do herbaty lub mleka i korzystały z lekcyj muzyki.

Warunki życia na pensji, jako to: pomieszczenie, odżywianie i ubranie były w owe czasy bardzo skromne. Lokal był niewielki i wskutek tego klasy I i II miały zajęcia w jednej dużej wspólnej sali jednocześnie, każda ze swą nauczycielką. Klasy III i IV miały również wspólne pomieszczenie, lecz każda klasa miała kolejno półgodzinną lekcję. Lekarza stałego ani odpowiedniego lokalu dla chorych pensja nie posiadała. Lekko chore były umieszczane w jednej z najmniejszych sypialń i były pod opieką t. zw. ,,kastelanszy", niezapomnianej p. Kuczewskiej, dziś już nieżyjącej. Nauczycielki nie miały oddzielnych pokojów i mieściły się razem z uczenicami w sypialniach.

Przełożoną była Niemka, p. Kucy. Religji wykładali oo. dominikanie. Starsze klasy były zarezerwowane zwykle dla ks. Łukaszewicza, który wykładał religję po francusku.

Niezamożne uczenice lub nie posiadające bliższej rodziny spędzały wakacje na letnisku pensyjnem na przedmieściu Petersburga, t. zw. Wyborskiej Stronie, przy cmentarzu katolickim. Mieściły się one tam w 2-ch domach: większym piętrowym i mniejszym parterowym. Codziennie bywałyśmy na mszy św., przeważnie żałobnej. W pierwszym roku mego pobytu na tem niezbyt odpowiedniem letnisku żegnałam każdego nieboszczyka rzewnemi łzami, bo mi się przypominał zawsze pogrzeb mego ojca.

http://rcin.org.pl

Ks. Łukaszewicz mieszkał tam stale i zimą i latem w osobnym wygodnym domku; posiadał bibljotekę, składającą się przeważnie z książek francuskich. Dawał je bardzo chętnie uczenicom do czytania, a przy zwrocie miał zwyczaj omawiania z niemi treści przeczytanej książki.

W r. 1872 została przełożoną p. Henryka Bohomolcowa, wdowa po generale, wychowanka instytutu Mikołajewskiego w Petersburgu. Przy niej otwarta została klasa 7-ma, t. zw. specjalna, której zadaniem było przygotować uczenice do egzaminów przy Kuratorjum Petersburskiem na świadectwo nauczycielki domowej. Na wiosnę 1873 r. wychowanki po raz pierwszy składały te egzaminy. Było ich 10, a w tej liczbie i ja się znajdowałam.

W r. 1873 na przełożoną została powołana przez ówczesnego przeora, dominikana o. Szkiłłądzia, jedna ze starszych nauczycielek, p. Tekla Ciemiężyńska, i pozostawała na tem stanowisku do r. 1883. Jednocześnie o. Szkiłłądź zaproponował mnie i jeszcze kilku moim koleżankom, po złożeniu przez nas właściwych egzaminów, pozostanie na pensji w charakterze nauczycielek.

Przeor, jednostka wybitna i szeroko znana, dbał bardzo o pensję. Jego staraniem został zbudowany w r. 1875 4-piętrowy gmach, którym w owych czasach mógłby pochlubić się niejeden prywatny zakład naukowy, on też zaopatrzył pensję w materjały ubraniowe i bieliźniane, uposażył lepiej personel nauczycielski, ustanowił stałego lekarza szkolnego, a zarazem zniósł różnicę w traktowaniu uczenic płatnych a znajdujących się na koszcie kościelnym. O pozyskanie praw dla zakładu nie starano się wtedy z obawy utraty swobody w nauczaniu.

W r. 1883, za krótkich rządów przeora o. Flessa[1]), Niemca, została powołana przez niego na przełożoną p. Dupérron, Francuzka, b. długoletnia inspektorka instytutu Mikołajewskiego w Petersburgu, wówczas już 60-letnia emerytka. Krótko pozostawała ona na tem stanowisku, gdyż wraz z wyjazdem o. Flessa zagranicę zmuszona była opuścić zakład. Po niej została przełożoną Polka, p. Marja Krausowa, z domu Abramowiczówna, i pozostawała na tem stanowisku do r. 1889. Jej następczynią była p. Zofja Wyrzykowska, późniejsza profesorowa Ptaszycka (1889—91).

Od r. 1884 o pensję żeńską dbał już nietylko przeor, lecz i ówcześni syndycy, sen. Karol Gartkiewicz i dr. Ludwik Krassowski, po nich ich następcy w osobach pp. Zaborowskiego, Łukawskiego, Czopowskiego oraz prof. Rudzkiego.

---

[1]) O. Fless został przeorem po usunięciu w r. 1879 ze stolicy, na skutek intryg, o. Szkiłłądzia, ten zaś znów wrócił na to stanowisko w r. 1883.

http://rcin.org.pl

W r. 1886 na walnem zebraniu parafjan była obrana Komisja Rewizyjna, która podzieliła się na sekcje następujące: szkolną, gospodarczą i finansową. Do szkolnej weszli profesorowie St. Ptaszycki i J. Sochocki, dr. M. Strawiński oraz inż. arch. Słupski. Panowie ci, za zgodą arcybiskupa i Administracji kościoła odwiedzali zakład w charakterze wizytatorów. W osobach członków Komisji Rewizyjnej miała pensja przyjaciół, uświadomionych o jej potrzebach i mogących odeprzeć nie jeden może niesłuszny zarzut.

Prof. Ptaszycki, pomimo swych licznych zajęć, był częstym, zawsze pożądanym gościem, w nim mieliśmy chętnego i doświadczonego doradcę, szczególniej, gdy chodziło o rozporządzenia Kuratorjum lub o sprawy, uzależnione od tegoż. Do takich należał wybór nauczycieli wogóle, a przedewszystkiem nauczycieli Rosjan (języka rosyjskiego i historji Rosji mogli wykładać tylko Rosjanie), należało zaś ich angażować z wielką oględnością, aby byli nietylko dobrymi pedagogami i pożytecznymi członkami zespołu pedagogicznego, lecz ludźmi światłymi i liberalnymi. Trzeba było śpieszyć z przedstawieniem pożądanych dla zakładu kandydatów, aby uniknąć mianowania przez Okręg Szkolny nieraz może niebezpiecznych dla tegoż zakładu osób. Otóż w takich wypadkach prof. Ptaszycki, który miał rozległe stosunki w świecie naukowym i pedagogicznym, służył nam zwykle swą radą. Jeżeli chodzi o stosunek nauczycieli Rosjan do zakładu, to najlepiej może go charakteryzować rozmowa następująca. Któregoś z nich pewnego razu zapytał inspektor okręgowy: „Zapewne pan, jako Rosjanin, czuje się bardzo obco w tem otoczeniu?" Zapytany odpowiedział: „Czuję się lepiej, aniżeli w niektórych naszych zakładach. Uczenice bardzo starannie przygotowują się do lekcyj, a stosunek mój z kolegami i przełożoną jest jak najlepszy". Przypominam sobie również, że nauczyciel języka rosyjskiego, Garszyn (brat znanego pisarza), wyjeżdżając z Petersburga, z żalem żegnał nasz zakład.

Po r. 1886 nadbudowano na wniosek Komisji Rewizyjnej, według planu inż. Słupskiego, 4-te piętro, a zarazem podwyższono 3-cie oraz opuszczono kosztem piwnic parter. Tym sposobem lokal został jeszcze bardziej powiększony i dostosowany do nowych potrzeb wciąż rozwijającego się zakładu. Wyposażono go jednocześnie w nowoczesne urządzenia, jak umywalnie z wodą bieżącą, wanny, elektryczne wentylatory i t. d. Urządzono również, według planu doktora M. Strawińskiego, wzorową infirmerję. Składała się ona z 4-ch pokojów, wymalowanych na olejno, pokoiku dla infirmerki, łazienki oraz gabinetu lekarskiego, w którym mieściła się apteczka podręczna. Pensja posiadała również stałego dentystę w osobie znanego w Petersburgu lekarza, p. Totwena, który, jako Polak, leczył uczenice za stosunkowo niską opłatą.

http://rcin.org.pl

Pp.: 1. Urlaub, 2. Ks. Tomasz Cournand, 3. Seilier, 4. Ks. prof. Justyn Pranajtis, 5. Walerja Chwiedkiewiczówna, 6. Julja Lagrifouil, 7. Paweł Lanz, 8. Walerja Kozłowska, 9. Karolina Leśniewska, 10. Stanisław Winkler, 11. Ks. P. Schumpp, 12. Helena Wituńska, 13. Bolesław Jakubowski, 14. Jadwiga Merłło, 15. Jadwiga Borodziczówna, 16. Martyna Tumanowiczówna, 17. Jadwiga Kowalewska, 18. Ks. prof. F. Drzewiecki, 19. Kazimiera Dąbrowska-Kossobudzka.

http://rcin.org.pl

Rozszerzenie lokalu dało możność polepszenia warunków mieszkaniowych nauczycielek - wychowawczyń, które też otrzymały oddzielne pokoje, zwiększenie zaś środków, przeznaczonych na utrzymanie zakładu, umożliwiło podniesienie uposażenia. Od r. 1888 nauczyciele otrzymywali 60 rb. za godzinę roczną, nauczycielki - wychowawczynie zaś — starsze rb. 35, zamiast dotychczasowych 15, i młodsze rb. 25, zamiast 10.

Utrzymanie naszych wychowanek również znacznie się polepszyło: dbano o świeżość produktów, przyczem niektóre z nich, jak masło (innych tłuszczów nie używano), ser, miód, wędliny i owoce sprowadzano partjami z większych majątków z gub. Mohylowskiej, Mińskiej i Witebskiej. Wszystko było w najlepszym gatunku, kosztowało zaś znacznie taniej, niż na miejscu.

Postarano się również o bardziej odpowiednie letniska dla pensjonarek. Po raz pierwszy wyjechałyśmy do Muryna, miejscowości, znajdującej się za Leśnym (ulubione wówczas letnisko Anglików). Jedno lato pensja spędziła w Łudze, a za syndyka Zaborowskiego, bardzo życzliwie usposobionego dla naszych wychowanek, zaczęłyśmy wyjeżdżać do Finlandji. Taki wyjazd, jako dalszy i kosztowniejszy, był umożliwiony dzięki uprzejmości senatu finlandzkiego, który dawał pozwolenie na bezpłatny przejazd wychowanek wraz z nauczycielkami i służbą w liczbie około 100 osób. Na przewiezienie bagażu dawano również bezpłatnie do naszego rozporządzenia wagon towarowy. Pobyt w Finlandji, trwający półtrzecia miesiąca, wpływał b. korzystnie na zdrowie pensjonarek, rok rocznie przeto ponawiano starania o bezpłatny przejazd, Finlandczycy zaś, którzy wielką sympatję żywili dla Polaków, może dlatego, że ich los w Rosji był podobny do naszego, nigdy nam nie odmawiali. Kilka lat spędziła pensja w Linnan Saari, odległej o parę kilometrów od Wyborga, tam co niedziela wędrowałyśmy pieszo do kościoła, a po mszy św. i posiłku, składającym się z mleka i bułek, wracałyśmy łódkami do naszej willi na obiad.

Wychowawczynie spędzały na zmianę połowę lata z pensją, resztę zaś czasu na urlopie. Były wśród nich rodowite Niemki i Francuzki, które udzielały wszystkim uczenicom, podzielonym na grupy, konwersacji. Więcej przytem czasu i uwagi poświęcano uczenicom klasy VII, które obowiązkowo spędzały lato z pensją. Miały one również możność przeczytania latem z doświadczoną nauczycielką utworów klasycznych w językach francuskim i niemieckim, wymaganych przy składaniu egzaminów w Kuratorjum. Latem też uczenice miały częstsze lekcje języka polskiego i historji ojczystej. W pierwszym roku po wprowadzeniu dla uczenic klasy VII przymusowego wyjazdu na lato z pensją, uczenice te bardzo niechętnie wyrzekały się wakacyj w kółku rodzinnem. Przekonały się jednak one prędko nietylko o korzyści, lecz i o przy-

http://rcin.org.pl

jemności spędzania lata w Finlandji i mówiły potem, że te ostatnie wakacje, spędzone na pensji, pozostaną im na całe życie, jako najmilsze wspomnienie o zakładzie.

Będąc sama od r. 1884 wiceprzełożoną, od r. 1891 zaś przełożoną zakładu, miałam możność bezpośredniego stykania się z władzami rosyjskiemi. Stosunek Okręgu Szkolnego do pensji nie był, rzecz prosta, idealnym, lecz, mając się ciągle na baczności oraz zasłaniając się Administracją kościoła, udawało się wybrnąć szczęśliwie z drażliwych nieraz sytuacyj.

Przez dłuższy czas inspektorem okręgowym był Rojskij. Pilnował on, aby religję wykładano po rosyjsku, lecz nigdyśmy się do tego nie stosowali, a dla odwrócenia podejrzeń uczenice miały zawsze na pogotowiu podręczniki rosyjskie. Pewnego razu tenże Rojskij polecił mi, aby uczenice nauczyły się modlitwy za cesarza po rosyjsku i aby ją odmawiały codziennie, przyczem zaznaczył, że mogę to przeprowadzić sama władzą przełożonej. Odpowiedziałam mu na to, że sama o tem decydować nie mogę, natomiast że rozporządzenie jego zakomunikuję niezwłocznie księżom, wykładającym u nas religję, oraz Administracji kościoła, która mi powinna wydać odpowiedni nakaz. Ten sam Rojskij, spotykając nieraz na pensji syndyka, prof. Rudzkiego, i poruszając tę sprawę, zawsze słyszał tę samą odpowiedź, że będzie ona rozpatrzona na najbliższem posiedzeniu Administracji kościelnej.

Na tem kończę ten pobieżny rzut oka na przeszłość zakładu św. Katarzyny w okresie, w którym przebyłam zgórą 30 lat, obserwując jego rozwój jako uczenica, nauczycielka i wreszcie jako kierowniczka.

Z KARNICKICH SALOMEA BOHAREWICZOWA

WSPOMNIENIA Z LAT 1889 — 1894

Były to czasy, kiedy rodzice moi wieczorami tylko, pokryjomu przed służbą, czytywali książki „zakazane", kiedy skąpe prawdziwe wiadomości polityczne podawano sobie ustnie, kiedy skrawek gazety krakowskiej miał bezcenną wartość, a początkowa nauka dzieci zależała od wspaniałomyślności „uriadnika", który na folwarku i w stodole wypytywał służbę, czy czasem „guwernantka" nie uczy dzieci pańskich po polsku.

O pensji św. Katarzyny wiedziano tylko tyle, że wykłady religji odbywają się w języku ojczystym, i to zdecydowało o moim losie.

Po raz pierwszy wywieziona z zapadłego kąta wiejskiego, z głębokim niepokojem wchodziłam za matką do mrocznej szatni pensyjnej,

http://rcin.org.pl

a potem na górę do sali; raźniej mi się zrobiło, gdy przemówiła do nas pani roześmiana, o pogodnem i poczciwem obliczu. „To pani przełożona?" zapytałam ze zdumieniem, w mojem bowiem pojęciu przełożona musiała być imponującego wzrostu, sroga i niedostępna.

Egzaminy wstępne odbywały się w sali przyjęć przy stolikach, pomiędzy któremi krążyła z kajetami i książkami wyznaczona do pomocy dyżurnej nauczycielce śliczna panienka o błękitnych oczach, przysłoniętych ciemnemi rzęsami, z bardzo długim jasnym warkoczem; jej postać pochłaniała moją uwagę: w białej pelerynce i fartuszku przy lila sukni — ubraniu pensjonarki, pierwszy raz przeze mnie widzianem, wyglądała jak nie tej ziemi mieszkanka. Była to, jak się dowiedziałam później, Karusia Krukowska, której nie sądzonem było długo pozostawać na pensji, gdyż, pomimo starań i troskliwej opieki, zmarła w lat parę na gruźlicę w jednem z sanatorjów finlandzkich.

Dostałam się do klasy III pod opiekę p. Z. Borowskiej, a następnie p. J. Borodziczówny. Popłynęły dnie szare i smutne narazie, które jednak później z rozczuleniem wspominałam.

Pozostawiona na cały rok szkolny w internacie, długo nie mogłabym ukoić tęsknoty za domem, gdyby nie dobroć otaczających i serdeczność, na każdym kroku doznawane. Zupełnie obcą i rozpłakaną zaraz pierwszego dnia przygarnęła do siebie nauczycielka, p. Helena Wituńska.

Do cierni życia naszego należały, oczywiście, złe stopnie, za które karano nas pozbawianiem możności odwiedzania rodziców lub krewnych w sobotę wieczorem i w niedzielę. Wyczekiwałam zwykle końca tygodnia z ogromnym niepokojem. Udało mi się opanować wszystkie przedmioty, z historją tylko nie umiałam sobie poradzić: ostatnia godzina lekcyj w sobotę często tragicznie dla mnie się kończyła. Oto pozostaje już tylko 10 min. do dzwonka, serce bije jak młotem — może nie spyta, wtem: „Karn...., do tablicy!" Piszę chronologję — cały szereg cyfr, które mi się w końcu plączą, i jakąś datę opuszczam. „Siadaj" — dwója. Następnej soboty drżącą ręką rysuję na tablicy Grecję, nie udają mi się jednak zawiłe kontury,—znów dwója. Trzeciej soboty z rozpaczą w duszy, blizka płaczu, jednym tchem recytuję: „Attyka, Beocja, Fokida, Doryda, Etolja, Akarnanja."— „Powiedz teraz odwrotnie"... W głowie raptowna pustka, wszystkie nazwy wypadły z pamięci, porządek się splątał. „A widzisz, wykułaś"... dwója raz jeszcze.

Klasa III-cia mieściła się na II piętrze obok pokoju nauczycielki, i ta zabraniała wchodzić do klasy przed lekcjami. Ponieważ książek wieczorem do dortuaru brać nie wolno było, a zawsze czegoś się należało douczyć, więc pewnego razu zdobywamy się niektóre na odwagę, z nadzwyczajną ostrożnością naciskamy klamkę i bez bucików skradamy się do pulpitów. Już, już mamy upragnione książki, wtem skrzypnęła

http://rcin.org.pl

podłoga — zamieramy z przerażenia. We drzwiach uchylonych ukazuje się głowa w papilotach, padają dwa słowa: „Zdjąć fartuchy" — i głowa znika. Bałyśmy się bardzo tej kary, która narażała uczenice na wstyd, cała pensja bowiem wiedziała, że taka uczenica jest winna i ukarana. Przebaczenie niełatwo też było uzyskać.

Notuję te chmurki na dziecinnym horyzoncie, które chociaż małe, dotkliwie się jednak dawały odczuć wówczas i pozostały w pamięci nawet i dziś po tylu latach.

Wykłady w III klasie prowadziły nauczycielki, z niemieckiego tylko miałyśmy nauczyciela, p. Kleiberga. Lubiłam jego lekcje, chociaż był wymagający i zmuszał do ciągłej uwagi. Szczupły, nerwowy i ruchliwy, biegał po klasie, gestykulując zabawnie rękami, to też był stale objektem żartów i dowcipów, a w karykaturach jego charakterystyczną postać zawsze można było poznać. Przypominam sobie następujący wierszyk, ułożony przez którąś z uczenic:

Miły Kleibuś, dobra dusza,
Wąsikami jeno rusza
I po klasie okiem wodzi —
Pióro samo już mu chodzi.

Jeśli która się zagapi,
Wnet dzienniczek do rąk łapie.
„Ist es so?" nad uchem wrzaśnie
I pałeczkę z kropką chlaśnie.

Święta miałyśmy zawsze bardzo urozmaicone. P. Zofja Kossowska była niezrównaną inicjatorką i organizatorką zarówno żywych obrazów, jak też i teatrów amatorskich, tańców charakterystycznych, śpiewów, deklamacyj. Pełna zapału i pomysłów umiała tak nas zająć i zainteresować, że wszystkie chętnie brałyśmy w tem udział. Przygotowywanie kostjumów i próby zabierały sporo czasu, rezultaty zato były wspaniałe. Pod arką sali przyjęć unosiła się kurtyna, i przepełniona sala oglądała „Wilję i Niemen", „Kalinę", „Prząśniczki" i przeróżne obrazy historyczne z towarzyszeniem odpowiednich śpiewów.

Nie było to tak błahem, ani zwyczajnem, jakby się teraz wydać mogło. W murach pensji zbierały się uczenice, nie znające częstokroć wcale języka polskiego lub mające o wszystkiem, co polskie, bardzo słabe pojęcie. Dość znaczną ilość ich stanowiły mieszkanki Petersburga, dużo też przyjeżdżało z głębi Rosji (miałam jedną koleżankę z Tweru, drugą z Ungeni Bessarab. gub.). Wiele dziewczynek dochodziło tylko do kl. III, IV; nie mając więc możności zdobycia tych zasobów wiedzy, które mógł dać zakład, unosiły w pamięci coś niecoś swojskiego, chociażby pod postacią obrazów widzianych, śpiewów lub wierszy. Wszystko dążyło do jednego celu — krzewienia w ten lub inny sposób polskości.

Kilka razy do roku miewałyśmy popisy muzyczne. Wprowadzona została gimnastyka i specjalne godziny konwersacji, a także, nie wiem z czyjej inicjatywy, dyżury w kuchni. Tym sposobem brałyśmy czynny

http://rcin.org.pl

udział w gotowaniu i prowadzeniu rachunków gospodarczych, chodziłyśmy nawet z p. Potocką (ochmistrzynią pensyjną) na targ Sienny po zakupy produktów. Na te dyżury wkładałyśmy specjalne fartuszki kraciaste.

Lekcyj tańców udzielała nam m-me Cel, następnie baletmistrz Obłakow, który kładł wielki nacisk na ukłony — reweranse dworskie. Ponieważ korzystałyśmy z przywileju bywania w teatrach cesarskich na przedstawieniach, dawanych dla uczącej się młodzieży w dnie galowe, więc umiejętność ta była nam potrzebna. Przysyłano zwykle po kilka lóż do trzech teatrów. Z nauczycielką na czele, w mundurkach świątecznych, całe w bieli, z krótkiemi rękawkami i do gorsu, zajmujemy nasze miejsca, tworząc wraz z innemi zakładami jakby kilka olbrzymich wieńców z białych kwiatów. Młodzież męska zajmuje parter i galerję. W antraktach wychodzimy wszystkie do foyè i przechadzamy się. Pewnego razu powstaje na sali jakieś poruszenie, wygalonowani lokaje zamierają: u wejścia ukazują się cesarz i cesarzowa—uczenice składają niziutkie reweranse. Cesarzowa zwraca się do niektórych uczenic z zapytaniem o zakład, z którego pochodzą; odpowiedzieć należało frazesem, wymaganym przez etykietę dworską. Do lóż podają każdej wspaniałe owoce i czekoladki w pudełkach z monogramami cesarskiemi. Wracamy do domu pod wrażeniem, że widziałyśmy cesarza, co się nieczęsto zdarzało.

Warunki pracy personelu nauczycielskiego nie mogły być łatwe ani spokojne ze względu na stałą kontrolę ze strony inspektora okręgowego. Chodziło przedewszystkiem o naukę religji, wykładaną oficjalnie po polsku. Nie podobało się to inspektorowi Rojskiemu. Byłam już w klasie IV-ej i dobrze pamiętam jego ordynarny wygląd i grubjański sposób zachowania się. Przyjeżdżał często, posiadając zaś rozkład lekcyj, wpadał niespodzianie na religję, przyczem nie pozwalał siebie meldować. Musiano w końcu zastosować dzwonek elektryczny, jako środek ostrzegawczy; używał go odźwierny nieznacznie w chwili pojawienia się inspektora. Po całym szeregu przykrości zakłady św. Katarzyny otrzymały rozkaz wykładania religji po rosyjsku. Trzeba było ulec przemocy; dostarczono nam podręczników, tak ciężkim stylem i językiem napisanych, że z ogromnym wysiłkiem mogłyśmy zaledwie kilka odpowiedzi się nauczyć, by mieć z czem wystąpić w razie wizyty inspektora. Rojskiego zastąpił później Sanczurskij, bardziej gładki i układny, lecz jednakowo wrogo usposobiony.

Z głębokiem uznaniem i czcią wspominam wykłady ks. Witolda Czeczotta. Światły i rozumny kapłan, pełen taktu i wyrozumiałości, umiał pozyskać całe nasze zaufanie. Nie wiem skąd się zjawiła pomiędzy nami manja spirytystyczna: stoliki, spodeczki z alfabetem i t. d. Zabawa ta odrywać nas zaczęła od nauki i ujemnie wpływać na bardziej wra-

http://rcin.org.pl

żliwe uczenice. Nie pomagały zakazy, ani baczność nauczycielek, dopiero, gdy z własnej inicjatywy zwróciłyśmy się z tem na jednej z lekcyj do ks. Czeczotta, potrafił on tę sprawę tak rozumnie ująć i wytłumaczyć, że położył kres wszelkim niepokojom i chęci dociekania nieznanego.

W następnych latach miałyśmy wykłady ks. Jana Cieplaka (późniejszego arcybiskupa), który swą niezrównaną dobrocią zjednywał dla siebie wszystkich. Wprowadził on zwyczaj robienia notatek na lekcjach i jako wypracowania brał je potem do przejrzenia, baczną uwagę zwracając na ich styl. Troskliwą opieką otaczał nas i później, gdyśmy opuściły zakład.

Historję wykładali, poczynając od kl. IV, p. Ignatowicz, stary doświadczony pedagog, powszechnie „dziaduniem" zwany, oraz p. Witold Nowodworski. Właściwie nie byłam uczenicą p. Nowodworskiego, korzystałam jedynie z wykładów pozaobowiązkowych, którym dużo czasu poświęcał. Zaczęło się od zaznajamiania nas z literaturą przez czytanie odpowiednich dzieł. W jednej z dużych klas zbierałyśmy się wieczorem z robótkami i słuchałyśmy z zapartym oddechem tego, co dla większości było niedostępne z powodu srogiej cenzury. Dotąd widzę przed sobą jego rozwichrzoną czuprynę i zdaje mi się, że słyszę głos, gdy z przejęciem czyta Redutę Ordona lub uwydatnia każdą strofę Kapitana Terefery. Nie wszystkie miały możność wynieść z domu zasób wiadomości z historji i literatury ojczystej, w każdym razie zakres ich nie mógł być obszerny ani kompletny; jego to dobrej woli, staraniom i pracy zawdzięczamy znajomość dokładną czasów przed i porozbiorowych. Dla umocnienia faktów w pamięci pisywałyśmy referaty i odczytywałyśmy potem w jego obecności.

Kto owe czasy przeżywał, rozumie, jak wielkiem było poświęcenie tych, co nad nami pracować chcieli; wszak każda nieostrożność, często traf, narażały nietylko jednostki, lecz i cały zakład na przykrą odpowiedzialność.

Szukając wspomnień w odległych latach młodości mej, uprzytamniam sobie niektóre chwile i fakty, a gdy doświadczenie życiowe nauczyło mię innem okiem na wszystko patrzeć, teraz dopiero jasno zdaję sobie sprawę z trudu, ogromu pracy i wysiłków, jakie cały zespół nauczycielski ponosił. Musiały być u niego chwile zniechęcenia i goryczy, chwile zmęczenia fizycznego — żadna z nas tego jednak nie znała jeszcze i nie rozumiała, a nie umiejąc ocenić, może często lekceważyła; nic dziwnego— „cet âge est sans pitié", jak uczyła nas kochana „Filunia", zacnej pamięci p. Tyszyńska, nauczycielka języka francuskiego. Gdy o tem wspominam, widzę też, jak wchodzi do klasy trochę skrzywiona, trochę cierpiąca, z olbrzymim stosem zeszytów, wlokąc kraciasty zielony pled niby tren poza sobą. „Voilà le subjonctif qui arrive" mówiła żartobliwie o sobie.

http://rcin.org.pl

Przed wzrokiem pamięci przesuwają się coraz inne postacie: oto ukazuje się w klasie p. Brandt, surowy, poważny Niemiec, o długiej białej brodzie. „Nehmen Sie Ihren Frak", powiada i siada obok uczenicy na ławce. Bez wstępu, jakby ciąg dalszy, zaczyna wykład. Walczą rycerze Nibelungów, raczą się miodem i amrytą nadobne Walkirje w Walhalli, mknie nocą postać jeźdźca z ballady Göthego, młody rybak zapada w toń wodną... Dzwonek — wszystko znika.

Oto stary, siwy Francuz, p. Deladroitière, o młodych czarnych oczach, pełnych zapału, wytwornym stylem wprowadza nas w świat klasyków francuskich.

P. Pokrowskij — niepokój mię ogarnia czy strach na samo wspomnienie ? Patrzy gdzieś w sufit niesamowicie ponad głowami i uparcie dręczy jakimś zawiłym „rozbiorem" rosyjskim. Dzwonią raz, dzwonią drugi, on wciąż siedzi, aż następny pedagog go wypr si i uczenice z opresji zwolni.

Bardzo łatwy i dostępny sposób wykładania geografji miała p. Julja Rosnowska; miły i jakby koleżeński stosunek jej do uczenic zjednywał je i zachęcał do pracy. Przypominam wynikłe raz w związku z jej lekcją nieporozumienie. Zawsze pełna szczerej chęci zapoznania nas z krajem ojczystym, o którym z podręczników szkolnych pobieżne tylko czerpałyśmy wiadomości, p. Rosnowska kreśli na tablicy Wisłę z dopływami, z zapałem opowiada „kędy leżą, kędy bieżą", szczegółowo oznacza miasta, nawet pomniejsze. „Przerysujecie to sobie po lekcji", mówi do nas. W czasie krótkiej przerwy nie możemy z tem zdążyć, więc, niedługo myśląc, odwracamy tablicę. Na to wchodzi p. F. Śliwiński, nauczyciel fizyki, rzuca okiem na tablicę, a, widząc pierzchające uczenice i podejrzewając jakiś kawał, wypada z powrotem w kierunku salonu przełożonej. Zażegnałyśmy oczywiście to nieporozumienie, ale co do tych kawałów, to młody pedagog miał słuszną do nas niechęć, nie umilały mu bowiem pracy coraz to nowe nasze pomysły, jakkolwiek miałyśmy dla niego wiele ukrytej sympatji. W monotonnem życiu pensjonarek duże zainteresowanie budziły zarówno same lekcje, jak też zawsze bardzo starannie opracowane doświadczenia fizyczne. Ileż to wrażeń zostawało na długo, ile to się naopowiadało, np. o ptaszku, co to byłby niechybnie zginął bez powietrza pod kloszem, gdyby go nie uratowały głośne protesty wrażliwych serc młodych.

Niepodobieństwem jest wymienić wszystkich tych, którzy pracowali nad ukształtowaniem naszych dusz i uszlachetnieniem umysłów, którzy, stojąc przez długie lata na straży tej placówki, bronili jej przed zagładą, rozwijali ją i ulepszali.

Czcigodna i szanowna moja wychowawczyni, p. Jadwiga Borodziczówna, po ukończeniu tego zakładu przez 35 lat w nim pracowała;

http://rcin.org.pl

obecnie, pomimo poważnego wieku, jest zdrowa, młoda duchowo i cieszy się, że danem jej jest oglądać owoce swej pracy. Żałuję mocno, że z moich 12 koleżanek, rozproszonych po świecie, ja jedna tylko mogę złożyć jej tą drogą wyrazy prawdziwego uznania i wdzięczności. Ileż niepokoju przeżywała razem z nami, gdy, złożywszy swe losy i troski u stóp Matki Boskiej z Lourdes w kościele naszym, śpieszyłyśmy pod arkadę rządowego gmachu gimnazjalnego, by przed komisją egzaminacyjną wykazać skutki naszych wysiłków umysłowych i zdobyć dyplom nauczycielski.

Z pewnością niejedna z koleżanek pamięta organistę p. Mocejkiewicza i nieszpory, ślicznie śpiewane solo przez moją koleżankę, Stefę Smołkowską. Duma nam serca rozpierała, gdy ludziska zdołu na chóry spoglądali, słysząc jej głos. Zamiast rozwijać dalej swój talent, Stefa nadzieję świetnej przyszłości złożyła na ołtarzu uczuć rodzinnych, zagrzebując się na wsi dla wychowania młodszego rodzeństwa.

Niechaj nikogo nie zdziwi, że z mroku przeszłości wywołam jeszcze niektóre postacie. Koleżanki pamiętają zapewne, jak często wpadałyśmy do szwalni z naszemi kłopotami codziennemi, i jak dobra p. Kwiatkowska zawsze nas ratowała. A jakże miłą była p. Józefa Pieślak. Zawsze milcząca i skromna, kryła w sobie całe głębie uczuć idealnych i wzniosłych; nie umiała się popisywać, ale gdy się do kogo przekonała, podziwiać trzeba było te tomy poezyj, które ona z pamięci potrafiła recytować. Warunki tak się złożyły, że nie miała możności wrócić do kraju; była samotna, a gdy siły duchowe się załamały wśród codziennych kłopotów i trosk, odeszła do lepszych światów.

A Ciupa stara, a Ciupka młoda? Cienie i cienie przeszłości!

Wspomnienia młodości dalekie, dalekie! Od owych dni wiosennych, gdyśmy w świat radośnie z murów zakładu wybiegały, dzień po dniu szło życie—powoli, powoli, tam wiosna, tam lato, aż jesień nadeszła...

Spojrzałam poza siebie i cóż ujrzałam? Nie przeszło to życie — przebiegło, i oto stoję już na drugim jego krańcu...

Nie stać mnie więc na barwne kwiaty, któremi darzy bujna wiosna młodości — jak garść liści złoto-żółtych jesiennych rzucam tę wiązankę wspomnień.

Z WYSIEKIERSKICH STEFANJA MAKOWSKA

LINNAN SAARI

Do najmilszych wspomnień o pensji św. Katarzyny należą wspomnienia z letnich wakacyj, spędzanych przez szereg lat w uroczej Linnan Saari, odległej o 3 klm. od Wyborga.

W wynajętej na ten cel przez zakład dużej piętrowej willi, pięknie

http://rcin.org.pl

położonej nad zatoką Fińską, wśród skał i lasów sosnowych, miały możność wychowanki zakładu spędzić za niewielką opłatą letnie miesiące. Udawały się tam zwykle uczenice, które nie miały dokąd wyjechać z Petersburga, oraz przymusowo ze wzg ędów wychowawczo-pedagogicznych uczenice 7-ej klasy. Zarówno pod względem zdrowotnym, jak też z uwagi na piękno otaczającej przyrody, letnisko to należało do najbardziej udatnych, to też bardzo chętnie podążały tam uczenice, szczególniej zaś te, które chociaż raz jeden spędziły już tam lato.

Sam wyjazd do Linnan Saari był wydarzeniem nielada w życiu pensjonarek. Debatowano, rozprawiano, przygotowywano się do tego tygodniami, a szczególnie 7 klasa, która jako najliczniej reprezentowana podczas wakacyj, a wreszcie jako najstarsza, a więc korzystająca z różnych przywilejów, do których w pierwszym rzędzie należała większa swoboda, już w mieście układała plany przyszłych wycieczek, zabaw i t. p. Mając przeznaczone wyłącznie do swego użytku całe górne piętro willi wraz z balkonem, wyznaczała sobie zawczasu miejsca do spania i t. p. Przedewszystkiem zaś opowiadano tym, które jeszcze nie znały Linnan Saari, o jej cudach i pięknościach. Widocznie nie przesadzano zbytnio, gdyż pamiętam jak dziś głośne zachwyty w chwili przyjazdu, jednej z koleżanek, która nie mogła sobie wybaczyć, iż częściej tam nie przyjeżdżała.

I dziś po tylu latach z pewnością niejedna z koleżanek z rozrzewnieniem przypomni sobie przyjazd do Linnan Saari z dusznej stolicy, to cudowne aromatyczne powietrze sosnowych lasów, tę naszą willę, tak pięknie położoną nad morzem, te skały i lasy bez końca, tę kojącą ciszę i cały ten niewypowiedziany czar, który ogarniał każdego od pierwszej chwili przyjazdu. A może niejedna z nas zaliczy chwile, spędzone w tym uroczym zakątku, do najszczęśliwszych — tyle się tam doznawało beztroskiej radości życia.

Jeżeli w mieście istniała jakaś sztywność w stosunkach pomiędzy wychowawczyniami i młodzieżą, to tu w pięknej Finlandji wszystko się zmieniało —stosunki stawały się prostsze, serdeczniejsze, pogoda gościła na wszystkich twarzach.

Życie nasze w Linnan Saari układało się bardzo higjenicznie i pracowicie według ściśle wykonywanego planu, w którym też nie zapominano o rozrywkach i przyjemnościach, tak nieodzownych po całorocznej wytężonej pracy. Wstawałyśmy o godz. 7½, o godzinie 8½ była wspólna modlitwa, po której spożywałyśmy pierwsze śniadanie. Pomiędzy g. 9–12, z krótką przerwą o godz. 11 na drugie śniadanie, odbywałyśmy zwykle prawie wszystkie nasze obowiązkowe zajęcia. Należały do nich przedewszystkiem lekcje języka polskiego, które w zimie nie mogły się odbywać regularnie z przyczyn politycznych, a następnie konwersacja francuska

http://rcin.org.pl

i niemiecka, wreszcie inne przedmioty, z których słabsze uczenice musiały składać egzaminy po lecie. Te przedmioty, oczywiście, były traktowane indywidualnie. Pozatem 7 klasa specjalnie musiała podczas wakacyj przeczytać z nauczycielkami obcych języków francuskich i niemieckich klasyków, objętych programem przyszłych egzaminów w Kuratorjum, gdyż na to nie było czasu w zimie. Zauważyć należy, iż na języki zwracano specjalną uwagę i wiele poświęcano im czasu. Po skończonych zajęciach w ciepłe dnie kąpałyśmy się w morzu, w chłodne zaś używałyśmy krótkiego spaceru, poczem o godzinie 1-ej podawano obiad.

Prócz wyżej wymienionych zajęć kierownictwo zakładu dbało o dostarczenie nam praktycznych wiadomości, jak np. zapoznawanie się z maszyną do szycia — uczyłyśmy się bowiem szycia bielizny, a nawet sukien—oraz wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego, w szczególności zaś sztuki kulinarnej. W tym celu wyznaczano kolejno dwu z pośród uczenic 7 kl. codzienne dyżury, które polegały na tem, że musiały one zupełnie samodzielnie ugotować obiad na 7 osób (w tej liczbie dla przełożonej, wychowawczyni, 3-ch nauczycielek i siebie samych). Zaczynało się od układania „menu", składającego się z trzech dań, i przedstawiania kosztorysu do zatwierdzenia przełożonej. Następnie udawano się do gospodyni po produkty i pod jej okiem zaczynało się preparowanie, gotowanie, smażenie i t. d. Ileż to wesołych chwil, a nieraz i strachu przeżyło się w tej miłej kuchni pensyjnej, ileż to razy wołało się rozpaczliwie o ratunek do srogiej pani gospodyni, do wielkiego pana kucharza, a nawet do małego kuchcika, który w naszych oczach był autorytetem nielada. Bo też, o ile miłe były pochwały i słowa uznania dla naszych talentów, odbierane przy obiedzie, o tyle mniej wesoło było stwierdzić, że nasz obiadek chętnieby zastąpiono ogólnym, gotowanym przez kucharza. Jeszcze jeden wielki kłopot miałyśmy przy gotowaniu, a mianowicie trzeba było tak wykalkulować, aby, nie przekraczając przeznaczonej na obiad sumy, zrobić większą ilość deseru i podzielić się nim z całą klasą. Udawało się jednak nam z powodzeniem pokonywać te trudności, gdyż głośne fety poobiednie na t. zw. „górze" stale były na porządku dziennym.

Po obfitym smacznym obiedzie i krótkim wypoczynku zajmowano się nieraz jeszcze konwersacją lub czytaniem, resztę zaś czasu aż do podwieczorku spędzano na grze w krokieta, na kołobiegu lub huśtawkach. Przed podwieczorkiem, który podawano o g. 5½, w dnie upalne kąpałyśmy się w morzu po raz drugi. Po spożyciu podwieczorku udawano się na dalszy spacer, a 7 kl. nieraz wyruszała łódkami na morze, oczywiście pod opieką nauczycielek. Spacery nasze bywały zwykle urozmaicone wesołemi śpiewami, które ożywiały cichą okolicę. Spacerów miałyśmy wbród: Anna-Stein, Mon Repos, Kozak-Stein i wiele innych. Po powrocie, o godz. 8½, piło się wspaniałe mleko, bawiono się jakiś czas

http://rcin.org.pl

jeszcze i o godzinie 10, po odbyciu wspólnej modlitwy, szło się spać. W niedziele i święta zwykły tryb życia ulegał pewnej zmianie, gdyż zrana szłyśmy zwykle do kościoła, znajdującego się w Wyborgu, gdzie śpiewałyśmy mszę św.

Wielkie urozmaicenie wnosiły do naszego życia organizowane przez p. Z. Kossowską, która była niewyczerpana w swych imprezach i pomysłach, interesujące wycieczki w dalsze okolice. Każda 7 klasa obowiązkowo zwiedzała znany wodospad Imatrę i szluzy na kanale Sajmeńskim. Każda z tych wycieczek trwała od wczesnego ranka do późnego wieczora, dostarczając nowego zapasu pięknych i pouczających wrażeń.

W połowie lata 7 klasa urządzała zwykle tradycyjne żywe obrazy, których cała pensja wyczekiwała z niecierpliwością. Pomysły były najróżnorodniejsze, ale co rok powtarzał się ten sam obraz, różnie, oczywiście, traktowany, wyobrażający „Polskę w kajdanach". Otóż klasa, do której należała pisząca te słowa, zerwała z tradycją i ukazała „Polskę zmartwychwstałą", depczącą leżącego Prusaka, Austrjaka i Moskala. Pamiętam, jak obecny przy tem jeden z licznie odwiedzających Linnan Saari gości, ś. p. mec. Gimbut, zawołał: „Choć raz widzę Polskę tryumfującą!" Dziwnym zbiegiem okoliczności były to ostatnie żywe obrazy, urządzane przez pensjonarki w Linnan Saari, gdyż Administracja kościelna, nie mogąc nadal ponosić tak znacznych kosztów, związanych z letniskiem dla pensji, usunęła tę pozycję z budżetu, poczynając od roku 1902.

Letnisko nasze odwiedzało często wiele sympatycznych osób z pośród kolonji polskiej w Petersburgu. Widziano tam nieraz ówczesnego redaktora „Kraju" a późniejszego wybitnego dyplomatę polskiego, p. Erazma Piltza, z bliższą rodziną, pp. mecenasostwa Gimbutów, prof. W. Nowodworskiego, prof. F. Śliwińskiego, współpracownika i późniejszego redaktora „Kraju", p. Bohdana Kutyłowskiego. Jednym z tych był też ówczesny profesor akademji duchownej — a późniejszy arcybiskup — ks. Jan Cieplak, który, bawiąc się z nami w lisa, nie żałował razów z mocno skręconego ręcznika. Do dziś dnia nucę piosenki, których nas wtedy nauczył, wnosząc tyle życia i humoru. I wielu, wielu innych przyjeżdżało, których większość już dziś nie żyje.

P. Bohdan Kutyłowski po jednej z takich wizyt, podczas której pływał z nami łódką i przysłuchiwał się śpiewanym przez nas pieśniom patrjotycznym, nadesłał po powrocie do stolicy ułożony przez siebie na pamiątkę chwil, spędzonych w Linnan Saari w miłym i podniosłym nastroju, następujący wiersz[1]).

[1]) Wiersz ten, jak również i następny, nadesłany został do Komisji Redakcyjnej przez p. Helenę z Wojciechowskich Popandopuło (Przyp. Kom. Red.).

http://rcin.org.pl

Z Linnan Saari płynęliśmy łódką
Ja w pieśń smutną niewoli wsłuchany,
Jodeł bór się uśmiechał do słońca
I płonęły od blasku skał ściany.
I zdawało się, że po nich idzie
Postać droga w cierniowej koronie,
I swe dzieci uśmiechem pozdrawia
I na życia próby błogosławi.
I poznałem odtąd, że młodość nie mija,
Nie boi się czasów powodzi,
Bo mą młodość spotkałem po latach
W tych piosenkach, na fjordach i w łodzi.

Pobyt w Finlandji wywierał na uczenice wpływ pod każdym względem nader dodatni. Znany ze swej dobroci klimat, kąpiele, doskonałe mleko, mnóstwo jagód — wszystko to sprawiało, że się fizycznie poprawiały w prędkim czasie. Strona duchowa również nie pozostawała w zaniedbaniu. Tu uczono się poznawać i kochać piękno przyrody — wszak i dziś jeszcze sama nazwa „Linnan Saari" budzi tyle czystych i poetycznych wspomnień. Tu, gdzie sama przyroda tworzyła tchnące czarem poezji tło, czytano Mickiewicza i Słowackiego, pielęgnując w sobie umiłowanie poezji polskiej, a przez nią i ziemi ojczystej. Było to jedyne miejsce, gdzie przez nikogo nie krępowane, uczyłyśmy się śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła" i inne pieśni zabronione. Ileż to dzieci, wychowanych w Rosji, nauczyło się naszego hymnu właśnie tu, w Finlandji. Pamiętam, że nic może nie przenikało tak głęboko do wrażliwych młodych dusz, jak smutne melodje pieśni powstańczych. Uczę obecnie śpiewu w szkole, a jednak wielu z tych pięknych melodyjnych piosenek nie mogę znaleźć w żadnym ze śpiewników. Wielkiej ilości pieśni polskich nauczyła nas koleżanka z Warszawy, M. Romanowska, która bezwiednie przyczyniła się do głębszego spolszczenia niejednej dziewczynki, urodzonej w Rosji.

Linnan Saari nie była zwyczajnem letniskiem — była to placówka, gdzie się pogłębiały i utrwalały uczucia patrjotyczne. O czem w Petersburgu mówiono szeptem, tu rozprawiano głośno i śmiało. Miejscowej ludności wcale nie potrzebowałyśmy się wystrzegać, gdyż Finnowie, znani ze swego patrjotyzmu, szanowali za te uczucia Polaków i niejednokrotnie okazywali nam wyraźną sympatję. W Linnan Saari wreszcie zacieśniały się pomiędzy koleżankami węzły przyjaźni, czego wyrazem mogą służyć słowa piosenki, tak często śpiewanej podczas naszych licznych wycieczek i spacerów i ułożonej właśnie pod wpływem wezbranych uczuć koleżeńskich:

http://rcin.org.pl

Koleżanki, stańmy w koło
I zanućmy pieśń wesoło!
Pieśń młodości i miłości
Niechaj zabrzmi nam!

Jeszcze życie nam nie zbrzydło,
I u ramion czujem skrzydła,
Więc wzlatujmy, myślmy, czujmy
Czuciem młodych serc!

Oby wciąż nam przyświecały
Prawdy, piękna ideały;
Wieszczów pienia i marzenia
Niech nas wiodą w dal!

A siostrzanych uczuć siła
(Oby w życiu nam świeciła!)
Z każdej toni dłoń przy dłoni
Wyratuje nas.

Ograniczam się do przytoczenia tej jednej piosenki, jakkolwiek układano ich więcej w różnych okolicznościach, śpiewając na nutę popularnych pieśni polskich. Niech ona zbudzi wśród koleżanek echa minionych chwil!

Jako pamiątkę naszego pobytu w Linnan Saari na okolicznych skałach wykuwałyśmy pracowicie, nieraz nawet z wielkim trudem, różne napisy. Płynąc zatoką widziało się na szczycie Anna-Stein „Ave Maria", gdzieindziej znów „Skałom stać i grozić, a nam płynąć, płynąć..." lub też „Warto, płacąc krwią i bólem, wejść w krainę ideału", to znów „Per aspera ad astra" i t. p. Dziś zapewne śladu z nich nie pozostało — wpływy atmosferyczne i czas musiały je zniszczyć doszczętnie.

Tak upływały nam wśród zabaw, śmiechu i pracy szczęśliwe dnie naszej młodości.

Chcąc bardziej szczegółowo odtworzyć nasz pobyt w Finlandji, można byłoby dużo więcej skreślić, lecz celem naszym jest dać tylko szkic tego, czem była dla nas Linnan Saari. Czem zaś była — na to pytanie odpowiem słowami tak często śpiewanej przez nas na nutę „Santa Lucia" piosenki:

O Linnan Saari, o cudny kraju,
Kto cię nie widział, ten nie zna raju!

http://rcin.org.pl

Pp. 1. Tomasz Korabiewicz, 2. Dr. Walerjan Goryniewski, 3. Wiktor Kubicki. 4. Emilja Bejnacka, 5. Alina Dmochowska-Kasprzykowska, 6. Ludwik Monkiewicz, 7. Stanisław Fiedorowicz, 8. Wacław Łepkowski, 9. Schwanebach, 10. Albert Frison, 11. Kügelchen, 12. W. A. Kandełaki, 13. I. Głazkow, 14. Jeszewskij.

http://rcin.org.pl

Z NOWAKOWSKICH JÓZEFA ZAKRZEWSKA.

WSPOMNIENIA Z R. 1905 I 1906.

Przeżycia szkolne, pomimo lat tylu, tak żywo przetrwały w pamięci mej, że pewną trudność stanowiłoby odrzucenie w opowiadaniu mojem całego szeregu momentów, dotyczących bardziej mnie osobiście, niż ogółu koleżanek. Poprzestanę też na dwóch ostatnich latach mego pobytu w zakładzie (r. 1905 i 1906), dwóch latach burzliwych, a tak pełnych miłych wspomnień.

Wielkim brakiem naszej szkoły w tym czasie było to, że bibljoteka szkolna, nie uzupełniana od szeregu lat, nie posiadała nowszych dzieł. Miałyśmy „Trylogję", ale dawano ją do czytania tylko w starszych klasach, zresztą większość uczenic czytała ją wcześniej w domu. Poezyj Konopnickiej wogóle czytać nie pozwalano od czasu odczytu ks. Czeczotta, który może zbyt bezwzględnie potępił tę poetkę. Książki, dawane do czytania, nie wystarczały, szczególniej starszym uczenicom, bardziej oczytanym i obeznanym w domu z nowszą literaturą. Rozpoczęło się więc przemycanie książek bez żadnego wyboru, często zupełnie nieodpowiednich. Jedną z takich książek zobaczyłyśmy w ręku naszego benjaminka klasowego, i wówczas to powstała wśród nas, starszych, myśl wyparcia złych książek przez dostarczanie dobrych, jakkolwiek również przemycanych nielegalnie do klasy.

O ile pamiętam, myśl tę rzuciła M. Gutmanówna, główną zaś wykonawczynią planu była ś. p. Regina Zabielska. Dzięki obficie zaopatrzonej bibljotece brata swego i opiekuna, rejenta w Petersburgu, miała ona niewyczerpane źródło książek. Przepastne kieszenie naszej Reginki odgrywały tę samą rolę, co kieszenie Czackiego — tonęły w nich książki. Szerokie fałdowane suknie i fartuszki okazały się przytem nieocenionemi sprzymierzeńcami. Jakkolwiek kilka z nas tylko uważało tę kontrabandę za planową robotę, do konspiracji wkrótce weszła cała klasa ze względu na grożącą w każdej chwili rewizję: wychowawczyni nasza, p. Potopowiczówna, systematycznie przeglądała to kasetki z przyborami toaletowemi w sypialni, to fałdy sukien, to pulpity w klasie—nie szukała jednak niczego innego, jak tylko karygodnego nieporządku. Z jakiemże zdziwieniem, a zapewne i oburzeniem, znalazłaby książki, nie opatrzone kartką „wolno czytać", i to u uczenic, które obdarzała zaufaniem! Dla dobra przedsięwzięcia nie należało się zdradzać, to też w dnie przeglądania pulpitów miałyśmy wszystkie moc interesów nazewnątrz klasy: jednej dokuczało pragnienie, inna musiała koniecznie udać się do szwalni, jeszcze inna miała coś do zabrania z sypialni — w rzeczywistości wszystkieśmy wynosiły książki, by dnia następnego znowu przenieść je do klasy.

http://rcin.org.pl

Korzę się serdecznie przed naszą wychowawczynią za to jedyne może oszukaństwo (naogół miałyśmy odwagę mówić prawdę), oszukaństwo to jednak, o ile można nazwać niem tę bardzo ruchomą bibljotekę, było dobre w intencji i pożądane dało rezultaty, osiągnęłyśmy bowiem cel, że w klasie nie było złych książek, gdyż nasze wystarczały, te zaś złemi nie były.

Tak minął rok 1905, rok, w którym rozpoczęła się walka młodzieży o polską szkołę w Kraju. Echa tej walki, dochodzące stamtąd, musiały rozbudzić świadomość narodową w młodzieży, znajdującej się na obczyźnie, dając impuls do tworzenia kółek samokształceniowych, chociażby tylko dla nauki języka polskiego. Jako pensjonarki, opuszczające zakład tylko w niedziele i to w zależności od posiadania rodzin w Petersburgu, luźny tylko mogłyśmy mieć z kółkami temi związek (o ile pamiętam, z pośród moich koleżanek jedna tylko brała w nich większy udział, gdyż w domu jej matki, jak mi się zdaje, zbierało się nawet jedno takie kółko). W końcu 1905 roku powstała wśród młodzieży polskiej w Petersburgu myśl urządzenia wiecu celem zaznaczenia swej solidarności z młodzieżą w Kraju. Uzyskano pozwolenie władz, które wówczas dość ustępliwemi były, i rozpoczęto przygotowania, agitację. Pominąć nas nie mogli. Wszak zakłady św. Katarzyny, chociaż oficjalnie nazywane tylko katolickiemi, były jednocześnie zakładami polskiemi. Nie trzeba było wyszukiwać wśród nas jednostek, jak w rosyjskich gimnazjach, gdyż tutaj byłyśmy niemal jednolitą masą. Zawdzięczając polskiej atmosferze zakładu, byłyśmy wolne od wpływów rusyfikacji, a chociaż dyżurne nauczycielki cudzoziemki nie szczędziły nam „batonów" za polską rozmowę, to jedyną karą za to „przestępstwo" była francuska i niemiecka proza, zadawana na pamięć. Gdyby nas zabrakło na wiecu, — brakowałoby jednego tonu w akordzie.

Postanowiono przeto zwrócić się do nas z propozycją przybycia na wiec i wygłoszenia przemówienia. Organizatorom zależało na tem, abyśmy wystąpiły, jako przedstawicielki naszego zakładu, nie zaś jako jednostki, co mogło być przeprowadzone, oczywiście, tylko za zgodą szkoły. Miejscem rozmów stał się pokój p. Anny Polaczek. Tak jest— p. Polaczek należała do konspiracji i ułatwiła ją nam. Patrjotka-entuzjastka przejmowała się nadzwyczaj wiadomościami z Kraju, a wiec, manifestujący solidarność młodzieży polskiej w stolicy Rosji z młodzieżą w Kraju, która tak odważnie stanęła do walki o szkołę polską, był dla niej czynem pięknym i ważnym.

Ze strony władz szkolnych spotkał nas jednak kategoryczny sprzeciw. Nie brak patrjotyzmu był wszakże przyczyną oporu naszych przełożonych, lecz motywy całkiem innej natury. Zakład nasz był zakładem

http://rcin.org.pl

zamkniętym, nazewnątrz występowałyśmy w mundurkach tylko przy składaniu egzaminów w Kuratorjum, zwolnione zaś na niedzielę do domu, ubrane we „własne" suknie, nie reprezentowałyśmy zakładu. Otóż odstąpienie od tej zasady byłoby naruszeniem tradycji szkolnej, i przytem sama nazwa „wiec", tak związana z pojęciem o rewolucji i przewrotach, budziła w owych czasach zupełnie zrozumiałą zgrozę, zwłaszcza wśród starszego pokolenia. Ks. Budkiewicz, który pośredniczył między nami a przełożoną, potrafił jednak wpłynąć na zmianę zajętego przez nią w tej sprawie stanowiska i uzyskał pozwolenie dla dwóch starszych klas na pójście do domu, skąd miałyśmy udać się na wiec we własnych sukniach. I to jednak było wiele. Na wiecu miałam przemawiać w imieniu szkoły, tematem zaś przemówienia była potrzeba samokształcenia.

Ks. Konstanty Budkiewicz

Wypowiedzenie po raz pierwszy przemówienia publicznie, w przepełnionej sali, kosztowało mię dużo nerwów, i czułam się bardzo szczęśliwa, gdy, żegnana nieodzownemi oklaskami, zeszłam z mównicy do koleżanek. Naprawdę czułam się bardziej szczęśliwa, gdy już skończyłam, niż dumna, że reprezentowałam całą naszą uczelnię.

Pomimo uzyskania pozwolenia i jawności wiecu musiałam okupić ten zaszczyt wielu późniejszemi przykrościami: rozeszła się fama, że publicznie obmawiałam szkołę, w której się wychowywałam, jako stypendystka, że wyrażałam się źle o nauczycielach swoich. Fama ta doszła nietylko do zwierzchności szkolnej, lecz i do wyższej władzy duchownej, t. j. do zarządzającego podówczas archidiecezją Mohylowską, ks. prałata Denisewicza. Wezwał mię on też do siebie, od wizyty tej zwolnił mię jednak ks. Budkiewicz: zabrawszy nieszczęsną mowę, pojechał sam do ks. Denisewicza i sprawę załagodził.

Tymczasem w szkole atmosfera była naprężona — jakieś niedomówione z jednej, nieodparte z drugiej strony zarzuty ciążyły nad

http://rcin.org.pl

harmonijnem dotąd współżyciem naszem z wychowawczyniami. Dalsze wypadki również nie wpłynęły na złagodzenie stosunków. Szósta klasa zaczęła się domagać pozwolenia na urządzenie wiecu na pensji. I one za naszym przykładem udały się do ks. Budkiewicza o pośrednictwo. Wpływowy to był protektor, więc cóż dziwnego, że wiec odbył się przy drzwiach zamkniętych, bez udziału nauczycielek. Mogłyśmy wypowiedzieć się swobodnie. Sądzę, że o to chodziło ks. Budkiewiczowi, gdy nas popierał: chciał nas poznać, poznać nurtujące w nas myśli, dążenia i pragnienia, chociażby one tylko dziecinnemi zachciankami były. Otrzymując pozwolenie na wiec, 6-ta klasa uzyskała również pozwolenie zaproszenia naszej klasy. Postanowiłyśmy wówczas wyzyskać tę chwilę, by zostawić po sobie trwałą pamiątkę, a więc myśl, która powodowała nami, gdy sprowadzałyśmy książki potajemnie, wcielić w czyn.

I oto uchwała wiecu brzmiała: prosimy o książki, prosimy o dobrą bibljotekę, bogatą w dzieła podróżnicze i przyrodnicze, zaopatrzoną w utwory najnowszych pisarzy, współczesną nam poezję i beletrystykę.

Uchwała wiecu uczenic została wręczona przełożonej. Zwołano nadzwyczajne posiedzenie syndyków i nauczycieli. Co miało ono nam przynieść — naganę czy zwycięstwo? Przyniosło i jedno i drugie, lecz to drugie było ważniejsze. Ks. Budkiewicz, dzięki zaufaniu, jakie wśród nas zdobył, znał nas lepiej niż inni, znał lub intuicyjnie wyczuwał nasze dobre zamiary i był naszym obrońcą. Pod jego wpływem nadzwyczajne zebranie uchwaliło kredyty i wyłoniło komisję bibljoteczną, w której skład wszedł ks. Ostrowski i p. Anna Polaczek.

Komisja niezwłocznie przystąpiła do pracy. Księgarnia polska przesyłała do przejrzenia stosy książek — powstawała nowa bibljoteka.

Cel nasz został osiągnięty po raz drugi.

Tymczasem zbliżał się koniec roku, miałyśmy wkrótce opuścić zakład tak bardzo dla nas drogi, nauczycieli i nauczycielki, z któremi nas tyle nici łączyło, tymczasem stosunki nasze ku wielkiemu naszemu zmartwieniu były wciąż naprężone. W imieniu przeto swojej klasy zwróciłam się do p. Potopowiczówny z prośbą o sformułowanie zarzutów. Wielu z nich, wywołanych pozorami, nie domyślałyśmy się nawet. Teraz mogłyśmy mówić. Wyświetliłyśmy nieporozumienia, oczyściłyśmy się z niesłusznych zarzutów, a gdy pozory mówiły przeciwko nam, broniły nas nasze dobre intencje i dobra wola tych, co się czuli obrażonymi przez nas. I nastąpiła zgoda, zgoda zupełna, bez cienia urazy z jakiejkolwiekbądź strony.

Gdy żegnałyśmy w maju 1906 roku zakład nasz na zawsze, żaden dysonans nie psuł szczerego smutku rozstania.

http://rcin.org.pl

Z KRASSOWSKICH WANDA CHMIELEWSKA

MERENTÄHTI

Od roku 1902 przymusowy wyjazd abiturjentek na lato do Finlandji został z powodu braku funduszów zaniechany, i od tego czasu zakład nie miał możności opiekowania się wychowankami podczas wakacyj. Stan taki trwał do chwili objęcia internatu przez Matkę U. Ledóchowską, która w roku szkolnym 1907/8 przybyła wraz z kilku siostrami z Krakowa. Na wiosnę tegoż roku wyłoniła się kwestja spędzenia lata przez zakonnice, które nie mogły na wzór osób świeckich rozporządzać swoim

Posąg Matki Boskiej

losem. Były dwa wyjścia: spędzenie lata w niezdrowym Petersburgu lub wyjazd na letnisko podmiejskie. Matka Ledóchowska zatrzymała się na drugiem. Wybór padł na Finlandję dla jej zdrowego klimatu i bardziej liberalnych warunków narodowościowo-wyznaniowych: kraj ten bowiem posiadał autonomję, i rząd rosyjski bądź co bądź z tem się liczył. Matka atoli nie ograniczyła się do zorganizowania miejsca wypoczynkowego jedynie dla siebie i dla sióstr. Wiedziała ona, że wiele uczenic zarówno z pośród pensjonarek, jak też i przychodnich, nie ma gdzie wyjechać i jest zmuszone spędzić lato w dusznej stolicy. Zabiera więc ze sobą garstkę zgłaszających się panien i spędza lato w Terijokach, niedaleko granicy fińsko-rosyjskiej.

Spędzenie wakacyj w wynajętej willi, w miejscu letniskowem, które w lipcu i sierpniu nabierało charakteru małomiasteczkowego, nie zadowoliło M. Ledóchowskiej. Podczas tych wakacyj decyduje się ona na kupno sporego kawałka ziemi tuż nad zatoką Fińską o 40 klm. od Uussikirkko, najbliższej stacji kolejowej, i rozpoczyna budowę domu-

http://rcin.org.pl

klasztoru[1]). Budowa zakrojona była na szerszą skalę, albowiem już wtedy w umyśle Matki ten ośrodek przekształcił się z letniska na nową placówkę polsko-katolicką. I tak powstało „Merentähti", w polskiem brzmieniu „Gwiazda morza". Ileż świetlanych wspomnień wzbudza ta nazwa w pamięci tych, które choć raz tam spędziły wakacje!

Gdy pisząca te słowa przyjechała na wiosnę 1909 r. do Merentähti, aby tam spędzić część wakacyj, zastała ogromny gmach piętrowy: parter należał do klauzury, piętro mieściło sypialnie, jadalnię, sale do nauki i kilka pokojów dla świeckich nauczycielek. Zespół panienek,

Zakład M. Ledóchowskiej w Merentahti.

które zjeżdżały na wakacje do Merentähti, składał się przeważnie z uczenic, mających t. zw. poprawki. To też i układ życia nabrał odrazu określonego kierunku. Rano po nabożeństwie, które nie było przymusowe, i śniadaniu rozpoczynały się lekcje i trwały do obiadu. Po obiedzie uczenice udawały się na dłuższe wycieczki do pięknych okolic, po powrocie zaś i spożyciu podwieczorku korzystały z wolnego czasu, który spędzały bądź na czytaniu, bądź na przygotowywaniu lekcyj na dzień następny, bądź też na zabawach lub pomaganiu siostrom w gospodarstwie. Po kolacji uczenice i opiekunki spędzały czas razem na serdecznych a pożytecznych pogawędkach.

Wpływ pobytu w Merentähti był niezmiernie dodatni — wywiązywał się serdeczny, pełen zaufania stosunek młodzieży do kierowniczek: tworzyły one tu jedną rodzinę, na której czele stała osoba tak niepospolita i o wyjątkowych zaletach serca, jak Matka Ledóchowska. Ten stosunek

[1]) Środki na ten cel czerpała Matka z funduszów osobistych i sióstr oraz korzystała z ofiarności ks. Ogińskiej.

http://rcin.org.pl

trwał nadal również i w mieście, znakomicie ułatwiając trudną pracę wychowawczą. Polskie otoczenie, przeniknięte patrjotyzmem tak ugruntowanym, że o nim się nawet nie mówiło, gdyż był wprost zjawiskiem naturalnem, zaszczepiało to uczucie w sercach wychowanek, nieraz bardzo obojętnych dla polskości. Niemniej zaszczepiała Matka w swoje pupilki prawdziwą i głęboką wiarę, a więc nie tę formalną, z którą się często spotyka w życiu codziennem, lecz świetlaną, która daje tyle szczęścia i pogody. Nie można t. ż pominąć milczeniem kojącej atmosfery, którą odczuwał każdy, przybywający do Merentähti. Nie został również bez wpływu żywy przykład sióstr, poświęcających całe swe życie twardemu obowiązkowi: bez rozrywek, bez żadnej ziemskiej nagrody wykonywały go one zawsze sumiennie z pogodą na twarzy. Zupełnie nieświadomie uczenice przenikały się poglądem, że treścią życia nie są przyjemności, lecz praca, i że szczęście w życiu daje spokój sumienia, zdobyty rzetelnem spełnianiem swych obowiązków. I widocznie Bóg błogosławił tej placówce, gdy bowiem w roku 1914 po raz drugi odwiedziłam Merentähti, byłam zdumiona, jak się ono rozrosło w tak krótkim czasie. Matka Ledóchowska nabywała w miarę potrzeby i posiadania odpowiednich funduszów sąsiednie parcele, tak że ostatecznie posiadłość ta liczyła wówczas 50 ha. Dom rozbudowywał się również w szybkiem tempie. Niestety, załączona fotografja przedstawia tylko trzecią część gmachu i nie daje dokładnego pojęcia o jego wyglądzie i wielkości. W odległości 500 kroków od głównego budynku znajdował się stary dom, nabyty wraz z gruntem; służył on również do użytku zakładu, pozatem przy nim mieściły się różne zabudowania gospodarcze. Na terenie Merentähti znajdował się, oprócz wyżej wymienionych budynków, osobny domek dla miejscowego kapelana. Chociaż do ostatniej chwili istnienia omawianej placówki gościnne jej progi przyjmowały uczenice z gimnazjum św. Katarzyny, nie było to już miejsce, przeznaczone jedynie do spędzania wakacyj letnich. Był to już od roku szkolnego 1910/11 zakład naukowy

Wnętrze kaplicy zakładowej.

http://rcin.org.pl

nowego typu o programie szkół średnich. Wykłady z konieczności odbywały się tam w języku rosyjskim, gdyż wychowanki składały egzaminy jako eksternistki przy gimnazjum Nikiforowej w Petersburgu, posiadającem odpowiednie uprawnienia. Pozatem mowa polska rozbrzmiewała na ziemi fińskiej swobodnie, nie tak, jak w Petersburgu, a w miejscowej kaplicy dzieci polskie wraz z Finnami śpiewały pieśni ku uczczeniu Tej, z której imieniem związana była nazwa tego polsko-katolickiego ośrodka.

Rozkwit zakładu był zapewniony. Bajeczne warunki zdrowotne, dodatnie wyniki naukowe, zdrowy, jednolity i serdeczny kierunek stworzyły trwały fundament dla jego rozwoju... gdy nagle wybuchła wojna. Matka Ledóchowska, jako obywatelka austrjacka, zmuszona była opuścić granice Rosji. Z jej wyjazdem Merentähti zamarło i nigdy już nie miało powrócić do życia.

Przeszło ono ostatecznie w obce ręce — podobno kupiło je jakieś towarzystwo amerykańskie, które zamierzało urządzić tam sanatorjum. Czy projekt ten doszedł do skutku, nie mamy żadnych wiadomości.

K. WARDZYŃSKA.

WSPOMNIENIA Z LAT 1907—1911

Pensja św. Katarzyny nie miała jeszcze praw, gdy rodzice moi postanowili oddać mię do szkoły. Wybór padł na rosyjskie gimnazjum ks. Oldenburskiego, które miało mi zapewnić w przyszłości otrzymanie dyplomu.

Wspaniały nowoczesny gmach, otoczony ogrodem, moc światła, słońca i powietrza oraz nadzwyczajne zasoby materjalne, osiągane przez wyjątkowo wysokie opłaty, dawały możność prowadzenia zarówno internatu, jak i całego zakładu w tak idealnych warunkach, iż pod tym względem niewiele zakładów w Petersburgu mogło współzawodniczyć z tą uczelnią. To też kierownictwo zakładu miało wszelkie dane w swych rękach, aby opanować całkowicie duszę i umysł każdego dziecka, które tam uczęszczało, wychowując je podług swych zasad. Wynik był taki, iż to, co mogło być korzystne, a nawet niezbędne dla przyszłych obywatelek rosyjskich, okazywało się w większości wypadków zgubnem dla nas, Polek. Trafiając do środowiska obcego duchem, a jednak pociągającego istotnemi walorami wzorowo prowadzonego zakładu, można było bardzo prędko zatracić poczucie odrębności narodowej, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy w domu nie miało się równoważnika w postaci czy to mocno ugruntowanej polskości, która zapewniłaby

http://rcin.org.pl

odpowiedni wpływ na duszę dziecka, czy też odpowiedniego towarzystwa i t. p.

Zawdzięczając szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, jakim było nadanie praw gimnazjalnych pensji przy kościele św. Katarzyny, pozostawałam w rosyjskiem gimnazjum zaledwie dwa lata. Rodzice moi, widząc, iż jedyna przeszkoda wychowywania dziecka w środowisku polskiem i katolickiem, a tą przeszkodą był brak praw, — została usunięta, pośpieszyli przenieść mię do gimnazjum św. Katarzyny. Był już ku temu najwyższy czas, gdyż wpływy rosyjskie zdążyły głęboko zapuścić w mą duszę swoje korzenie.

Na życzenie rodziców po 4-tygodniowem przygotowywaniu się (program w gimnazjum św. Katarzyny był obszerniejszy) złożyłam z trudem egzaminy wstępne do kl. 3-ciej i po ferjach Bożego Narodzenia w r. 1907 przyszłam po raz pierwszy do klasy, przyczem wśród koleżanek zastałam jeszcze kilka uczenic, pochodzących również ze szkół rosyjskich.

Stare ponure mury, wąskie ciemne korytarze, ciasna szatnia — wszystko to wywarło na mnie odrazu bardzo niemiłe wrażenie. Nasuwało mi się mimowoli porównanie z wspaniałym lokalem szkoły rosyjskiej, do której zdążyłam się przywiązać. Byłam więc niezadowolona z decyzji rodziców.

Ponieważ z chwilą uzyskania praw przez gimnazjum św. Katarzyny coraz więcej dziewcząt opuszczało zakłady rosyjskie, aby czerpać naukę w środowisku rodzimem, zebrała się nas tam spora gromadka. Wszystkieśmy się czuły obco wśród nowych warunków, nowego otoczenia. Ciężka praca przypadła w udziale naszym nauczycielkom i wychowawczyniom, których zadaniem było zarówno wyplenienie z nas obcych naleciałości, jak i obudzenie świadomości narodowej oraz ugruntowanie zasad religji katolickiej, — ciężka, gdyż natrafiała ona częstokroć na bezwiedny opór dziecka. Lecz wytrwałość i poświęcenie nauczycielstwa, które dążyło do ściśle wytkniętego celu, przezwyciężały wszelkie przeszkody. Niestety, wszystko to zaczynałyśmy rozumieć i oceniać dopiero w starszych klasach, a nieraz nawet już po opuszczeniu zakładu.

Z ogromnem uznaniem i wdzięcznością wspominam naszą nauczycielkę języka polskiego, ś. p. Jadwigę Moszyńską. Dla mnie była ona skarbem, który znalazłam w tych dla mnie narazie tak ponurych murach. J. Moszyńska, sama będąc do głębi duszy patrjotką, o wszystkiem, co jest polskie, mówiła z wielkiem uczuciem i uniesieniem, nie posiłkując się nigdy żadnemi przykładami porównawczemi, któreby miały na celu obniżanie wartości tego, co nie było polskie. Ona wszelkiemi siłami starała się wpoić w nas, że fundamentem, na którym powinno się opierać nasze życie, jest katolicyzm i polskość. Siłą swego przekonania zupełnie niepostrzeżenie opanowywała ona nasze umysły

http://rcin.org.pl

i uczucia, aby nauczyć nas kochać Ojczyznę i zachować swą odrębność narodową na tym obcym duchem i kulturą gruncie rosyjskim, na którym zrządzeniem losu wypadło nam przebywać. Godziny jej lekcyj, z upragnieniem wyglądane, mijały zwykle zbyt szybko. Tak było miło i swojsko spędzać te trzy godziny w tygodniu na jej wykładach i wprost wsłuchiwać się w jej słowa pełne polotu patrjotycznego. Prowadzone przez nią wykłady historji literatury polskiej były dla nas i wypoczynkiem i zapomnieniem o wszystkiem, co nas otaczało: żyło się wówczas przeszłością. Jej artystyczne wprost czytanie dzieł mistrzów naszych, jej pełna natchnienia postać, jej przenikający do głębi duszy głos opanowywały całkowicie wyobraźnię uczenic, aby przenosić ją wślad za bohaterami na pola Grünwaldu lub do naszych zaścianków szlacheckich, do naszych borów i kniej, by podziwiać piękno ziemi ojczystej. Mimowoli zapominało się o Petersburgu, myśli biegły nad Wisłę, nad Niemen, było się wszędzie, gdzie myśli te kjerowała p. Jadwiga. Nigdy nie zapomnę wrażenia, jakie na mnie wywarło czytanie przez nią „Dziadów". Uczucia, jakie wtedy mną ogarnęło, nie umiem i dziś określić słowami, gdyż dopiero dzwonek, zwiastujący koniec lekcji, przywrócił mnie do rzeczywistości. Jakim smutkiem i bólem były przepełnione jej słowa, gdy opowiadała nam o historji rozbiorów Polski! Niepodobna było nie przeboleć tych czasów razem z nią, pozostać obojętną na nieszczęścia, jakie dotknęły naszą Ojczyznę. Wtedy dopiero zaczęłyśmy zdawać sobie jasno sprawę, w jak ciężkich warunkach żyjemy, jak dzień każdy czyha na zagładę naszej polskości. Uczyła ona nas, iż, aby się obronić od niebezpieczeństwa, musimy dobrze poznać historję Polski, musimy pokochać naszą uciemiężoną ziemię.

W tym właśnie czasie zaczęłyśmy się zbierać małemi grupkami w mieszkaniach prywatnych, aby studjować literaturę polską i zaznajamiać się głębiej i szerzej z historją. Te kółka samokształcenia, faktycznie kierowane przez p. Jadwigę, jakkolwiek sama ze względów taktycznych obecną na nich nie bywała, przyniosły nam ogromny pożytek i wiele zadowolenia. Było tu zwykle sporo dyskusyj z powodu odczytywanych referatów. Tematy były poruszane przeważnie z literatury i nieco rzadziej z historji. Niejednokrotnie spotykało się rzeczy bardzo starannie i porządnie opracowane, słabe zaś referaty były poprawiane i po ostatecznem skorygowaniu powtórnie odczytywane. Kółka samokształcenia do reszty wskrzesiły i utrwaliły w nas ducha, dając odczuć ucisk zaborców i wywołując niepokonaną chęć ujrzenia Niepodległej Odrodzonej Polski.

Słowa „Polska zmartwychwstanie, Polska niepodległą być musi", wypowiedziane z niezrównaną wiarą i uczuciem, słowa te, które usłyszałam będąc razu pewnego u p. Jadwigi, przypomniałam sobie i zrozumiałam, dopiero będąc w starszych klasach, w okresie pracy naszych

http://rcin.org.pl

kółek, wtedy bowiem ostatecznie umysł mój znalazł właściwą sobie drogę, wtedy zaczęłam coraz częściej myśleć o Kraju.

Takie były wyniki pracy naszej polonistki. Nie zadawalniała się niemi jednak całkowicie, widząc wciąż jeszcze dużo braków i niedociągnięć. Były zresztą w klasie uczenice słabe, które otaczała ona wyjątkową opieką. Wiem, że dla takich uczenic prowadziła u siebie w domu lekcje dodatkowe. Wśród zbierających się u niej uczenic były przeważnie dziewczynki mocno zrusyfikowane, słabo władające językiem ojczystym, dla których wykłady w klasie były i za ciężkie i niewystarczające. Im to właśnie poświęcała ona swe wolne godziny i pracowała nad niemi, nie szczędząc sił, a niejednokrotnie i z trudem zapracowanego grosza. Sama byłam świadkiem następującego faktu. Byłam wtedy w 6-tej klasie. Szłam rano do gimnazjum. Mrzył drobny jesienny deszczyk, a szarzyzna, mgła i błoto nie wpływały dodatnio na usposobienie. Wolno, apatycznie podchodziłam do bramy naszego podwórza. Wtem słyszę głos p. Jadwigi, wołający mię po imieniu, i widzę słodki uśmiech, opromieniający jej twarz. Stoi ona na schodkach, prowadzących do kościoła, i trzyma dwie duże, owinięte w doszczętnie rozmoknięty papier paczki i teczkę. Czemprędzej biorę z jej rąk większą paczkę—zawierała, jak się później okazało, trzy podręczniki literatury polskiej, kupione przez nią dla rozdania niezamożnym uczenicom. Jeden z tych podręczników z jej polecenia zaniosłam do swej klasy, ponieważ był przeznaczony dla jednej z moich koleżanek, drugi zaś do mieszczącej się obok żeńskiej szkoły zawodowej. Pamiętam, że książki te były drogie, a jednak i większy koszt nie powstrzymał p. Jadwigi od tego czynu.

Wspomnę tu również o tych troskach i obawach, jakie sprawił p. Jadwidze nasz profesor rosyjskiego języka, A. A. Szyłow. Jako zdolny pedagog umiał on zainteresować klasę literaturą i życiem rosyjskiem i zmierzał spokojnie, lecz planowo do szerzenia w klasie swego wpływu. W tym okresie skrytych walk p. Moszyńskiej z p. Szyłowem o panowanie nad naszemi umysłami, w okresie jej wielkiej trwogi i przejęcia się nowemi komplikacjami, klasa narazie nie wyczuwała grożącego jej niebezpieczeństwa rusyfikacji. Gdy się jednak spostrzegła, zaczęła tembardziej oceniać wysiłki i pracę p. Moszyńskiej, darząc ją coraz większem zaufaniem. Odtąd bardzo sumiennie i pilnie zaczęłyśmy pracować nad odrabianiem lekcyj, i wkrótce potem stopnie niedostateczne całkiem znikły. Było to jedyną nagrodą moralną i naszem podziękowaniem dla p. Jadwigi za podjętą przez nią i w tak trudnych warunkach wykonywaną pracę. Dziś zapomnieć o jej wykładach, o latach, spędzonych na pensji, o drogich naszych starych murach — niepodobna, bo, chociaż porzuciłyśmy je, pozostawiając daleko poza sobą, jednakże w sercach naszych utkwiły one głęboko.

http://rcin.org.pl

MARJA PAWLIKOWSKA

„CZARNE" SCHODY[1])

„Czarne" schody! Ileż tajemnic kryły one w sobie, ile przeżyć pensjonarskich z niemi się wiązało! Pozornie zdawało się, że są to zwykłe sobie schody, nieco tylko węższe i ciemniejsze od głównych, frontowych. Szły równolegle, łączyły się z sobą zupełnie lojalnie na każdem piętrze drzwiami, były równe, gładkie, zupełnie normalne, a jednak — schody te miały swoje odrębne życie i z lekkim tajemniczym uśmieszkiem jakgdyby spoglądały na ożywiony wprawdzie, lecz uregulowany i zawsze jednakowy ruch frontowy.

Jakaż znana, monotonna droga! Od sali rekreacyjnej i jadalni do klas i sypialni, z dortuarów do klas i sal. Nawet po poręczy rzadko udawało się ukradkiem zjechać. I tak dziwnie nieraz brzmiało pytanie „dokąd idziecie!". Czyż tędy wogóle można było dojść dokądkolwiek? Jedyną rozmaitością było może to, że na jednem piętrze dbałe o naszą znajomość języków obcych wychowawczynie upominały: „Ne parlez pas polonais!", a na innem—ta sama rada brzmiała: „Deutsch sprechen!".

Pierwsze zdarzenie, jakie utkwiło mi w pamięci w związku z czarnemi schodami, miało charakter niezwykle romantyczny, i nie wiem nawet, jak dotarło do nas, małych.

Do szatni nauczycielskiej, znajdującej się na dole, chodzić nam nie było wolno. Rozbierali się w niej nauczyciele. Otóż pewnego ranka, gdy wszedł tam młody nauczyciel, cudzoziemiec, przedmiot niejednych pensjonarskich marzeń, z czeluści czarnych schodów wybiegła zawoalowana postać, złożyła na ustach zdumionego nauczyciela najautentyczniejszy pocałunek i, zanim się zorjentował, zginęła równie prędko, jak się zjawiła.

Nie wiem, czy to na przeprosiny za ten karygodny czyn posłała mu potem bohaterka przygody bezimiennie bukiet, powtarzając słowa poety: „I dziwię się tylko, że kwiaty pod twemi stopami nie rosną, Ty złoty mój ptaku skrzydlaty, Ty — maju, Ty — raju, Ty — wiosno!" Czy skarżył się nauczyciel naszej „madame"[2]) — nie wiem również.

A któżby nie pamiętał tych pełnych zgrozy chwil, gdy czarne schody izolowano i nie było można na nie wchodzić. Co się dzieje za

[1]) Nazwa ta, zapożyczona z języka rosyjskiego i oznaczająca w przenośni schody, przeznaczone dla służby, utarła się wśród uczenic może dzięki temu, iż ściśle się kojarzyła w ich pojęciu z wiecznie tam panującym mrokiem, którego nie było w stanie rozproszyć jedyne na całą klatkę schodową okienko, znajdujące się na 3-ciem piętrze (Przyp. Kom. Red.).

[2]) Przełożoną pensji nazywano „madame".

http://rcin.org.pl

temi drzwiami, tak tajemniczo zamkniętemi? Znaczyło to zazwyczaj, że kogoś niebezpiecznie lub zakaźnie chorego wynoszono tamtędy z infirmerji, by odwieźć do szpitala. Kogoż spotkało to nieszczęście, na co chora, czy bardzo niebezpiecznie, dokąd ją powieźli? Współczucie, niepokój i strach, potęgowane usiłowaniem utrzymania tajemnicy, nurtowały w naszych dziewczęcych sercach, i długo, długo jeszcze po takiem zdarzeniu szło się po tych schodach z lekkiem drżeniem.

Ale przejdźmy się trochę temi schodami. Na samym dole zagłębiały się one niżej terenu. Z jednej strony przechodziło się do szatni nauczycielskiej przez mały pokoik z okienkiem na klatkę frontową. W celce tej miał swoje locum nasz minister oświetlenia[1]), jedyny sługa płci męskiej poza portjerem. Nie pamiętam, jak się nazywał, i czy wogóle która z nas z nim kiedy rozmawiała. Był jakgdyby częścią składową szkolnego inwentarza, zjawiał się do swych lamp i znikał niepostrzeżenie.

Z drugiej strony schodów na dole były małe drzwiczki do sali rekreacyjnej. Wejście dyskretne, za filarami, pogrążone stale w półmroku — doskonały punkt obserwacyjny przy lekkiem uchyleniu.

Jeśli się nie było w tem szczęśliwem położeniu, że się przyjmowało kogoś z miasta w dniu przyjęć, można było zobaczyć przez szparkę, co się dzieje na sali, i w ten sposób mieć choć pośrednio jakiś kontakt ze światem z za murów szkolnych.

Przy tychże drzwiach (wtedy szczelnie zamkniętych) przysłuchiwałyśmy się z zapartym oddechem odgłosom sesyj pedagogicznych, przez te drzwi uciekało się czasem z lekcyj gimnastyki lub tańca... Takie małe, niepozorne, w cieniu ukryte drzwiczki — wybawicielki!

Z pierwszego piętra wchodziło się do szatni pensjonarskiej, dalej do szwalni, a stamtąd na korytarz ciemny drugiego domu, gdzie mieszkały niektóre nauczycielki.

W garderobie, w półmroku i labiryncie wieszadeł można było godzinami zwierzać sobie najtajniejsze sekrety lub wypłakać się spokojnie. Tam też w przepaścistych szafach ukryte były nieraz (za cichem porozumieniem ze szwalnią) jakieś rzeczy i ubrania prywatne, aby krewni nie potrzebowali przynosić w soboty całego od „a" do „z" ubrania, lub smakołyki domowe. Pamiętam, jak kiedyś, po kilku już miesiącach od powrotu z wakacyj, znalazłam w koszu ogromny, niezaczęty piernik matczynego pieczenia. Cóż to była za radość w całej klasie!

W szwalni, gdzie okrągły rok wrzała robota, odsiadywałyśmy nieraz kary za różne przewinienia, chociaż nie zdaję sobie dotąd sprawy, na czem miała polegać ta kara, czy na pracy ręcznej, której wszak uczy-

[1]) Mowa o czasach, gdy jeszcze nie było na pensji elektryczności. (Przyp. Kom. Red.).

http://rcin.org.pl

łyśmy się w klasie, czy też na samem przebywaniu w szwalni, miejscu nieodpowiedniem dla ,,dobrze urodzonych" panien.

W każdym razie panie ze szwalni niebardzo się tą swoją rolą straszaków przejmowały i nie traciły humoru. Były to osoby korpulentne, na swych miejscach latami zasiedziałe, takie ,,dzielne, szczawiowe, barchanowe ciotki", jak mówi moja sławna imienniczka.

Tylko jedna, ruchliwa i malutka stanowiła wyjątek. Nazywałyśmy ją ,,Ciupką". Rozdawała nam czyste fartuszki i bieliznę w małym pokoiku koło dortuaru, wyznaczała kolejki do kąpieli, zmieniała chusteczki każdego ranka, jednem słowem stała na straży czystości naszego ciała — mała, kochana Ciupka.

Na korytarz nauczycielski chodziłyśmy bardzo rzadko, z pewnem jednak zaciekawieniem i lekkiem biciem serca, które potęgowało się przy drzwiach p. K. Może jest tam gdzieś jej siostrzeniec, piękny Tadzio, jeden z niewielu tancerzy na naszych pensjonarskich wieczorkach świątecznych.

Ale idźmy wyżej. Począwszy od trzeciego piętra czarne schody szły już zupełnie samodzielnie, bez asysty niższego frontu, i wiodły do dwóch małych sypialń dla najmłodszych, do pokojów nauczycielskich, do ambulatorjum, do którego biegłyśmy na wyprzódki po wieczornej herbacie, aby prędzej odbyć przepisane zabiegi, wreszcie do infirmerji, gdzie odbywałyśmy swoje odry, różyczki i inne świnki.

Nie było tam śmiertelnych chorób, lecz nieraz śmiertelne nudy. Zabijałyśmy czas grą w krzyżyki lub warcaby, ale czasem, gdy trafił się jaki tom zagraniczny poezyj Mickiewicza lub wierszy patrjotycznych— przepisywało się je od świtu do nocy z nigdy niegasnącym zapałem.

Na tem kończył się oficjalny teren lokalu pensyjnego, ale schody wiodły jeszcze wyżej. I właśnie tam, w górze, była może największa atrakcja czarnych schodów. Przechodząc cichutko koło śpiącej służby, można było wydostać się przez strych na dach i rozkoszować się rozległym widokiem na miasto i ogrody, wyglądające wtedy, jak w bajce.

O noce białe, jakiż dziwny, niesamowity prawie tkwił w was urok!

*

Już po napisaniu tych wspomnień poczułam lekkie wyrzuty sumienia względem schodów ,,białych". Wszak i one miały swoją tajemnicę wiosennych przedegzaminowych nocy. Była to mimowolna realizacja snu Jakóbowego: na drabinie-schodach białe anioły w migającym blasku świec-gwiazdeczek, korzystając z krótkiego pobytu na ziemi, starały się zapamiętać na wieki, że z St. Louis wywożą drzewo, zaś wieprzowinę z Cyncynati...

http://rcin.org.pl

LUŹNE WSPOMNIENIA Z ŻYCIA SZKOLNEGO

NIEPOROZUMIENIA JĘZYKOWE

Wizyty na pensji inspektorów okręgowych jako przedstawicieli władzy, mogących nieraz wielkie szkody wyrządzić zakładowi, dostarczały zwykle dużo emocji zarówno przełożonej i nauczycielstwu, jak też i uczenicom. Donośny głos dzwonka — tak znany starszym wychowankom, sygnalizujący przybycie inspektora, elektryzował zwykle całe otoczenie, wywołując zupełnie zrozumiały stan naprężenia nerwów. Wszystko, co żyło, skupiało się w sobie, oczekując w podnieconym nastroju, jaki też będzie przebieg wizyty. Nawet najmłodsze uczenice, nie wtajemniczone w ewentualne konsekwencje podobnych wizyt, dostrajały się bezwiednie do ogólnego tonu.

Zdarzało się jednak czasami, że ten poważny nastrój bywał urozmaicany przez jakąś komiczną sytuację, wynikającą ze słabej znajomości uczenic języka rosyjskiego. Pewnego razu podczas lekcji religji w jednej z młodszych klas inspektor zwrócił się do uczenicy z zapytaniem:

„Gdie żiwiot papa?" (Gdzie mieszka papież?)

Mała, pochodząca z Baku na Kaukazie, odpowiedziała bez wahania:

„W Baku".

„Ależ nie — odpowiada inspektor — pytam się o innego „papę".

Mała obywatelka Baku, zupełnie zdezorjentowana, zaniosła się płaczem.

„Czego płaczesz?" pyta ze zdziwieniem inspektor.

„Mnie mama nic nie mówiła o żadnym innym papie" odpowiada dziecko, chlipiąc.

*

Innym znowu razem uczenica, wyrwana przez inspektora, musiała opowiedzieć o ofierze Abrahama. Nie będąc przyzwyczajona do stylu biblijnego w języku rosyjskim, z trudnością wywiązywała się z zadania. Gdy jednak, jąkając się, doszła do miejsca, kiedy Abraham ujrzał uwikłanego w cierniach baranka, użyła wyrażenia „baranka", co po rosyjsku oznacza obwarzanek. Oburzenie inspektora nie miało granic, wskoczył z miejsca, jak podrzucony sprężyną, i wrzasnął: „Co to znaczy „baranka", — u nas to się w piekarni sprzedaje!"

*

http://rcin.org.pl

Trzeba zaznaczyć, że działo się to w czasach, gdy „troskliwość" władz rosyjskich była skierowana przedewszystkiem na wykłady religji, które musiały być prowadzone w języku rosyjskim. Wtedy to zapewne, dla uniknięcia tego rodzaju incydentów, które przy bardziej wrażliwej strukturze mózgowej i większej przenikliwości rosyjskiego „czynownika" mogłyby zdradzić istotny stan rzeczy, postanowiono, aby jedna z uczenic zawsze była przygotowana na odpowiedź w języku rosyjskim.

Z notatek M. Nowodworskiej.

NIEDOSZŁE POSŁUCHANIE U CESARZA

Sierpień 1914 r. Wracamy do Petersburga po wakacjach z przekonaniem, że nadszedł jakiś moment przełomowy, że ta wojna, która tam zdala już się toczy, spowoduje wielkie zmiany, stanie się świtem nowego jutra. Odezwa W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków budzi w naszych sercach jakieś niejasne, lecz wielkie nadzieje. Z pewnością coś się stanie.

Wtem, jak grom z jasnego nieba, spada na nas wiadomość: Matka Ledóchowska musi opuścić Rosję — musi wyjechać, jako że jest obywatelką austrjacką. A cóż odezwa W. Księcia? Wszak skierowana była do Polaków wszystkich trzech zaborów! Wobec tej odezwy wydalenie Matki Ledóchowskiej jest jawnym nonsensem, jest czemś nie do uwierzenia. To być nie może, musi w tem tkwić jakieś nieporozumienie, które niezawodnie da się wyjaśnić.

W takich momentach młode i niedoświadczone, a zarazem zapalone głowy pracują raźniej, i w nich powstają szybkie, lecz bardzo nieprzetrawione decyzje. Od czegoż jest więc młodzieńcza fantazja, która winna zaradzić tam, gdzie zimny rozsądek starszych okazuje się bezbronnym. Otóż w związku z wiadomością o Matce Ledóchowskiej w tych młodych głowach błysła raptownie myśl: „Wszystko to jest zapewne dziełem mózgów urzędniczych, nie wnikających w intencje odezwy. Sam cesarz niewątpliwie nic o tem nie wie, należy go więc za wszelką cenę o sprawie poinformować".

Powstaje plan udania się do cesarza i przedstawienia mu całej sprawy osobiście. Ale, jak to zwykle bywa, ten, w którego głowie myśl pewna zabłyśnie, doznaje tremy w chwili przystąpienia do jej wykonania. Wobec tego wyprawę do cesarza, a więc do Carskiego Sioła, postanawiamy urządzić we dwójkę. Zachowujemy jednak ścisłe milczenie, aby Matka nie była, broń Boże, narażona na jakieś niepożądane skutki naszego pomysłu.

Do rezydencji cesarskiej dotarłyśmy szczęśliwie, lecz tu powstała

http://rcin.org.pl

kwestja, co dalej czynić. Aby trafić wprost do pałacu — o tem nie można było i marzyć. Podobno jednak cesarz z cesarzową odwiedzają codziennie w szpitalu rannych oficerów — w tym więc kierunku kroczymy. Dla pewności zasięgamy informacji u „stójkowego". Ten uprzejmie nam odpowiada i wskazuje szpital, a przy sposobności dowiadujemy się od niego, w jakich godzinach odbywają się owe odwiedziny. Stajemy więc przed gmachem i czekamy cierpliwie. Mija jednak godzina, mija druga; łudzimy się wszakże nadzieją, że oto zaraz, za chwilę ukaże się upragniona kareta, wysiądzie z niej cesarz, i powiemy, o co nam chodzi, a sprawa Matki Ledóchowskiej zostanie niewątpliwie uratowana. Niestety... czekamy napróżno; czas odwiedzin cesarskich dawno minął, a my wciąż stoimy zmęczone i głodne, lecz bynajmniej nadal nie zniechęcone. „Co tam zresztą jakiś policjant wie!", — przychodzi nam na myśl „należało raczej odrazu udać się do kancelarji pałacowej. i tam z pewnością ściślejby nas pouczono." Idziemy więc. Gdy jednak po otrzymaniu informacji wychodziłyśmy, spotkała nas niemiła niespodzianka. Jak deus ex machina ukazał się przed nami jakiś cywil — był to agent policji tajnej — i dość brutalnie kazał nam iść za sobą do „uczastka" policyjnego. Tutaj nas zaaresztowano pod zarzutem zbyt natrętnego dowiadywania się co do osoby Najwyższej. Wzięto nas z pewnością za jakieś bardzo podejrzane osoby, może rewolucjonistki, a może terorystki, wysłane na zwiady przez organizację. Żadnych naszych tłumaczeń nie chciano słuchać. Przesiedziałyśmy tam w samotności, oczekując z rezygnacją dalszych losów. Po kilku godzinach niezbyt miłego sam na sam zaopiekowano się nami w swoisty sposób: z całym ceremonjałem, odpowiednio do powagi sytuacji, zostałyśmy pod eskortą „odstawione" do Petersburga. Nie był to jednak kres naszej wędrówki. Wożono nas jeszcze po różnych urzędach policyjnych i dopiero, gdy zapewne przekonano się, że nie jesteśmy już tak bardzo niebezpieczne, puszczono nas wśród nocy na wolność. Na pożegnanie nasz mentor policyjny nie omieszkał zarazem nas pouczyć: „A czy „baryszni" wiedzą, że temu, kto się odezwie do Najjaśniejszego Pana, zanim J. C. M. pierwszy przemówi, grozi 3 miesiące więzienia?"

Następnego dnia zjawiamy się w gimnazjum bogatsze o jedno doświadczenie, ale mocno zawstydzone. Powitał nas żartobliwie ks. prałat Budkiewicz: „Niegościnnie przyjął was Mikołaj II". Może i niegościnnie, gorzej byłoby jednak, gdybyśmy tę gościnę musiały odczuć w dłuższem zamknięciu.

W. Ch.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

III.

SZKOŁY MĘSKIE

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STANISŁAW SZANIAWSKI
b. inspektor Szkoły Męskiej

SZKOŁA MĘSKA PRZY KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY

OKRES DO R. 1907[1]).

Nie znamy daty założenia szkoły męskiej. Należy jednak szukać jej zaczątków już w pierwszych latach XVIII-go stulecia, kiedy to kościół katolicki znajdował się na wyspie Admiralteiskiej. Jaką była ta szkoła i kto w niej uczył — brak wszelkich wiadomości. Dalsze losy szkoły, po zniszczeniu w r. 1737 kościoła przez pożar, są związane z budową nowego kościoła przy Newskim prospekcie. W aktach, nadanych parafji katolickiej w r. 1769 przez Katarzynę II („Żałobnaja Gramota", „Reglament"), znajdujemy już wyraźne wzmianki o szkole. Prowadzili ją zakonnicy, rządzący w danej chwili parafją [2]).

W r. 1800 szkoła przechodzi pod opiekę oo. jezuitów. Chociaż zgodnie z „Reglamentem" do szkoły tej winny były uczęszczać dzieci tylko wyznania „rzymskiego", lecz oo. jezuici przyjmowali również i uczniów wyznania prawosławnego, garnących się do niej. Poziom nauczania w szkole był wysoki; najlepszym tego dowodem jest ilość lat, niezbędnych do jej ukończenia. Okazuje się, że program każdej klasy uczniowie szkoły jezuickiej przechodzili w ciągu 2 lat. Tym więc sposobem czteroklasowa szkoła odrazu rozrosła się w dużą uczelnię, i jej wychowankowie pod względem nabytych wiadomości prawdopodobnie nie ustępowali ówczesnym akademikom. Przypuszczenie to potwierdzają pozostałe do ostatnich czasów po szkole jezuickiej resztki pomocy naukowych: bibljoteka, gabinet fizyczny z przyrządami najlepszej ówczesnej marki londyńskiej, zbiory minerałów oraz narzędzia astronomiczne i miernicze.

---

1) Opracowano na podstawie notatki, skreślonej w r. 1891 ręką ś. p. St. Szaniawskiego.

2) Bardziej szczegółowe dane znajdzie czytelnik w art. L. Kosińskiego „Dzieje kościoła św. Katarzyny w Petersburgu".

http://rcin.org.pl

W r. 1815, po wywiezieniu oo. jezuitów do Połocka, dla szkoły nastają czasy bardzo ciężkie. Ukazem cesarskim poruczono hr. Razumowskiemu szkołę przejąć czasowo, by ją potem zamknąć. ...„Wnet powinniście się zgłosić do krewnych uczniów, — brzmiał odpowiedni ustęp ukazu — ażeby ich odebrano, gdyż szkoła istnieć nie będzie. Zaś dopóki jeszcze dzieci pozostają w szkole, należy do nauczania wziąć innych nauczycieli"...

Należy przypuszczać, że wtedy przez jakiś czas szkoła była nie czynna, brak bowiem śladów, by w. r. 1816 ktokolwiek otrzymał świadectwo z jej ukończenia. Jednak wpływowe ówczesne społeczeństwo katolickie potrafiło wyjednać złagodzenie surowych zarządzeń przeciw szkole, i na mocy ukazu z dnia 25 maja 1816 r. szkoła znów zostaje uruchomiona, przyczem „rozkazuje się jej oddać fizyczne i matematyczne instrumenty oraz książki po jezuitach pozostałe". I gdy wkrótce objęli klasztor oo. dominikanie, przejęli wraz z klasztorem i funkcjonującą już szkołę, lecz ze znacznie zredukowanym programem w ramach czterech klas normalnych i jednej wstępnej.

Ukaz Aleksandra I z 1823 r., wydany na imię metropolity B. Siestrzeńcewicza, przypomina o obowiązkach proboszcza i syndyków, by utrzymywali kościół i szkołę przy nim w należytym porządku. Był to ostatni dokument, świadczący o większem zainteresowaniu się wyższych sfer rządzących skromną szkołą katolicką.

Do r. 1847 nie było żadnych rozporządzeń, dotyczących bądź programów, bądź metod nauczania lub też wreszcie praw, przysługujących uczniom, kończącym szkołę. Dopiero od tego roku zaczyna obowiązywać szkołę instrukcja, zatwierdzona przez ministra oświaty dla prywatnych szkół okręgu petersburskiego i obejmująca programy szkolne. Pod względem zaś przywilejów uczniowie szkoły od kwietnia 1849 r. zostali zrównani z uczniami szkół powiatowych.

Program szkoły jezuickiej nie jest nam bliżej znany; z programu z 1822 r. wynika, że w czwartej klasie wykładano wtedy retorykę, geografję, historję, języki niemiecki i francuski, kończono kurs geometrji i trygonometrji (prostolinijnej i sferycznej). Historję Rosji i przyrodę wykładano w kl. I — III. W r. 1841 wykreślono z programu klasy czwartej trygonometrję, natomiast rozszerzono program algebry i fizyki.

W r. 1885 usunięto z programu naukę przyrody i fizyki, zaś wprowadzono naukę języka greckiego; z takim programem szkoła przetrwała aż do ostatnich czasów, t. j. do chwili przekształcenia jej na gimnazjum, z tą różnicą, że klasę wstępną podzielono na dwa oddziały: starszy i młodszy z dwuletnim kursem, od roku zaś 1894 dodano nadto jedną podwstępną klasę.

Nauka w szkole była postawiona—według ówczesnych wymagań—

http://rcin.org.pl

bardzo dobrze, nauczycielstwo zaś wywiązywało się należycie ze swych obowiązków, czego dowodem są dalsze losy wielu uczniów, kończących szkołę. I tak, za prefektury o. J. Szkiłądzia (1849 — 1859) wstąpiło do Wojskowej Akademji Medycznej 14-tu uczniów. W 1860 r. wstąpił do tejże akademji p. Kaczanowski i ukończył ją ze złotym medalem. W r. 1870 widzimy w Konserwatorjum Petersburskiem p. Borowkę, późniejszego znanego i cenionego profesora tegoż konserwatorjum. W r. 1876 wstąpił do Korpusu Marynarki, a później ukończył Akademję Morską p. Jacyna. W tym też roku rozpoczął studja w Wojskowej Szkole Konstantynowskiej, później zaś ukończył Akademję Wojskową p. Nordheim; wychowawca szkoły i słuchacz Instytutu Technologicznego, p. B. Małachowski, oraz nauczyciel, p. K. Haller, byli również uczniami tej szkoły [1]).

Od r. 1885 część uczniów, kończących szkołę, wstępuje do seminarjum duchownego, część zaś — do rządowych zakładów średnich, gdzie pomyślnie kontynuuje nauki. Świadectwo z ukończenia szkoły św. Katarzyny wkrótce stało się znane w uczelniach rządowych, i uczniowie z tej szkoły byli dobrze widziani w gimnazjach państwowych. Był nawet wypadek przyjęcia w r. 1889 do 5 klasy gimnazjum państwowego trzech chłopców bez składania egzaminów wstępnych, jedynie na zasadzie świadectw szkolnych.

Ilość uczniów, kończących zakład, była rozmaita. W r. 1817 wydano 7 świadectw uczniom, którzy przedtem uczyli się w szkole o.o. jezuitów, w 1818 r. zaś ukończył szkołę tylko 1 uczeń. W następnych latach ilość kończących szkołę wzrasta, chociaż w 1834 r. wydane zostały tylko 3 świadectwa; w 1841 r. wydano 2 „atestaty“ i 12 świadectw, w 1842 — 13 świadectw, w 1843 — 6, w 1844 — 3 i w 1845 — 1 świadectwo. Od tego czasu aż do r. 1874 liczba wydawanych rocznie świadectw nie przekracza 3. Od r. 1874 do 1883 przeciętnie kończy rocznie szkołę 5 uczniów, zaś od r. 1883 liczba kończących stale wzrasta i w r. 1891 dochodzi do 10.

Większość opuszczających szkołę, szczególnie w ostatnich czasach, stale korzystała w czasie nauki z pomocy Administracji kościelnej oraz z internatu, który okazał się koniecznym dla biedoty, nie mającej środków na utrzymanie i kształcenie swych dzieci. Rok rocznie przez cały czas istnienia internatu spora garstka biedniejszych uczniów (18-27) otrzymywała bezpłatne obiady i śniadania, zaś po skasowaniu internatu — pomoc odzieżową.

[1]) Z pośród uczniów, którzy w r. 1891 — 1918 ukończyli szkołę, znajduje się dzisiaj w Polsce sporo lekarzy, prawników, sądowników, profesorów szkół wyższych i średnich, oficerów W. P., rolników — wielu ludzi o znanych nazwiskach.

http://rcin.org.pl

Do r. 1896 szkoła zachowała cztery klasy normalne i 3 wstępne, później zaś, wskutek wielkiego napływu kandydatów, uruchomiono czwarty oddział klas wstępnych i równoległe oddziały wszystkich czterech normalnych klas.

Program szkoły w latach 1891 — 1906 odpowiadał całkowicie programowi progimnazjów państwowych, a ponieważ był sumiennie wykonywany, więc uczniowie, po ukończeniu szkoły, równie łatwo, jak ich poprzednicy, przechodzili do uczelni państwowych. Pamięciowy system nauczania, tak rozpowszechniony w owych czasach, w szkole przy kościele św. Katarzyny jednak był odpowiednio modyfikowany i dostosowywany do nowszych prądów i wymagań w tej dziedzinie.

Grupa uczniów kl. 3 oddz. II z czasów progimnazjum (r. 1903). Wśród nich znajdują się nauczyciele: stoi B. Jakubowski, siedzą od lewej ku prawej str.: J. Kozodajko, K. Żakow, insp. St. Szaniawski, F. Śliwiński, K. Haller.

Z przedmiotów najlepiej był postawiony w szkole język niemiecki, prowadzony częściowo metodą nowoczesną; reszta przedmiotów pod względem metodycznym była również prowadzona całkiem zadawalająco. Co się tyczy kierunku wychowawczego, to wobec nieuzgodnionego w tej sprawie stanowiska części duchowieństwa i niezharmonizowania się nauczycielstwa, — był on albo niejednolity, albo całkiem bezprogramowy.

Grono nauczycielskie w 1887—1903 r., zmieniając się częściej w ostatnich latach, składało się z 12—16 osób. Obowiązki inspektorów szkoły pełnili: do połowy r. 1888 — p. Markunas, po nim — St. Szaniawski.

Prefektami szkolnymi do r. 1890 byli o. o. dominikanie: ks. Kociakowski, ks. Kononowicz i ks. B. Wollinger; później księża świeccy: ks. J. Zelbo, obecny prałat piński, ks. J. Karewicz, późniejszy biskup kowieński, powtórnie ks. B. Wollinger, ks. F. Trasun, późniejszy poseł łotewski, oraz ks. J. Czajewski.

Nauczali w tym czasie: a) w klasach podstawowych: łaciny — J.

http://rcin.org.pl

Jackowski, A. Sawicki, D. Ilcewicz; greckiego — ks. B. Wollinger, B. Epimach-Szypiłło; niemieckiego — K. Haller; francuskiego — W. Burhardt; rosyjskiego — A. Pokrowskij, W. Peretz, W. Kełtujała, M. Jadryszew, K. Żakow; historji — M. Adamowicz, A. Rajewski; matematyki — insp. Markunas, insp. St. Szaniawski, F. Śliwiński, E. Kropiwnicki, L. Antoniewicz; geografji — S. Winkler; rysunków — M. Szołkowski i B. Jakubowski; śpiewu — M. Mocejkiewicz i C. Sosnowski; kaligrafji — S. Winkler i K. Haller; zaś b) w klasach wstępnych: Mudrewicz, K. Haller, insp. Markunas, insp. St. Szaniawski, F. Śliwiński, F. Serebacki, J. Kozodajko.

Obowiązki lekarzy szkolnych pełnili: Roch Borysik [1]), dr. Wysokiński, dr. Seweryn, dr. Korabiewicz oraz dr. Bartoszewicz.

Hasła wolnościowe, jakie po wojnie japońskiej zapanowały na całem terytorjum olbrzymiego imperjum, odbiły się też i na stosunkach szkolnych. Wszystkie szkoły prywatne, w których pobierała naukę młodzież nierosyjska, wystąpiły z żądaniami albo zmiany języka wykładowego, albo rozszerzenia programu tych szkół przez dodanie godzin języka ojczystego. Szkoła męska od września 1905 r. wprowadziła do swego programu naukę języków: polskiego, łotewskiego i litewskiego, po 2 godziny w każdej klasie. Ponieważ uczniów narodowości łotewskiej i litewskiej było w szkole niewielu, przeto dla nauki ich ojczystych języków wyznaczono godziny zbiorowe.

Kiełkująca oddawna myśl zreformowania szkoły drogą rozwojową przyoblekła się w kształty realne w 1906 r., gdy, na skutek starań Administracji kościelnej, Ministerstwo Oświaty wyraziło zgodę na przekształcenie istniejącej dotąd czteroklasowej szkoły na gimnazjum z prawami dla uczniów.

---

[1]) Niezwykła to była postać: jako student medycyny Warsz. Akad. Med.-Chir. za udział w zamachu bombowym na min. Berga w dn. 19 września 1863 r. zostaje skazany na śmierć, zamienioną na zesłanie do ciężkich robót w kopalniach syberyjskich. Gdy po wielu latach wraca — nie zastaje już nikogo z bliskich. Osiedla się w Petersburgu, zarobkuje leczeniem biedoty, korzystając w tym względzie z praw studenta-medyka. Wtedy to dostaje się na 1½ roku na posadę przy internacie szkoły św. Katarzyny. Czułość serca, umiłowanie dziatwy oraz doświadczenie życiowe dają mu możność b. dodatniego oddziaływania na młodych jej wychowawców. By uzyskać pełne prawa leczenia — postanawia zdobyć dyplom lekarski. Żyjąc w nędzy, czyni ogromny wysiłek umysłowy dla odświeżenia i uzupełnienia swej wiedzy oraz wkłada moc energji w wywalczenie prawa zdawania egzaminu lekarskiego. Po pięcioletnich studjach i czterokrotnych próbach zdobywa wreszcie dyplom już jako 76-letni starzec. Nie przynosi mu on jednak spodziewanych owoców — ani posady, ani praktyki. Złamany moralnie, w zupełnej nędzy materjalnej umiera opuszczony, ten „jeden z wielu“... (Powyższej interesującej informacji udzielił p. dyr. F. Śliwiński).

http://rcin.org.pl

Prof. Aleksander Rudzki.

http://rcin.org.pl

FELICJAN ŚLIWIŃSKI
dyr. Gimnazjum Państw. w Pińsku

REFORMY PROF. A. RUDZKIEGO
W LATACH 1891—1895.

Do r. 1891 kościół św. Katarzyny łącznie z całym majątkiem był w posiadaniu oo. dominikanów, którzy w ostatnich latach nietylko administrowali niedbale spuścizną po oo. jezuitach, lecz nie uważali nawet za wskazane iść w kierunku, wytkniętym przez swych poprzedników, t. j. otoczyć należytą opieką powierzone ich pieczy szkoły.

Wprawdzie światły dominikanin, o. Łukaszewicz, na wiele lat przedtem zatroszczył się o los dziewcząt katolickich i założył dla nich szkołę żeńską; wprawdzie ks. J. Szkiłądź przez cały czas swej prefektury czuwał nad szkołą męską i dobrze nią kierował, lecz naogół duchowieństwo zakonne nie interesowało się zbytnio temi szkołami, a w ostatnich czasach nawet zaledwie je tolerowało.

Szkoła męska, utrzymywana prawie z konieczności (istnienie jej było zagwarantowane przez ukaz Katarzyny), znajdowała się pod kierownictwem stojącego na jej czele prefekta zakonnego, nie posiadającego specjalnego przygotowania pedagogicznego i stojącego zdala od wszelkich poczynań w tej dziedzinie.

Potrzebnych do posług religijnych i do śpiewania na chórze kilkunastu chłopców, którzy uczęszczali do szkoły męskiej, jednocześnie znajdowało przytułek w klasztorze. Chłopcy ci jednak byli pozostawieni sami sobie, i sprawą ich wychowania nie miał się kto zająć. W późniejszych dopiero czasach większa gromadka tej młodzieży stała się t. zw. internatem szkolnym. Dozór nad nim spoczął wtedy w ręku dwóch studentów wyższych uczelni, którzy mieszkali również w klasztorze.

Organizacja internatu szkolnego nie wychodziła jednak pierwotnie poza granice zwykłej instytucji ochronkowej. Nikt nie wglądał w bliższe potrzeby jego, jak i samej szkoły, gdyż nikt z parafjan nie chciał się wtrącać do spraw, należących do duchowieństwa.

http://rcin.org.pl

Dopiero po śmierci arcyb. Gintowta, gdy rządy w archidiecezji Mohylowskiej czasowo sprawował prałat Dowgiałło, ostatnim zaś superjorem petersburskiego klasztoru oo. dominikanów był sędziwy już ks. Jakób Szkiłłądź, i gdy na prefekta szkoły męskiej wyznaczony został młody i energiczny ks. J. Zelbo, — wtedy to przedstawiciele parafjan, syndycy ówcześni, profesor Instytutu Leśnego, Aleksander Rudzki, oraz adwokat Józef Czopowski, współpracując z powstałą przy Administracji Komisją Rewizyjną, — rozpoczęli zakrojoną na szeroką skalę pracę nad reorganizacją szkoły męskiej, a szczególniej internatu, stanowiącego główny cel ich zabiegów.

Inicjatorem i najbardziej czynnym w przeprowadzeniu niezbędnych tam zmian był prof. A. Rudzki [1]).

Mając za sobą poparcie prałata Dowgiałły, współdziałanie ks. J. Zelby oraz opinję kolonji polskiej, prof. Rudzki mógł śmiało przystąpić do należytego urządzenia oraz wyposażenia czteroklasowej szkoły męskiej. Przedewszystkiem przeznaczył on dla niej połowę gmachu klasztornego, jako zamkniętą całość. To odseparowanie szkoły od klasztoru było jednem z trudniejszych zadań. Należy wziąć pod uwagę, że wszystkie sale szkolne, pokój nauczycielski, sale dla internatu oraz pokój dla wychowawców były rozlokowane na różnych piętrach i w różnych końcach dość dużego budynku klasztornego. W tymże czasie w rozrzuconych po całym gmachu salach mieszkali ostatni dominikanie: oo. A. Konowicz, D. Kołłupajło, B. Wollinger, J. Schumpp, A. Lagrange i J. Szkiłłądź oraz wikarjusze świeccy. Otóż, gdy w lecie 1891 r. robotnicy murarscy przystąpili do zaprojektowanych przez prof. Rudzkiego przeróbek, niektórzy z zakonników, jak o. B. Wollinger i o. J. Schumpp, opierali się temu dość energicznie. Drugi z wymienionych posunął się nawet do zastosowania biernego oporu: zamknął swą celę, która miała być przerobiona i włączona do internatu, i wyjechał z miasta. Dopiero po powrocie, widząc powstałą dookoła ruinę, zmuszony był przenieść się na „księżą połowę"; nie szczędził on przytem pod adresem prof. Rudzkiego ordynarnych uwag. Roboty przy przeróbce lokalu zostały całkowicie zakończone dopiero późną jesienią, lecz już we wrześniu szkoła męska mogła się swobodnie rozlokować w lewem skrzydle klasztornem.

W tym czasie dokonano robót następujących: w suterenach urzą-

[1]) A. Rudzki urodził się w r. 1837 na Wołyniu. W r. 1857 ukończył Instytut Leśny w Petersburgu, poczem uzupełniał swą wiedzę studjami w Niemczech i Francji oraz praktyką przy zarządzaniu wielkiemi obszarami leśnemi na terenie Rosji. W r. 1880 objął profesurę w Instyt. Leśnym i przez wykłady swe oraz liczne publikacje zasłynął, jako jeden z najwybitniejszych specjalistów w tej dziedzinie. (Przyp. Kom. Red.)

http://rcin.org.pl

dzono szatnię, mieszkanie dla portjera oraz kuchnię dla internatu. Na parterze zamieszkali prefekt szkoły i jeden z wychowawców; jeden z pokojów przeznaczono na szpitalik, największą narożną salę — na jadalnię, dwie zaś najbliższe kościoła sale przeznaczono czasowo do dyspozycji Administracji kościelnej. Na pierwszem piętrze umieszczono cztery klasy normalne oraz klasę wstępną, pokoik zaś w końcu korytarza przeznaczono dla woźnego. W przejściu korytarzowem, przy sali bibljotecznej, urządzono pokój nauczycielski. Na drugiem piętrze usunięto ściany i urządzono wygodną sypialnię dla internatu oraz skład na bieliznę. Na tem piętrze mieszkali: drugi wychowawca oraz dozorca internatu.

Równocześnie z wykończeniem dość wygodnego lokalu należało też pomyśleć i o stałym budżecie szkolnym. Znaczny dochód z majątku kościelnego obracany był dotąd na utrzymanie duchowieństwa oraz obu szkół — męskiej i żeńskiej. Należy zaznaczyć, że budżet szkoły męskiej był wtedy bardzo mały i nieuregulowany. Opowiadano sobie nawet żartobliwie, że prefekt dominikanin gażę dawał nauczycielom zwykle do ręki, przyczem tak, aby nikt nie widział, ile inni otrzymują. W każdym razie uposażenie nauczycieli szkoły męskiej było bardzo skromne, a jeszcze skromniejsze były wydatki na utrzymanie internatu.

Zmierzając do dźwignięcia szkoły męskiej, prof. Rudzki przedewszystkiem zrównał pobory nauczycielstwa obu szkół, zwiększając przez to znacznie wydatki personalne w szkole męskiej. Odtąd pobory były asygnowane przez Administrację kościelną na zasadzie sporządzanych list płacy i były oparte o budżet. W związku z tem przeznaczono specjalne środki na pomoce naukowe oraz na utworzenie przy męskiej szkole bibljoteki, której dotąd nie było, a którą przedtem zapoczątkowała swym darem księgarnia Wolfa, ofiarowując stare, wyeliminowane z obiegu dzieła polskie. Odtąd corocznie już przeznaczana była pewna kwota na zakup książek polskich do bibljoteki [1]).

Następnie należało się zatroszczyć o podniesienie poziomu intelektualnego młodzieży, uczęszczającej do szkoły, o nadanie jej odpowiedniego kierunku oraz o rozbudzenie w niej pewnego samopoczucia narodowego. Młodzież ta bowiem pochodziła przeważnie ze sfery nieinteligentnej, słabo też uświadomionej pod względem narodowym. Zarówno w szkole, jak i w internacie, posługiwano się przeważnie językiem rosyjskim, ponieważ z jednej strony konglomerat różnych narodowości (Polacy, Litwini, Łotysze, Francuzi, Niemcy, Włosi, Ormianie) był przeszkodą do porozumiewania się wszystkich w języku polskim, — z dru-

[1]) Uruchomił bibljotekę i sporządził pierwszy jej katalog autor niniejszego artykułu, po nim bibljoteką zarządzał prefekt, ks. J. Czajewski.

http://rcin.org.pl

giej zaś uczniowie ci pochodzili z rodzin już w znacznym stopniu zrusyfikowanych. Prof. Rudzki na tę stronę życia szkolnego zwrócił baczną uwagę. Widząc znakomity wpływ, jaki wywierało w internacie żeńskim towarzystwo uczenic przyjezdnych, pochodzących z dworków i zaścianków polskich, — reformuje on i rozszerza internat męski, jako ośrodek, z którego należyty wpływ winien był przenikać również do sal szkolnych. W tym celu przeprowadza uchwałę Administracji, aby z funduszów kościelnych wychowywać 45 internistów, dając im całkowite utrzymanie oraz bezpłatną naukę w szkole, 30 zaś wolnych miejsc w internacie pozostawić dla płatnych kandydatów [1]).

Kierownictwo internatu urzędowo spoczywało w ręku prefekta — mieszkał on przy internacie — faktycznie zaś w ręku wychowawców, na które to stanowiska Administracja uchwaliła powoływać młodych ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem, przeznaczając im pensję miesięczną w wysokości 50 rb. oraz mieszkanie i skromne utrzymanie. Prof. Rudzki zamierzał również ściągnąć nowe siły i do szkoły, aby zerwać całkowicie z dawnym systemem nauczania i wychowania, a zarazem mieć nauczycieli, którzy całkowicie, a nie dorywczo mogliby się poświęcić pracy w szkole i którzy nie byliby związani, jak to dotąd miało miejsce, ani z urzędami, ani z innemi szkołami.

Lecz, niestety, wielki rozmach reformatorski prof. Rudzkiego natrafił tu na duże przeszkody, to też zakres jego reform uległ znacznemu uszczupleniu. Mianowicie duchowieństwo, przerażone tak wielkim budżetem obu szkół, jaki nieoczekiwanie wyrósł w ciągu kilku tygodni i miał być pokrywany z dochodów, które częściowo szły na utrzymanie klasztoru, — zaczęło sarkać i coś niecoś nawet przebąkiwać o głodzie [2]). W dodatku kandydatów na stanowiska nauczycieli i wychowawców nie znalazło się wielu, ponieważ ukończenie uniwersytetu dawało możność zajmowania lepszych, intratniejszych posad, zaś ewentualne rugi wśród dawnego nauczycielstwa, jako krzywdzące ludzi o pewnych zasługach, nie wzbudzały przychylnej opinji wśród kolonji polskiej. Dla tych przyczyn zamierzone reformy nie zostały uskutecznione w całej

---

[1]) W r. 1893 w internacie męskim znajdowało się 54 pensjonarjuszy na koszcie kościelnym, 20 — na własnym koszcie i 14 półpensjonarjuszy.

[2]) Ułożony w r. 1891 budżet na 50 osób internatu męskiego łącznie z personelem wychowawczym i służbą oraz na 100 osób internatu żeńskiego wzrasta w r. 1893 do 90 osób w pierwszym i 139 — w drugim. Zdawałoby się, że koszty utrzymania internatu żeńskiego musiały być znacznie większe, niż męskiego, tymczasem dzięki rozważnej i sprężystej administracji szkoły żeńskiej wydatki na utrzymanie obu internatów stały się prawie jednakowe. Koszty utrzymania internatu męskiego w tym roku wyniosły 21.000 rb., zaś żeńskego — tylko 23.000 rb.

http://rcin.org.pl

rozciągłości: pobory wychowawców internatu męskiego zostały nawet zredukowane do poprzednich norm, t. j. do 25 rb. miesięcznie.

Zabójczy klimat petersburski oddziaływał ujemnie na wycieńczoną ciężkiemi warunkami życia młodzież szkolną,—to też obaj syndycy, prof. Rudzki i adw. Czopowski, zainteresowali się również i tą stroną życia szkolnego i ułatwiali młodzieży wyjazd na lato.

W r. 1892 interniści spędzili wakacje w okolicach Gatczyny, od roku zaś 1893 stale wyjeżdżali do Ługi [1]).

Zwiększający się wciąż budżet na oświatę zmusił Administrację do szukania nowych źródeł dochodu, tembardziej, że i kościół, i bibljoteka klasztorna, wreszcie szkoła żeńska i sam gmach poklasztorny wymagały kapitalnego odnowienia. Powstał więc projekt nadbudowy frontowych gmachów od Newskiego prospektu. Wtedy to Administracja zawarła korzystną umowę z dyrekcją petersburskiego oddziału Banku Handlowego w Warszawie i doprowadziła do urzeczywistnienia dwupiętrową nadbudowę, co zaczęło później dawać duży dochód.

Szereg śmiałych posunięć, dokonanych przez syndyków w okresie 1891 — 1895, był dopiero wstępem do reform, które mogły być przeprowadzone zaledwie w przyszłości.

Zbyt krępująca w tym okresie opieka inspektorów okręgowych, Rojskiego i Sanczurskiego, węszących wszędzie „intrygę polską", była poważną przeszkodą do zorganizowania przez przedstawicieli parafjan szkół tak, jakby sobie tego parafjanie życzyli. Wprawdzie trudno wtedy było żądać dla tych szkół przywilejów, jakiemi były obdarzone szkoły niemieckie przy kościołach św. Anny i św. Piotra, nie można było wszakże zgodzić się na to, aby rusyfikacja miała zapuszczać korzenie coraz głębiej, aby trafiała nietylko do ognisk domowych, lecz i do serc młodzieży, uczęszczającej do szkół. To też nadzwyczajny wysiłek kierownictwa, nauczycielstwa i wychowawczyń szkoły żeńskiej nad ochroną duszy i serca młodego dziewczęcia od naleciałości otoczenia nie mógł nie być bodźcem do naśladowania tego kierunku i w szkole męskiej.

Prof. Rudzki doskonale się orjentował w ówczesnych stosunkach. Gdy piszący te słowa, jako młodziutki jeszcze o postępowych poglądach wychowawca internatu, oburzał się na niechęć Administracji do rozszerzenia szkoły męskiej oraz na zbyt klerykalny jej kierunek, prof Rudzki z naciskiem i niezwykle stanowczym głosem zaznaczył, że „szkoła ta musi być traktowana jako małe seminarjum duchowne; ona

[1]) Pobyt internatu męskiego w Łudze, ściągającego na nabożeństwa niedzielne ludność katolicką z okolicy, przygotował grunt do wzniesienia tam nieco później kościoła katolickiego, którego fundamenty poświęcił biskup Symon.

http://rcin.org.pl

taka, jaką jest,—jest konieczna, ponieważ przy takiem prześladowaniu i polskości, i Kościoła katolickiego, dobrych i przykładnych księży szczególnie nam potrzeba, i z tej szkoły tacy w przyszłości księża wychodzić powinni"... Przejawił się tutaj w prof. Rudzkim szerszy pogląd na świat, świadczący o wielkiej przenikliwości jego umysłu. Autorytet prof. Rudzkiego był znany w rosyjskich sferach szkolnych. To też wiele spraw szkolnych Administracja załatwiała za jego pośrednictwem. Ale były to czasy, kiedy linję polityki „inowierczej" wyznaczali w Rosji Pobiedonoscew, Mosołow i t. p., od tej linji nie mogło być żadnych odchyleń, a więc i autorytet i protekcja niewiele tu zdziałać mogły. W takich wypadkach kuratorowie okręgu swe projekty, ukute w kuźni antypolskiej, z najwyszukańszą kurtuazją podsuwali ustosunkowanemu syndykowi, ten zaś również w najwyszukańszej formie, umiejąc czytać między wierszami, projekty te i propozycje odrzucał. Dla przykładu przytoczę fakt następujący. Gdy ówczesny inspektor okręgowy Sanczurskij nie mógł w żaden sposób zaatakować szkoły żeńskiej, która mu była solą w oku, aby ją zamknąć, podsunął kuratorowi projekt doniosłej reformy — zniesienia konfesjonalności i nadania szkole pełnych praw. Kurator Kapustin w rozmowie na ten temat z prof. Rudzkim, zachwycając się wzorową organizacją tej szkoły i dobrem nauczaniem, na koncepcję tę wyraźnie wskazał. Na to prof. Rudzki, doskonale się orjentując, że wraz z tą reformą szkoła przeszłaby całkowicie w ręce rządu, odpowiedział bez namysłu temi słowy: „Panie kuratorze, w szkole naszej są duże jeszcze braki, i my o nich wiemy; dlatego też nie możemy i nie mamy jeszcze prawa kusić się o dostąpienie tego zaszczytu".

Pomimo tych wielkich zasług na stanowisku syndyka kościoła św. Katarzyny, prof. Rudzki nie był lubiany przez duchowieństwo i przez część nauczycielstwa prawdopodobnie dlatego, że był pierwszym syndykiem, który funduszami kościoła dysponował zbyt samodzielnie, że w sprawach szkolnictwa miał niepodlegające żadnej dyskusji zdanie, zaś w pracy nauczycieli i wychowawców wymagał zapału, graniczącego z poświęceniem. Może te wymagania były i ponad siły wielu, lecz byli i tacy, co ich ten gorliwy działacz społeczny umiał przekonać, zagrzać i zachęcić [1]).

[1]) Po dokonaniu tylu pożytecznych zmian usunął się prof. Rudzki od udziału w pracach Administracji i zajął się wydawnictwami naukowemi, które uzupełniały jego pracę w Instyt. Leśnym. Zmarł w lecie 1901 r. pod Wilnem, zaś pochowany został na cmentarzu Wyborskim w Petersburgu. Pomnik na jego grobie wzniesiony został kosztem Administracji, która w ten sposób uczciła zasługi zmarłego, położone na stanowisku przedstawiciela parafjan stolicy.

http://rcin.org.pl

STEFAN CYBULSKI
em. wizytator Min. W. R. i O. P.

GIMNAZJUM PRZY KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY W PETERSBURGU

SZKICE Z DZIEJÓW I ŻYCIA GIMNAZJUM

I.

KRÓTKI ZARYS HISTORYCZNY

Szkoła parafjalna istniała przy kościele św. Katarzyny już od czasów Anny Joannowny [1]). Do szczebla wyżej zorganizowanego szkoła dochodzi przy Katarzynie II, która „superjorowi, syndykom i wszystkim parafjanom pozwoliła urządzić w najlepszy sposób szkołę przy kościele (św. Katarzyny), w którejby młodzież rzymskiej, a nie innej religji, mogła pobierać nauki najprzystojniejsze" [2]). Aleksander I reskryptem z dn. 13 sierpnia 1823 roku potwierdził istnienie tej szkoły. Pierwszymi jej kierownikami byli przedstawiciele rozmaitych zakonów, które pracowały przy kościele św. Katarzyny, ostatnio ojcowie dominikanie. Gdy na żądanie rządu rosyjskiego nauczanie poszczególnych przedmiotów przeszło do laików, prefektem przy szkole był jeszcze dominikanin o. Wollinger, Niemiec, lecz i ten dla rozmaitych powodów musiał ustąpić swe stanowisko Polakowi, ks. Czajewskiemu [3]).

Szkoła przy kościele św. Katarzyny miała swoje świetne czasy, nauki stały tam wysoko, wśród uczniów wbrew regulaminowi Katarzyny II, byli chłopcy nawet z rosyjskich domów arystokratycznych. Stopniowo jednak, z usunięciem zakonników od nauczania i kierownictwa, zredukowano szkołę faktycznie do czteroklasowego progimnazjum. Nauka wszystkich przedmiotów odbywała się wtedy w języku rosyjskim.

---

[1]) Panowała od roku 1730 do roku 1740.
[2]) *Polnoje sobranje zakonow Rosijskoj Impierii*, tom XVIII, 1767—1769.
[3]) Zmarł w Warszawie w roku 1925.

http://rcin.org.pl

W myśl orzeczenia Komitetu Ministrów z dn. 26 kwietnia 1849 roku uczniowie, kończący klasę czwartą, bywali zwalniani od egzaminów na pierwszą rangę urzędniczą („pierwyj kłassnyj czin") [1]).

Następnie na zasadzie rozporządzenia Rady Państwa z dn. 18 lutego 1903 roku uczniom, kończącym klasę czwartą, szkoła pod względem wojskowości dawała prawa kategorji drugiej, kończącym zaś klasę wstępną — kategorji trzeciej [2]).

Gdy w roku 1901 minister oświaty, generał Wannowskij, dawny minister wojny, przekształcał gimnazja. Administracja kościelna przyjęła jego reformę, znacznie jednak obniżyła przez to poziom intelektualny szkoły. W tym samym czasie szkoły prywatne przy kościołach ewangelickich w Petersburgu (jak Annenschule, Peterschule, Reformierte Schule) pozostały przy dawnych programach, opartych na podstawach kultury europejskiej.

Od roku 1905 w progimnazjum św. Katarzyny wprowadzono naukę języków polskiego, litewskiego i łotewskiego obok nauczania religji w tych językach [3]).

Wreszcie w r. 1906 czteroklasowe progimnazjum zostało przekształcone na gimnazjum ośmioklasowe z prawami dla uczących się, według programów szkół rządowych Ministerstwa Oświaty [4]). Od tego czasu zaczyna się nowy okres w życiu szkoły.

W roku 1908 w gimnazjum zostały wprowadzone w klasach I i II dwie godziny tygodniowo łacińskiego języka liturgicznego na zasadzie zgody Kuratorjum i według projektu dyrektora gimnazjum [5]).

---

[1]) *Swod zakonow*, wyd. 1896 roku, str. 303, p. 2.

[2]) Rozporządzenie ministra oświaty z dn. 28 lutego 1903 r., nr. 7059. Okólnik kuratora Petersb. Okręgu Szkolnego z dn. 2 marca 1903 r., nr. 3112.

[3]) Rozporządzenie kuratora Petersb. Okr. Szk. z dn. 14 września 1905 r. nr. 14288.

[4]) Okólnik kuratora Petersb. Okr. Szk. z dn. 27 października 1906 r. nr. 17822, na zasadzie rozporządzenia ministerstwa z dn. 4 października tegoż roku nr. 20294.

[5]) Rozporządz. kuratora Petersb. Okr. Szk. z dn. 15.X. 1908 r. nr. 2155 i.

Program łacińskiego języka liturgicznego w kl. I i II.

Klasa I. Czytanie. Odmiany imion bez wyjątków. Stopień wyższy i najwyższy przymiotników. Konjugacje prawidłowe czasowników strony czynnej. Kilka zaimków i liczebników. Tłumaczenie i uczenie się napamięć: Pater noster, Ave Maria, Veni Creator, Veni Sancte Spiritus i stałych części mszy do prefacji.

Klasa II. Zaimki, konjugacje czasowników strony czynnej i biernej. Tłumaczenie i uczenie się napamięć: O salutaris Hostia, Te Deum, Dies irae..., Stabat Mater..., Magnificat.... i stałych części mszy od prefacji do końca.

http://rcin.org.pl

W marcu 1908 roku gimnazjum otrzymało prawo nauczania nietylko języków, lecz także literatury polskiej, a również litewskiej i łotewskiej w klasach od V do VIII włącznie, według przedstawionego przez dyrektora programu [1]). Właściwie Kuratorjum zalegalizowało tylko naukę języka polskiego, która odbywała się już od dwóch lat w klasach V i VI.

1 marca 1917 roku gimnazjum otrzymało wszystkie prawa szkół państwowych, t. j. nietylko dla uczniów, lecz i dla nauczycieli, przyczem Ministerstwo zgodziło się na zachowanie szkoły wyłącznie dla katolików czyli na zachowanie nadal prawomocności regulaminu Katarzyny II.

W roku 1917 był opracowany nowy program gimnazjum, które od klasy V-tej miało dzielić się na klasyczne z językami łacińskim i greckim oraz przyrodnicze — bez języka greckiego, lecz z przedmiotami przyrodniczemi. Wtedy również zamierzano zmienić klasy na audytorja, specjalnie przystosowane do każdego przedmiotu. Niestety, oba te projekty spełzły na niczem, gdyż spotkały opozycję ze strony sprawującego po przewrocie władzę Rządu Tymczasowego.

28 listopada 1918 roku gimnazjum przestało istnieć w dawnej swojej postaci. Losy tego zakładu w ostatnich czasach są omówione w innych działach niniejszego wydawnictwa.

II.

KARTY Z DZIEJÓW GIMNAZJUM

Jak wyżej wspomniano, od 1 sierpnia 1907 roku w ustroju gimnazjum męskiego św. Katarzyny zaszły zmiany radykalne. Dawny kierownik (inspektor [2]) progimnazjum), p. Stanisław Szaniawski, ustąpił ze swego stanowiska i otrzymał dożywotnią emeryturę od Zarządu kościoła. Na dyrektora został powołany nauczyciel języków klasycznych i propedeutyki filozoficznej w III-em gimnazjum klasycznem w Petersburgu, Stefan Cybulski.

Kilku z pośród dawnych nauczycieli, uznanych za nieodpowiednich, musiało ustąpić. Zmieniono również dotychczasową metodę nauczania i system wychowawczy, nauka bowiem opierała się dotychczas przeważnie na wykuwaniu przedmiotów, polegała na pracy pamięciowej.

---

1) Rozporządz. kuratora Petersb. Okr. Szk. z dn. 7 marca 1908 r. nr. 5201.

2) Inspektorem zwano w Rosji pomocnika dyrektora gimnazjum. Kierownicy cztero i sześcioklasowych progimnazjów nosili również tytuł inspektorów.

http://rcin.org.pl

Aula. Dawna klasztorna sala bibljoteczna. Ściany wypełniają szafy z książkami. W głębi widoczne drzwi, zasłaniające kaplicę gimnazjalną. Sala przygotowana do rocznego aktu.

http://rcin.org.pl

Stosowane były kary surowe. Pozostawianie w kozie (przytem bez opieki) było na porządku dziennym. Współżycie personelu pedagogicznego również nie stało na należytym poziomie.

Powoli udało się wszystko uregulować, dobrać odpowiedni personel nauczycielski, zaprosić ludzi, znanych na polu naukowem i pedagogicznem, a przedewszystkiem ujednostajnić wymagania z rozmaitych przedmiotów, połączyć je w jedną całość.

Corocznie, w pierwszych dniach września, po rozpoczęciu zajęć, odbywał się akt uroczysty, na którym sprawozdanie składał dyrektor, dwu zaś nauczycieli musiało wygłosić referaty, jeden z dziedziny nauki, drugi w kwestjach pedagogicznych lub programowych. Referaty te zazwyczaj były później ogłaszane drukiem.

Gdy w roku 1915 wiceminister oświaty wizytował wszystkie gimnazja w Petersburgu, gimnazjum męskie św. Katarzyny zajęło w ocenie drugie miejsce: pierwsze przyznano wtedy niemieckiej szkole przy kościele ewangelickim. Potem dopiero następowały gimnazja państwowe.

Ceniąc gimnazjum św. Katarzyny, Ministerstwo kilkakrotnie proponowało nadanie mu wszystkich praw szkół państwowych, t. j. poza prawami dla uczniów, prawo emerytury dla nauczycieli oraz prawo urządzania egzaminów bez udziału przedstawicieli Kuratorjum, pod warunkiem jednak, że do gimnazjum przyjmowana zostanie młodzież wszelkich wyznań; Administracja kościelna odrzucała jednak takie propozycje. Dopiero w marcu 1917 roku, jak się powyżej zaznaczyło, po obaleniu caratu, Ministerstwo przyznało gimnazjum męskiemu i żeńskiemu wszystkie prawa, z zachowaniem paragrafu regulaminu Katarzyny II, aby przyjmowana była młodzież wyłącznie wyznania katolickiego, t. j. aby szkoły pozostały nadal, jako konfesyjne. Matura w tym roku odbyła się bez delegata z Kuratorjum, i uczniowie otrzymali na egzaminy piśmienne tematy swojej dyrekcji, nb. znacznie trudniejsze od dawnych kuratoryjnych. Pozatem na świadectwach maturalnych zaczął figurować stopień z ojczystych języków uczniów (polskiego, litewskiego i łotewskiego) oraz literatury. Dodać jeszcze należy, iż personelowi nauczycielskiemu zaliczono wtedy lata poprzedniej pracy w gimnazjum przy kościele św. Katarzyny [1]).

Zbliżało się jednak panowanie bolszewików. Można było spodziewać się, iż dalsze istnienie gimnazjum będzie zachwiane. Już przed wakacjami roku 1918 byłem prawie pewien, że uczelnia nadal istnieć nie będzie mogła, nie taiłem również tej myśli przed rodzicami, i wielu

---

[1]) W przeprowadzeniu tej sprawy okazał się bardzo pomocnym p. Antoni Szpiganowicz, ojciec dwóch chłopców, którzy kształcili się w gimnazjum św. Katarzyny. —

http://rcin.org.pl

z nich zdążyło wczas zabrać swe dzieci i wywieźć je do Kraju, kolegom zaś radziłem, aby się postarali inaczej urządzić, gdyż trudno było liczyć na dalszą pracę w danem gimnazjum. Jednak proboszcz kościoła św. Katarzyny, gdy się do niego udawano, przekonywał każdego nauczyciela, że niema najmniejszego powodu do obawy, że gimnazjum będzie nadal istniało, kościół zaś każdemu będzie wypłacał pobory (należy za-

Sala czerwona na I piętrze (grecka).

znaczyć, iż w ciągu ostatnich trzech lat gimnazjum było utrzymywane wyłącznie z wpisów, pobieranych od uczniów, parafja zaś dawała tylko gmach, opał, światło i mieszkanie dla dyrektora).

Na początku roku 1918/19 bolszewicki komisarjat oświaty wydał zarządzenie skasowania w szkołach lekcyj religji, usunięcia z klas krzyżów oraz wizerunków świętych. Stało się aż nader wyraźnem, iż nadal niema żadnej możliwości zachowania gimnazjum. Na zebraniu prefektów, zwołanem u arcybiskupa Roppa, zapytany o zdanie w tej sprawie, oświadczyłem, iż są dwie drogi wyjścia: pierwsza uczciwa, druga zaś dyplomatyczna. Pierwsza miała polegać na tem, aby gimnazjum zamknąć i ogłosić o tem nauczycielom i rodzicom, druga zaś, aby: 1) kaplicę gimnazjalną oddzielić od korytarza za pomocą osobnej ściany oraz urządzić wejście do niej z drugiej strony, od klasztoru; 2) w zakrystji przy kaplicy prowadzić naukę religji przed lekcjami i po lekcjach i 3)

http://rcin.org.pl

krzyże w klasach zastąpić kopjami obrazów o treści religijnej z arcydzieł Rafaela, Murilla, Krudowskiego, poświęciwszy je poprzednio. Dla uczniów byłyby to przedmioty kultu, dla rewizorów — zabytki sztuki. Taki projekt był tem możliwszy do urzeczywistnienia, że w salach i korytarzach oddawna wisiały reprodukcje obrazów wielkich mistrzów. Ani jedna, ani druga powyższa propozycja nie została przyjęta. Postanowiono ogłosić nauczycielom i uczniom, że gimnazjum nadal istnieć będzie, że kaplica pozostanie, że nadal będą się odbywały lekcje religji w klasach i że na rozporządzenia nowej władzy nie należy zwracać żadnej uwagi.

Rozpoczął się rok szkolny. Rząd bolszewicki coraz bardziej wtrącał się do życia szkoły; przysyłano wciąż nowe rozporządzenia.

Personel nauczycielski zebrał się w całym komplecie na posiedzenie rady pedagogicznej wraz z przedstawicielami rodziców (członkami t. zw. komitetu rodzicielskiego [1]), który istniał przy gimnazjum od kilku lat). Zaproszony był na posiedzenie również proboszcz św. Katarzyny [2]). Czekano nań dłuższy czas, nie przybył jednak. W jego nieobecności rada pedagogiczna jednogłośnie postanowiła odpowiedzieć na jeden z okólników bolszewickiego komisarjatu oświecenia, że do posłuszeństwa swej nowej władzy jest obowiązana. Wszyscy obecni bez wyjątku podpisali ten protokół.

Wówczas władza duchowna powiadomiła komisarjat oświaty, że zamyka gimnazjum. Bolszewicy nie zgodzili się na to. W sprawę też wdali się sami rodzice uczniów, obawiali się bowiem, że ich dzieci zostaną przymusowo ulokowane w innych gimnazjach, już całkiem zbolszewiczałych. Wystarali się oni, że pozwolono przekształcić gimnazjum kościelne na gimnazjum rodziców i rady pedagogicznej. Rodzice stali się udziałowcami. W ten sposób udziały zastąpiły wpisy, których nie wolno było pobierać.

Uratowało to gimnazjum i na czas jakiś zapewniło spokój. Lekcje religji odbywały się w mieszkaniach prefektów. Łacina, której zabroniono nauczać, pozostała pod postacią części literatury polskiej. W niedziele uczniowie przychodzili na nabożeństwa do kaplicy gimnazjalnej, w której nawet odbywały się wszystkie nabożeństwa wielkotygodniowe. Należy wspomnieć, że gimnazjum posiadało w komisarjacie oświaty swe-

---

[1]) Komitet rodzicielski stanowili przedstawiciele rodziców młodzieży, po dwóch od każdej klasy, względnie od każdego oddziału. Ci wybierali z pośród siebie prezesa, wiceprezesa i skarbnika. Ostatni trzej uczestniczyli również w posiedzeniach rady pedagogicznej. Wzajemny stosunek pomiędzy władzami szkolnemi i rodzicami był zawsze jak najlepszy.

[2]) W posiedzeniach rady pedagogicznej mogli brać udział: proboszcz, wiceproboszcz oraz syndycy kościelni.

http://rcin.org.pl

go przyjaciela (potajemnego katolika), pana P., który z narażeniem własnego życia stawał w obronie szkoły i zawsze ostrzegał, ilekroć groziło jej niebezpieczeństwo [1]).

Wielkimi i silnymi wrogami gimnazjum byli komuniści Polacy, którzy już mieli kilka szkół polskich pod własnym zarządem. Ci byli bez miłosierdzia. Od nich komisarjat oświaty wciąż otrzymywał informacje, że w gimnazjum św. Katarzyny pozostał dawny system i kierunek, oni też domagali się oddania im tej uczelni tak, jak to już się stało ze szkołami Macierzy oraz szkołami ks. Małeckiego. Pewnego dnia stawili się u mnie dwaj przedstawiciele zarządu komunistów polskich, jeden lat 18, dawny uczeń Macierzy, drugi — osobnik starszy. Domagali się, abym w tej chwili zwolnił uczniów, oddał klucze od gabinetu fizycznego, bibljoteki, kasy, archiwum i t. p. Powołali się na dekret, który czyni ich właścicielami gimnazjum i całego jego majątku. Grozili mi, że jeżeli nie spełnię ich żądania, w tej chwili zostanę aresztowany. Odpowiedziałem im, iż nie mogę oddawać tego, co nie jest moją własnością, jeżeli zaś mają władzę, korzystać z niej mogą bez uprzedzania mnie: mogą zresztą czynić, co im się podoba. Ciężka ta rozmowa trwała bardzo długo. Ostatecznie sami zaproponowali mi kompromis, polegający na tem, abym piśmiennie się zobowiązał, że nie pozwolę niczego ruszyć. Odrzekłem, że właśnie moim obowiązkiem jest strzec cudzego majątku, poleconego mojej pieczy.

Na drugi dzień ów dekret cofnięto, i znów na pewien czas nastąpiło uspokojenie, przynajmniej pozorne, gdyż wrogowie szkoły nie drzemali. 28 listopada 1918 roku gimnazja św. Katarzyny zostały znacjonalizowane, t. j. upaństwowione. Było to ostatnie upaństwowienie szkół, gdyż wszystkie inne już dawno spotkał ten sam los.

Pod nowym zarządem personel nauczycielski pozostał prawie bez zmian, z tą tylko różnicą, iż przeniesiono z gimnazjum żeńskiego do innego gimnazjum doskonałą nauczycielkę matematyki, na lekcje zaś gimnastyki przysłano do gimnazjum pewną Francuzkę, osobę całkiem ograniczoną; szczęśliwie się stało, że uczniowie odmówili jej posłuszeństwa, przestała więc chodzić na lekcje i zjawiała się tylko po odbiór poborów. Mnie zlecono prowadzenie obu gimnazjów: męskiego i żeńskiego, które połączono w jedną szkołę; właściwie starano się wprowadzić koedukację.

Zarazem w gimnazjum żeńskiem uczenice klasy VIII-mej przeniesiono do d. państwowego gimnazjum XII-go, stamtąd zaś, wzamian, z czerwonym sztandarem i ze śpiewem pieśni rewolucyjnych, wkroczyli

---

1) Pan P. był usunięty potem z komisarjatu; podobno został alumnem seminarjum duchownego (które istniało potajemnie).

http://rcin.org.pl

uczniowie również tej samej klasy, przeważnie żydzi. Uczniów klasy V-tej gimnazjum męskiego przeniesiono do tej samej klasy dawnego gimnazjum staroobrzędowców (gdzie dyrektorem był bardzo porządny człowiek, p. K., dawny inspektor okręgowy), stamtąd zaś przeszli uczniowie tej samej klasy do gimnazjum św. Katarzyny. Było ich tylko dwunastu; przynieśli z sobą obraz jakiegoś świętego i powiesili w klasie. Matki ich przychodziły prosić o szczególną opiekę nad ich synami, aby ich uchronić od zepsucia.

Na tem zakończono translokacje.

Z młodzieżą przy wysiłkach można było jakoś sobie radzić, gdyby nie personel nauczycielski. Pod reżymem bolszewickim ludzie zmienili się do niepoznania. Nikt prawie nie chciał nic robić. Dawni najzacniejsi ludzie, ideowi pedagodzy, moi osobiści przyjaciele, nie chcieli słuchać, wszelkiemi sposobami uchylali się od pracy. Jedni udawali chorych i całemi miesiącami nie przychodzili do szkoły, inni opuszczali lekcje, tłumacząc się tem, że są głodni, inni znów przychodzili tylko na śniadania i przyprowadzali z sobą krewnych i znajomych. Muszę tu z wdzięcznością zaznaczyć, iż niektóre nauczycielki gimnazjum żeńskiego okazały się na wysokości swego stanowiska i były dzielnemi mojemi pomocnicami w tak ciężkich chwilach. Szamotaliśmy się, biegaliśmy, łączyliśmy kilka klas razem; wreszcie urządzaliśmy wycieczki, zabawy dla młodszych. Jednak pod wpływem przykładu z góry uczniowie również zaczęli się opuszczać; czekając na nauczycieli nieraz po kilka godzin, przestali przychodzić na lekcje; zjawiali się tylko na śniadania o godzinie 12 i wracali do domu lub wałęsali się po ulicy. Na dobitek bolszewicy skasowali wakacje...

Wobec takich warunków nie można już było dłużej wytrzymać. Przekonałem się, że już nie jestem potrzebny.

Uzyskałem urlop na wyjazd do Połocka pod pretekstem nabycia narzędzi stolarskich dla gimnazjum; właściwie postanowiłem, iż tam będę czekał okazji przejścia przez front. Na swoje miejsce pozostawiłem pana B., nauczyciela matematyki.

Opuszczałem szkołę na zawsze. Płakałem, jak dziecko, żegnając mury, ławki, dzieła sztuki, ozdoby, kwiaty...

Pozostawiłem też cały swój dobytek osobisty: dwie bibljoteki — polską i klasyczną, instrumenty muzyczne, obrazy, meble, innemi słowy — wszystko. Gdy miałem przekroczyć granicę, posłałem do komisarjatu oświaty list z oznajmieniem, że już nie wrócę.

http://rcin.org.pl

III.

SPRAWY NARODOWOŚCIOWE W GIMNAZJUM. JĘZYK POLSKI

W gimnazjum męskiem św. Katarzyny kształcili się uczniowie rozmaitych narodowości: Polacy, Litwini, Łotysi, Niemcy, Francuzi. Religji nauczano w pięciu językach. Nadto Polacy, Litwini i Łotysi mieli lekcje języków rodowitych i względnie — literatury.

Ogólnie przeważali liczebnie Polacy.

Oprócz lekcyj, jednym z najlepszych środków do uczenia się i pielęgnowania języka ojczystego były wieczory literackie, odczyty szkolne i przedstawienia teatralne [1]). Odpowiednio do liczebnego stosunku uczniów na trzy wieczory polskie wypadał jeden wieczór litewski, na pięć wieczorów polskich jeden łotewski. Przed wojną raz na dwa lata wystawiano sztukę w języku niemieckim; grano nawet tragedję. Co się tyczy języka francuskiego, to od roku 1912 stało się tradycją gimnazjum wystawianie co rok jednej z komedyj Moljera. Grano często i drobne sztuki francuskie i niemieckie, a w nich brali udział nawet uczniowie klasy II-giej. Role żeńskie grali zawsze chłopcy. Wieczory niemieckie i francuskie miały znaczenie ogólnokształcące i były przeznaczone dla wszystkich uczniów bez różnicy narodowości. Dzięki praktycznemu zastosowaniu młodzież tak się wprawiała w używanie języka francuskiego, że już od marca wiele osób udawało się do mnie z prośbą o polecenie niektórych uczniów na wakacje do konwersacji francuskiej z dziećmi.

Przyznawanie w szkole każdej narodowości jej praw językowych i kulturalnych nie znalazło uznania u pewnego odłamu społeczeństwa, które chciało, aby wszystkich bez wyjątku uczniów gimnazjum uważać za Polaków, nawet tych, którzy naszego języka nie znali. A jednak mieliśmy możność przekonania się, iż właśnie zachowanie zasad sprawiedliwości, przyznawanie każdej narodowości jej praw oraz nienarzucanie nikomu przekonań, miało ten skutek, że kultura wyższa sama przez się brała górę nad niższą. Litwini i Łotysi polszczyli się doskonale, brali udział w polskich wieczorach i przedstawieniach. I obecnie wielu z pośród tych, co ongi zapisani byli jako niepolacy, stało się najlepszymi synami Polski, a liczni z nich życie za Polskę oddali.

Najciekawiej przedstawiała się sprawa z Białorusinami. Do roku 1909/10 nie figurowała taka narodowość na liście uczniów. Gdy się

[1]) Z polskich pisarzy dramatycznych uważałem za najbardziej odpowiedniego dla przedstawień uczniowskich Józefa Korzeniowskiego. To też niemal co rok jedna z klas wystawiała sztukę tego pisarza.

http://rcin.org.pl

pytano rodziców przy oddawaniu dziecka do gimnazjum, do jakiej narodowości należy, rodzice Białorusini odpowiadali zwykle:

„Katolik panoczku, katolik".

„To wyznanie, ale jaka narodowość?"

Gdy mu pokazywano rubryki: Polak, Litwin, Łotysz... odpowiadali:

Jedna z klas.

„Boże uchowaj. Żaden Litwin. Niech Pan Bóg broni od Niemców, Francuzów... Katolik".

„Więc mówicie w domu po polsku?".

Rodzic skrobał się w głowę i uśmiechał się naiwnie:

„Tak, tak. Wiara polska. A mówimy po prostemu".

To miało znaczyć: po białorusku.

Po paru latach od uczniów klas wyższych można było słyszeć: „Jesteśmy Białorusinami. Nie wstydzimy się naszej matki prostej, t. j. naszego języka. Kochamy go. Chętnie kształcimy się na wzorach kultury polskiej. Pragniemy przyswoić ją sobie".

Największą pieczołowitością był naturalnie otoczony język polski, używany w mowie potocznej, kultywowany na odczytach, w teatrach szkolnych, w kościele. Aby jednak poprawność mowy polskiej była zachowana, trzeba było na to wielkiej troski i czujności, tembardziej, że wiele rodziców, ba, nawet niektórzy nauczyciele źle mówili po polsku. Do podniesienia poziomu polskości wśród uczniów w gimnazjum przy-

http://rcin.org.pl

czynił się bardzo napływ młodzieży inteligentnej z Polski w czasie wojny. Ś. p. arcybiskup J. Cieplak, największy przyjaciel szkoły, który otaczał ją szczególną opieką i śmiało bronił w sferach właściwych przed intrygami i napaściami, tak przemówił w czasie aktu uroczystego w roku 1914:

„Przybyłyście do nas, kochane dzieci polskie. Nie możemy wam dać tutaj błękitnego nieba polskiego, lecz dajemy serca nasze. Gimnazjum szeroko otworzyło przed wami podwoje swoje. Wy zaś dajcie kolegom swoim czystą piękną mowę polską, rozżarzcie ogień miłości ku Polsce, tęsknotę do ziemi polskiej".

Jako środek do podniesienia poziomu mowy polskiej uczniów miejscowego pochodzenia, próbowałem czasem lekkiej ironji w bezpośrednim stykaniu się z nimi. „Dlaczego nie idziesz do domu?" — pytam ucznia po lekcjach. — „Panie dyrektorze, szatnia zakryta, tam zaś moja peleryna".

„Powiadasz: zakryta?".

„Tak jest!".

„Czem zakryta, czy firanką?".

Uczeń patrzy na mnie ze zdziwieniem.

„Pokaż... Niech zobaczę, jak to jest zakryta ta szatnia".

Podchodzimy do szatni.

„Gdzie jest firanka? Nie widzę".

Chłopiec patrzy ze zdziwieniem i sądzi, że żartuję.

„Zakryta na zamek".

„To po rosyjsku. Po polsku zaś: zamknięta na klucz".

Albo inny przykład. Zwraca się do mnie pewnego razu uczeń z zapytaniem:

„Czy mogę pieczętować program wieczoru?".

„Poco pieczętować? Czy masz pieczątkę i lak?".

Chłopaczek robi wielkie oczy: nie rozumie, o co mi chodzi.

„Powiedz po polsku, coś powiedział po rosyjsku". Szło tu bowiem o pozwolenie drukowania programów na powielaczu.

W stosunkach z kolegami byłem bardziej ostrożny, obawiając się obrażać ich; lecz i tu nieraz uciekałem się do żartu, a odnosił on ten skutek, że zachęcał do wystrzegania się błędów i wpływał na poprawę języka.

Wreszcie układałem obrazki sceniczne, w których wyśmiewałem błędy mowy polskiej na terenie Petersburga. Chętnie grali je uczniowie i błędów później się wystrzegali.

http://rcin.org.pl

IV.
NAUCZANIE I WYCHOWANIE

Do roku 1907 nauka odbywała się w ten sposób, że każdy nauczyciel uczył, a najczęściej „wykładał", jak go niegdyś uczono. To też zadaniem nowej dyrekcji było ustalenie jednolitego systemu nauczania. Komisje, złożone z nauczycieli poszczególnych przedmiotów, opracowały program każdego przedmiotu, podzieliły materjał na lekcje i omówiły metody nauczania. Protokóły komisyj zostały rozpatrzone przez radę pedagogiczną: tam uzgodniono wymagania z przedmiotów poszczególnych, zestawiono materjał, ustalono wspólny system, który obowiązywał każdego nauczyciela. Lekcja miała składać się z trzech części zasadniczych: powtórzenia lekcji poprzedniej, opracowania z całą klasą nowej i zestawienia materjału przerobionego. Zwrócono wtedy uwagę na to, iż każdy przedmiot, oprócz pierwiastków dydaktycznych i wychowawczych, zawiera w sobie pewną ilość niezbędnych wiadomości, bez których obejść się nie można w życiu praktycznem i intelektualnem, i że umiejętne zaszczepianie takich wiadomości winno stanowić jedno z zadań każdego nauczyciela. Był więc opracowany katechizm wiedzy praktycznej z poszczególnych przedmiotów.

Jako jeden ze szczegółów zaznaczam, iż ustalono system dyktanda, t. j. wskazówki, jak nauczyciel ma dyktować w klasie: nie wolno mu przechadzać się, musi natomiast stać na jednem miejscu, obrawszy sobie taki właśnie punkt, skądby głos jego wszędzie dochodził, nie powinien powtarzać tych samych wyrazów i t. p.

Na lekcjach języków nowożytnych stosowano gramofon z płytami, sprowadzanemi z zagranicy. Dla wymowy płynęła stąd korzyść ogromna. Pamiętam, jakie niezwykłe wrażenie wywarła na uczniów deklamacja urywku z pewnej tragedji Racine'a. Śmieli się do rozpuku, gdy usłyszeli klasyczną francuską deklamację wiersza. Potem doskonale sami naśladowali.

Gramofon był również bardzo pomocny na lekcjach śpiewu i muzyki. Usłyszawszy wzorowe wykonanie tego lub innego utworu wokalnego lub muzycznego, uczniowie potem starali się naśladować. Szczególną korzyść wynosili sami dyrygenci chóru i orkiestry.

Zwrócona była również baczna uwaga na sposób oceniania odpowiedzi i wogóle wiedzy uczniów. Tu niezbędna była walka z niektórymi z pedagogów, przyzwyczajonymi do ciągłego egzaminowania uczniów, do pytania w ciągu lekcji dwóch, trzech chłopców, nawet jednego, i dawania ocen za kwartał na podstawie nieraz jednego stopnia, jednej odpowiedzi. Wobec konieczności pracowania z całą klasą trzeba

http://rcin.org.pl

było zaniechać dawnego systemu ocen. W czasie lekcji powinna była odpowiadać cała klasa, nauczyciel zaś stawiał stopnie co sobotę na podstawie całego szeregu obserwacyj w ciągu tygodnia. Tylko w szczególnych wypadkach notował nauczyciel w dzienniczkach uczniów: n. u. — nie uważał, l. — leniwy i t. p. Innym razem znowu zachęcał: d. — doskonale, st. — stara się i t. p. [1]).

Trzeba było też jak najprędzej skasować dawny, tak szkodliwy system karania uczniów kozą, t. j. pozostawiania po lekcjach. Szkoła powinna bowiem być świątynią nauki, nie zaś więzieniem. W razie zaś konieczności ukarania ucznia pozbawiano go możności uczęszczania do klasy na jeden, dwa dni, czasem usuwano z pewnych lekcyj na jakiś czas (właściwie chłopiec w tym wypadku pozostawał w czasie lekcji na korytarzu, obok klasy, i przez otwarte drzwi słyszał wszystko, co się przerabiało na lekcji). Kary te jednak stosowano bardzo rzadko. Ciągły kontakt z rodzicami dawał najlepsze rezultaty, gdy któryś z chłopców w czemkolwiek zawinił.

V.

PORZĄDKI SZKOLNE

Nietylko kierunek pedagogiczny, lecz sam wygląd zewnętrzny klasy i całej szkoły winien wpływać na ucznia, rozwijać jego umysł, dawać wiedzę, kształcić charakter i uczucie.

Pod tym względem w gimnazjum dużo było do zrobienia.

Najpierw trzeba było kamienne podłogi w korytarzach wysłać linoleum; stosowany poprzednio w klasach ksylolit (nadzwyczaj niehigjeniczny, dający wiele kurzu) zastąpiono posadzkami lub pokryto również warstwami linoleum.

Ściany w klasach, poprzednio bielone wapnem albo malowane na szaro wciąż osypującą się farbą, oczyszczono gruntownie i pomalowano na olejno. Każda klasa była przytem odrestaurowana w innym stylu: asyryjskim, tyryńckim, doryckim, jońskim, pompejańskim, rzymskim, odrodzenia i t. d. Wiele pięknych wzorów do tego dostarczył nam prof. P., kustosz jednego z oddziałów Ermitażu. Wykonawcami robót artystycznych i prostszych byli sami, odpowiednio uzdol-

[1]) System dydaktyczny, wprowadzony przeze mnie w gimnazjum męskiem św. Katarzyny, dał mi materjał do broszurki, wydrukowanej w Petersburgu, p. t.: „Trzy kwestje szkolne“ (w języku rosyjskim) i następnie do artykułów, które po powrocie do Kraju zamieściłem w „Przeglądzie Pedagogicznym“.

http://rcin.org.pl

nieni, uczniowie, którzy pracowali pod kierownictwem nauczyciela rysunków, ś. p. B. Jakubowskiego, oraz specjalisty majstra malarskiego [1]). W każdej klasie przy drzwiach były namalowane na ścianie olejną farbą miary długości, aby uczeń, gdy była mowa o wymiarach, mógł wnet uprzytomnić sobie wielkość omawianego przedmiotu.

Korytarz pierwszego piętra.

Dawne duże, z powyrzynanemi napisami, czarne ławki szkolne, które słusznie nosiły nazwę „katafalków", — zastąpiono nowemi, dwu — a często jednoosobowemi, jasno polituro wanemi ławeczkami, przystosowanemi do wzrostu uczniów (ławek tych, jako też katedr, szafek klasowych, tablic oraz krzeseł dostarczała pewna wielka firma w Finlandji).

W celach zdrowotnych rolety w klasach nie podnosiły się do góry, jak to zwykle bywa, lecz odwrotnie, opuszczały się do dołu do pożądanego poziomu tak, że uczeń miał zawsze światło zgóry, firanki zaś w każdej chwili można było z kurzu oczyścić. Lampy elektryczne dawały światło z lewej strony, jak światło dzienne, nie zaś ze środka sufitu. Wietrzenie klas i sal odbywało się normalnie zapomocą

[1]) Niektórzy uczniowie niezamożni mieli potem, po nabyciu wprawy, źródło zarobku, wykonywując podobne roboty w domach prywatnych.

http://rcin.org.pl

umieszczonych bardzo wysoko oberluftów. Ponadto urządzone były duże lufciki we drzwiach klasowych, co dawało możność wpuszczania świeżego powietrza z przewietrzanych korytarzy do klas w czasie lekcyj nawet zimą. W czasie pauzy każda klasa była zamknięta na klucz i wietrzona. Nadmienię, że według zaprowadzonego porządku pierwszy do klasy wchodził nauczyciel, i on też wychodził ostatni. W ten sposób unikało się tak niepożądanego nastroju klasy, pozostawionej bez opieki i mogącej ulec t. zw. psychologji tłumu.

Ze względów higjenicznych wprowadzono również zwyczaj trzymania w klasach i salach ściętych drzewek choinkowych w naczyniach z wodą (drzewka były wstawiane w specjalne trójnogi, pod któremi stały wiadra z wodą, zmienianą trzy razy tygodniowo). Dawały one piękny zapach balsamiczny i żyły w cieniu około dwóch miesięcy. Zmieniano choinki cztery razy do roku: październik — listopad, grudzień — styczeń, luty — marzec, kwiecień — maj — były to terminy życia roślin w szkole.

We wszystkich też klasach (a również i w korytarzach oraz innych lokalach) co piątek myto i szorowano okna, drzwi, ściany i podłogi (służba szkolna bardzo nie lubiła tej roboty, i trzeba jej było skrupulatnie pilnować) [1]).

Na ścianach korytarzy i sal zawieszono kopje arcydzieł pendzla, portrety wielkich pisarzy i muzyków oraz obrazy t. zw. nastrojowe. Pod każdym obrazem widniały dwa napisy na ścianie, jeden wykonany czerwoną farbą (imię artysty, data urodzenia i śmierci), drugi — farbą

---

[1]) Woźnych w gimnazjum było pięciu, pozatem była kucharka do przygotowywania śniadań dla uczniów. W tej liczbie był t. zw. szwajcar czyli odźwierny. Przez cały prawie czas mego urzędowania pełnił tę funkcję Antoni (z nazwiska Aleksiun), wielkiej zacności człowiek. Miał swój specjalny język, od którego nie mógł się odzwyczaić. Razu pewnego zapytuję go zrana o godzinie ósmej, czy są już uczniowie. Odpowiada: „Jest uczniowie". „Mój kochany, powiedz, jak należy: „są uczniowie". Antoni patrzy na mnie i uśmiecha się. „Powtórz: są uczniowie". „Nie mogę". „Dlaczego?" „Bo się wstydzę". Trzeba tu było zrozumieć psychologję tego człowieka. Gdyby bowiem powiedział: „są uczniowie" — byłaby to mowa pańska, zaś „jest uczniowie" to mowa prosta, niby białoruska.

Wspomnę tu jeszcze o jednym ze służby gimnazjalnej, pewnym Kazimierzu, który ani pod względem czystości, ani pod względem etycznym nie był... perłą, lecz którego nie można było się pozbyć w żaden sposób, gdyż nie udawało się przyłapać go na gorącym uczynku. Odznaczał się nadzwyczajnym sprytem... Zdarzało się np., że stłuczono szybę w niedzielę lub święto, gdy wszystko było zamknięte. Za chwilę szyba była przez Kazimierza wstawiona. „Skąd wziąłeś szkło?". „Mam prywatne stosunki. W każdej chwili dostanę, czego mi potrzeba". Po pewnym czasie okazywało się, że poczciwiec wyjmował szkło z jednych ram, wstawiał zaś je w inne.

http://rcin.org.pl

niebieską (treść obrazu). Oprócz tego ściany korytarzowe upiększały gipsowe odlewy arcydzieł rzeźby. Były też w gimnazjum obrazy pendzla samych uczniów, jak „Sofokles w niszy“ (malowidło na ścianie, wykonane sposobem „trompe l'oeil“), malowany przez Kowalewicza, kilka obrazów Gdycewicza, jak również obraz Juchnowicza w auli, którego treścią był hymn natury, wielbiącej Stwórcę, na temat słów psalmu:

„Chwalcie Go słońce i miesiąc, chwalcie Go wszystkie gwiazdy świecące.
„Ogniu, gradzie, śniegu, lodzie, wietrze gwałtowny...
„Góry i wszystkie pagórki, drzewa owocowe i wszystkie cedry“.

Ściany auli upiększały symbole wszystkich cnót w postaci kwiatów, pozatem — herby tych miast i krajów, z których pochodzili poszczególni uczniowie. Były tam pomiędzy innemi herby: Krakowa, Warszawy, Lublina, Piotrkowa, Kijowa, Wilna, Kowna, Pragi Czeskiej, Budejowiec, Kolonji, Wiednia, Podola, Wołynia, Inflant i t. d Wreszcie wnęki ślepych okien auli (w górnym rzędzie od strony korytarza) były zasłonięte ekranami (panneaux) z postaciami grających aniołków (według „orkiestry anielskiej“ Fra Angelico).

Aby wzbudzić wśród młodzieży zamiłowanie do piękna w przyrodzie i szacunek dla jej żywych okazów oraz przyzwyczaić uczniów od lat najmłodszych do umiejętności roztaczania systematycznej opieki nad powierzonemi sobie objektami, a zarazem w celach estetycznych zaprowadzono w szkole zwyczaj, iż chłopiec przy wstąpieniu do gimnazjum przynosił doniczkę z rośliną pokojową i pielęgnował ją przez cały czas pobytu w szkole. Po ukończeniu gimnazjum zabierał ją z sobą lub ofiarowywał szkole. Wynajęty ogrodnik przychodził co sobotę, oglądał rośliny i dawał należne wskazówki ich posiadaczom. Pielęgnując roślinę swoją, chłopiec szanował ją a zarazem uczył się szanować cudzą własność. Na wiosnę odbywało się przesadzanie roślin i wynoszenie ich do ogrodu. Było to zarazem święto spotykania wiosny, połączone z muzyką, śpiewami, zabawami. W jesieni była również uroczystość pożegnania lata, wykopywanie wazonów z ziemi i przenoszenie ich do gmachu: do korytarzy, sal i klas. W roku 1917 szkoła posiadała już zgórą trzysta doniczek z roślinami pokojowemi.

Na czas feryj urządzano dla niezamożnych uczniów kolonje letnie i dłuższe wycieczki wakacyjne. Pod tym względem ogromne zasługi położył prefekt, ks. J. Wasilewski, który dwukrotnie organizował dłuższe podróże uczniów na Ural i za Ural do Azji. Na wdzięczną też pamięć zasłużyła matka jednego z uczniów, p. Michałowska, wielka przyjaciółka szkoły, która podjęła się prowadzenia z całem poświęceniem kolonji letniej nad rzeką Oredeżem w lasach Wyricy, odległej od Petersburga o 35 kilometrów.

http://rcin.org.pl

Nadto od czasu do czasu urządzano wycieczki uczniów również w ciągu roku szkolnego, bądź bliższe, bądź i bardziej odległe, np. do Pskowa, pod kierownictwem nauczyciela historji, p. Kolbego, lub chóru uczniowskiego do Warszawy w roku 1913. Przygotowana była wielka wycieczka tegoż chóru uczniowskiego w roku 1914 zagranicę do Lipska; chór ten miał tam występować w czasie wystawy książki; Ministerstwo Oświaty przyrzekło nawet na ten cel dość znaczną zapomogę materjalną. Szczęśliwym trafem wycieczka ta do skutku nie doszła, i dzięki temu ewentualni jej uczestnicy uniknęli uwięzienia z chwilą wybuchu wojny.

Mając na względzie dobroczynny wpływ świeżego powietrza i wogóle obcowania z naturą na zdrowotność uczniów oraz biorąc pod uwagę warunki domowe niektórych niezamożnych uczniów, władza szkolna uważała za nieodzowną potrzebę posiadanie w bliskości Petersburga własnej siedziby, dokąd możnaby było stale wysyłać uczniów słabowitych na czas dłuższy lub krótszy, gdzie każda klasa mogłaby przynajmniej raz na miesiąc spędzić dobę na świeżem powietrzu, gdzie młodzież spędzałaby ferje letnie, zimowe i wielkanocne. Pan Edwards (Anglik katolik), posiadacz lasów wyrickich, sprzedał na ten cel za bardzo tanie pieniądze dwie działki nad wspomnianą już rzeką Oredeżem. Plan zabudowy tych działek był już zatwierdzony, dzięki zaś dochodom z koncertów, teatrów i loterji mieliśmy zebranych na to około 20.000 rb., tymczasem nastąpiły rządy bolszewickie, które kres położyły wszelkim staraniom o dobro szkoły: prawo własności przestało już istnieć.

VI.

EGZAMINY

Co rok we wszystkich klasach, z wyjątkiem IV, VI i VIII, odbywały się w czerwcu repetycje, t. zw. egzaminy „prywatne". Uczniowie zaś klas IV, VI i VIII składali egzaminy „urzędowe" wobec delegatów, przesyłanych z Kuratorjum [1]). Egzaminy te odbywały się z całą ścisłością i powagą, nawet surowością, i znakomicie wpływały na podniesienie poziomu wiedzy w szkole oraz zaprawiały do bardzo poważnej pracy. Do każdego przedmiotu wyznaczani byli delegaci specjaliści. W większości wypadków byli to ludzie poważni, z głęboką wiedzą;

[1]) Jak wyżej wspomniano, przysyłania delegatów z Kuratorjum zaniechano od czasu otrzymania przez gimnazjum praw nietylko dla uczniów, lecz i dla personelu nauczycielskiego.

http://rcin.org.pl

wymagania stawiali duże, lecz uczniowie tym wymaganiom w zupełności odpowiadali: nadzwyczaj rzadkie bywały wypadki niezłożenia egzaminu; t. zw. poprawki po wakacjach nie istniały. Dwaj tylko delegaci zasługują na to, aby o nich wspomnieć mniej życzliwie: Francuz, p. Martin, który był surowy nad wszelki wyraz i znajdował szczególne zadowolenie w „ścinaniu“ uczniów na egzaminach, zwłaszcza jeżeli nauczycielem przedmiotu nie był Francuz. P. Martin dowodził bowiem, że języka francuskiego nauczać i wogóle znać go dobrze może tylko Francuz rodowity. Nieporozumień jednak z tym delegatem nie pamiętam.

Drugim był p. Christo, delegat przysłany pewnego roku na matematykę do wszystkich trzech klas. Był to kompletny warjat-sadysta, który poprostu znęcał się nad młodzieżą; zamiast np. zakończenia egzaminu w ciągu jednego dnia, przedłużał go do trzech dni, zatrzymując uczniów do trzeciej rano [1]). Wreszcie musiałem zatelefonować do kuratora okręgu, i delegat ten został niezwłocznie usunięty. Zdarzały się z drugiej strony wypadki, że delegata zapraszałem do objęcia lekcyj jego przedmiotu od nowego roku szkolnego, jak to było z pewnym przyrodnikiem estetą.

Wogóle zauważyć muszę, iż niejeden z delegatów po odbytych egzaminach stawał się wielkim przyjacielem i, powiem nawet, wielbicielem szkoły.

VII.

PRZYJACIELE I NIEPRZYJACIELE GIMNAZJUM MĘSKIEGO

Już wyżej wspomnieliśmy o doskonałych stosunkach, jakie istniały pomiędzy władzą szkolną a komitetem rodzicielskim. Wogóle wszyscy rodzice uczniów byli wielkimi przyjaciółmi szkoły: żadnych tu zatargów ani nieporozumień nie pamiętam. Przeciwnie, ilekroć nawet zdarzały się z zewnątrz usiłowania wtrącania się do spraw szkolnych albo wprowadzania w nie jakiegoś zamętu, rodzice nieraz bardzo energicznie występowali w obronie szkoły. Tak naprzykład, gdy raz na pewnym wiecu osoby, niewtajemniczone w życie wewnętrzne gimnazjum, wyśmiewały, że uczniowie modlą się po łacinie (język łaciński w danym razie łączył rozmaite narodowości), — spotkały się te osoby

[1]) Po takich egzaminach udawał się on w najlepszym humorze do klubu lub znajomych, gdzie się chwalił ilością „ściętych“ uczniów. Po upływie krótkiego czasu dostał on pomieszania zmysłów i umarł w jednym ze szpitali petersburskich.

http://rcin.org.pl

z gorącym protestem właśnie ze strony rodziców. Tak też bywało i w innych wypadkach.

Wśród szczególnych przyjaciół szkoły męskiej wymienić tu należy: p. Konarzewskiego, który wielkie zasługi położył w sprawie założenia własnej szkolnej siedziby wiejskiej; niedawno zmarłego p. Fr. Piekarskiego, któremu gimnazjum zawdzięczało niejeden dobry uczynek miłosierdzia i obrony; p. Sziganowicza, którego nieraz widywano z klarnetem w szeregach orkiestry uczniowskiej — na ulicy lub przy pulpicie w czasie koncertu, a któremu zarazem szkoła zawdzięcza uzyskanie pełnych praw w okresie wolnościowym; mecenasa Drzewieckiego, który dzielnie bronił honoru i praw szkoły; inż. Łukaszewicza, który również przyczynił się do rozwoju gimnazjum; p. Zielińskiego, który dzielił radości i smutki szkoły; p. Michałowską, matkę-opiekunkę szkoły; ks. A. Małeckiego [1]), którego wychowankowie kształcili się w gimnazjum. Wszystkie te osoby miały swych synów, krewnych lub pupilów w gimnazjum. Długa byłaby też lista tych przyjaciół gimnazjum, którzy mieli ze szkołą styczność tylko uboczną. Na pierwszem miejscu wymienię tu największego przyjaciela i opiekuna, nieodżałowanej pamięci arcyb. Jana Cieplaka, który żywo interesował się losami szkoły, bronił jej od

Korytarz drugiego piętra.

[1]) Nazwisko ks. Małeckiego, obecnie biskupa, przebywającego na zesłaniu, powszechnie wymawiane było „Malecki“ — oczywiście pod wpływem języka rosyjskiego.

http://rcin.org.pl

napaści i wogóle wiele dobrego jej wyświadczył. Zasługuje też na wdzięczne wspomnienie ś. p. prof. L. Monkiewicz, człowiek niepospolitych zasług, który gorąco kochał gimnazjum św. Katarzyny i wielce się przyczynił do obrony czci szkoły; następnie nieżyjący już prof. dr. Stanisław Zaleski, który również wielce sprzyjał gimnazjum i brał udział we wszystkich ważniejszych sprawach, dotyczących szkoły. A ileż zawdzięcza gimnazjum gen. A. Babiańskiemu, który nie żałował pracy dla dobra szkoły i nieraz publicznie wyrażał uznanie dla tej uczelni. Wreszcie wspomnę wiceprezesa Towarzystwa Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny [1]) a zarazem zastępcę syndyka, ś. p. Leopolda Czechowicza, który bardzo dbał o losy niezamożnych uczniów: zawdzięczając jego wpływowi niejednego chłopca udało się uratować od biedy, a nawet nędzy. Zacna małżonka jego również troszczyła się o byt materjalny uczniów. Przed większemi świętami stale zaopatrywała wielu w ubranie, bieliznę, obuwie, pieniądze, pożywienie

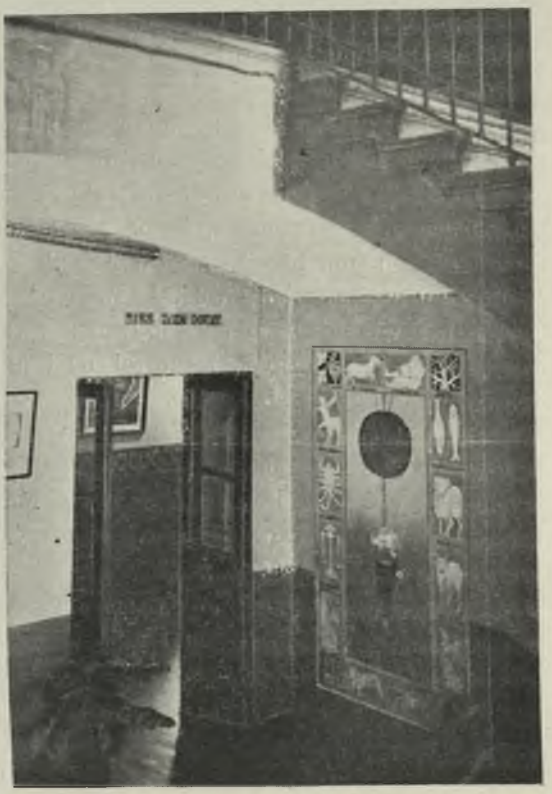

Fragment schodów (II piętro).

[1]) Z Tow. Dobrocz. uczniowie gimnazjum otrzymywali następujące stypendja:

6 styp.	im. Perrot	po 150 rb. rocznie	900,— rb.
1 „	„ Westmark	po 70 rb. rocznie	70,— „
1 „	„ Maleszewskiej	po 87,50 rb. rocznie	87,50 „
1 „	„ Niedźwieckiego	po 132,50 rb. rocznie	132,50 „
1 „	„ Żarnowskiego	po 120 rb. rocznie	120,— „
1 „	„ Zybajło	po 30 rb. rocznie	30,— „
		Razem	1.340,— rb.

http://rcin.org.pl

oraz łakocie. Niezależnie od tego nieraz wpadała do gimnazjum niespodzianie i zapytywała, czy czasem czego komu nie potrzeba. Typowa to była postać, pełna dobroci i poniekąd naiwności. Państwo Czechowiczowie, jakkolwiek ludzie już w podeszłym wieku, stale bywali na wszystkich uroczystościach szkolnych. Razu pewnego, w czasie uczniowskiego przedstawienia „Majstra i czeladnika" Korzeniowskiego, zauważyłem z za kulis, iż pani Czechowiczowa, siedząca w pierwszym rzędzie, wciąż odwraca oczy od sceny. W czasie pauzy powiada do mnie: „Mój kochany, bój się Boga, jak mogłeś puszczać na scenę pijanego?" W rzeczywistości zaś uczeń Jagliński (obecnie znany lekarz wojskowy we Lwowie) tak dobrze odegrał rolę Szaruckiego, że p. Czechowiczowa pozostała pod wrażeniem, że na scenie ukazał się pijany [1]).

Z osób, nie należących do kolonji polskiej, wspomnę prof. Instytutu filol. w Petersburgu, dr. A. Maleyna, który przez sympatję dla gimnazjum z własnych pobudek bywał zawsze na egzaminach maturalnych z języków klasycznych i częstokroć brał pod swą opiekę ucznia, gdy mu się nie bardzo szczęściło.

Nie mogę też pominąć znanego melomana hr. A. Szeremietjewa, który bywał na naszych koncertach i przedstawieniach i nawet sam urządził dwa koncerty na rzecz niezamożnych uczniów (posiadał własny chór i swoich solistów, utrzymywał także własną wielką orkiestrę symfoniczną [2]).

Na podstawie tego, co się przed chwilą rzekło, nie należy wnioskować, że gimnazjum męskie św. Katarzyny miało samych tylko przyjaciół. Niestety, musiało ono również mieć i osoby nieżyczliwe: było ich jednak niewiele.

Powodem wrogiego stosunku były częstokroć osobiste animozje lub podrażnione ambicje. W powstawaniu tarć z Administracją oraz z władzami duchownemi czasami odgrywały rolę plotki, pochodzące od osób, które ze szkołą stycznosci nie miały. Oto jeden z nielicznych zresztą przykładów: gdy objąłem posadę dyrektora gimnazjum w roku 1907, chcąc dać pewną szlachetną rozrywkę ówczesnym uczniom, poniekąd zahukanym i bardzo potrzebującym ogłady (było wtedy dopiero pięć klas), postanowiłem urządzić dla nich wieczorek, połączony z po-

---

1) P. Czechowicz zmarł jeszcze przed rządami bolszewików, małżonka zaś jego tak odczuła śmierć męża, że w niedługim czasie postradała zmysły i zmarła w szpitalu dla obłąkanych.

2) Hr. Szeremietjew był wielkim sympatykiem Polaków i katolicyzmu. Napisał on mszę żałobną (Requiem) na dwa chóry z solami, dwie orkiestry i organy. Msza ta była raz wykonana w kościele św. Katarzyny w czasie mszy za zmarłych dobroczyńców gimnazjum męskiego.

http://rcin.org.pl

pisami, deklamacją i śpiewem; zaprosiłem rodziców i siostry uczniów. Na kilka godzin przed wieczorem tym przywołuje mnie ś. p. prał. Denisewicz, zarządzający wówczas archidiecezją mohylowską (późniejszy biskup); gdym się zjawił, przyjął mnie bardzo ozięble i zarzucił, że demoralizuję młodzież, ściągając do szkoły kościelnej nieomal wyrzutki społeczeństwa i wstępując w tym względzie w ślady dwu dawnych nauczycieli, już nieczynnych i t. p. — tak mu przynajmniej doniesiono. Długo musiałem się tłumaczyć, potem rozstaliśmy się jak najlepiej. Wieczorku naturalnie nie odwoływałem. Odbył się on we wzorowym porządku, ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i dzieci, i skończył się o godzinie 10 wieczorem.

Pozatem nieporozumienia z Administracją wynikały najczęściej na gruncie budżetu. Budżet mojego poprzednika był wadliwie ułożony i nieprzystosowany do potrzeb szkoły: niektóre pozycje były zbyt niskie, inne znowu za wysokie. Przyzwyczajenie Administracji do tego budżetu wielokrotnie szkodziło moim poczynaniom. Pomimo, iż dawałem Administracji wielekroć więcej dochodów, niż wymagała, nie mogłem czasem zdobyć powiększenia niektórych wydatków na niezbędne potrzeby. Doszło do tego, że w ciągu trzech ostatnich lat utrzymywałem szkołę wyłącznie z wpisów, otrzymując tylko gratis lokal, opał i światło. Z całej swej gospodarki składałem przytem najściślejsze sprawozdania.

Nadmienić nadto muszę, że środki na upiększenie gimnazjum i na zaopatrzenie go w niezbędne pomoce szkoła czerpała przeważnie z koncertów i teatrów szkolnych. Z takich źródeł dochodowych nabyto pianino, fisharmonjum, 20 tuzinów pięknych krzeseł do auli, chodnik dywanowy na wszystkie korytarze i schody, instrumenty muzyczne i t. d.

„Et hoc olim meminisse iuvabit" — pisze Wergiljusz.

Prócz tych i temu podobnych tarć wewnętrznych przeżywało gimnazjum i napaści z zewnątrz.

Oto w roku 1912 na gimnazjum spadły wielkie ciosy. Pewnego dnia zrana, o godzinie $7^1/_2$, gdy miałem wychodzić z domu do gimnazjum, wpada do mnie jeden z przyjaciół szkoły, p. Jodko-Narkiewicz, i z oburzeniem pokazuje mi numer dziennika „Nowoje Wriemia" z zamieszczonym w tym numerze artykułem jakiegoś Nika p. t. „Gimnazjum jezuickie". Artykuł ten był pełen najnieprawdopodobniejszych insynuacyj: dyrektor jest ukrytym jezuitą (jakkolwiek żonaty!), kształci młodzież w duchu antypaństwowym; do szkoły uczęszcza wielu chłopców prawosławnych (nie było ani jednego), których przemocą nawracają tam na katolicyzm; największem zaś nieszczęściem jest istnie-

http://rcin.org.pl

jąca przy gimnazjum kaplica [1]); tu odbywają się co niedziela uroczyste nabożeństwa, a gdy po nabożeństwie zamykają się drzwi do kaplicy, zaczyna wtedy grać orkiestra uczniowska, i zebrani polscy „panowie“ śpiewają pieśni patrjotyczne i tańczą mazura (sic!). Ów artykuł Nika (jak się okazało, młokosa szesnastoletniego, który o gimnazjum nie miał żadnego pojęcia) był insynuowany przez pewnego Litwina Smilgę, człowieka zupełnie niewykształconego, który przy kanale Jekatierininskim w pobliżu gimnazjum miał sklepik i fabryczkę atramentu. Ten Smilgo miał jakieś dawne porachunki z jednym z urzędników Administracji kościelnej (do mnie mógł mieć żal jedynie o to, że nie kupowałem u niego atramentu); znany też był ogólnie, jako szpieg. Jednocześnie z ukazaniem się wspomnianego artykułu złożył on skargę do Ministerstwa Oświaty i do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przedstawiając gimnazjum, jako instytucję bardzo szkodliwą dla państwa, dyrektora zaś jako „buntowszczyka“ (wichrzyciela). Tym oszczerstwom nie uwierzył ani ówczesny minister oświaty, p. K. (ukryty katolik), ani kurator okręgu, hr. Musin Puszkin, rewizja jednak była wyznaczona przez ministra spraw wewnętrznych, który przysłał w tym celu urzędnika Tiażelnikowa. Ten, pomimo kilkodniowego skrupulatnego badania i pomimo pomocy ze strony pewnego nauczyciela, który zanosił skargi na dyrektora wobec Administracji kościelnej, nie mógł nic innego zarzucić, jak tylko to, że przy gimnazjum rzeczywiście istnieje kaplica i że w wypisach polskich, które odebrał od jednej z nauczycielek, gdy szła do klasy, znalazł pewien wyjątek z „Pana Tadeusza“.

Pomimo to insynuacje „Now. Wrem.“ powtórzyły również inne pisma rosyjskie z najgłupszemi nieraz komentarzami; szczególnie odznaczył się pod tym względem „Swiet“. Z energiczną natomiast obroną gimnazjum wystąpił szlachetny książe E. Uchtomskij, wydawca dziennika „St. Pietierburgskija Wiedomosti“.

W związku z całą tą sprawą dużo było strachu. Jeden z członków zarządu kościelnego spalił nawet bibljotekę polską, która się mieściła w szafach auli gimnazjalnej, w dawnej bibljotece klasztornej. Skończyło się wszystko na niczem, nikt nie otrzymał nawet żadnej nagany. W życiu gimnazjum zaszła jednak ta zmiana, że kaplica (po skończeniu nabożeństw wielkotygodniowych) została zamknięta zarządzeniem metropolity Kluczyńskiego.

---

[1]) Kaplica ta istniała najlegalniej już od lat kilku za wiedzą Kuratorjum Petersburskiego. Na nabożeństwach bywały w niej nieraz nawet rosyjskie władze szkolne. Nadto figurowała ona co rok w sprawozdaniach dyrektora do Kuratorjum.

http://rcin.org.pl

Zdając sobie sprawę ze znaczenia tego środka religijnego, wciąż robiłem następnie starania u właściwych władz Ministerstwa Oświaty (które zresztą bardzo mię popierały w tej sprawie) o odzyskanie świątyni szkolnej. Dopiero w roku 1915, na skutek prośby do cesarza, podpisanej prze wszystkich rodziców, kaplica znowu została otwarta bardzo uroczyście przez ś. p. arcybiskupa Cieplaka.

VIII.

NAUCZYCIELE

Z personelu nauczycielskiego gimnazjum większość pracowała na polu naukowem i ogłosiła drukiem szereg artykułów i poważniejszych prac. Niektórzy z pośród nauczycieli jeszcze za moich czasów opuścili ten świat, jak przezacny, pełen poświęcenia dla szkoły lekarz, dr. Bartoszewicz, wielka patrjotka i mądra nauczycielka polskiego, p. Morawska, bracia Tomasz i Stanisław Korabiewiczowie, nauczyciele historji i łaciny, wreszcie nauczyciele muzyki, bracia Salniccy, K. Haller, nauczyciel języka niemieckiego. Inni, jak A. Sawicki oraz B. Sadkowski, nauczyciel geografji, zostali zamordowani przez bolszewików. Są i tacy, którzy pracują w kraju, jak piszący te słowa, p. Dąbrowianka, nauczycielka francuskiego w Kaliszu, ks. J. Wasilewski, p. J. Ptaszycki, p. L. Antoniewicz (był nauczycielem w Pułtusku, obecnie na emeryturze) i wielu innych. Niektórzy pozostali i pracują w Rosji, inni zaś przebywają w krajach ościennych, jak np. Ernst Dill, profesor Uniwersytetu w Rydze.

Ze zmarłych na szczególne wspomnienie zasługuje ś. p. Konstanty Haller, nauczyciel języka niemieckiego, w ciągu lat kilku mój najlepszy pomocnik. Ś. p. Haller nie miał, niestety, wyższego wykształcenia, miał on jednak wrodzony talent pedagogiczny, miał w sobie prawdziwą iskrę, którą udało się rozdmuchać w wielki płomień, co przyświecał i duchowo i moralnie w życiu szkolnem młodzieży. Ś. p. Haller potrafił doskonale ująć nowe systemy nauczania i stosował je znakomicie: jego uczniowie z IV klasy bywali więcej zaawansowani z języka niemieckiego, niż maturzyści szkół państwowych. Pamiętam wzruszający moment, gdy obecny na lekcji inspektor okręgowy (wizytator) rozpłakał się z radości, gdy zaczął przemawiać do uczniów po niemiecku, a ci odpowiadali na wszystkie pytania bez błędu. Haller ukochał nadewszystko szkołę, której zresztą sam był wychowankiem. Sterany nieszczęściami i chory przestał wreszcie uczęszczać na lekcje. I oto pewnego razu, w czasie posiedzenia rady pedagogicznej, otrzymuję kartkę.

http://rcin.org.pl

w której Haller już na łożu śmierci prosił o przysłanie mu księdza; załączał przytem książeczkę oszczędnościową z czekiem na 2.000 rubli, które zapisywał na kaplicę gimnazjalną. Pierwsze życzenie umierającego wnet zostało spełnione; drugiego nie mogłem urzeczywistnić i całą kwotę (na owe czasy dość znaczną) oddałem rodzinie kolegi.

Smutne były losy braci Salnickich. Jeden z nich był pomocnikiem gospodarzy klasowych i nauczał muzyki na instrumentach dętych. W okresie głodu, nie mogąc wyżywić rodziny, poza szkołą zarabiał na życie rąbaniem drzewa na opał[1]), w nocy zaś grywał w teatrzykach. Poderwał taką pracą swe siły i po stracie żony, która umarła z głodu, sam wycieńczony poszedł w jej ślady. Pozostałe po nim dwie córki wziął do siebie brat jego, nauczyciel muzyki na instrumentach smyczkowych i dyrygent orkiestry gimnazjalnej. W krótkim jednak czasie i ten umarł z głodu.

Bardzo oddanym szkole nauczycielem matematyki był p. Piotr Chawłowski, wielki patrjota, prawdziwy przyjaciel młodzieży, który ją kochał i o jej losach wciąż myślał. Doskonały matematyk, przytem artysta malarz i muzyk, p. Chawłowski chętnie urządzał przedstawienia uczniowskie oraz koncerty i sam brał w nich czynny udział. Powrócił on do kraju po ciężkiej kilkomiesięcznej podróży, objął wysokie stanowisko we Lwowie (w oddziale Warszawskiego Banku Przemysłu i Handlu) i tamże zmarł nagle.

Z pośród żyjących z wielkiem uznaniem wspominam współpracę p. Matułajtisa, również nauczyciela matematyki, który nadzwyczaj gorliwie pracował w szkole, dzieląc jej radości i smutki i broniąc jej sławy. Był to wzorowy nauczyciel i doskonały wychowawca. Obecnie pracuje na Litwie, gdzie zajmuje wysoki urząd szefa w kontroli państwowej.

Innym znakomitym nauczycielem matematyki a zarazem inspektorem (moim pomocnikiem) był p. W. Woytkiewicz. Ten pozostał w Bolszewji. Nie mogę tu nie wspomnieć o p. Bronisławie Epimachu-Szypille, nauczycielu łaciny (był on jednocześnie bibljotekarzem w Uniwersytecie Petersburskim), wielkim idealiście.

W kraju pracuje p. Jan Ptaszycki (poprzednio w Ministerstwie W. R. i O. P., obecnie zaś na polu pedagogicznem), świetny dawny nauczyciel języka i literatury polskiej, bardzo oddany szkole. P. Ptaszycki nietylko nauczał, lecz urządzał przedstawienia szkolne („Odprawę posłów greckich“ Kochanowskiego); brał on również i sam udział w koncertach uczniowskich, występując jako solista.

[1]) Administracja posiadała własną piłę elektryczną, którą trzymaliśmy w ukryciu. Wyciągnięta na podwórze przez jednego z urzędników Administracji, który nb. nie chciał przez upór jej schować, stała się pastwą bolszewików.

http://rcin.org.pl

Nie mogę dalej pominąć milczeniem współpracy p. Jadwigi Dąbrowianki, nauczycielki francuskiego, która poza działalnością ściśle pedagogiczną, włożyła też bardzo dużo pracy w urządzanie przedstawień francuskich. Przedstawienia te reżyserował zawsze jeden z artystów trupy francuskiej cesarskiego „Théâtre Michel". Z biegiem czasu p. Dąbrowianka nabrała takiej wprawy w reżyserowaniu sztuk francuskich, że mogliśmy się pokusić na wystawienie ich bez pomocy Fran-

B o i s k o.

cuzów (jakkolwiek pomoc jednego z nich, p. Ferny, wspominam z wielką wdzięcznością).

Z księży prefektów wymienię tu ks. Abrantowicza i ks. Wasilewskiego. Pierwszy miał wielki wpływ na starszych uczniów, drugi na młodszych, obaj zresztą oddani szkole zupełnie, byli świetnymi kierownikami młodzieży, bronili też jej interesów. Stosunku z ks. Abrantowiczem nie przerywali uczniowie nawet później, gdy ten wyjechał na wyższe studja przyrodnicze do Liège. (Obecnie ks. Abrantowicz pracuje jako misjonarz w Charbinie).

Wspomnę wreszcie i o personelu administracyjnym.

Nadzwyczaj miłe wspomnienie po sobie pozostawił, jako sekretarz kancelarji, p. Eugenjusz Księski, dawny wychowanek szkoły. Jego gorliwość w pracy i nadzwyczajna uczciwość budziły dla niego szacunek wszystkich bez wyjątku pedagogów. Gdy był wzięty do wojska, godnie go zastępowała czasowo p. Eleonora Falewiczówna. Następnie

http://rcin.org.pl

posadę tę objął jeden z naszych maturzystów, Stanisław Juchnowicz, ten sam, który niejednem malowidłem ozdobił mury szkolne [1]). W czasie głodu był on prawdziwym dobroczyńcą nauczycieli i uczniów, gdyż z największym sprytem umiał zawsze zdobywać żywność. Dzięki niemu nieraz jak z nieba spadały beczki śledzi albo faski masła lub powideł, worki mąki i t. p. Iluż to ludzi uchronił od głodowej wprost śmierci.

*

* *

Tak oto odżywają we wspomnieniach te osoby, z któremi pracowałem w gimnazjum, z któremi dzieliłem trudy, dla niego lub o jego losy walczyłem, spierałem się; wstają obrazy tej szkoły, ożywają karty jej dziejów. Zgórą dziesiątek lat dzieli już mnie od chwil, spędzonych w jej murach, od wysiłków jej dobru poświęconych, lecz wszystkie te wspomnienia wciąż są świeże i drogie, wszystkie—tak ważne, jak i błahe zdają się mieć swą wartość; przez jedenaście lat mego dyrektorstwa wychowankowie tej szkoły wraz ze swymi kierownikami byli moją prawdziwą rodziną, a rozwój samego gimnazjum — celem mego życia, który wielce umiłowałem.

[1]) Na stanowisko sekretarza kancelarji awansował Juchnowicz wprost z posady szwajcara, którą zajął, gdy wspomniany wyżej Antoni musiał iść do wojska.

http://rcin.org.pl

OKTAWJA OPÓLSKA

SZKOŁA ELEMENTARNA DLA CHŁOPCÓW

Liczna rodzina szkolna, zapełniająca stare, grube mury, nad któremi święta Katarzyna roztoczyła swe skrzydła opiekuńcze, miała swego Benjaminka. Tem najmłodszem i najmniejszem dziecięciem była tak zwana „Szkoła Elementarna dla chłopców". Powstała ona w roku 1906 w związku z przekształceniem męskiego progimnazjum cztero-klasowego na gimnazjum ośmio-klasowe, od którego wyodrębniono dwa oddziały klasy wstępnej, tworząc z nich autonomiczny zakład pod wyżej przytoczoną nazwą. Kierownictwo zostało oddane w ręce p. Walerji Chwiedkiewiczówny, długoletniej i zasłużonej nauczycielki szkół żeńskich przy kościele św. Katarzyny.

Uczęszczający do szkółki 7—10-letni chłopcy, poza pobieraną tu przepisową i urzędową nauką języka rosyjskiego, rachunków, geografji i t. d., uczyli się również modlić, czytać, pisać i mówić po polsku. Budzono tu w ich dziecięcych umysłach pierwszy przebłysk świadomości narodowej, a w małych ich serduszkach pierwsze drgnienia miłości dla Polski, dla kraju, z którego wyszli ojcowie tych dzieci, dla pnia rodzinnego, z którego dziatwa ta była daleko na północ rzuconem nasieniem...

Pochodzili bowiem ci malcy z rodzin, nieraz już zupełnie zruszczonych; przychodzili z domów, często już całkiem ojczystej mowy nie pamiętających, a w najlepszym razie mówiących kaleczoną polszczyzną.

Zadaniem szkółki było owo straszne narzecze wyplenić, oczyścić, upodobnić do języka zapomnianego, nieraz słyszanego tu w szkole, niestety, po raz pierwszy. Trzeba było dzieci te zmusić, skłonić, przyzwyczaić, by się tym językiem między sobą i w domu posługiwały. Wpłynąć na nie tak, by język ten pokochały... Jakże wdzięczna, lecz jakżeż trudna praca. Czas naglił: miało się na tę pracę zaledwie dwa lata, gdyż kurs w szkółce był dwuletni, poczem dzieci te szły do innych szkół, naj-

http://rcin.org.pl

częściej zaś wstępowały do gimnazjum św. Katarzyny, stanowiąc tam narybek dyscyplinowanych już uczniów, „spolszczonych“ już Polaków, ba, nawet nieco uspołecznionych przyszłych obywateli.

Jakiemi środkami usiłowano osiągnąć ten cel? Środkiem najważniejszym, oczywiście, była nauka języka polskiego, na którą w każdym z oddziałów szkółki przypadało po sześć godzin tygodniowo. Zważywszy, że we wszystkich klasach gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny przeznaczano zaledwie po dwie godziny tygodniowo, stwierdzić należy, że w szkółce początkowej przedmiot ten był specjalnie faworyzowany. Było to zasługą autorów programu szkolnego, ułożonego przez proboszcza parafji św. Katarzyny, ks. prałata K. Budkiewicza, i kierowniczkę szkoły, p. W. Chwiedkiewiczównę. Wcielając program ten w życie i mając przedewszystkiem ten cel na względzie, p. Chwiedkiewiczówna z niestrudzoną energją i z chlubną pieczołowitością przestrzegała, by chłopcy mówili wyłącznie po polsku zarówno na lekcjach religji, kaligrafji, rysunków, jak i poza lekcjami. Ona też, mądrze a przezornie operując skromniutkim budżetem szkolnym, powiększała stale bibljoteczkę uczniowską, prenumerowała dla dzieci pisemka polskie („Moje pisemko“, „Mały sztandar“ i inne), wciskała malcom do rąk polskie słowo drukowane. Ona to również, prócz wpływu, wywieranego bezpośrednio na dzieci, starała się nieustannie zagrzewać wykładające w szkole nauczycielki do współdziałania w szerzeniu wśród dziatwy „polskości“. Pojęcie to zawierało w sobie nietylko poprawne mówienie po polsku, nietylko zainteresowanie się Krajem i jego umiłowanie, lecz i właściwe narodowi naszemu pierwiastki kultury i ogłady, których brakowało zarówno pupilom szkoły, jak i ich rodzinom lub opiekunom.

Urządzane więc były w szkole przedstawienia amatorskie przy udziale młodocianych aktorów, przytem nadmienię, iż jeden z nich nawet, który ongiś grał przepocieszne rolę „karzełka“, dał się zczasem poznać Warszawie, jako zdolny reżyser teatrów miejskich.

Miałam odwagę wspomnieć powyżej też o „obywatelskiem“ urobieniu dziatwy. Zachowałam bowiem w pamięci niejeden fakt, świadczący o oddźwięku, jaki znajdowały w tych chłopięcych duszyczkach sprawy społeczne, mówiący o wrażliwości serduszek tych na klęski ogółu, o ofiarności tych biedaków na cele narodowe i filantropijne. W latach wojny np. popierali oni „Polskie Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny“, opodatkowawszy się dobrowolnie i opłacając t. zw. „pogłówne“.

Elementarna szkoła dla chłopców liczyła, jak wspomniałam, dwie klasy, każda o dwóch oddziałach. Uczęszczało do niej 130 — 180 dzieci rocznie. Ponieważ jednocześnie rozrastało się gimnazjum męskie, nastał rok, gdy w gmachu gimnazjalnym zabrakło miejsca dla szkółki elementarnej: Benjaminek podrósł i odegrał rolę Józefa,

http://rcin.org.pl

sprzedanego do Egiptu. Zawsze czujna p. Chwiedkiewiczówna wynalazła dlań pomieszczenie na mieście, po paru zaś latach wywalczyła mu znowu lokal w domu kościelnym — szczupły, ubogi, lecz, jak zwykle, chędogi, gdyż wpajanie dzieciom zamiłowania do porządku i czystości było jedną z wielu zalet przełożonej. P. Chwiedkiewiczówna wytrwała na swem stanowisku od początku do końca istnienia szkoły, t. j. od roku 1906 do r. 1919.

Gorliwie jej dopomagały w ciężkiej pracy wychowawczo-pedagogicznej następujące panie, wykładające w szkółce dłużej lub krócej: Budnicka, znana i ceniona działaczka na polu pedagogicznem — Ćwierdzińska, Daniłowiczówna, Gutmanówna, Gościewiczówna, Szaniawska-Niesiołowska, Pieślakówna, Pogorzelska, Houwalt-Ptaszycka, Suszyńska, Szpyrkówna oraz najdłużej Cybulska-Opólska (r. 1906 — 1918). Nie szczędziły one wysiłków, aby dać wychowankom gruntowne przygotowanie do klas gimnazjalnych, co chlubnie wyróżniało ich według opinji profesorów z pośród wszystkich nowowstępujących już podczas składania egzaminów wstępnych.

http://rcin.org.pl

Zespół nauczycielski z r. szk. 1913/14.
Od lewej ku prawej stronie: Rząd I (siedzą) pp. L. Antoniewicz, W. Matułajtis, dyr. St. Cybulski, ks. J. Wasilewski, L. Wojtkiewicz J. Dąbrowianka. Rząd II Pp. H. Eglit, B. Epimach-Szypiłło. K. Haller, Z. Grigorenko, B. Jakubowski, P. Chawłowski, D. Nowskij Rząd III. Pp. B. Kraczkowskij, A. Dubiński, L. Vernez, P. Majkowski, J. Ptaszycki, W. Rostkowski, K. Butkiewicz, Arsienjew (?)

http://rcin.org.pl

STANISŁAW OSTROWSKI
prof. państw. gimn. im. Rejtana w Warszawie

SYSTEM NAUCZANIA I WYCHOWANIA W GIMNAZJUM

„Bonus intra melior exi" — napis ten widniał nad drzwiami, przez które wchodziło się na korytarz szkolny gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny.

Wyznaczał on cel, ku któremu mieli dążyć w dniu każdym i przez cały swój pobyt w gimnazjum jego wychowankowie — stawać się z dniem każdym „meliores" i jako tacy opuścić ostatecznie jego progi.

Dać im możność doskonalenia się, wspomagać ich w tej pracy i prowadzić ich ku dobru — było celem samego gimnazjum.

Szkoła męska przy kościele św. Katarzyny, jak o tem mówią inne artykuły, zawarte w tej Księdze, przechodziła najrozmaitsze okresy: były chwile, gdy nauczanie było w niej świetnie postawione, były przemijające okresy obniżania się jego poziomu. Jednak w ostatecznym wyniku brał górę postęp w doskonaleniu się, brało górę dążenie do zdobywania coraz to lepszych wyników. Najpełniejszą realizację otrzymało to dążenie w okresie, gdy szkoła przekształciła się w gimnazjum.

Wyrazem tego było szczegółowe opracowanie, przyjęcie i ścisłe przestrzeganie jednolitego systemu nauczania i wychowania, dobrze przemyślanego, opartego na trwałych zdobyczach pedagogicznych, oraz ustalenie dokładnych i należycie między sobą skoordynowanych programów dla wszystkich przedmiotów.

Fakt, że gimnazjum św. Katarzyny przez urzędowe czynniki rosyjskie było kwalifikowane znacznie wyżej, niż wszystkie gimnazja państwowe w Petersburgu — może służyć potwierdzeniem wybitnych jego walorów.

Postawienie szkoły na tak wysokim poziomie było niewątpliwą zasługą dyrektora gimnazjum, p. Stefana Cybulskiego. Podczas swych podróży pedagogicznych, podejmowanych zarówno z własnej inicjatywy, jak i w charakterze delegata Ministerstwa Oświaty, zbadał on dokładnie

http://rcin.org.pl

szkolnictwo w zachodniej Europie, zaznajamiając się tam z wielu zakładami naukowo-wychowawczemi. Wyniki swych spostrzeżeń ogłaszał on drukiem — lecz przedewszystkiem te zdobycze, które przez Zachód były słusznie uważane za najlepsze, wprowadził w życie na terenie gimnazjum św. Katarzyny.

Na pierwszem miejscu zasługuje na omówienie ujęcie przezeń zakresu obowiązków i udziału w pracy szkolnej, jakie przypadały dyrektorowi — a to na przykładzie jego własnej działalności.

Szła ona w kilku kierunkach: jako przewodniczący Rady Pedagogicznej zakreślał on ogólny system nauczania i wychowawczy oraz wspólnie z nią opracowywał szczegóły; brał czynny udział w ustalaniu programów szkolnych dla wszystkich przedmiotów i ustawicznie czuwał nad ich wzajemnem uzgodnieniem i powiązaniem; osobiście nadzorował, by przyjęte zasady szkolenia przez wszystkich wykładających były przestrzegane; przedewszystkiem zaś w rękach swych koncentrował całokształt pracy wychowawczej; poza całą tą różnorodną działalnością jeszcze znajdował możność doglądania osobiście, aby ustalony wewnętrzny porządek szkoły był zachowany. Osiągał on to — przy nieustającej, co winniśmy specjalnie podkreślić, niezmordowanej pracy, której poświęcał cały swój czas, przy niezwykłej wprost aktywności [1]), — drogą stałego kontaktu osobistego z nauczycielami i uczniami, przez zachęcanie i wspomaganie pracy jednych, nadzorowanie zaś i sprawdzanie postępów drugich.

Do pomocy w pracy wychowawczej i w przestrzeganiu porządku szkolnego miał dyrektor inspektora gimnazjum, wychowawców i pomocników wychowawców. Stanowisko inspektora było stałe, etatowe; nazywał się tem mianem w rosyjskich szkołach średnich pomocnik dyrektora, do którego zwykle należała głównie strona wychowawcza i porządkowa w szkole. Wychowawców (gospodarzy klasowych) wyznaczał dyrektor z pośród nauczycieli szkoły. Pomocnicy wychowawców wreszcie stanowili osobny personel, umyślnie na to stanowisko zaangażowany. Ponieważ na dobór całego grona nauczycielskiego dyrektor miał wpływ decydujący, widzimy przeto wśród niego ludzi istotnie odpowiednich, a specjalnie na wymienionych wyżej stanowiskach — prze-

[1]) Pierwszy był w szkole, od pierwszej do ostatniej lekcji nie wychodził z gmachu szkolnego, i wszędzie go widać było, tak iż zdawało się, że był jednocześnie na wszystkich korytarzach i przy wszystkich klasach. Podczas lekcyj żaden uczeń, będący poza klasą, nie mógł nigdzie się ukryć przed wzrokiem dyrektora. To też uczniowie nawet nie próbowali wychodzić z klasy bez rzeczywistego powodu. Nieraz też dyrektor przez szyby w drzwiach obserwował podczas lekcji w tej lub innej klasie zachowanie się całej klasy i poszczególnych uczniów.

http://rcin.org.pl

dewszystkiem osoby doświadczone pod względem pedagogiczno-wychowawczym.

Rola wychowawców klasowych była bardzo odpowiedzialna. Do nich należała troska o zachowanie karności w gimnazjum, piecza nad stroną moralną uczniów, nad właściwem zachowaniem się ich tak w szkole, jak i w domu. Urządzali oni zebrania klasowe uczniów; kierowali pracą ich przez udzielanie odpowiednich wskazówek, dotyczących odrabiania lekcyj i wykonywania prac domowych; interesowali się ich lekturą domową. Wychowawcy wszystkich klas mieli wspólne posiedzenia, specjalnie poświęcone zagadnieniom wychowawczym; uzgadniano na nich system wychowawczy, który następnie był wszędzie i jednolicie stosowany. Prócz tego często każdy z wychowawców odbywał oddzielne konferencje z dyrektorem i inspektorem gimnazjum w sprawie swej klasy. Wreszcie wychowawca przeprowadzał konferencje z rodzicami uczniów, szczególniej słabszych lub trudnych do prowadzenia. Każdy wychowawca winien był posiadać dokładną znajomość warunków domowych i stanu materjalnego uczniów swej klasy, nieraz też odwiedzał ich w domu. Do obowiązków wychowawców wespół z pomocnikami należała również ogólna dbałość o przestrzeganie zasad higjeny przez uczniów, przedewszystkiem zaś, by chorzy byli w porę odseparowani od zdrowych i mieli dostateczną opiekę lekarską.

Obowiązki pomocników wychowawców obejmowały mniejszy zakres, lecz również bardzo ważny. Obowiązani oni byli do obecności w gimnazjum od rana do końca lekcyj. Każdy z nich pełnił dyżur na wyznaczonym mu korytarzu, był obecny wśród uczniów podczas pauzy, śledził, by na pauzie pod żadnym pozorem nie pozostawali oni w klasie, by klasa była odpowiednio przewietrzona i t. d. (podczas małych pauz uczniowie musieli, trzymając się prawej strony, spacerować wzdłuż korytarzy; podczas zaś dużej pauzy, po śniadaniu, w zimie znajdowali się w dwóch dużych salach, a latem na podwórku szkolnem). Po pauzie pomocnik wychowawcy przerywał wszelki głośny gwar i do przyjścia nauczyciela pilnował ustawionych przed odpowiedniemi klasami grup uczniów. Na wypadek nieobecności nauczyciela pomocnicy wychowawców mieli stale przygotowany zawczasu materjał pogadankowy, by wypełnić godzinę. Pozatem towarzyszyli wycieczkom szkolnym do muzeów, ogrodów i t. p., odbywanym pod kierunkiem wychowawców lub innych nauczycieli; było bowiem zasadą ściśle przestrzeganą, by uczniowie nigdy nie pozostawali sami, lecz zawsze pod opieką wychowawców lub ich pomocników, względnie innych nauczycieli.

Tyle o sprawach wychowawczych.

Co do nauczania, to należy stwierdzić wielki bardzo wysiłek, poświę-

http://rcin.org.pl

cony jego sprawom, a głównie — jak wspomniano wyżej — sprawie ścisłego ustalenia i uzgodnienia programów oraz metod nauczania. Tu również szeroko przejawiała się osobista działalność dyrektora: z każdym nauczycielem odbywał on cały szereg konferencyj, dotyczących wykładanego przezeń przedmiotu, uzgadniał metodę z najnowszemi zdobyczami pedagogji, a ponadto często odwiedzał lekcje i był na nich obecny od początku do końca, udzielał w związku z tem potrzebnych wskazówek oraz sprawdzał przez te wizytacje, czy i jak ustalone zasady nauczania są stosowane. Główna jednak praca nad nakreśleniem ogólnych zasad nauczania każdego przedmiotu, uzgodnieniem wymagań, podziałem materjału nadobowiązkowego, odbywała się na komisjach nauczycieli, wykładających ten sam przedmiot. Komisje te prace swe odbywały na początku roku szkolnego. Przeglądały one wyniki prac z lat poprzednich i w związku z tem korygowały lub w niezmienionej formie stosowały właściwe zasady. Należy wspomnieć, że na wszystkich komisjach bywał dyrektor, aby w ten sposób zapewnić m. i. skoordynowanie ich prac i powiązać ze sobą poszczególne programy.

Dla zilustrowania prac tych komisyj dołączamy wyciąg z niektórych protokółów ich posiedzeń, ze sprawozdaniem za rok szkolny 1912—13, jako że zawierały one wytyczne zasadnicze, które niemal nie ulegały już zmianom. Czynimy to poniekąd również w celu zadokumentowania, iż wiele bardzo zasad programowych, wprowadzanych stopniowo w szkolnictwie wskrzeszonego Państwa Polskiego znalazło już zastosowanie w nauczaniu na gruncie gimnazjum męskiego przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

1. Z KOMISJI NAUCZYCIELI RELIGJI.

Na wniosek wprowadzenia radykalnych zmian do dotychczas obowiązującego programu nauki religji komisja uchwaliła m. i. następujący podział materjału. Do IV-ej kl. podręcznik jest zbędny. Wystarcza samo Pismo św. Nowego Testamentu. W klasie I uczniowie ze słów Ewangelji poznają Boską Osobę Chrystusa, życie Boga Człowieka, nie tykając Jego nauki; proste słowa ewangeliczne w zupełności są zrozumiałe dla dzieci. W klasie II uczniowie — również na tle Ewangelji — uczą się, jak mają wierzyć i co czynić, by wypełnić przykazanie Chrystusa o miłości Boga i bliźniego; nauczyciel tłumaczy im Skład Apostolski i dziesięcioro przykazań; przykazania są wykładane w formie pozytywnej. W kl. III znów z Ewangelją w ręku uczeń winien nauczyć się kochać siebie samego; poznaje on środki, nadane przez Chrystusa dla doskonalenia się i osiągnięcia szczęśliwości wiecznej; w tym też roku uczeń poznaje naukę o Łasce, Sakramenty, mszę św. W kl. IV-ej uczniowie powtarzają całą dotychczasową naukę już na tle historji Kościoła do r. 1073, poznawanej od strony zewnętrznego i wewnętrznego jego rozwoju; dowiadują się oni, jak wypełniał Kościół swą misję: „nauczać wszystkie narody tego, co podał Chrystus". W związku

http://rcin.org.pl

z tem wypowiedziane zostało zdanie, że nie należy przemilczać nieszczęść, które spadały na Kościół, i tego zła, które w nim się zalęgało. W klasach V i VI w podobny sposób należy studjować historję Kościoła aż do czasów najnowszych; nauczyciel zwraca uwagę uczniów na różne filozoficzne i socjologiczne kierunki i pomaga im w wyrobieniu chrześcijańskiego światopoglądu. W kl. VI uczniowie poznają dowody autentyczności Pisma św., poznają w formie naukowej Stary Testament: zaznajamiają się z archeologją biblijną. W kl. VIII — przerabiają apologetykę, a mian.: dowody naukowe Bóstwa Chrystusa, boskości Prawdziwego Kościoła Chrystusowego, o Ojcu Świętym, o Opatrzności Bożej.

2. Z KOMISJI NAUCZYCIELI ŁACINY

Komisja ustala zasadę, że lekcja języka łacińskiego powinna być lekcją łaciny, a nie innego przedmiotu, uczniowie więc powinni na lekcji słyszeć możliwie najwięcej mowę łacińską; przy czytaniu autora nauczyciel podaje jedynie niezbędne wyjaśnienia, systematyzowanie zaś wiadomości i zagadnień, zawartych w tekście, winno odbywać się na lekcjach odrębnych, uczniowie chóralnie powtarzają tekst przetłumaczony: prozę — każdy wyraz oddzielnie, poezję — według stóp metrycznych; nauczanie słówek winno odbywać się za pomocą asocjacyj, t. j. zdaniami lub całemi wyrażeniami; opanowanie leksykalne i gramatyczne winno poprzedzać tłumaczenie; nauka gramatyki opiera się na przykładach, opanowywanych pamięciowo i zapożyczanych przeważnie z czytanych tekstów; pożyteczne jest rozszerzanie materjału naukowego przez dodanie urywków z Pisma św., hymnów kościelnych i t. p.

3. Z KOMISJI NAUCZYCIELI JĘZYKA ROSYJSKIEGO

Przy ułożeniu programu na cały rok i rozpatrzeniu materjału do nauki według klas, komisja uchwaliła m. in. następujące wnioski: początek każdej lekcji (2 – 4 minut) poświęca się takim pytaniom, na które uczeń zawsze winien mieć gotową odpowiedź: miały one dotyczyć ortografji, tytułów dzieł najwybitniejszych autorów, ich krótkiej treści i t. p.; materjał, zadany do nauczenia się na pamięć, winien być opanowany w klasie chóralnie z zaakcentowaniem wymiaru przy wierszach, ten zaś należy tłumaczyć uczniom już od 1-ej klasy; od 1-ej klasy wprowadza się układanie listów, tytułem zaś próby, jako jeden z rodzajów prac pisemnych — opis treści obrazów.

4. Z KOMISJI NAUCZYCIELI JĘZYKÓW NOWOŻYTNYCH

Poza ogólnemi zasadami językowemi, jak przepytywanie całych zdań przerabianych tekstów, dokładne opanowanie nowych lekcyj, — niezbędne jest posługiwanie się gramofonem w sposób następujący: uczniowie przedewszystkiem otrzymują odbitki tekstu, utrwalonego na płycie, opanowują go gramatycznie i tłumaczą; dopiero po dokładnem opanowaniu go mogą słuchać gramofonu; powtarza on urywek kilka razy; uczniowie starają się naśladować wymowę i w ten sposób stopniowo przyzwyczajają się do poprawnej wymowy.

5. Z KOMISJI NAUCZYCIELI PSYCHOLOGJI

Komisja opracowała uzupełnienia do podręcznika Czełpanowa, stosowanego w gimnazjum. Przedewszystkiem postanowiono stosować jak najszerzej doświad-

http://rcin.org.pl

czenia, ilustrujące poszczególne działy. Tak np., przy omawianiu metod i zasad psychologji — doświadczenie pomiaru pamięci według prof. A. Nieczajewa; przy omawianiu wrażeń słuchowych — doświadczenia w gabinecie fizycznym z monochordem i maszyną odśrodkową; przy mowie o wrażeniach wzrokowych — doświadczenie zmieszania kolorów według Helmholca, zaznajamianie się z aparatem fotograficznym, z teorją Heringa; w podobny sposób postanowiono uzupełniać naukę o wrażeniach dotyku, o asocjacjach, uwadze, apercepcji, wyobraźni, o pojęciach i mowie; pozatem uznano za wskazane wyświetlanie projekcyjne arcydzieł sztuki od antycznej do nowoczesnej celem odczytywania wrażeń i szereg innych doświadczeń. Kurs psychologji winien być uzupełniony krótkim ogólnym zarysem filozofji greckiej.

System określonych wymagań od ucznia i nauczyciela zmuszał i jednych i drugich do pracy, która w takich warunkach dać mogła naprawdę dodatnie wyniki.

Tak też było istotnie.

W gimnazjum pracowali wszyscy: uczniowie i nauczyciele. Corocznie podczas uroczystego aktu szkolnego dyrektor odczytywał w swej przemowie sprawozdawczej wykaz prac naukowych nauczycieli gimnazjum, wydanych w okresie ubiegłego roku lub wydrukowanych w pismach naukowych; jedną z tych prac zwykle odczytywał lub streszczał podczas tegoż aktu jej autor. Z wykazu tego przekonać się było łatwo, że prawie wszyscy nauczyciele samodzielnie pracowali naukowo — i okoliczność ta była też dla uczniów dobrą pobudką do ich samodzielnej pracy.

Nietylko jednak wychowanie i nauczanie w ramach programu szkolnego było troską gimnazjum św. Katarzyny. Bardzo dużo uwagi zwracano również na ogólny rozwój umysłowy uczniów; jedną z czynności, skierowanych ku temu, było regulowanie ich lektury domowej przez wykazy, podawane na początku roku szkolnego ze ścisłą definicją walorów poszczególnych dzieł. Praca gimnazjum w tym zakresie jest oświetlona przez inne artykuły tej książki. Tutaj na jedno jeszcze pragnę zwrócić uwagę — mianowicie na rozwój estetyczny, który przy nauczaniu każdego przedmiotu był brany pod uwagę. Dyrektor wprowadził nawet nieobowiązujące wykłady z zakresu sztuk pięknych, a każdemu z nauczycieli przypominał o konieczności zaznajamiania uczniów z tą dziedziną i dostarczał przytem dla każdego przedmiotu właściwego materjału. Odbywały się też wycieczki do muzeów i galeryj obrazów oraz od czasu do czasu spacery grup uczniów po korytarzach samego gimnazjum, na których porozwieszane były kopje i fotografje arcydzieł rzeźby i malarstwa; objaśnień przytem udzielał częstokroć sam dyrektor.

Tak skonstruowany i skoordynowany plan nauki i wychowania w gimnazjum św. Katarzyny nietylko pobudzał uczniów do wchłaniania

http://rcin.org.pl

i przyswajania tego wszystkiego, czego ich uczono, ale wprost stwarzał atmosferę, w której światło wiedzy i urok sztuki, jakby bez wysiłku i nawet woli uczniów, przenikały do ich umysłów i dusz. Zarazem to otoczenie, mury i nawet poszczególne ściany, tak wymowne swem bogactwem piękna, a zarówno to bogactwo nauki, którą każdy z wychowanków otrzymywał, wzniecały w nich wielkie przywiązanie ku swej Alma Mater.

Ten też zwarty w budowie, a konsekwentnie przeprowadzany w praktyce system nauczania i wychowania wielki zaszczyt przynosi szkole, jej gronu profesorskiemu, a szczególniej dyrektorowi, p. St. Cybulskiemu.

http://rcin.org.pl

Kaplica gimnazjum męskiego

http://rcin.org.pl

Ks. JAN WASILEWSKI
rektor Sem. Duchown. w Pińsku

WYCHOWANIE RELIGIJNE

Dzieci i młodzież potrzebują nauczania — aby poznać prawdę, wskazówek — aby spostrzec piękno, kierownictwa — aby osiągnąć rzetelne dobro — szczęście wieczne.

Wszystko to daje jedynie wychowanie religijne, katolickie.

Kościół katolicki — to najlepszy pedagog, który w swojej przeszło dziewiętnastowiekowej praktyce dał liczne dowody, że wychowywać umie. Nic przeto dziwnego, że, widząc dobroczynne skutki swego wychowania, zakłada uniwersytety, otwiera szkoły i domaga się wstępu do wszystkich zakładów naukowych i wychowawczych; nakłada wielki i odpowiedzialny obowiązek zarówno na rodziców, jak i na duszpasterzy, aby dbali o wychowanie religijne dzieci od pierwszego momentu ich życia.

Kościół św. Katarzyny, posiadając przez cały czas swego istnienia szkoły, szczególniejszą otaczał je opieką, zwłaszcza szkoły średnie. Umiał on dobrać na kierowników i kierowniczki tych zakładów ludzi o wysokiej kulturze religijnej, moralnej i umysłowej. Dbał o to, aby księża katecheci odznaczali się nietylko nauką i zdolnościami pedagogicznemi, lecz także pobożnością i roztropną gorliwością kapłańską. Kierownicy szkół dokładali również wszelkich starań, aby nauczycielstwo nauczało podług najlepszych metod, rady pedagogiczne zaś nieraz podkreślały potrzebę współpracy w dziedzinie wychowania religijnego i moralnego z katechetami duchownymi. Chodziło o to, aby każdy nauczyciel czy nauczycielka, bez względu na przedmiot nauczany, starali się dążyć do jedności i harmonji w dziedzinach nauczania i wychowania.

Czynnikiem wielkiej doniosłości w wychowaniu religijnem była kaplica gimnazjalna, utrzymana w stylu romańskim i urządzona

http://rcin.org.pl

najściślej według przepisów kościelnych [1]). Ołtarz był odsunięty od ściany i ustawiony pod baldachimem; miał on zmieniające się antepedja wszystkich kolorów liturgicznych. Obraz w ołtarzu zasłaniano firanką białą w czasie wystawienia, czarną w czasie nabożeństw żałobnych i wreszcie fioletową w wielkim poście. Wszystkie szaty kościelne były również w stylu romańskim, a zatem ornaty szerokie, spadające na rękawy i podpinane, dalmatyki długie z rękawami i naturalnie bez owych wstążeczek (które niewiadomo skąd wkradły się do kościoła) oraz piękne, kosztowne kapy. Były komplety wszystkich kolorów, niektóre podwójne i potrójne. Materje sprowadzał p. dyr. Cybulski z Belgji, a wszystkie szaty wyszły z pod igły p. Michałowskiej, matki jednego z uczniów. Tylko pierwszy ornat ofiarował dla kaplicy nieodżałowanej pamięci ks. biskup Żarnowiecki. Uczniowski chór kościelny występował zawsze w błękitnych sutannach i niebieskich pasach, mając zwierzchu komże; były też i sutanny czarne. Arcydzieła muzyki, kompozycje najsławniejszych mistrzów polifonji liturgicznej, wykonywane w kaplicy

Uczniowski chór kościelny (1917 r.)

[1]) Szczegóły, dotyczące urządzenia kaplicy i zwyczajów liturgicznych, zostały uzupełnione przez p. dyr. Cybulskiego. (Przyp. Kom. Red.).

http://rcin.org.pl

w dnie uroczyste, szczególnie w Wielkim Tygodniu — ściągały mnóstwo pobożnych, tak że wstęp trzeba było ograniczać przez wprowadzenie biletów; na rezurekcję, według miejscowego zwyczaju, panowie zjawiali się we frakach. Nadzwyczaj pięknie wypadało śpiewanie męki Pańskiej w Palmową niedzielę i Wielki Piątek, wykonywane przez trzech djakonów i chór uczniowski; pięknie też wykonywano ciemne jutrznie, gdy, przy śpiewaniu Trenów proroka Jeremjasza, do pulpitu, stojącego pośrodku kaplicy, podchodzili soliści, zaczynając od sopraniku a kończąc basem; pięknie zresztą śpiewano „Święty Boże“ na dwa chóry — grecki i łaciński — podczas adoracji krzyża w Wielki Piątek.

Raz też uczniowie mieli możność być obecnymi na uroczystej mszy ormiańskiej.

Nie można również nie wspomnieć o wielkiej uroczystości, która miała miejsce, gdy ks. metropolita Szeptycki, arcybiskup lwowski obrz. gr.-kat., po wypuszczeniu z więzienia rosyjskiego, odprawił w kaplicy naszej uroczyste nabożeństwo w asyście licznego kleru, który także wracał z więzień i wygnania. Przemowa arcybiskupa wywarła wtedy ogromne wrażenie na obecnych. Ileż to osób zalewało się łzami, przypominając sobie rodziców lub krewnych, męczonych i traconych za wierność świętej Unji!

Codziennie w kaplicy tej odprawiała się rano przed lekcjami cicha msza św. Po podniesieniu cała szkoła śpiewała naprzemian „Veni Creator“ lub „Veni Sancte Spiritus“. Potem czytano urywek z ewangelji.

W niedziele i święta odbywała się tam uroczysta msza św., podczas której wszyscy uczniowie, w liczbie około 600, śpiewali „Missa de Angelis“ (msza gregorjańska).

Z poszczególnych zwyczajów liturgicznych, zachowywanych w gimnazjum, zanotować jeszcze należy uroczyste wyjście na „Sanctus“ turifera i dwunastu małych chłopców ze świecami. Przywileju udziału w tej procesji dobijała się dziatwa gorąco, a otrzymywała go jako nagrodę za dobre postępy w naukach.

Z powyższego opisu życia kaplicy widzimy, że stanowiła ona centrum wychowania religijnego, gdzie młodzież słuchała mszy św. i ewangelji, przystępowała do sakramentów św. — pokuty i Eucharystji, przyzwyczajała się do praktyk katolickich.

W zakresie właściwego nauczania kierownictwo szkoły dbało o to, aby lekcje w żadnym z wykładanych przedmiotów nie stanęły w sprzeczności z duchem katolickim, szczególniejszą jednakże zwracano uwagę na nauczanie religji, jak również i łaciny. Nie żałowano na to ani czasu, ani trudu.

W klasie pierwszej poza powtórzeniem katechizmu, wymaganego

http://rcin.org.pl

przy pierwszej spowiedzi i komunji św., katecheci nauczali szczegółowo, z zastosowaniem do życia dziecka, historji św. Nowego Zakonu. Starali się na tle ewangelji, którą każdy uczeń musiał mieć i czytać, w dostępny sposób przedstawić niebiańską postać Boga - Człowieka.

Program drugiej klasy obejmował Stary Testament z podkreśleniem i uwypukleniem idei mesjanicznej.

W trzeciej klasie młodzież zaznajamiała się w sposób praktyczny z zewnętrznym kultem bożym, z formami różnorodnych nabożeństw oraz dowiadywała się o łasce i środkach do jej nabycia. Lekcje tego roku nauczania odbywały się częściowo w zakrystji lub w kościele, częściowo zaś w klasie z pokazem odpowiednich obrazów liturgicznych.

Czwarta klasa przechodziła obszerny katechizm dogmatyczno-moralny, symbol apostolski i dekalog. Każde przykazanie przedstawiano z dwóch stron: pozytywnej i negatywnej. W części dogmatycznej uzwzględniano zarzuty współczesne.

Każda klasa, od pierwszej do czwartej włącznie, miała cztery lekcje religji tygodniowo.

Kurs piątej i szóstej klasy, przy trzech godzinach w tygodniu, obejmował historję kościoła, zadaniem zaś prefekta było wskazać na rozwój dogmatów, kultu i życia religijnego, na świetlane postacie ojców, doktorów i świętych, na cywilizacyjny pochód katolicyzmu, tudzież na Opatrzność, czuwającą i kierującą losami ludzkości.

Klasa siódma miała dwie godziny apologetyki, ósma — tyleż etyki filozoficznej z omówieniem szczegółowem sakramentu małżeństwa.

Podstawą nauczania religijnego poprzez wszystkie klasy były małe katechizmy Filochowskiego i Rzewuskiego; na pytania, w nich zawarte, uczeń nieraz musiał dawać odpowiedź na początku lekcji bez względu na to, w jakiej się znajdował klasie. Ta metoda zmuszała ucznia do ustawicznego odświeżania w pamięci tych prawd, jakich się nauczył przed pierwszą spowiedzią i komunją św., a których mu nie wolno zapomnieć w przeciągu całego swojego życia. Taki sposób nauczania religji doskonale kształcił umysł młodociany, przyczyniając się do ugruntowania zasad religijnych i oparcia na nich życia, jako na jednolitym systemie logicznie powiązanych z sobą prawd Objawienia.

W łączności niejako z nauką religji należne sobie miejsce wśród nauczanych przedmiotów miała łacina, a to dlatego, że język łaciński jest mową kościoła katolickiego — jest językiem liturgicznym.

Jeżeli gimnazjum zwracało troskliwą uwagę na wychowanie religijne, w którem tak dużą rolę odgrywała kaplica wraz z nabożeństwami i praktykami — to nie poto, by wykształcić powierzoną sobie młodzież na bigotów. Kierownictwo szkoły nie zapominało i o kształceniu społecznych uczuć wychowanków, dążyło do rozwijania w nich

http://rcin.org.pl

czynnej koleżeńskości, żywą też pieczą otaczało formowanie się ich poglądów estetycznych, zamiłowania do piękna i ładu. Nie zapominano nawet o rozrywkach i, jak świadczą o tem inne artykuły tej Księgi, urządzano wieczory tańcujące, przedstawienia teatralne, wszelkie zabawy.

Gimnazjum pragnęło przygotować swą młodzież do trudnych warunków przyszłego samodzielnego życia. W ogólnym systemie edukacyjnym wychowanie religijne, będące jego ważną częścią, miało za zadanie dać trwałe i zdrowe podwaliny pod rozwój duchowy młodzieży. W pracy tej księża prefekci, zarówno gimnazjum żeńskiego, jak i męskiego, spotykali się z całkowitem zrozumieniem i poparciem kierownictwa szkół.

To też taki system wychowania przyczyniał się do urabiania silnych charakterów, zaś ogół uczniów i uczenic cieszył się jak najlepszą opinją. Życie późniejsze potwierdziło to. Zaledwie nieliczna garstka na kilka tysięcy uczniów i uczenic z ostatnich lat istnienia zakładów sprzeniewierzyła się zasadom, wyniesionym ze szkół. Lwia część młodzieży, rozrzucona dziś po całym świecie, wiernie stoi pod sztandarem katolickim i narodowym. Niejeden uczeń, idąc za głosem powołania, zaciągnął się w szeregi kapłanów; niejedna uczenica powiększyła zastępy oblubienic Chrystusowych. A ci, którzy zostali w świecie, sumiennie wykonywują swoje obowiązki obywatelskie: są pożytecznymi członkami społeczeństwa, w którem żyją i pracują na chlubę zakładów, w których się kształcili i wychowywali.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

JAN PTASZYCKI

POLONISTYKA W GIMNAZJUM MĘSKIEM

Rozpowszechnione jest zaliczanie normalnych szkół, których program uwzględnia wychowanie religijne, do kategorji „wyznaniowych". Nie jest to słuszne, pod tem bowiem mianem należy rozumieć szkoły, do których uczęszcza młodzież, należąca do jednego wyznania. W Petersburgu istniały np. gimnazja, utrzymywane przez gminy ewangelickie, św. Piotra oraz św. Anny, nie mogły one być jednak zaliczane do szkół wyznaniowych, przyjmowano tam bowiem młodzież bez różnicy wyznania i narodowości — a nieewangelicy stanowili tam nawet większość: przeciwnie — szkoły, istniejące przy kościele św. Katarzyny, były wyznaniowemi w ścisłem znaczeniu, jako że skupiały wyłącznie młodzież katolicką bez różnicy narodowości. Szkoły te były niejako wyrazem powszechności Kościoła Katolickiego.

Wobec tego, że Polacy najprzeważniej należą do wyznania katolickiego, na gruncie zaś petersburskim wśród nich najwięcej było katolików, nic więc dziwnego, że i wśród młodzieży, ogniskującej się około kościoła św. Katarzyny, znaczną większość stanowili Polacy. Obecność ich wytwarzała taki stan rzeczy, że szkoły kościelne, de jure będąc szkołami katolickiemi, faktycznie były zarazem — pod względem przynależności narodowościowej kształcącej się w nich młodzieży — szkołami polskiemi. Bo też z pewnością procentowo inne narodowości wynosiły w nich nie więcej, aniżeli narodowości nierosyjskie w szkołach rosyjskich lub niepolskie w dzisiejszych szkołach w Polsce. W wyniku tego lekcje religji w szkołach przy kościele św. Katarzyny wykładane były w języku polskim i figurowały w rozkładzie dziennym wśród innych ogólnych przedmiotów, podczas gdy takież lekcje, z konieczności organizowane dla tych uczniów, którzy należeli do innych narodowości lub, należąc do nich, nie władali językiem polskim, posiadały charakter wybitnie mniejszościowy, t. j. zbiorowy, i odbywały się

http://rcin.org.pl

mniej więcej na modłę odpowiednich wykładów w szkołach rosyjskich. Nie należało w tem absolutnie upatrywać faworyzowania większości na niekorzyść mniejszości. Każdy zresztą nieuprzedzony musiał przyznać, że podobny sposób zorganizowania lekcyj religji był jedynie możliwy.

Oczywistym nakazem dla kierownictwa tych szkół, wypływającym z powyższego stanu rzeczy, było uwzględnienie potrzeb kultury ojczystej, a więc języka polskiego oraz literatury polskiej, względnie historji Polski. Konieczność dostarczania młodzieży strawy duchowej z tej dziedziny musiała być szczególnie odczuwana przez kierownictwo, należące do narodowości polskiej. Jakkolwiek niewątpliwie było pożądane uwzględnienie w programie wykładów wszystkich trzech wymienionych przedmiotów, w stosunku do ostatniego nie było to możliwe do przeprowadzenia w drodze otwartej. Rząd rosyjski żywił wielkie obawy przed uświadamianiem młodzieży polskiej w zakresie jej przeszłości ojczystej, wiedząc, że nauczanie jej nie byłoby możliwe bez podkreślania momentów dla Rosji ujemnych. Można, oczywiście, powątpiewać, czy samo uniemożliwianie wykładów historji polskiej było celowe i wydawało pożądane dla rządu wyniki praktyczne, jako pewnik natomiast należy uważać, że pozbawienie młodzieży tego przedmiotu wyrządzało jej wielką krzywdę. Naprawić jej chociażby w odrobinie niepodobna było przez zahaczenie o historję polską na wykładach historji powszechnej lub rosyjskiej, albowiem traktowana w ten sposób stawała się ona słabym surogatem w stosunku do przedmiotu wykładanego. Poza możliwością oględnego poruszania faktów z historji Polski na lekcjach historji powszechnej lub historji Rosji pozostawała jeszcze możność zahaczania o nią na lekcjach literatury polskiej, lecz oczywiście było to niedostateczne, albowiem sprowadzało się do faktów z dziedziny społecznej i kulturalnej.

Kierownictwo szkół zdawało sobie sprawę zarówno z konieczności dostarczania polskiej większości z pośród młodzieży normalnej ojczystej strawy duchowej, jak i z niebezpieczeństwa wynaradawiania się, na które młodzież ta narażona była, przebywając na gruncie obcym i dla polskości szczególnie podatnym ze względu na pokrewieństwo języków. Zadania szkół w danej dziedzinie sprowadzały się więc do pracy w kierunku trojakim: 1) należało dążyć do utrzymania polskości w dzieciach polskich, których znaczna większość narazie pochodziła ze sfer nieinteligentnych — od tych zaś trudno było wymagać dbałości o ducha polskiego w domu; 2) należało baczyć, aby ci, co mówili w domu po polsku, języka swego nie kaleczyli oraz pozbywali się rusycyzmów, częstokroć zachwaszczających mowę nawet ludzi inteligentnych; w związku z tem niezbędnem było postawienie na należytym poziomie lekcyj języka polskiego i 3) koniecznem było w gra-

http://rcin.org.pl

nicach możliwości zapoznanie młodzieży z kulturą polską, co zostało dokonane przez wprowadzenie do programu szkolnego kursu literatury polskiej w jej historycznym rozwoju.

Uwagi powyższe dotyczą dążności, które w węższym lub szerszym zakresie przyświecały wogóle szkołom przy kościele św. Katarzyny — najbardziej zaś, oczywiście, gimnazjom.

Zajmiemy się teraz stanem rzeczy, jaki w omawianej dziedzinie istniał w gimnazjum męskiem, co jest właściwym przedmiotem niniejszego artykułu.

Język polski nauczany był w szkole męskiej już w tym czasie, gdy posiadała ona tylko kurs progimnazjalny. Ówczesny kierownik szkoły, ś. p. Stan. Szaniawski, dbał, aby przedmiot ten stał na właściwym poziomie, to też spoczywał on w doświadczonych rękach pp. Stan. Ćwierdzińskiej oraz ś. p. Stan. Morawskiej. Z chwilą objęcia zarządu szkoły przez dyr. St. Cybulskiego, t. j. w roku szkolnym 1907/8, progimnazjum uzyskało już V klasę i zaczęło równocześnie rozwijać się w kierunku gimnazjalnym. Wobec tego, że kurs języka polskiego został już zakończony w IV kl., wprowadzono do kl. V lekcje literatury polskiej i powierzono je p. Morawskiej. Zrozumiałe jednak względy natury dydaktycznej nakazały powierzenie kursu tego nauczycielowi, posiadającemu wyższe fachowe wykształcenie. Wobec tego już od r. 1908/9 kurs przeszedł do rąk autora niniejszego artykułu. Ukazał się już w tym czasie w całości podręcznik prof. Chrzanowskiego, jaskrawo wyróżniający się z pośród dotychczasowych zarówno znakomitem opracowaniem treści oraz nawskroś oryginalnem ujęciem przedmiotu przy wyzyskaniu najnowszych wyników badań naukowych, jak i tem, że poza właściwą historją literatury zawierał obfite wypisy, co niezmiernie przyczyniało się do ułatwienia pracy zarówno nauczającemu, jak i uczącym się. Podręcznik ten uznany został przez tegoż nauczającego za najbardziej nadający się do użytku szkolnego, a że wybór ten okazał się słuszny, niebawem dowiodło powszechne niemal wprowadzenie go do szkół na ziemiach polskich, jak i wszędzie tam, gdzie dany przedmiot był nauczany.

Zadania, które przyświecają nauczycielowi, a szczególnie w dziale nauk humanistycznych, nie mogą polegać na poprzestawaniu na podręczniku chociażby najlepszym. Podręcznik jest podstawą, gruntem, na którym w tej czy innej mierze winna być prowadzona akcja nauczania. Do jakich środków wypada uciec się w pewnym wypadku, decydować winny okoliczności, w których lekcje się odbywają, oraz metody, którym nauczający hołduje, względnie które sam zdobywa na podstawie własnych doświadczeń. To też i podręcznik Chrzanowskiego, pomimo cechujących go zalet, nie mógł być poczytywany za całkowicie wystarczający przy nauczaniu przedmiotu.

http://rcin.org.pl

Do okoliczności, o których przed chwilą wspomnieliśmy, i które należało wyzyskać przy prowadzeniu lekcyj literatury polskiej, zaliczamy przedewszystkiem tę, że w gimnazjum męskiem, jako klasycznem, musiała być łacina, a że było ono zarazem katolickiem, na czele zaś jego stał pedagog, zamiłowany w łacinie zarówno klasycznej, jak i kościelnej, przedmiot ten nie mógł być traktowany szablonowo. Drugą była okoliczność, że gimnazjum opierało się w przedmiotach obowiązkowych na programie nauk gimnazjów rosyjskich, posiadało więc między innemi i kurs literatury rosyjskiej.

Pierwsza z powyższych okoliczności czyniła możliwem i celowem obznajmianie uczniów z wybitniejszemi pomnikami literatury polsko-łacińskiej w oryginale łacińskim. Uczniowe V kl., którzy już od I kl. mieli łacinę (od roku szkolnego 1908/9 wprowadzona bowiem została do klasy I i II łacina liturgiczna), teraz zaś rozpoczynali czytanie klasyków łacińskich, mogli pod kierownictwem nauczyciela uświadomić sobie cechy stylu pisarzy polsko-łacińskich, piękno oraz artyzm w poezji, prostotę oraz spokój epicki w prozie [1]).

Druga okoliczność otwierała pole do zestawień z dziedziny jednej i drugiej literatury — zestawień naogół bardzo pożytecznych pod względem dydaktycznym, skoro się zważy, że dotyczyły one dwu sąsiadujących narodów słowiańskich, zbliżonych więc zarówno pod względem pochodzenia, jak i położenia geograficznego, a tymczasem tak oddalonych od siebie pod względem kulturalnym. Że jeden przez długi szereg wieków tkwił w cywilizacji wschodniej, drugi zaś od początków swych zespolił się z cywilizacją zachodnią — okoliczność ta musiała, oczywiście, dostarczać wiele materjału do interesujących a zarazem pouczających ekskursów porównawczych. Jeżeli bowiem słusznem jest twierdzenie, że „repetitio est mater studiorum", to w znacznej mierze może być ono dostosowane i do „comparatio". Wszelka praca porównawcza ćwiczy umysł, rozwija zdolności do krytycznego ujmowania zjawisk, rozszerza widnokręgi, przyczynia się do pogłębiania znajomości każdego z zestawianych objektów i zresztą usuwa szablonowość, od której umysły jałowieją. Jeżeli w szerszym zakresie praca ta nie mogła być dokonywana na terenie gimnazjalnym, albowiem właściwszy dla niej teren może być tylko na wyższym poziomie studjów, nie znaczyło to bynajmniej, aby w granicach możliwości, które daje gimnazjum, a więc w zakresie znacznie skromniejszym oraz przystępniejszym, lecz pomimo

[1]) Ze względu na to, że podręcznik Chrzanowskiego zawiera tylko niektóre ustępy z pomników polsko-łacińskich, przytem w tłumaczeniu polskiem, do użytku klasy sporządzane były na hektografie arkusze z właściwemi wypisami łacińskiemi.

http://rcin.org.pl

to na podstawach naukowych opartym, praca ta nie mogła dla siebie znaleźć miejsca. Stosowanie przez nauczającego metody porównawczej przyczyniało się do ożywienia danego przedmiotu oraz do pogłębiania wiadomości tak z jednego, jak i z drugiego: wszak przy zestawianiu z objawami kultury drugiego narodu uplastyczniały się nietylko cechy, lecz i wartości. Na przestrzeni historji literatury obu narodów do końca w. XVIII uczniowie mogli, przy całkowitem bezstronnem posiłkowaniu się przez nauczyciela literatury polskiej owemi ekskursami porównawczemi, zdawać sobie sprawę, po czyjej stronie i jak znaczna była wyższość [1]). Zresztą owa metoda porównawcza nie mogła być również zaniedbywana przy wyjaśnianiu objawów z danej tylko literatury, i musiało to, jak i w poprzednim wypadku, dodatnio wpływać na przyswajanie przez młodzież przedmiotu. W zakresie środków utrwalania przedmiotu, które zawsze i wszędzie mają rację bytu przy jego nauczaniu, niemniej ważnym była również poglądowość. Ze względu na ogromne znaczenie, jakie posiada stosowanie jej, nauczający korzystał w miarę potrzeb i możności zarówno z księgozbiorów państwowych, jak i z posiadanych przez siebie wydawnictw i zapoznawał podczas lekcyj z wydaniami pisarzy lub poszczególnych dzieł tak nowemi, jak najstarszemi, interesującemi z punktu widzenia bibliograficznego, pozatem zaś ze zdjęciami fotograficznemi i reprodukcjami rękopisów, pierwodruków oraz wogóle druków.

Poza nauką przedmiotu zwracano uwagę na domową lekturę arcydzieł literatury w. XIX oraz najnowszych. Aby uczynić ją odpowiednią do poziomu klasy i systematyczną, nauczający dostarczał wykazów dzieł beletrystycznych, odpowiednio dla każdej klasy ułożonych, treść zaś

[1]) Nie chodziło tu, oczywiście, bynajmniej o jakieś celowe poniżanie literatury rosyjskiej w porównaniu z polską — byłoby to niepedagogiczne, niesumienne i nienaukowe. Tylko umysły, tknięte szowinizmem, mogły przenosić na zdobycze kultury pewnego narodu niechęć, jaką czuły do jego rządów i władz. Dla każdego nieuprzedzonego literatura rosyjska winna stanowić ważny odłam kultury wszechświatowej i zasługuje na jej skrupulatne poznawanie oraz badanie. Jeżeli zestawienia w dziedzinie literatury polskiej oraz rosyjskiej wypadały nieraz na niekorzyść drugiej — cel ich był jedynie naukowy i dydaktyczny i zdążały one do lepszego uświadamiania sobie przez młodzież właściwych momentów z danego przedmiotu, a przy tej sposobności i z drugiego, o który na lekcjach tamtego zahaczało się jedynie przygodnie. Dokonywanie ekskursów w dziedzinę literatury rosyjskiej posiadało przytem tę dodatnią stronę, że nauczający, korzystając z nabytych przez klasę wiadomości z tego przedmiotu, mógł wywoływać różne zestawienia, analogje lub wnioski, co przyczyniało się nietylko do utrwalania wiadomości z tegoż przedmiotu, lecz i przyzwyczajało młodzież do samodzielnej pracy umysłowej.

http://rcin.org.pl

przeczytanych utworów wyzyskiwana była nieraz do wypracowań piśmiennych.

Pewną odmianą w zakresie zbliżania młodych umysłów z nowszą literaturą było odtwarzanie podczas wieczorków gimnazjalnych poszczególnych scen z utworów dramatycznych oraz deklamacje.

Przez szereg lat literatura polska umieszczana była jedynie w programie kl. V—VII, przyczem, z powodu braku czasu, tylko w zakresie literatury Polski przedrozbiorowej. Na VIII kl. nie rozciągano wtedy lekcyj tego przedmiotu, a to ze względu na znaczne obciążenie uczniów przedmiotami, obowiązującemi wobec oczekującej ich matury. Program polonistyki uległ później tej modyfikacji, że w kl. V uczniowie przechodzili stylistykę oraz czytali równolegle z tem arcydzieła literatury XIX w., które podlegały rozbiorowi literackiemu oraz komentowaniu. Z biegiem czasu okazało się możliwem prowadzenie lekcyj literatury polskiej w kl. VIII, ze względu jednak na nieposiadanie przez autora tego artykułu większej ilości wolnych godzin w jego rękach pozostały lekcje w obu V-tych klasach oraz VI, natomiast w VII — VIII powierzono je ówczesnemu profesorowi Akademji Duchownej, ks. dr. Falkowskiemu.

Konieczność zachowania objektywności a w związku z tem ujawnienia stron zarówno dodatnich, jak ujemnych, przy omawianiu sprawy zmusza nas przedewszystkiem do zaznaczenia, że normalnemu biegowi lekcyj polonistyki w gimnazjum męskiem stały do pewnego stopnia na przeszkodzie dwa czynniki. Pierwszym było stanowisko, jakie polonistyce sądzone było zajmować w ogólnym programie szkolnym, drugim zaś — charakter, jaki posiadały poszczególne zespoły klasowe pod względem kultury oraz zamożności.

Co do pierwszego należy zaznaczyć, że jakkolwiek lekcje te odbywały się, oczywiście, z zezwolenia Okręgu Szkolnego, nie sięgało ono jednak tak daleko, aby mogły być uważane za równouprawnione wśród innych przedmiotów i w ogólnym rozkładzie godzin traktowane jednakowo z innemi. Narazie wprawdzie nie powstawały tu trudności przy wyznaczaniu godzin, z biegiem jednak czasu na skutek presji z góry okazało się koniecznem przeniesienie polonistyki — przynajmniej w klasach starszych — na ostatnie godziny. Posiadało to skądinąd tę dobrą stronę, że zwalniało uczniów, nie uczęszczających na lekcje polonistyki, od nieprodukcyjnego pozostawania w szkole; posiadało jednak zarazem tę ujemną stronę, że na ostatnich lekcjach umysły są zazwyczaj zmęczone, uwaga zaś osłabiona. Poważniejszą natomiast cechą owego odrębnego oraz niezbyt korzystnego stanowiska, jakie polonistyka musiała zająć wśród innych przedmiotów, była niemożność traktowania jej, jako przedmiotu obowiązkowego dla Polaków a zarazem kwalifikującego do

http://rcin.org.pl

przejścia do klasy następnej [1]). Skoro przeto w zakresie lekcyj polonistyki nie można było stosować przymusu legalnego, pozostawał jedynie przymus moralny, który szkoła mogła uprawiać bardzo oględnie, a którego punkt ciężkości musiał spoczywać raczej poza nią. Należy też stwierdzić, że uczniowie Polacy wszyscy prawie korzystali z lekcyj polonistyki. Dostateczne jednak było, aby rodzice czy opiekunowie ucznia złożyli deklarację, że nie życzą sobie, aby on uczęszczał na te lekcje, a musiał on być od nich zwolniony, w przeciwnym bowiem razie zakładowi, względnie samemu przedmiotowi, mogły grozić przykre następstwa [2]).

Nie można tu pominąć milczeniem i tej ujemnej dla przedmiotu okoliczności, że wykładany on był tylko 2 godziny tygodniowo, podczas gdy odpowiednik rosyjski — zgodnie z przepisami — zajmował 4 godziny. Zrównanie z nim polonistyki pod tym względem byłoby niemożliwe, a to wobec braku większej ilości godzin w normalnym programie tygodniowym, jak również wobec niemożności obciążania uczniów godzinami nadprogramowemi. Zresztą bardzo wątpliwe, czyby Kuratorjum na to przystało. Bądźcobądź istnienie wymienionego czynnika ilościowego w odniesieniu do lekcyj polonistyki uzasadnia w dostatecznej mierze pewne skrępowanie nauczającego, jakie odczuwał w zakresie dążeń do postawienia przedmiotu na normalnym poziomie. Co się tyczy przedstawicieli Kuratorjum — o ile ich oko roztaczało kontrolę nad danym przedmiotem w gimnazjum męskiem — to stosunek ich naogół był tutaj nienaganny, jeżeli zaś wynikały na tem tle pewne drobne zgrzyty, wywołane one były raczej interwencją Departamentu Wyznań

[1]) Urządzanie egzaminów z takiego przedmiotu posiadało jedynie znaczenie sprawdzania w obecności innych pedagogów wyników pracy — ku moralnemu zadowoleniu nauczających oraz uczniów. Egzaminy z polonistyki, pewnego roku wyznaczone, musiały być następnie zaniechane, ponieważ mogły demoralizująco wpływać na uczniów, skoroby się przekonali, że niedostateczny wynik egzaminu nie pociąga za sobą przy przejściu żadnych normalnych następstw.

[2]) Trudno nieraz żądać od młodzieży szkolnej, jako niedojrzałej, aby dokładnie uświadamiała sobie potrzebę nauki, kształcenia się. Źle jest natomiast, jeżeli nie uświadamiają sobie tego rodzice, starsi. A tymczasem w jak wielu wypadkach, starając się, aby dziecko uczęszczało do szkoły, rodzice dbają jedynie o zadośćuczynienie ogólnej formalnej potrzebie — ukończenia przez dziecko szkoły. Nie chodzi im, niestety, o to, aby ono możliwie jak największe korzyści z nauki odniosło i jak najbardziej umysłowo zostało tam wyćwiczone. Jeżeli taki stan rzeczy daje się zauważyć w niejednej rodzinie rzekomo inteligentnej, to czegóż można żądać od rodzin niewykształconych. Na gruncie omawianego gimnazjum które z takiemi właśnie rodzinami miało dużo styczności, trudno było od nich się spodziewać, aby same zdawały sobie sprawę z potrzeby nauki języka ojczystego, dla którego przymus nie istniał.

http://rcin.org.pl

Obcych, oparta na denuncjacjach wrogo dla polskości usposobionego p. S.

Znaczniejszą przeszkodę do normalnego prowadzenia wykładów polonistyki stanowił drugi z wymienionych czynników. Nawet trudności, związane z pierwszym czynnikiem (t. j. ze stanowiskiem, jakie polonistyce przypadło w ogólnym programie), łatwiejsze byłoby do pokonania, gdyby nie znalazły gruntu podatnego, dla sprawy zaś wielce niepożądanego, w tym drugim czynniku, (a mianowicie w społecznem obliczu środowiska, z którego pochodziła znaczna część uczniów Polaków, — przynajmniej w pierwszych latach istnienia szkoły, jako gimnazjum). Samo sformowanie zespołów klasowych dla polonistyki nie przedstawiało trudnego zadania, jak się bowiem wyżej rzekło, uczniowie Polacy niemal gremjalnie stawali tu do nauki. Trudniejszą rzeczą było wytworzenie na gruncie poszczególnych klas warunków pomyślnych dla normalnej i produkcyjnej pracy. Niemałą przeszkodę stanowiła tutaj okoliczność, że wielu uczniów należało do sfer niezamożnych, co nie pozwalało do zmuszania, aby wszyscy bezwzględnie posiadali podręczniki z danego przedmiotu. Należało liczyć się z tem, że ci z pośród rodziców, którzy niedość byli uświadomieni pod względem narodowym, ale zato uświadomieni byli co do nieobowiązkowości przedmiotu a zarazem nie chcieli ponosić kosztów zakupu podręcznika, mogli wycofać swe dzieci z nauki polonistyki. Lekcje, nad któremi ustawicznie zwisał jakiś miecz Damoklesa, wymagały więc wielkiej ostrożności, aby praca wydawała tu możliwie najpomyślniejsze wyniki. Należy tu zaznaczyć, że jednak dzięki gorliwości oraz dobrym chęciom niejeden uczeń, pomimo tak utrudnionych warunków pracy, osiągał w niej dobre wyniki.

Obowiązek objektywnego traktowania sprawy nakazał nam wytknięcie owych czynników, które z natury rzeczy ujemnie odźwierciedlały się na lekcjach polonistyki. Powodowani temiż względami, przejdźmy teraz do czynników dodatnich, które z biegiem czasu coraz wyraźniej tu występowały. Tkwiły one w organizacji szkoły, w jej rozwoju oraz stosowanych w niej metodach dydaktycznych.

Nic dziwnego, że kierunek dydaktyczno - wychowawczy, jaki zapanował w gimnazjum za czasów p. dyr. Cybulskiego, zwrócił uwagę na zakład szerszych sfer społeczeństwa polskiego a szczególnie inteligencji. Zdawano sobie dokładnie sprawę z tego, jakie korzyści przedstawia umieszczenie dzieci w gimnazjum, które, posiadając program oraz prawa szkół rządowych, przewyższało je, ponieważ umożliwiało pozatem młodzieży otrzymanie wychowania w duchu katolickim, zdobywanie wiadomości w zakresie kultury ojczystej oraz kształcenie zamiłowania do sztuki w różnych jej odmianach. Do gimnazjum za-

http://rcin.org.pl

częła się garnąć młodzież polska nietylko z inteligencji miejscowej: coraz to ukazywały się na gruncie gimnazjalnym jednostki z Królestwa oraz z Kresów, które z tych czy innych powodów zmuszone były kształcić się w Petersburgu. Dopływ sił z tego środowiska musiał bardzo dodatnio przyczyniać się do wzmocnienia polskości wśród młodzieży gimnazjalnej. Jednostki, w których tkwiły mocno ugruntowane pierwiastki narodowe i poczynały kiełkować właściwe potrzeby kulturalne, siłą rzeczy korzystnie oddziaływały na otoczenie koleżeńskie. Nauczyciel, widząc przed sobą wciąż wzrastającą liczbę uczniów, pochodzących z rodzin inteligentnych, które nietylko przystawały, aby uczniowie ci uczęszczali na lekcje polonistyki, lecz niewątpliwie wystąpiłyby z pretensjami, gdyby lekcje te z jakiegokolwiek powodu zostały zawieszone — musiał odczuwać pod sobą grunt coraz mocniejszy. Zmienione oblicze klas wytwarzało tu warunki sprzyjające normalnej pracy...

Chociaż obecnie, po tylu latach, zatracają się w pamięci nazwiska i twarze, pozostały w niej jednak u kreślącego te słowa owe chwile, jakich doznawał na lekcjach, gdy mógł stwierdzić, że ziarna, które padały na grunt, nieraz, możnaby sądzić, mniej podatny, wydawały jednak piękne owoce.

Staraliśmy się wyżej rozejrzeć się w tych okolicznościach o charakterze ujemnym oraz dodatnim, które wytwarzały odpowiednie warunki dla lekcyj polonistyki w gimnazjum męskiem przy kościele św. Katarzyny. Praca szkoły w tym kierunku była niewątpliwie wdzięczna, lecz zarazem bardzo odpowiedzialna, a przeto i trudna. Czy i jakie wydała ona rezultaty? Nie dorównywują one może włożonym w nią przez szkołę i nauczających wysiłkom oraz dobrym chęciom, chce się jednak wierzyć, że praca ta, dokonywana na obczyźnie, nie poszła na marne, i, jeżeli w licznych szeregach b. wychowanków omawianego gimnazjum, którzy dzisiaj z pożytkiem pracują w kraju, uratowane i ugruntowane zostały zasady wiary oraz pierwiastki kultury ojczystej — pewne przynajmniej zasługi przypadają tu na szkołę, która nie zaniedbała obowiązków swych tak w stosunku do ogółu uczniów, jak i do ich większości polskiej.

Mimo, że tytuł niniejszego artykułu zapowiada szersze ogarnięcie tematu, a więc niejako w zakresie nauczania w danym zakładzie polonistyki wogóle oraz do chwili, gdy dawniejszy jego ustrój musiał ulec zmianom pod przemocą zarządzeń bolszewickich — autorowi chodziło jednak głównie o przedstawienie sprawy w zakresie jego własnej pracy, która trwała do końca roku szkolnego 1915/16.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

X. CZESŁAW FALKOWSKI
prof. i b. rektor Uniw. Stefana Batorego

NAUKA POLSKIEGO W KLASACH STARSZYCH
(KARTKA ZE WSPOMNIEŃ NAUCZYCIELA Z LAT 1915—1917)

W roku 1915 zwrócił się do mnie p. dyr. St. Cybulski z propozycją objęcia lekcyj języka i literatury polskiej w VII i VIII klasie gimnazjum męskiego. Propozycja ta była dla mnie wielce zaszczytną, gdyż nauczanie literatury polskiej na obczyźnie słusznie uważano za jedną z najbardziej odpowiedzialnych i zobowiązujących placówek pracy pedagogicznej. Przyjąłem ją przeto chętnie i przygotowywałem się do lekcyj z młodzieńczym entuzjazmem. Praca ta nie była mi bynajmniej obca, gdyż od paru lat wykładałem w Seminarjum Duchownem homiletykę, a nieoficjalnie wobec rządu przedmiot ten obejmował na niższych kursach język i literaturę polską.

Pamiętam dobrze, jak po raz pierwszy wszedłem do klasy VIII: cisza podczas lekcji, uwaga i skupienie uczniów odrazu zawiązały stosunek wzajemnego zaufania i życzliwości pomiędzy nauczającym a klasą, — stosunek wyjątkowo serdeczny, który przetrwał w ciągu całego czasu mej dwuletniej pracy w gimnazjum.

W nauczaniu języka polskiego w gimnazjum zachodziły niemałe trudności. Przedewszystkiem miałem do czynienia z uczniami, którzy ze względu na miejscowe warunki w znacznej części nie mogli posiadać dobrze języka polskiego, a nawet nie wszyscy z pośród nich Polskę znali. Nie było ściśle ustalonych programów, jak również dostatecznych pomocy naukowych. Ponadto był to przedmiot fakultatywny, — niejeden z uczniów zaczynał uczyć się go dopiero w wyższych klasach, — stąd powstały zupełnie zrozumiałe i duże luki, np. w opanowaniu ortografji, zasad języka i prawidłowej wymowy, — luki tem trudniejsze do usunięcia, że młodzież częstokroć nawet w domu i w najbliższem swem otoczeniu słyszała przeważnie język rosyjski lub mocno kaleczoną mowę polską, że wielu z pośród chłopców

http://rcin.org.pl

mogło mieć styczność z językiem polskim tylko przez książkę oraz na lekcjach polskiego, religji, wreszcie w kościele.

Trudności te jednak w pewnej mierze sprawiały, iż tem wdzięczniejsze otwierało się pole do pracy.

Wojna wysunęła aktualność sprawy polskiej, oczekiwano z naprężeniem na jej rozstrzygnięcie, żyło się wiarą w bliską niepodległość i tej wolnej, niepodległej Ojczyźnie pragnęło się rzucić wszystko w ofierze, by zrobić z jej nazwiska „pacierz, co płacze i piorun, co błyska".

Tembardziej więc paliła się młodzież, aby jak najwięcej dowiedzieć się o kraju kochanym, choć nieznanym, o dziejach bytu i myśli Narodu, o jego pieśni i powieści. Przedmiot mój nabierał wyjątkowej zgoła aktualności i zainteresowania, to też przy takiem usposobieniu młodzieży łatwiej było pokonywać spore trudności i przyjemnie prowadzić pracę.

Zdawałem sobie sprawę, że przedewszystkiem należy w miarę możności nauczyć języka poprawnego, dbać o wykazanie jego potęgi, czaru, piękna i o wzbudzenie doń miłości. W zakresie zaś samej literatury polskiej chodziło mi nietyle o zaznajamianie młodzieży z mnóstwem szczegółów, ile z treścią utworów, — starałem się więc zachęcać do samodzielnego czytania, wykazywać w twórczości polskiej walory duchowe i estetyczne, podkreślać żywotność narodu i myśli polskiej, ubocznie zaś pobudzać do zestawień z literaturą rosyjską, dobrze wszystkim znaną, oraz z charakterem narodu rosyjskiego.

Uczniowie okazywali mi zaufanie oraz żywe zainteresowanie przedmiotem: na przerwach nieraz zarzucali mię pytaniami z zakresu literatury i czytelnictwa, prosili o zwiększenie ilości godzin lekcyj, powierzali mi swe rozmaite kłopoty, prosząc o radę, co więcej — nawet uczniowie innych narodowości zaczęli interesować się i uczęszczać regularnie na lekcje literatury polskiej.

Pierwsza matura z polskiego na wiosnę 1917 r. dała zupełnie pomyślne wyniki, byłem też szczerze uradowany widocznym postępem i wysiłkami klasy. Bardzo dobrze pamiętam uroczysty moment pożegnania po rozdaniu świadectw maturalnych. Dwa srebrne znaczki, jakie ofiarowały mi dwie klasy ósme, pozostaną mi zawsze miłą i drogą pamiątką, — również i zbiorowa grupa fotograficzna po maturze, co dziwnym wprost zbiegiem okoliczności ocalała i w kilka lat po moim wyjeździe z Petersburga do kraju wraz z częścią odzyskanych książek dostała się z powrotem w me ręce.

Wiele szczegółów z życia szkolnego w murach gimnazjalnych przy kościele św. Katarzyny mogło w pamięci zatrzeć się w wirze tych wydarzeń, jakie sądzono nam było wszystkim przeżywać, ale nie może zatrzeć się i wciąż w świeżem wspomnieniu pozostanie atmosfera rze-

http://rcin.org.pl

telnej pracy wychowawczej w gimnazjum pod kierownictwem p. dyr. Cybulskiego, który kochał młodzież, dbał o jej potrzeby i rozbudzał, wraz z zamiłowaniem do piękna świata antycznego, cześć do tradycyj katolickich.

W roku 1917 zostałem powołany na katedrę do Akademji Duchownej i musiałem pożegnać wdzięczną pracę w gimnazjum, pozostałem jednak do końca swego pobytu kapelanem na Wyższych Kursach Polskich, które znalazły gościnę w murach świętokatarzyńskich, w gimnazjum żeńskiem. Odegrały one w ciągu dwuletniego istnienia ważną rolę w życiu umysłowem polskiej inteligencji w Petersburgu. Podczas niedzielnych nauk lub konferencyj rekolekcyjnych nieraz spotykałem w zacisznej kaplicy kochanych „katarzyniaków", z którymi nie rozluźnił się węzeł serdecznych stosunków.

Czysta i jasna atmosfera, której doprawdy nie zamąciła nigdy żadna przykrość, była dla mnie prawdziwem pokrzepieniem serca i wypoczynkiem wśród wielu rozmaitych i odpowiedzialnych zajęć.

Wśród huku armat i groźnych pomruków nadciągającej rewolucji miałem szczęście na obczyźnie być nauczycielem polskiego, którego dostojnym obowiązkiem było mówić tym młodym duszom o Polsce, o jej duchowych skarbach, o jej przeszłości i przypominać, że właśnie tę przeszłość trzeba „ścisnąć w jedno ognisko, zamienić w jedną płonącą gwiazdę i ogień ten utrzymywać na ołtarzu swego ducha, aby cokolwiek w historji było świętego, prawdziwego i wielkiego, znalazło się w nas, jako ziarno siewne, jako żywotność, jako siła".

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Ks. JAN WASILEWSKI

KOLONJE LETNIE

(1914 — 1917)

Natura człowieka lubi odpoczynek, zwłaszcza zaś na łonie pięknej przyrody — wśród lasów szumiących, łąk zielonych, łanów falujących, jezior modrych, strumyków szemrzących, wśród dolin, upstrzonych różnobarwnem kwieciem, wśród gór niebotycznych, spoczywających w wielkiej zadumie. I chociaż człowiek widzi wtedy swoją słabość, małość, choć napotyka przepaście niezgłębionych tajemnic, — jednakże uważa się za szczęśliwego, bo się czuje wolnym i swobodnym.

To też lato — jest najpiękniejszym i najmilszym okresem roku dla dzieci i uczącej się młodzieży! Praca szkolna, do której się następnie przystępuje, przeplatana jest wspomnieniami wakacyj ubiegłych i planami wakacyj przyszłych.

Bo jeśli każdemu są drogie i miłe wakacje, to cóż mówić o dzieciach i młodzieży? A tymczasem niemal w każdym zakładzie naukowym można znaleźć znaczną ilość takich uczniów, którzy zmuszeni są czas odpoczynku letniego spędzać w mieście wśród zgiełku, huku i stuku. Tu nietylko nie mogą nabrać sił do dalszej owocnej pracy w szkole, lecz tracą resztki zdrowia cielesnego, a nieraz i zdrowie moralne. Na ten smutny objaw nie mogło nie zwrócić swej bacznej uwagi kierownictwo gimnazjum męskiego św. Katarzyny [1]).

[1]) Sprawa ta zresztą odbijała się żywą troską i w szerszych sferach kolonji polskiej; czynnym wyrazem jej były kolonje, organizowane przez p. Lucynę Piekarską. Drogą kwesty i szeregu imprez, jak teatry dziecięce i t. p., zdobywała ona środki, za które wysyłała czasami do 140 dzieci na wieś, najczęściej do kresowych majątków polskich, gościnnie na ten cel oddawanych do jej dyspozycji przez właścicieli. Z natury rzeczy nieomal gros wyjeżdżającej dziatwy stanowili wychowankowie młodszych klas szkół św. Katarzyny. A na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że na wychowawców, wyjeżdżających z tą dziatwą, kierowników niejako kolonji — wybierała p. Piekarska znów uczniów z klas starszych gimnazjum św. Katarzyny.

http://rcin.org.pl

Zabiegi w tym kierunku polegały na tem, że corocznie starano się organizować kolonje letnie dla niezamożnych uczniów. Początkowo były one urządzane dorywczo i bez stałego kierownictwa[1]).

Wreszcie od 1914 r. kolonje letnie dla uczniów gimnazjum stały się instytucją stałą, pozostającą pod kierunkiem księży prefektów. Miały one cel podwójny: wzmocnienie zdrowia fizycznego, a zarazem pogłębienie w młodych umysłach wychowania religijnego, indywidualnego, społecznego i narodowego. Starano się je urządzać w miejscowościach zdrowych i pięknych. Dbano o to, aby w pobliżu był las sosnowy, rzeka. Wybierano też nieraz miejscowości górskie.

Na tych kolonjach młodzież doświadczała swych sił i wytrwałości, hartowała swe zdrowie i wszechstronnie się rozwijała, kształcąc jednocześnie swe umysły i charaktery. Kierownictwo na pierwszy plan wysuwało wychowanie religijne, bez którego wyrobienie moralne nie ma niewzruszonej i objektywnej podstawy. Uczestnicy kolonji codziennie więc słuchali mszy św., często przystępowali do sakramentów św., zachowywali ściśle posty.

W dziedzinie wychowania indywidualnego i społecznego uczniowie przedewszystkiem mieli pole do samokształcenia i samokontroli. Na tych bowiem kolonjach wolno było wszystko robić, co nie wychodziło poza granice godziwego, bez wiedzy jednak kierownika — nic.

Kierownik w swem postępowaniu z uczniami miał zawsze na celu wywieranie wpływu na ukształtowanie charakteru młodzieńca, aby jemu dobrze było z ludźmi, a ludziom z nim.

Uwzględniając odrębne cechy każdego z uczniów, kierownik zachęcał i popierał jego indywidualne zdolności, zwracał uwagę na potrzebę cnót, odpowiadających naturalnym skłonnościom i zdolnościom osobnika, na ujemne i dodatnie strony temperamentu — celem wyrobienia charakteru, podsuwał sposoby panowania nad sobą, wskazywał środki naturalne, bądź tkwiące w samym wychowanku, bądź w jego otoczeniu — do rozwinięcia dodatnich cech natury, do przekształcenia zaś oraz uszlachetnienia ujemnych.

Dbał on też o przygotowanie każdego ucznia do życia prywatnego, a więc zaprawiał go do niezbędnych wysiłków fizycznych, uczył samowystarczalności w życiu, zaznajamiał z przepisami higjenicznemi.

W tem, co dotyczy samego stosunku do bliźnich, kierownik czuwał nad tem, aby uczniowie wyrabiali w sobie dobroć, gotowość do poświę-

[1]) Mowa tu już o czasach istnienia gimnazjum, w okresie bowiem dawniejszym jeszcze, gdy przy szkole męskiej czynny był internat — corocznie były organizowane wyjazdy uczniów na kolonje pod kierownictwem stałych wychowawców szkoły.

http://rcin.org.pl

cania się, zachęcał do bratniej pomocy uczniów między sobą, do opieki nad chorymi kolegami.

W dziedzinie wyrobienia społecznego wychowawca oddziaływał na młodzież przez stałe urządzanie wspólnych zabaw, wycieczek krajoznawczych, oraz wspólnych pogadanek, przez wprowadzenie sądów koleżeńskich i samokontroli koleżeńskiej, przez wymaganie ścisłego przestrzegania przepisów wakacyjnych, zwłaszcza z zakresu czystości, ogłady towarzyskiej, pracowitości i punktualności, wreszcie przez wydawanie specjalnych szczegółowych nakazów lub zakazów, sprzyjających wyrobieniu posłuszeństwa i karności społecznej.

Kolonja letnia w Wielkiej Indrycy nad Dźwiną (r. 1915).

A wszystko to wpływało na wychowanka w ten sposób, że nie spostrzegał on oddziaływania swego wychowawcy, nie czuł nad sobą jakiejś kierującej i narzuconej dyrektywy, lecz, ulegając jej nieświadomie, dobrowolnie poddawał się dobroczynnemu wpływowi, sam się naginał do pracy nad sobą.

Należy tu też zaznaczyć, że całe to oddziaływanie było podporządkowane wychowaniu narodowemu, przyczem wychowawca przy każdej sposobności starał się obudzić miłość uczniów do ziemi, narodu, języka i godzirwych zwyczajów rodzimych, uwypuklając w rozmowach bogactwa naturalne ojczystego kraju, zasługi narodu, wartość mowy macierzystej, znaczenie obchodów narodowych, odtwarzając świetlane postacie naszych zasłużonych przodków, świętych i genjuszów.

Miały też te kolonje letnie i niepoślednią wartość ogólnokształcącą. Każde wspólne letnisko rozszerzało widnokrąg myślenia młodzieńca.

http://rcin.org.pl

Widział on wiele rzeczy, o których nie miał wyobrażenia, a przynajmniej nie miał należytego pojęcia, obserwował przyrodę i życie ludzi o obcych obyczajach, stwierdzał i utrwalał w pamięci wiadomości z geografji.

Pod tym względem szczególne znaczenie miały wyjazdy do bardziej oddalonych miejscowości. Niestety — w tych właśnie latach linja frontu wojennego odgrodziła Petersburg od całego niemal obszaru ziem polskich.

Pierwsza kolonja w 1914 r. urządzona była nad rzeką Małtą na pagórku wśród lasu sosnowego w dawnych Inflantach Polskich. W 1915 r. uczniowie spędzili wakacje nad Dźwiną Zachodnią — niedaleko majątku Indrycy, w okolicach miasta Drui. W 1916 r. 57 osób wyruszyło na południowy Ural. Uczestnicy kolonji uralskiej po drodze zwiedzili szereg miast (Wołogdę, Wiatkę, Perm, Jekatierinburg i Czelabińsk). Na Uralu wśród pięknych i potężnych gór spędzili dwa miesiące, zamieszkując gmachy opuszczonej kopalni azbestowej naszego rodaka p. Koziełł-Poklewskiego. Stąd niemal codziennie pod przewodnictwem kierownika kolonji wyruszali to w tę, to w inną stronę na wycieczki krajoznawcze. Zwiedzili złotodajne brzegi Mjasa, bogate w różnorodne cenne kamienie góry Ilmeńskie, Tałowskie, Szajtam, Icył, Taganaj i Jurmę. W 1917 r. grupa uczniów pod temże kierownictwem dotarła aż do Mongolji, zwiedzając po drodze miasta i obserwując florę, faunę i etnograficzne właściwości mieszkańców Syberji. Zwiedziła miasta: Omsk, Tomsk, Nowonikołajewsk, Barnauł i Bijsk. Żeglowała po Irtyszu, Tomi, Obi. Biji i Kałuni. Przeprawia się przez rzeki Anuj, Koksu, Karakał i Terektę. Trzymając się traktów Czujskiego i Ujmonskiego w ciągu półtora miesiąca podróżowała powozem, konno lub pieszo, oglądając na przestrzeni prawie 1.000 km. osobliwości Ałtaja, gdzie stosunkowo na niewielkim obszarze można zobaczyć wszystkie cuda górskiej przyrody. Tu się przejeżdżało poprzez olbrzymie, dziewicze modrzewiowe lasy, tam się przedzierało przez gęste „jełanie" o gigantycznych trawach; tu się kryło pod piętrzącemi się skałami, sięgającemi krainy śniegów, tam lekko się posuwało po dolinie, mieniącej się od alpejskiej roślinności, barwnej zielenią niskich traw i pstrokacizną różnorodnych kwiatów; tu zatrzymywał wycieczkę majestatyczny wodospad, tam wzrok uczniów napawał się grą promieni słońca, załamujących się na szczytach niezbadanych dotąd lodowców. W którą stronę się zwracali, gdziekolwiek wzrokiem sięgali, widzieli oni nowe obrazy — nowe ponęty dla swej ciekawości... Ile wspomnień! A ileż wiadomości! Ile doświadczeń!

Uczniowie zwiedzali fabryki i kopalnie. Sami wyszukiwali drogie kamienie, przepłókiwali złoto, zbierali kolekcje minerałów i owadów. Obser-

http://rcin.org.pl

wując wnikliwie przyrodę, uczniowie nieraz miewali wrażenie, że natrafiali na jakieś okazy ze świata zwierzęcego lub roślinnego, które dotąd uszły uwagi przyrodników. Okazy te zabierano z sobą, aby następnie w Petersburgu sprawdzić, czy istotnie stanowią one nowe odkrycia zarówno co do miejsca ich znalezienia, jak i co do samego nawet gatunku, i aby w tym wypadku zgłosić je do zaklasyfikowania oraz nadania im naukowej nazwy łacińskiej zgodnie z przepisami międzynarodowemi, przyjętemi w całym świecie cywilizowanym od czasów wielkich zdobyczy Linneusza. Dla upamiętnienia jednak samego faktu rzekomego odkrycia kierownik narazie nadawał im tymczasowe własne nazwy. Tak, np. na Uralu złapali uczniowie czarną żmiję jadowitą; ze względu na swe odrębne zabarwienie wydawała się ona nieznanym okazem i otrzymała prowizoryczną nazwę: *Vipera atra mortifera*. Na górze Taganaj spotkano czosnek alpejski *(Allium alpinum ceruleum)*, którego rozpowszechnienie na Uralu nie było uczniom znane. Na Ałtaju został zabity okaz stworzenia, przypominającego z cech zewnętrznych czarnego kreta, jednak o bardzo dużych rozmiarach, dorównywującego naszej wiewiórce; stworzeniu temu nadano również swoją nazwę, *Talpa altaica gigantea*[1]).

Mówiąc o wycieczkach, odbywanych w czasie kolonij letnich, należy też wspomnieć i o wycieczkach uczniów w dalsze i bliższe okolice samego Petersburga, wycieczkach pełnych uroku i nieraz również bardzo kształcących. Do dziś dnia stoją w pamięci wycieczki do Pargołowa, Pawłowska, Carskiego Sioła, Wyrycy, Kronsztadtu, a zwłaszcza do obserwatorjum astronomicznego w Pułkowie.

Niezależnie od organizowania tych kolonij letnich i wycieczek, gimnazjum dążyło do urządzenia własnego stałego letniska. Zajęły się tem „Towarzystwo niesienia pomocy niezamożnym uczniom gimnazjum św. Katarzyny" i „Komitet rodzicielski" pod kierownictwem dyrektora gimnazjum, p. Stefana Cybulskiego. Zarówno rodzice, jak i uczniowie, gorliwie krzątali się około zbierania składek. Wkrótce suma ich urosła do 20.000 rb. Gimnazjum nabyło przy stacji kolejowej Wyryca, w zdrowej okolicy, w pobliżu rzeki, przeszło 8.000 m² ziemi z dużym iglastym lasem. Sporządzono piękny plan wygodnego dwupiętrowego gmachu, w którym uczniowie mogliby co niedzielę i święto znaleźć wypoczynek. Zdawało się już, iż nic nie stanie temu na przeszkodzie, tymczasem przewrót bolszewicki 7 listopada 1917 r. zrujnował

[1]) Bieg późniejszych wypadków nie pozwolił na wyświetlenie w Petersburgu kwestji tych „odkryć".

http://rcin.org.pl

wszystko: gimnazjum przekształcił i zdemoralizował, pieniądze zrabował, ziemię odebrał, wykonanie planu uniemożliwił...

Ile wspomnień, ile miłych obrazów i smutnych refleksyj z niedawnej przeszłości! Dzisiaj pierzchło to, jak sen; minęło, jak wszystko przemija na tym padole łez i niedoli; zdaje się, że to takie bliskie, ledwie nie wczorajsze, a zarazem takie dalekie, takie inne i niepowrotne...

http://rcin.org.pl

OLGIERD WITORT

PRZEDSTAWIENIA FRANCUSKIE

Któregoś wieczoru 1921 lub 1922 roku zatrzymał mnie na Marszałkowskiej skromnie ubrany młodzieniec.

Zachmąłem się trochę. Natręctwo czy prośba?

Lecz już pierwsze jego słowa „...w gimnazjum św. Katarzyny?" — były dla mnie rozbrajające.

Twarzy jednak nie poznaję; może zbyt zatarła się w pamięci?

— O nie, pan nie może mnie pamiętać: byłem w 1 lub 2 klasie. Ale ja to pana zaraz poznałem, pan występował w przedstawieniach francuskich.

Prawie tych tylko kilka słów zamieniliśmy z sobą. Nie miał do mnie żadnego interesu, nazwiska mego nawet nie znał. Ale miłem mu było wspomnienie tych czasów gimnazjalnych i tych przedstawień, które nas łączyły — mnie wykonawcę, z nim — widzem.

Było to dlań takie mocne, wciąż jeszcze żywe wspomnienie...

Wtedy też zrozumiałem, że istotnie „przedstawienia francuskie" były całym odrębnym rozdziałem życia naszego gimnazjum.

*

Promotorem przedstawień francuskich był dyr. Cybulski — zgodnie ze swemi ogólnemi wytycznemi w dziedzinie wychowania. Zainicjował on je w roku 1911, po przeprowadzeniu w ciągu lat 4-ch w gimnazjum głównych reform oraz po stwierdzeniu, że próby przedstawień i wieczorków uczniowskich dały dobre wyniki.

Pierwsze przedstawienie w języku francuskim objęło tylko drobną komedyjkę, wykonaną przez uczniów klas młodszych, coś w rodzaju djalogowanego ćwiczenia z konwersacji pod nazwą „Blanc et noir": młynarz z żoną i węglarz z żoną sąsiadowali ze sobą i stale się kłócili, sędzia zaś ich godził. Sędzia ten, odtworzony przez kol. K. Czyża, był

http://rcin.org.pl

największą atrakcją sceny, a ściślej mówiąc nie tyle sam mały sędzia, co jego duże okulary i ogromny kołnierz.

Ale już w następnym roku szkolnym 1912/13 na scenę wchodzi niemal „wielki repertuar", a w każdym razie wielki autor — Molière. Na tem pierwszem przedstawieniu została odegrana komedja wprawdzie lekka, lecz jakże zarazem wybitnie klasyczna: „Le médecin malgré lui". Wielkie powodzenie tego przedstawienia zachęciło dyrektora, by coroczne wystawienie jednej z komedyj Molière'a w gimnazjum uczynić niejako tradycją. Została ona wiernie przechowana aż do chwili, gdy nietylko wszystkie tradycje zamarły, lecz gdy runął cały ustrój i byt dawny, pociągając za sobą i samo gimnazjum, takie, jakiem ono przez szereg lat było.

Nosiły przedstawienia te urzędowo miano „publicznych popisów uczniów z postępów, osiągniętych w nauce języka francuskiego" [1]). Były one wykonywane wyłącznie przez uczniów gimnazjum męskiego: odtwarzali oni wszystkie role, zarówno męskie, jak i kobiece.

Do przygotowania pierwszego przedstawienia — tej komedji o praktykach lekarskich nieśmiertelnego Sganarelle'a — przystąpiliśmy początkowo pod kierownictwem p. Dąbrowianki. Lecz i powaga i śmiałość zamierzenia skłoniły dyrektora do szukania dodatkowo oparcia w siłach fachowych na niwie teatralnej.

W Petersburgu do liczby teatrów cesarskich należał również teatr Michajłowski, w którym przez całą prawie zimę odbywały się przedstawienia w języku francuskim; trupa, kierownictwo artystyczne, reżyserja, aktorzy, nawet inspicjenci — byli angażowani we Francji. Z tego to teatru dyrektor zaprosił do gimnazjum na reżysera naszego przedstawienia p. H. Ferny. Wraz ze świetną szkołą paryskiego konserwatorjum wniósł on bezpośrednio tradycję „Domu Molière'a", gdzie poprzednio występował, a zarazem wniósł ze sobą zasób młodej werwy francuskiej.

Pod jego ręką kształtowali się pierwsi czołowi wykonawcy naszych przedstawień francuskich, by zczasem przekazać swe palmy dalszym „pokoleniom" aktorów, od niego wzięła początek nasza gimnazjalna „rutyna" sceniczna. Nie chcę jednak pomniejszać przez to zasług jego następców (p. Ferny rok tylko pracował nad nami — w następnych latach już nie przybył do Petersburga) — każdy z nich dał nam dużo swej pracy i własne wniósł walory; szczególniej zasługuje tu na wzmian-

[1]) Zawsze podejrzewałem i, zdaje się, słusznie, że tę trudną nazwę zachowywał dla nich dyrektor celowo: pod analogicznym, urzędowo brzmiącym, niestrawnym tytułem łatwiej było potem przemycać — wobec władz rosyjskich — polskie obchody.

http://rcin.org.pl

kę p. André Marchal, który kierował przedstawieniami przez 3 następne lata, sam wybitny aktor, ze starszego już pokolenia, pedant, jako reżyser. Jeżeli porównam działalność ich na naszym gruncie oraz indywidualne ich wpływy, to widzę, że p. Ferny wniósł przedewszystkiem pojęcie dynamiki akcji, a zarazem tempa (przytem duży pietyzm w odtwarzaniu stylu), p. Marchal zaś czuwał nad opracowaniem i przemyśleniem szczegółów każdej roli oraz nad dykcją, w której tak celuje francuska sztuka aktorska [1]).

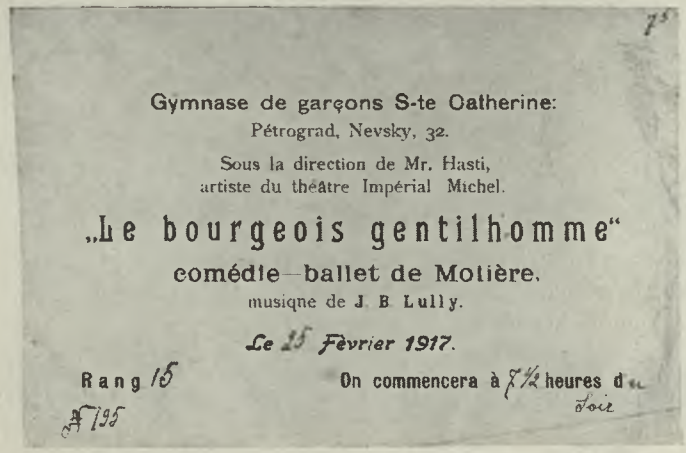
Gymnase de garçons S-te Catherine:
Pétrograd, Nevsky, 32.
Sous la direction de Mr. Hasti,
artiste du théâtre Impérial Michel.
„Le bourgeois gentilhomme"
comédie—ballet de Molière,
musiqne de J. B. Lully.
Le 25 Février 1917.
Rang 15
On commencera à 7½ heures du soir
№ 195

Karta wstępu na przedstawienie „Le bourgeois gentilhomme".

Trzecim wreszcie z artystów francuskich, który kierował wystawieniem „Le bourgeois gentilhomme", — był p. Hasti. Nie potrafię dziś powiedzieć coś więcej o jego wpływach. Zamknął on sobą listę naszych reżyserów francuskich — ale zarazem zamknięta została i sama lista przedstawień...

Nie była ona krótka: w roku następnym po „Le médecin malgré lui" zostały wystawione „Les fourberies de Scapin" tegoż Molière'a, (poprzedzone jednoaktową tragedją w języku niemieckim z życia antycznego — tytułu i autora nie pamiętam; wiem, że wystawienie jej było związane z jakąś datą jubileuszową tegoż autora). W r. 1915 został ode-

[1]) Dla wyrobienia wyraźnej wymowy p. Marchal kazał nam uczyć się naszych ról i recytować je na pierwszych próbach z dwiema gumowemi piłeczkami w ustach wielkości orzecha włoskiego; skutkiem tego było wyrobienie mięśni ust i do przesady artykułowane wymawianie każdego wyrazu; po usunięciu kulek wytwarzała się istotnie wyraźna wymowa.

http://rcin.org.pl

grany „Le malade imaginaire“ (z intermedjami) oraz dramat Théodore'a Bortrel'a z czasów Ludwika XIII „Le poignard“ — z chórami i solowym śpiewem; w r. 1916 — „Les femmes savantes“; w r. 1917 wreszcie „Le bourgeois gentilhomme [1]) — z baletem i pełną „cérémonie turque“.

Na rok 1918 szkoła miała ambicję przygotowania znowu Molière'a i to bez pomocy z zewnątrz (teatr francuski w Petersburgu przestał już zresztą istnieć). Sięgnięto bardzo wysoko: już p. Dąbrowianka rozpoczęła czytanie z przyszłymi wykonawcami „L'avare'a“ (miały go poprzedzić „Les précieuses ridicules“). Projekt ten jednak nie został zrealizowany: i w tej dziedzinie możność pracy produktywnej, celowej, okazała się już iluzją, — jedną więcej iluzją, rozwianą przez nadejście pasma dni głodu i ohydy.

*

Wystawienie każdej sztuki francuskiej w gimnazjum było uroczystością nielada. Charakter wielkiego wydarzenia zachowały one przez cały czas ich trwania. Jeżeli najwięcej emocyj, zaprawionych niepewnością co do wyników zamierzenia, związane było z pierwszem przedstawieniem, to w następnych latach potęgował je czynnik tradycji, dbałość o utrzymanie się na raz zakreślonym wysokim poziomie.

Decyzja co do wyboru sztuki zapadała gdzieś na Olimpie, poza sferą naszej świadomości. Nasz udział w wystawieniu sztuki zaczynał się od wyboru przyszłych aktorów. Ten, na kim zatrzymał się wyznaczający palec dyrektora, obchodzącego klasy w towarzystwie nauczycieli języka francuskiego, — zostawał odrazu wyniesiony ponad poziom swej braci, spływał nań splendor wielki, w którym już miał „chadzać jak w słońcu“ niemal przez cały czas pobytu w szkole: istotnie stosunek kolegów z tejże klasy, a również z innych, szczególniej młodszych, wybitnie wyróżniał przyszłych lub byłych „artystów“.

Wybrańcy ci zbierali się określonego wieczoru w jednej z sal gimnazjalnych, i tam rozdawano im egzemplarze wybranej sztuki oraz wyznaczano role. Następnie odbywały się pierwsze czytania sztuki z nauczycielem języka francuskiego. Główna praca spoczywała tu na p. Dąbrowiance, ale brał w niej również udział i p. Louis Vernez, nauczyciel języka francuskiego, który tradycyjnie suflerował potem w czasie

[1]) Wyznaczona na pierwsze przedstawienie tej sztuki data zbiegła się z wielkim momentem dziejowym: był to wieczór 25 lutego 1917 r. (st. st.); już się uczestnicy przedstawienia charakteryzowali, gdy nadszedł z policji zakaz urządzenia w tym dniu publicznego zebrania: okazało się, że został wprowadzony w Petersburgu stan wojenny; poczęły już walić w tron carów fale rewolucji... Dopiero po kilku tygodniach, już pod nowym régime'em przedstawienie doszło do skutku ze zwykłą, a może nawet większą, okazałością.

http://rcin.org.pl

przedstawień. Zaproszony reżyser zjawiał się już później na t. zw. repetycję czytaną, t. j. gdy każdy z nas odczytywał z książki już przeznaczoną sobie rolę. Zdarzało się, że zmieniał on jeszcze obsadę, szczególniej w stosunku do świeżo powołanych sił; kilku uczniów, z roku na rok grających główne role, miało już swoje ustalone emplois.

Grupa uczestników przedstawienia „Le médecin malgré lui".
Stoją od lewej ku prawej stronie: Géronte — Witort (kl. VII); Martine — Doering (kl. V); Sganarelle — ś. p. Boulay (kl. VIII); Jacqueline — Drozdowski (kl. V); Léandre — Brudnicki (kl. VIII;) Lucas — Braziulewicz (kl. VIII); Valère — Pérreur (kl. III).
Siedzą: dyr. St. Cybulski, p. J. Dąbrowa; reżyser H. Ferny, L. Vernez, Lucinde-J. Czyż (kl. V).
Leżą: Perrin — ś.p. Piekarski (kl. V); Robert — Iwanowski (kl. VIII); Thibault — Hołownia (kl. VIII).

Następował okres uczenia się ról — samodzielnego lub z pomocą i ze wskazówkami tejże p. Dąbrowianki.

Gdy już znaliśmy je o tyle, by móc wygłaszać bez egzemplarza w ręku — oczywiście przy pomocy suflera — następowały próby odtwarzania poszczególnych scen z „gestami", opracowywanie sytuacyj. Tutaj zaczynała się właściwa twórcza praca reżyserska: przed obliczem reżysera i według jego wskazówek przechodziliśmy całą sztukę, scena po scenie. Każda z nich była potem przedmiotem żmudnego nieraz opracowywania pod nadzorem i z pomocą p. Dąbrowianki. Następnem stadjum pracy było montowanie z oddzielnych scen całych epizodów, wreszcie zaś — aktów. Z podłogi, ograniczonej paru krzesłami, przenosiliśmy się na scenę, zjawiały się rekwizyty i w końcu dekoracje.

Takie próby, prowadzone już pod stałem kierownictwem zaproszonego reżysera, przedłużały się nieraz do późnego wieczora. Oprócz nieodłącznej p. Dąbrowianki bywał na nich zwykle p. Vernez oraz dyrek-

http://rcin.org.pl

tor — ceniąc jego poczucie stylu i wiedzę w dziedzinie teatrologji, reżyserzy niejeden szczegół z nim wspólnie obmyślali, jego zdania zasięgali [1]).

Ogółem ilość pracy, wkładanej w przygotowanie każdego przedstawienia, była ogromna. To też przygotowanie każdej sztuki rozciągało się na długi szereg miesięcy; jeżeli się nie mylę, to już na październik przypadały pierwsze fazy pracy, — przedstawienie zaś zwykle odbywało się w karnawale — w lutym lub w marcu. Nie wiem, czy który z teatrów współczesnych zużywa choć w przybliżeniu tyle energji na wystawienie jakiejkolwiek sztuki! Ale też trzeba zaznaczyć, że te nasze przedstawienia, mimo surowego materjału ludzkiego, jakim byliśmy, znacznie odbiegały od charakteru zwykłych przedstawień amatorskich i popisów szkolnych — naprawdę przestrzeń sceny była u nas wyzyskana, sytuacje i rozmieszczenie aktorów przemyślane, rozwinięcie, narastanie akcji przeprowadzone, tempo zachowane, charakter zaś każdej postaci w detalach obmyślany i odtworzony, gra każdego aktora, jak w gestach, tak i w intonacji wypracowana, styl w całości wiernie oddany.

Do oddania tego stylu całości i stworzenia „nastroju" na sali przyczyniała się też ilustracja muzyczna; jeżeli sztuka była połączona z baletem, miała specjalnie dla niej napisaną muzykę (np. muz. Lully do „Le bourgeois gentilhomme", muz. Charpantier — St. Saëns do „Le malade imaginaire"); prócz tego przed przedstawieniem, a czasami i w antraktach orkiestra wykonywała utwory kompozytorów epoki: Lully, Perrin, Corelli, Rameau.

Nieco gorzej było z mise en scène, bo naturalnie musiała ona być bardzo skromna i uproszczona. Jako scena służyło nam wzniesienie, ustawione w końcu sali bibljotecznej, w normalnym czasie była to estrada; dla przedstawień dorobiono kulisy i kurtynę. Do pierwszego przedstawienia mieliśmy wynajęte dekoracje. Ale bodaj, że już od następnego roku graliśmy Molière'a na tle kotar sukiennych. Zaznaczam, że Molière'a, bo do dramatu „Le poignard" mieliśmy ustawioną dekorację, wyobrażającą celę więzienną w Châtelet. Był to jeszcze jeden punkt chluby gimnazjum: dekoracja bowiem została sporządzona i wymalowana własnemi siłami uczniów [2]). Z umeblowaniem było różnie: czasami

[1]) Gdy taka próba trwała zbyt długo, zdarzało się czasem, że dyrektor znikał — a po jakimś czasie proszono nas na kolację, do której zasiadaliśmy razem: dyrektor, jako gospodarz, oraz nasz reżyser i nauczyciele, jak również i my „aktorzy". Dziś dopatruję się w tych kolacjach nawet pewnego cienia stylu, a przynajmniej ducha Francji... W każdym razie częstował nas dyrektor prawdziwem dzieckiem Francji — winem, co, pamiętam, mocno nam imponowało.

[2]) Później cela więzienna została przemalowana na zwykły pokój; w tym stanie stała się uniwersalną dekoracją do wszelkich przedstawień gimnazjalnych.

http://rcin.org.pl

mieliśmy wynajęte meble stylowe, czasami zaś trzeba było poprzestać na sprzętach codziennych, dalekich od jakiegokolwiek stylu. Zato kostjumy zawsze mieliśmy bardzo ładne i dobrze dobrane, a to dzięki przebogatej kostjumerji Br. Lejfertów. Pozostawiła w mej pamięci wrażenie czegoś niesamowitego ta amfilada w ich składach przy ul. Karawannej, pełnych ubrań z coraz to innej epoki, zarówno po magnacku bogatych, jak i najskromniejszych, do żebraczych łachów włącznie, — lecz z zachowaną ścisłością historyczną. Niezadługo przed dniem przed-

Scena z ostatniego aktu „Les fourberies de Scapin".

stawienia udawaliśmy się tam wszyscy, aby według wskazówek reżysera lub dyrektora indywidualnie dobrać stroje. Wspomnę wreszcie, że do charakteryzowania nas do gry przybywał prawdziwy teatralny perukarz.

*

Gdy nadszedł czas przedstawienia wszystkie wzruszenia i cała praca miały się wyładować nie w jednym dniu: zwykle bowiem przygotowaną sztukę graliśmy trzykrotnie. Pierwsze przedstawienie nosiło nazwę próby generalnej i było przeznaczone dla uczniów i uczenic naszych gimnazjów oraz innych szkół. Drugie, najbardziej uroczyste — dla zaproszonych gości honorowych i władz, trzecie—dla rodzin uczniów i szerszej publiczności. Oczywiście podział nie był tak ścisły, poza próbą te same osoby przybywały zarówno na jedno, jak i na drugie przedstawienie, uczniom na nie wstęp też nie był wzbroniony — w miarę wolnego

http://rcin.org.pl

miejsca, ale już za opłatą [1]). By na któremkolwiek przedstawieniu sala nie była pełna, mowy nie było.

A trzeba zaznaczyć, że i rodzajem publiczności mogły się te przedstawienia chlubić. Pomijając już oficjalny świat rosyjski, który wybitnie wyróżniał szkołę i na przedstawieniach francuskich zawsze był poważnie reprezentowany: bądź przez kuratorów okręgu, bądź przez wiceministrów oświaty, a nawet samego ministra (np. Sengera), przedewszystkiem bywali tam zawsze przedstawiciele naszej właściwej zwierzchności — a więc, jako gość stały, bez którego niesposób sobie było wyobrazić tej uroczystości, — ks. biskup Cieplak, a wraz z nim ks. Budkiewicz, liczni inni księża, syndycy kościoła; bywali stale najpoważniejsi członkowie kolonji polskiej z pośród władz T-wa Dobroczynności, z kół naukowych oraz akademickich (jak profesorowie Stanisław Ptaszycki, Jan Baudouin de Courtenay, Leon Staniewicz, Andrzej Pszenicki, Stanisław Zaleski i inni), przedstawiciele świata politycznego (jak Stanisław Glezmer, Aleksander Babiański, Ludomir Dymsza, Aleksander Lednicki i inni), przedstawiciele sztuki i literatury, krytyki, prasy polskiej. Mieliśmy również stałych gości z rosyjskich sfer artystycznych i naukowych (bywał u nas hr. Szeremietjew — wielki melomań i mecenas sztuki, prof. Nikitin — wiceprezydent Akademji Nauk, profesorowie Uniwersytetu oraz Instytutu filol. Rostowcew, dr. Maleyn, Turajew, Żebielow i inni). Nie brakło nawet członków korpusu dyplomatycznego: zazwyczaj zaproszenia były skierowywane do ambasady francuskiej, i zwykle też zjawiali się jej przedstawiciele; przed wybuchem wojny mieliśmy również stałych gości z ambasady austrjackiej.

Można powiedzeć, że wszyscy ci goście nietylko czynili zadość formom towarzysko-grzecznościowym, lecz doskonale się bawili. Nie z samych dawanych nam oklasków, ani też z później wyrażanych pochwał to wnioskuję, lecz przedewszystkiem z tego, jak sala reagowała na przebieg sztuki. Najbardziej wraziło mi się w pamięć przedstawienie „Le malade imaginaire"; w pierwszym rzędzie siedzieli wtedy ś. p. biskup Cieplak i o. Lagrange. Ich prawdziwie rozbawione twarze dodawały nam bodźca do gry przez wszystkie akty. Gdy wreszcie zaczęły się intermedja ze sceną doktoryzowania Argan'a — obydwaj staruszkowie tak się śmieli, że łzy im się lały z oczu, a biskup Cieplak nie odejmował wprost chusteczki od swej dobrotliwej twarzy, ocierając wciąż oczy.

Rozgłos i powodzenie naszych przedstawień wybiegały nawet poza mury św. Katarzyny: zjawiały się o nich notatki w prasie i to nietylko

[1]) Dochód z tych przedstawień szedł na wpisy dla niezamożnych uczniów lub na fundusz, zbierany celem stworzenia własnego letniska.

http://rcin.org.pl

polskiej: większe rosyjskie pisma pisały o nich, a pisały pochlebnie, czasami nawet obszernie komentując je i omawiając grę poszczególnych aktorów [1]).

Takiem było zewnętrzne powodzenie tych przedstawień, tak oto przyczyniały one chluby gimnazjum wśród swoich i obcych.

A jakież było ich znaczenie wewnętrzne, jaki pożytek przyniosły one samej szkole?

Scena ze szt. „Le poignard".
Stoją od lewej ku prawej stronie: De Breuville — A. Perreur (kl. V); de Luversac — J. Czyż (kl. VIII) Gauthier — S. Bondarewski (kl. VIII). Dekoracje wykonane przez uczniów.

Sądzę, że duży.

Bo też dokładano wszelkich starań, aby je należycie wyzyskać dla dobra ogółu uczniów.

Niestrudzona p. Dąbrowianka we wszystkich niemal klasach urządzała pogadanki, dokładnie podając treść sztuki, a bardziej interesujące ustępy przytaczając scena po scenie; w młodszych klasach ilustrowała

1) Dziś może się wydawać niewiarogodnym fakt, tem niemniej autentyczny, że w poważnie redagowanej dużej gazecie „St. Pietierburgskija Wiedomosti" po przedstawieniu „Le malade imaginaire" recenzent porównywał nasze wykonanie tej sztuki z wykonaniem jej przez „Chudożestwiennyj Tieatr" z Moskwy, który o kilka miesięcy wcześniej odegrał ją w tłumaczeniu rosyjskiem podczas występów w Petersburgu; rolę tytułową kreował sam Stanisławskij; charakterystyczne, że sprawozdawca — pod względem wierności uchwyconego charakteru sztuki — oddawał pierwszeństwo nam.

http://rcin.org.pl

je nawet gestami, odtwarzała sytuacje — w ten sposób i ci uczniowie, którzy za mało znali język francuski, by rozumieć każde słowo aktorów, jednak z pełnem zainteresowaniem i zrozumieniem mogli śledzić sztukę. Starsi, w znacznej mierze znając już tekst z tłumaczenia w klasie, ponownie go wysłuchiwali, wypowiedziany ze sceny conajmniej prawidłową wymową — a wsłuchiwali się weń z całkiem innem zainteresowaniem, niż na suchych lekcjach.

Wystawianie komedyj Molière'a było oczywistą okazją do wykładów o samym Molierze i jego teatrze, o całej literaturze francuskiej; anegdotyczna strona życia autora pozwalała na nawiązanie lekcyj do historji Francji i epoki Króla Słońca, na czasie było tu poruszenie zagadnienia teatru wogóle; dyrektor nie omieszkał dawać analogje z teatrem klasycznym — i tak w najszerszych dziedzinach wykształcenia przedstawienie francuskie, jako ewenement życia szkolnego, przeżywany choć w cząstce przez wszystkich wychowanków, — był gwoździem, na którym dawało się zawieszać przed ich oczyma coraz to nowe obrazy, godne ich uwagi, gwoździem, który przytwierdzał w ich pamięci coraz to odmienne kartki wiedzy. I właśnie dzięki temu, że przedstawienia te były wesołe, bawiące, a przechodziły z wielką pompą, zainteresowując sobą starsze też społeczeństwo, że rozmach ich był szeroki, a łechcący nieco ambicje każdego katarzyńca — to przyswajanie skrawków wiedzy było mocne i trwałe, powodowało ono zarazem wzrost przywiązania i poszanowania dla samej szkoły i jej kierowników. Wzbudzało wreszcie najszlachetniejsze i najpłodniejsze odruchy zawiści do kolegów, bo zawiści o sukces i wyróżnienie, zdobyte własnym wysiłkiem, nieprzymuszonym, — a mieszczącym się w ramach życia szkolnego.

*

Jeszcze słów kilka należy się tym „wybranym", którzy na swych barkach dźwigali i ciężar trudów i „ciężar chwały" przedstawień; niech i ich imiona przetrwają w wieńcu wspomnień o „św. Katarzynie", jak żyły w pamięci kolegów i tradycji szkoły.

Lista ich musi się zacząć od ś. p. Charles'a Boulay. Jako Sganarelle, Scapin, Toinette (sic), Trissotin — od pierwszego przedstawienia wciąż dzierżył on prym aż do chwili, gdy tragiczny los wycofał go i z naszych przedstawień i z samego życia. Jeżeli pochodzenie francuskie ułatwiało mu opanowanie tekstu i uchwycenie charakteru postaci, — to jednak należy przyznać, że przodujące miejsce zajmował on przedewszystkiem dzięki posiadaniu rzetelnego talentu aktorskiego. A zawsze chętnym do pracy czyniło go szczere przywiązanie do gimnazjum, zespolenie się z jego życiem.

Jednym z najwierniejszych, a zarazem czołowych odtwórców był Józio Czyż, biorący udział aż w 5 przedstawieniach — najpierw w rolach kobiecych, od uroczej Lucinde poczynając, potem już jako pierwszy amant, zawsze — dzięki

http://rcin.org.pl

warunkom zewnętrznym, szlachetnemu gestowi i dobrej deklamacji — pociągający uwagę widzów.

W równej z nim ilości przedstawień, choć w mniejszych rolach, brał udział tylko kolega-Francuz A. Perreur, zawsze poprawny.

Rodak jego, maleńki L. Quincy, już od I-ej klasy dostał się na naszą scenę, z właściwym dzieciom wdziękiem i zręcznością grając przez 4 przedstawienia najpierw role dziecinne, potem kobiece.

W tyluż przedstawieniach występował Oleś Gintowt-Dziewałtowski, przejmując niejako emploi J. Czyża — najpierw role kobiece, potem amantów.

W czterech też przedstawieniach występował S. Piłko, imponując nam swym tytułem „współpracownika teatrów cesarskich" — dla zarobku bowiem występował on jako statysta na deskach teatru Aleksandryjskiego i innych, a stali statyści nosili tam tę szumną nazwę.

Piszący te słowa przez trzy przedstawienia wiernie pozostawał gniewnym, gderzącym starcem, celem zabiegów złośliwości lub wykrętów wszystkich osób komedyj, koronując swą „karjerę" rolą „Chorego z urojenia".

Po trzy przedstawienia mają do zapisania na liście swych występów: W. Żaczek, który z cyganki w „Les fourberies de Scapin" przedzierzgnął się w przewrotną Belline, a zakończył występy jako Filomène, — oraz Kibort, najpierw partner J. Czyża w miłośnym djalogu, potem pyszny medyk Thomas Diafoirus, odpalony konkurent Angélique — Gintowta.

Wśród tych, którzy dwukrotnie stawali na deskach naszej sceny francuskiej, przedewszystkiem wymienię swych współczesnych — S. Bondarewskiego, który utrwalił się w pamięci pięknie odśpiewanemi kupletami „Je chante, je chante tous les prisonniers" w „Le poignard" i B. Seltzle — prezydenta ceremonji promowania Argana na doktora, — a następnie tych, którzy w ostatnich już przedstawieniach przyszli, by zamienić nas starych: więc Kazika Czyża, niezapomnianego M-r Jourdaine'a, Radulskiego, wiernego rolom kobiecym, równie „zniewieściałego" ś. p. Andrzeja Wołłowicza, bohaterskiego Bychowca i Dardzińskiego o paryskim akcencie.

Wślad za nimi liczna jest jeszcze lista tych, którzy choć raz wystąpili przed kolegami — więc Doering-Martine, w wiecznej kłótni ze swym nicponiem Sganarellem, Drozdowski — świetna mamka Jacqueline, starszy Brudnicki — Léandre, St. Braziulewicz—Lucas, ś. p. Jontek Piekarski—Perrin, Iwanowski—Robert, Hołownia—Thibault, M. Makowski—Mr. Diafoirus ojciec, S. Antoniewicz—Fleurant apothicaire, Z. Dmyszewicz i Rąsawejko jako lekarz i chirurg, N. Giżyński—Lucile, córka Jourdaine'a, A. Horczak, Wł. Grabski, Kulikowski, Zygmuś Czyż, Falewicz, Jarosz — świetni maitres'owie Jourdaine'a, kol. Sarco—Wielki Muphti.

Ogółem do 50 kolegów brało udział w przedstawieniach francuskich w rolach imiennych, — a iluż w rolach bezimiennych: jako doktorzy, medycy i aptekarze, starcy i derwisze, cyganie i mamelucy — w intermedjach, baletach i ceremonjach, uzupełniających te przedstawienia!

Wszyscy stanowimy poniekąd wspólną rodzinę „aktorów francuskich", bo wszystkich nas łączy pamięć naszych przedstawień...

Dziś z oddali lat kilkunastu wciąż jeszcze żywe są dla nas, ich uczestników, emocje tych przygotowań, tych występów, tej „sławy". Jeszcze zalatuje nas czasem zapach szminki, poznanej wtedy; uśmiechamy się, gdy odświeżamy w pamięci obrazy, które wówczas zdawały się być niemal tragicznemi lub pełnemi znaczenia. Uśmiecham się, gdy przypomnę sobie, jak to, zbyt „realistycznie" katując mnie w worku, Scapin — Boulay zerwał mi perukę, i musiałem wyskoczyć w czerni

http://rcin.org.pl

własnych włosów zamiast bieli łysawego starca; lub wspominając troskliwość dyrektora, własnoręcznie kręcącego gogel-mogel dla kol. Czyża, który raptem, przed trzecim aktem, głos stracił; lub gniew na inspicjenta, co nie wporę zaczynał lub rozsuwał kurtynę; lub zainteresowanie — a kto jest na sali? lub dumę z własnego „poświęcenia", gdy przy 39° gorączki grałem, by nie „zerwać" przedstawienia; lub tremę przed wyjściem na deski i rozpierającą radość przy oklaskach; lub innego rodzaju „chluby", jak „zażyłość" z fryzjerem teatralnym lub też wypite prosto z butelki — chianti, gdy na gwałt trzeba było opróżnić rekwizyt dla pewnej sceny z „Le médecin malgré lui"...

Dla wielu z nas udział w przedstawieniach francuskich posłużył, jako impuls do pracy i upodobania sobie innych teatrów amatorskich; jeden z pośród nas poszedł drogą karjery scenicznej — mówię o kol. Radulskim, dziś wybitnym reżyserze, i kol. Dardzińskim — być może i na ich decyzje życiowe wpłynęły te role, odegrane w naszem gronie.

Dla wszystkich chyba są dziś te przedstawienia miłem wspomnieniem i dodatkową nicią łączności z gimnazjum św. Katarzyny.

http://rcin.org.pl

W S P O M N I E N I A

JAN JACYNA
generał

Z MOICH WSPOMNIEŃ O SZKOLE PRZY KOŚCIELE ŚW. KATARZYNY[1])

W dziejach naszej emigracji porozbiorowej obie szkoły przy kościele św. Katarzyny odegrały poważną rolę.

Stolica olbrzymiego państwa, którego obszary ogarniały 1/7 część kuli ziemskiej, stała się magnesem, który bądź przyciągał rzesze chcących zrobić karjerę — czy to urzędową, czy materjalną, — bądź też był punktem, do którego podążało się z konieczności. Wśród tych przybyszów liczne były zastępy Polaków z różnych naszych dzielnic. W owych czasach— czasach mego dzieciństwa i młodości — szkół średnich na terenie stolicy nie było zbyt dużo, a szczególnie takich, które byłyby dostępne dla rodzin mało zamożnych. Dzięki szkołom przy kościele św. Katarzyny sporo naszej młodzieży polskiej zyskało możność zdobycia oświaty, a zarazem zostało uchronione od utonięcia w żywiole rosyjskim.

Widziałem to na własne oczy: najpierw, jako sierota — uczeń szkoły męskiej, następnie, po upływie długiego okresu czasu, — będąc przez lat 14 vice-prezesem i skarbnikiem Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu, które zawsze było w ścisłym kontakcie z temi obydwiema szkołami.

*

Za moich czasów szkolnych[2]) szkoła męska liczyła 6 klas[3]),

---

[1]) Wspomnienia te Komisja Redakcyjna otrzymała od ś. p. gen. Jacyny na kilka miesięcy przed jego przedwczesnym zgonem. (Przyp. Kom. Red.)

[2]) Ś p. gen. Jan Jacyna ukończył szkołę przy kościele św. Katarzyny w r. 1876. (Przyp. Kom. Red.)

[3]) 4 normalne i 2 wstępne.

http://rcin.org.pl

większość jednak uczęszczających tam uczniów nie była w stanie jej zakończyć: albo rodzice oddawali ich do różnych warsztatów rzemieślniczych, albo wyjeżdżali oni sami gdzieindziej po zarobki. Ilustracją tego zjawiska niechaj będzie fakt, że wraz ze mną szóstą klasę ukończyło tylko trzech uczniów, z których jeden był to nieco spolszczony Francuz, drugi zaś również spolszczony Niemiec.

Gdy się cofam we wspomnieniach do owych odległych już czasów, wdzięczna myśl podąża do tych cichych skromnych pracowników, którzy nie dla chwały, nie dla wygód życiowych nawet, — praca bowiem w tych szkołach opłacana była minimalnie, a w dodatku była „źle widziana“ w sferach rządowych — lecz tylko z pobudek ideowych przez długie szeregi lat pracowali na tej ciężkiej niwie z oddaniem się i poświęceniem.

Staje mi przed oczyma postać prefekta szkoły z tego okresu, dominikanina ks. Kociakowskiego; przypominam sobie zarazem jego ulubione przysłowie białoruskie: „Nie chwaliś, a Bohu moliś“... Był on całkowicie oddany sprawom szkoły, był zarazem dobrym pedagogiem (uczył nas łaciny). Lekcje jego nie były dla nas lekcjami „martwego języka“, odczytywane zaś przezeń ody Horacjusza brzmiały wzniośle i poetycznie.

Z dość licznego szeregu nauczycieli pozostali na zawsze w mojej pamięci p.p. Ignatowicz — historyk, Winkler — geograf i Szaniawski — matematyk. Umieli oni zainteresować nas swymi przedmiotami i zachęcić do nauki. A że wykłady ich stały na odpowiednim poziomie, mogą świadczyć moje własne dalsze losy, jak i przykład moich kolegów ze szkoły: wszyscy oni kontynuowali studja i niektórzy z nich doszli do wysokich stanowisk życiowych.

Co do mnie, to w parę miesięcy po ukończeniu szkoły stanąłem do poważnego konkursu w Morskiej Szkole Inżynieryjnej w Kronsztacie (wtedy była to „Morska Szkoła Techniczna“). Na wydziale artylerji morskiej było tylko 9 wakansów, a zgłosiło się nas do egzaminu zgórą 80-ciu. W tych warunkach każdy otrzymany stopień mógł odegrać decydującą rolę. Przypominam sobie, że celujący stopień z historji otrzymałem dzięki pewnemu szczegółowi, nie wskazanemu w podręcznikach, a który zapamiętałem z lekcyj p. Ignatowicza; często on bowiem w czasie wykładów wychodził poza ramki urzędowego programu, opowiadając nam o wielu wybitniejszych wydarzeniach historycznych, nie objętych oficjalnemi kursami.

*

W drugim okresie znajomości mej ze szkołami św. Katarzyny myśl moja dąży przedewszystkiem do człowieka, z którym łączyły mnie

http://rcin.org.pl

więzy serdecznej przyjaźni, a którego wyjątkowo pożyteczną i cenną rolę, jaką odgrywał w dziejach tych szkół, muszę tu również uwydatnić.

Mam na myśli naszego męczennika narodowego, proboszcza kościoła św. Katarzyny, ks. Budkiewicza.

Stawiał on mężnie czoło Departamentowi Obcych Wyznań przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na tle dążeń do rusyfikacji obu szkół. Był to również jeden z powodów, dla którego rząd rosyjski stale odrzucał jego kandydaturę na biskupa. Byłem dobrze poinformowany o wstrętach, jakie mu czynili wyżsi urzędnicy tego Departamentu, głównie zaś Mienkin i Tiażelnikow.

Gdy kilka lat temu miałem szczęście być na dłuższej audjencji prywatnej u Ojca św. Piusa XI, rozpytywał mnie szczegółowo o zamordowanym w ohydny sposób przez komunistów kapłanie.

Charakteryzując ogólną rolę, jaką odegrał ks. Budkiewicz w naszem życiu lat ostatnich, uwydatniłem jego wybitne zasługi, położone w obronie praw Kościoła wobec zakusów bolszewickich.

Na to Ojciec św. wypowiedział te słowa: „Generale, dlatego też został on zamordowany“....

*

Szkoła męska stale mieściła się w murach klasztornych oo. dominikanów. Z biegiem czasu lokal jej stawał się coraz ciaśniejszym, wręcz niewystarczającym. Zawsze jednak dla mnie, a sądzę, że również i dla innych, mury te posiadały wiele bardzo uroku...

Wszystko, poczynając od wspaniałej obszernej bibljoteki, kaplicy przy niej, stylowego refektarza klasztornego dla księży, skromnych, powiedziałbym surowych, cel dla duchownych, szerokich jasnych korytarzy, zapełnionych rzeźbami i malowidłami treści religijnej — wszystko przemawiało do młodej wyobraźni, opowiadało o wielkiej kulturze chrześcijańskiej, o życiu duchowem, — a zarazem o naszych ideałach narodowych, o naszej świetnej przeszłości historycznej.

Pamiętam, jak podczas bytności mej w murach szkoły myśl moja a zapewne i niejednego z wychowanków często wylatywała gdzieś, — w daleką, nieznaną, a tak ponętną przyszłość!... jak marzyło się o rzeczach wyższych, o pracy społecznej — chociażby i nie wśród swoich, lecz — dla swoich. Niewątpliwie do takiego kierunku myśli wiele się przyczyniły same te prastare mury. Trwały zaś grunt dla siebie znajdowały one w podstawach, które dawały mieszczące się w owych murach szkoły św. Katarzyny.

To też obie te szkoły, ich inicjatorowie i pracownicy zasłużyli sumiennie na szacunek i wdzięczność Narodu!

http://rcin.org.pl

J. KUŹMICKI

WSPOMNIENIA Z LAT 1886—1894

W domach św. Katarzyny mieszkałem od roku 1886.

I chociaż miałem wtedy zaledwie 6 lat, dobrze zachowałem w pamięci wygląd ówczesny zabudowań kościelnych, wygląd tak bardzo różny od tego, jaki w r. 1917 widziałem po raz ostatni.

Od strony Newskiego prospektu, po stronach placyku przed kościołem, nie było jeszcze tych wysokich gmachów, które mieściły później oddział Warszawskiego Banku Handlowego i aptekę p. Leśniewskiej: były tylko niskie, zdaje się, piętrowe oficyny. Z dwóch podwórzy, łączących się z Newskim, podwórze, położone z prawej strony kościoła, mieściło budynki mieszkalne, lecz były to domy również zaledwie piętrowe i nie stanowiące linji ciągłej: dopiero w moich oczach rozbudowały się one i wzwyż i wszerz. Podwórze lewe mieściło przeważnie budynki gospodarcze — były tam stajnie, śpichlerze, nawet obory oraz jakieś składy. W głębi już tego podwórza stał jednak okazalszy gmach 3-piętrowy — dom pensji żeńskiej; miał on swoje własne małe podwórko i kawałek własnego ogrodu, znajdującego się za domem. Wreszcie położone ztyłu za niemi trzecie podwórko kościelne, to, którego brama wychodzi na plac Michajłowski, mieściło pośrodku również stajnie i budynki gospodarcze, domy zaś mieszkalne ciągnęły się tylko wzdłuż placu. Dopiero zczasem i stopniowo podwórko to uległo przeobrażeniom, które zbliżyły jego wygląd do dzisiejszego: ogród za pensją wycięto, na powstałym placu dobudowano do gmachu pensji dużą oficynę; wzdłuż linji, oddzielającej ogród od podwórza, wzniesiono szereg wysokich domów, samo wreszcie podwórze wybrukowano.

Podobnie, jak stan zabudowań wokół kościoła i gmachu poklasztornego uległy też, w okresie, który obejmuje moje osobiste wspomnienia, wielkim zmianom charakter, organizacja i rozmieszczenie szkoły męskiej.

Przedewszystkiem w latach tych rozegrała się zacięta walka o zasadnicze wytyczne co do charakteru szkoły, walka między zwolennikami zorganizowania jej, jako szkoły dla biednych dzieci, o typie szkoły rzemieślniczej, i zwolennikami szerszego jej rozwoju, stworzenia z niej prawdziwego centrum katolickiego, a nawet centrum polskości. Ta ostatnia koncepcja zwyciężyła. Początki jednak były bardzo trudne. Szkoła przeżywała ciężkie chwile zarówno pod względem materjalnym, jak i moralnym, w postaci prześladowań ze strony władz rosyjskich. Od kłopotów finansowych częściowo ratowała szkołę ofiarność pew-

http://rcin.org.pl

nych jednostek, częściowo zaufanie niektórych zamożniejszych rodzin polskich, które lokowały w szkole swoje dzieci, jako płatnych pensjonarjuszy. Sprzeciwy ze strony władz malały w miarę szerzenia się zasad liberalizmu w życiu państwowem Rosji. I już w moich oczach osiągnęła szkoła znaczny stopień rozwoju.

Gdy w r. 1888 zostałem do niej oddany, szkoła miała jedną klasę wstępną i trzy pierwsze. Mieściły się one już wtedy w lewem skrzydle gmachu poklasztornego, zajmując kilka ubikacyj, położonych jedna za drugą wzdłuż korytarza pierwszego piętra. Pod szkołą znajdowały się jakieś składy oraz warsztat złotnika Kaca (który miał swój magazyn w domach kościelnych przy prosp. Newskim). Okna nasze wychodziły z jednej strony na podwórze, w którego głębi miała siedzibę pensja żeńska, z drugiej zaś — na wewnętrzny ogród, otoczony skrzydłami gmachu poklasztornego i kościołem. Śliczny ten ogród stanowił stały przedmiot naszych pożądań, lecz był owocem zakazanym: podówczas był on zarezerwowany do wyłącznego użytku zamieszkałych tam księży. W okresie tym i pod względem liczebnym szkoła przedstawiała się skromnie: ogólna ilość wychowanków była bardzo nieznaczna. Zato zachodziły między nimi wielkie różnice wieku: narówni z dziećmi ośmioletniemi (moimi rówieśnikami) byli wśród nich 26-letni mężczyźni. Jakże dalekiemi też, prawie niewiarogodnemi, wydają się dziś ówczesne metody wychowawcze: jeszcze w tymże 1888 roku dla karania występków stosowane były tradycyjne rózgi, któremi uroczyście i z namaszczeniem operował stróż szkolny Wróblewski, rozkładając delikwentów na specjalnym niskim stołeczku! Drugą formą karania było zamykanie winowajców do „kozy" (karceru), gdzie przesiadywali nieraz po 2 i 3 dni o chlebie i wodzie. Na ten cel było przeznaczone małe pomieszczenie, znajdujące się tuż przy wejściu do szkoły z pod bramy, dzielącej nas od szkoły żeńskiej (pamiętam, że od strony pensji żeńskiej mieściły się tam kuchnie). W „kozie" tej sam spędziłem zaledwie parę godzin, lecz żywo utrwalił się w pamięci mej cały jej czysto więzienny wygląd: miała ona zaledwie $2 \times 1^1/_2$m. powierzchni, zaopatrzona była w małe zakratowane okienko, a za całe jej urządzenie służyły — ławeczka do siedzenia i kupa słomy w rogu do spania.

W okresie moich wspomnień przy szkole istniał również internat dla stałych pensjonarjuszy. Chwilowo nawet istniały dwa internaty, ponieważ w roku mego wstąpienia do szkoły przy Towarzystwie Dobroczynności powstała sekcja, mająca za zadanie utrzymywanie biednych dzieci na pensji oraz kształcenie ich — sekcja ta otworzyła też własny internat przy szkole męskiej św. Katarzyny. Tutaj właśnie mnie oddano. Ogółem było nas tam około 25 małych chłopaków. Zajmowa-

http://rcin.org.pl

liśmy lokal z 4 pokojów i kuchni, mieszczący się na piętrze w jednym z domów na prawem podwórzu kościelnem. Wychowawczynią naszą była p. M. Bachałowicz. Internat ten przetrwał jednak tylko dwa lata: po ich upływie wymieniona sekcja szkolna zakończyła swój byt, internat zwinięto, cała zaś rzesza dzieci została przez to raptem pozbawiona możności pozostania w szkole... Co do mnie, to, jako kształcący się na koszt Administracji kościelnej, zostałem przeniesiony do internatu ogólnego.

Internat ten mieścił się w gmachu poklasztornym, lecz w prawem jego skrzydle, vis-à-vis samej szkoły, po drugiej stronie ogrodu księżego, jednak przy tym samym, co i klasy, korytarzu: biegł on wzdłuż całego gmachu, okrążając ogród. Znajdowały się przy nim, począwszy od zakrystji: kancelarja kościelna, nasz internat, mieszkania oo. dominikanów, za ich mieszkaniami mieścił się refektarz dla księży, za nim nasza sala jadalna i wreszcie klasy. Ogólna liczba pensjonarjuszy wynosiła 30 — 40, w tem nas, chłopców w wieku 8 — 12 lat, było coś dziesięciu; reszta — były to chłopy po 20 i więcej lat. W internacie działy się wówczas historje nie do opisania. Wkrótce też nas, małych, oddzielono, przenosząc na wyższe piętro i dając nam oddzielnego wychowawcę w osobie studenta, p. Małachowskiego, który przetrwał na tem stanowisku aż do ukończenia przeze mnie szkoły. Na dole, przy starszych pensjonarzach, wychowawcą był student, p. Naumowicz, sam, podobno, były wychowanek szkoły.

Jak już wyżej wspomniałem, w okresie, objętym mojemi wspomnieniami, szkoła przechodziła duże zmiany. Zapewne z tem się też łączyły zmiany na stanowisku jej kierowników czyli „prefektów", jak ich wtedy nazywano. Gdy wstąpiłem do szkoły w roku 1888, prefektem był dominikanin, podobno Czech z pochodzenia, ks. Bruno Wollinger. W związku z decyzjami, dotyczącemi charakteru, jaki miała szkoła posiadać nadal, — ustąpił on w r. 1890. W następnych latach zmieniło się kilku prefektów. Wreszcie w r. 1893 wrócił na stanowisko prefekta o. Wollinger. Należą mu się, w imię sprawiedliwości, słowa uznania za jego umiejętną gospodarkę i bezstronność w zarządzeniach, jakkolwiek Polaków wprost nienawidził, wcale nawet tego nie ukrywając.

Gdy w r. 1894 opuszczałem mury szkoły, osiągnęła ona wysoki stopień rozwoju w porównaniu ze stanem z r. 1888. Zajmowała ona wtedy wraz z internatem połowę całego gmachu poklasztornego i była całkowicie oddzielona od lokali mieszkalnych duchowieństwa. Przytem jako z auli popisowej korzystaliśmy ze wspaniałej klasztornej sali bibljotecznej, której wykończenie i ostateczne urządzenie dokonało się za mojej pamięci. Wreszcie i tak dawno upragniony ogród księży

http://rcin.org.pl

stał się dla nas dostępny, gdy po wycięciu drzew uczyniono zeń podwórze rekreacyjne.

Jakkolwiek w późniejszych latach nigdy nie miałem bezpośredniej styczności ze szkołami św. Katarzyny, zawsze interesowałem się ich losami, — i prawdziwą dumą przejmował mnie świetny rozwój, jakiego doczekała się szkoła męska. Tem też boleśniejszem echem odbił się w mojem sercu fakt ostatecznego jej upadku za rządów bolszewickich.

LUCJAN PÓŁKOZIC-PAWŁOWSKI

WSPOMNIENIA UCZNIA PROGIMNAZJUM ŚW. KATARZYNY

Szkoła, do której zacząłem uczęszczać w r. 1890, posiadała wówczas 4 klasy gimnazjalne z klasami wstępnemi i miała utartą nazwę „progimnazjum św. Katarzyny". Kierowali nią oo. dominikanie w osobach ostatnich już swoich przedstawicieli, jak: o. Kononowicza, o. Kołłupajły i kilku innych — wszystkich w bardzo podeszłym wieku. Oo. dominikanie w szkole przestrzegali przedewszystkiem zasad wychowania katolickiego, wpajali te zasady w młodzież sobie powierzoną, a szczególnie swe wpływy wywierali na młodzież, przebywającą w internacie, której liczba dochodziła prawie do 100 osób. Uczniowie codziennie przed lekcjami byli na mszy św., podczas której śpiewały chóry uczniowskie: szkoły męskiej i pensji żeńskiej.

Za moich czasów uczniowie pochodzili przeważnie z niezamożnych rodzin z Petersburga, Wileńszczyzny, Mińszczyzny i Witebszczyzny. Pomiędzy uczniami, zwłaszcza z prowincji, było sporo Łotyszów i Litwinów. Był też nieznaczny procent uczniów-cudzoziemców katolików: przypominam sobie paru Włochów, 2—3 Francuzów, dość znaczną stosunkowo ilość Niemców. Jednakże przeważająca liczba uczniów pochodziła z rodzin polskich. Internat zapełniali uczniowie przeważnie ze wsi, co było całkiem naturalne. Duży procent tych uczniów po ukończeniu progimnazjum wstępował do Katolickiego Seminarjum Duchownego w Petersburgu. Element wiejski stanowili chłopcy przeważnie starsi od przeciętnego dla swojej klasy wieku, — rośli i barczyści, lecz naogół pracowici i staranni. Co się tyczy wieku uczniów, to tutaj zastałem stan rzeczy wprost anegdotyczny: np. obok mnie, małego sztubaka pierwszej klasy, siedział poczciwy olbrzym A., który pozostawał

http://rcin.org.pl

w tej klasie już trzeci rok, a liczył sobie tylko 20 lat. W II klasie kolegowałem również z innym, liczącym sobie już 21 lat życia. Gdy na lekcje przychodził inspektor okręgowy, to taki olbrzym, żeby wydawać się mniejszym, stawał zwykle na kolana w swej ławce.

Gdy wstąpiłem do szkoły, byłem odrazu niemile zdziwiony, że wszechwładnie panował tam język rosyjski. Był to przedewszystkiem język wykładowy, jedynie religji uczyliśmy się po polsku, ale i to, jak mi się zdaje, pokryjomu — musieliśmy bowiem na wszelki wypadek posiadać egzemplarze katechizmu w języku rosyjskim.

Panowanie wówczas w szkole języka urzędowego było do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyż inspektorem czyli kierownikiem szkoły był Litwin Markunas, ożeniony z Rosjanką — persona grata rosyjskich władz szkolnych. Wszakże wkrótce ów Markunas umarł, po nim zaś inspektorem został Stanisław Szaniawski. Przy nim też odrazu nastąpiła znaczna poprawa stosunków, szczególnie pod względem wzmocnienia polskości w szkole. Moment ten zbiegł się niemal z objęciem godności syndyka parafji św. Katarzyny przez prof. Rudzkiego. Oczywiście, jako syndyk, mógł prof. Rudzki wywierać niemały wpływ na bieg spraw w szkołach, skoro były one utrzymywane wyłącznie z funduszów kościelnych. Przypominam sobie, że w tym czasie zaczęto rozdawać na gwiazdkę nader pożyteczne i piękne książki polskie; polskiemi również książkami nagradzano celujących uczniów.

Inspektor Szaniawski był bardzo dobrym człowiekiem i lubianym pedagogiem. Starał się on posługiwać językiem polskim w rozmowach z uczniami oraz ich rodzicami, musiał to jednak czynić oględnie. Nauczycielami byli przeważnie Polacy z wyjątkiem nauczycieli języka rosyjskiego oraz historji Rosji. Historję rosyjską za moich czasów wykładał p. Adamowicz; jakkolwiek nosił polskie nazwisko, jednakże był Rosjaninem. Kazał nam uczyć się z podręcznika Iłowajskiego, który stał się synonimem fałszerza dziejów nawet u Rosjan. Nauczycielem języka rosyjskiego był Pokrowskij, dziwak, który nigdy nie patrzył na uczniów, a wzrok miał utkwiony w suficie. Z pośród nauczycieli Polaków ogólnie lubianym był Józef Winkler, geograf i kaligraf, dobry i wyrozumiały pedagog, rozmiłowany w swym przedmiocie. Potrafił on też budzić wśród swych uczniów wielkie zainteresowanie do geografji. Ogólny respekt u wychowanków budził Konstanty Haller, małego wzrostu, niepozorny, lecz bardzo energiczny i twardej ręki pedagog. były wychowanek szkoły św. Katarzyny, świetny nauczyciel języka niemieckiego. Nigdy do domu nic nie zadawał, lecz tak umiał wyzyskać lekcję i zachęcić podczas niej do pracy, że uczniowie jego czynili zdumiewające postępy. Bardzo popularnym nauczycielem był nauczyciel ła-

http://rcin.org.pl

ciny, Jackowski; pochodził on zapewne z zaboru pruskiego, gdyż po polsku mówił z właściwym poznańczykom akcentem, po rosyjsku zaś wysławiał się w zabawny sposób, dostarczając uczniom obfitego materjału do wesołych żartów a nawet dowcipnych wierszyków.

Prefektem szkoły przez dłuższy czas był o. Bruno Wollinger, nauczyciel języka greckiego, z pochodzenia Czech. Był to poliglota, opanował podobno 10 języków cudzoziemskich i między innemi sanskryt. Interesował się bardzo językoznawstwem porównawczem i nas do tego zachęcał. Jego wygląd był niezmiernie charakterystyczny: wysoki, barczysty, twarz inteligentna z wielkim rzymskim nosem, ruchy gwałtowne. Uporządkował on dotychczasową utykającą gospodarkę internatu. Za jego administrowania dały się wyczuć niepożądane wpływy niemieckie i faworyzowanie Niemców. Do Polaków widocznie nie czuł specjalnej sympatji; pewnego razu nawet, w odpowiedzi na skargi uczniów na marny niemal wikt, odezwał się do nich po rosyjsku: „Ja wam zadam, polskaja szlachta", — co tembardziej było pozbawione sensu, że w szkole znikomy tylko procent uczniów był pochodzenia szlacheckiego.

Po o. Wollingerze prefektem szkoły został ks. Karewicz, późniejszy biskup na Litwie Kowieńskiej: wtedy jednak nie zdradził się nigdy z tem, że jest Litwinem. Naogół lubiliśmy go. Ostatnim prefektem za moich czasów był ks. Trasun, Łotysz. W niepodległej już Łotwie pracował na niwie politycznej i tam zmarł przed kilku laty.

Gdy po wszechwładnem panowaniu w szkole języka rosyjskiego po kilku latach nastąpiła znaczna zmiana na korzyść języka polskiego, uczniowie-Polacy znacznie śmielej poczęli rozmawiać między sobą po polsku, czytanie zaś książek polskich i zapoznawanie się z literaturą i dziejami ojczystemi wzbudzało przywiązanie do kultury i tradycji polskiej. Szereg uczniów należał do polskich kółek samokształceniowych, potworzonych przy każdej niemal szkole w Petersburgu. Naogół jednak pod względem uświadomienia narodowego, a tembardziej w zakresie polityki młodzież w szkole męskiej była całkiem niewyrobiona, mimo że w czwartej klasie niektórzy młodzieńcy byli już w wieku 20 — 22 lat.

Wpływy polskie samorzutnie odbijały się nawet na kolegach cudzoziemcach. Naprzykład Włoch Tani, przebywający w internacie, nauczył się biegle mówić po polsku i wolał w rozmowie posługiwać się językiem polskim, niż rosyjskim.

O swych kolegach, z którymi uczyłem się i ukończyłem szkołę, posiadam tylko skromne wiadomości. Fedukowicz, Kempisz, Mustejkis, obaj Skokowscy i Wróblewski — wstąpili do Seminarjum Duchownego w Petersburgu. Ks. Fedukowicz stał się nieszczęsną ofiarą siepaczy bolszewickich. Kempisz był alumnem seminarjum do III kursu, poczem

http://rcin.org.pl

uzyskał maturę i wstąpił do Instytutu Inżynierów Cywilnych. Ks. Mustejkis był ostatnio, jeżeli się nie mylę, dziekanem w Bobrujsku. Zmitrowicz był dyrektorem gimnazjum w Białymstoku, posłem na Sejm Ustawodawczy, obecnie zaś jest adwokatem w Wilnie [1]).

Po ukończeniu z odznaczeniem progimnazjum św. Katarzyny dostałem się do V klasy X-go gimnazjum państwowego w Petersburgu. Znalazłem się tu już w warunkach całkiem odmiennych. Odrazu na wstępie powitał nas (razem ze mną stanęli do egzaminu Kempisz i Skokowski Justyn) dyrektor gimnazjum, Rusin z Galicji, Kostiew, w sposób mało zachęcający: „Czto wy, katoliczeskuju sieminarju chotitie zdieś osnowat'?". Koledzy moi przy egzaminie odpadli. Ja osobiście, chociaż egzamin zdałem oraz do gimnazjm się dostałem i uczyłem się dobrze, mając za sobą poważny dorobek, wyniesiony z progimnazjum, wkrótce jednak naraziłem się władzom szkolnym. Odbywały się temi czasy w gimnazjum częste nabożeństwa („molebny") na uproszenie zdrowia carowi Aleksandrowi III, który wówczas dogorywał w Liwadji na Krymie. Po nabożeństwie wszyscy kolejno zbliżali się do popa, który kropił każdego wodą święconą i dawał do pocałowania krzyż. Ja, jako katolik, tego nie czyniłem. Gdy tylko to spostrzeżono, wywołało to wielką burzę, przyczem ofiarą jej padł nasz prefekt ks. Król; co do mnie, to pozostawałem pod specjalną „opieką" władz. Poza szkołą w dalszym ciągu pracowałem nad własnem uświadomieniem narodowem, uczęszczałem też do kółka samokształceniowego. Kółko to, jak wiele innych, musiało wkrótce przerwać na pewien czas swoją działalność w związku z aresztowaniami wśród Polonji w Petersburgu, przeprowadzonemi przez władze rosyjskie z powodu ucieczki z fortecy Petropawłowskiej Józefa Piłsudskiego.

Już po ukończeniu Uniwersytetu Petersburskiego, gdzie dane mi było słuchać na wydziale prawnym wykładów młodego wówczas, a już bardzo sławnego rodaka naszego, Petrażyckiego, twórcy nowej teorji prawa, oraz Lubomira Dymszy, późniejszego również posła do Dumy Państwowej i dzielnego obrońcy Ziemi Chełmskiej, i po wstąpieniu do adwokatury zetknąłem się znów ze swą dawną szkołą, ale już tylko luźnie. Brałem mianowicie udział, jako parafjanin kościoła św. Katarzyny, w zebraniach parafjalnych. Przypominam sobie, że w pewnej chwili Litwini chcieli rozszerzyć swe wpływy przez przeforsowanie swych kandydatów na syndyków kościoła i utrącenie kandydatów Polaków. Gdyby to doszło do skutku, zagarnęliby w swe ręce zarząd i ma-

[1]) Starszy brat wymienionego Wróblewskiego, Konstanty, również uczeń szkoły św. Katarzyny, jest znanym malarzem i przebywa obecnie w Warszawie.

http://rcin.org.pl

jątek parafji i wyrugowali ze szkół wpływy polskie. Staje mi przed oczyma jedno walne zebranie parfjan, któremu przewodniczył ks. Budkiewicz. Liczni wyborcy Litwini, podżegani przez prowodyrów, ostro krytykowali działalność dotychczasowych syndyków Polaków, chcąc w ten sposób osłabić ich szanse na wybór ponowny. Mimo usilnych ataków ks. Budkiewicz nie dał się złamać, i wybory ponownie wypadły na korzyść Polaków. Kapłan ten zawsze też stał niezłomnie na straży katolicyzmu i polskości.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Przez długi szereg lat nasze dwie szkoły — żeńska i męska — zachowywały swoją odrębność. Łączył je wspólny patronat kościoła św. Katarzyny, wspólny duch przywiązania do wiary katolickiej oraz wspólnota celów wychowawczych, które zasadzały się na tem, aby dać powierzonej tym szkołom młodzieży katolickiej trwałe podstawy etyczne, zaszczepić jej szlachetność myśli, zamierzeń i dążeń zarówno społecznych, jak i narodowych. Lecz każda z nich miała swe własne dzieje, swoje odrębne życie — im też poświęciliśmy dwa poprzednie działy tej Księgi.

Kataklizm dziejowy, wywołany przez bolszewizm a bezprzykładny niemal w swej potworności, dotknął i nasze gimnazja; godząc w dotychczasowe religijne podstawy wychowania, narzucił im wspólnotę bytu, sztucznie zlał je w jedną całość, ponadto wprowadził obcy narodowo i wyznaniowo element.

Lecz i w tych smutnych ponurych chwilach okresu wspólnej niedoli dostrzegamy jasne błyski — były niemi szczytne wysiłki skupionego grona nauczycielskiego obu szkół, aby uratować jak najwięcej wartości z nagromadzonego przez lata dorobku duchowego, pozatem zaś uchronić swych wychowanków przed zalewem zła oraz poprowadzić drogą kształcenia ducha i zdobywania wiedzy istotnej.

Niestety, zbyt rychły przyszedł kres i tym wysiłkom.

Smutnym wspomnieniom z owych czasów poświęcamy ostatnie karty tego tomu.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

STANISŁAW OSTROWSKI

DALSZE LOSY GIMNAZJÓW

W 1918 roku bolszewicy wydali dekret, oddzielający kościół od państwa i szkoły od kościoła. Jednocześnie oświadczyli, że wszystkie szkoły, istniejące na terenie dawnej Rosji, stanowić mają własność państwa. Zagarniając szkoły prywatne z całym ich inwentarzem, bolszewicy nie dawali żadnego odszkodowania właścicielom, wszelkie zaś sprzeciwianie się groziło aresztowaniem. Takie wywłaszczanie szkół nosiło utartą nazwę nacjonalizacji. Polska kolonja katolicka w Petersburgu, która wielką pieczołowitością otaczała szkoły katolickie i polskie, radziła nad tem, w jaki sposób uchronić je w tych warunkach od zagłady. Z chwilą bowiem nacjonalizacji następowała całkowita reforma szkół w duchu bolszewickim, granicząca z zupełną zagładą dotychczasowych metod, programów, zasad wychowawczych i t. d. Najbardziej jaskrawe cechy tej reformy polegały na usunięciu wykładów religji i oznak religijnych ze szkoły oraz wprowadzeniu koedukacji.

Kolonja polska łudziła się dość długo tem, że władza bolszewicka trwać będzie krótko, wyznaczano nawet terminy całkowitego upadku bolszewizmu, jako niezgodnego ani z duchem, ani z charakterem dotychczasowego ustroju ludzkości. Te terminy nie przekraczały zwykle 12 miesięcy. Do takiego rozumowania szczególnie skłaniała religijność ludności rosyjskiej, a przedewszystkiem warstw robotniczych, do których to warstw według zasad bolszewizmu przejść miała najwyższa władza. Stanowisko to, jak się potem okazało, zupełnie nieuzasadnione, skłoniło katolików przeważnie narodowości polskiej w Petersburgu do możliwie dłuższego przetrzymywania instytucyj polskich i katolickich w swoich rękach, dlatego też czyniono wszystko, by opóźnić nacjonalizację dorobku polskiego. A więc starano się pozorować lojalność w stosunku do władzy bolszewickiej, wysłannikom bolszewickim nie pokazywano wszystkiego, wielu rzeczy nie ujawniano, dawano wykrętne odpowiedzi i, korzystając z byle jakiego pretekstu, nie przyjmowano ich

http://rcin.org.pl

nawet. O istnienie instytucyj polskich szły długie pertraktacje jednocześnie ze wszystkiemi dykasterjami władzy bolszewickiej w nadziei, że może która z nich będzie ustępliwsza: jeżeli niższa — spokój bezpośredni na pewien czas; jeżeli wyższa — tem samem spokój na czas wykłócania się pomiędzy dygnitarzami.

Nawet jeżeli jedna i druga władza były zgodne co do swoich zarządzeń, to również uzyskiwano zwłokę ze względu na oczekiwanie odpowiedniego wyjaśnienia w piśmie urzędowem. Dopiero, gdy wszystkie drogi „dyplomatyczne" były wyczerpane, rozpoczynała się bezpośrednia walka, w której bolszewicy, jako silniejsi, stale zwyciężali. Wynik walki był zawsze jednakowy: cały szereg osób zamykano do więzień czrezwyczajki lub wysyłano odrazu na przymusowe roboty do obozów koncentracyjnych, instytucja zaś sama, bez względu na jej dotychczasowe przeznaczenie, ulegała całkowitej niemal dewastacji. W więzieniu i na przymusowych robotach rozprawiano się z „opornymi" niemiłosiernie: dręczono, głodzono, szykanowano, przeznaczano na rozmaite ciężkie i przykre roboty, a przedewszystkiem badano i obserwowano. Każde nieopatrzne słowo przy badaniu mogło sprowadzić poważne następstwa. Badanie odbywało się w specjalnych warunkach: więźnia zazwyczaj budzono o północy lub po północy i pod eskortą prowadzono, jak później się okazywało, do sędziego śledczego. Tam sędzia śledczy w pełnem uzbrojeniu, zwykle w skórzanej kurtce i czapce, siedział przy stole, zarzuconym rozmaitemi papierami, z nieodzownym rewolwerem, którym podczas badania kilkakrotnie, jakby od niechcenia, manipulował przed oczami więźnia. Badany musiał przeważnie odpowiadać na uprzednio przygotowane pytania, niekiedy kazano mu opowiadać o najrozmaitszych rzeczach, nic wspólnego z samem aresztowaniem nie mających. Jeżeli odpowiedzi nie zadowalały sędziego, więźnia odprowadzano do innej celi więziennej, wykładanej podobno masą korkową czyli pozbawionej dostępu powietrza z zewnątrz, tam pozostawiano go aż do zupełnego prawie omdlenia, wreszcie prowadzono znów do sędziego, i tutaj musiał on ponownie odpowiadać na te same pytania. Jeżeli odpowiedzi po zestawieniu okazywały się odmienne, więźnia najczęściej oczekiwała najsroższa kara. Po badaniu odprowadzano go do przeznaczonej mu celi, i tam oczekiwał on na wyrok lub na ponowne badania.

Na robotach przymusowych zmuszano więźniów do czyszczenia ustępów, mycia podłóg, kopania rowów, ładowania lub wyładowywania drzewa ze statków ciężarowych i t. p. Wszystkie te roboty odbywały się pod dozorem uzbrojonych „krasnoarmiejców", przeważnie Chińczyków. O żadnem sprzeciwianiu się lub nieposłuszeństwie mowy być nie mogło, gdyż za to wymierzana była na więźniu doraźna kara fizyczna,

http://rcin.org.pl

i następował dalszy ciąg szykanowania lub trzymania po kilka dni zrzędu w najgorszych warunkach w karcerze (ciemnica bez okien, wilgotna, pełna robactwa). Więzień musiał zapomnieć o swej godności ludzkiej: komendant, dozorca i „krasnoarmiejcy" przy lada okazji wymyślali od najgorszych wyrazów oraz obrzucali obelgami. Więźniowie stanowili mieszaninę najrozmaitszych elementów, żadnego więc współżycia lub łącznika przez wspólne nieszczęście nie mogło być. Przeciwnie — jeden od drugiego stronił, jeden drugiego się bał: donosicielstwo było wśród więźniów bardzo rozpowszechnione, krążyli nawet wśród nich zamaskowani komuniści-szpiedzy, podsłuchując i prowokując. Te ciężkie warunki, a nadewszystko niepewność jutra, szczególnie zaś oczekiwanie w okropnych warunkach rozstrzelania, które każdemu za podejrzenie o najmniejsze nawet przestępstwo groziło, — odstraszały od akcji ratowniczej nawet najbardziej wypróbowanych i energicznych bojowników o dorobek duchowy i materjalny zarówno katolicki, jak i polski.

W takich też okolicznościach i nastrojach toczyła się walka o utrzymanie, przynajmniej w minimalnych granicach, ideologji gimnazjów żeńskiego i męskiego św. Katarzyny. Walka ta była znacznie cięższa (w porównaniu z innemi) przez wzmożone ataki komisarjatu polskiego, który grupował wokół siebie komunistów Polaków. Polacy komuniści, chcąc najbardziej wysłużyć się przed komunistami Rosjanami, okazać swą ideową służalczość przez bezwzględność w stosunku do „burżuazyjnych" instytucyj oraz poszczycić się ilością swych zdobyczy, wszelkiemi sposobami starali się zagarnąć pod bezpośrednią swą władzę wszystkie instytucje katolickie i polskie. Z instytucjami, zagarniętemi przez siebie, komisarjat polski postępował wprost niemiłosiernie: odrazu przekształcał je na instytucje par excellence bolszewickie, wyrzucał dotychczasowy zarząd, stawiał na czele swoich ludzi, wszystko dotychczasowe zohydzał i burzył, a natomiast wprowadzał wszystkie inowacje bolszewickie. Każda instytucja katolicka i polska walczyła do ostatka, by nie dopuścić nacjonalizacji wogóle, w ostateczności zaś wolała pozostawać pod bezpośrednią władzą bolszewickiego komisarjatu rosyjskiego, aniżeli polskiego. Pomijając względy uczuciowe, że jako wróg występował tu rodak Polak, brano pod uwagę jeszcze i to, że zarząd ze strony komisarjatu rosyjskiego sprowadzał się więcej do strony zewnętrznej, o wewnętrzne zaś cechy instytucji katolickiej i polskiej bolszewicy Rosjanie znacznie mniej walczyli, gdyż ich poprostu nie rozumieli. To pozwalało przez dłuższy czas prowadzić instytucję pod jej dotychczasowym kierunkiem duchowym o zmienionym tylko szyldzie zewnętrznym.

Taki stan rzeczy spowodował też, że gimnazja św. Katarzyny oparły się stanowczo atakom komisarjatu polskiego, wyzyskały wszystko, by

http://rcin.org.pl

nie dopuścić komunistów Polaków do opanowania i kierowania gimnazjami, musiały natomiast poddać się władzy komisarjatu rosyjskiego. Temu samemu losowi uległy wszystkie szkoły, utrzymywane przez parafję. Zanim to jednakże nastąpiło, zaniepokojeni rodzice i nauczycielstwo już nadługo przed datą nacjonalizacji zastanawiali się nad środkami, które mogłyby zabezpieczyć dziatwę przed moralną zarazą bolszewicką. Arcybiskup E. Ropp, chcąc uchronić szkoły katolickie przy kościele św. Katarzyny od wdarcia się do nich bolszewików, a co za tem idzie wprowadzenia do nich doktryn bolszewickich, władzą swą zamyka dn. 11 października 1918 roku te szkoły, ogłaszając o tem osobiście z ambony w kościele św. Katarzyny. Gdy to nastąpiło, Arcypasterz udzielił rady, by młodzież uczyła się w kompletach, które zorganizuje nauczycielstwo wespół z rodzicami. Niezależnie od realizacji, rzuconego przez Arcypasterza projektu, nauczycielstwo gimnazjum żeńskiego zwróciło się do komisarjatu oświaty o uzyskanie koncesji na prowadzenie szkoły żeńskiej. Koncesję taką uzyskano po wielu trudach i przykrościach, lecz na warunkach następujących: szkoła musi być koedukacyjna do kl. 3-ej włącznie, bezpłatna i bezwyznaniowa, lokal szkoły musi być połączony z lokalem, zajmowanym przez gimnazjum męskie. Zanim przystąpiono do realizacji otrzymanej koncesji, przybył do szkoły komisarz szkół średnich i zapytywał w klasach uczenice o ich narodowość. Ponieważ odpowiedzi przeważnie padały „Polka", komisarz na to mruknął: „za dużo ducha polskiego, trzeba go wypompować". Jednocześnie, widząc wiszące jeszcze w klasach krzyże, zagroził sądem rewolucyjnym p. M. Rzeszotarskiej, ówczesnej przełożonej gimnazjum. Została ona też wkrótce całkowicie usunięta przez komisarjat ze szkoły, kierownictwo zaś przekazała p. J. Odlanickiej-Poczobutt.

Jednocześnie ze staraniem o koncesję grupa rodziców i nauczycieli gimnazjum żeńskiego zorganizowała szkołę tajną, t.zw. „Tajne komplety", o programie szkół średnich z wykładowym językiem polskim. Do personelu nauczycielskiego należały tu następujące osoby wtajemniczone: ś. p. E. Bułhakówna, ks. P. Chodniewicz, M. Czyżowa, H. Gintowtówna, ś. p. M. Kolago, Z. Kopańska, L. Matusewiczówna, ś. p. J. Moszyńska, St. Ostrowski, J. Odlanicka-Poczobutt, E. Reuttówna i Ł. Suszyńska [1]). Lekcje odbywały się w mieszkaniach prywatnych ks. Budkiewicza, ks. Chodniewicza i pań nauczycielek. Klasy i lekcje zmieniały swe miejsca zajęć, by w ten sposób utrudnić wykrycie przez bolszewików. Nauka w tajnych kompletach stała na wysokim poziomie, uczenice bardzo dobrze i starannie pracowały i, rozumiejąc wyjątkową swą sytuację, zachowy-

[1]) Możliwe, iż powyższa lista nie jest kompletna.

http://rcin.org.pl

wały się wzorowo. Bez dzwonków przychodziły na czas do swych kompletów, spóźnień prawie nie było, podczas lekcyj nie dokazywały. Współżycie uczenic z nauczycielstwem w tych kompletach było bardzo miłe: zarówno jedna, jak i druga strona rozumiały wysoki cel pracy, wspólnie dokonywanej. W kompletach nauczycielstwo z małemi wyjątkami udzielało lekcyj bezinteresownie. W końcu roku odbyły się na kompletach promocje i wydane były kończącym świadectwa, podpisane przez ks. Budkiewicza, stwierdzające zakres nauk, przerobionych przez uczenice. W kraju świadectwa te zostały przez władze szkolne uznane.

Większa część uczenic z kompletów po skończonym roku szkolnym wyjechała razem z rodzicami do kraju, niewielka zaś grupa pozostałych wróciła do znacjonalizowanego już przez bolszewików gimnazjum św. Katarzyny. Nacjonalizacja dotknęła gimnazja i szkoły św. Katarzyny dnia 28 listopada 1918 r. Komisarjat rosyjski bowiem nie zgodził się na zamknięcie gimnazjów i szkół przez arcybiskupa E. Roppa, wysuwając motyw, że gimnazja posiadały prawa państwowe, a więc zamknięcia dokonać mogła tylko władza rządowa, w tym wypadku komisarjat oświaty. Natomiast komisarjat zarządził, aby oba gimnazja przeszły pod kierownictwo p. St. Cybulskiego, jako jedna szkoła pod nazwą 8 szkoła pracy I i II stopnia. Nakazano również połączyć lokale tych dwóch gimnazjów. Zrobiono to w ten sposób, że wybito we wspólnej ścianie otwór, który miał stanowić przejście z jednego gmachu do drugiego.

Pozatem 8-mą klasę z gimnazjum żeńskiego i 5-tą z gimnazjum męskiego przeniesiono do innych szkół, otrzymując wzamian stamtąd odpowiednie klasy. Oczywiście nakaz skasowania wykładów religji i języka łacińskiego, usunięcia z klas i sal szkolnych krzyżów musiał być bezwzględnie wykonany. Grona nauczycielskie i wychowawcze z małemi wyjątkami pozostały te same. W tych warunkach należało rozpocząć pracę. Początek roku szkolnego, oczywiście, nie mógł być nacechowany nawet w drobnym stopniu dotychczas panującą wśród nauczycielstwa i uczniów radością; raczej przygnębienie, niepewność i ponura atmosfera panowały na korytarzach, w aulach i klasach szkoły. Wszyscy myśleli o tem, jak będzie wyglądała praca szkolna, i czy można będzie wytrwać na placówkach nauczycielskich, pielęgnując zasady dotychczasowe.

Dyrektor gimnazjum męskiego, a obecnie dyrektor połączonych gimnazjów męskiego i żeńskiego, p. St. Cybulski, ratuje system dotychczasowy, jak umie i może. Reprodukcjami obrazów o treści religijnej zastępowane są krzyże, język łaciński jest przerabiany na lekcjach literatury polskiej. Księża prefekci, szczególnie ks. J. Wasilewski oraz ks. Chodniewicz, nauczają religji w swoich prywatnych mieszkaniach, jak rów-

http://rcin.org.pl

nież w lokalach kościelnych przed lekcjami i po lekcjach. Dzieci w młodszych klasach same z własnej inicjatywy odmawiają modlitwy przed i po lekcjach. W niedzielę dziatwa przychodzi na nabożeństwa. Wychowawczynie i wychowawcy pełnią swe obowiązki według dawnego systemu. Zdawało się, że w ten sposób uda się wiele lat przetrzymać bez większych zmian i szkód dla młodzieży. Jednakże ogólna depresja, głód, dotkliwe braki we wszystkich przejawach życia ludzkiego powodują stopniowe obniżanie się poziomu naukowego i wychowawczego. Wielką przeszkodą w pracy były rewizje z komisarjatu oświaty, a przedewszystkiem ataki, stale ponawiane przez komisarjat polski, który nie wyrzekł się myśli zabrania pod swój zarząd gimnazjów św. Katarzyny. P. St. Cybulski, po ciężkiej w tych warunkach rocznej pracy, wyjeżdża do kraju, kierownictwo zaś szkoły obejmuje p. E. Ban, zatwierdzony przez komisarjat oświaty. Po wyjeździe p. st. Cybulskiego, arcyb. J. Cieplak, który wobec uwięzienia arcyb. E. Roppa kieruje archidiecezją, stale się niepokoił o losy gimnazjów, które pomimo ich znacjonalizowania, starały się czynić wszystko, by zachować swe dawniejsze oblicze, opierając nadal nauczanie i wychowanie na dawnych ideałach.

Zwołuje więc u siebie kilkakrotnie poufne zebrania, na których przeprowadza bardzo szczegółowe debaty nad gimnazjami. W wyniku narad delegowany został do pracy w gimnazjum St. Ostrowski, nauczyciel polskich szkół średnich w Petersburgu, i obejmuje stanowisko inspektora gimnazjum. Na czele gimnazjum stanęło (nieoficjalnie) prezydjum, składające się z 3 osób: p. E. Bana, zarządzającego szkołami, do którego należało ogólne kierownictwo i sprawy urzędowe, p. M. Kolago (stan naukowy i wychowawczy gimnazjum żeńskiego) i St. Ostrowskiego (strona naukowa i wychowawcza gimnazjum męskiego). Był to już drugi rok istnienia znacjonalizowanych szkół. Praca wymagała ogromnego nakładu zdrowia i sił. Warunki materjalne stawały się coraz gorsze. Brak żywności dotkliwie dawał się we znaki. Ubrania i obuwia dostać już nie można było, chyba za bardzo wielkie pieniądze lub wzamian za precjoza. Powszechny brak opału sprawiał, iż nauczyciele i uczniowie przebywali w szkole w paltach. Rygor szkolny zaczął słabnąć. Normalnie pracowały jedynie klasy młodsze do 4-ej włącznie i klasa najstarsza wobec bliskiego dla niej końca nauki, w klasach zaś innych zapanowało lenistwo. Pomimo to w szkole był z pewnemi zmianami wykonywany program naukowy dawnego 8-klasowego gimnazjum. System wychowawczy wzorowany był na dawnej praktyce: każda klasa miała swego wychowawcę, odbywały się nadal dyżury na korytarzach podczas pauz. Pomimo zmian, jakim uległa szkoła, liczba uczniów nie malała: szkoła posiadała 25 oddziałów przeciętnie po 26 uczniów w klasie. Liczba personelu nauczycielskiego dochodziła do 100 osób.

http://rcin.org.pl

Komisarjat polski kilkakrotnie usiłował zabrać szkołę pod swój zarząd, lecz na szczęście bezowocnie. Usiłowania komisarjatu, pomimo poparcia, udzielonego mu z Moskwy, musiały skończyć się na nadziejach, nie rokujących prędkiego, nawet według własnych jego słów, urzeczywistnienia. Charakterystyczna była rozmowa delegacji mieszanej, skierowanej przez centralne urzędy moskiewskie w celu zbadania stanu faktycznego gimnazjum św. Katarzyny i poczynienia odpowiednich wniosków. W skład delegacji weszli: przedstawiciel robotników moskiewskich (Rosjan), przedstawiciel komisarjatu polskiego w Moskwie i przedstawiciel komisarjatu polskiego w Petersburgu. Po udzieleniu wyjaśnień, w których szczególny nacisk był położony na to, że w gimnazjach kształciły się zawsze i kształcą się dzieci rozmaitych narodowości, zawyrokował przedstawiciel robotników, Rosjanin, że komisarjat polski nie ma żadnego tytułu do wzięcia gimnazjów pod swoją władzę. Opisana wizyta na dłuższy czas powstrzymała komunistów Polaków z komisarjatu od atakowania gimnazjów.

Jednakże trudności piętrzyły się coraz większe i to przeważnie natury materjalnej. Szkoły nie miały opału. Starania u władz skutku prawie żadnego nie odnosiły. Wreszcie komisarjat rosyjski oddał na opał dom drewniany na krańcach miasta — jeden z wielu niezamieszkałych. Trzeba było rozebrać go i w ten sposób zdobyte drzewo dostarczyć z krańców miasta do szkół, położonych w centrum. Rozbiórkę wykonać musiała sama szkoła, co też i zostało uskutecznione. Wszyscy uczniowie i wyznaczeni ad hoc nauczyciele od samego rana pracowali nad rozbiórką. Dom ten był jakby na pustkowiu, nigdzie żywej duszy widać nie było, — tylko setki przybyłej na rozbiórkę młodzieży i kilka osób starszych. Praca trwała do wieczora. Drzewo zostało naładowane na sanie i grupki uczniów przewiozły je do szkoły.

Drzewo, które szkoła zdobywała w najrozmaitszy sposób, było potrzebne nietylko do ogrzewania klas, lecz przedewszystkiem do kuchni na przygotowanie jadła: wszyscy bowiem w szkole codziennie otrzymywali posiłek, składający się przeważnie z dwóch dań (zupy i kaszy albo zupy i ryby), a pozatem niewielki kawałek chleba. Uczniom wolno było swoją porcję zabrać do domu, co też niektórzy robili, dzieląc się temi niemal okruszynami z rodzicami, ze starszem lub młodszem rodzeństwem. Pozatem niewielkie porcje chleba i powideł mógł otrzymywać każdy uczący i uczący się, niezależnie od tego, czy to była szkoła dla dzieci, czy kursy dla dorosłych. To spowodowało założenie wieczornych kursów początkwych dla woźnych i służby gimnazjalnej. Wieczorem więc w klasach zasiadała w ławkach szkolnych służba ze „stryjaszkiem“ [1]) na czele

[1]) Tak nazywano żartobliwie odźwierną, najstarszą wiekiem z pośród całej służby.

http://rcin.org.pl

i uczyła się czytać, pisać i rachować. Oczywiście pobudką do nauki w tych głodowych czasach był chleb, jednakże służba lubiła te swoje zajęcia i z wielkiem skupieniem słuchała nauczyciela.

Szkoła, pomimo wielkiego wysiłku dawniejszego personelu nauczycielskiego, musiała zrezygnować z wielu pozycyj dawnego programu. Następowało to stopniowo wobec warunków tak ciężkich, jak głód i ogólna bieda. Nauczycielstwo jednak, widząc tak wielką ilość dziatwy, nie mogło i nie chciało już choćby z tytułu powołania swego pracę nad nią byle jak prowadzić. Dlatego też pozycje naukowe zastępowało rozszerzeniem pracy wychowawczej nad dziećmi. Atoli wpływy wychowawcze niezawsze zdołają dotrzeć do wszystkich, a więc i tutaj jedni zasady wychowawcze przyjmowali z łatwością, inni zachowywali się opornie. Bardzo dodatniemi wynikami w tej dziedzinie mogą się poszczycić panie wychowawczynie, jak to świadczą fakty następujące.

W tym czasie w Petersburgu szpitale, obozy koncentracyjne i więzienia pełne były jeńców-Polaków. Wszyscy oni znajdowali się w warunkach bardzo ciężkich: głodni, obdarci i sponiewierani. Przygnębienie ich było tem większe, że stałe komunikaty rosyjskie z frontu głosiły o olbrzymich zwycięstwach wojska sowieckiego nad wojskami polskiemi. Najgorzej atoli mieli się chorzy i ranni jeńcy, rozmieszczeni po szpitalach. Lekarstw nie było, głód panował tam okropny. Setki naszych jeńców umierało przeważnie z głodu. Straszna to choroba głodowa. Ludzie puchli z głodu. Opuchnięcie stopniowo zwiększało się i dochodziło do niewiarogodnych wprost rozmiarów. W męczarniach strasznych umierali oni zdala od Kraju, rodziny i bliskich.

Wielką pociechę i pomoc jeńcom naszym niosły właśnie dzieci ze szkół św. Katarzyny. Ze swych śniadań szkolnych oraz z resztek i oszczędności kuchni szkolnej zbierała się dość pokaźna ilość produktów, i te dzieci wespół z grupą dawniejszych nauczycielek i przy pomocy dawniejszej służby, w wielkiej tajemnicy przed władzą bolszewicką, zanosiły następnie do szpitali dla chorych jeńców. Wędrówki takie odbywały się przeważnie 2 razy na tydzień, niektórzy zaś codziennie prawie odwiedzali swych ciężko chorych, gotując im specjalne pokarmy, na ile pozwalały zasoby ich kuchni.

Wychowawczynie również bardzo pilnowały, by dziatwa szkolna chodziła na lekcje religji, a przedewszystkiem do kościoła. Praca ta szczególnie była owocna nad młodszą dziatwą, która uczęszczała na katechizację dość punktualnie, tak że w tych latach wyraźnego zakazu wykładów religji i nawet szykanowania jej odbyła się pod kierownictwem ks. J. Wasilewskiego szczególnie uroczyście pierwsza komunja św. dla bardzo licznego zastępu dzieci. Wspólna fotografja na boisku

http://rcin.org.pl

gimnazjalnem i zabawa dzieci, które otrzymały pierwszą komunję św., zakończyły uroczystość.

Nauka wszystkich przedmiotów, objętych programem, a szczególnie nauka języka polskiego i historji polskiej były prowadzone w dalszym ciągu na podstawach, utrwalonych dawniejszą praktyką szkolną.

Z uroczystości szkolnych bardzo podniośle jeszcze mógł się odbyć obchód powstania listopadowego z wyczerpującym odczytem, deklamacjami i śpiewem polskich pieśni patrjotycznych. Pozatem odbył się jeszcze uroczysty wieczór moljerowski, na którym wykonana została, w tłumaczeniu rosyjskiem, komedja „Chory z urojenia". Jeden wreszcie wieczór poświęcony był przedstawieniu tragedji Sofoklesa „Antygona" z muzyką W. Gorzelniaskiego.

Oczywiście, te dwie ostatnie uroczystości nie dorównywały dawniejszym przedstawieniom, prowadzonym na skalę wysoce artystyczną, ale dużo i tutaj wysiłku włożono, by możliwie najlepiej wypadły.

W latach 1920—1921 bardzo wiele rodziców i dzieci polskich potrafiło rozmaitemi sposobami wyjechać do kraju. Wyjeżdżają też stopniowo niektóre jednostki z pośród personelu nauczycielskiego, niektórzy zaś zostali uwięzieni przez czrezwyczajkę, między innemi piszący te słowa [1]). Grono dawniejsze bardzo się uszczupliło. Nadomiar nieszczęścia w roku 1922 wybuchł w gimnazjum pożar w dużej auli bibljotecznej i doszczętnie ją zniszczył wraz z dawną bardzo bogatą bibljoteką. Jest to jakby signum walenia się w gruzy szkół św. Katarzyny. Wprawdzie podjęty został ze strony rodziców jeszcze jeden wysiłek: zniszczona pożarem sala zostaje odrestaurowana, lecz jest to już inna jakaś aula, wcale niepodobna do tej naszej dawnej. Z końcem roku 1922 nastąpiły wymówienia dla 12 nauczycielek z pośród dawnego personelu, co z tymi, którzy wyjechali, stanowiło bardzo pokaźną liczbę;—zostały już jednostki. Szkoły św. Katarzyny po tylu tak bardzo owocnych latach zmieniły pod przymusem radykalnie swe oblicze. Obecnie już żyją tylko te nasze wspomnienia i te idee, tam w nas wpojone.

Taki los spotkał naszą Alma Mater...

---

[1]) O ile sobie przypominam, więzieni również byli: pp. J. i M. Odlanickie-Poczobutt, Ł. Suszyńska oraz ks. J. Wasilewski.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Z DZIEJÓW WALKI O NAUCZANIE RELIGJI.

(OKRES BOLSZEWICKI)[1]).

Gdy bolszewicy w 1918 r. usunęli katechetów ze szkół, prefekci gimnazjów św. Katarzyny urządzili dla ich wychowanków-katolików naukę religji w lokalu klasztornym przy kościele.

Młodzież, po ostatniej lekcji w gimnazjum, klasami kolejno przychodziła tam na naukę religji. Wkrótce jednak okazało się, że uczęszczają na naukę tylko gorliwsi i lepsi z pośród uczniów, gdyż bolszewicy starali się temu przeciwdziałać, stosując rozmaitego rodzaju pogróżki.

W tej formie nauka religji przetrwała jednakże cały rok szkolny 1918/19 i rok 1919/20.

W roku 1920 b. prefekt gimnazjum męskiego, ks. Jan Wasilewski, opierając się na artykułach Traktatu Ryskiego, postanowił stworzyć archidiecezjalne stowarzyszenie rodziców i wychowawców katolickich z wytkniętem zadaniem — rozciągnięcia szczególnej opieki nad dziatwą i młodzieżą oraz tworzenia prywatnych szkół wyznaniowych. W tym celu opracował on projekt ustawy takiego stowarzyszenia i zainicjował zwołanie zebrania katolików celem zawiązania stowarzyszenia.

Zgromadzenie to odbyło się w auli b. gimnazjum męskiego przy liczbie obecnych dość znacznej, jak na konspiracyjne niemal warunki zwołania. Przybyli na nie i do zainicjowanego stowarzyszenia przystąpili zarówno rodzice uczących się dzieci, jak i większość nauczycieli-katolików — w szczególności tych, co pozostali jeszcze z dawnego personelu pedagogicznego gimnazjów, — jak wreszcie i szereg osób bezpośrednio ze sprawami szkolnictwa nie związanych, lecz dążących w ten czy inny sposób do poparcia idei kształcenia młodego pokolenia w zasadach wiary. Zgromadzenie przyjęło z nieznacznemi poprawkami ustawę stowarzyszenia, ułożoną przez ks. Wasilewskiego. Została na-

---

[1]) Podane według informacyj i dokumentów, dostarczonych przez ks. J. Wasilewskiego (Przyp. Kom. Red.).

http://rcin.org.pl

stępnie ona również zatwierdzona przez najwyższą władzę duchowną — arcyb. Cieplaka.

Podajemy niżej tekst ustawy w ostatecznem jej brzmieniu:

USTAWA
STOWARZYSZENIA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW KATOLICKICH.

I. Cel Stowarzyszenia.

1) Stowarzyszenie rodziców i wychowawców katolickich ma na celu katolickie wychowanie dzieci i krzewienie zasad takiego wychowania.

II. Teren działalności.

2) Działalność Stowarzyszenia rozciąga się na całą archidiecezję Mohylowską.

III. Środki i obowiązki.

3) Członkowie Stowarzyszenia wzajemnie się porozumiewają i uświadamiają w kwestjach wychowania. W tym celu dwa razy na miesiąc obowiązkowo zgromadzają się na wspólne odczyty, narady i pogadanki pedagogiczne.

4) Tworzą kółka katechetyczne.

5) Otwierają i utrzymują szkoły, internaty, przytułki i letniska, prowadzone w duchu katolickim.

6) Członkowie Stowarzyszenia pomagają duchowieństwu katolickiemu w jego pracy nad religijnem wychowaniem dzieci i młodzieży. W tym celu:

a) obudzają i utrwalają miłość dzieci do Kościoła katolickiego, papieża, biskupa, kapłanów;

b) regularnie posyłają dzieci i młodzież na naukę religji, czuwając nad ich prowadzeniem się i nad regularnością uczęszczania;

c) urządzają wspólną spowiedź i komunję św. dla dzieci i młodzieży, a potem wspólną herbatę i zabawę w duchu religijno-moralnym;

d) w niedziele i święta, a w miarę możności i w dnie powszednie przyprowadzają dzieci na mszę św.

e) zachęcać będą dzieci, aby się zapisywały do bractw religijnych i stowarzyszeń, przeznaczonych dla dzieci lub młodzieży;

f) codziennie odmówią z dziećmi wspólnie pacierz ranny i wieczorny, przed jedzeniem i po jedzeniu, a przynajmniej tego dopilnują;

g) urządzają wspólne obchody dorocznych świąt ze stosownemi uroczystościami.

IV. Organizacja Stowarzyszenia.

7) Do Stowarzyszenia mogą należeć rodzice i osoby, zajmujące się wychowaniem dzieci i młodzieży, pod warunkiem, że są praktykującymi katolikami.

8) Osoby, któreby nie działały zgodnie z celami Stowarzyszenia, mogą być usunięte przez Zarząd danego Koła.

9) Stowarzyszenie dzieli się na Centralę i Koła parafjalne, rozrzucone po całej archidiecezji.

http://rcin.org.pl

10) Centrala składa się: z kapłana-patrona, mianowanego przez ordynarjusza na czas nieokreślony; kapłana-zastępcy, dobieranego przez patrona i zatwierdzanego przez ordynarjat; prezesa i sekretarza, wybieranych na rok większością głosów przez obecnych na wyborczem zebraniu członków Centrali; z ich zastępców i przedstawicieli Kół parafjalnych.

11) Każde Koło parafjalne wybiera sobie na rok sekretarza i jego zastępcę. Prezesem Koła jest z urzędu miejscowy proboszcz lub jego delegat.

12) Każde Koło parafjalne wybiera do Centrali swojego przedstawiciela. Przedstawiciele Kół, znajdujących się w rezydencji biskupa, są stałymi w ciągu jednego roku członkami Centrali, wszyscy zaś inni są przedstawicielami przygodnymi, którzy biorą udział w naradach Centrali, o ile się znajdują w rezydencji Centrali.

13) Każde Koło parafjalne w kwestjach wątpliwych udaje się do Centrali, a w końcu roku przysyła jej szczegółowe sprawozdanie ze swej działalności.

14) Centrala kieruje całem Stowarzyszeniem, biorąc na siebie inicjatywę i kontrolę.

15) Ani Centrala, ani pojedyńcze Koła stałego funduszu nie mają. W razie potrzeby zarządza się składkę. Sprawozdania ze składek, tudzież rozchodów daje sekretarz lub jego zastępca.

16) Wszystkie spory Stowarzyszenia rozstrzyga ordynarjusz.

17) Ordynarjusz w każdej chwili może Stowarzyszenie według swego uznania rozwiązać.

V. Przywileje.

18) Za każdy czyn dobry, związany z celem Stowarzyszenia, członkowie otrzymują 50 dni odpustu.

19) Członkowie mają prawo brać udział w uroczystych procesjach pod swoją chorągwią.

20) Każdy członek ma patent oraz znaczek i na zebraniach Koła swojej parafji bierze udział z głosem decydującym.

Dnia 18 kwietnia 1920 r. odbyło się pierwsze walne zebranie nowozawiązanego „Stowarzyszenia rodziców i wychowawców katolickich". Został na niem powołany Zarząd Centralny. Patronem Stowarzyszenia został ks. K. Budkiewicz, zastępcą jego ks. J. Wasilewski. Zgodnie z obowiązującemi wtedy na terenie b. Rosji przepisami co do prawa zrzeszania się Stowarzyszenie o swojem istnieniu zawiadomiło władze bolszewickie. Jednocześnie Stowarzyszenie zwróciło się do Komisarjatu Oświaty z prośbą o zezwolenie na otwarcie w lokalu b. gimnazjów św. Katarzyny prywatnego gimnazjum polskiego [1]). Dla gimnazjum

[1]) Gdy na zebraniu wyłoniła się potrzeba wysłania z tem delegacji do władz bolszewickich, dobrowolnie zgłosiła się p. X., krawcowa z zawodu, z prośbą o wysłanie jej z tą delegacją. P. X. nie miała ani dzieci, ani nikogo z bliskich w szkołach, była jeno ideową sympatyczką Stowarzyszenia. Prośbę swą w naj-

http://rcin.org.pl

tego zawczasu był opracowany program nauczania, do którego włączono naukę religji. Program ten załączono do podania.

Niestety odpowiedź nadeszła następująca:

„Na mocy Traktatu Ryskiego mogą być otwierane szkoły prywatne w zgodzie z prawodawstwem wewnętrznem Z. S. R. R. czyli bez nauki religji".

Komisarjat Oświaty wspaniałomyślnie pozwalał na otwarcie prywatnego gimnazjum polskiego, lecz wykluczał możność wychowywania w niem młodzieży w duchu katolickim, wpajania w nią zasad wiary...

W tych warunkach myśl otwarcia przez Stowarzyszenie własnego gimnazjum musiała być zaniechana.

Samo Stowarzyszenie przez czas jakiś jeszcze istniało i czuwało nad nauką religji, popierając nauczanie jej przez księży prefektów przy kościołach i urządzając uroczystości wspólnej pierwszej komunji św. dla dzieci. Wreszcie, gdy w jesieni 1921 r. ks. Wasilewski, będąc zmuszony do ukrywania się przed grożącem mu aresztowaniem, musiał zejść z widowni społecznej — Stowarzyszenie zamarło ostatecznie. Zresztą w tych czasach już mogłoby ono istnieć jedynie jako stowarzyszenie tajne, w polityce bowiem sowietów nastąpił dalszy zwrot: przechodziły one do jawnej walki z samą religją, rozpoczynały trzebienie i wypleniania wszelkich przejawów życia społecznego, któreby miały na celu podtrzymywanie lub krzewienie uczuć religijnych, a tembardziej przekazywanie skarbów wiary następnym pokoleniom.

Pieczęć kościoła św. Katarzyny
z ostatniego okresu (1922 r.)

prostszych słowach motywowała tem, że z jednej strony, jako wyrobnica, może liczyć na więcej względów ze strony bolszewików, z drugiej zaś, że właśnie nie posiada rodziny — w razie więc zastosowania do niej represyj nikt prócz niej samej na temby nie ucierpiał. (Podanie do wiadomości ogółu nazwiska tej tak wysoce godnej szacunku osoby Kom. Redakcyjna uważa jeszcze za przedwczesne).

http://rcin.org.pl

INDEKS

(f. = fotografja, i f. = tekst i fotogr., ods.= odsyłacz, i ods.=tekst i odsyłacz).

Abrantowicz Fabjan, ks., 162, 247.
Adamowicz M. 213, 306.
Aministracja kościoła św. Katarzyny, (Patrz: *Syndycy*) 1, 2, 23, 25 — 33, 36, 51, 58, 60, 61, 63, 67 — 76, 79, 92, 93, 115, 118, 133 i ods. — 137, 143, 148, 149, 151, 165, 173, 176, 185, 211, 213, 216 — 220 i ods., 222, 223, 225, 227, 242 — 244, 246 ods.
Aerenthal, bar., 75.
Agliardi, arcyb., 93, 94.
Aleksander I. 13, 14, 210, 221.
Aleksandrowicz, 22 ods.
Andriejew, 55.
Angiolini Kajetan, o. S. J., 12.
Anna Joannowna 1—4, 221.
Antoniewicz Ludwik 213, 245, 252 f.
Antoniewicz S. 297.
Archetti Jan Andrzej, ks. 7, 8.
Arcimowicz Jan, ks. 23.

Babiańska z Raczkiewiczów Marja 165.
Babiański Aleksander 26, 29, 72, 241, 294.
Bachałowicz M. 304.
Baliński Jan 51.
Ban E. 229, 318.
Barante 17.
Bartoszewicz Piotr 213, 245.
Baudouin de Courtenay Jan 64, 80 ods., 294.
Bejnacka Emilja 188 f.
Benner, o. S. J. 13.
Benois Mikołaj 18 ods.
Benoit 22 ods.
Besser Wiktor 51.
Bibljoteki 14, 16, 19 ods., 83, 117, 120, 123, 131, 137 i ods., 151, 169, 189, 190, 192, 217, 219, 244, 250, 292, 321.
Biedunkowiczówna Jadwiga 168.
Biełogołow J., ks. 1.
Bilbasow 52.
Blumensztok (Halban) 52.
Bogusławski 53.
Boharewiczowa z Karnickich Salomea 176, 177, 182.
Bohomolcowa Henryka 118, 139, 172.
Bohuszówna-Szyszko A. 128 f.
Bondarewski Stanisław 295 f., 297.
Borawski Aleksander 49.
Borowka 211.
Borowska Z. 177.
Borodziczówna Jadwiga 174, 177, 181, 182.
Borysik Roch 213 i ods.
Boulay Charles 291, 296, 297.
Brandt 140, 181.
Braziulewicz St. 291 f., 297.
Brudnicki (starszy) 291 f., 297.
Brückner Aleksander 52.
Brzostowski Klemens, o., 20.
Brzozowski Tadeusz, o. S. J. 14, 15.

http://rcin.org.pl

Buczys, ks. 162.
Budkiewicz Konstanty, ks. 26, 28, 29, 31, 35, 38 i f., 49, 67 — 76, 88, 94 — 96 f., 97, 103, 105, 123 — 126, 135, 137, 141 — 143, 151, 155, 160, 167, 168, 191 i f., 192, 205, 226, 227, 250, 294, 300, 309, 316, 317, 325.
Budnicka 251.
Bugień Jan, ks., 24 ods.
Bujewicz Andrzej, ks., 28 ods.
Bulant, 9.
Bułhakówna 128 f., 316.
Burhardt W. 213.
Butkiewicz Konstanty 252 f.
Bychowiec 297.

Cel 179.
Chawłowski Piotr, 246, 252 f.
Chodniewicz Paweł, ks. 126, 128 f., 135 ods., 142 — 144, 162, 168, 316, 317.
Christo, 239 i ods.
Chwiedkiewiczówna Walerja, 165, 174 f., 249 — 251.
Ciemiężyńska Tekla 111, 118, 120, 139, 140, 172.
Cieplak Jan, arcyb. 59, 65, 70, 76, 88, 94, 97, 98 f. — 103, 106, 120, 140, 143, 156, 180, 185, 232, 240, 241, 245, 294, 318, 324.
Cornier Julja 128 f.
Cournand Tomasz, o. 174 f.
Cybulski Stefan 31, 32, 63, 74, 80, 126, 223, 225 — 232, 234, 242 — 245, 252 f. — 254, 256, 258, 262, 269, 270, 274, 277, 279, 285, 287, 288, 290, 291 i f., 292, 293, 317, 318.
Czajewski Ignacy, ks. 212, 217 ods., 221.
Czechowicz Leopold, 69, 241, 242
Czechowiczowa 241, 242 i ods.
Czeczott dr. 26.
Czeczott Witold, ks. 59, 179, 180, 189.
Czopowski Józef 24, 118, 172, 216, 219.
Czyż Józef 291 f., 295 f. — 297.
Czyż Kazimierz 287, 297, 298.
Czyż Zygmunt 297.
Czyżowa Matylda 122, 128 f., 142, 316.
Ćwierdzińska Stanisława 251, 269.

Daniłowiczówna 251.
Dardziński Bronisław 297, 298.
Dąbrowianka Jadwiga 245, 247, 252 f., 288, 290, 291 i f.
Dąbrowska - Kossobudzka Kazimiera 174 f.
Deladroitière 140, 181.
Deluna Karol, o., 4.
Denisewicz, bisk., 156, 191, 243.
Derewojed Hipolit 55, 56.
Dill Ernst 245.
Dmochowska — Kasprzykowska Alina 188 f.
Dmyszewicz 297.
Doering 291 f., 297.
Dominikanie o. o. 15 — 24, 43, 55, 59, 60, 116, 130, 145, 171, 210, 212, 215 — 218, 221, 301, 305.
Dowgiałło Juljan, o. 20.
Dowgiałło, prałat, 55, 56, 216.
Drozdowski 291 f., 297.
Drzewiecki F., ks., 59, 140, 174 f.
Drzewiecki, adw. 240.
Dubiński Andrzej 252 f.
Dudik Beda, o., 55.
Duperron 118, 130, 172.
Dymsza Ludomir 294, 308.
Dziekońska J. 128 f.

Edwards 238.
Eglit Henryk 252 f.

Falewicz 297.
Falewiczówna Eleonora 247.
Falkowski Czesław, ks., 36, 38 f. 83, 273.
Fedukowicz, ks. 307.
Feliński Zygmunt Szczęsny. arcyb., 23, 57.
Ferny H. 247, 288, 291 f.
Fiedorowicz Stanisław 188 f.
Fiedorowiczowa Zofja 128 f., 168.
Fijałkowski Antoni, arcyb. 18, 53, 55, 56.
Fiodorow, egzarcha 65.
Fless Konstanty, o., 20, 55, 56, 172.
Fleury Wacława 168. 169.
Franciszkanie o. o. 6 — 11.
Frąckiewicz Piotr, o., 19.
Frison Albert 188 f.

http://rcin.org.pl

Gałęzowski S. 29.
Garszyn 173.
Gartkiewicz Karol, 22, 54, 56, 118, 172.
Gattowski Tadeusz, o. S. J., 12.
Gąsiorowski Józef 53.
Gdycewicz 237.
Genier Rajmund, o., 20.
Get 13.
Gimbut 185.
Gimnazjum Męskie 31, 32, 35, 36, 38, 39, 58, 70, 74, 75, 78, 80, 87, 88, 95, 99, 105, 132 ods., 213, 222 — 250, 253 — 259, 281, 285, 302, 311, 313 — 321.
Gimnazjum Żeńskie 19 — 21, 26, 27, 29, 33 — 36, 38, 39, 58 — 61, 70, 73 — 75, 80, 82, 83, 87, 88, 92, 94, 95, 99, 105, 115 — 127, 130 — 144, 147, 151, 155 — 157, 163, 166 — 168, 171 — 182, 197, 217, 225, 228, 311, 313 — 321.
Gintowt — Dziewałtowski Aleksander Kazimierz, arcyb., 56 — 59, 216.
Gintowt — Dziewałtowski Aleksander 297.
Gintowtówna — Dziewałtowska Hanna 316.
Giżyński Nikodem 297.
Glezmer Stanisław 294.
Gliński Henryk 2, 53, 54.
Głazkow Ilja, 188.
Głazow 63.
Gniazdowska Felicja 168.
Godlewski M., bisk. 1.
Goryniewski Walerjan 188 f.
Gostomska Stanisława 166.
Gościewiczówna Helena 251.
Górecki Tadeusz 45.
Grabar' 49.
Grabski Władysław Jan 297.
Gralewski Jan, ks., 78.
Grigorenko Zofja 252 f.
Gruber, o. S. J., 12 — 14.
Grudzińska H. 128 f.
Grünbusch B. 128 f., 142.
Gutmanówna Marja 189, 251.

Hak 3.
Haller Konstanty 211, 212 f., 213, 245, 246, 252 f., 306.
Hasti 289.
Hausmanówna 117, 126, 145 ods., 157.
Herdinger Wolfgang, o., 3.
Hołowiński Ignacy, arcyb., 23, 51, 88.
Hołownia 291 f., 297.
Horczak Antoni 297.
Hube Romuald 52.

Ignatowicz L. 180, 300.
Ignatowska E. 128 f.
Ihnatowicz Jakób 14.
Ilcewicz D. 213.
Ilcewiczówna Marja 165, 168.
Internat dla chłopców 25, 58, 60, 61, 92, 211, 215 — 219, 303 — 305, 307.
Internat dla dziewcząt 29, 33, 60, 74, 75, 82, 117, 119, 120, 123, 125, 135, 136, 145 — 153, 155, 156, 159, 160, 168, 177, 218, 305.
Iwanowski 291 f., 297.

Jackowski J. 213, 307.
Jacyna Jan, 29, 211, 299 — 301.
Jadryszew M., 213.
Jagliński 242.
Jakubowski Bolesław, 174 f., 212 f., 213, 235, 252 f.
Jałowiecki Bolesław 29.
Jarosz 297.
Jaroszyński Karol 39, 57.
Jawnis, ks. 64.
Jewniewicz M. 29.
Jeszewskij 188 f.
Jezuici, o. o., 11 — 16, 44, 58, 209, 210, 215.
Jocher Adam 54.
Jodko - Narkiewicz 243.
Jodkowski Jakób, o., 20.
Jodziewicz Damjan, o., 16. 18, 19.
Jotkiewiczówna 122.
Józef II 45.
Józefowicz Pantaleon, o., 20.
Juchnowicz Stanisław 237, 248 i ods.
Jursza L., o., 20.

Kaczanowski 211.
Kalina Antoni 52.
Kalina, ks., 28 ods.
Kalinowski Zenon, o., 20.
Kandełaki W. A. 188 f.

http://rcin.org.pl

Kapustin 62, 220.
Karewicz Franciszek, bisk., 212, 307.
Karpowicz Juljan 49.
Kasso 64.
Katarzyna II. 1, 6, 7 ods., 8, 9, 41, 55, 134, 209, 221.
Kełtujała W. 213.
Kempisz 307, 308.
Kibort 297.
Kierbedź Michał 35.
Kierbedź Stanisław 52.
Kleiberg 178.
Klewszczyński 51, 61.
Kluczewski Erazm, ks., 2, 24 — 26, 49, 63, 88 — 94, 90 f.
Kluczyński Wincenty, arcyb., 73. 100, 157, 244.
Kłodnicki 55, 56.
Kłokoccy Stanisławostwo 57.
Kłopotowski Bolesław Hieronim, arcyb. 94.
Kmita Edmund 57.
Kociakowski Czesław, o., 20, 212, 300.
Kolago Marta 126, 128 f., 316, 318.
Kolbe Dymitr 238.
Kołłupajło Dominik, o., 20, 216, 305.
Konarzewski 240.
Kononowicz Anioł, o., 20, 26, 71, 212, 216, 305.
Kopańska Z. 128 f., 316.
Korabiewicz, dr. 213.
Korabiewicz Stanisław 245.
Korabiewicz Tomasz 188 f., 245.
Korzeniowski Józef 52.
Kossowska Zofja 119 — 122, 131, 132, 151, 178, 185.
Kostryc 149.
Koszko Placyd, o., 20.
Kotlarewski 65.
Kowalewicz 237.
Kowalewska Jadwiga 121, 174 f.
Kozłowska Walerja 174 f.
Kozłowski Franciszek, ks., 21 ods.
Kozłowski Szymon, arcyb., 88.
Kozodajko J. 212 f., 213.
Kożuchowski Antoni, ks. 23 ods.
Kraczkowskij Wasilij 252 f.
Krajewski 53.
Krassowski Ludwik 22 ods., 56, 172.
Kraszewski 52, 53.
Krausowa z Abramowiczów Marja, 58, 118, 165, 172.
Kropiwnicki E. 213.
Krukowska Karolina 177.
Krukowski Daniel, o. S. J., 13.
Krystynowicz Kajetan, o., 20.
Księski Eugenjusz 247.
Kubicki Wilhelm 188 f.
Kuczewska 171.
Kuczyński Andrzej, o., 20.
Kucy 117, 130, 171.
Kulikowski 297.
Kurbatow W. 49.
Kutyłowski Bohdan, 185, 186.
Kuźmicka Jadwiga 119, 121, 122, 171, 172, 176.
Kügelchen 188 f.
Kwiatkowska 182.

Lacroix Franciszek 8, 9.
Lagrange Antoni, o., 21, 216. 294.
Lagrifouil Julja 174 f.
Lamothe de Vallin Jan Baptysta Michał 6, 42.
Lanz Paweł 174 f.
Lednicki Aleksander 65, 294.
Ledóchowska, matka Urszula, 33, 74, 75, 123, 125, 135, 137. 151, 153, 159, 160, 163, 193 — 196, 204, 205.
Leszczyński Bolesław 54.
Leszczyński Stanisław, król, 7, 42, 47, 49.
Leśniewska Karolina 174 f.
Leuchtenberski Maksymiljan. książe, 18, 45, 110, 112.
Librowicz Zygmunt 53.
Liniewicz Leon 35.
Liskie Xawery 53.
Livio 7 — 9, 42.
Lubicz 54.
Luboszczyński 22.
Lwow, książe 65.

Łaszkiewicz Wacław 69.
Łempicki Michał 62, 140.
Łepkowski Wacław 188 f.
Łoś Jan 121.
Łoziński Zygmunt, bisk., 143, 160, 162.
Łubieński Konstanty, bisk. 57.

http://rcin.org.pl

Łukaszewicz Dominik, o., 17 — 20, 109 — 113, 116, 117, 171, 172, 215.
Łukaszewicz, inż. 240.
Łukaszewiczówna Krystyna 122, 128 f.
Łukawski 172.

Maciejewicz, ks. 65.
Maculewiczówna Emilja 82, 122, 123, 126, 128 f., 136, 160, 165.
Maculewiczówna Zofja 128 f.
Magg Antoni, o. S. J., 13.
Magnicki K. 128 f.
Majewski Wincenty, prałat, 57.
Majkowski Piotr 252.
Majłowicz Klemens, o., 19.
Makowski M. 297.
Makuszew 52, 53.
Maleyn A. 242, 294.
Malhomme'ówna 142.
Małachowska J. 128 f.
Małachowski B. 211, 304.
Małecki Antoni, bisk. 34. 38 f., 240.
Małkowski Konstanty 52.
Manciachi 7, 42.
Manuiłow 38.
Marchal André 289 i ods.
Marcinkiewicz Eugenjusz 57.
Marcinkiewicz Władysław, o., 20.
Markow 62.
Markunas 212, 213, 306.
Martin Louis 239.
Matułajtis Wincenty 246, 252 f.
Matusewiczówna Ludmiła 122, 128 f. 142, 316.
Matusewiczówna Marja 165, 168.
Mensdorf 17.
Merczyng Henryk 53.
Merłło Jadwiga 174 f.
Merłło Marja 128 f.
Michałowska 237, 240, 262.
Mienkin 301.
Mikołaj I. 45, 47, 88, 110, 112.
Mittenleuter 44.
Mocejkiewicz 182, 213.
Molner Franciszek 8, 9.
Monkiewicz Ludwik 188 f., 241.
Monkiewiczówna Jadwiga 128 f.
Morawska Stanisława 245, 269.
Moroszkin 2.
Moszyńska Jadwiga 124, 126, 133, 142, 168, 197 — 199, 316.
Mudrewicz 213.
Mustejkis 307, 308.

Narkiewicz-Jodko 243.
Naumowicz 304.
Niedziałkowski Karol, bisk., 88.
Niedźwiecki Konrad 35.
Niesiołowska z Szaniawskich Wanda 165, 168, 251.
Niewodniczański Jan 28, 68, 69. 72.
Nikitin 294.
Nordheim 211.
Nowakowska 54.
Nowicki Hyacynt, o. 19.
Nowodworska z Kowzanów Marja 119, 120.
Nowodworski Witold 119, 121, 122, 132 i ods., 140, 180, 185.
Nowskij D., 252 f.

Ohryzko Józefat 52.
Około-Kułak Antoni, prał. 3.
Olry Grzegorz Ludwik, 8, 9.
Olszamowski Bolesław 53.
Opólska z Cybulskich Oktawja 251.
Ostrowski Franciszek, ks., 71, 76, 137 ods., 141, 143, 168, 192.
Ostrowski Stanisław 126, 317, 318, 321.

Padlewski J. 29.
Pahlberg B. 128 f., 142.
Paweł I. 9, 11 — 13, 41, 49.
Pawlikowski E. 149.
Peretc W. 140, 213.
Peretjatkowicz Marjan 29.
Perreur A. 291 f., 295 f., 297.
Petrażycki Leon 80, 308.
Pichler 13.
Piekarska Lucyna 281.
Piekarska z Łempickich 121.
Piekarski Franciszek 28, 68, 69. 72, 240.
Piekarski Jontek 291 f., 297.
Pierling Andrzej 8, 9, 47.
Pieślakówna Józefa 182, 251.
Pieślakówna Marja 251.
Piltz Erazm 52 — 54, 185.

http://rcin.org.pl

Piltzowa Helena 3.
Piłko S. 297.
Piłsudski Józef 308.
Piotrowicz Franciszek, ks., 25 ods.
Piotrowicz Stanisław, ks., 24 ods.
Pius VI 8.
Pius XI 301.
Platpir Aleksander, ks., 24 ods.
Pleszczyński Antoni, o. S. J., 13.
Płoskiewicz, ks. 65.
Poczobutt - Odlanicka J. 316, 321 ods.
Poczobutt - Odlanicka M. 321 ods.
Podczaszyński 9.
Pogorzelska Zofja, 251.
Poklewscy-Kozieł Wincentostwo 57.
Pokrowskij A. 181, 213, 306.
Polaczek Anna 122 — 126, 128 f., 132, 133, 136, 137 ods., 190, 192.
Polski język 32, 64, 70, 75, 118 — 122, 124 — 127, 130 — 133, 135, 137, 141, 151, 175, 183, 213, 222, 223, 225, 230 — 232, 249, 250, 267 — 275, 277 — 279, 321.
Polski język wykładowy 126, 143.
Połoński Klemens 49.
Poniatowski Stanisław August, król, 9 — 11, 47, 49.
Poszko Feliks, ks., 24 ods.
Potocka Aleksandra, hr. 17, 116.
Potocka 179.
Potocki Bolesław 52.
Potopowiczówna M. 122, 128 f., 189, 192.
Pranajtis Justyn, ks. 59, 174 f.
Prochaska 52.
Przybytek Stanisław 140.
Pszenicki Andrzej 28, 29, 68, 69, 72 — 76, 118, 137, 294.
Ptaszycka z Hovwaltów Helena 251.
Ptaszycka z Wyrzykowskich Zofja 118, 172.
Ptaszycki Jan, prof. Uniw. Ptrsb. 62.
Ptaszycki Jan 82, 84, 245, 246, 252 f., 269, 271, 272, 275.
Ptaszycki Stanisław 51 — 65, 140, 173, 294.
Puszkin Aleksander 58.
Puszkin-Musin 244.

Quincy L. 297.

Rabcewicz J. 29.
Radulski Wacław 297, 298.
Radziszewski Idzi, ks. 38 f., 65, 79.
Rajewski A. 213.
Rakiewiczówna Antonina 168.
Rancan N., ks. 25 ods.
Ranuszewiczówna 149.
Razumowski hr. 210.
Rąsawejko 297.
Réau L. 49.
Reglament 1, 6, 7, 12, 16, 55, 88, 115, 123, 134 i ods., 209, 221, 223, 225.
Reuttówna Emilja 128 f., 142, 316.
Reuttówna Helena 128 f.
Richardet Dezyderjusz, o., S. J. 12.
Rinaldi Antonio 8, 9, 42, 43.
Rodziewiczówna Zoe 128 f.
Rogójski 83.
Rojski 61, 62, 176, 179, 219.
Romanowska Marja 186.
Ropp Edward, arcyb. 38, 65, 88, 100, 101, 104 f., 105, 106, 163, 166, 169. 226, 316 — 318.
Rosnowska Julja 181.
Rostkowski Wacław 252 f.
Rostocki Michał, ks. 8, 9.
Rostowcew 294.
Rottensteiner Grzegorz, o. S. J. 12.
Rousseau Bernard, o. 20.
Rudnicki S. 29.
Rudzki Aleksander 24, 25, 57, 60, 61, 71, 92, 118, 172, 176, 214 f., 215—220, 306.
Rygier 54.
Rzeszotarska Amelja 165, 167, 168.
Rzeszotarska Helena 165.
Rzeszotarska Marja 82, 126, 153, 166, 168, 316.
Rzeszotarski A. 26, 71.
Rzewuski Adam 52.
Rz.-Katol. Tow. Dobroczynności 2, 22, 23, 25, 34, 35, 54, 56, 57, 94, 95, 118, 241 ods., 299, 303, 304.

Sadkowski Bogusław 245.
Sadowski, ks. 65.
Salniccy bracia 245, 246.
Sanczurskij 179, 219. 220.
Sańkowski Franciszek, o., S. J. 13.

http://rcin.org.pl

Sawicki Adolf 213, 245.
Schmitz Berta 128 f., 142.
Schumpp Jan Józef, o. 21, 55, 174 f., 216.
Schwanebach 188 f.
Scorti, o. 3.
Seilier 174 f.
Seltzle 297.
Sekcja Szkolna Komisji Rewizyjnej 51, 58—60, 140, 173.
Senger 27, 134, 294.
Senkus Jan, ks. 128 f.
Serebacki F. 213.
Sette 13.
Seweryn 213.
Sędziukowa z Kalińczyków Eugenja 121.
Siedziba Wiejska (Dom Wypoczynkowy Gimn. Męsk.) 238, 240, 285, 294 ods.
Siennicki Stanisław 2, 49.
Siestrzeńcewicz-Bohusz Stanisław, arcyb. 8. 11, 12, 15, 16, 87, 210.
Sikorski Tadeusz, o. 20.
Skąpski Franciszek 57.
Skokowski Justyn 307, 308.
Skokowski 307.
Skrynda Kazimierz 28 ods.
Słupski 51, 61, 173.
Smilgo 136, 244, 274.
Smołkowska Stefanja 182.
Sobolewski 64.
Sochocki Juljan 51, 173.
Sokulski Justyn, o. 15.
Sosnowski Czesław 213.
Spasowicz Włodzimierz 51—53.
Sreznіewskij Izmael 51.
Stabrowski 163.
Stacewicz Dominik o. 18, 19.
Stachowiczówna-Grekowa 54.
Staniewicz Leon 28, 67—70, 72, 76, 118, 294.
Staniewicz Wiktor 57, 62, 119, 122, 140.
Staniewski, biskup 55.
Stolypin 75, 137.
Strakacz S. 29.
Strawiński M., 58, 173.
Suszyńska-Ihnatowicz Łucja, 128 f., 251, 316, 321 ods.
Symon Albin, arcyb. 58, 88, 91, 219.
Syndycy 7 — 9, 13, 16, 49, 55, 56, 67, 68, 130.
Szaniawski Stanisław 20, 31, 63, 74, 212 i f., 213, 223, 300, 306.
Szembek Jerzy, arcyb. 88.
Szeptycki Andrzej Roman, arcyb. 263.
Szeremietjew A., hr. 242 i ods., 294.
Szkiłądź Jakób, o. 19, 55, 56, 58, 60, 61, 63, 172, 211, 215, 216.
Szkoła Elementarna dla chłopców 32, 35, 39, 70, 75, 88, 249—251.
Szkoła Elementarna dla dziewcząt 23, 28, 35, 39, 70, 75, 88, 165—167.
Szkoła Męska (do r. 1907) 3, 4, 6, 12—14, 16, 21, 24—27, 31, 35, 58—60, 69, 74, 87, 92, 94, 95, 209—213, 215—222, 249, 269, 299—309.
Szkoła Średnia Matki Ledóchowskiej w Merentahti 195, 196.
Szkoła Zawodowa Żeńska 29, 35, 36, 39, 75, 87, 88, 165—169, 311.
Szkoła Żeńska (przed rozwinięciem się w pełne Gimn.) 17—19, 24—27, 58, 61, 110, 115, 129, 130, 139, 215, 218 ods., 219, 220, 299.
Szkoły element. poza terenem parafi św. Katarzyny 34, 35, 39, 70, 75, 88.
Szlezyngierówna 149.
Sznukówna Zofja 168.
Szołkowski M. 213.
Szpakowiczówna 149.
Szpiganowicz Antoni 38, 225, 240.
Szpyrkówna 251.
Szukszcianka Janina 168.
Szwejnic Edward, ks. 163.
Szyłow A. 199.
Szymanowski Władysław 52.
Szypiłło-Epimach Bronisław 213. 246, 252 f.
Szyszkiewicz F. 29.

Ścisławski Jan, ks. 26—28, 68, 69, 71, 88, 123, 134 ods.
Śliwiński Felicjan 89, 92, 119, 140, 181, 185, 212 f., 213, 217, 219.
Świderski Wincenty, ks. 24, 89.
Święcicki Henryk 57.
Świętochowski Aleksander 53, 54.

http://rcin.org.pl

Tajne Komplety (Szkoła tajna) 144, 316, 317.
Tatur Marja 128 f.
Teksel 54.
Thelot 47.
Tiażelnikow 136, 244, 301.
Tołstoj Iw., hr. 64.
Tomaszewicz Józef, o. 16.
Totwen 173.
Trasun F., ks. 212, 307.
Trojgo, ks. 162.
Tumanowiczówna Martyna 174 f.
Turajew 294.
Tyszka Kazimierz 29.
Tyszyńska Filomena 122, 142, 180.

Uchtomskij E., książe 244.
Unger Gracjan 53.
Urlaub 174 f.
Ussas Bronisław, ks. 3.

Walczakówna Marja 168.
Wardzyńska Kazimiera 196—199.
Wasilewski Jan, ks. 237, 245, 247. 252 f., 282—285, 317, 320, 321 ods., 323, 325, 326.
Wawelberg Hipolit 57.
Wejsberg 149.
Wereszczakowa Julja 149.
Wiaziemskij, książe 58.
Winkler Stanisław 174 f., 213, 300. 306.
Witort Olgierd 291 f., 297, 298.
Wituńska Helena 174 f., 177.
Wojtkiewicz Leon 246, 252 f.,
Wolf Maurycy 51, 53, 217.
Wollinger Bruno, o. 20, 25 ods., 55, 58, 59, 62, 63, 212. 213, 216, 221, 304, 307.
Wołłowicz Andrzej 297.
Wołyński I. 65,
Woronowiczówna Monika 168.
Wróblewski, ks. 307.
Wróblewski Konstanty 308 ods.
Wysokiński 213.
Wyższe Kursy Polskie 79—84, 126, 279.

Vernez Louis 252 f., 290 i f.
Vertigne de Michał Anioł, o. 3.

Zabielska Regina 189.
Zaborowski Ambroży 52. 172, 175.
Zaborska A. 128 f.
Zakrzewska z Nowakowskich Józefa 189—192.
Zaleski Stanisław 29, 241, 294.
Zapolska 54.
Zeddeller, bar. 54.
Zelbo Józef, ks. 25 ods., 212, 216.
Zenowicz-Despot Aleksander 22. 51, 52, 62.
Zieliński E. 25.
Zieliński Juljusz 240.
Zieliński Tadeusz 80.
Zmitrowicz Józef 308.

Żaczek W. 297.
Żakow K. 212 f., 213.
„Żałobnaja Gramota" 1, 6, 7 ods., 209.
Żarnowiecki Longin, bisk. 262
Żarnowski Jan 29, 61, 62, 140.
Żebielow, prof. 294.
Żongołłowicz, ks. 65.
Żółtek Bazyli, Tomasz, o. 20.
Żukowski Władysław 68.
Żyliński Janusz 22 ods., 25, 26. 29. 72, 118.
Żyliński Wacław, arcyb. 18 ods.

http://rcin.org.pl

SPIS ILUSTRACYJ

		Str.
1.	Kościół św. Katarzyny w Petersburgu. Z rys. i lit. W. Walkiewicza, 1872 r. Warszawa	1
2.	Plan kościoła św. Katarzyny i gmachów kościelnych	5
3.	Tablica pamiątkowa konsekracji kościoła. Lit. K. Siennicki	9
4.	Płyta nad grobem króla Stanisława Poniatowskiego. Lit. K. Siennicki	10
5.	Procesja Bożego Ciała. Wyjście z kościoła	36
6.	„ „ „ Fragment procesji przeciągającej przez Newski prospekt. Fot. Bułła	37
7.	Procesja Bożego Ciała. Najśw. Sakrament i asysta	38
8.	Pieczęć kościoła św. Katarzyny z połowy XIX w. (Wielkość naturalna)	39
9.	Kościół św. Katarzyny w Petersburgu. (Zdjęcie nowsze)	40
10.	Wnętrze kościoła św. Katarzyny przed odrestaurowaniem, dokonanem w r. 1897. Lit. K. Siennicki	44
11.	Wnętrze kaplicy Zwiastowania N. M. P. Lit. K. Siennicki	45
12.	Wnętrze kościoła św. Katarzyny po odrestaurowaniu	46
13.	Plan kościoła św. Katarzyny w Petersburgu	48
14.	Ks. kanonik Erazm Kluczewski	90
15.	Ks. prałat Konstanty Budkiewicz	96
16.	Arcybiskup Jan Cieplak	98
17.	Arcyb. metropolita Edward Ropp.	104
18.	Gimn. Żeńskie. Sala rekreacyjna z popiersiem ks. Łukaszewicza	116
19.	Zespół nauczycielski Gimn. Żeńsk. z r. 1913/14	128
20.	Uczestniczki tajnego kompletu z r. 1918/19 z ks. P. Chodniewiczem i p. J. Poczobuttówną	143
21.	Grupa pensjonarek w ogrodzie. 1905/6 r.	146
22.	Internat przy Gimn. Żeńsk. Sala do nauki. 1912 r.	148
23.	„ „ „ „ Jadalnia.	150
24.	„ „ „ „ Sypialnia.	152
25.	Kaplica Gimn. Żeńskiego.	154
26.	Koło Akadem. Dem. Chrześc. z własnym sztandarem przed procesją Bożego Ciała	161
27.	Sztandar Koła Akadem. Dem. Chrześc. Strona prawa	162
28.	„ „ „ „ Strona lewa	163
29.	Gimn. Żeńskie. Grupa nauczycielska (okres wcześniejszy)	174
30.	„ „ „ „ (okres późniejszy)	188
31.	Ks. prałat Konstanty Budkiewicz	191

http://rcin.org.pl

32. Posąg Matki Boskiej w Merentâhti 193
33. Zakład matki Ledóchowskiej w Merentâhti 194
34. Wnętrze kaplicy zakładowej w Merentâhti 195
35. Podwórze gmachów szkolnych. Rys. Cz. Olszewski . . 106—107
36. Grupa uczniów i nauczycieli z r. 1903 212
37. Prof. Aleksander Rudzki 214
38. Aula Gimnazjum Męskiego. Dawna klasztorna sala bibljoteczna . . 224
39. Gimn. Męskie. Sala czerwona na I piętrze (grecka) 226
40. „ „ Jedna z klas 231
41. „ „ Korytarz pierwszego piętra 235
42. „ „ Korytarz drugiego piętra 240
43. „ „ Fragment schodów (II piętro) 241
44. „ „ Boisko 247
45. Zespół nauczycielski Gimn. Męskiego z r. szk. 1913/14 252
46. Kaplica Gimn. Męskiego 260
47. Uczniowski chór kościelny (1917 r.) 262
48. Kolonje letnie w Wielkiej Indrycy nad Dźwiną (1915 r.) 283
49. Karta wstępu na przedstawienie „Le bourgeois gentilhomme“ . . . 289
50. Grupa uczestników przedstawienia „Le médecin malgré lui“ . . . 291
51. Scena z ostatniego aktu „Les fourberies de Scapin“ 293
52. Scena ze sztuki „Le poignard“ 295
53. Pieczęć kościoła św. Katarzyny z ostatnich czasów (1922 r.). . . . 326

http://rcin.org.pl

TREŚĆ

Str.

1. Przedmowa V

I. KOŚCIÓŁ ŚW. KATARZYNY A ŻYCIE POLSKIE.

2. Leopold Kosiński. Dzieje kościoła św. Katarzyny w Petersburgu 1
3. Marjan Lalewicz, prof. Polit. Warsz. Kościół św. Katarzyny i jego zabytki 41
4. Stanisław Ptaszycki, członek Pol. Akad. Um. Z moich wspomnień z nad Newy 51
5. Inż. Leon Staniewicz, prof. Polit. Warsz. Z pracy w Administracji kościoła św. Katarzyny w Petersburgu 67
6. Inż. Andrzej Pszenicki, prof. Polit. Warsz. Wspomnienia z działalności Administracji kościoła św. Katarzyny w Petersburgu w latach 1905 — 1919 71
7. Jan Ptaszycki. Kościół św. Katarzyny jako twierdza polskiego życia kulturalno-oświatowego w Petersburgu w latach 1916—1918 . 77
8. Zwierzchność duchowna. 87
   a. F. Śliwiński, dyr. Państw. Gimn. w Pińsku. Ks. Erazm Kluczewski (1831 — 1915) 89
   b. St. Ostrowski, prof. Państw. Gimn. im. Rejtana w Warsz. Ks. Konstanty Budkiewicz (1867 — 1923) 94
   c. St. Ostrowski, (j. w.). Arcybiskup Jan Cieplak (1857—1926) 99
   d. St. Ostrowski, (j. w.). Arcyb. Metropolita Edward Ropp . 105

II. SZKOŁY ŻEŃSKIE.

9. Zofja Kossowska, b. wice-przełożona Pensji Żeńskiej. Ks. Dominik Łukaszewicz. Ze wspomnień o założycielu Szkoły Żeńskiej przy kościele św. Katarzyny 109
10. Z Polkowskich Wanda Markowska. Zarys dziejów Gimnazjum Żeńskiego 115
11. Z Houwaltów Helena Ptaszycka. Charakter Zakładu i walka o jego zachowanie 129
12. Hanna Gintowtówna. Przełomowe etapy w rozwoju Zakładu . 139
13. Z Krassowskich Wanda Chmielewska. Internat . . 145

http://rcin.org.pl

14. Matka Urszula Ledóchowska. Czynniki religijne w pracy wychowawczej w latach 1907—1911 155
15. Łucja Ihnatowicz-Suszyńska. Internat dla studentek . . 159
16. Marja Rzeszotarska, b. przełożona Gimn. Żeńsk. Szkoła Elementarna 165
17. Stanisława Gostomska, b. przełożona Szkoły Zawodowej. Szkoła Zawodowa. 167

Wspomnienia.

18. Jadwiga Kuźmicka, b. przełożona Pensji Żeńskiej. Wspomnienia z lat 1869 — 1901 171
19. Z Karnickich Salomea Bohatewiczowa. Wspomnienia z lat 1889 — 1894 176
20. Z Wysiekierskich Stefanja Makowska. Linnan Saari 182
21. Z Nowakowskich Józefa Zakrzewska. Wspomnienia z r. 1905 i 1906 189
22. Z Krassowskich Wanda Chmielewska. Merentahti . 193
23. K. Wardzyńska. Wspomnienia z lat 1907 — 1911 196
24. Marja Pawlikowska. „Czarne“ schody 200
25. Luźne wspomnienia z życia szkolnego.
a. Nieporozumienia językowe. (Z notatek M. Nowodworskiej) 203
b. Niedoszłe posłuchanie u cesarza. (W. Ch.) 204

III. SZKOŁY MĘSKIE.

26 Stanisław Szaniawski, b. inspektor Szkoły Męskiej. Szkoła Męska przy kościele św. Katarzyny. Okres do r. 1907. 209
27. Felicjan Śliwiński, (j. w.). Reformy prof. A. Rudzkiego w latach 1891 — 1895. 215
28. Stefan Cybulski, em. wizytator Min. W. R. i O. P. Gimnazjum przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Szkice z dziejów i życia Gimnazjum. 221
29. Oktawja Opólska. Szkoła Elementarna dla chłopców. . . . 249
30. Stanisław Ostrowski, (j. w.). System nauczania i wychowania w Gimnazjum. 253
31. Ks. Jan Wasilewski, rektor Sem. Duchown. w Pińsku. Wychowanie religijne. 261
32. Jan Ptaszycki. Polonistyka w Gimnazjum Męskiem. . . . 267
33. X. Czesław Falkowski, prof. Uniw. Stefana Batorego. Nauka polskiego w klasach starszych. (Kartka ze wspomnień nauczyciela z lat 1915 — 1917). 277
34. Ks. Jan Wasilewski, (j. w.). Kolonje letnie (1914 — 1917) . 281
35. Olgierd Witort. Przedstawienia francuskie. 287

Wspomnienia.

36. Jan Jacyna, generał. Z moich wspomnień o Szkole przy kościele św. Katarzyny. 299
37. J. Kuźmicki. Wspomnienia z lat 1886 — 1894. 302

http://rcin.org.pl

38. Lucjan Półkozic-Pawłowski. Wspomnienia ucznia Progimnazjum św. Katarzyny 305

39. Zmierzch szkół 311
40. Stanisław Ostrowski, (j. w.). Dalsze losy Gimnazjów. . . 313
41. Z dziejów walki o nauczanie religji. (Okres bolszewicki). 323

Indeks 327

Spis ilustracyj 335

Errata 341

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

E R R A T A

Str.	*Wiersz*	*Wydrukowano*	*Powinno być*
4	3 od dołu	parafianom	parafjanom
22	drugi odsyłacz	Krasowskiego	Krassowskiego
34	pierwszy odsyłacz	(opuszczono):	(Tom II)
55	18 od góry	Schump	Schumpp
56	12 ,, ,,	Krasowski	Krassowski
64	18 ,, ,,	Boudouina	Baudouina
78	4 ,, ,,	polakami	Polakami
79	11 ,, ,,	polaków	Polaków
81	8 ,, dołu	niesą	nie są
82	12 ,, ,,	blizki	bliski
85	4 ,, ,,	odczyty	odbyty
90	2 ,, góry	ledczą	śledczą
96	7 ,, ,,	odcięc	odcięci
100	8 ,, ,,	rzesz	rzesze
100	15 ,, ,,	jakiej kolwiek	jakiejkolwiek
109	pod nazwiskiem autorki	b. przełożona	b. wiceprzełożona
112	14 od góry	św. Katarzyny	Nawiedz. N. M. Panny (na cmentarzu)
125	10 ,, dołu	znienawidzionego	znienawidzonego
126	6 ,, ,,	p. Haussman	p. Hausman
128	2 ,, ,,	J. Monkiewiczówa	J. Monkiewiczówna
146	7 ,, ,,	dwuch	dwóch
168	16 ,, góry	Fedorowiczowej	Fiedorowiczowej
174	3 ,, ,,	P. Schumpp	J. Schumpp
184	14 ,, ,,	dwu	dwie
188	1 ,, ,,	Wiktor Kubicki	Wilhelm Kubicki
212	2 ,, dołu	ks. J. Czajewski	ks. I. Czajewski
217	odsyłacz	,,	,,
230	4 od dołu	stało się	stali się
246	10 ,, ,,	p. W. Woytkiewicz	p. L. Wojtkiewicz
255	17 ,, ,,	śledził	czuwał
257	5 ,, góry	W kl. VI	W kl. VII
295	odsyłacz (2 w. od góry)	opuszczono :	(Nr. 282, r. 1912)
297	20 od góry	miłośnym	miłosnym
302	5 ,, ,,	po stronach placyku	po obu stronach placyku

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F20161

http://rcin.org.pl